

Pau Jancowi chto kaliterin
H. F. Michalch.

16. VI. 1959.

H O M E R

ODYSSEJA

PRZEŁOŻYL POLSKIM HEKSAMETREM
STANISŁAW MLECZKO

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

W A R S Z A W A
NAKŁADEM WYDAWNICTWA ULTIMA THULE
MCMXXXV



HOMER
ODYSSEJA

H O M E R

ODYSSEJA

PRZEŁOŻYŁ KOZIMA KRZEMIEŃSKIEM
STANISŁAW MŁĘCZKO

H O M E R
O D Y S S E J A

WYDAWCA: WYDAWNICTWA

WARSZAWA
WYDAWNICTWA
WARSZAWA
WYDAWNICTWA

W A R S Z A W A
WYDAWNICTWA
WARSZAWA
WYDAWNICTWA

HOMER
ODYSSEJA

H O M E R
O D Y S S E J A

PRZEŁOŻYŁ POLSKIM HEKSAMETREM
STANISŁAW MLECZKO

Z PRZEDMOWĄ
ST. F. MICHAŁSKIEGO
Z 16 ILUSTRACJAMI
WEDŁUG J. FLAXMANA

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-290 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

W A R S Z A W A
NAKŁADEM WYDAWNICTWA ULTIMA THULE
MCMXXXV

H O M E R

ODYSEJA



MEMOIRY I. J. KRASINSKI
STANISLAW

ST. P. MICHALSKI
ILLUSTRACJE
WYD. I. KRAKOW

23.421

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

PRZEDMOWA

Dwa utwory w literaturze starożytnej są odbiciem starcia się rasy indoeuropejskiej z nieznanym światem, pełnym tajemnic i grozy: grecka „Odysseja“ i indyjska „Ramajana“. Odysseja powstała prawdopodobnie w VIII w. przed Chr. i jest starsza od Ramajany, której postać dzisiejszą należy odnieść do I—II w. przed Chr. Ale też i świat Odyssei jest starszy i odpowiada bardziej najdawniejszemu znanemu obrazowi życia indyjskiego — Rigwedzie, niż stosunkom opisanym w Ramajanie, którą od Rigwedy oddziela szeroka fala przeżyć religijnych i duchowych i ustalenie się światopoglądu etycznego. W Rigwedzie jedynym niemal bodźcem ludzi, jedyną namiętnością jest zdobycie bogactw, władzy, tysięcy krów, w Odyssei Ulisses zarzuca swej wiernej małżonce, że za mało brała podarków od zalotników, — ale w Ramajanie cnotą jest już nie zdobywanie bogactw, ale ich odrzucenie, nie władza, ale jej oddanie, opuszczenie królestwa i pałaców i wieloletnia nędzna wędrówka wśród puszczy.

Filologja grecka dotąd nie rozstrzygnęła zasadniczych problemów, związanych z powstaniem Iljady i Odyssei, — w dalszym ciągu jedni filolodzy utrzymują, że obydwa poematy napisał ten sam poeta, inni, że każdy poemat miał własnego twórcę. Także dowodzą, że Homer, jeżeli wogóle istniał, był tylko zbieraczem, redaktorem dawnych pieśni epickich, większej lub mniejszej wartości artystycznej, i dochodzą do tego, iż rozcinają Iljadę i Odysseję na kawałki i rozstrzygają bez żadnych istotnych kryterjów, jakie części tych utworów są prawdziwe, a jakie dodane, które są lepsze, a które gorsze, wcześniejsze lub późniejsze i t. d., kierując się przytem niemal wyłącznie swym własnym subiektywnym poglądem.

W badaniach dzisiejszych filologów klasycznych tkwi ten sam błąd zasadniczy, jaki popełnili dawniejsi filologowie w stosunku do językoznawstwa porównawczego. Choć bowiem po odkryciu pokrewieństwa języków indoeuropejskich stało się jasne, że możliwa jest odtąd jedynie gramatyka porównawcza na tle historycznym, filologowie klasyczni pisali jeszcze przez długie lata gramatyki greckie i łacińskie według dawnego szablonu i w ostatnich czasach dopiero skapitulowali ostatecznie przed gramatyką porównawczą. W podobny sposób filologowie klasyczni pomijają do dziś w swych badaniach epos indyjskie, chociaż jest ono bliskie Homerowi epoką i duchem, powstało wśród pokrewnych ludów i wykazuje niekiedy analogje zdumiewające. Skutek jest ten, że praca filologów klasycznych staje się coraz bardziej scholastyczną i jałową: nie znając eposu indyjskiego, nie wiedzą, że to, nad czym tyle lat dyskutują, nie mogą poprzeć swych twierdzeń żadnymi dowodami, w indyjskiej literaturze jest już rozstrzygnięte na podstawie licznych dokumentów i faktów.

Iljademie w Indji odpowiada Mahabharata, Odyssei — Ramajana. Zasadnicza treść Odyssei i Ramajany jest bardzo podobna. W obydwóch epejach mamy jako główny motyw „historję pałacową”: w Odyssei po wyjeździe władcy na wojnę, zagnieżdżają się w jego pałacu zalotnicy i niszczą jego dobytek w nadziei, że Odysseusz nie powróci i że wkońcu przynajmniej jeden z nich zawładnie pałacem, żoną i całym państwem Odysseusza. W Ramajanie prawowity następca tronu, Rama, zostaje wyzuty z dziedzictwa przez intrygi drugiej żony królewskiej i własnowolnie uchodzi na wygnanie. Ale powrót jego po latach tułaczki kończy się tryumfem, podobnie jak Odysseja kończy się tryumfem Odysseusza. Rama błąka się wiele lat po puszczy, walczy z potworami, wiedźmami, olbrzymami, poznaje wielki nieznany świat, nowe narody i obcych mieszkańców południa, których coprawda Ramajana, zapewne wskutek rażącego niekiedy podobieństwa południowców indyjskich do małp, nazywa małpami i niedźwiedziami, ale wśród których Rama znajduje najwierniejszych przyjaciół i bohaterów o najwyższych zaletach. Podobnie Odysseusz błąka się po nieznanym morzach, przeżywa tragiczne

przygody, walczy ze straszidłami, wymyka się syrenom i czarodziejkom, poznaje nowe plemiona, jak Feaków, i wśród nich znajduje życzliwych opiekunów. Ludność tubylczą Rama i Odysseusz traktują życzliwie: dla Homera pierwotni mieszkańcy Grecji, Pelazgowie, są „boskimi“ (διοι Πελασγοί). Rama podziwia w bohaterze tubylczym Hanumacie nie tylko jego cnoty i mądrość, ale nawet, doskonałą mowę sanskrycką. Najglówniejszym jednak motywem wspólnym obydwóch eposów jest porwanie małżonek bohaterów, wielka wojna o kobietę, zdobycie w tej wojnie Troi u Homera, a wyspy Lanki w Ramajanie. Dla wielu powodów, których tu nie będę wyłuszczał, niemożliwe są zapożyczenia z greckiego eposu przez poetów indyjskich. Zarówno Homer, jak Valmiki posługiwali się w swej twórczości wędrującymi motywami, których ojczyzny niepodobna określić. Należałoby może przypuścić, że motyw porwania kobiety i wojny o nią sięga wspólnoty indoeuropejskiej i znajduje swój wyraz nie tylko w eposie greckim i indyjskim, ale także w podaniach italskich (porwanie Sabineek). Wśród licznych bardzo powiastek buddyjskich posiadamy nadzwyczaj cenną dla genezy Ramajany jedną „dżatakę“, w której legenda o Ramie przechowała się w nader ciekawym stanie, mianowicie składa się cała tylko z „historji pałacowej“, drugiej jej części, znanej z Ramajany — a więc wędrowek Ramy po puszczy, porwania Śity, walki z Rawaną, zdobycia Lanki, niema zupełnie. Historja z „dżataką“ jest prawdopodobnie starszą, niż Ramajana, ale, nawet gdyby miała okazać się późniejszą od niej, opiera się niewątpliwie na dawniejszej legendzie, a nie jest zapożyczeniem z Ramajany. Na tej samej dawnej legendzie, sięgającej w pewnych szczegółach aż do Rigwedy, Valmiki oparł pierwszą część swego eposu. Druga część jest oparta na innych motywach. Chybione były przypuszczenia, że chodziło tu o przedstawienie walki z buddyzmem. Valmiki zakreślił sobie zupełnie inne zadanie: podobnie jak autor Odyssei, chciał przedstawić nieznanne wówczas światy i wciągnięcie ich w krąg cywilizacji aryjskiej. Dopiero w ostatnich czasach badacz indyjski Dineszczandra Sen („The Bengali amayanas“, 1920) wykazał, że podania o Rawanie, z którym

miał walczyć Rama, stanowią starożytny krąg podań tubylców południowej Indji. Valmiki połączył więc podania aryjskie z tubylczemi i stopił je w jedno wielkie dzieło. Twórczość jego jest jasna i niemal udokumentowana: czerpie on z legend swego czasu i stwarza z nich potężną epopeję, której nadaje jednoli-
 tość swą myślą i swem natchnieniem poetyckiem, ujmując surowy materiał w formę tak olśniewającą, że dzieło jego tworzy odtąd kanon, a zarazem wzór literacki. Indja miała już przed Rama-
 janą olbrzymią literaturę, ale nie miała Pizystrata, któryby wcześniej ustalił teksty jej wielkich epopei narodowych. Stąd też jeszcze przez szereg wieków po stworzeniu Ramajany dorzu-
 ciano do niej różne dodatki, a nawet pieśni i księgi, podobnie jak do starych świątyń czy katedr gotyckich dobudowywano w póź-
 niejszych epokach kaplice, absydy, przybudówki, a nawet, jak to się stało z Mahabharatą, zmieniano lub przeinaczano nie-
 kiedy całkiem dawny styl budowli. Ale dziś wszystkie prawie dodatki w Ramajanie są dostrojone do jednego tonu, wyrównane
 stylistycznie, niemal organicznie zrosnięte z dawnym zrębem eposu, tak, że byłoby niesłychanie trudnem, a nawet wprost niemożli-
 wem, pokrajać obecną Ramajanę na części i odtworzyć z niej tekst dawniejszy w ten sposób, aby taka operacja mogła kogo-
 kolwiek zadowolić. Jest rzeczą prawdopodobną, że epos greckie powstało w ten sam sposób, co indyjskie. W Odysei podania
 achejskie o Troi zostały zapewne dopełnione przez podania z kręgu kultury egejskiej o potworach i straszylkach morskich,
 o niebezpieczeństwach wędrówek po nieznanych wodach. Po-
 podobnie jak w Indji, musiał istnieć twórca, który te podania po-
 łączył i nagiął do swojej zasadniczej idei poetyckiej, stopił w je-
 den artystyczny utwór. Podania o wojnie trojańskiej, jak to do-
 wiedziano w ostatnich czasach, są starsze niż zajęcie Peloponezu
 przez Achejczyków. Twórca eposu przeniósł stosunki panujące
 na parę wieków przed nim w Tessalji na Peloponez, łącząc te
 podania z znanymi sobie państewkami achejskimi na półwyspie.
 Argos, państwo Agamemnona, leżał pierwotnie nie na Pelopone-
 zie, — wskazuje na to epitet ἰπποβοτον, odnoszący się nie-
 wątpliwie do słynącej z koni równiny rzeki Peneios w środkowej

Tessalji; również zwrot w *Odysei* ἄν' Ἑλλάδα καὶ μέσον Ἄργος wskazuje na Argos środkowej Tessalji. Homer więc brał dawne legendy i podania i przystosowywał je do warunków i miejsc sobie znanych, tak samo zupełnie jak Valmiki, który legendarnego króla Daśarathę umieścił w Ajodhji, stolicy znanego sobie niewątpliwie państwa Kośala. Pomiędzy eposem indyjskim a greckim istnieje zresztą w szczególach cały szereg podobieństw, opartych przypuszczalnie na tych samych wędrujących po świecie motywach. Ciekawy np. jest wspólny motyw w *Mahabharacie* i *Odysei*. *Odyseja* (XVI, 117) mówi, że ród Odyszeusza utrzymywał się zawsze tylko przez jednego syna: Telemak był jedynym synem Odyszeusza, podobnie jak ten jedynym synem Laertes, ten zaś jedynym synem Arkeisiosa. Tak samo w pierwszej księdze *Mahabharaty* król Prabhamkara (I, 207, 19, wyd. kryt. w Poonie) otrzymuje wskutek wysiłków ascetycznych od boga Siwy łaskę, że ród jego będzie się zawsze rozmnażał przez jednego syna („sa tasmai bhagavān prādād ekaikam prasavam kule“). Możliwe, że jest to daleki odblask jakiegoś pradawnego podania indoeuropejskiego. W każdym bądź razie jest jasne, że prowadzenie badań nad *Odyseją* bez znajomości eposu indyjskiego jest daremnym trudem i należałoby już skończyć z takim stanem rzeczy, w którym jest możliwe, że np. w cennej skądinąd „*Literaturze Greckiej*“ prof. Sinki z 1931 r., na ok. 170 stronach, poświęconych eposowi greckiemu, nie spotykamy nawet najmniejszej wzmianki o Ramajanie, choć mamy np. zestawienia z autorami nowoczesnymi, jak Sienkiewicz lub Ossendowski. Badania dotychczasowe, oparte na niedostatecznym materiale, na dziwacznych i zbyt odległych analogjach, powinny ustąpić miejsca metodycznym badaniom porównawczym nad najdawniejszymi zabytkami literatury indoeuropejskiej.

Epopeje greckie i indyjskie, w ich najstarszych formach, są niemal pierwszym znakiem wielkości tej rasy, która wyszedłszy z nieznanych siedzib, opanowała świat i nadała mu własne piętno. Poeci indyjscy i greccy pierwsi przekazali wiadomość o dążeniach i upartej woli nowych ludów, dla których świat

stał się zdobyczą, gdyż umiały stanąć do niego w możliwie szczerym bezpośrednim stosunku. Ta bezpośredniość i szczerść sprawia, że *Odysseja* i *Ramajana*, *Iljada* i *Mahabharata*, są dla nas żywe, prawdziwe i proste, takie, jakimi były dla najdawniejszych słuchaczy. W „homerowej *Odyssei*“ „najdoskonalszego wyrazu doznała“ nie „tęsknota człowieka za sobą samym“, jak to cytuje prof. Sinko w swej „*Literaturze*“, bo to jest nic niemówiący frazes, który można zastosować tak samo do Szekspira czy innego autora, jak do Homera, — ale w *Odyssei*, jak w *Ramajanie*, najdoskonalszy wyraz znalazła żądza czynu, która jest podstawą eposu i żądza poznania świata, który tego eposu jest wielobarwnym, wielodźwięcznym tłem.

Stanisław Fr. Michalski.

Warszawa, 19 listopada 1934 r.

ODYSSEJA — RAPSOD I.

TELEMACH

Treść: Wezwanie Muzy. Bogowie wbrew Pozejdonowi zezwalają na powrót Odyssea do Itaki. Odyszej wtedy przebywa u bogunki Kalipsy na wyspie Ogigji. Atena w postaci Mentesa skłania Telemacha do podróży, by dowiedział się od Nestora i od Menelaja o losie swego ojca. Telemach wyjawia swe zamiary zalotnikom. Ci badają go o tajemniczego gościa. Udaje się Telemach na spoczynek i rozmyśla o swej podróży.

- Męza stwórz mi, o Muzo, bywalca, który się błakał
Długo bezmiernie, przeświętną Troję uprzednio zburzywszy.
Ujrzał miast wiele bardzo i zmyślność ludzi ich poznał,
Cierpień zniósł wiele bardzo — na morzach krocie udręceń;
5. W troskach już i o duszę własną, a znów i o powrót
Swych towarzyszy bojowców, lecz ich od zguby nie ustrzegł:
Precz tam oni mu zczeźli, a to przez swoją niezbożność,
Przez swe głupstwo; porznęli bo cielce święte, ofiarne,
Słońcu należne i bóg powrotu im dnia nie dopuścił —
10. Ztąd gdzieś, córo niebieska, i nam też pieśń swoją pocznij.
Wtedy wszyscy już inni, co uszli zguby nieszczęsnej,
W domach swych przebywali, wydarłszy się falom i wojnie;
Jego jedynie, co zaśby do żony skwapnie się wyrwał,
Nimfa trzyma urodna, Kalipso, przednia bogunka,
15. We swej grocie zacisznej, by mężem przy niej pozostał.
Hej i w lat kołowrocie, gdy rok ów stał się wyroczny,
W którym niebianie do ziemi rodzinnej snuli mu powrót,
Wstecz na Itakę, to jeszcze i tamże borykać się musiał
Już wśród swoich najmiłszych. Żalują go wszyscy bogowie
20. Prócz Ziemiotrząsy: on jeden się na zmyślnego Odyssea
Targał wciąż, póki ten nie wnijdzie w progi ojczyste.
Szczęściem właśnie to bóg ów do Etyjopów podążył,
Tych Etyjopów, co kędyś siedzą na ziemi krawędziach,
Tam skąd słońce wygrząa się z fali i tam, gdzie już gaśnie.
25. Pomknął tłustopalenia zażywać z byków i kozłów;
Tam też wspólnie raduje się uczta, zaś inni wieczydci
W pięknej izbie u Zewsa w Olimpie na radę zasiedli.
Wśród nich ojciec i ludzi i bogów pierwszy się ozwał —
Ze zaś myśl jego właśnie zajęta słynnym Egistem,

30. Którego dzielny poraził Orestes, mszcząc się za ojca,
To wspominając go znów, zagadnął wiecznożyjących:
Ach, jak bezzrozumiale śmiertelni wszystko na bogów
Kładną, z nas niby wszelkie nieszczęście idzie, a patrzcie,
Sami, wbrew konieczności, przez własne broją szaleństwo!
35. Jakoż i teraz Atrydzie Egistos wbrew konieczności
Pojmał żonę, a później, gdy ów był w domu z powrotem,
Zarznął go; a znał swoją kaźnię, bo sam go ostrzegłem,
Z wieścią do niego Hermesa posławszy, Argozabójce,
By się na męża nie targnął i nie śmiał żony mu porwać,
40. Gdyż przez syna swojego, Oresta, król Agamemnon
Pomszczon będzie, gdy ów, gdy dorośnie, do kraju zateśkni.
Tak napominał go Hermes, nadarmo — w sercu Egistos
Twardym został i tak za wszystko zapłacił ryczałtem.
Rzekł, zaś płomiennooka Atena bogini odparła:
45. Ojczy, władco najwyższy, o niezmocowany Kronido,
Słuszną karę doprawdy odzierzył ów niegodzijas;
Niech zginie każdy, co zaśby takowej się zbrodni dopuścił;
Lecz mnie ciągiem o cnego Odyssa zżyma się serce,
Który się dręczy w żalości po swoich druhach bojowcach,
50. Sam na wyspie odludnej, wśród fal dookoła huczących,
Kędy w gaju rozkosznym bogunki stoi domostwo,
Ślicznej córki Atlanta, podstępny, tego, co w morzach
Przeznał wszystkie czeluście i słupców sam jeno patrzy,
Podpierających niebiosą w rozjęciu z ziemią rozległą —
55. Ona go tam zbiedzonego i rozżalonego na miejscu
Dzierży wciąż: uroczeni podszepty i żywą lubością
Zmiękcza serce, by domu zapomniał; aliści Odysej
Tęskni: dym jeno pierwejby ujrzał, w górę bijący
Hen na Itace z domostwa, niech umrze później, o Zeusie,
60. Władco najwyższy, nie płacze ci serce? Azaliż Odysej
Wśród morzoplawnych okrętów achejskich żertwy ci wonnej
Nie kładł w ziemi trojańskiej, a czemuś na niego się uwziął?
Na to jej Zeus, chmurozbiórca potężny, znów się odezwał:
Dziecko ty moje i cóż to za słowo z ust ci wybiegło!
65. Jażbym bogu równego Odyssa zgubił w pamięci,
Najmędrszego z doczesnych, co zwykł był hojne ofiary
Spalać nam wiekuiстым, dzierżącym niebo rozległe?
Alić praży go ciągiem Pozejdon szerokodzierżawny,
Zemstą wrac z Cyklopa, że ten mu oko wyzegnął,
70. Polifemowi, co bogom rówiesny, a swoją potęgą
Jest ponad inne Cyklopy — urodzon z nimfy Toosy,
Córki Foryksa, strażnika zagłębi na morzu pustynnem,

- Z którą się był Ziemiotrząsca połączył w grocie zacisznej —
Odtąd wielkodzierzawy Pozejdon cnego Odyssa
75. Wprawdzie szczeni od śmierci, lecz pędza go wszędy po morzach.
Hejże, szczęśni bogowie, jak tu zebrani jesteście,
Powrót jemu zarządźmy, a wnet powściągnie Pozejdon
Swoją zaciekłość, bo choć on mocny, to wszak nieudolny
Wszystkim nam wiekuistym na wstępie stanąć i wytrwać.
80. Na to mu płomiennooka Atena bogini odrzeknie:
Ojcze, władco Olimpu, o niemocowany Kronido,
Jeżeli dziś wielowładni bogowie zgodzą się ze mną,
Iżby zmyślny Odysej do domu wrócił co rychlej,
Niechże Hermes, Argozabójca, pobiegnie natychmiast
85. Na ową wyspę Ogigję i niech tej nimfie uroczej,
Pięknowłosej Kalipsie, oznajmi słowo niebieskie:
Powrót niestrudzonego Odyssa jest nieodzowny;
Sama ja zaś na Itakę podążę: wzbudzę mu syna
Wnet do roboty, niezłomną dzielnością serce mu natchnę,
90. Iżby kędziorowatych Achejan na wiec powoławszy,
Tych zalotników odpędzić zdołał, którzy mu dzień w dzień
Tępią tłuste barany i woły powolnokroczące.
Stamtąd wyślę młodzieńca do Pylos i dalej, do Sparty,
Iżby snąc ile można o ojcu wieści zasięgnął
95. I owo sam też u obcych zaszczytną sławę uzyskał.
To powiedziawszy, co prędzej u stóp przywiązuje podeszwy
Trwałowieczyste. od złota lśniące, które czy ładem,
Czy przez morza bezkresne, jak wiatr ją szybko unoszą, —
Bierze i włócznie do ręki, spiżanym grotem polyskną,
100. Nieprzełamana, okutą, potężną: ona to groźna
Mężów gładzi zastępy, gdy gniew córę niebios owładnął.
Tak zaś w lot pobieżawszy ze śnieżnych szczytów Olimpu,
Staje wnet na Itace u wrót siedziby Odyssa,
W progu dziedzińca, a włócznie w dłoni trzymając wylotną,
105. W gościa kształt się przedzięrga, Mentesa, władcy Tafejan.
Patrzy — tam koło drzwi dziewosłębcy bawią się gwarno:
W grze kamieniami suwając, zaciekle radują się w sercach,
Rozsadowieni dokoła na wielkich skórach bydłowych
Z wołów, które porznęli. Krzątają się przy nich pacholki
110. I głosiciele: ci wino im w dzbanach mieszają, a tamci
Gąbkami dziurkowatymi zmywają stoły, a ci znów
Mięso im pieką i krają i przygotowują wieczernię.
Pierwszy gościa zaoczył Telemach do boga podobny, :
Siedział bo sam wśród innych zadumion w sercu, bo właśnie
115. Ojciec w myśli kochany mu stanął: a nużby nadciągnął,

- Wnetby ci on tę czeredę odpędził, z domuby wygnał
 I w swej chwale ponownie dziedzictwo swoje owładnął.
 Tak wśród gwarnej biesiady zastrokkan zoczył Atenę:
 Prędko biegnie do wrót z niepokojem, w duszy się karząc,
 120. Iż mógł gość wyczekiwać u progu; zbliżył się prędko,
 Dłoń mu prawą uściskał, a włócznię z lewej ujawszy,
 Pierwszy do niego się ozwał, witając słowem dolotnem:
 Witaj, gościu, do uczty z nami tu siądź, a gdy członki
 Jadłem i winem ukrzepisz, to wtenczas mów, czego żadasz.
 125. Rzekł i ruszył się pierwszy, a poszła z nim i Atena.
 Zaś gdy weszli oboje do izby wysokopowalnej,
 Włócznię bogini postawił przy dużym słupcu w orężni
 Pięknie wypolerowanej, gdzie właśnie stały też inne
 Niestrudzonego Odyssa wyborne włócznie, a gościa
 130. Sadza na krzesła, u nóg zaś kładzie mu piękny kobierzec
 Barwnie utkany, a z nim i podnózek do stóp dla oparcia;
 Sam zaś siadł na ławicy tuż obok — obaj opodał
 Harmidrującej gromady, by gość wśród wrzawy i zgiełku
 Tuszczą niesforną otoczony, posiłku sobie nie zmierzył;
 135. Niemniej, żeby go mógł i o ojca gości zagadnąć.
 Wnet służebnica gościowi na ręce wody połała
 Z konwi złotoobębnej nad srebrno-lśniącą miednicą;
 Zaczem stawia przed gościem i stół polerowany, a na nim
 Najpierw skrzętnie rzetelna szafarka chleb położywszy,
 140. Znosi też inne najadki ze swych spiżarnych zapasów;
 Krajczy stawia mu zaś na talerkach mięso wyborne
 Pełno na każdej i czarki złote ustawił, a zwiastun
 Wino słodkie nalewa, co raz do stołu podchodząc.
 Wtem zalotnicy zuchwale na ucztę weszli i zaraz
 145. W rzędach krzesła wytworne i ławki długie zasiedli,
 Zwiastun wraz im do rąk dla umycia wodę polewa,
 Chleb im zaś służebnice w koszalkach pełno przyniosły;
 Zaczem wino im leją pacholki w czary dopelna.
 Dłońmi biorą się męże do straw przed niemi stojących:
 150. Zaś gdy każdy i wypił i zjadł już, ile zapragnął,
 Wtenczas inne im znów krotchwile budzą się w sercach:
 Tańców, gędźby ochota, by ucztę swoją uwdzięczyć.
 Zwiastun lutnię wytworno dźwięczną podaje do ręki
 Femiosowi, co był dziewczosłębcom grał mimo chęci;
 155. Ten więc w struny zabrząknął i pieśń poczyna radosną
 Śpiewać; on zaś Telemach, zagadnął wtedy Atenę,
 Głowę k niej przychyliwszy, by nikt go inny nie słyszał:
 Gościu najmiłszy, jeżeli pozwolisz, to coś ci oznajmię:

- Tym tu wesoło, jedyną ich troską płasy i gęźba;
160. Jurni, cudzą bo oni majetność trwonią bezkarnie,
 Meża, którego kości już gdzieś próchnieją napewno,
 Dźdźkami w polu smagane, lub w fali tłuką się morskiej.
 Niechno onby tu sam na Itace stanął zpowrotem,
 Wtędyby każdy z nich co najchętniej złoto i suknie
165. Oddał swoją wytworną za dwoje nóg co najszybszych;
 Lecz snąc dola go zła umorzyła, szczęł i zaprzepadł.
 Wprawdzie z ludzi bywalców i ten i ów jego powrót
 Głosi niechybny — daremnie, zaginął dzień ów radosny!
 Alić powiedz mi, gościu i zaś jeno prawdę mi rzeknij,
170. Ktoś jest, z ludu jakiego i gdzie twa rodzina i dom twój,
 Czyjże to okręt, na którym płynąłeś i skąd ci wioślarze,
 Którzy cię tu na Itakę przywieźli, cóż to za jedni?
 Gdyż nie sędzę, ażebyś na piechtę zjawił się u nas.
 Alić powiedz mi jeszcze, bo radbym przecie to uznać,
175. Zaliś tu jest poraz pierwszy, czy możeś ongi u ojca
 Był już gościem, niemało bo tu przewinięło się mężów
 Podczas, kiedy i on wśród żyjących na ziemi się krzątał.
 Na to mu płomiennooka Atena bogini odrzeknie:
 Wszystko to, o co pytasz, oświadczę, nic ci nie zmyślę:
180. Mentos jest moje imię, a szczycę się być Anchilosa
 Synem, a królem Tafejan z żeglówką tego obytych;
 Z niemi to, z marynarzami, przybyłem w okręcie, bo dążę
 Poprzec morza daleko do ludów obcojęzycznych,
 Do Temizonów, po miedź, a dowożę im gładkie żalastwo.
185. Okręt zaś, którym jadę, opodal stoi za miastem
 Pod Retronem na golfie u stóp leśnego Nejonu.
 Gościem zaś twego ojca i družbą zdawna już jestem,
 Spytaj się o to Laerta na siolach w jego dworzyszczcu,
 Jeśli go kiedy nawiedzisz, bo mówią, dziadek do miasta
190. Dziś już wcale nie zajrzy i tylkoż tam na ogrójcach
 Żyje ze sługą staruszką, co myśli o jego posiłku,
 Jadło stawia i pójło, gdy do dom stary wróciwszy,
 Nogi strudził, chadzając po grzędach swych winorodnych.
 Jakoż i dziś zajechałem, jak dawniej, słysząc, że ojciec
195. Już był z Troi powrócił; widocznie atoli, że podróż
 Mylą mu jeszcze bogowie, że zaś i żyje i zdrów jest
 Zbożny Odyssej, to pewne i tylko ci jest wstrzymywany
 Gdzieś na morzu bezkresnem; na wyspie śród fal wylonionej
 Zdradni ludzie go dzierżą, a on im radby się wymknąć.
200. Ale ci mogę poręczyć, co wiecznożyjący bogowie
 Tchnęli mi w serce i ufam, że spełni się tak nieuchronnie.

- Wprawdzie wieszczkiem nie jestem i lotów ptactwa nie świadom,
 Wszakże wiem, jako zdala od ziemi ojczystej Odyszej
 Długo nie wytrwa, bo choćby i w pęta go wzięli żelazne,
 205. On im zdoła się wyrwać, bo zawždy znajdzie ci fortel.
 Ależ pytam się jeszcze i radbym przecie to uznać,
 Tyżeś jest jako widzę, istotnie synem Odysssa?
 Całkiem z głowy do niego i z pięknych oczu podobien.
 Alboż raz przebywaliśmy razem — znałem go dobrze
 210. Wpierw, nim on w koryciastych okrętach do Troi pociągnął,
 Wziąwszy z sobą też innych co najspRAWNIEJSZYCH Achejan;
 Odtąd już nie widziałem go całkiem i on mię nie ujrzał.
 Na to jej znów się odezwie rozważny młodzian, Telemach:
 Gościu wszystko ci powiem, co żądasz, nic nie zataję:
 215. Że on jest moim ojcem, tak matka twierdzi, co do mnie,
 Nie znam, bo nikt nie jest pewien parości, z której się począł.
 Alicz czemu to raczej bogowie nie dali mi zostać
 Synem męża, co w gnieździe rodzinnem dożywa starości;
 Lecz zaś tego, co zrodzon nad wszystkich ludzi nieszczęsnym
 220. Twierdzą moim rodzicem — to jedno, co mogę oświadczyć.
 Na to mu znów żywooka Atena bogini odrzeknie:
 Wielką sławę ci bóg przygotował rodu twojego,
 Dziecko, skoro cię takim na świat Penelopa uległa.
 Ależ powiedz mi jeszcze, bo radbym przecie to uznać,
 225. Cóż to za uczta i co znaczy zgiełk ten, sam co tu robisz?
 Stypa to jest, czy wesele, bo wszak nie biesiada zwyczajna,
 Wszak ci tu oni, pyszałki, sprawiają zbytki haniebne
 W całym domostwie, że każdyby człek tu pewno się wzdrygnął,
 Wszedłszy z myślą poważną i taką swawolę ujrzawszy.
 230. Na to jej znów się odezwał roztropny młodzian, Telemach:
 Gościu, skoro mię tak zapytujesz, powiem ci wszystko:
 Dom ten sływał tu niegdy zachością swą i bogactwem,
 Dopóki żył ci ów mąż ponad innych władzę tu dzierżąc;
 Dziś zaś sprawa inaksza z dopustu niebian złoczyńnych,
 235. Którzy go gdzieś na zaturę z pomiędzy ludzi unieśli,
 Gdzieści daleko; ja sam ci już byłbym z żalu ochłodnął,
 Jeśliby on, jako inni pod Troją legł wielobasztną,
 Lub też skonał na rękę przyjaciół, z wojny wracając;
 Wtenczas Wszechachejanie mogilnik jemuby wzniesli,
 240. Syn zaś jegoby po nim zaszczytną sławę odziedzzył;
 Tak zaś cóż? — srogie Harpje go rozszarpały bez wieści,
 Szczeznął, ślad jego zniknął i jedno w sercu mi po nim
 Został żal; a to jeszcze nie wszystkać moja udręka;
 Inną troskę mi jeszcze dręczącą snują bogowie:

245. Ilu bo jest dookoła młodzieńców z wysp okolicznych:
 Na Dulichonie, na Samos i na mnogoludnej Zacynie,
 Synów władców tamiecznych i tu na skalnej Itace,
 Matce mej przymilają się wszyscy i w domu ich pełno;
 Ona im zaś nie odmawia zaślubin, ani też nie śmie
250. Końca temu położyć, a oni zaś mój ci dobytek
 Tępią wciąż, przejadają i w niwecz mi idzie majątność.
 Na to mu już z oburzeniem dziewicza Atena odrzeknie:
 Ach to okropne, o jakże niezbędny tu, dziś nieobecny
 Zbożny Odyszej; poskromiłby wnet tę zgraje natrętą!
255. Niechnoby tylko przyjechał i we drzwiach stanął na progu
 Zbrojny w szyszak i tarczę i włócznie dwie śpizoostre —
 Takim był ci to on, kiedy pierwszy go raz w domu ojca
 Ujrzał — rozweselony... Ugaszczał wtedy go ojciec,
 Gdy ów wstąpił po drodze od Mermeryjczyka Ilosa,
260. Władcy Efiru. I tam bo Odyszej dojeżdżał okrętem,
 Sądząc w trutki się tam zapatrzeć do strzał piórolotnych,
 Chciał bo i swoje usrożyć; lecz dać mu wzdragał się Ilos,
 Bojąc się kary od niebian wieczystych; a dał mu je wszakże
 Ojciec mój, ugaszczając, gdyż był go bardzo polubił —
265. Takim niechnoby dziś tu wystąpił zmyślny Odyszej
 Wśród zalotników, żeniaczkę niejedną zapłaciłby gardłem.
 Alić jedno bogowie to dzierżą u siebie w zanadru,
 Wróci li on, jako mściciel straszny w swoje domostwo,
 Czyli też wcale inakszy, ty pełnij swoją powinność.
270. Tych zalotników natrętnych należy ci z domu wypędzić,
 Przetoć słuchaj, co rzeknę i w sercu swoim to utwierdź:
 Jutro z jutrzni rozbrzaskiem, na wiec przywoławszy Achejan,
 Przemów sam do nich wszystkich: wezwawszy bogów na świadki,
 Każ zalotnikom, niech precz się wynoszą na swoje osiedla;
275. Matce zaś, jeśli serce ją skłania k nowemu zamięciu,
 Niechże wraca w domostwo do swego rodzica, a tam jej
 Sprawią ślub i wesele i wianem odarzą ją hojnie,
 Jak przynależy, gdy ojciec córkę wyprawia miłosną.
 Tobie samemu natomiast polecam — zważ, nie zapomnij:
280. Okręt weź co najlepszy, w dwudziestu wioślarzy go uzbrój
 I jedź w świat, zali wieści o ojcu gdzieś nie zasięgniesz;
 Może ci coś który człowiek oznajmi, a może od Zewsa
 Weźmiesz wieść nieomylną, bo taka się szczyzy najprędzej.
 Najpierw płyn do Pylosu, by tam Nestora zagadnąć,
 Stamtąd znów i do Sparty jedź, z Menelajem się zaznasz,
285. On bo ostatni z Achejan powrócił w progi ojczyste.
 A skoro uznasz, iż ojciec żyw i wraca już do dom,

- Wtenczas, tyleś wycierpiał, to jeszcze rok jeno wytrwaj!
 Zaś, gdy wtenobyś uznał, że szczeł i już nie żyjący,
 290. Wracaj wtedy corychlej do miłej ci ziemi rodzinnej,
 Usnuj ojcu godziwy mogilnik i stypę ofiarną
 Wypraw godnie należną, a matkę oddaj w zameście.
 A gdyś wszystko zarządził i jak się należy wyświadczył —
 Wtenczas postanowienie poweźmij w duszy i w sercu,
 295. Iżbyś tych zalotników napastnych wręcz wyforował
 Z domu twojego, a nie, to podejściem. Dziś ci niewczesne
 Płochę igraszki dziecięce, bo już zaś w lata podrosłeś.
 Juści znasz, jaką cześć sobie zjednał boski Orestes
 Wszędy u ludzi żyjących, że ojcobójcę oszczepem
 300. Zglądził, złego Egista, co ojca przecie mu zarzął.
 Owoż i ty, kochaneczku, i kształtnyś jest i dorosły,
 Mocny w barach, dostojnyś cześć bohatera uzyskać.
 Alicz czas mi na okręt wracać, do swych towarzyszków,
 Którzy się tam niepokoją, nie widząc swego przywójcy;
 305. Sam tedy sobie tu radź, a pamiętaj, com ci porączył.
 Na to jej znów się odezwie rozważny młodzian, Telemach:
 Gościu, mówisz ty do mnie zaprawdę z taką lubością,
 Jakby rodzony mój ojciec, coś rzekł, to wszak nie zapomnę;
 Alicz wstrzymaj się jeszcze, aczkolwiek w drogę ci pilno.
 310. Kąpiel wnet zgotujemy ci w wannie, ażebyś ukrzepion
 Z myślą w sercu radosną powrócił do swego okrętu,
 Też i z darem odemnie, doprawdy ślicznym i cennym,
 Takim czczą bo się przecie nawzajem druhy gościenne.
 Na to mu znów żywooka Atena bogini odrzeknie:
 315. Hej, nie wstrzymuj mię teraz, gdy muszę w drogę się puścić,
 Dar zaś, który mi wręczyć uprzejmieś w sercu zamyślił,
 Przyjmę, kiedy ci będę na drodze powrotnej, ażebym
 Z pięknym wrócił gościńcem i mógł się wzajem odwzięczyć.
 To powiedziawszy, Atena bogini pomknie się szybko,
 320. Jak gdyby ptak chyżolotny: a Telemachowi do wnętrza
 Tchnęła odwagę i moc, że pamiętał teraz o ojcu
 Bardziej, niżeli przedtem, a ważąc to zaś w swoim sercu,
 Zdjęty był podziwieniem i znał, że z bogiem gaworzył.
 Zaczem znów k dziewosłębcom powrócił boski młodzieniec.
 325. Tym zaś piewca rozgłośny zawodził, a oni naokrąg
 Siadłszy, słuchają go pilnie. Wygłaszał powrót Achejan
 Z pod Ilionu i klęskę ich groźną za sprawą Ateny.
 Lecz gdy w izbie na wyżkach tę pieśń usłyszy rozpaczną
 Córka Ikariosa, roztropna, cna Penelopa —
 330. Zeszła z góry po schodach wysokich do izby godownej —



Tym zaś piewca rozgłośny zawodził, a oni naokrąg
Siadłszy, słuchają go pilnie...

1. 325—326.



Nie sama jedna, za panią swą poszły i dwie służebnice.

Alic boska niewiasta, gdy ujrzy swych zalotników,
Staje w drzwiach okazałej komnaty strojnobudownej,
Rańtuch pięknie udziany zsunawszy z głowy ku licom;

335. Jej zaś dwie służebnice przy pani stają po bokach.

Zaś ze łzami w źrenicach, do piewcy zwraca się, mówiąc:

Hej, Femiosie, wszak inne ty pieśni znasz czarodziejskie,
Którymi mężów gędźbiarze i bogów sławią niebieskich,
Z tych owo śpiewaj im pieśń i niech słuchają uważnie,

340. Pełniąc swoje puhary, a tej jedynie zaprzestań,

Tej tylo jednej rozpacznej, co serce udręcza mi w piersiach
Nieukojoną żalością; największa, bo moja to żalność:

Wciąż bo głowy kochanej i w dzień i w nocy wyglądam
Męża, którego sława w Helladzie słynna i w Argos.

345. Rzekła, a zaś się odezwał rozważny młodzian, Telemach:

Matko najmilsza, i cóż ci to wadzi, że miły nam Femjos

Z serca swego wygłasza gawędę? wszakże nie gędźbiarz
Pieśni stwarza, lecz Zews, który sam w swej mocy niebieskiej
Mężom, swym pomazańcom, wyznacza zgon i potęgę.

350. Więc pieśniarza nie karćmy, że kłeskę śpiewa Danajów;

Ten bo śpiew ponad inne śmiertelnik sławi najbardziej,
Który mu życia nowego oddźwiękiem brzmi w jego piersiach.
Owóż i ty swoje serce dla nowej pieśni umęcznij,

Gdyż nie sam ci Odyszej powrotu szczęścia nie zaznał

355. Z Troi odległej, toż dzielnych i wielu też innych poległo!

Matko, wróć się do izby i pilnuj spraw swoich własnych:

Krosna twoje i kądziel, a każ i swym służebnikom

Siąść do roboty, a rząd zaś mężom jedynie pozostaw,

Z nich zaś mnie co najbardziej, gdyż władcą w domu tu jestem.

360. Rzekł, zaś ona zdumiona do izby wraca niewieściej,

Mądre bo rozporządzenie synowskie wzięła do serca.

Tam zaś wszedłszy w komorze ze służebnicami pospólnie

Jęła płakać Odysa, lubego męża, aż sen jej

Słodki sklecił powieki za sprawą dziewiczej Ateny.

365. Wtem dziewczosłębcy wśród izby godownej wskrósł zadymionej

Wrzawę podnieśli, a każdyby rad królowę pozyskać.

Wtedy się do nich odezwał rozważny młodzian, Telemach:

Matki mej dziewczosłębcy, niesforńi, zapalni do zbytków,

Cieszcie się jeno biesiadą, a krzyku i grózb zaniechajcie,

370. Gdyż godziwa to rzecz i postokroć miłsza wysłuchać

Gędźby piewcy, jak nasz, co z głosu do boga podobien.

Jutro zaś skoro świt zgromadzimy się wszyscy na rynku,

Iżby z was moje słowo niezbędne każdy usłyszał:

- Wynieść precz się musicie z mojego domostwa, gdzieindziej
 375. Własny trwońcie dobytek kolejką w swoich osiedlach.
 Zaś gdy wam to na rękę, rozkoszne i zaś pożyteczne
 Jednego męża dostatki bezkarnie zgoła wytepić —
 Dobrze, złupcie mi wszystko, lecz zaklnę bogów niebieskich,
 Że skoro Zews ci dopuszcza, iż dziś wam płazem to ujdzie,
 380. Byście w temże tu miejscu bez pomsty też poginęli.
 Tak im rzekł, a zaś oni, to jedno wargi przygryzłszy,
 Dziwią się, skądże znów taką śmiałość zdobył Telemach.
 Aż doń wreszcie się ozwał Antinoos, syn Eupejta:
 Ej, Telemachu, doprawdy, że bóg cię jeno podjątrzył
 385. Tak się dąć niepomiernie i tak się z pychą odezwać.
 Oby czasami to Zews na okrężnowodnej Itace
 Królem cię tu nie utwierdził, co wszakby ci z ojca wypadło.
 Na to mu znów się odezwał rozważny młodzian, Telemach:
 Antinoosie, doprawdy nie sędzę wbrew ci wystąpić;
 390. Jeśliby zdarzył mi Zews taki zaszczyt, przyjmę go chętnie!
 Azali sądzisz, że płonną jest rzeczą wziąć królowładztwo?
 Dobra to rzecz, pożyteczna: odrazu bo dom ci się wszystek
 Wzmnoże w bogactwo i sam też jesteś w czci co największej;
 Alici władców tu zaś na okrężnowodnej Itace
 395. Jest wielu innych i starszych wiekiem i moich rówiesnych.
 Niech tedy z nich kto odzierzy następstwo wprost po Odyssie,
 Dla mnie dość, kiedy władcą we własnym domu tu jestem,
 Swego dobytku i sług, które zbożny Odyssiej pozyskał.
 Rzekł, a na to mu znów Eurymach, syn Polibosa:
 400. Laertyjczyku, to dzierżą ci jeno bogowie w zanadru,
 Kto z nas tu na Itace zostanie królem achejskim,
 Ty zaś dierz swe bogactwo i domem swoim owładnij,
 Gdyż póki starczy tu rąk na okrężnowodnej Itace,
 Nikt ci pewno nie zechce na własność twoją się targnąć.
 405. Leczby rad, kochaneczku, o gościu twoim coś uznać,
 Kto on zacz, w jakiej ziemi wysławia się być urodzonym,
 Gdzie jego ród i domostwo i jegoż włości ojczyste?
 Azali wszedł na Itakę, ażeby ci ojca oznajmić
 Powrót, czyli też z własnej pobudki w gościnę zawitał?
 410. Czemu to nagle znikł, nie pozostał? widocznie, iż nie chciał
 Być poznanym od innych, choć z oczu źle mu nie patrzy.
 Na to mu znów się odezwał rozważny młodzian, Telemach:
 Eurymachu, zaprzepadł dzień, coby wrócił mi ojca;
 Już ani wieści nie ufam, skądkolwiek onaby przyszła,
 415. I ani wróżby nie słucham wieszczozłaka, którą już tylko
 Łudzi się wciąż moja matka, do komnat go przyzywając.

Gość zaś mój, o którego się pytasz, z ojca mi gościem.

Mentes jest jego imię, a szczyci się być Anchilosa

Synem, a królem Tafejan z żeglówką sprawnie obytych.

420. Rzekł, acz w duszy miarkował Telemach, że bóg go nawiedził.

Zaś dziewosłębcy ponownie do płasów i gędźby radosnej

Wzięli się, serce radując, dopóki słońce nie zgasło.

Zaś, gdy tak zweselonych ujęła noc wielozmroczna,

Wtenczas snem zniewoleni po swych się domach rozeszli.

425. Jakoż wraz i Telemach podążył do swojej sypialni

Strojnobudownej i zewsząd na okólniku widocznej;

Tam szedł spocząć na łożu pograżon w mnogich zamysłach.

Przed nim szła z gorejącą pochodnią wierna piastunka,

Córka Pejznorowicza Opossa, Eurykleja —

430. Był ją niegdy Laertes, dziewicę w kwiecie młodości,

Zyskał w cenie pokaźnej — dwadzieścia wołów doręczył,

Zaczem w domu ją swym zachowywał z żoną narówni;

Z nią jeno łoża nie dzielił, niewiasty gniewu się strzegąc —

Ona to przed wychowankiem pochodnię niosła, najbardziej

435. Ona go przecie kochała i piastowała dziecięciem.

Ów zaś szczelnie ujęte sypialni drzwi gdy odemknął,

Wszedł i siadł na pościółce, zaś odzież z siebie zezuwszy,

Rzuca ją miękką do rąk zaufanej staruszce, a ta zaś

Prędko składa i fałd koło fałdu w mig ułożywszy,

440. Zwiesza ją tuż na pierzai przy łożu strojnie wyprawnem;

Zaczem z izby wychodzi, a drzwi zamykając, ująwszy

Srebrne kolco i ciężiel, zaparła je mocno wrzeciędzem.

On zaś tak całą noc, położony na runach owieczych,

Podróż swoją obmyślał na rozkaz Ateny powziętą.

ODYSSEJA — RAPSO D II

WIEC

Treść: Telemach zwołuje mężów na wiec i domaga się, aby zmuszono zalotników do opuszczenia jego domu. Sprzeciwia się temu Antinoos. Pomyślna wróżba z lotu orłów. Telemach prosi, aby mu dano okręt, na którym popłynie szukać ojca. Mentor karci obojętność zgromadzenia. Atena w postaci Mentora dostarcza Telemachowi okrętu i wiosłarzy. Klucznicza Eurykleja opatruje go w drodze. Telemach odjeżdża.

- Zaś gdy z świtu rozbłysła różannopalca Jutrzenka,
Prędko syn ukochany Odyssa z łoża się podniósł,
Szatę wdziwia na siebie i miecz przez ramię przewiesza,
Pod gładkimi stopami podwiązał piękne podeszwy
5. I wnet z izby wychodzi urodny, do boga podobny.
Wraz też swym głosicielom donośnogłosym nakazał
Kędziorowatych Achejan na wiece z miasta wywołać.
Tak też ci przywołują, a naród ściągają się zewsząd.
Zaś, gdy zesłi się męże i już zasiadają na ławach,
10. Sam wtedy idzie na rynek z oszczepem w spiż okowanym;
Sam nie sam, bo i psy wkoło niego dwa chyzogoncze.
Twarz zaś jego i kształt spromieniła Atena boskością,
Iż, gdy wszedł, z podziwieniem wszyscy na niego się patrzają.
Siadł zaś w siedli ojcowskiej, a wkrąg cofnęli się starsi.
15. Wśród nich pierwszy się ozwał Ajgiptos, mąż bohaterski,
Starzec z laty przygarbion i świadom prawd starodawnych;
Gdyż to i syn jego miły podążył z boskim Odyssem
Na koryciastych okrętach do Troi końskopaszystej,
Sprawny włócznik Anfibos — a już zaś wtedy go Cyklop
20. Zjadł był w grocie zacisznej, ostatnią jedząc wieczernię —
Miał też trzech synów innych: a z tych zaś szybki Ewrynos
Dzierzył z zalotnikami, a dwaj trzymali się z ojcem;
Lecz w żalości po tamtym starzec ukoić się nie mógł.
Ten owo mąż prawomyślny odezwał się pierwszy i rzekł zaś:
25. Słyszcie mnie, Itaczanie, i zaś co wam rzeknę, rozważcie:
Zebrań żadnych ni wieców nie było w Itace dotychczas,
Odkąd zbożny Odyszej odciągnął w smolnych okrętach,
Któż zaś dziś przywołuje, dla kogoż wiec nieodzowny,
Starzec li to przodujący, czy możeć który z młodzieńców?

30. Zaliby wieści zasięgnął, iż wójców zbliża się powrót,
Zaś co sam jeno słyszał, to wszystkim pragnie oznajmić;
Lub może coś w sprawie ludu całego z serca ujawni?
Zda mi się, zacny to mąż, bogosławny, oby mu również
Zews tak wszystko uścił, jak sam jeno w sercu pożąda.
35. Rzekł, zaś syn ukochany Odyssa raduje się wróżbą;
Już też w miejscu nie może dosiedzieć, głos mając podnieść.
Wstał, wybiega na środek, a zwiastun berło mu zaraz
Oddał w rękę, Pizenor, znający swoją powinność.
Najpierw tedy do starca młodzian się zwraca i rzekł zaś:
40. Starcze, mąż ów daleko nie odszedł, w niego się patrzysz,
Ja przywołuję, bo mnie też klęska dojadła najbardziej!
Ani jam wieści zasięgnął, iż wójców zbliża się powrót,
Iżbym miał to oznajmić, com jeno sam był zasłyschnął,
Ani też w sprawie narodu całego nic nie oznajmię,
45. Lecz swą sprawę tu własną, co w dom mój padła podwójną
Klęską: raz, iżem ojca utracił, który tu niegdyś
Był wam królem, doprawdy, jak ojciec dziatwie najmilszej;
Druga to zaś, dużo większa i sroższa, bo wnet cały dom mój
Zniszczy, mienie mi całe, dobytek strawi mi wszystek:
50. Matkę mą dziwoślębcy napastną zgrają obsiedli,
Władców lube synalki najpierwszych w kraju tutejszym:
Z nich zaś nikt się nie kwapi do ojca pójść się oświadczać,
Ikariosa, by ten swoją córkę wyprawił w zamęcie,
Męża z nich dobierając, co byłby i jemu pomyslny —
55. Nie, im przecie dogodniej co dzień tu dom mój najeżdzać,
Rznać moje woły ofiarne, barany tłuste i kozły
Dla swoich uczt, a i wino me piją dla serc zweselenia,
Rozgrzewające i tak całe mienie mi czeźnie, bo niemasz
Męża, któryby mógł, jak Odysej, precz ich odegnąć;
60. Jam zaś jeszcze za młody wystąpić — alic i później
Bieda się moja nie kończy, bo cóż sam jeden tu pocznę!
Niechnoby władzę mi dać, to wnetbym bił się na zabój,
Doszłoby już do rozpusty, do spraw, że znieść niepodobna;
Dom mój złupią calutki. Zmiłujcie się ludzie nademną,
65. Wstydźcie się przecie narodów ościennych wszędy naokrąg
Zewsząd widnej Itaki i bójcie się gniewu bożego,
Iżby plaga niebieska na wasze głowy nie padła.
Błagam was i zaklinam na Zewsa i boską Temidę,
Tę, która męże gromadzi na radę i męże rozsądza;
70. Mili, odwróćcie tę plagę odemnie, niechże ostane
Sam z swą własną udręką. Azali mój ojciec, Odysej
Skrzywdził zaś kogobądź z Achejan strojngolennych?

- Czyżby w zemście jakowej na dom mój wciąż wysyłacie
 Butną zgrają łupieżców. To jużbym wołał, żebyście
75. Sami zajęli mi skarb i wszystkie stada na wyspie;
 Sami je zjedli, bo jużcibym odbił stratę i klęskę;
 Gdyżbym póty się błakał po mieście z izby do izby
 Z prośbą o zwrot swego mienia, aż wszystko znówbym uzyskał:
 Tak zaś niezwetowana mordęga w sercu mi ciąży.
80. Tak im rzekł z oburzeniem i cisnął berło na ziemię,
 Rzewne łzy wylewając. Zaś męże litują się nad nim.
 Wszyscy inni wokóło umilkli, nie ważył się żaden
 Ostrem słowem uszczypnem Telemachowi odburknąć,
 Tylko Antinoos jeden się ozwał i rzekł mu naodwet:
85. Chłopcze swarnejęzyczny, zawzięty, coś to powiedział?
 Zbesztać nas zamierzyłeś — napędzić wstydu młodzieńcom!
 Nie zalotnicy to wszakże są sprawcy, szkód twoich wszystkich,
 Lecz twoja matka dostojna, niewiasta zdrady knująca!
 Wszak trzy lata minęło i rok już czwarty się ciągnie,
90. Odkąd nas jeno zwodzi, Achejan myśl bałamucąc,
 Łudząc tego, owego i niby to już z obietanką
 Wieść rozpuszczza i znów zaś postanowienie inaksze!
 Owóż taki ci fortel uwila w chytrym umyśle:
 W izbie swej nawinąwszy na krosnach przedzę cieniuchną,
95. Długą, jęła ją, dziergać i rzekła nam zalotnikom:
 Słyszcie mnie zalotnicy, gdy zmarł już zbożny Odysej,
 Za mąż wyjdę ponownie, atoli nie wpierw póki przedzę
 Tej nie wykończę, bo żal przecie byłby roboty zaprzestać:
 Toć dla starego Laerta, na czechło grobne, gdy smutna
100. Śmierć go zimno-wyprężna na marach złoży pogrzebnych.
 Nie chcę, żeby mi która Achejka wręcz przyganiała,
 Iż ów bez upowicia pozostał, pan tylu włości! —
 Tak powiedziała, a wszyscy-śmy uwierzyli po męsku.
 Cóż pokazało się? ona, co w dzień cokolwiek już utka,
105. To znów w noc rozesnuwa tajemnie w blasku przy żagwiach.
 Tak trzy lata podstępnie achejską młódz tumaniała;
 Lecz gdy czwarty nawinął się rok i dzień znowu biegły,
 Wtedy nas jedna ze sług jej świadoma zdrady ostrzegła.
 Tak zaś myśmy ją zesłzi, gdy wątek snuła napowrót;
110. Jakoż wbrew swojej chęci roboty musiała dokończyć.
 Dziś też my zalotnicy mówimy ci wręcz, abyś poznał
 Sam, a z tobą i wszyscy też inni mężowie achejscy:
 Matkęś z domu wyprawić powinien i niechże poślubi
 Tego tu z nas, kogo wskaże jej ojciec i miły jej będzie.
115. Jeśli bo znowu zamyśla oszustwo synom achejskim;

W sercu swem przeważając te dary, które Atena
 Jej przekazała nadmiernie: wytworność robót i chytrość —
 Czego nie słyhać bynajmniej o żadnej z lat starodawnych
 Pięknowłosej Achejce, słynącej sławą nad inne:

120. Czy Alkmena, czy Tyrso, czy wieńcestrojna Mycene,
 Żadna z nich Penelopie umnicwem swem i chytrością
 Nie dorównała, lecz już nie zanadto udała się sztuczka:
 Póty bo zgraja zalotnych nie wyjdzie z twego domostwa,
 Póki ci ona nie zmieni zamysłów swych, które widać
125. Tchnęły jej bogi do serca. Jej sława stąd ci urośnie,
 Ale co tobie, to jedno przepadnieć cała majątność;
 Ani bo my nie powrócimy do swoich spraw, ani indziej,
 Aż ona męża poślubi jednego z nas, kogo zechce.

Na to mu znów się odezwał rozważny młodzian, Telemach:

130. Antinoosie, nie wolno mi matki z domu wypędzać
 Tej, która mnie porodziła, zaś ojciec mój, zali żyw jest,
 Czyli też zmarł, niewiadomo; a przyszłoby zwrócić i wiano
 Ikariowi, jeżelibym ją poniewoli odesłał;
 Już zaś z ojca niedoła mi ciąży, a bóg znowu inny
135. Skarałby mnie, gdyby matka Erynje wezwała na pomstę,
 Dom porzucając, a wzgarda i ludzka ciążyłaby na mnie;
 Jakoż nigdy ja wam nie poweźmę takiego zamysłu;
 Zaś gdy sami uznaliście dziś, że krzywda się dzieje
 Mnie, to ustąpcie z mojego dziedzictwa, idźcie gdzieindziej.
140. Własny trwóńcie dobytek kolejką, na swoich osiedlach;
 Zaś gdy wam to na rękę, rozkoszne i zaś pożyteczne
 Jednego męża dostatki bezkarnie zgoła wytepić:
 Dobrze, złupcie mi wszystko, lecz zaklnę bogów niebieskich,
 Że skoro Zews ci dopuszcza, iż dziś wam płazem to ujdzie,
145. Byście tamże na miejscu bez pomsty też poginęli.

- Tak zapowiedział, a wtem zaś Zews dookoła widzący
 Orły dwa piórolotne ku niemu z góry wierzchołka
 Wysłał: zrazu za wiatru pociągiem leciały obadwa
 Blisko tuż koło siebie na skrzydłach szerokowypustnych;
150. Lecz gdy nad zgromadzeniem pośrodku w górze zawisły,
 Drzeć pazurami się poczną, a kręcą się zaś dookoła,
 W ludzkie głowy się chyląc, rokując wielkie nieszczęście.
 Zaś gdy dość swego pierza nawzajem z szyi nadarły —
 W prawo wdał poszumiały ponad domami nad miastem.
155. Dziwią się męże, na orły żywemi oczyma się patrząc,
 Każdy w sercu rozsądza i cóżby to miało się spełnić?
 Wśród nich ozwie się mąż Haliterses, stary bojownik,
 Mastodorowic, gdyż on jenó sływał wśród mu rówiesnych

- Znastwem ptactwa polotów i przyszłych spraw świadomością.
160. On tedy mąż prawomyślny wygłasza słowo i rzekł zaś:
Słyszcie mnie Itaczanie i zaś moje słowo rozważcie:
Tyczy się tych dziewosławców, co wam zamierzam oznajmić.
Im to zguba zagraża niechybna, albowiem Odyszej
Już nie błąka się gdzieści daleko od ziemi ojczystej,
165. Już on gdzieści bliżutko, a zgubę i śmierć zgotowuje
Swoim złoczyńcom, a z niemi też innych kara dosięże
Wszędowidownej Itaki mieszkańców. Hejże co najpierw
Zważmy, jakby tu ich pohamować, a oni też sami
Niech zaniechają rozpusty, co zaś jeno zgubą im groźna.
170. Ważna wróżba ta moja, com rzekł, to spełnia się zawsze;
Owoż i dziś, nieodzownie powiadam, wszystko się ziści
Tak, jak onгим oznajmił, gdy z wojną na Troję ruszali
Dzielni synowie achejscy, a z nimi i zmyślny Odyszej:
Rzekłem, iż wiele wycierpi i druhy mu jego przypadną
175. Wszystkie, w roku atoli dwudziestym sam przez nikogo
Zgoła nie poznan przybędzie, co wszakże spełnia się dotąd.
Na to mu zaś Eurymach odburknął, syn Polibosa.
Starcze, pfuj, takie wróżby ty dzieckom swoim wygłaszaj
W domu u siebie, ażeby zaś złe nie tknęło ich później;
180. Pozwól zaś, że ci lepszą wygłoszę wróżbę dla wszystkich:
Ptactwo wszakże rozliczne w niebieskiej sferze pod słońcem
Cięgnie, nie zawždy atoli na znak nam — zbożny Odyszej
Przypadł gdzieś, ale szkoda, że z nim i tyś się pospólnie
Nie zaprzepaścił, to głupstwbyś nam nie wyplatał na wiecach
185. I Telemacha, co złością zdjęty, tem bardziej nie jątrzył.
Wziąć podarunki od niego zamyślasz, ejże, czy weźmiesz?
Słuchajże tedy, co powiem, bo ziści się tak nieuchronnie:
Jeśli ty nam młodzieniaszka, przeróżnych spraw starodawnych
Świadom, będziesz do złości podjątrzał, szczwając go na nas,
190. Znaj, iż jemu samemu tem większej biedy napędzisz,
Gdyż on nic nie uzyska i choćby wróżby usłuchał;
A tobie, stary, na dobre nie wyjdzie to również, bo grzywnę
Nam należytą uiścisz i w sercu zżymać się będziesz.
Dla Telemacha tu zaś wobec wszystkich lepszą oświadczam
195. Wróżbę: matkę niech swoją w dom do jej ojca odeśle;
Tam jej sprawią wesele i wianem obdarzą ją hojnie,
Jak przynależy, gdy ojciec córę wyprawia w zamęcie;
Twierdzę bowiem, iż wpierw nie ustąpią synowie achejscy
Od swych jurnych zalotów — bo nikt się z nas oczywiście
200. Ni Telemacha nie lęka, co jeno w gębie jest mocny,
Ani też twych przepowiedni, staruszku, które tu głośisz

Bezpożytecznie, na wiatr, zyskując wzgardę jedynie.
 Jakoż będziem dobytek i nadal rznąć i bynajmniej
 Nikt zań nie wynagrodzi, dopóki tu nas Penelopa
 205. Nie przestanie tumanić; a wszyscy o nią tu jedną
 Wciąż dobijali się będą, na inną żadną niewiaścę
 Wcale nie patrząc, acz każdy mógłby też inną pozyskać.

Na to mu znów się odezwie rozważny Telemach i rzekł zaś:
 Eurymachu i wszyscy wy inni, cni dziewosłębcy,
 210. Już was wcale nie pytam, nie zwracam z prośbą się do was;
 Rzecz bo przecie i bogom widoczna i wszem Achejanom —
 Nuż jeno dajcie mi okręt i dobrych wioślarzy dwudziestu,
 Którzyby tam mię i ówdzie po morzu powieźli pustynnem;
 Tuszę bo stąd do Pylosu się dostać i dalej do Sparty,
 215. Zali się cości nie dowiem, czy ojca zbliża się powrót:
 Może mi coś który człowiek oznajmi, a może od Zewsa
 Schwycę wieść, gdyż ta się najszybciej roznosi po mężach;
 A skoro uznam, iż ojciec żyw i wraca już do dom,
 Wtenczas, tyłem wycierpiał, to jeszcze rok jeno wytrwam,
 220. Lecz skorobym się dowiedział, iż szczezł i już nie żyjący,
 Wtenczas wrócę czempredziej do miłej mi ziemi ojczystej,
 Ojcu usypię godziwy mogilnik i stypę ofiarną
 Sprawię, godnie należną, a matkę oddam w zamęcie.

Tak zapowiedział i siadł, a zaś powstał wśród zgromadzonych
 225. Mentor, który się szczycił męznego Odysa przyjaźnią
 Jemu to ów, gdy odjeżdżał w okrętach, dom zgoła wszystek
 Zwierzył, zlecił go słuchać, by z mienia mu nic nie upadło,
 Ten to mąż prawomyślny się ozwał wtedy i rzekł zaś:

Słyszcie mnie, Itaczanie i zaś co wam rzeknę, rozważcie:
 230. Odtąd niechże już król, kiedy berło dierży, nie będzie
 Wspaniałomyślny, łagodny, prawości swojej pamiętny,
 Lecz jeno złośny okrutnik, w bezprawiach jedno żyjący,
 Gdy nie pamięta nikt, jak mądrze Odyszej bojownik
 Mężom swoim królował, jak ojciec, był im miłościw.
 235. Nie zalotnikom to mówię zuchwalcom, im się nie dziwię:
 Rozochoceni do zbytów, zapalni, zgoła nie sądząc,
 Iż swe własne tu głowy położą — trwonią bezkarnie
 Mienie Odysa, ufając, iż zginął i już go nie ujrzą;
 Lecz jeno dziwię się wam: ich ojcom i innym, że zdolni
 240. Milcząc, znosić zuchwalstwo, bo nawet słowem nie karząc
 Zgrai tych biesiadników, acz przecie liczniejsi jesteście.

Na to mu syn Ewemona Leokryt rzeknie na odwet:
 Podzegający Mentorze, obłodo, coś to wybelknał!
 Mężów nam tu podjątrzasz — za trudne atoli zadanko

245. Im, acz w liczbie mocniejsi, wesołość życia nam odjąć.
Choćby i sam rzeczywisty Odyszej stanął w Itace
I wnet nas dziewosławców, radośnie przy uczcie siedzących,
Ujrzał i w duszy zapragnął z domostwa precz wyrugować —
Nie rozradowałby serca, acz tak stęsknionej małżonce,
250. Swoim powrotem, bo wnet on samby tu głowę położył;
Gdyżby wpadł na liczniejszych — na wiatr ozwał się całkiem.
Dość już, idźcie na miasto pilnować spraw swoich własnych,
W podróż zaś Telemacha wyprawią Mentor i Haltir,
Gdyż ci z ojca mu już i oddawna są przyjaciółmi.
255. Alić coś mi się roi, że jeszcze tu on na Itace
Długo pobędzie, o wieść dopytując, nie puści się w podróż.
Tak im rzekł, posłuchali go mężę, rozchodzą się prędko.
Z tamtych więc do swojego domostwa każdy podążył,
Zaś dziewosławcy ponownie ruszają na dworzec Odyssa.
260. Ów zaś boski Telemach nad morzem siadłszy opodal
Ręce w czarnej topieli umywszy, błaga Atenę:
Usłysz mnie, o bogini dostojna, ty, któraś przed tem
W dom mój weszła i jazdę kazałaś po morzu w okręcie,
Zalibym wieści gdziekolwiek o ojcu swoim nie powziął;
265. Patrz, oto chcą Achejanie zamysły twe udaremnić,
Z nich zaś ci zalotnicy najbardziej, zdradę knujący.
Tak ją błagał, a w tem doń onaż Atena przystąpi,
Mentor zgoła zupełny: i głos jego wzięła i postać;
Jakoż znowu go wręcz zagadnęła słowem dolotnem:
270. Odtąd już, Telemachu, ni strach, ani głupstwo nie będzie
Twoim udziałem, jeżeliś z ojca otrzymał tę dzielność,
Która mu słowo dawała wymowne i dłoni potęgę.
Podróż twoja doprawdy nie czcza, ale będzie owocną;
Lecz gdy syn nie Odyssa ty jesteś i nie Penelopy,
275. To ani zmysł, ani męstwo, byś spełnił swoją powinność.
Synów wszakże niewielu, co w ojców wdają się dzielnych,
Gorsi o wiele liczniejsi, a rzadki ojca przewyższy!
Lecz gdyś swoje dzieciństwo i lęk od siebie odtargnął,
Jeżeliś męstwo uzyskał i mądrość cnego Odyssa,
280. To ani wątpię, doprawdy, iż sprawę swoją uіscisz.
Tych zalotników już teraz się nie trwóż, niechże się mizdrzą,
Zgraja bezwstydną: ni rozum, ni prawość nimi nie rządzą;
Ani im w myśli zagłada i czarna śmierć nieuchronna,
Która im tuż zgotowana — odrazu porwie ich wszystkich.
285. Droga ci zbyt wielociężka nie będzie, którą zamysłasz,
Gdyż ja sam, twego ojca najmilszy druh i doradzca,
Okręt ci przygotuję i sam towarzyszyć ci będę.

- Wracajże teraz do domu i na zalotników nie patrząc,
 Żywność w drogę przygotuj, w zawarciach ją zgromadziwszy;
290. Wino w kruzach dwuosznych, a krupę, się dla mężów,
 W łagwiach skórnospoistych, zaś ja wśród ludzi po mieście
 Druhów tobie zawezwę ochotnych; okrętów zaś dość jest
 Na wkołomorskiej Itace i dawnych i świeżo wyprawnych.
 Z tych ci upatrzę i wezmę ten, który będzie dogodny;
295. Zaś zładowawszy go dobrze, na morską falę go zepchniem.
 Tak powiedziała Atena zaś on, rozważny Telemach,
 Zgoła się już nie ociągał niebiańskim głosem ujęty,
 Lecz szedł śpiesznie do izby, myślami w sercu zatroskan;
 Zastał zaś zalotników natrętnych w domu ojcowskim:
300. Wieprze smalą w podwórku, barany ze skór odzierają.
 Z nich Antinoos gładki z uśmiechem do niego przystąpił,
 Ścisnął dłoń jego mocno i tak zaś słowem zagadnął:
 Chłopcze swarnejęzyczny, zawzięty, niechże się odtąd
 Serce w tobie nie jątrzy, jeżeliby z nas którykolwiek
305. Rzekł coś tobie na odwet, zajadaj i pij z nami razem,
 Tak jako niegdyś, a bądź co zażądasz, stanie się wszystko:
 Okręt damy ci dobry, wioślarzy tęgich i wraz też
 Tam do Pylosu się puścisz o ojcu wieści zasięgnąć.
- Na to mu zaś się odezwał rozważny Telemach i rzeknie:
310. Antinoosie, nie godzi się mnie, żebym z wami do uczyty
 Siadał i wbrew swojej chęci pustotą radował się w sercu;
 Zaliście wy zalotnicy nie dość strawili mi dotąd
 Moich stad i dobytku, dopókad byłem chłopięciem;
 Dziś już w męża dorosłem i ważne słowo też innych
315. Zdolnym znać, a i męstwem serce uderza mi w piersiach.
 Hej, spróbujemy, azali ja zguby tu wam nie zadziernę,
 Bądź pojechawszy w okręcie i bądź gdy ostanę na miejscu.
 Jadę, a zaś moja podróż doprawdy nie będzie daremna;
 W obcym pojedę okręcie, gdyż własnych naw nie posiadam,
320. Ani wioślarzy, co wam pokazało się snąć, że na rękę.
 Rzekł i z Antinoosa prawicy dłoń swoją dzielną
 Wyrwał, zaś zalotnicy, biesiadę w izbie gotując,
 Drwią zeń; ten z nich i ów, przymawiając, słowem zadrażnia.
 Tak zaś z młodych pyszałków to jeden, to drugi się ozwał:
325. Strach, co to będzie, a toż nam zgubę gotuje Telemach:
 Już niezawodnie z Pylosu, czy z Lacedemony odległej
 Zwiezie tu jakich opryszczków groźnych, gdyż bardzo się zawzięł.
 Lub może dalej pociągnie i aż w zbożodarnym Efirze
 W trutki się złe zaopatrzy, niechybną śmierć gotujące,
330. W dzbańcu do wina domięsza i tak zginiemy tu wszyscy.

- Inny znów świegotliwy młodzieńczyk, rzekł, przymawiając:
 Lecz kto wie, czyli sam w koryciastym, smolnym okręcie
 Tam pojechawszy, podobnie, jak ojciec jego, Odyszej,
 Gdzieś nie zbłądzi i zginie i kłopot nas jeno większy
335. Dotknie wszystkich: wypadnie podzielić się jego dobytkiem,
 Dom zaś matka zabierze i ten kto ją wianem pozyska.
 Tak przymawiali, zaś on do zasobnej komory ojcowskiej
 Wszedł, gdzie śpiż gromadami zalegał, złoto i srebro,
 Wszystko pięknie wykute, zaś odzież w skrzyniach, a w dzbańcach
340. Wonna oliwa; a tamże i wino w kruzach kamiennych
 Rzędem stało w zakątach wyborne, stare, najlepsze,
 Boski napitek, na powrót cnego Odysssa czekając,
 Zali do kraju nie wróci po ciężkich znojach tułactwa.
 Sklep ów drzwi zamykały podwójne, szczelno przyległe;
 345. Zaś nad wnętrzem szafarka i w dzień i w nocy czuwała,
 Skarbów strzegąc bezcennych chytrą swoją niewieścią,
 Córka Pejznorowicza Opossa, Eurykleja.
 Właśnie ją tu przywoławszy, odezwał się do niej i rzekł zaś:
350. Babciu, wina ty mnie ponalewaj w kruże dwuoszne
 Najlepszego po tamtem, co je przechowujesz starannie,
 Wciąż oczekując na niego samego, azali nie wróci
 Z boga zrodzony Odyszej, uszedłszy zguby i śmierci.
 Kruż mi takim napełnij dwanaście i dobrze je zatkaj.
 Krup mi też ponasypuj jęczmiennych w łagwie spoiste
355. Jak najdrobniej mielonych, dwadzieścia ćwiertni ich odmierz.
 Tobie jedynie powierzam to wszystko, przygotuj mi prędko,
 Dziś, gdyż przyjdę wieczorem je zabrać, wtedy, gdy matka
 Wejdzie na wyżki do swojej sypialni spać się położyć.
 Postanowiłem bo dziś do Pylosu i choćby do Sparty
360. Jechać, azali nie uznam, czy ojca zbliża się powrót.
 Rzekł, zaś Eurykleja, czcigodna jego piastunka,
 Złękła się, z jękiem i płaczem odrzekła słowem dolotnem:
 Skądże, dziecko mileńkie, ta myśl ci w sercu zabłysła,
 Gdzież to gnać zamierzyłeś po ziemiach i wodach bezkresnych?
365. Wszakżeś jeden jedyny w domostwie, gdy zbożny Odyszej,
 Błądząc w krajach dalekich, zaginął gdzieś na obczyźnie,
 Dom swój skoro opuścisz, to oni tu wnet twoją zgubę
 Zmyślą, zgładzą podstępnie, a dobrem podzielią się twojem.
 Siedźże raczej na miejscu, dobytku strzeż, bo tu żadnej
370. Nie masz zgola pilności po morzu pustynnem się błąkać.
 Na to jej znów się odezwie rozważny młodzian, Telemach:
 Babciu, o mnie się nie trwóż, mój wyjazd z boga poczęty,
 Jedno mi zmów uroczystą przysięgę, że matce nie powiesz

- O mnie w pierw, zanim dzień jedynasty, dwunasty wycieknie,
 375. Zaś gdyby mnie zwoływała, lub wieść ktoś innyby doniósł,
 Niech się nie troszczy, nie płacze i łzami nie kazi policzków.
 Rzekł, zaś ona staruszka przysięga, bogi wezwawszy.
 Zaś gdy godnie przysięgła i dopowiedziała zakłęcia,
 To wnet jęła mu wino nalewać w kruże dwuuszne,
 380. Krupę sypie mu w łagwie rzemieńne, zszyte spoisto.
 On zaś wstąpił do izby pomiędzy tłum zalotników.
 Wtem myśl znowu inakszą powzięła Atena niebiańska:
 Wziąwszy kształt Telemacha, wszędy obiega po mieście.
 Tu i ówdzie podchodzi do męża i wzbudza ich chętnych,
 385. Zebrać się im przykazuje na wieczór, tam gdzie jest przystań.
 Okręt zaś zamówiła u Noemończyka Fronjosa
 Piękny, szczelnobudowny, zaś ów jej chętnie użyczył.
 Zaś gdy słońce ugasło i zmrok już szlaki zaczerniał,
 Okręt wtedy czempredziej na morze ściągnie i składa
 390. Wszystek sprzęt nieodzowny na pięknoławiatym okręcie.
 Przymocowuje u brzegu nad golfem, a sprawni wioślarze
 Już zgromadzili się zewsząd, ujęci mocą niebieską,
 Wtem myśl znowu inakszą powzięła Atena niebiańska:
 Prędko w lot pobieżyła na dworzec cnego Odyssa
 395. I wraz sen zalotnikom na oczy spuszcza rozkoszny,
 Rozmarzający, że czarki z rąk wysuwają się mężom;
 Każdy śpieszy się wyjść do gospody swojej na nocleg,
 Nikt nie pozostał, bo sen już skleja powieki im wszystkim.
 Do Telemacha natomiast przemawia Atena niebiańska,
 Przed tem z izby godowej młodzieńca na dwór wywoławszy —
 400. Mentor zgoła zupełny i głos jego wzięła i postać:
 Już zgotowani ci są marynarze strojnogolenni,
 Siedzą ci tam przy okręcie nadejścia twego czekając;
 Chodźże i ty, bo już czas ci ostatni w drogę się puścić.
 405. Tak powiedziawszy, ruszyła się przodem Atena niebiańska
 Rażnym krokiem, a w ślad za boginią Telemach podążył.
 Zaś gdy doszli do morza oboje, tam, gdzie był okręt,
 Ujrzą kędziorowatych Achejan, swych towarzyszków,
 Rzekł zaś do nich Telemach niezłomny w swej potędze:
 410. Chodźcie, druhy mileńkie, po żywność, wszystka jest u mnie
 Już zgotowana w domostwie; a nic nie wie o tem ni matka,
 Ani ze sług którakolwiek prócz jednej starej szafarki.
 Rzekł i przodem się ruszył, a za nim w ślad oni wszyscy.
 Wziąwszy kruże i łagwie, przynieśli na okręt i tamże
 415. Wszystko stawiają w porządku, jak syn im kazał Odyssa.
 Wstąpił wraz i Telemach na pokład w ślad za Ateną:

- Siadła ona przy rudlu, a zaś jeno przy niej tuż obok
Siadł on sam, a żeglarze, od brzegu cumkę odjawszy,
Prędko wchodzą na okręt, przy wiosłach w rzędy siadając.
420. Wiatr zaś płomiennooka Atena zsyła pomyślny,
Zefir rażno szumiący na czarnych topieli odmętach.
Wtenczas boski Telemach, żeglarzy słowem powziawszy,
Każe się brać do roboty, a ci zaś pełnią mu rozkaz:
Maszt chojarowy z łożyska pośrodku w długim okręcie
425. Prosto w górę podnoszą u dołu linami go dzierżąc,
Żagle zaś rzemieniami ujęte na rejach rozepną.
Wiatr jął płótno wyteżać, a krasny wał białopienny
Głośno szumi pod pierśmi w dal idącego okrętu.
Prędko po fali pomyka się okręt, w kres podążając.
430. Zaś gdy już wyruszyli na wlotnodziobnym okręcie,
To wnet, wina w puhary nalawszy, zdają poczystne
Szczęsnym, wiecznożyjącym, a z nich opłwicie i najpierw
Płomiennookiej Atenie bogini, dziewicy niebieskiej,
Która też noc caluteńką i rankiem przy nich czuwała.

U NESTORA

Treść: Nestor przyjmuje Telemacha w Pylosie. Ofiary na cześć Posejdona. Nestor opowiada szczegóły wojny trojańskiej i powrotu bohaterów i radzi Telemachowi, żeby zalotników odpędził, a dla powzięcia wiadomości o ojcu, żeby jechał do Lacedemonji do Menelaja. Daje mu wóz i konie i z synem swym Pizystratem wyprawia w drogę.

- Słońce z blasku topieli rozlewnej wznosi się piękne
 Na śpiżokregu niebieskim, by świecić wiecznożyjącym
 I w znikomości żyjącym wśród łąk i pól zbożodarnych —
 A oni już do Pylosu, gdzie władcą Nestor Nelejski,
5. Patrz, dojechali. Tu właśnie na widnym brzegu pomorskim
 Czarnokudłemu Pozejdonowi cielce ofiarne,
 Czarne rzną, a zasiedli już męże w dziewięciu okręgach;
 W każdym zaś koło cielca pięćdziesiąt siedzi na ławach.
 Już zaś zjedli podroby, a z udźców bogu poczyste
10. Już zapalali, gdy tamci dobili do strądu: co rychlej
 Zdjęli żagle, zrzucają kamienie i sami wychodzą;
 Wyszedł też i Telemach z okrętu w ślad za Ateną.
 Zaczem zwraca się doń żywooka bogini i rzeknie:
 Teraz się już, Telemachu, nie sromaj nic, ani trochę,
15. Przetos bowiem po morzu się puścił, żeby ci uznać,
 Gdzie ów kraj, w którym tuła się ojciec i los co go spotkał.
 Jakoż śmiało się zbliż do Nestora walk przodowójcy,
 Iżbyś z niego to powziął, co jest w jego sercu tajemne;
 Proś go, żeby ci zaś niezawodną prawdę ujawnił;
20. On nie powie ci błędnie, bo mąż to wielce dostojny.
 Na to jej zaś się odezwał rozważny młodzian, Telemach:
 Alic jakże, Mentorze, mi pójść doń, jakże zagadnąć,
 Wszakżem zgoła nie zdolny przemówić ważnie i gładko —
 I znów mnie, młodzikowi, starego nie godzi się zgłębiać.
25. Na to mu znów żywooka Atena bogini odrzeknie:
 Nie trwóż się, Telemachu, twe serce powie ci wszystko,
 Bóg zaś słowo godziwe podszeptnie, gdyż niepodobna
 Sądzić, żeś się urodził i wzrósł tak wbrew wiekiustym.
 To powiedziawszy ruszyła się przodem Atena niebiańska
30. Rażnym krokiem, a w ślad za boginią Telemach podążył.

- Tak ci podeszli do mężów pylońskich, w kole siedzących.
 Tam zaś Nestor i jego synowie, a przy nich pacholki
 Jedni mięso już pieką, a inni dzieją na rożny.
 Zaś gdy gości zaoczą, ruszyli się męże naprzeciw:
35. Ręce podają witając i proszą, by siedli do uczyty.
 Najpierw syn Nestora ich wita, młody Pizystrat:
 Dłoń im obu uściśnął i tamże na piasku nadmorskim
 Ich, obu gości przygodnych, na runach posadził owieczych
 Tuż koło ojca i tuż przy bracie swym, Trazymedzie.
40. Wraz też kromki wątroby wydziela gościom i wina
 W złotą czarę nalawszy, najpierwszą wita Atenę,
 W kształt Mentora przybraną boginię, córę niebieską:
 Gościu, Pozejdonowi możnemu pokłoń się najpierw,
 Jemu to bowiem na cześć ta biesiada, którąście zesłi;
45. A skoro dasz mu poczystne i godną zmówisz modlitwę,
 Wtenczas swemu druhowi tę czarę z winem weselnem
 Wręcz dla tejsze objaty, gdyż myślę, w sercu i on też
 Czci wiekuistych, bo jakżeby człek bez boga się ostał;
 Lecz, że młodszy od ciebie, a mój, jak widzę, rówieśnik,
50. Przetoć tobie co najpierw tę czarę złotą podniosłem.
 Rzekł i czarkę podaje do rąk jej z winem weselnem.
 Uradowała Atenę prawego męża roztropność,
 Iż ten najpierw jej złoty puhar z winem doręczył.
 Jakoż do Pozejdona modlitwę wznosi błagalną:
55. Usłysz mnie, Ziemotrzęsco potężny, niechże ta prośba,
 Którą do ciebie zanoszę, niebawem spełni się wszystkim:
 Nestor pierwszy i jego synowie sławę niech zyszczą;
 Odplać również i innym i łask im hojnie użyzczaj
 Mężom, Pylosu mieszkańcom, za tłustopalenie to szczodre;
60. Daj też Telemachowi i mnie, żeby skutek odniosła
 Podróż nasza zamorska na wzlotnym, czarnym okręcie.
 Tak modliła się głośno, następnie sprawy dopełnia
 I złotą czarę dwuuszłą podnosi do rąk Telemacha.
 Ów zaś, syn ukochany Odyssa, modli się również.
65. Tamci zaś, skoro mięso popiekli, zdjeli je z rożnów.
 Tną na kawalce i ucztę wnet zgotowują należną.
 Zaś gdy każdy wypił i zjadł ile zechciał, natenczas
 Wśród nich Nestor, gereński bojownik, pierwszy się ozwał:
 Juści wolno mi teraz i rzecz godziwa zagadnąć
70. Obcokrajowców, co zacz są, gdy już do syta podjedli.
 Goście, cóż wy za jedni i skąd przybyliście tutaj
 Wodnym gościńcem, za sprawali jaką, czy wedle rozrywki,
 Jak te łotrzyki pomorskie, co głowy wciąż narażając,

- Jeżdżą z miejsca na miejsce w okrętach ludziom na postrach ?
75. Na to mu zaś się odezwał rozważny młodzian, Telemach,
Bezbojaźliwie, bo weń już tchnęła odwagę do serca
Boska Atena, by coś się o ojcu wywiedziało od starca,
I żeby sam swoje imię u ludzi chwałą uzacnił:
Neleńczyku Nestorze, przesławny mężu achejski,
80. Pytasz, skąd przybywamy i cośmy za jedni — posłuchaj:
Z podneiońskiej Itaki przybyliśmy tu conajrychlej
Z własną sprawą jedynie, a nie od ludu z poselstwem.
Błądź po świecie szerokim, by powziąć wieści o ojcu,
O wielozmyslnym Odysse, co niegdy z bożej wyroczeni
85. Wspólnie z tobą, jak slysze, obalił grodziec trojański;
Lecz o wszystkich ci innych, co bój z Trojanami toczyli,
Wiemy, gdzie który jest i kto z nich legł porażony;
Jegoż tylko jedynie Kronida śmierć gdzieś ukrył
Tak, że nikt zgoła nie zna, gdzie mógł on głowę położyć:
90. Czy gdzieś w kraju zamorskim od mężów wrogich usmiercon,
Czy też w tonie bezdenne porwała go fali paszczeka.
Przetoć błagam, do kolan się twoich kłoniąc, azali
Coś od ciebie nie uznaję o smutnej jego zagładzie;
Samś-li patrzył się na nią, czy możeś powziął od innych
95. Wieść o tułaczu nieszczęsnym, zrodzonym doli na pastwę.
Tylko zgoła się nie trwóż o mnie, nie lituj się całkiem,
Coś jeno widział, i slyszał od innych, wszystko mi powtórz,
Błagam, jeśli to ojciec mój, bogorodny Odyszej,
Był cię bądź kiedykolwiek, czy słowem wspomógł, czy męstwem,
100. Ówdzie w ziemi trojańskiej, gdzie trud ponosiliście wielki,
Wspomnij w sercu i prawdę mi dzisiaj zmów nieochybną.
Odpowiadając mu, rzekł bohaterski Nestor Gereńczyk:
Dziecko miłeńkie, jeżeliś mi wspomniał znoj, który ówdzie
Wytrzymywaliśmy dzielnie, waleczne syny achejskie:
105. Bądź po morza sinego topielach w czarnych okrętach,
Za zdobyczami się precz uganiając pod wodzą Achilla,
Bądź pod grodem Priama wyniosłym w bojach okrutnych —
Tam to zaś co najteżsi z Achejan głowy pokładali:
Padł tam boski Achilles i Ajaks padł bohaterski,
110. Tam też zginął Patroklos do boga podobny i tamże
Syn mój głowę położył kochany, dziarski młodzieniec,
Boski Antyloch, do włóczni ochotny i w biegu najszybszy;
Innych, wielu też innych uległo doli okropnej —
Któżby z ludzi doczesnych ich wszystkich zdołał wypomnieć?
115. Choćbyś pięć, ba i sześć lat pozostał tu, przepytując,
Bied nie wypytałbyś wszystkich, co tam trapiły Danajów,

- Leczybś w pierw, mając dość już, wrócił do ziemi ojczystej;
 Dzieścię całych bo lat pracowaliśmy wszelką chytrością,
 Zgubę knując Trojańcom, aż Zews sam sprawę uiscił —
120. Owóz tam, kiedy przyszło co powziąć, nikt się nie zrównał
 W radzie z boskim Odyssem, bo wszystkich innych zmyślnością
 Ojciec twój tam o wiele przewyższał — jeżeli istotnie
 Dzieckiem jego ty jesteś. Doprawdy dziw, kiedy patrzę:
 Podobniusięńki i głos taki sam, że trudno uwierzyć,
125. Iżby ktoś w twoim wieku tak mógł przemawiać dorzecznie —
 Tam więc, pókiśmy byli pospólnie z boskim Odyssem,
 Czy zgromadzeni na wiecu, czy w radzie naczelnej dowódców,
 Myślą wciąż pojednani i sercem, zawždy my obaj
 Radę-śmy ukazali Danajom jedynie zbawienną;
130. Lecz, gdy miasto Priama wyniosłe w gruzy runęło,
 I gdy męże w okrętach do domu się brali odciągać,
 Wtenczas Zews wielozmysłny zgotował synom achejskim
 Powrót straszny — bo zgoła nie wszyscy rozumem i sercem
 Tam wśród nich celowali — toż wielu zguba dosięgła
135. Przez gniew płomiennookiej Dziewicy, córy niebieskiej —
 Ona to waśń sprowadziła pomiędzy obu Atrydów,
 Braci obydwóch: wezwali na wiec spiżobrojných Achejan
 Nie w swoją porę, bezładnie, gdy słońce było u schyłku;
 Toż gdy zeszli się męże podpici winem, nietrzeźwi,
140. Ci dwaj jeli się sprzeczać o swoje do hufców orędzie:
 Z boga zrodzony Menelajs oszczepnik wzywa Achejan,
 Iżby wnet wyruszali po morza sinego roztoczach,
 Wbrew swemu bratu, gdyż ten znów, król Agamemnon Atryda,
 Mężów chciałby zadzierżyć, by zaś jeno żertwą ofiarną
145. Gniew pohadować Ateny niebiańskiej srodze zawziętej.
 Dziecko doprawdy, nie pojął, iż tem, bogini nie zmiękczy,
 Niezbyt łatwie to bowiem odtargnąć wyroki niebieskie.
 Jakoż jeden i drugi, nawzajem słowy się chłuszcząc,
 Stoją w miejscu, a w tem zaś strojnogolenni Danaje
150. Z krzykiem wiec porzucają, na dwoje się dzieląc w zamysłach.
 I znów noc przesypiają ze złością w sercu ukrytą,
 Wzajem zgubę knowając, gdy Zews już plagę naciągał.
 Zaś skoro świt, to już jedni na morze pchamy okręty,
 Wszystek łup zgromadzając i kształtne w pasie niewiasty,
155. Druga połowa natomiast zostaje w miejscu nad strądem
 Z Agamemnonem Atrydą przesławnym, drużyn przywódcą.
 Myśmy wtedy co tchu na okręty wsiedli i szybko
 W dał ujechali, a bóg nam toń bującą wygładził.
 Tak do Tenedu dotarliśmy prędko: tu uraczywszy

160. Bogów, dalej do domu się kwapim, drogi nam nie psuł
Zews, lecz zły wzbudza waśń niegodziwą znowu wśród mężów:
Jedni w strojnoławiastych okrętach jadą napowrót
Z nieprzemożonym Odyssem na czele, pełnym pomysłów,
By znów z Agamemnonem Atrydą wspólnie podążyć —
165. Jam zaś z temi, co przy mnie sunęli w smolnych okrętach,
Pomknął w dal, przenikając okropne zamiary niebieskie.
Pomknął też i niezłomny Dyomed z druhy swojemi;
Również, acz nieco później i płowokędziorny Menelajs
Dognał nas koło Lesbos, gdy właśnie wszyscy radzimy,
170. Jakby tu dalej się puścić, azaliby Chios okrążyć,
Pozostawwszy go z lewa, a zaś koło Psyrji się przemknąć,
Czy może prosto na Mimas powietrzną kierować okręty.
Już jeno boga błagamy, by znak nam dał i niezwłocznie
Wskazał bóg, zalecając pośrodkiem sunąć po falach
175. Ku Euboi, ażeby nam biedy uniknąć. I wraz też
Wiatr nam dąć napoczyna przedsterny — pomkną się szybko
Pięknoławiaste okręty po rybnym morza topielach,
Tak, iż do Geraestu dobiły z nocy nadejściem.
Tuśmy żertwą ofiarną uczcili znów Ziemiotrząsęc,
180. Szczęście morza tak wiele przebywszy. A czwarty już dzień szedł
Odkąd dzielny Dyomed okręty swoje zadzierzył
Tuż koło Argos, a jam zaś dalej do Pylos się pomknął,
Wiatrem gnany pomyślnym, co bóg mi zrazu go zesłał.
Tak tedy, dziecko mileńkie, do domum wrócił, nieświadom
185. Kto owo szczeł, a kto ocalony z mężów achejskich;
Alic to, co w domostwie tu siedząc mogłem zasłychnąć,
Wszystko wiernie ci powiem, kochanku, nic nie zataję;
Najpierw tedy gadają, że Mirmidonowie waleczni
Zdrowo wrócili — a syn to Achilla ich wiódł, Neoptolem;
190. Zdrów też wrócił przesławny Filoklet, syn Poianta,
Nie mniej Idomeneusz na Kretę wszystkich dostarczył
Druhów swych ocalonych — żadnego mu fale nie zżarły.
Zaś o Atrydy powrocie słyszeliście sami napewno,
Jak był wrócił i jaki mu zgon przygotował Egistos;
195. Lecz ów gorzko istotnie za zbrodnię swoją zapłacił.
Dzielny Orestes! O jakże to dobrze, gdy syn się ostaje
Mściciel, jako i ów ojcobójcę śmiercią ukarał,
Podstępnego Egista, co ojca przedsię mu zarznął;
Owoż i ty, kochaneczku i kształtnyś jest i udatny,
200. Mocny w barach, dostojnyś cześć bohatera uzyskać.
Na to mu znów się odezwał uważny Telemach, i rzekł zaś:
Nelejczyku, Nestorze, przesławny mężu achejski,

- Tak jest, srodze się pomścił syn, jego sławę Danaje
 Wszędy po ziemi rozniosą i w pieśni ukażą potomnym.
205. Hej, gdyby przedsię i mnie taką dzielność dali bogowie,
 Iżbym mógł zalotnikom napastnym zemstę wymierzyć,
 Którzy bezkarni, dobytek mi trawiać, śmieją się ze mnie —
 Lecz tej sławy ni ojcu, ni jego synowi nie zwolą
 Wiecznożyjący niebianie — bez końca przyjdzie mi cierpieć.
210. Odpowiadając mu rzekł bohaterski Nestor Gereńczyk:
 Gdyś tu wspomniał, kochanku, i mnieś powiadomił, iż oto
 Z matki twojej powodu nadmierna moc zalotników
 W domu u ciebie się gnieździ i krzywdę sprawia ci wielką —
 Powiedz także i to, czyli sam owej tłuszczy uległeś,
215. Czy też i lud cię odstąpił, uznając karę niebieską?
 Któż zaś wie, czyli on, skoro wróci, nie skarże złoczyńców
 Bądź swoją własną potęgą i bądź z pomocą Achejan.
 Gdyby to zaś żywooka Atena bogini i ciebie
 Strzegła tak, jako ongi Odysa, twojego ojca,
220. Pod Ilionu murami, gdzie trud znosiliśmy wielki —
 Nigdy przecie nie uznał tak jawnej opieki niebieskiej,
 Jak gdy stała mu tam nieodstępnie dziewicza Atena —
 Gdyby to zaś ukochała i ciebie w sercu podobnie,
 Wnetby z nich i niejeden zapomniał słodkich zalotów.
225. Znow zaś na to mu rzeknie rozważny młodzian, Telemach:
 Starcze, twoje to słowo nie spełni się nigdy, jak sądzę,
 Zbyt bo je ważne wyrzekłeś: tu nie masz błogiej radości,
 Jedno porywa mię strach, że i bóg sam nic nie pomoże.
 Wtem zaś przerwie mu głos wielogroźna Atena i rzeknie:
230. Stój, Telemachu, i cóż to za słowo z ust ci wybiegło!
 Bóg, skoro zechce, to męża i choć z przepaści najgłębszej
 Wyrwać zdolny; co do mnie, to raczej biedę mi przemieść,
 Choćby najsroższą, by jedno radosny ci powrót uzyskać,
 Nie, jak król Agamemnon we własnych progach ojczystych
235. Paść przez zdradę Egista i własnej żony wyrodnej.
 Zgonu jedynie od czleka to już i bóg nie odsądzi,
 Choćby go był i ukochał i chciał co najbardziej, gdy śmierć go
 Zimnowyprężna, bezduszna, niechybnym ciosem dosięga.
 Na to jej znow się odezwał rozważny Telemach i rzekł zaś:
240. Ach, Mentorze. Nie mówmy już o tem, acz żal nas uciska.
 On już w progi nie wróci ojczyste, jego bo kres już
 Zdawna gdzieś zgotowali bogowie szczęsnożyjący.
 Chciałbym zaś o czem innym dowiedzieć się i zagadnąć
 Wielkodusznego Nestora, co mędrszy przecie nad innych:
245. Już przez trzy pokolenia, gadają, rządzi narodem

- Tak, iż nań, kiedy patrzę, to zda mi się jest wiekuistym.
 Nelejczyku, Nestorze, rzetelną prawdą mi rzeknij,
 Jakże zmarł Agamemnon, Atryda szerokodzierzawny,
 Gdzież był wtedy Menelajs i jak mógł zgubę namotać
 250. Zdradny Egistos i męża zmóźdz, który był ci mocniejszy?
 Był li wtedy on w Argos achejskiem, czy może niebaczny,
 Gdzieś przesiadywał u obcych i tam ów zdrajca go podszedł?
 Odpowiadając mu, rzekł bohaterski Nestor Gereńczyk:
 Dziecko, powiem ci prawdę niechybną, nic nie zataję.
 255. Jużci nietrudno samemu ci uznać, jakiby spotkał
 Los tego zdrajcę, jeżeliby żywym na dworze go zastał
 Płowokędziorny Menelejs, do domu z Troi wróciwszy:
 Pewno nie usypanoby kopca na grobie złoczyńcy;
 Ptactwoby raczej go dzikie i psy na sztuki rozdarły
 260. Gdzieści w polu daleko za miastem, a żadna niewiasta
 Łez nie ronilaby nad nim — bo wstrętnej zbrodni dokonał.
 Gdyśmy w Troi dalekiej, bezmierne trudy ponosząc,
 Gród zdobywali, to on był w końskopaszystej Agrei
 Jął się Atrydzie do żony zapędzać, wciąż bałamutnie
 265. Słowy ją kusząc. Narazie go zaś Klitemnestra z pogardą
 Precz od siebie odparła, swej duszy wiedziona prawością;
 Niemniej strzegł ją i gęźbiarz, co był mu król Agamemnon,
 Idąc Troi dobywać, gorąco w opiekę porączył
 Swoją małżonkę; atoli gdy zguba niebiesna od bogów
 270. Ściła jej wzrok — niegodziwy Egistos na wyspę odludną
 Zesłał piewce, na żer go wydając sępom, a ją zaś,
 Sam złakniony łaknącą, do domu wziął, gdyby żonę.
 Zaczem liczne ofiary na świętych wonnych ołtarzach
 Bogom składał i złoto im wieszał i szaty wzorzyste,
 275. Wdzięczny, iż swego dokazał, a w strachu wyroków niebiesnych.
 Wtenczas ja z Menelajem Atrydą właśnie do kraju
 Z Troi płyniemy w okrętach, przyjaźnią wzajem się łącząc;
 Gdyśmy zaś z Sunionu do Attyki krańca dotarli —
 Nagle srebrnolukiego Apolla grotom niewidnym
 280. Sternik padł ugodzony na Menelajowym okręcie,
 Gdy ster w dłoni trzymając, prowadził drogę po falach:
 Sternik był to nad inne śród burz, gdy kierował okrętem,
 Frontos, syn Onetona, a słynny u wielu narodów.
 Wstrzymał się boski Menelajs, acz rad był żywo ujeżdzać;
 285. Zmuszon wpierw uroczyście pogrzebać sługę wiernego.
 Zaś gdy puszcza się dalej na swych załadowanych okrętach,
 Nas doganiając — do skały Malejskiej wysokonawietrznej
 Właśnie dociągał i oto mu Zews dookoławidzący

- Smutny los przygotował: potęgę na niego wypuścił
 290. Wiatrów groźnohuczających i fali górami opietrzył:
 Rozpędziwszy po morzu okręty, częścią do Krety
 Zagnał, tam, gdzie wybrzeże Cydońskie, zaś ujście ma Jordan
 I gdzie skała nabrzeżna wysterka z słonych odmętów
 Czarnozmglonej topieli u Gortnu w samej krawędzi;
 295. Wiatr zaś, Notos porywczy, falami ścianę tu chłoszcząc,
 W bok je spędza na Fest, gdzie nawalność głązy hamują —
 Tam mu wpędził okręty — ratują się ludzie co rychlej,
 Uszli, okręty atoli na skałach fala mu starła.
 Pięć zaś innych dobornych, wylotnodziobych okrętów
 300. Menelajowych do brzegów Egiptu wichura poniosła.
 Tam się wy dostał i gdy, zgromadzając złoto i żywność
 Z towarzyszami w okrętach, do obcych zjeżdżał narodów,
 Wtenczas w domu Egistos przekłętą sprawę uścił:
 Zatlukł Agamemnona i władztwo sam po nim objął.
 305. Przez lat siedm w złotorodnej Mycenie trwał samowładnie,
 Aż oto w roku ci ósmym na jegoż zgubę powraca
 Z Aten zbożny Orestes i ojcobójcę uśmiercił,
 Podstępnego Egista, co ojca przeciw mu zarznął.
 Wraz też ucztę wyprawia Argiejcom, uczciwsiya pogrzebem
 310. Matkę swą wiarołomną i niegodziwego Egista.
 W tym dniu właśnie powrócił donośnogłosy Menelajs,
 Skarbów z sobą przywiozłszy moc, ile nawy uniosły.
 Owoż i ty, kochaneczku, nie tułaj się długo śród obcych,
 Gdyś tam swoje bogactwo zostawił w domu, a w izbach
 315. Biesiadujące hultaje, co wkońcu wszystką majątność
 W twej niebytności rozszarpią i podróż stanie się kłęską.
 Do Menelaja wszelako polecam i radzę ci bardzo
 Jeszcze się dostać, bo właśnie świeżo do domu dociągnął
 Ze stron gdzieści dalekich, że człek już zgoła nie sądzi
 320. Wrócić, jeśli go z drogi wichura straszna zapędzi
 Tam poza morza bezkresne, skąd nawet ptak niebolotny
 Rok cały musi powracać, tak nieskończony to przestwór.
 Jedźże do niego w okręcie z druhami swemi, a jeśli
 Chcesz, może ładem? to są w pogotowiu i konie i uprząż.
 325. Też w pogotowiu i moi synowie, z których cię każdy
 Chętnie powiezie do Sparty, gdzie płowokędziorny Menelajs
 Władcą; jego zaś proś, by ci prawdę szczerą wyluszczył;
 On nie powie ci błędnie, bo mąż to wielce dostojny.
 Rzekł, zaś Słońce ugasto i zmrok już szlaki zaczerńiał;
 330. Jakoż płomiennooka Atena bogini odrzeknie:
 Starcze, jak przynależy, tak wszystko nam wygawędził;

- Pieczcie tedy ozory nad ogniem i dzban przygotujcie
 Z winem, by zaś Ziemiotrząscy i innym wiecznożyjącym
 Oddać godne poczesne i odejść spać, bo już późno;
335. Już bo światło zamiera w ciemnościach, nie godzi się dłużej
 Uczty bożej przeciagać, lecz czas do domu na nocleg.
 Tak przemówiła bogini, a z nią zaś godzą się wszyscy.
 Wraz też dwaj głosiciele poleli im wodę na ręce,
 Mężom, a wina pacholki nalawszy w kruże do pełna,
340. Wszystkim z nich po kolei puhary wręcz nalewają;
 Pieką ozory nad ogniem, zaś męże wstawszy, niebianom
 Zdają poczesne: a skoro się każdy ukrzepił napitkiem,
 Wtenczas córa niebiesna i bogokształtny Telemach
 Iść zabierają się wstecz na swój okręt długożłobiasty;
345. Lecz wstrzymuje ich Nestor i słowem grodzi im odwrót:
 Niechże Zews nie dopuści i inni szczęśni bogowie,
 Byście tam na swój okręt odemnie w nocy odeszli,
 Jakby gdzieś od jakiego hołysza, w którego domostwie
 Ani opończy, ni der, ani miękkich run nie wynajdzie,
350. Izby, i sobie samemu i gościom łoże wymościć.
 U mnie jest ci dostatkiem, i opończ cnych i kobierców.
 Jażbym zgodzić się mógł, żeby syn ukochany Odyssa
 Gdzieś na pomoście okrętu do snu się położył, dopókad
 Żyw oto jestem? — a po mnie syny mój dom ten odzierzą,
355. Izby gościa, gdy w progi te wstąpił, umieli też uczcić.
 Na to mu znów żywooka Atena bogini odrzeknie:
 Pięknie, starcze kochany, powiedział, niechże ci będzie
 Boski Telemach uległy — godziwa to rzecz i niezbędna,
 On więc z tobą zostanie, by tam zaś w twoich komnatach
360. Zażył miłego spoczynku, co do mnie, na smolny swój okręt
 Wracam, do swych towarzyszków, co tam zaś o mnie się troszczą;
 Jestem bo ich przewodnikiem i wiekiem starszy ja jeden,
 Inni młódź i jedynie z przyjaźni wybrali się ze mną;
 Wszyscy w wieku tym samym co on, bogorodny Telemach.
365. Tam w dzień dziś przenocuję na wlotnym, czarnym okręcie,
 Jutro zaś, skoro świt, raniuteńko do cnych Kaukonów
 Sądzę dojechać, by dług swój odebrać, a zgoła nie drobny
 I nie dzisiejszy; a zaś Telemacha, gdy już go ugościsz,
 Wypraw w drogę koleśno ze synem swym, a i konie
370. Daj im ręce z uprzężą z biegunów twych co najlepszych.
 Tak zaś boska Atena wyrzekłszy, wraz uleciała
 Szybko w lot, gdyby orzeł, a wszyscy zdumieni się patrzą;
 Niemniej zdumiał się Nestor, gdy zaś w żywe oczy to ujrzał.
 Ujął dłoń Telemacha i rzekł doń słowo dolotne:

375. Ej, kochaneczku, nie chlystek z ciebie, nie mąż bylejaki
Wydzie, skoro już z tobą młodzieńcem bogi są w druźbie;
Nikt to inny doprawdy z Olimpu do ciebie nie zstąpił,
Jednoć Trytogenejka, niebiesna córa, co niegdyś
Pod Ilionem od ojca twego na krok nie odeszła.
380. Sprawże, królowo, spraw, niech i na nas spłyną twe łaski:
Na mnie i na moich synów i zacną moją niewiastę,
Dam zaś tobie w ofierze jałoszkę szerokoczelistą,
Roczną, nieujarzmianą, i niezacielaną bynajmniej;
Takąć dam ci napewno, a rogi jej złotem uświetnię.
385. Tak ją bęgał, a słyży modlitwę Atena czcigodna.
Zaczem z miejsca ruszywszy przesławny Nestor Gereńczyk
Przodem szedł, swoich synów i zięciów na dwór wieloszczytny
Wiodąc; skoro zaś weszli do pięknej izby królewskiej
Rzędem ławy zajęli i krzesła strojnowyprawne;
390. On zaś starzec do dzbańca im wszystkim wina domięszał
Wyśmienitego napitku, co miał już rok jedenasty —
Właśnie kruz zgotowała szafarka denko odjąwszy.
Tego to wina rozmaił w dzbańcu, a potem już raz wraz
Zlewkę boskiej Atenie wydzielał, modły zanosząc.
395. Zaś uiściwszy obiataę i wina dostatnio wypiwszy:
Inni wszyscy do gospod swoich odchodzą na nocleg,
Gościa zaś, Telemacha, co zaś go spłodził Odyszej,
Na noc w dworcu u siebie zatrzymał Nestor, by spoczął
W pięknie wyprawnej łożnicy w dudniącym dworza przedsionku.
400. Spał też przy nim Pizystrat oszczepnik, sprawny powoźca,
Gdyż jako jeszcze bezżenny, przy ojcu w domu się został.
Ten zaś spoczął we wnętrzu komnaty wysokopowalnej,
Kędy mu łożę i wywczas królewska sporzy małżonka.
Zaś gdy z świtu rozbłysła różannopalca jutrzienka,
405. To wnet Nestor, bohater gereński, z łoża się podniósł;
Wyszedł z izby i siadł zaś na jednym z głązów okrzęsnych,
Tuż na przyzbie leżących na dworcu wzniosłobudownym —
Lśniący, ciemnooliwny, na którym, dawne to czasy!
Zwykł był Neleusz siadać, władca do boga podobny;
410. Lecz ów śmiercią ujęty zstąpił był do Hadesa,
Dziś zaś siadł achejański rozkaźca, Nestor Gereńczyk,
Dzierżąc berło. Niebawem synowie do niego się zewsząd
Schodzą, każdy ze swego osiedla: Stratjos, Echefron,
Perseusz, chwacki Aretos, i bogu podobny Trazy-med:
415. Szósty zkolei do ojca Pizystrat młody przystąpił
Wraz z Telemachem, jak bóg urodziwym; a skoro się zeszli,
Rzekł, przemawiając do wszystkich, Nelejda, Nestor Gereńczyk:



...A Stratjos i boski Echefron jałoszkę
Dzierżą za rogi...

3. 439—440.



- Żwawo, dzieci kochane, poskoczcie, żeby mi spełnić
 Serca mojego ponętę, ażebym Atenę niebiańską
 420. Uczcił, która mi wczoraj widocznie przybyła na ucztę.
 Hejże, z was którykolwiek niech w pole skoczy do bydła,
 Iżby mi pasterz co żywo jałozkę z pola przypędził;
 Drugi z was niechaj biegnie na okręt gościa, niech przyjdą
 Jego wioślarze, a jeno ich dwóch zostanie na miejscu;
 425. Trzeci znów niech pobiegnie, by przyszedł złotnik Laerkes
 Prędko, iżby mi rogi jałozszcze złotem uświetnił;
 Reszta z was pozostańcie w domu i zaś służebnicom
 Żywo nakażcie, by wszystko należne ku uczcie rozkosznej
 Przygotowały: i krzesła i wodę i drew do ogniska.
 430. Rzekł, zaś oni ruszyli się z miejsc — i tak ci niezwłocznie
 Z pól przyganiają jałozkę, a zaś z okrętu nadciągnął
 Zespół cnych towarzyszy od wiosel; idzie i złotnik
 Sławny, swojego kunsztu narzędzia w rękę unosząc:
 Więc kowadełko i młotek i pięknie wykute obcząki,
 435. Którymi złoto wykształca — nadeszła też i Atena
 Rozradowana biesiadą — zaś Nestor, stary bojownik,
 Wręcza mu złoto, a on je kowając, rogi jałozszcze
 Złoci, by zaś radowało się serce bogini dostojnej
 Sprawą odświętną. A Stratjos i boski Echefron jałozkę
 440. Dzierżą za rogi; zaś wodę z komory w krużu kwiecistym
 Niesie Aretos do rąk, w lewej dłoni jęczmień ofiarny
 Dzierżąc w króbcie: a jużci Trazymed, sprawny oszczepnik,
 Stał z ostrym toporem i już zgotowany do cięcia.
 Perseusz tuż koło niego z miedzianną misą, a z króbką
 445. Nestor, dłonie umywszy, wybiera jęczmień, modlitwę
 Śląc do Ateny niebiańskiej i szerść z łba wrzuca do ognia.
 Zaś gdy skończył modlitwę i jęczmień zsywał ofiarny,
 Wtenczas syn jego miły, Trazymed dzielny, podszedłszy,
 W kark ciął ostrym toporem jałozkę: ścięgi jej żyłne
 450. Rozciął topór i zgładził żywotność — zajękły niewiasty,
 Wszystkie córki królewskie, synowe i wierna małżonka,
 Eurydyka dostojna, najstarsza z siostr Klimierówien;
 Zaczem dwaj oni bracia, podjąwszy z ziemi ofiarę,
 W mocnych dłoniach ją dzierżą; dożyna ją nożem Pizystrat.
 455. Zaś gdy krew jej na misę wyciekła i dech z niej uleciał,
 Skórę z niej odzierają i zaś tną mięso na ćwierci;
 Z ud wydzielają pieczenie, a kości wręcz owijają
 Łojem podwójnie i mięsa obrzynki na łożu pokładli.
 Tak je starzec zapala na drwach, co raz polewając
 460. Winem słodkowselnem; a z pięciozębami młodzieńcy

- Stoją dokoła. Gdy kości i tucz wypaliły się całkiem,
 Zjedli kromki wątroby, a mięso w sztuki pocięte
 Wraz nadziewają na różny i kręcąc, pieką nad ogniem.
 Przez ten czas Telemacha najmłodsza z córek Nelejdy,
 465. Piękna, cna Polikasta, kąpała w wannie, a gdy już
 Sprawnie umyła i namaściła go wonnym olejkiem,
 W śliczną szatę odziewa i przyobleka w opończę.
 Wyszedł z wanny młodzieniec urodą do boga podobien,
 Siadł zaś wpodłe Nestora Nelejdy, pasterza narodu.
470. Zaś gdy mięso popiekło się dobrze, zdjęli je z rożnów —
 Męże zasiedli do uczty; a wraz głosiciele powstawszy,
 Wino w złote puhary naokół łać poczynają.
 Zaś gdy każdy i wypił dostatnio i zjadł, ile zechciał,
 Wtenczas pierwszy się ozwał przesławny Nestor Gereńczyk:
475. Chłopcy, zwińcie się teraz i pięknogrzywe rumaki
 Telemachowi zaprzęćcie, by już zaś w drogę się puścił.
 Rzekł, zaś oni ruszyli się z miejsc i ojcu posłuszni
 Do dwukółki corychlej zaprzęgli żwawe rumaki;
 W nią zaś skrętna szafarka kołacze wkłada i bukłak
480. Z winem i różne najadki, idące na stoły królewskie.
 Wstąpił pierwszy Telemach na pięknie okutą kolaską;
 Syn zaś luby Nestora, Pizystrat, dzielny powózca,
 Usiadł tuż koło niego i lejce w dłonie ująwszy,
 Klasnął pletnią, a konie mu w klus puściły się raźnie.
485. Poprzez pola gościńcem do Pylos mkną coraz dalej.
 Tak przez dzień się calutki potrzasał sprzęg im na karkach.
 Właśnie słońce ugasło i pomrok szlaki zaczerniał,
 Gdy przyjechali do Ferów, na dworzec cnego Diokla,
 Którego ojcem Orsyloch bojownik, syn Alfeosów.
490. Tu przez noc zabawili, gościnnie w domu przyjęci.
 A gdy z świtu rozbłysła różannopalca jutrzeńka,
 Znow zaprzęgną biegusy i w piękną siadają kolaskę;
 Klasnął pletnią Pizystrat, a konie puściły się rażno
 I wyjeżdżają ze dworca dudniącym w bramie kruzgankiem.
495. Tak dojechali do pól złotopszennych, kędy ich jazdy
 Kres był właśnie — a tęgo się oba zmachały rumaki.
 Już zaś słońce ugasło i pomrok szlaki zaczerniał.

ODYSSEJA — RAPSOD IV

W LACEDEMONIE

Treść: Przyjazd Telemacha do króla Menelaja w Sparcie. Gody weselne. Telemach jest poznany. Helena opowiada o zmyślności Odyssa. Telemach nazajutrz wypytuje Menelaja o swego ojca. Ten opowiada, iż dowiedział się był od egipskiego Proteusza, iż Odysej siedzi na wyspie u nimfy Kalipsy. Zalotnicy knują spisek na życie Telemacha. We śnie otrzymuje Penelopa dobrą wieść o synu swoim.

- Tak dojechawszy do Lacedemony szerokopodolnej,
Wprost na dwór Menelajów sławny konie kierują:
Zastali w domu go właśnie, w orszaku drużyn weselnych,
Córce bo właśnie i swemu synowi wesele wyprawiał:
5. Córkę Neoptolemowi odesłał, synowi Achilla —
Jeszcze bo w Troi zaręczył, iż odda mu ją za małżonkę,
Jakoż z woli niebieskiej i skutek słowo odniosło —
Tak też świetnie z wozami i końmi z domu ją wystął
W sławną Mirmidonjanów stolicę, w króla domostwo;
10. Zaś swojemu synowi dziewicę naraił, Spartanke,
Piękną Alkteorównę; — narodził się był z niewolnicy
Dzielny Megapest, Helenie bo więcej nie dali załęgu
Szczęsnożyjący bogowie, Hermjonę powiła mu tylko
Śliczną, do Afrodyty podobną urodą i kształtem, —
15. Tak owo tam godowali na dworcu wzniosłobudownym
Menelajowe znajomki i jegoż druhy bojowne
Rozweseleni od śpiewu i gędźby: boski im pieśniarz
Gędząc, gra na formindze, a dwa sowizdrzały pośrodku
W kole się kręcą i w dźwięk jego pieśni skaczą radośnie.
20. Zaś przed dworem u bramy i sami i konie ich ręce,
Z boga zrodzony Telemach i syn Nestora, Pizystrat,
Stoją; a pierwszy ich postrzegł, z dworca wyszedłszy, Etoniej,
Menelajowy towarzysz i sługa skrzętny i zaraz
Biegnie z dobrą nowiną do cnego pasterza narodu;
25. Jakoż zbliżył się doń i zagadnął słowem dolotnem:
Goście dwaj przyjechali, Atrydo, wybrańcze niebieski,
Stoją w bramie, a zdaje się rodem od Zewsa obadwaj.
Rzeknij, azali należy od wozu konie im odprządz,
Lub też wskazać, by indziej gościnność w domu znaleźli.

30. Na to mu płowokędziorny Menelaj rzekł z oburzeniem:
Zawsześ był, Etoneju, roztropny, synu Boety,
Lecz, co dziś, to, jak dziecko doprawdy, zgoła mi gładzisz.
Czyli nie dość to my sami u ludzi doznali przyjęcia,
Gdyśmy w krajach tułali się obcych — niech bóg nie dopuści
35. Nam kiedy znów takiej biedy doświadczać! konie natychmiast
Gościom z wozu wyprzęgnij, a samych proś tu na ucztę.
Rzekł, zaś ów co najprędzej wybiegłszy, wzywa też innych
Skrzętnie zwinnych pacholków, by w skok tuż za nim pobiegli.
Zaczem konie zbroczone od znoju wywiedli z uprzęgu
40. I przywiązują u jaseł, umyślnie tam zgotowanych.
Wnet zaś sypią im hojnie i jęczmień biały i orkisz;
I przytaczają okutą dwukółkę do ściany słonecznej,
Gości zaś wprowadzają do izby. Z podziwem obadwaj
Patrzą w śliczne komnaty królewskie bożego wybrańca,
45. Gdyż ni to księżyc i zaś gdyby słońce, lśniło się wszędy
W górnostropnem domostwie u Menelaja Atrydy.
A gdy już zradowali widokiem oczy patrzące,
Weszli do wanien wypolerowanych, członki ukrzepić.
A kiedy zaś służebnice umyły ich ładnie i wonną
50. Już namaściły oliwą, w oponczę i szatę oblekły —
Wchodzą do izby i przy Menelaju siadają na krzesłach.
Wrz: też im służebnica na ręce wody polała
Z konwi złotoobrubnej nad srebrnolśniącą miednicą;
Zaczem stawia przed gośćmi i stół polerowany, a na nim
55. Najpierw skrzętnie rzetelna szafarka chleb położywszy,
Znosi też inne najadki ze swych spiżarnych zapasów;
Krajczy zaś zgotowane im mięso stawia na misach
Pełno na każdej; a stawia i złote puhary do wina;
Zaś bogorodny Menelaj uściskał im dłoń i zagadnął:
60. Jedzcie teraz i pijcie smacznie, a skoro już dobrze
Serca swe posilicie, to spytam, coście za jedni;
Lecz coś widzę, nie podłych wy ojców synami jesteście,
Lecz wychowanków niebiesnych, od Zewsa idących, od królów
Berłodzierżawnych, bo z podłej krwi nie urodzą się tacy.
65. Rzekł i cąbrem ich obu zaszczycił tłustym, wołowym,
Długopacierznym, na stole go sam położywszy, zaś oni
Dłońmi się brać poczynają do straw przed nimi stojących;
Zaś gdy każdy i wypił dostatnio i zjadł, ile zechciał.
Wtedy do Nestorowicza przemówił boski Telemach,
70. Głowę doń przychyliwszy, by nikt go inny nie słyszał:
Spójrz no, spójrz dookoła, o Nestorowiczu mileńki,
Ile tu spiżu się błyszczczy w dudniących strojnych komnatkach,

- Wszędy złoto i srebro i kość słoniowa i bursztyn,
Toż chyba tylko u Zewsa w Olimpie taka świetlistość;
75. Nieprzeliczone bogactwa, aż oczy ćmią, kiedy patrzysz.
Odgadł snąc bogorodny Menelaj ich podziwisko,
Gdyż i odezwał się wręcz, zagadnąwszy słowem dolotnem:
Dzieci kochane i któżby to z Zewsem śmiał się porównać!
Wiecznotrwale są jego dostatki i jego domostwo;
80. Lecz wśród jeno śmiertelnych to nikt, być może, nie zrówna
Swoich z mojami bogactwy; ogromne bo skarby w okrętach
Przez ośm lat gromadziłem w tułaczce po morzu i lądach.
Gdzież ja nie byłem! na Cyprze, w Fenicji długom się błąkał,
Później w Egipcie i znów u Etyjopów i znów u Sydońców,
85. Wreszcie u Embrów i w Libji, gdzie trzy razy owce do roku
Kocą się, tak, że jagnięta odrazu rogów dostają —
Tam ani król, ani pasterz doprawdy głodu nie zaznał,
Wszyscy w bród używają i mleka i sera i mięsa;
Owce i kozy beczące przez rok tam cały są dojne —
90. Owoż, gdym się ja tam, zgromadzając wszelkie bogactwo,
Błąkał, tutaj mi brata zagładził zbój niegodziwy
Skrycie, podstępem, a w znowie to zaś z jego żoną występna;
Tak, iż skarby te moje bezcenne zmierzły mi całkiem.
Jużci to wiecie napewno od ojców, znają to wszyscy,
95. Zbyt bom wiele wycierpiał; toż dom nasz był wielosławnny,
W zacność wszelką zasobny, a dziś straciłem to wszystko.
Niechbym znów jeno cząstkę tych skarbów w domu zadzierzał,
Byleby żyli ci męże, co ówdzie głowy pokładli
W Troi rozległej, zdaleka od Argos końskopaszystej.
100. Tęsknię tu ja po nich wszystkich i po nich płacę boleśnie;
Jakże to często usiadłszy wśród komnat tych wieloświetnych,
Bądź tu łzami zagłuszam niedolę serca, i znowuż
Ulgą w smutku, gdyż prędko się człek przesyci żalnością.
Wszystkich płacę ich gorzko, a wszak żadnego tak bardzo,
105. Ile jednego, którego gdy wspomnę, sen mię odbiega,
Strawa omierza, bo nikt się nie trudził, nikt nie udreżzał
Tak, jak on tyło jeden Odyszej, a dziś jeno obłęd
Gdzieś tam jego zapędził; a mnie jeno żal nieustanny
Za swym druhem najmilszym, co wciąż się błąka i nie znam
110. Żyjeli on, czyli zmarł. A i w domu płaczą go pewno:
Ojciec, stary Laertes i cna Penelopa roztropna,
Syn też jego Telemach, co tam przy piersi mu został.
Tak powiadając, za ojcem rozteśknił w sercu mu żalność:
Łza z pod powiek na ziemię mu pada, gdy słyszy o ojcu,
115. Wybryżowaną czerwieniem opończę do oczu przycisnął

- Dłońmi; a płowokędziorny Menelaj, skoro to postrzegł,
 Uznał wnet, ale w duszy i w sercu poczyna rozsądzać,
 Czyby zostawić młodzieńca niech wpierv się wyplącze za ojcem,
 Czy może wraz go na miejscu zagadnąć i wszystko wyjaśnić.
120. Tak gdy jedno i drugie rozważał w sercu Menelaj,
 Ze swej wonnej wychodzi komnaty wysokopowalnej
 Boska Helena do złotostrzelnej Dyany podobna.
 Jej zaś krzesło rzeźbione wytwornie stawia Adresta,
 Zaś Alkipa rozściela kobierzec miękowelny,
125. Filo zaś lśniący od srebra koszyczek niesie Alkandry,
 Dar od żony Polita, co w Tebach rządzi egipskich,
 Tam, gdzie są zgromadzone w domostwach skarby niezmierne.
 Dwa trójnogi Polites doręczył wtedy Atrydzie,
 Wanny dwie szczerosrebrne i w złocie dziesięć talentów;
130. Zaś i Helenie osobno cudowne dała podarki
 Jego małżonka: kądziolkę złotą i srebrny koszyczek
 Kragłoowalny: na brzęgach cudownie złotem odziergan.
 Właśnie ówże to piękny podarek dziś służebnica
 Kładnie przed swoją panią, a w nim jest przędza i w nim też
135. I owa złota kądziolka w błękitną prześl owinięta.
 Siadła w krzesle Helena, a zaś na podnóżku oparła
 Stopy i wraz się odzywa do męża swego i rzeknie:
 Czyli ty znasz, Menelaju Atrydo, boski wybrańcze,
 Cóż to za goście dwaj przyjechali w nasze domostwo?
140. Zgadnę, nie zgadnę, a powiem, co serce wzbudza mię wyznać:
 Toż podobieństwa takiego śród mężów, ani śród niewiast
 Nigdy m snac nie widziała — doprawdy, dziw, kiedy patrzę!
 Wszak ten młodzian, to syn ci Odyssa jest oczywiście,
 Wszak to napewno Telemach, co ów go był niemowłęciem
145. W domu porzucił u matki, gdy z wojną ruszyli Argiejcy
 Gwoli wstydu mojego okrutną walkę rozpocząć.
 Na to jej płowokędziorny Menelaj wzajem odrzeknie:
 Słusznieś żono odgadła i ja toż samo postrzegłem:
 Oczy bo zgoła tak żywo patrzące i nogi i ręce
150. Też gdyby jego, i twarz, a i piękne włosy pokrętne.
 Jakoż, gdym ci Odyssa przed chwilą właśnie wypomniał,
 Jego mozoły i trud, który dla mnie w Troi odległej
 Niegdy ponosił, to temu się lzy potoczyły i tak zaś
 Wybryżowaną czerwieniem opończą twarz swoją zakrył.
155. Słyszy to syn Nestora, Pizystrat dzielny i rzekł zaś:
 Takci to jest nieochybnie, Atrydo, Zewa wybrańcze,
 Zgadłeś, prawy to syn Odyssowy, on, rzeczywisty,
 Tylko że jego roztropność i skromność sprawia, iż nie śmiał

- Swojego głosu tu podnieść, a zwłaszcza, gdy twoje słowo
160. Nas rozkoszą napelnia, by głos od boga z niebiosów.
Mnie zaś z nim tu wyprawił mój ojciec, Nestor Gereńczyk,
Bym towarzyszył mu w drodze; zażądał bowiem się dostać.
Także do Sparty, byś mógł mu słowem i czynem dopomódz.
Wiele bo znosi udręczeń w domostwie syn, skoro ojciec
165. Jest nieobecny, a zwłaszcza, gdy innych nie znajdzie obrońców,
Tak jak właśnie Telemach: ni ojca bo niema, ni z obcych
Niemasz zgoła nikogo, co krzywdyby doń nie dopuścił.
Na to mu zaś bohaterski Menelaj bojownik odrzeknie:
Przez bóg żywy, istotnie zawitał w moje domostwo
170. Syn tego męża lubego, co dla mnie prac wiele bardzo
Podjął; jakoż najbardziej nad wszystkich synów achejskich
Uczcił jego przyrzekłem, jeźliby Zews nam obydwóm
Powrót szczęsny wydarzył na wzlotnodziobych okrętach.
Jazbym miasto w Agrei mu oddał, dwór mu wystawił,
175. Sambym zwiózł go z Itaki na miejsce z synem i drużbą,
Z wszystkiem jego bogactwem, a gródbym mu wporządził
Jeden z tych okolicznych, pod moję władzę będących,
Byśmy blisko już odtąd przebywać mogli obadwaj!
Nicby nas, radujących się wzajem nie mogło rozłączyć,
180. Śmierć chyba tylko jedynie, co w ciemność ludzi pograża.
Alicz szczęścia mi tego, to snąć sam bóg pozazdrościł,
Gdy oto kędyś tu drodze zadzierzgnął miły mu powrót.
Tak powiadając, do łez i żałości wzbudził ich wszystkich.
Płacze Helena Argiejska, dostojna córka Kronidy,
185. Płacze Telemach i onże Menelaj, syn Atreuszów;
We łzach były też oczy i Nestorowicza, bo wspomniał
Snąć Antylocha młodzieńca, swojego brata, co był go
Memnon, syn promienistej Jutrzenki, strzałą uśmiercił;
W sercu go zaś wspominając, wygłosił słowo i rzekł zaś:
190. Atreowiczu, nad wszystkich innych sławi cię Nestor,
Głosząc twoją roztropność, ilekroć prawił o tobie
W izbach swojego dworca, gdy nam stare dzieje powiadał;
Gdy tedy wolno mi rzec, to posłuchaj; sądzę istotnie,
Iż nie należy się martwić przy uczcie — z brzasku się rodzi
195. Dzień w dzień złota jutrzienka. A wszakże nie ganię bynajmniej
Ludzkiej żałości po mężu, co szczył i kresu doścignął;
Wszak ci to dobro ostatnie, co dać my zdolni umarłym,
Iż po nich łzy wylewamy i włos nasz strzyżem na głowie;
Poległ wszakże i brat mój dzielny, a wszak nie ostatni
200. Był on z synów achejskich, ty wiesz, bo go znałeś, co do mnie,
Anim go znał, anim widział, lecz mówię, że boski Antyloch

- Był do włóczni jedyny, a w pędzie mu nikt nie dorównał.
 Znow zaś na to mu rzekł bohaterski Menelaj, bojownik:
 Dziecko miłeńkie, ozwałś się tak, jako mążby jedynie
 205. Mógł się odezwać rozumny i już w swych latach podeszłych;
 Znać, żeś syn tego ojca, co był do rady nad wszystkich.
 Łatwo poznaje się szczep rodowicie idący od męża,
 Którego Zews w urodzeniu odarzył i znow przy ożenku
 Szczęściem, jako twój ojciec odarzon, Nestor, po wszystkie
 210. Dni swego życia: błogości na starość w domu zażywać.
 Mieć zaś syny roztropne i męstwem pierwsze nad innych.
 Owoż słusznie mi rzekłeś, niechajmy łez i żalości,
 Wróćmy do uczyt weselnej. To niech nam wody na ręce
 Pędko poleją, a jutro ze świtem czas się nadarzy,
 215. Iż będę mógł z Telemachem rozmowę miłą zawiązać.
 Rzekł, zaś wody na ręce mu poleł sprawny Astaljon,
 Menelajowy Atrydy pacholek, zwinnie usłużny;
 Zaczem wzięli się wszyscy do straw przed niemi stojących.
 Wtem zaś boska Helena powzięła myśl znowu inną:
 220. Dziwny czar przymięszała do wina w krużach, pijącym,
 Uśmierający frasunek i gniew i wszelką udrekę.
 Każden, kto go zażyje w domieszce z winem weselnem,
 Temu się już cały dzień z pod powiek łza nie posączy,
 Choćby matka mu droga i ojciec zmarł ukochany,
 225. Choćby brata mu przed tem i choćby syna miłego
 Wróg pchnął śpiżem zabójczym, zaś on sam na to się patrzył.
 Taką to córą Kronidy niebiańska znała dolewkę
 Zaczę — miała ją od Polidamny, żony Tonosa
 Egipcjanki, w Egipcie, gdzie żyzna ziemia wydaje
 230. Zioła przeróżne: niektóre zbawienne, a inne zabójcze.
 Tam też sławni lekarze na wszystkich się znają niemocach
 Ludzkich, leczą wybornie, istotny szczep Peonowy.
 Zaś gdy ten jeno czar zamięszała z winem, to raz wraz
 Kaze puhary dolewać; a wtem się ozwała i rzeknie:
 235. Cny Menelaju Atrydo, wybrańcze niebieski, i wy dwaj
 Mężów dzielnych synowie — niezłomny Zews gromowładca
 Jednym płuży, a szkodzi zaś innym, wszystko on mocen —
 Tak tedy wy zajadajcie i pijcie to wino weselne
 I biesiadujcie dowolna, a ja coś k'rzeczy napomnę —
 240. Alć zgola nie wszystko, nie będę wam wspominała
 Wszystkich walk i podźwигów nieutrudzonego Odyssa,
 Jedno wszakże napomknę, osobną rzecz, którą mąż ów
 Spełnił był w Ilionie, gdy świetny gród zdobywali
 Syny achejskie: umyślnie i ręce i twarz pokalawszy

245. Sobie samemu i lachman wdziawszy na siebie, jak żebrak,
W miasto szerokouliczne do mężów wrogich się przekradł,
Całkiem przeobrażony, by jakiś człek wcale obcy,
Niby włóczęga, co nigdyby w leżach achejskich nie powstał.
Wszedł; oczywiście nie uznał go żaden Trojańczyk, a wszakże
250. Jam poznała go wnet i mimo kształt zgoła inny
Zgadłam, zdrajnik atoli pytany wykręcał się chytrze —
Aż gdym go wprowadziła do izby, umyła go w wannie
I namaściłam oliwą i w szatę świeżą oblekłam —
Wtenczas on, uroczystą przysięgę wzięwszy odemnie,
255. Iż nie zdradzę go wpierw, aż będzie wstecz na okrętach,
Przyznał wszystko i odkrył wszelkie zamysły achejskie.
Zaczem śmigłym oszczepem zgładziwszy wielu Trojańców,
Wrócił wstecz do Achejan, przynosząc wieści radosne.
Liczne w grodzie płakały Trojanki, a jam tylo jedna
260. Miała uciechę, bo już było serce rwało się we mnie
Do dom wracać — od kłątwy się Afrodyty uwolnić,
Która mię het przegoniła daleko od ziemi ojczystej,
Wprost ze ślubnej komnaty od dziecka lubego i męża
Tak świętego nad innych i kształtem swym i umysłem.
265. Tak wspominała, a na to jej rzeknie Menelaj bojownik:
Słusznieś nam powiedziała, niewiasto, i zgoła dorzecznie:
Wielu bo sprawców robotnych i radę poznałem i dzielność,
Toż i w świecie daleko bywałem, w ziemiach rozlicznych,
Alic męża, jak on był, to nigdzie nie przecie nie ujrzał,
270. Z sercem takim żelaznem, jak w piersiach biło Odysa.
Dość, gdy dzieło przypomnę i właśnie jego roztropność
Z ówtym koniem potwornym, w którego brzuchuśmy wszyscy
Władcy siedzieli achejscy, przynosząc zgubę Trojańcom.
Wtedy i tyś ukochana podeszła tamże — widocznie
275. Bóg cię pchnął którykolwiek, obrońca męży trojańskich;
Z tobą zaś szedł Deifobos, Pryjamczyk, do boga podobny,
Trzykroć wkolo obeszłaś zasadzkę naszą, badając,
I po imieniu wzywałaś Danajów, wszech co najlepszych
Wójców achejskich, udając głosy ich żon ukochanych.
280. Myśmy, ja i Dyomed i bogu podobny Odyszej,
Siedząc tamże w kryjówce, słyszeli twoją piosenkę.
Jużśmy dwaj się podnieśli z podwójnym w duszy zamysłem:
Albo się tobie odezwiem, lub wnet wyskoczym obadwaj,
Jeno Odyszej przemocą powściągnął, rwących się naprzód.
285. Jakoż uspokoiłi się inni synowie achejscy
Wszyscy, jedynie Antiklos niezbędnie chciał się odezwać,
Tak, iż dłońmi ci był przymuszony zbożny Odyszej

- Usta wciąż mu zaciskać i tem jeno zbawił Achejan.
 Dzierzył wciąż, póki ciebie Atena gdzieś nie odwiodła.
290. Na to mu znów się odezwał rozważny Telemach, i rzekł zaś:
 Ach Menelaju przesławny, Atrydo, Zewsa wybrańcze,
 Wszak ci to jeszcze boleśniej, iż mąż, który miał w swojej piersi
 Serce takie żalazne, to jednak zguby nie uszedł.
 Alić pójść nam do łoża pozwólcie, aby nam sen już
295. Słodki sklecił powieki i dał wypoczynek kojący.
 Rzekł, a Helena Argiejka kazała wnet służebnicom
 Łoże ustawić w przedsiönku, rozesać miękkie podściółki
 Wybryżowane czerwienią, na wierzch zaś śliczne kobierce,
 Jakoż i dla otulenia dwoiste z wełny opończe.
300. Wyszły one z komory, pochodnie w dłoni trzymając,
 Łoża usłały, a już zaś zwiastun prowadzi obydwóch.
 Tak w przedsiönku domóstwa obadwaj spać się pokładli
 Świetny syn Odysowy, Telemach, i dzielny Pizystrat,
 Syn zaś Atreuszowy w komorze na dworcu wyniosłym
305. Spał przy z boga zrodzonej Helenie szatopowłocznej.
 Zaś gdy z świtu rozbłysła różannopalca Jutrzenka,
 Prędko z łoża się podniósł wymownogłosy Menelaj:
 Szatę wdzięwa na siebie i miecz przez ramię przewiesza,
 Pod gładkimi stopami podwiązał piękne poduszwy
310. I wraz z izby wychodzi urodny, do boga podobny.
 Siadł zaś przy Telemachu i pierwszy się ozwał i rzeknie:
 Jakaż sprawa to ważna popchnęła cię, Telemachu,
 Poprzez morze rozlewne do Lacedemony się puszczać?
 Własna twa, czy narodu całego, prawdę mi rzeknij;
315. Na to mu znów się odezwał rozważny młodzian, Telemach:
 Atreowiczu, dowódco słynny, wybrańcze niebieski,
 Jeżdżę i zaś przepytuję o ojcu wieści zasięgnąć.
 Gdyż mój dom ubożeje, dobytek ginie mi wszystek!
 Mężów tłum niegodziwych w domostwie zbiera się u mnie;
320. Rżną moje tłuste barany i woły powolnokroczące.
 Matki to mej zalotnicy natrętni, pychą nadęci;
 Przetoć błagam, do kolan się twoich kłoniąc, azali
 Coś od ciebie nie uznam o smutnej jego zagładzie,
 Samśli patrzył się na nią, czy możeś powziął od innych
325. Wieść o tulaczu nieszczęsnym zrodzonym Doli na pastwę.
 Tylkoć zgoła się nie trwóż o mnie, nie lituj się całkiem,
 Coś jeno widział i jedno słyszał, szczerze mi rzeknij.
 Błagam, jeśli to ojciec mój, bogorodny Odyszej,
 Był ci zaś kiedykolwiek, czy słowem wspomógł, czy męstwem,
330. Owdzie w ziemi trojańskiej, gdzie trud ponosiliście wielki,

- Wspomnij w sercu i prawdę mi dzisiaj zmów niepochybną,
 Na to mu płowokędziorny Menelaj rzekł z oburzeniem:
 Strach, co się dzieje, na łożu to męża o sercu żelaznem
 Spocząc chcą niegodziwcy bezmocni, życia niegodni!
335. Alic nie — jako w lwa legowisku, jeżeliby łania
 W niem porzuciła jelonki zrodzone świeżo i ssące:
 Wyszła z kniei zamierzłej w dolinę żyznie rozkwitłą
 Dla pożywienia, a wtem zaś wraca do swego leżyska
 On i sprawia nieszczęsnym okropny los — zgoła również
340. Na owych tam dziewosłębcach Odysej dłoń swą położy.
 Zewsie, ojczcie niebieski, Ateno dziewicza, Apollu,
 Obyż tak mu udało się tego, jak ongi na Lesbos,
 Kiedy to z Filomelczykiem zajaśniał w krwawych zapasach,
 Z nóg go na ziemię powalił z radością wszystkich Achejan.
345. Tak ci to on niezawodnie poskromi i tych dziewosławców;
 Śmierć oczekuje ich wszystkich, niesłodkie im będą zaloty.
 Zaś to, o co mię pytasz i błagasz, to ja ci inaczej
 Zgoła nie powiem, nie zwiodeę, nie zboczę z toru bynajmniej,
 Lecz wcale tak, jako zaś nieomylny był mi zaświadczył
350. Starzec morski — ni słowa nie dodam, ni słowa nie ujmę.
 Działo się właśnie w Egipcie: utęsknion rwałem się do dom,
 Lecz wstrzymywali mię tam wiekuiści, wciąż oczekując
 Słusznej zertwy odemnie — nie dobrze to bogów zapomnieć —
 Wyspa tam się wynurza śród morskich fal białopiennych
355. Na przedprożu Egiptu, powszechnie zowią ją Faros;
 Tyleż właśnie od brzegu odległa, ile ubiegnieisz
 Przez dzień cały okrętem, gdy wiatr przedsterny go pędzi.
 Jest w niej przystań wygodna, do której wchodzą okręty
 W świeżą się wodę opatrzyć, by dalej mknąć się po falach.
360. Tam przez dni mię dwadzieścia bogowie trzymali na miejscu.
 Żaden się wiatr nie poruszył z tych, które pędzą okręty
 Po przez morze pustynne po grzbietach fal bujących.
 Już nam strawy zabrakło i sił niestałoby mężom,
 Gdyby nie jedna bogunka litosna, co nam dopomogła:
365. Córka to zaś Proteusza odmieńca, władcy na morzach,
 Eidoteja, gdyż serce mi jej udało się zjednać.
 Ze mną samym się zesła opodał druhów okrętnych,
 Którzy się gdzieś wałęsając po brzegach ryby łowili
 Na skrzywiające się wędkę, bo głód już w brzuchu im skwierczał.
370. Tuż zaś do mnie podeszła goworna bogunka i rzeknie:
 Dziecko z ciebie, wędrowcze i alboż jest niezaradny,
 Albo się jeno zabawiasz, niedołą radując się własną,
 Iż tak długo się flantasz na tej odludnej wysepce,

- Kresu nie patrząc, acz wąty już duch twoich druhów bojowców.
375. Tak zagadnęła bogunka, a jam zaś rzekł, zapytując:
Nie znam, któraś ty jest, o najlepsza z bogiń, a wszakże
Prawdę rzeknę: nie z chęci tu bawię, a tylko widocznie
Wiecznożyjący mieszkańce niebiosów uwięzili się na mnie.
Powiedz mnie, o najmiłsza, bo wszystko bogom wiadome,
380. Który to bóg tu na drodze zadzierzgnął miły mi powrót;
Wskaż zaś, jakby mi wracać po rybnych morza topielach.
Tak zapytałem, a ona odrzeknie, najlepsza bogunka:
Słuchajże mnie, cudzoziemcze, a wszystko powiem należnie:
Władcą jest na tej wyspie staruszek morski, wszechwiedny,
385. Wiecznożyjący Proteusz egipski, ten, który przeznał
Wszystkich mór zakamarki, a Pozejdona usługnik.
Też powiadają, iż moim on ojcem, mym spłodzicielem!
Gdyby ci jego samego z zasadzki udało się pojmać,
Onby wszystko wyśpiewał i jak i którądy się pomknąć,
390. Wnetbyś ruszył do domu po rybnych morza topielach.
Onby mógł, wychowanuku niebieski, też ci ujawnić,
Jakieć w domu cię dobro i jakie spotka nieszczęście,
Odkąd, w drogę ruszywszy, po obcych krajach się błąkasz.
Tak powiedziała, a jam zaś znowu się ozwał i rzeknę:
395. Wskażże, miła bogunko, kryjówkę owego staruszka,
Iżby wnet, gdy usłyszysz, lub ujrzy mnie, to nie czmychnął;
Groźna to rzecz człowiekowi w zapasach boga ujarzmiąć.
Tak zapytałem, a ona, goworna bogunka, odrzeknie:
Słuchajże mnie, cudzoziemcze, a wszystko powiem należnie:
400. Gdy już słońce rażące dokraża środka niebiosów,
Wtenczas z fal się wychyla staruszek wszędobychalny
Płachtą wodną ogarnion, roztrzępną z wiatru podmuchem;
Zaś do snu się układa w przytulnej kotlinie nabrzeżnej,
A wkoło niego się zaś wylegują w stadzie całutkiem
405. Płetwopalczaste cieleta, co raz się z fal wynurzając,
Wstrętną woń wyziewając przepastnych morza odmętów.
Tam ja ciebie ze świtem jutrzeńki zawiodę na miejsce,
Ciebie samego, a z tobą i trzech twoich druhów bojowców,
Którzy najlepsi w okrętach i tam was rzędem ułożę.
410. Lecz wpierrw muszę ci jeszcze i chytróść jego oznajmić:
Najpierw on swe cieleta obchodził będzie i liczył,
Aż gdy wszystkie obejrzy i po pięć w rzędy ułoży,
Sam się ułoży pośrodku, by pasterz w stadzie baranów.
Owoż, skoro go już, że ujęty snem, zobaczycie,
415. Wtenczas w sercu odwagę, a moc zaś w dłoniach ukrzepcie:
Wziąć i nie puścić, acz będzie się miotał i rwał, żeby czmychnąć.

- Wraz też zmieniać się pocznie we wszystko, wszystko, cokolwiek
Stnieje na ziemi: i w ogień pożerczy i w wodę rozlewną;
Lecz wam dzierżyć go mocno, tembardziej zdrajcę nacisnąć.
420. Aż kiedy już zmocowany, łagodnie się do was odezwie
W kształcie zgoła tym samym, jak leżał snem umorzony —
Wtenczas ty, bohaterze, zaniechaj swojej mocy,
Starca puść i zapytaj go wtenczas, który to bóg cię
Dręczy i jak ci powracać po rybnych morza topielach.
425. To powiedziawszy, bogunka w pieniące się fale pogrąża,
Jam zaś ruszył do naw wysuniętych na brzegu pomorskim,
Myśli krocią rozlicznych po drodze w sercu zatroskan.
Zaś gdym przybył do swoich okrętów nad morzem rozlewnem:
Wnet gotujemy wieczernię i noc zaś wkrótce zapadła.
430. Jakoż w śnie spoczywamy na falozłomie pomorskim.
Zaś gdy z świtu rozbłysła różannopalca jutrzeńka,
Wstałem i wzdułż ponad morzem rozdrożnofalistem poszedłszy,
Modły korne do bogów zanoszę, a trzech swoich druhów
Wziąłem, którym ufałem, iż zawždy sprawią się tego.
435. Podczas tego bogunka, w nadbrzeżną się toń zanurzając,
Skór cztery z wody wyniosła z tych poczwar płetwopalczastych —
Właśnie żywo je zdarła, tak ojcu zdradę knowając.
Zaś wykopawszy na piasku nabrzeżnym cztery leżyska,
Siadła i nas oczekuje: a myśmy wkrótce nadeszli.
440. Zaczem nas w owe skóry obłucza i kładzie w leżyskach.
Wstrętna to była zasadzka, gdyż ckniała się nam przeobrzydła
Woń tych stworów obzartych, ze słonej topieli wypełzłych.
Nikt nie wytrzymałby leżeć pospólnie z taką poczwarą;
Lecz przemyślna bogunka i na to poradę znalazła:
445. Pod nos wsuwa każdemu ambrozję wonnoniebiańską,
Wstrętne wyziewy tłumiącą rozkoszno błogim zapachem.
Tak cierpliwie czekamy na miejscu ranek calutki.
Zaczem stwory co raz to z morza wypelzną i tak zaś
W rzędach kładą się wszystkie na falozłomie pomorskim.
450. W samo południe i starzec wychynął z wody i wnet zaś
Tuczne swoje cieleta obchodząc, liczy je głośno.
Nas najpierwej policzył w szeregu zbrzeżnym, bynajmniej
Zdrady nie sądząc; a wreszcie i sam się położył i usnął.
Wtem my z krzykiem rzucamy się czterej: w dłonie go schwycim,
455. Wkrąg ramionami obejmiam, lecz stary znał swoją chytróść:
Najpierw niby to lew ci wystąpił groźny i wraz się
W węża zmienia położa i znów w dzikiego odyńca;
Znów zaś w wodę się rozlał i znów ni to drzewo wyniosłe
Wzrósł, lecz w sercu niezłomni w ramionach mocno go dzierzym;

460. Aż gdy stary się już przemocuje, acz biegły w pomysłach,
 Wtenczas zwraca się ku mnie i słowo mi rzekł, zapytując:
 Który to bóg, Menełaju sławetny, zraił ci sposób
 Zdybać mnie i przemocą ujarzmić — mów czego żadasz.
 Tak się do mnie odezwał, a jam zaś rzekł mu na odwet:
465. Wszystko znasz, stary dziadu, to czegoż mnie zapytujesz?
 Znasz, żem oto uwięzion tu na tej wyspie odludnej,
 Cierpię, kresu nie znając i dusza mdleje mi w piersiach.
 Tak też mów, a nie pytaj, bo wszystko bogom wiadome,
 Który to bóg tu na drodze zadzierzgnął miły mi powrót?
470. Wskaż zaś, jakby mi wracać po rybnych morza topielach.
 Tak zapytałem, a on się zamyślił i wreszcie mi odrzekł:
 Iście, wpierv należało ci Zewsa i innych niebieskich
 Uczcił żertwą ofiarną, jeżeliś, siadłszy na okręt,
 Chciał co prędzej się dostać do miłej ci ziemi ojczystej;
475. Wiedz, iż nie zrokowane, ażebyś miasto rodzinne
 Ujrzał, swych domowników i dom twój strojnobudowny,
 Póki się wstecz do Egiptu nie cofniesz ku rzece niebieskiej,
 Z niebios wód strumieniami żywionej i tam nie uiścisz
 Ofiar wiecznożyjącym, co dzierżą niebo rozległe.
480. Wtenczas drogę ci oni odemkną, którąś zamyślił.
 Rzekł, zaś drgnęły mi nogi i serce w piersi zamarło:
 Toć przykazuje mi on przez roztocz morza rozlewną,
 Płynąć wstecz do Egiptu, ponownie trudy ponosić;
 Lecz zataiwszy udrękę, odzywam się znów zapytując:
485. Dobrze, starcze, zadość ci uczynię słowu twojemu,
 Alie powiedz mi jeszcze i nic przedemną nie zataj,
 Czy owi męże achejscy bezpiecznie wrócili w okrętach,
 Wszyscy w Troi zostawszy, gdy jam z Nestorem odciągnął?
 Żyjali oni, nie zginął z nich którybądź na okręcie,
490. Lub też w domu na miejscu, gdy z wojny wrócił okropnej?
 Tak zapytałem, a on zaś myśli i rzekł, w taki sposób:
 Atreowiczu, i po co mię pytasz, na nic się nie zdało
 Zgłębiać tajnie mojego umysłu, bo sądzę, iż długo
 Łez nie wytrzymasz w źrenicach, gdy wszystką prawdę wypomnę.
495. Otóż, wielu ich padło, i żyje też moc zratowanych;
 Z władców dwóch jeno tylko Achejan spizopancernych
 Szczzło w drodze powrotnej, co w bitwach, to przecie widziałeś.
 Jeden z nich to zadzierżon gdzieści na morzu rozlewnem;
 Ajaks zasię Olejczyk ze skrzydłowskiym okrętem
500. W fali pogrążon — do skał go Girajskich bóg Ziemiotrząsca
 Najpierw pchnął i narazie go wyrwał z toni przepastnej;
 Byłbyż śmierci uniknął, acz gniew wrzał w sercu Ateny,

- Gdyby nie słowo bluźniercze niebiesnym bogom na przekór:
Rzekł, iż wbrew wiekiustym się wymknął z paszczy odmetów.
505. Jakże niemądry! przechwałkę usłyszał groźny Pozejdon
I wnet trójząb ujawszy we dwie swe dłonie potężne,
W skałę uderzył Girajską i w dwa ją złomy rozczałnął:
Jeden w miejscu u trzonu pozostał, a drugi do morza
Runął w głąb, gdzie ów mąż ocalony bluźnił niebianom,
510. I wraz męża z okrętem w pieniające się wały pograżył.
Tak szczeźł, wody się słonej napiwszy, Ajaks Olejczyk,
Twój zaś brat Agamemnon to wtenczas śmierci uniknął
Na przytulistych okrętach — ustrzegła go Hera dostojna;
Lecz gdy później zawiął ku ostrym krańcom Malei,
515. Tam go wiatr przeraźliwie huczący porwał i nazad
Po przez wały wzburzone popędził go strwożonego
Aż na krańce rozłogu odległe, tam, gdzie królował
Niegdy słynny Tyjesta, a wtenczas syn jego Egist.
Ztamtąd zaś, gdy bogowie ponownie zdarzyli mu powrót,
520. Wiatry śląc mu dogodne i do dom wrócił w okrętach —
Hejże, z jakąż radością powitał progi domostwa,
Ręce po ziemi rozpostarł, całował ją, strumieniami
Łzy wylewając, gdy ujrzął kraj ukochany ojczysty —
Lecz oto z baszty obaczył go strażnik tamże osiedlon
525. Przez zdradnego Egista: za dwa jeno złote talenty
Służbę pełnił i dzień w dzień cały już rok nieustannie
Czuwał, by nagle się mąż nie pojawił w swojej potędze —
Wnet też z wieścią popędził do pana swego na dworzec.
Wtedy Egistos niezwłocznie obmyślił zradę haniebną:
530. Najmocniejszych w narodzie dwudziestu chłopą dobrawszy,
Skrywa ich tuż koło izby, gdzie ucztę kazał przyrzadzić,
Zszedł zaś sam do Atrydy, i patrz, w gościnę zaprasza,
Konie i wozy prowadząc z przeklętym w duszy zamysłem.
Tak go nieświadomego do domu wwiódł i tu zarznął,
535. Wpierw ugościwszy — by cielca, gdy ten u żłobu zarżnięty.
Nikt też z druhowów bojowych Atrydy z życiem nie uszedł,
Nikt też ze sprzymierzeńców Egista — stracił ich wszystkich.
Rzekł, zaś lube mi serce żalością śmiło się w piersiach;
Siadłem tamże na piasku nabrzeżnym, łzy wylewając;
540. Życie mi zgoła obmierzło i słońca zbrzydła mi jasność.
Zaś gdym już się wyplakał i dość po ziemi natarzał,
Ozwał znowu się do mnie staruszek morski niemylny:
Atreowiczu, powściągnij łzy, wyrzekania zaniechaj;
Żal twój próżny i płacz nadaremny, raczej się żywo
545. Zbierz, byś wrócił co prędzej do milej ci ziemi ojczystej,

- Gdyż kto wie, czy żywego zastaniesz w domu zabójcę;
 Wpierw tam przyjdzie Orestes, a ty aby zdążysz na pogrzeb.
 Tak mię zagadnął, a mnie moja dusza i serce niezłomne,
 Acz zbiedzonemu w nieszczęściu, ponownie zwarły się męstwem.
550. Jakoż znowu go wręcz zagadnąłem słowem dolotnem:
 Tych więc dwóch to już znam, ale mów trzeciego mi jeszcze,
 Tego, co żyw, jeno morze go trzyma bezkresne — gadałeś.
 Choćby i zmarł może dawno, z boleścią chciałbym to uznać.
 Tak zapytałem, a on mi się znowu odezwał i rzekł zaś:
555. Syn to Laerta, Odyssej, w Itace domostwo mający,
 Sam go widziałem na wyspie utęskniał, lzy wylewając,
 Nimfa go tam w swoim dworcu, Kalipso, trzyma go jeńcem.
 Dzielny to mąż, a nie zdolny wrócić do ziemi ojczystej,
 Ani bo jemu okrętu, ni wiosel, ni tych jego druhów,
560. Którzyby hen go powieźli po grzbietach fal bujających.
 Tobie to zaś, Menelaju Atrydo, Zewsa wybrańcze,
 Nie zrokowano ci umrzeć w Argolidzie końskopaszystej;
 Lecz jeno ciebie wśród pól Elizejskich, na ziemi krawędziach
 Żyć wyprawią bogowie, gdzie władcą król Radamantes
565. Złotokędziorny: a błogo tam jest rodowi ludzkiemu:
 Ani bo wichru nie znają owędy, ni burz, ni nawałnic,
 Jedno świeże Zefiru powiewy, rozkoszą zionące,
 Ludziom dla orzeźwienia wysyła Ocean okrężny —
 Boś jest mężem Heleny, a przeto zięciem u Zewsa.
570. To powiedziawszy, niezwłocznie w pieniające się fale pograżyli;
 Jam zaś z druhy swojemi, co byli jak bóg niepołomni,
 Odszedł, krocia zamysłów po drodze w sercu zatroskan.
 Zaś gdy znów ponad morzem wróciliśmy do okrętów:
 Wnet zgotujemy wieczernię i noc zapadła kojąca.
575. Zaczem w śnie spoczywamy na falozłomie pomorskim.
 A gdy z świtu rozbłysła różannopalca jutrzienka,
 Okręt wtedy co rychlej na toń ściągamy nabrzeżną,
 Maszt wznosimy pośrodku i żagle szeroko rozepniem;
 Wnet marynarze przy wiosłach na ławach długich zasiedli
580. W rząd po stronach obydwóch i krajać toń poczynają.
 Tak to wstecz do Egiptum wrócił, ku rzece niebieskiej,
 Z niebios wód strumieniami żywionej, ofiarę zawożąc.
 Zaś gdym gniew ułagodził niebianów wiecznożyjących —
 Zgliszcznik tam usypawszy, by uczcić brata pamięcią,
585. Wstecz wyruszyłem w okrętach, a wiatr mi szczęśni bogowie
 Dali przedsterny i wkrótce dowiedli do ziemi ojczystej.
 Hejże, baw się tu z nami, kochany, w mojem dworzyszczu,
 Pokąd dni jedenaście, dwanaście nie przejdzie, a wtenczas

- Sam cię odesłę i uczczę gościncem pięknie i hojnie:
 590. Konie ci trzy i kolaskę daruję śliczną i puhar
 Srebrny, byś mnie nie zapomniał po wszystkie dni swego życia,
 Zlewkę dając dla Zewsa i innym bogom niebieskim.
 Na to mu znów się odezwie rozważny młodzian, Telemach:
 Atreowiczu, nie skłaniaj mnie, abym dłużej tu został!
 595. Chętnie ci ja w twoim dworcu i choćbym rok kołowrotny
 Wciąż przesiadywał, za domem i ani za matką nie tęskniąc,
 Dziwnych twych opowieści z rozkoszą jeno słuchając;
 Lecz moje druhy okrutne napewno ci już w niepamięci
 Na mnie czekają w Pylosie; nie mogę tu dłużej pozostać.
 600. Puhar ten, który dajesz, bezcenną mi będzie pamiętką,
 Koni to zaś do Itaki nie wezmę, tobie niech tutaj
 Służą na chwałę, bo tyś tu władcą doliny przestwornej:
 Pól, gdzie się jęczmień rodzi wąsaty i szumi pszenica,
 Łąk, w których lotos kwitnie i bujnie trawa się pleni;
 605. Zaś na Itace ni pól zbożodarnych, ni łąki nie znaleźć,
 Kozy ci jeno wypasa, lecz koń tam prędkoby zmarniał.
 Żadna z wysp spowijanych falami nie sławi się końmi
 I nie bogato ma pastwisk, a bardziej od innych Itaka.
 Rzekł, a uśmiechnął się na to donośnogłosy Menelajs,
 610. Klasnął w dłoń Telemacha i zaś się odezwał i rzekł znów:
 Dobra krew w tobie płynie, kochanku, łatwo ją poznać;
 Inny tedy ci dar przygotuję, stać bo mię przecież:
 Z tych owo skarbów najdroższych, zebranych u mnie na dworcu,
 Najśliczniejszy ci dam i doprawdy droższy nad inne.
 615. Ten oto kruz darowuję ci srebrny, patrz, jaki piękny:
 Ostrumieniony po brzegach wytwornie, lśniący się złotem;
 Sławne to dzieło Hefesta, a dał mi go Fedim bohater,
 Władca sydoński, gościnnie mnie podejmując na dworcu,
 Gdym już wracał w okrętach, niech odtąd sławą ci będzie.

* * *

620. Tak ci dwaj gaworzyli, nawzajem w sercu radośni;
 Tam zaś znów dziewczosłębcy na dworze cnego Odyssa,
 Wziąwszy z sobą barany na rzeź i wino weselne —
 Chleb zaś strojnonaczolne dziewczęta z domu doniosły —
 Wokoło ucztę się kręcą i jedzą i piją, a później,
 625. Z izby wyszedłszy, zebrani przed dworcem wzniosłobudownym
 Gwarno się bawią, i włócznicę, i dyski krągłe miotając
 Na zbrukowanym dziedzińcu, gdzie rozweselali się często;

- A wśród nich Antinoos i bogokształtny Eurymach,
 Główni dwaj zalotnicy, nad innych słynni dzielnością.
630. Do nich, z boku siedzących, podstąpił blisko Noemon,
 Syn Fronjosa i wręcz ich zagadnął słowem dolotnem:
 Antinoosie, azali ty znasz, czy nic zgoła nie znasz:
 Kiedyz z piaskowatego Pylosu wróci Telemach?
 W moim ci on pożegłował okręcie, który mi teraz
635. Bardzo potrzebny, bo chcę do Elidy dopłynąć przestronnej,
 Tam gdzie kłaczy się moich dwanaście i muły robotne
 Pasą na łąkach, jednegobym wziął, gdyż czas go ochelznać.
 Rzekł, a zaś zalotnicy się dziwią, gdyż zgoła nie sądził
 Żaden, by zaś do Pylosu Telemach zbiegł, byli pewni
640. Iż gdzieś buja po siolach, do kóz, do świń dobiegając.
 Jakoż wzajem Antinoos wręcz Noemona zagadnął:
 Kiedyz w drogę wyruszył Telemach, prawdę mi rzeknij,
 Skąd też wziął przewoźników, czy z miasta męży ochotnych,
 Lub może własne się jego pachołki wzięły do wiosel?
645. Nadto szczerze mi powiedz, ażebym znał nieochybnie,
 Azali wziął ci podstępnie twój okręt wzlotnopałacznym,
 Lub może dałeś mu sam, zniewolony prośbą żalowaną?
 Na to mu syn Fronjosa ponownie się ozwał i rzekł zaś:
 Dałem mu sam, bo też każdyby inny użyczył go chętnie,
650. Skoroby taki go mąż i z sercem w takiej żalości
 Błagał — nikt nie odmówi i choćby stratę miał odnieść.
 Zaś marynarze, co siedli do wiosel, z miasta naszego
 Sprawni młodzieńcy, a sternik — sam go widziałem przy rudlu —
 Mentor był oczywiście, a możeć bóg, gdyż doprawdy
655. Dla mnie rzecz niepojęta, bo właśnie wczoraj Mentora
 Ujrzał w mieście na rynku, zaś on do Pylosu pociągnął.
 To powiedziawszy, powrócił do ojca w swoje domostwo,
 Tym zaś dwóm zuchowate ich serca w piersi rozjątrzył.
 Jakoż wnet dziewosławcom igraszki każą powściągnąć,
660. Zasiąść w kole; zaś pierwszy Antinoos rzekł przygadując —
 Rozgoryczony, osierdzie mu w piersiach zalało się złością
 Czarną, zaś oczy jak żar pod brwiami jego zabłyśły:
 Przez bóg żywy, okropną rzecz, przeraźliwą doprawdy,
 Spełnił boski Telemach — odjechał! któżby uwierzył
665. W tę jego podróż, a patrz, niby dziecko, a z rąk się nam wymknął:
 Okręt wciągnął na morze, wiosłarzy znalazł dobornych;
 Teraz dopiero tu on nam wszystkim biedy napędzi,
 Lecz póki co, to wpierw nam bóg dopomoże go sprzątnąć.
 Okręt prędko dawajcie i dobrych wiosłarzy dwudziestu,
670. Sam już będę na niego czatował czujnie, zasiadłszy

W cieśni pomiędzy Itaką i Samos skalnowybrzeżną.
Na zły koniec mu wyjdzie ta jego żeglówka za ojcem.

Rzekł, zaś wszystkim podoba się myśl i pragną uścić.
Zaczem z miejsca ruszywszy, gromadzą się w izbie godownej.

* * *

675. Alić i do Penelopy dostojnej wieść chyżo doszła,
Jakie to żywią zamysły niedobre jej dziewosłębcy;
Słyszał bowiem ich Medon, zwiastun, który za ścianą
Stał, gdy ci na dziedzińcu powzięli sprawę niegodną.
Zaczem do Penelopy corychlej z wieścią podążył;
680. Lecz gdy staje na progu, to ona odezwie się pierwsza:
Z czemże znów, glosicielu, wysłali cię tu dziewosłębcy?
Czy z poleceniem do sług Odyssovych, ażeby corychlej
Wszystką robotę rzuciwszy, biesiadę im jęły urządzać?
Obyż raz nasycili się przedsię i poszli gdzieindziej
685. Harce swoje wyprawiać, a nam zejść z oczu na zawsze —
Nie przetrwaniac dobytku, co był zgromadził Odyszej,
Dziś zaś syn odziedzicza Telemach. Czy z was nie pamięta
Nikt, nie mówili wam ojce, chłopiętom jeszcze maluczkiem,
Jakim to był przewodnikiem Odyszej im, rodzicielom.
690. Ani bo czynem, ni słowem niebacznem nikogo nie dotknął
W całym narodzie achejskim, a wszak zwyczajne u władców:
Jednych pragną poniżyć, zaś innych nad miarę wywyższać.
Mąż mój nigdy a nigdy nikomu zła nie wyrządził.
A oto żadnej odwdziki za jego cnotę nie znaleźć,
695. Za błogodziejstwa; niecnota się serc jeno ludzkich ujawnia.
Na to jej zaś się odezwał doradny Medon i rzekł zaś:
Oby to złe, o królowo, najgorsze było ze wszystkich;
Alić sprawę ci inną, okropną, owiele straszliwszą
Dziś zamierzili hultaje dopełnić — niech bóg nie dopuści!
700. Toż Telemacha w okręcie, gdy będzie w drodze powrotnej,
Sądzą zgładzić; bo jużci w słuchy za ojcem wyruszył
Boski Telemach, do Pylos i Lacedemony odległej.
Rzekł, zaś drgnęły jej nogi i serce w piersi zamarło.
Stoi bezwładna i słowa nie rzeknie z oczu jej obu
705. Łzy strumieniami pociekły, a głos zamiera na ustach.
Aż i odezwie się znów, zapytując słowem dolotnem:
Po co on, po co, Medonie, wyruszył, skąd mu się wzięło
Dosiąć tych żywopędnych okrętów, które się ludziom
Końmi stają na morzu, po toniach daleko unosząc!

710. Czyżby chciał, by na ziemi i ślad już po nim nie został?
 Na to jej znów się odezwał, doradny Medon, i rzekł zaś:
 Nie znam nic, czy go bóg którykolwiek pchnął, czyli własne
 Serce go tam poza morze poniosło, by cości o ojcu
 Uznać — czy zaś nie powraca, czy bądź go śmierć nie ujęła.
715. To powiedziawszy, odstąpił w dolne komnaty Odyssa,
 Zaś Penelopę zostawił w bezmiernym żalu — na krześle
 Siąść już tera nie może, acz tamże stało niejedno;
 Jakoż siadła na progu w swej izbie strojnobudownej,
 We łzach głośno zawodząc; dokoła zaś jej służebnice
720. Zbiegły się stare i młodsze i wszystkie płaczą i jęczą;
 Zaś wśród nich Penelopa wzdycha i skarży się gorzko:
 Och, kochane, słuchajcie, jak na mnie Zews Olimpijczyk
 Smutki zwała najcięższe nad wszystkie inne niewiasty!
 Najpierw męża mi wziął, który był, jak lew, nieulekły,
725. Zmysłem swoim rozgłośny u wszystkich synów achejskich,
 Brzmi jego sława szeroko w Helladzie całej i w Argos.
 Znow dziś wichry porwały mi z domu dziecko jedyne
 Gdzieś bez sławy, a jam zaś nic nie wiedziała, że zniknęła.
 Bezmiłosierne, azali to żadną z was nie ujęła
730. Myśl roztropna, by w łożu mię zbudzić, wiedziałyście pewno,
 Iż on z domu wyruszył na okręt czarny, o gdybym
 Coś przewidziała, że tam gdzieś w drogę daleką się puścił,
 Toćby wstrzymać się musiał i choćby rwał się najbardziej,
 Lub też martwąby mnie tu porzucił w izbie domostwa.
735. Niechże która mi z was Doljosa wezwie natychmiast,
 Starca, mojego sługę, co z wianem dał mi go ojciec,
 Iżby mi sady hodował owocne, niechby on z wieścią
 Wnet do Laerta podążył i szepnął w ucho tajemnie,
 Azali ten nie wyprzedzie w umyśle rady zbawiennej;
740. Lub też jękiem i płaczem powciągnie lud, co się uwziął
 Zgubić i jego samego i jegoż syna Odyssa.
 Na to jej wręcz się odezwie piastunka, Eurykleja:
 Dziecko miłeńkie, żelazem pchnij mię zabójczem, lub żywą
 W miejscu zostaw, a wszakże ci powiem, nic nie zataję:
745. Odjazd jego wiedziałam i dostarczyłam, co kazał,
 Krup i wina przedniego, lecz on przysięgą mię związał,
 Iż ci prędzej nie rzeknę, aż dzień przeminie dwunasty,
 Lub kiedy sama zawezwiesz, gdy coś o zbiegłym usłyszysz.
 Nie chciał, żebyś ty łzami kazała plec swoją piękną.
750. Tak też lży swoje obmyj i świeżą szatę oblektysz,
 Wraz ze służebnicami pozostań w izbie i tylko
 Już do Ateny się módl, Kronidowej córzy niezłomnej.

- Ona ci syna wybawi, a zdolna i z śmierci go wyrwać.
 Starca ci zaś zboląłego nie trzeba smucić — nie sędzę
755. Izby to mieli bogowie pogardzić krwią wielosławną
 Arkiezyjczyka — napewność znajdzie się ten, co udzirzy
 Dom ten wzniosłobudowny i żyzne pola w okręgu.
 Rzekła, a żal się ukoił i lży jej w oczach obeschły:
 Jakoż umywszy się prędko i szatę świeżą oblekszy,
760. Jęczmień wrzuca do kosza ofiarny i błaga Atenę:
 Usłysz mnie, o ty córo niezłomna Kronidy mocarza,
 Jeśli ci bądźkiedykolwiek Odysej zmyślny poświęcał
 Żertwę ofiarną, czy z wołu, czy z kozła w tym oto dworcu,
765. Wspomnij dziś owe dary i syna lubego mu oszczędź,
 Odwróć złość dziewosławców na jego zgubę napiętą.
 Tak ze łzami ją błaga, a skargę słyszy Atena.

* * *

- Zaś dziewosławcy w komnacie zamierzchłej znów hałasują;
 Tak zaś mówi niejednen młodzieńczyk pychą nadętą:
770. Snać już nam weselisko wszechupragniona królowa
 Przygotowuje, nie wiedząc, że synku śmierć zgotowana.
 Tak z nich głosi niejednen, a końca się nikt nie domyśla.
 Wtem wśród nich się odezwał Antinoos gładki i rzekł zaś:
 Ach nieobaczni, nie krzyczcie, niewczesnych chwaleb zaniechajcie,
775. Sza, ani słówka, by wieść tam przedsię na górę nie doszła.
 Hej, do roboty się brać: cichuteńko stąd wyruszywszy,
 Spełnim myśl przewyborną, co wszystkim w sercu ponętą.
 To im rzekł i dwudziestu najtęższych chłopu dobrawszy,
 Poszedł z niemi nad morze ku wlotnodziobym okrętom.
780. Tam zaś okręt ujawszy, na słone topiele go zepchną:
 Maszt w nim wznoszą pośrodku i żagle gotują płócienne,
 Wiosła pasują po bokach w rzemiennoruchne obrączki,
 Sprawnie, rzędem u ław i płót na białe rozpostrzą;
 Broń zaś współtowarzysze przynieśli w sercu radośni.
785. W tak zgotowanym okręcie, w zaułku na fali stojącym,
 Siadłszy, zjedli wieczerzę i pod noc w zmroku pociągną.

* * *

- Zaś Penelopa czcigodna w niewieściej izbie na wyżkach,
 Padłszy w krzesło, leżała; ni jadła, ni picia się nie tknie,
 Zdjęta trwożą o syna, azaliby śmierci się wymknął;
790. Zali nie zemrze, zdradziecko zabity od złych dziewosławców.

- Jak tedy lew osaczony przez łowców, oszczepy dzierżących,
 Tam się i ówdzie odkręca, gdy obręcz zamknie go zewsząd —
 Tak się jej myśl przerzucała, dopóki ją sen nie ukoił.
 Wtył się o poręcz oparła i spi, obwiśły jej ręce.
795. Wtem coś znowu inaksze powzięła Atena niebiańska:
 Marę stwarza niewieścią zupełnie z kształtu podobną
 Córce Ikariosa mocarza, Ifimie dostojnej,
 Z którą się był Eumelos połączył, władca Ferejski —
 Tę zaś prędko wysyła w domostwo cnego Odyssa,
800. Izby tam Penelopie nieszczęsnej, w łzach zawodzącej,
 Łzy wstrzymywała w żrenicach i skargi w sercu bolesne.
 Weszła mara do izby, choć drzwi zamknięte wrzeciędzem;
 W głowach staje królowej i zaś się odezwie i rzeknie:
 Spisz, Penelopo, a troska tajemna ciąży ci w sercu;
805. Szczęsnożyjący bogowie twe skargi, łzy twoje rzewne
 Każą powściągnąć, o syna się nie troszcz, wkrótce go ujrzysz,
 Zdrow powróci w domostwo, gdyż nic on bogom niewinny.
 Tak powiedziała, a na to jej zaś Penelopa roztropna,
 Ukolysana marami lubemi w śnie błogodawczym:
810. Jak to się stało, kochana siostrzyczko, że dziś się pojawiasz
 U mnie? rzadkim bo gościem ty jesteś, zdala mieszkając.
 Jak to? każesz mi łzy pohamować w mojej żalości,
 Smutku pozbyć i trosk, które w myśli i w sercu mi ciężą,
 Mnie w tęsknocie za mężem, co był, jak lew, nieulekły,
815. Zmysłem swoim rozgłośny u wszystkich synów achejskich;
 Brzmi jego sława szeroko w Helladzie całej i w Argos.
 Dziś znów syn mój jedyny na wzlotnodziobnym okręcie
 W drogę daleką się puścił, ni trudu, ni słowa nie świadom.
 Jeszcze i bardziej o niego się troszczę i łzy leję rzewne;
820. Serce mi bije i nogi drżą, żeby kłęski nie doznał,
 Bądź wśród ludzi, do których dojeżdża, bądź i na morzach;
 Bardzo bo wielu złoczyńców na jego się zgubę uwzięło,
 Przygotowują mu śmierć zaczajeni w drodze powrotnej.
 Tak się użala, a na to jej ćmiąca się mara odrzeknie:
825. Hej, uspokój się, siostro i w sercu już o to się nie dręcz:
 Ma twój syn przyjaciółkę, wytrawną, mądrą, że takiej
 Pragnął każdyby mąż koło boku swego: bogini,
 Pallas-Atena — lituje się ona twojej żalości,
 Mnie zaś pchnęła do ciebie, zwiastunkę swą nieomylną.
830. Słyszy to zaś Penelopa roztropna i znów się odezwie:
 Tyś jest sama boginią i głos twój z nieba powzięty,
 Toż mi powiedz i o nim, o mężu moim nieszczęsnym,
 Gdzież jest, żyjełi on i słońca się cieszy jasnością,

Czyli też śmierć go ujęła i w noc Hadesa zstąpił?

835. Tak zapytuje, lecz na to jej ćmiąca się mara odparła:
Nic ja zgoła ci o tem nie zdolnam rzec, zali żyw on,
Zaliby zmarł, a na wiatr to nie godzi się słowa oznajmiać.
Rzeczka i wymknie się z izby, choć wrzecie w drzwiach zasunięty;
Z wiatrem rozwiła się wszystka; a wtem zerwała się ze snu
840. Córka Ikariosa z otuchą w sercu ukojną,
Gdyż ten sen ją nawiedził z rozbrzaskiem o doju godzinie.

* * *

- Zaś dziewosławcy w okręcie po toni puścili się morskiej,
Straszną Telemachowi ztratę w sercu powziąwszy.
Jest zaś znana wysepka, opoką na morzu wystorcza,
845. W cieśni pomiędzy Itaką i Samos skalnowybrzezną,
Astris — wprawdzie maluczka, lecz przystań tam dla okrętów
Jest z obu stron — tu się skryli na czatach synowie achejscy.

ODYSSEJA — RAPSOD V.

TRATWA

Treść: Zews wzbudzony przez Atenę posyła Hermesa z rozkazem do Kalipsy, aby wyprawiła Odyssa. Odysej buduje tratwę. Pozejdon trapi go burzą na morzu. Rozbicie się tratwy. Z przepaską Leukotei Odysej rzuca się w pław, i dopływa do Scherji wyspy Feackiej. Nocleg w gaju.

- Z prześwietnego Tytona łoznicy ranna jutrzenska
Zeszła, światło wynosząc i ludziom i bogom w niebiosach;
Władcy Olimpu na radę zasiedli, a w środku ich usiadł
Zews rozgłośnopiorunny — najwyższa bo jego potęga.
5. Zaś przemawiając Atena, udrękę głosi Odyssa,
I swoją troskę, iż on tam w grocie u Nimfy zawieszon.
Ojciec Zewsie i inni bezśmiertni, szczęśni bogowie,
Odtąd niechże już król, kiedy berło dzierży, nie będzie
Wspaniałomyślny, łagodny, prawości swojej pamiętny,
10. Lecz jeno złośny okrutnik, w bezprawiach jedno żyjący,
Gdy nie pamięta nikt, jak mądrze Odysej bojownik
Mężom swoim królował, jak ojciec był im miłościw.
Dziś on w żalu bezmiernym na wyspie dni swoje pędzi,
Nimfa tam w swoim dworcu, Kalipso, trzyma go jeńcem.
15. Dzielnym to mężem, a nie zdolnym wrócić do ziemi ojczystej,
Ani bo jemu okrętu, ni wiosła, ni tych jego druhów
Którzyby hen go dowieźli po grzbiecie topieli rozlewnej.
Tego nie dość: oto zdrajcy na syna się czają w zasadzce,
Zabić chcą go na drodze powrotnej — ujechał bo w słuchy
20. Za swoim ojcem Telemach do Pylos i Lacedemony.
Tak powiadała, a na to jej Zews, chmurowładca potężny:
Dziecko, cóż to za słowo niegodne z ust ci wypadło!
Wszakżeś sama to już zrokowała, że zmyślny Odysej
Własną dłonią pokona złoczyńce, w domu stanąwszy;
25. Też twoją rzecz Telemacha oszczędzić — łatwo ci pójdzie,
Iżby zgola nietknięty dojechał w progi ojczyste,
Zaś dziewosławcy niepyszni w okręcie ruszyli napowrót.
Rzekł i zwraca się znów do swojego syna Hermesa:
Słysz, Hermesie, bo tyś mój przecie najlepszy wysłannik,
30. Nimfie strojnowarkoczej wyroczeniej moją oświadczysz:

- Powrót niezmorzonego Odyssa jest nieodzowny;
 Nic nie wskóra tu człek, ani bóg, gdy stanie mu poprzek.
 Na chybotczącej się tratwie bohater w trudzie uznojon
 W dniu dwudziestym dociągnie do Scheryi żyznoziemistej,
 35. Pięknej włości Feaków, co są z niebionami pokrewni.
 Oni go tam i ugoszczą hojnie, by niebios wysłańca,
 I przeżeglują w okręcie do mitej mu ziemi ojczystej,
 Mnóstwem szat odarzywszy go przed tem, spiżem i złotem.
 Nigdyby tyle bogactwa i z Troi Odysej nie odwiózł,
 40. Choćby zgoła nietknięty powrócił z całym nabytkiem.
 Tak bo mu jest zrokowane: powitasz żonę i dziatwę,
 Dom twój strojnobudowny i miłą ci ziemię ojczystą.
 Rzekł, zaś Argozabójca natychmiast pełni mu rozkaz:
 Wraz do nóg skorochody na skrzydłach śliczne uwiązał,
 45. Trwałowieczyste, od złota lśniące, które, czy lądem,
 Czy przez morza bezkresne, jak wiatr go szybko unoszą.
 Wziąć nie zapomniał i laski czarownej, którą, gdy zechce,
 Śpiącym stula powieki i znów przebudza uspionych.
 Tak na skrzydłach i z laską uleciał Argozabójca:
 50. Trącił nogą Pireję i z góry na morze się puszcza
 Nad spienionemi wałami, podobien wodnej rybitwie,
 Która ponad faloburznią w przyładnych morza zagłębiach
 Raz w raz skrzydły po wodzie plusnąwszy, rybkę uchwyci.
 Całkiem, jak ona rybitwa po rozkolebanych topielach
 55. Hermes mknął i niezwłocznie do wyspy się dostał odległej;
 Tam zaś z morza sinego na żyzną ziemię wyszedłszy,
 Prosto idzie do groty, gdzie ma swoje gniazdo i dom swój
 Pięknowarkocza Kalipso i właśnie samą ją zastał:
 Ogień pali się żywo na ruszcie, a woń gorejących
 60. DREW i drzazg cedrowożywiczych wszędy na wyspie
 Czuć; zaś ona Kalipso piosenkę śpiewa niebiańską
 I przemykając czólenko złote, siedzi u krosien.
 A wokoło grotы zielenią się drzewa roztocznogałęzne:
 Olchy, wonne cyprysy i bujnowzniosłe sokory;
 65. Tam w ich szczyt przylatuje na skrzydłach ptaństwo na nocleg:
 Drodzy, pstrawe jastrzębce i wronice długojęczyczne,
 Które śród wód zlewająconabrzeżnych bawią się chętnie.
 Zaś z dwu stron koło grotы u wnijścia wspina się gęsty
 Szerokolisty winograd bogato gronem obciążon.
 70. Zaś, ze skał cztery zdroje przejrzystą wodą się sączą,
 Płyną w dal strumieniami, a wśród zieleni i kwiatów
 Tam się i sam przewijają; lewkonja kwitnie i łonnik
 Wszędy w smugach, że nawet i bóg sam, skoro tu zajrzał,

- Miał czemś oko zaprzątnąć i serce swe uradować;
 75. Jakoż i Hermes, Olimpu wysłannik, wstrzymał się patrząc.
 Zaś gdy już nadziwował do syta wzrok badający,
 Wchodzi do grotty zacisznej, a zaś jeno w progu się przemknął,
 Gościa w mig rozeznała dostojna nimfa Kalipso;
 Gdyż są wzajem pamiętni obliczy swoich niebianie,
 80. Znają się dobrze i choć kto z nichby najdalej zamieszkał.
 Alic wielkodusznego w grocie nie było Odysa:
 On bo stał, jako zwykle, nad brzegiem morza i tęsknił,
 Targając tam swoją duszę bolesną szlochem i jękiem,
 W dal pozierając na morza rozległość i łzy wylewając.
 85. Nuż wypytywać poczęła Kalipso bożego posłańca,
 Wpierw go już posadziwszy na krześle strojnopolsknem:
 Hermes, z laską czarowną i cóż się stało, żeś przyszedł?
 Dobry, mileńki, a toć raz pierwszy tu ciebie oglądam!
 Mówże, czego ty chcesz, a natychmiast spełnię ci chętnie
 90. Wszystko, co jest w mojej mocy i jedno godzi się pełnić —
 Alic wpierw to cię muszę ugościć i hojnie uraczyć.
 Tak powiedziawszy bogunka wytworny stół przysunęła
 Tuż przed gością, a na nim stawia ambrozję i nektar.
 Zaczem Argozabójca do jadła się wziął i popijał;
 95. Zaś gdy członki umocnił i serce skrzepił ambrozją,
 Wtenczas, odpowiadając bogunce, odezwie się Hermes:
 Pytasz boga, bogunko, wysłańca z niebios, a przetoć
 Prawdę powiem rzetelną, gdy też jeno takiej pożądasz.
 Zews mi kazał do ciebie tu biedz, a co prawda, to już tak,
 100. Wbrew mojej chęci, bo któżbyto mógł z ochotą się puścić
 Poprzez wody bezkresne, gdzie tam ani miast, ani żadnych
 Siół, ani ludzi nie znajdziesz, niosących bogu posilek;
 Lecz znów, któżby śmiał z wiekuistych wcale nie spełnić
 I udaremniać wręcz nieochybną Kronidy wyrocznię!
 105. Mówił mnie, że u ciebie tu gości najżałośniejszy
 Z mężów tych, którzy gród zdobywali króla Pryjama
 Przez lat dziewięć, a w roku dziesiątym, zburzywszy go do cna,
 Odzłoglowali w okrętach, niebaczni grozy niebieskiej.
 Rozzłoszczona Atena wichurę wzbudza i wełny
 110. Piętrzy na morzu i tak zaś druhy przepadli mu wszyscy,
 Jego ci tu przygoniły jedynie wiatry i fala.
 Tego to męża niezwłocznie odesłać Zews przykazuje,
 Nie zrokowane mu bowiem zaginać gdzieś na obczyźnie;
 Postanowione mu jest, iż żonę powita i dźwiatwę,
 115. Dom swój strojnobudowny i miłą mu ziemię ojczystą.
 Rzekł, a wzdrygnie się na to niebiańska nimfa, Kalipso,

- Odpowiadając mu wręcz, zagadnęła słowem dolotnem:
 Bezmiłosierne wy bogi, a już nad wszystko zazdrosne:
 Zawždy wam niedogodne, gdy jawnie złączy się z mężem
120. Z nas która bądź z wiekuistych i swym go uczyni małżonkiem:
 Tak to, gdy z Orionem różannopalca Jutrzenka
 Ślub zwarła poufny, to wyście parli ją dotąd,
 Aż go złotokoleśna Dyanna, w Ortygji dognawszy,
 Zradnie strzałą niechybnie dolotną zgnęła go na śmierć.
125. Tak znów kiedy z Jazonem Demetra strojnowarkocza
 Sercem swem zniewolona z lubością w polu się zesła,
 Tam, gdzie łań zorywany potrzykoć, wtedy go ujrzał
 Zews i wnet żywobłysknym piorunem z nieba go trzasnął.
 Dziś wam znów to naganne i zdrożne, że oto i przy mnie
130. Mąż tu bawi doczesny — a jam zratowała go wszakże
 Przytroczonego do balki, gdy Zews mu w burzy piorunem
 Okręt w morzu roztrzaskał — na rękach z wody wyniosłam —
 Wszystkich druhów bojownych pożarła mu paszcza odmetów,
 Jego mi tu przygoniły jedynie wiatry i fala.
135. Jam go wzięła litośnie, staraniem strzegła i pragnę
 Nieśmiertelnym uczynić i młodość dać mu wieczystą —
 Lecz skoro nikt z wiekuistych nie zdolny jest nie wypełnić
 I udaremnić wręcz nieochoybną Zewsa wyrocznę,
 Niechże odjeżdża — gdy On przykazuje i jużci przynagła —
140. Poprzez morze pustynne; lecz jak mi tu przyjdzie go wysłać?
 Ani bo mnie tu okrętu, ni wiosła, ni tych jego druhów,
 Którzyby hen go powieźli po grzbietach fal bujących —
 Lecz skoro jest nieodzowne, to jużci sposób wynajdę,
 Iżby ci mógł co najrychlej do ojców ziemi się dostać.
145. Na to jej Hermes, Olimpu wysłannik, znowu odrzeknie:
 Radzę, odeślij go wnet zapamiętna grozy niebieskiej,
 Aby cię Zews oburzony czemskolwiek złem nie udręczył.
 Tak rzekł Argozabójca i pomknął w drogę napowrót;
 A ona świetna bogunka do wielkodusznego Odyssa
150. Biegnie prędko, bo wszakże z nieba, Kronidy to rozkaz.
 Zesła go zaś siedzącego nad brzegiem wód, a już oczy
 Nie osychały mu z łez i na marność życie mu czezło
 W ciągłej jeno żalości; zaloty mu nimfy obrzydły —
 Jakoż choć poniewolnie z nią obok trwał i nocował
155. W jej uchroni zacisznej, to przy chętelivej niechętny;
 Zaś całe dnie jeno spędzał na głazie w brzegu nadmorskim,
 Targając tam swoją duszą bolesną płaczem i jękiem,
 W dal pozierając na morza rozległość i lzy wylewając.
 Tam też zbliży się doń wielosławna bogunka i rzeknie:

160. Biedny ty, biedny, już nie płacz, nie tyraj lat kołowrotnych
 Życia swojego, już sama cię prędko do domu odeślę.
 Hejże, tramy wyrównasz, zespolisz mocno żelazem
 W tratwę szeroką, a z wierzchu umocnisz burty i pokład,
 Iżby cię niosła bezpiecznie po mórz zamglonej topieli.
165. Dam ci chleba dostatnio i wina w kruz ci naleję,
 Iżbyś serce ukrzepiał i głodu w drodze nie zaznał;
 W szatę świeżą odzieję i dobry ci wiatr kierujący
 Ześlę, żebyś coprędzej do ojców ziemi dociągnął,
 Jeśli to z wolą i tych, którzy dzierzą niebo rozległe;
170. Gdyż mocniejsi odemnie i w sprawach swych i zamysłach.
 Tak powiadała, a wzdrygnie się na to zmyślny Odyssej;
 Jakoż wręcz oburzony zagadnął słowem dolotnem:
 Hej, coś złego ty knowasz, bogunko, nie mój to ci powrót
 W myśli, skoro mi stręczysz na wątlej tratwie się puścić
175. Po przez morze bezbrzeżne, straszne, że bądź i najlepsze
 Z niem się nie mierzą okręty, gdy wichry z nieba wypadną.
 Tak też wbrew twojej chęci na tratwę ja taką nie wnijdę,
 Chyba że wpierw mi się zaklniesz przysięgą swą uroczystą,
 Iż na zgubę ty moją skądinąd zgoła nie dążysz.
180. Rzekł, uśmiechnie się na to Kalipso, sławna bogunka,
 Głaszcząc dłońią Odysssa i znów się odezwie i rzeknie:
 Ejże, chytry ty jesteś i świadom rzeczy niebłałych,
 Skądże ta myśl przewyborna ci przyszła tak się odgrodzić!
 Niechże świadczy mi Ziemia i Nieba sklep wielogwiedzny
185. I grozonośny, podziemny Styks — co wszak nieodzowne,
 Najstraszliwsze zakłęcie, gdy bóg je który orzeknie —
 Iż na zgubę ja twoją skądinąd zgoła nie dążę;
 Lecz ci obmyślam i stręcę, cokolwiek byłabym zdolna
 Sama tu sobie nastreczyć w takowej udręce i smutku.
190. Jest bo dusza i we mnie prawością tchnąca i serce
 W piersiach mych nie żelazo, a zdjęte przecie litością.
 To powiedziawszy, ruszyła się przodem nimfa Kalipso
 Prędkim krokiem, a w ślad za boginią Odyssej podążył;
 I wnet weszli do groty zacisznej bogunka i człowiek,
195. Ten zaś siada na krześle, na którym siedział tu przedtem
 Hermes, a ta stawia przed nim napitek i jadło, a wszakże
 Zgoła już inne, to jedno, co niem się żywią śmiertelni;
 Zaś przed Odyssem naprzeciw usiadła sama, a już zaś
 Przed nią jej służebnica ambrozję stawia i nektar.
200. Dłońmi się biorą oboje do straw przed niemi stojących.
 A gdy zjedli już dość i napitkiem się już uraczyli,
 Wtenczas Nimfa Kalipso poczęła mówić i rzeknie:

- Z boga zrodzony Odyssie, przemyślny synu Laerta,
 Tak więc gdzieś to daleko, do milej ci ziemi ojczystej
 205. Pragniesz stąd mi się wyrwać — o szczęśliw bądźże i ówdzie!
 Gdybyś wszakże to mógł przewidywać, jaką ci nękę
 Dola zła zgotowuje, nim wejdiesz w progi domostwa,
 Toćbyś przy mnie pozostał, zamieszkał w grocie tu ze mną,
 Stał się wiecznożyjącym — a jednak chciałbyś corychlej
 210. Ujrzeć żonę kochaną, za którą wciąż jeno tęsknisz.
 Sądzę atoli, że od niej w czemkolwiek bądź to nie jestem
 Gorsza, urodą i kształtem, bo jesteście azali możebne
 Z wiecznomłodą śmiertelnej o gładkość w spory zachodzić?
 Na to jej znów się odezwał Odysej zmyślny i rzekł zaś:
 215. Zacna bogunko, nie gniewaj się na mnie, sam to najlepiej
 Znam, jaki jest Penelopie roztropnej brak oczywisty
 W czembądź z tobą się równać, pięknością twoją i kształtem.
 Wszak ci ona śmiertelna, a tyś jest wiecznożyjąca.
 Znam to przecie, a wszakże dzień w dzień i płaczę i tęsknię,
 220. Tam ją w domu powitać i ujrzeć ziemię rodzinną;
 Zaś, gdy bóg którykolwiek na toni rozbije się czarnej,
 Wyrwam, serce uchowam niezłomne, do nęki przywykłem:
 Dość już zniosłem udrczeń i trudów w bojach okropnych
 I wśród burzy na falach, to niechże i ta mi przypadnie.
 225. Rzekł, a słońce już gasło i pomrok szlaki zaczerniał;
 Zaś oni dwoje, bogunka i człowiek, w grocie zacisznej
 Rozradowani lubością, pospólnie w łożu usnęli.
 Zaś gdy z świtu rozbłysła różannopalca jutrzienka,
 Szatę wnet i opończę wdziewa na siebie Odysej,
 230. W szatę się też przyodziewa Kalipso długą, cieniuchną,
 A złotolitą przepaską od stóp ją w fałdy podciąga.
 Zaś i skroń przyobleka zawójką srebrnopolyską —
 I wnet wielkodusznego Odyssa w drogę sposobi:
 Topór wręcza mu gładki, do dłoni się wraz nadający,
 235. Ostry, z spiżu wykuty, na pięknym trzonie osadzon
 Gładko wyciętym, oliwnym, a wręcza mu nadto bogunka
 Lżejszą, płytkowykutą siekierkę i wiedzie go zaraz
 Wzdłuż przez wyspę na kraniec, gdzie rosną drzewa ciesielskie:
 Olchy roztocznogałęzne, sokory i jodły wysmukłe;
 240. Wśród nich stare i wyschłe — wyborne tramy na okręt.
 Zaś gdy już ukazała niezbędne synowi Laerta,
 Sama zbożna niebianka powraca w swoją zacisznię,
 On zaś wziął się do cięcia i w trzy dni pracy dokończył.
 Drzew ściął starych dwadzieścia: odziomy spiżem ociosał,
 245. Sprawnie okrzesał i pod sznur wszystkie je gładko wyrównał.

- Wtenczas z grotty mu świdry wyniosła zacna bogunka,
 Wraz też tramy Odyszej przewierca, w tratwę je łącząc,
 Bądź zaś gwoźdźmi je spaja i bądź klamrami na mocno.
 Zaś ile cieśla okrętnik, zaprawny w swoim rzemiośle,
 250. Zużyje chwil, gdy odręcznie ładuje spodzinę okrętu,
 Chwil też zużył nie więcej Odyszej, łódź swą gotując.
 Pokład też rozestawia dogodny z dylów napoprzek,
 A z obu stron koło zrębów niezłomnie burty umacnia;
 Maszt zaś stawia pośrodku wyniosły, z reją u wierzchu,
 255. Tęgo w stępce osadzon i rudel z tyłu utwierdza;
 Zzewnątrz zaś przyosłania rogózką z wikli uwiłą
 Przeciw fali napaściom; a ciężce wkłada niezbędne.
 Wtenczas płótno mu jeszcze wyniosła zacna bogunka:
 W dłonie je wziął pracowity Odyszej i prędko rozpostarł
 260. Żagiel, a liny od szczytu na tratwie w spodzie uwiązał.
 Tak dokonawszy, na toń słonowodną zsuwa ją dragiem.
 Czwarty poczyna się dzień i dokończył pracy Odyszej;
 W piątym dniu zładowała go w podróz świetna Kalipso,
 W wannie umywszy wpierw i w wonną szatę odziawszy;
 265. Nadto wina mu dała na drogę krużę calutką,
 Drugą z wodą do picia o wiele większą, a także
 Zapas chleba i inne zakąski w torbie rzemieennej;
 Wreszcie wiatr mu napędza przedsterny, dobry do jazdy.
 Kontent z wiatru miłego pociąganiem żagiel Odyszej
 270. Rozpiął, siadł koło rudla i jął swą nawą kierować.
 Sen zaś błogi ni razu nie dotknął cnego żeglarza,
 Którego wzrok w Pleiadach, w Boocie tkwił nieustannie
 Nocą, a głównie to w Ursie, co Wozem ludzie ją zowią:
 Zwraca się ona namiejscu i wciąż w Orjona pogląda,
 275. Jedna jedyna wśród gwiazd w oceanie się nigdy nie kąpie.
 Tej to gwiazdy kazała mu patrzeć świetna Kalipso
 Iżby ją miał po lewicy, na falach wdał się unosząc.

* * *

- Tak przez nocy i dni siedmnaście płynął Odyszej,
 W dniu osmnastym wierzchołki mu gór wylonily się we mgle
 280. Ziemi feackiej, najbliższej, co miał zaś pierwszą ją ujrzeć:
 Hen mającej ją, jakgdyby na tarczy zmgłonym obrębie.
 Właśnie, od Etyjopów wracając groźny Pozejdon,
 Spozrzegł wtedy Odyssa ze szczytów gór Solimeńskich,
 Żeglującego na tratwie i zdjął go gniew przeokropny;
 285. Wstrząsnął głową kudlatą i rzekł zaś sam w swoim sercu:

- Strach, co się dzieje, i znowu mi wbrew uraili bogowie
 Zbożnym Odyssem zajęci, gdym ja Etjopów nawiedzał;
 Hej, maluteńko, a jużby dociągnął do ziemi feackiej,
 Tam, gdzie własna mu dola naznacza kres jego nęki;
 290. Hola, kochanku, mordęgę ci jeszcze sprawię należną:
 Rzekł i chmury wypędza; zamąca topiele bezdenne,
 Trójzęb w dłonie ująwszy — i wiatry wściekle wypuścił
 Ze wszech stron do ataku, a mgłą zaś gęstą pospólnie
 Ziemię i wodę omroczył i noc z nieba czarna zapadła.
 295. Zwarły się wzajem i Zefir spreczny i Ejros i Notos,
 Też i Boreasz pogodnik, co fale wznosi najwyższe.
 Strach zdjął groźny Odysa, omdlały mu członki i serce;
 Jako sam w swojej duszy wyniosłej rzekł z przerażeniem:
 Biada mi, biada, i cóż to się dzieje na morzu, i w niebie!
 300. Obyż prawdą nie stało się dziś, co rzekła mi Nimfa:
 Wszak powiedziała, że wpierw nim wstąpię w progi domostwa,
 Straszna kłeskę na morzu poniosę — spełnia się wszystko!
 W jakąż chmurę naokrąg Zews całe niebo zagarnął,
 Jakież wały na morzu rozpiętrzył: pędzą je wichry,
 305. Zewsząd idą szalone — i tak mi śmierć zgotowana.
 Trzykroć szczęśni Danaje, czterokroć ci, którzy padli
 Pod Ilionu murami, Atrydom sławę przynosząc;
 Czemuż wtedy pospólnie i jam już z niemi nie poległ
 W dniu, gdy tłum cały Trojan pociski w spiż okutemi
 310. We mnie dźgał koło zwłok zabitego Achilla Pelejdy!
 Zgonbym zdobył zaszczytny, oddaliby cześć mi Danaje,
 Dziś zaś smutną mi śmiercią niechybną przyjdzie tu szczeznąć.
 Właśnie to rzekł, kiedy wał przeogromny, wgórę się wzdąwszy,
 Chlusnął w tratwę: przegibnął i ze wszem w fale pograżył.
 315. Padł zaś w morze Odyszej daleko, z dłoni wypuścił
 Ster, zaś z rwących się wichrów wicherzyca wyrwa się nagle
 Straszna: maszt zgruchotała i hen go pędzi na roztocz;
 Z nim też żagiel i reja od masztu precz idą z wiatrem.
 Morze porywa Odysa, zalewa z głową, iż nie mógł
 320. Zgoła na wierzch się wychynąć z odmetu fal grzechoczących.
 Piękna szata, Kalipsy podarek, ciąży mu teraz;
 Spłynął wszakże, na wierzch się wychlusnął, wodę wypluwa
 Słoną, która mu z włosów po obu ścieka policzkach.
 Lecz mimo tak przeraźliwej opresji o łodzi pamiętał:
 325. Z wału na wał się rzucając, dopędził, burtę obrużcz
 Schwycił, siada pośrodku, by ujść tak zguby i śmierci.
 Tratwę wały wszelakoż i tam i sam przerzucają:
 Jako niekiedy jesienny Boreasz ostów uschniętych

- Wiechcie w polu przepędza, gdy już zaś splotły się mocno,
 330. Tak oną tratwę Odysa po falach wichry ganiały
 Tędy owędy: Boreasz ją wręcz Notosowi odciskał,
 Ten zaś znów Zefirowi, a ten do Ejrosa napowrót.
 Wtem ujrzała go Ino Kadmianka, Leukoteja,
 Kształtnostopa rusalka, co niegdyś była doczesna,
 335. Dziś zaś w toni się mórz przechowując, wiecznożyjąca.
 Rozlitowała się bardzo nad wielkiem Odysa nieszczęściem.
 I wynurzywszy się z fal, jak niby to wodna kokoszka,
 Siada na łódź wielopętą i tak świergocze, gaworząc:
 Hej, nieboraku, widocznie on, ziemiotrzęsny Pozejdon,
 340. Strasznie w sercu się uwziął, że tak cię srodze udręcza;
 Lecz nie zgubi on ciebie, acz jest jego moc przeokropna.
 Radzę ci tak — a nie powie ci nikt, żeś głupstwo wyrządził:
 Szatę zzuć co najrychlej, zaniechaj tratwy, na wiatr ją
 Puść, na rozgonkę, a sam już wplaw, aby dalej dociągaj
 345. Aż do ziemi feackiej, gdzie kres masz swoich udręczeń.
 Naści, oto przepaska ochronna, trwałowieczysta,
 Oblecz w nią swoją pierś i bezpieczny rzuc się na fale;
 Lecz nie zapomnij, gdy już zaś dłońmi dobijesz do lądu,
 Wtenczas z piersi zdejm i napowrót w morze ją ciśnij
 350. Jak co najdalej, a odwróć twarz, aby tamże nie patrzeć.
 To powiedziawszy, bogunka przepaskę wręcza i znów zaś
 Wpółród wirów i fal białopiennych w wodzie się grąży
 Wodnej podobna kokoszce, a wełn zaś czarny ją zakrył.
 Z boga zrodzony Odyszej jednakoż chwilę pomyślał,
 355. Zaczem sam w swojej duszy wyniosłej rzekł z przerażeniem:
 Biada mi, czyli nie znów zgotowuje zdradę mi któryś
 Z wiecznożyjących, że ta przykazała tratwę opuścić?
 Hej, nie słucham odrazu, to przedsię ląd jużem ujrzał
 Zdała oczyma żywemi, a tam zaś kres mojej nęki.
 360. Hej, tak raczej się wezmę i zda mi się będzie najlepiej:
 Dopóki moja ta łódź wielopętą w tramach się dzierży,
 Póty z niej tu nie zejść i wytrwam mimo ucisków;
 Zaś gdy fale, do szturmu idące, w sztuki ją porwą,
 Wtedy się rzucę wplaw, bo inakszej rady nie będzie.
 365. Właśnie taką to myśl gdy roztrząsał w duszy i w sercu,
 Bóg, ziemiotrzęsny Pozejdon, podźwignął z toni odmetów
 Wał niebogroźny, przegibnął w sklep i zwała na tratwę:
 Jak zaś kiedy ci wiatr suche liście jesienne rozwichrzy,
 Tędy owędy po smugach i łanach rozpędzi je wszystkie —
 370. Tak z onej tratwy Odysa po fali się tramy rozniosły;
 On zaś wskoczy na jeden i zaś, gdyby konia dosiadłszy,



Zaś gdy trzeci już dzień promienista rozwidni jutrzeńka,
Wtenczas wiatr się uciszył i jedno się morze bujało...

5. 390—391.



- Trzyma się, zzuwa tę szatę, co miał ją w darze od Nimfy,
 A skoro pierś przyogarnął obwiązką trwałowieczystą,
 Czołem w morze się puszcza, rozpostarł dłonie na roścież,
 375. Płyńcie, dłońmi szybując — a widzi to groźny Posejdon,
 Wstrząsnął głową kudłatą i rzekł zaś sam w swoim sercu:
 Płyńże tera po fali i błędź tak srodze unędzon,
 Aż owo tam do Feaków dociągniesz, bożych plemieńców;
 Lecz nie sądzę, byś jeszcze i tam zbyt łatwo się dostał.
380. Rzekł i dwa grzywotrzesne rumaki pletnią zaciąwszy,
 Prędko zjechał do Eg, gdzie ma dom swój wzniosłobudowny.
 Wnet zaś boska Atena inaksze snuje zamysły:
 Wiatrów groźnohuczających rozwieje pęta i naraz
 Wszystkim dać zakazuje, ucichnąć każe natychmiast;
385. Boreaszowi jedynie dozwala fale napędzać
 Dotąd, aż do Feaków dociągnie sławnookrętnych
 Z boga zrodzony Odyszej, uszedłszy zguby i śmierci.
 Tak dwa dni i dwie noce wśród wirów i fal pluchoczących
 Błądził, z zguby co raz nieuchronnej cało wychodząc;
390. Zaś gdy trzeci już dzień promienista rozwidni jutrenka,
 Wtenczas wiatr się uciszył i jedno się morze bujało
 W ciszy bezwietrznej i ujrzał ziemię Odyszej opodał,
 Bystrem okiem ją śledząc, ilekroć fala go wzniosła.
 Tak zaś jako radością dla dziatwy staje się żywot
395. Ojca: leżał bo już zniemożony, w chorobie pogrążon
 Ciężkoobłożnej, przewlekłej, co bies ją zsyła przekłętą,
 I oto wśród mu najmilszych od niebian zdrowie odzyskał —
 Tak Odysowski radosne wydały się pola i łąki;
 Płyńcie, w sercu utęsknion na lądzie stopę utwierdzić.
400. Lecz gdy był ci od brzegu, jak głos już ludzkiby sięgnął,
 Łoskot słyszy od fal pod brzegiem głoźnie kipiących:
 Tam bo wód uniesiona potęga wdziera się w zręby,
 Chłoszcząc skały nabrzeżne i pianą w ściany miotając.
 Niemasz zgoła tu wnąki na przystań czełn i okrętów;
405. Urwa tu jeno i złom i sterczą glazy oporne.
 Strach zdjął znowu Odysa, omdlały mu członki i serce;
 Jakoż sam w swojej duszy wyniosłej rzekł z przerażeniem:
 Biada mi, biada, gdy ziemię pobliską znowu mi ujrzeć
 Zdarzył Zews, kiedym cało się wyrwał z burzy okropnej,
410. Naraz zgoła tu wyjścia nie widzę z czarnej topieli;
 Jedno skały przedemną wystroczone, ostre u stóp ich
 Z rykiem wody się pienia i gład się strzępi oślizgły;
 Zaś tu w morzu podemną przepastne wiry i otchłania,
 Nigdzie dla zratowania nie zdolnym nogą się oprzeć:

415. Porwę się tam, żeby wejść, to mię fala schwyci okrutna
I przed progiem na głazie roztrąci, śmierć nieuchronna!
Zaś gdy, w bok się rzuciwszy, popłynę — nużbym zaoczył
Kędyś brzeg przychylony, lub gdzieś zatokę przyładną —
Lecz znów lęk mnie ogarnia, by wiatr nie schwycił ponownie
420. I znów w stęku nie poniósł po rybnych morza topielach,
Lub straszego potworu nie zesłał bóg którykolwiek
Na mnie, moc się ich przecie u Amfitryty wylega;
Jużci znam, co Pozejdon udolny w gniewie uścić.
Tak gdy w duszy i w sercu rozsądzał zbożny Odyszej,
425. Nagle porywa go wał i w brzeg na skałę go cisnął:
Kościby mu zgruchotała i miąższ mu starła na miazgę,
Gdyby go zaś żywooka Atena znowu nie wzmoęła
Chybkim rzutem za głaz się obojgiem ramion uchwycić;
Zaczem dierży się mocno, dopóki pęd go nie puścił.
430. Został w miejscu; odskoczny atoli zwał grzechoczący
Porwał znowu Odysa i hen go zanosi na roztocz.
Jak zaś, gdy głowonoga z podwodnej ławy oderwiesz,
Mnóstwo drobnych kamuszków na ssawkach wtedy mu przylgnie —
Na owym głazie podobnież od męża rąk zmocowanych
435. Zostały skóry oddziorki, a on sam w fali pograżon.
Jakoż zginąłby wtenczas Odyszej wbrew konieczności,
Gdyby nie wsparła go znów żywooka Atena bogini:
Z toni wynurza się mąż i opodal brzegów huczających
Wzdłuż jął dłońmi szybować; a oko co raz ku nabrzeżom
440. Zwracał, zali mu stok, lubo przystań gdzieś nie wybłyśnie.
Tak zaś płynąc, dociągnął do nurtów rzeki rozkosznej,
Tuż do jej ujścia i patrzy, miejsce bezpieczne tu zewsząd:
Równe, zrębu tu niemasz i wiatr tu zgoła przycichnął;
Strumień ścieka do morza — bohater poczyna się modlić:
445. Usłysz mnie, który wody te sączysz, błagam cię władco,
Pod twoją słodką opiekę uciekam od chłost Ziemiotrzęscy!
Wszak i u wiecznożyjących to uczczon jest, a nie wzgardzon.
Mąż, który w błędzie tułactwa ratunku wzywa, jak oto
Ja w przeraźliwym ucisku do kolan twoich się garnę;
450. Zlituj się tedy nademną, nieszczeńnik żebrze o łaskę.
Tak się modlił, a bóg go wysłuchał i nurty hamując,
Kolbań w morzu uciszył i tak uratował Odysa,
Na swój brzeg go ujawszy — a pod nim gną się kolana,
Dzielne ramiona mu ciężą potęgą fal zmocowane;
455. Zbrzękły mu nogi i ręce i słona splywa wilgotność
Z nosa i ust; długo leży bezmocny, słowa nie rzekłszy,
Coś jeno dysząc, okrutnym obezwładniony wysiłkiem.

- Aż gdy głębiej odetchnie i duch mu w piersi się ocknął,
 Wtenczas z piersi odwiązał przepaszkę, którą mu dała
460. Leukoteja i wnet ją w morze odrzuca napowrót —
 Wał zaś wzdęty do wodnej bogunki daleko ją odniósł
 I oddaje do rąk; a on zaś, w stronę odszedłszy,
 Padł na kolana i ziemię całuje wszystko żywiącą;
 Zaczem sam w swojej duszy wyniosłej rzekł z przerażeniem:
465. Przez bóg żywy, i cóż zaś jeszcze mi przyjdzie wycierpieć?
 Jeśli bo tu koło rzeki przepędzę noc wielotrwożną,
 Snu nie doznawszy, to szron poranny i rosa ziębiąca
 Duszę mi już zniemożoną wysiłkiem stłumią do reszty;
 A i z rzeki w zaraniu opary snują się wilgne.
470. Zaś, gdyby tam się na wzgórze dociągnąć zwartolesiste,
 Spocząć w gaju wśród drzew i zarośli — toćbym uniknął
 Ziębu i siłę odzyskał i senby słodki mnie objął —
 Lecz znowu strach, żeby pastwą nie zostać zwierza dzikiego.
 Wszakże ta myśl zdumanemu o wiele wydała się lepszą:
475. Zdaża do gaju, co rósł nieopodal rzeki, na wzgórk
 Zewsząd widnem, i tam się wstrzymał pod drzew konarami
 Wspólnie z pnia wyrosłemi, zaszczepnej i dzikiej oliwki;
 Obie roztocznogałęźne, że tu ani wiatr nie dociąga
 I ani słońce rażące nie wpędza swoich pocisków,
480. I ani deszcz nie zacieka do wnętrza — tak się rozrosły
 W gęstym splocie gałęzi; pod ich to sklepem Odyszej
 Stał i wnet legowisko tu sobie dłońmi wymoszcza
 Miękkie, dostatnie, bo liścia w spodzie leżała obfitość,
 Tak, że mąż, nie to jeden, lecz dwu i trzech przewybornie
485. Mogło schronić się tu przed zimnym dżdżem i zawieją.
 Rad był zmyślny Odyszej dogodną schronę ujrzawszy;
 W niej też wnet się ułożył pośrodku, a liśćmi się okrył.
 Jak więc żar, gdy na zgłiszczu przezornie skryje go w węglach
 Rolnik w łanie na kresach — nie mając w bliży sąsiedztwa,
490. Ognia żywi nasienie, by rankiem znowu gdzieś indziej
 Już go nie szukać — tak skrył się Odyszej, a boska Atena
 Spuszcza na niego tu sen, żeby w mężu siłę otrzeźwił
 Tak starganą okrutnie, powieki mu słodko zamknąwszy.

NAUZYKA

Treść: Nauzyka, córka króla Feaków. Atena zjawia się jej we śnie i każe jechać ku morzu do pralni. Odyszej zbudzony okrzykiem dziewcząt ukazuje się Nauzyce i błaga o pomoc. Królowna każe go wykapać, odziać i prowadzi do miasta.

- Tak wypoczywa tu on, wielocierp'ny, zbożny Odyszej,
Twardym snem w zmozoleniu ujęty; a wtenczas Atena
Wchodzi pomiędzy Feaków, do grodu ich i do mężów
Tych, co trwali onegdy na Hyperci przestronnej,
5. Hen, w pobliży Cyklopów, nieuskromionych złoczyńców,
Którzy im precz rabowali dobytek w moc swoją ufni.
Stamtąd odwiódł ich Nauzitos, do boga podobny,
Zaprowadziwszy do Scherji, krainy w stronie od innych.
Miasto murem otoczył kamiennym, stawia domostwa,
10. Bogom wznosi przybytki i grunta dzieli wśród mężów;
Lecz ów śmiercią ujęty już zeszedł był do Hadesa,
Dziś Alkinoos mądry jest władcą w ziemi Feaków.
W jego to piękny dwór żywooka Atena bogini
Weszła, izby tu powrót synowi Laerta uiścić.
15. I oto wchodzi do izby ślicznej, w której królowna
Spała zgoła bogunce podobna urodą i kształtem,
Mądrego Alkinoosa córka to, Nauzyka.
Z nią zaś dwie służebnice urodne, gdyby Charytki,
Śpią z dwu stron koło drzwi u podwojów strojnopolyskich.
20. Jak gdyby podmuch wiatru do łoża dziewicy podeszła
Boska niebianka i w głowach stojąc, odezwie się do niej —
Kształt zaś wzięła i głos Demijanki, córki żeglarza,
Drużki tej, którą właśnie królowna miłuje najbardziej;
W takiż kształt przemieniona bogini wzbudza ją, mówiąc:
25. Hej, Nauzyko, doprawdy, o jakże niedbała ty jesteś!
Leżą wciąż nieuprane ubiorki twoje wzorzyste,
A już wesele bliżutko — a trzeba to będzie i samej
Pięknie wtedy się ubrać i drużki swoje podobnież.
Z tegoż sława ci przecie zaszczytna u ludzi urasta
30. Obcych, w sercu zaś radość ojcu i matce kochanej.
Jutro tedy ze świtem jutrzemki do prania się weźmiem:

- Pójdę i ja z tobą razem, pomogę chętnie, by rychlej
 Z tem się uporać, bo krótko już przecie twego panięstwa,
 Wiele bo przednich młodzieńców pożąda ciebie ze świętych
35. Rodów w ziemi feackiej, śród których i tyś co najpierwsza.
 Hejże tedy, jak świt, swego ojca uprosisz, by kazał
 Muły ci dwa przygotować i wóz czterokolny, na którym
 Szaty do pralni zawieziem, opończe i piękne zawójki —
 Będzie i tobie dogodniej pojechać tamże, niż pieczętą
40. Pójść, gdyż kawał to drogi porządny pralni od miasta.
 To powiedziawszy, Atena bogini odeszła napowrót
 Na wieloszczyty Olimpu, gdzie stoi gród wiekuistych
 Sławny: kędy ni wichry nie wieją, ni dżdżów niema całkiem,
 I ani śnieg nie zaprasza padołów; wciąż jeno przezrocza
45. Rozpogodzona jaśnieje, bezchmurna, wciąż jeno promienista.
 Tam to szczęśni bogowie radosne dni swoje pędzą;
 Tam się bogini poniosła, gdy rzecz powiedziała dziewczęciu.
 Świetnotronna wyblęśla Jutrzenka i wnet przebudziła
 Córkę Alkinoosa, a ta swym snem przedziwiona
50. Z izby prędko wybiega, zanosząc wieść do rodziców,
 Ojcu i matce kochanej; zastała ich zaś w środowisku.
 Matka z służebnicami przy ogniu siedzi, motając
 Przędę krasną na podziw cieniuchną; a zesła się z ojcem
 Prosto w drzewiach, gdy wychodził na wiec, powołany bo właśnie
55. Przez strażników narodu, dostojnych męży feackich.
 Jakoż w progu stanąwszy, odezwie się córka do ojca:
 Tatku mileńki, czy możnaby dla mnie wóz przygotować
 Czwórno koleśny, pakowny, to dziśbym szaty powiozła
 Tam nad rzekę do pralni — tak dużo ich leży nieczystych!
60. Wszakże i tobie samemu przystojno, w radzie zasiadłszy
 Wpółśród męży naczelnych, byś schludny miał przyodziewek;
 A prócz tego i synków u ciebie pięciu w domostwie:
 Dwaj z nich starsi, żonaci, a młodsi trzej — to i dla nich
 Dzień w dzień świeżo uprana, godowa szata niezbędna,
65. Kiedy do tańca wychodzą — a wszystko ja muszę myśleć!
 Tak powiadała, bo wstyd jej było wesele napomknąć
 Ojcu lubemu, lecz on, jej myśli przewidując, odrzeknie:
 Ani ci mułów nie bronię, córuchno, ni bądź czegokolwiek;
 Idź, a sługi ci wnet przygotowują wóz potoczysty,
70. Tak, jako żądasz i kojsz na siedzenie dogodny umocnią.
 Rzekł i dał jeno rozkaz, a służba wnet wykonywa:
 Przed dom wóz przytaczają od mułów, mocno okuty,
 Czwórno koleśny; przywiedli i muły dwa do zaprzęgu;
 Dziewczę zasię z komory wynosi szaty wzorzyste

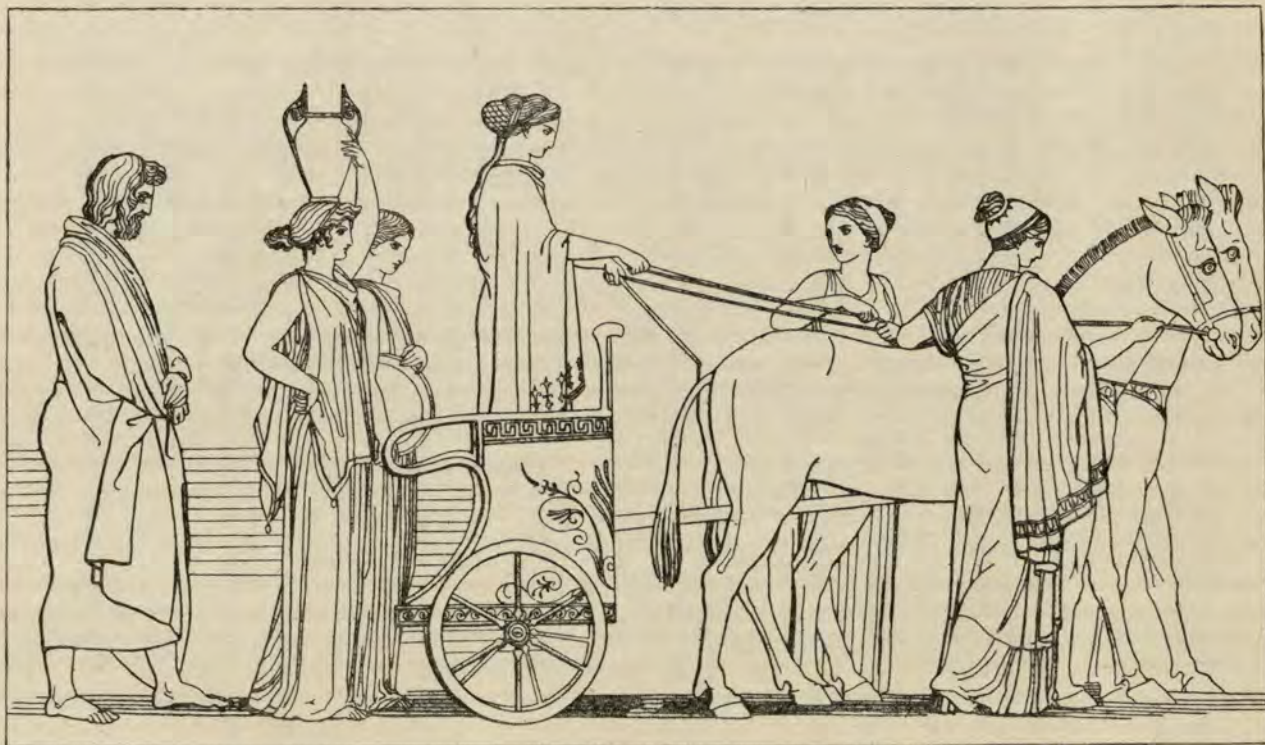
75. I układa je równo na gładko wyprawnej koleśni.
Matka zaś i przekąski jej niesie w króbcie koszałce
Dla pożywienia: i różne lakocie i wina łagiewkę
Z kozłej skóry uszytą — na wóz już wsiadła dziewica —
A ona zaś daje córce i puzdro złote z olejkiem,
80. Iżby się mogła namaścić i sama i jej towarzyszki.
W dłoń zaś bicz Nauzyka ujęła i lśniące się lejce;
Kłaśnie biczem, a muły ruszyły się rażno z tętentem,
Ciągnąc wóz czterokolny i szaty i samą woźniczkę —
Nie samą jedną, siedziały bo razem i jej służebnice.
85. Zaś gdy tak dojechały do nurtów rzeki rozkosznej,
Tuż do jej ujścia, gdzie rok cały pralnie stały dogodne
W cembrach pod wodociekim, co brudność wszelką wymyśla —
Najpierw muły od wozu wyprzęgną i pędzą je zaraz
Wzdłuż nad rzeką wirami ciekącą; w łąkę opodal,
90. Tam gdzie trawa najgęstsza i miódnoślodka, a później
Znoszą szaty z koleśni i w czystej wodzie je grążą —
I w rozdolach w zawody je depcą i prac poczynają.
Zaś gdy je tak wyprały, że plamki nie było już żadnej,
W rzędach ścielą je wzdłuż na pustym brzegu pomorskim,
95. Kędy żwiru ławicę szeroką fale rozniosły.
A gdy i same się w rzece wykąpią i pleć swą namaszczą,
Wonnym olejkiem — usiadły i biorą się jeść i odetchnąć,
Póki im szaty nie wyschną w słońcu na plaży pomorskiej.
Zaś gdy zjadły do syta i sama i jej towarzyszki —
100. W piłkę wzięły się grać, zesunawszy z głowy narzutki.
W kole ich zaś Nauzyka im śpiewa śnieżnoramienna;
A jako zaś żywostrzelna Dianna w jarach polując:
Bądź w Taigecie szerokolesistym, bądź w Erymancie,
Za chyżopędną uganiania się sarną, lub za odyńcem
105. Dzikim, z nią zaś i nimfy ulotne, córy niebieskie,
Społem igrają, a boska Latona raduje się w sercu,
Gdyż się nad inne dziewice i głową wznosi i kształtem
Córka jej wielosławna w niebianek strojnym orszaku —
Tak nad inne dziewczęta urodą jaśnieje królewna.
110. Lecz kiedy już zamierzała do domu wracać, zaprząglszy
Muły do wozu i szaty wyschnięte na wóz położywszy,
Wtenczas płomiennooka Atena znów wydumała
Fortel, żeby się zbudził Odyszej i ujrzał dziewicę
Krasną, a ta go zawiedzie do grodu sławnych Feaków.
115. Właśnie piłkę ku jednej z dziewcząt rzuciła panienka —
Piłka chybiła i w głębie padła na wir żywokretny.
Krzyk podniosły dziewczęta — a zbożny Odyszej się ocknął,

- Wstał ze swego ścieliska i tak zaś rzekł w swoim sercu:
 Przebóg, cóż to za kraj, wśród jakich tu ludzi popadłem?
120. Sąż to dzikie złoczyńce w bezprawiach jedno żyjące,
 Lub może nie, może właśnie gościnni i zaś bogobojni?
 Coś tak, jak gdyby dziewcząt do uszu mi głos dolatuje,
 Jakby nimf, które żyją w parowach gór wielostocznych,
 W źródłach rzek strumienistych i rozkwieconych dolinach.
125. Tak, oczywiście siedlisko tu pewne ludzi gowornych;
 Wszakże należy mi wyjść i zaś w żywe oczy to ujrzeć.
 Tak podumawszy, wynurza się z gąszczu zbożny Odyszej —
 Przed tem gałąź atoli oburącz z drzewa oderwał
 Szerokolistną, ażeby zaś nagość swoją osłonić —
130. Krokiem sunie się wprost — jak lew wśród gór zhodowany,
 W moc swoją ufny, gdy wyjdzie wśród wichru: oczy mu we łbie
 Skrzą się; na woły się rzuci, lub owiec stado rozległe,
 Albo jelenia dopadnie; a głód gdy ściśnie go mocno,
 Wtenczas choćby i w grodzie zasieczną wskoczy do bydła;
135. Zgoła podobnież Odyszej do dziewcząt strojnowarkoczych
 Podszedł bez przyodziewu, gdyż mus go pchnął nieodzowny.
 Straszny wydał się mąż borykaniem z falą zaszargan.
 Przestraszone dziewczęta po brzegu się rzeki rozpiierzchły.
 Córka Alkinoosa jedynie stoi na miejscu:
140. Lęk jej Atena odparła, a tchnęła odwagę do serca;
 Stojąc, patrzy na męża. Odyszej w duszy rozsądzał,
 Czyżby do nóg się nie rzucić dziewicy krasnej i błagać,
 By przyodziewkę mu dała i w ludzkie wwiodła domostwo,
 Lub też jedno opodal przymilnem słowem zagadnąć.
145. Tak się zawahał, o wiele mu wszakże wydało się lepszem
 Stanąć w miejscu i zdala ją prosić — nie to, żeby zbliżka
 Dłońmi nogi objąwszy, bo tem jeno wstręt może budzić.
 Jakoż mówić poczyna niebawem gładko, a chytrze:
 Błagam ciebie, o pani, boginiąś jest, czy niewiastą:
150. Jeśliś jest która bądź z wiekuistych, w niebie żyjących,
 Tożbym mógł cię jedynie do Zewsa córy porównać,
 Do Artemidy-Dianny i wzrostem twoim i kształtem,
 Lecz gdyś jeno śmiertelna i ziemi się żywisz owocem:
 Trzykroć szczęśni i ojciec i matka twoja dostojna,
155. Szczęśni też twoi bracia kochani, o jakże to w piersiach
 Serce w nich się upaja radością, skoro zaś ujrzą
 Szczep swój bujnie rozkwitły wśród korowodu tanecznic;
 Ten ci wszakże nad innych uzyska szczęście i radość,
 Który cię wianem pojawiwszy, w domostwo swoje powiedzie.
160. Wśród śmiertelnych tom przecie istności nie widział podobnej,

- Ni to niewiasty, ni męża — i tak zdumiony się patrzę.
 Niegdyś tam przy ołtarzu Apolla w Delos tom ujrzał
 Palmę świeżo rozkwitłą, wyniosło w szczycie rozpiętą —
 Bom ci i tam się doblał z drużyną mężów bojownych
165. W tej mojej drodze powrotnej, co dla mnie stała się kaźnią —
 Jak zaś tam oną palmę ujrzawszy, stałem z podziwem,
 Żadna bo rośl nie wybiegła podobnie z ziemi żywiącej,
 Tak przed tobą tu stoję i radbym — trwożę się tylko —
 Tuż do nóg twoich paść w tej udreće swej przeokropnej.
170. Właściem z morza sinego po dniach szamotania dwudziestu
 Wybrnął wczoraj, falami i wiatry miotany ustawnie!
 Ówdzie z wyspy Ogygji aż tu owo bies mię dopędził,
 Bym snąć jeszcze i tu się umęczył, końca nie widzę
 Swojej mordęgi — i patrz, nową kaźń mi gotują bogowie;
175. Toż się zmiłuj królewno, po trudach tak przeraźliwych
 Pierwszą cię tu ujrzał, nikogo przedsię tu nie znam
 Z ludzi na ziemi tutejszej, w tutejszym grodzie żyjących;
 Wskaż mi drogę do miasta i płachtą daj mi się okryć
 Tą, coś dla owinięcia szat tych wzięta, tu idąc.
180. Niech zaś zdarzą ci wszystko bogowie, to czego żądasz:
 Męża w sercu lubego i dom i zgodną w domostwie
 Jedność; niema bo nic, co by zaś cenniejsze było i lepsze,
 Jak gdy w zgodzie i jednomyślności w domu się rządzą
 Mąż i niewiasta: niechętnych stąd jeno złość przyczajona,
185. Radość wszakże dla wiernych, a już ich samych największa.
 Rzekł, a na to mu znów Nauzyka śnieżnoramienna:
 Gościu, przecie ty złym nie wydajesz się być, ani durnym;
 Sam zaś władca Olimpu śmiertelnym szczęście wydziela:
 Zacnym i znów niegodziwcom, każdemu z nich, ile zechce;
190. Snąć że i tobie przydarzył, co już trza było wycierpieć;
 Lecz gdyś tu oto wszedł do obrębu i grodu naszego,
 To ani szaty ci już nie zbraknie, ni bądź czegokolwiek,
 W co przynależy tułacza opatrzeć w jego nieszczęściu.
 Gród zaś wnet ci pokażę i nazwę narodu ci powiem:
195. Zwą Feakami tych mężów, co miasto i ziemie te dzierżą,
 Władcą ich zaś to Alkinoos mądry, on tu nad innych
 Dzierży stan i potęgę Feaków, a jam jego córka.
 Rzekła i wraz przywołuje swe druhny strojnowarkoczne:
 Nie uciekajcie, i czego się lękać, wprowadzie to obcy
200. Człek, lecz wcale nie wróg, nie napastnik, zbliżył się do nas:
 Niema bo dziś i takiego nie będzie z ludzi śmiertelnych,
 Któryby ziemię najeżdżał Feaków sławnych i spokoj
 Chciał nam w kraju zamącić, bo zbyt ukochani od bogów

- Są Feakowie, siedlisko ich zaś wśród fal dookoła,
 205. Na osobności — i z ludzi tu obcych nikt nie dojeżdża;
 Ten zaś, wszak to nieszczęsny i jeno się skądści dobląkał;
 Więc go należy przygarnąć, bo Zews opiekuje się każdym
 Z obcych krajów tułaczem, a miły mu dar, by najmniejszy.
 Hej, dziewczęta, podajcie mu przedsię strawę i napój —
 210. Alić wpierv to go w rzece wykąpcie, wzięwszy na ustronń.
 Rzekła, zaś one stanęły i jedna drugą zachęca:
 Zaprowadziły Odyssa na ustronń i, jak przykazała
 Mądrego Alkinoosa córka, cna Nauzyka,
 Tam mu szatę poniosły, opończę i inny odziewek;
 215. Też i oliwę mu wonną w puzderku złotem podają
 I zalecają mu wręcz w strumienistej się rzece wykapać,
 Alić zbożny Odyszej się do nich odezwał i rzekł zaś:
 Miłe dziewczęta, na stronę odejdźcie, sam się wykąpię:
 Najpierw z siebie te morszcze odejmę z ramion, a później
 220. Ciało oliwą namaszczę, o jakże mi ona potrzebna!
 Lecz wobec was do potoku nie wejść, nie byłoby pięknie
 Mnie tak z szat wyzutemu wśród dziewcząt w rzece się kąpać.
 Rzekł, zaś one odbiegły — donoszą to swojej królewnie.
 Zaczem z boga zrodzony Odyszej w rzece odmywał
 225. Wszystką pleśń słonowodną, co tam na morzu pustynnem
 Poprzylegała mu wszędy do barków, plec i do ramion.
 Zaś, gdy i głowę oczyścił i członki oliwą namaścił,
 Odzież tę, co mu dała królewna wdziewa na barki.
 I oto znów wielowładna Atena, córka Kronidy,
 230. Ulubieńcowi swojemu nadaje kształt urodniejszy;
 W kędzior włosy uwija na głowie, by kwiat hyacentu;
 Zaś, jak złoto na srebrze połyska, gdy je rozciąnczy
 Biegły mistrz, co go Hefest sam i Atena uczyli
 Różnych sztuki tajemnic i ślicznych dzieł dokonywać,
 235. Taki mu czar na ramieniu i skroniach wznieca niebianka.
 Zaczem siadł nieopodal na widnym brzegu pomorskim
 Świetny urodą i męstwem; a widzi go znów Nauzyka,
 Dziwi się bardzo i rzeknie do pięknowarkocznych służebnic:
 240. Snać, iż wbrew to nie wszystkim mieszkańcom szczytów Olimpu
 Gość ten się do Feaków dobląkał, bożych plemieńców;
 Tak bo zrazu tu nam niepoczestnie w oczy wystąpił,
 A tera patrzcie, niebianom się przecie wydaje rówiesny!
 Oby to kiedyś i mąż mój podobnież w krasie zajaśniał,
 245. Ze mną tu przebywając na grzędach ziemi ojczystej —
 Ależ jeść przygotujcie dla gościa i pić mu podajcie.
 Tak powiedziała, a one słuchają i pełnią jej rozkaz:

- Przed bogumiłym Odyssem przekąski stawia i napój.
Pić tedy począł i jadł wielocierp'ny, zbożny Odyssej
250. Z żądzą radosną, bo jużci oddawna strawy pożądał.
Córa zaś Alkinoosa dopełnia swoich zamysłów:
Odzież w mig ułożywszy, na piękną znosi koleśnię,
Jednokopytne zaprzęga biegusy i sama usiadłszy,
Zwraca się znów do Odysa i wzbudza słowem umilnem:
255. Powstań gościu, do miasta się rusz, a ja ciebie zawiodę
Tam na dwór mego ojca królewski, kędy zapoznasz
Wszystkich sławnych Feaków, na czele narodu stojących.
Zrób zaś tak — ty mię pojmiesz, bo jesteś, widzę, pojętny —
Póki tu będę jechała śród zbóż i pól przeoranych,
260. Ty ze służebnicami mojami zdala za wozem
Prędkim krokiem podążaj, — a szlak ci przodem ukażę —
Lecz skoro wjadę do miasta za wielki mur zbudowany
Dookolotka — zaś ówdzie i przystań jest obustronna
Z wąskiem wnijsciem, a w niej dwuskrzydłowioste okręty
265. Stoją na brzeg wysunięte, a każdy skryty okapem.
Jest też rynek obszerny pośrodku miasta równiutko
Wybrukowany, gdzie ma swój dom ziemotrząsny Pozejdon.
Tam są sprzęty ukryte bezpiecznie smolnych okrętów:
Żagle w długich rulonach i liny i wiosła okrzese;
270. Gdyż Feakowie o włócznie, o łuki nie troszczą się całkiem,
Hejże, w masztach i wiosłach i tych żywopędnych okrętach
Rozmiłowani, żeglują po morza sinego roztoczach.
Ich należy się strzedz, aby cierpkich słów nie usłyszeć
Od kogobądź ze szyderców — a tych zaś dużo się znajdzie.
275. Mógłby z nich którybądź, ujrzawszy nas, naigrawać:
Któż to znów z Nauzyką podąży rosły i piękny?
Obcy człek, cudzoziemny — i gdzież go ona popadła?
Jużci pewno go weźmie: przybędą gdzieści z okrętu
Z tamtych krajów odległych, bo bliskich przedsię tu niemasz;
280. Lub może bóg jeno który dziewczęciu dał się usidlać,
Zstąpił z nieba na padół i odtąd cieszą się wzajem.
Chwacka dziewucha i ktoby się spodział, sama już sobie
Męża gdzieś wynalazła u obcych, na złość w całym mieście
Przedniej młodzi feackiej, co dawno się o nią upędza!
285. Takby mnie przymawiali szydercy i wstydby mi było.
Wszak i sama nie chwale, gdy inna dziewczakaby również
Bez świadomości rodziców kochanych, ojca i matki,
Z chłopcem schadzki miewała, uprzednio ślubu nie wzięwszy!
290. Okręt mieć zgotowany i cnych żeglarzy do wiosel



Rzekła i muły do biegu potrąca lśniąca się pletnią;
Zaś one żwawo pobiegły, a strumień w tyle pozostał...

6. 316—317.



6

- W drogę do ziemi rodzinnej: przed miastem w polu napotkasz
 Gaj sokorowy Ateny z krynicą w smugu zielonym:
 Mojego ojca to sioło i sad dookoła rozkwitły,
 Tak nieopodal od miasta, jak głosby ludzki dosięgnął:
295. Ówdzie siądź i zaczekaj, dopóki wszystkie my razem,
 Już za mur przejechawszy, nie staniam w dworze królewskim;
 Zaś, gdy pewne ci będzie, że już tam w miejscu jesteśmy,
 Wtenczas wejdźże do grodu Feaków i wnet się zapytaj,
 Gdzież tu Alkinoosa przesłiczny dwór, mego ojca:
300. Wszystkim zdala on widny i dziecko, choćby małeńkie,
 Wskaże ci palcem, bo żadne się inne domostwo nie równa
 Sławnych mężu feackich z Alkinoosa domostwem.
 Lecz gdy już, przebieżawszy okólnik, wnijdiesz do komnat,
 Prędko przejdź środowisko, ażebyś rychło się dostał
305. Do mojej matki: ta siedzi u krosien w świetle przy ogniu
 Przędę snując cieniuchną, oliwokrasną na podziw,
 Tuż koło słupca; a ówdzie i jej służebnice podobnież.
 Stoi zaś tam koło matki i ojca krzesło przy ogniu,
 Na którym siada jak bóg i na ucztach krzepi się winem.
310. To przeminąwszy, do matki się mojej zbliż i do nóg jej
 Padłszy, błagaj o łaskę, jeżeli radosny ci powrót
 Chcesz, by stał ci się prędko i choćby gdzieści najdalej.
 Jeśli bo ona ku tobie przychylność w sercu poweźmie,
 Toś już wtedy upewnion, że ujrzysz żonę i dźiatwę,
315. Dom twój strojnobudowny i miłą ci ziemię ojczystą.
 Rzekła i muły do biegu potrąca lśniącą się pletnią;
 Zaś one żwawo pobiegły, a strumień w tyle pozostał.
 Drepcąc zwinnie nogami, do domu przodem się kwapią,
 Lecz je hamuje woźniczka, by zdążyć mogli na pieczętę
320. Gość i jej służebnice — oszczędnie pletni zażywa.
 Już zniżało się słońce, gdy tamci do gaju podeszli
 Boskiej Ateny; zatrzymał się ówdzie świetny Odyssej
 I wraz głosi modlitwę do Zewsa córy potężnej:
 Usłysz mnie, Gromoburzcy w niebiosach, córo niezłomna,
325. Przyjmij dziś moją prośbę niewysłuchaną podówczas,
 Kiedy mię bóg, Ziemiotrząsca groźny, po morzu rozpędzał.
 Zdarz, niech mnie zmiłowanie wyświadczą mężu feaccy.
 Tak ją błagał, a Pallas Atena słyszy modlitwę,
 Alic jeszcze nie zjawi się przed nim, lęka się bowiem
330. Rodowitego stryjaszka, co razwraz ciągi okrutne
 Sprawiał był Odyssowi, nim ów swej ziemi nie ujrzy.

ODYSSEJA — RAPSO D VII.

KRÓL ALKINOOS

Trześć: Odyszej wchodzi do stolicy Feaków i za sprawą Ateny nie-
sposzreżony dostaje się do pałacu Alkinoosa, gdzie właśnie zebrali się
na radę dostojnicy narodu. Błaga królowę Aretę o zmiłowanie. Alkinoos
przyjmuje go gościnnie. Odyszej opowiada o morskiej przeprawie z wyspy
Kalipsy i o burzy, która go wyrzuciła na brzeg.

- Tak tu modli się on, wielocierp'ny, zbożny Odyszej,
Zaś Nauzykę do miasta pośpiesznie muły doniosły.
Tam ona prosto zajeżdża przed ojca słynne domostwo,
I przy drzwiach wstrzymuje biegusy; a z domu wybiegli
5. Dwaj jej bracia do niebian podobni i muły co rychłej
Z wozu wyprzęgną i odzież zdjawszy, do izby wynoszą.
Zaś ona sama do swojej izdebki weszła, a tam już
Ogień wniesca piastunka, Eurymetuza z Apiru:
Tę zaś, brankę niewolną, przywiozły z Apiru okręty
10. Niegdyś w darze zaszczytnym dla Alkinoosa, co władał
W ziemi Feackiej i był ni to bóg uważany u wszystkich.
Ona mu zaś Nauzykę wypiastrowała w domostwie
I oto wniesca jej ogień i już zgotowuje wieczernię.
Wtem i Odyszej wyruszył do miasta, a Pallas Atena
15. Nieprzeniknioną mgłą ulubieńca swego oblekła,
Izby tu zaś który z dumnych Feaków, gdyby go spotkał,
Snać go słowem nie dotknął, nie spytał, coś ty za jeden!
Zaś gdy wszedł poza mury obronne w piękną ulicę,
Znów mu płomiennooka Atena w drodze nadbiegła,
20. Wziąwszy kształt, niby dziewczę dorodne z dzbanem idące;
Przed nim staje bogini, a spytał zbożny Odyszej:
Powiedz, dziewczę miłeńkie, gdzie dom i dwór wieloszczytny
Alkinoosa, co królem tu jest u narodu Feaków;
Jestem bo ja cudzoziemcem w tułactwie długim udręczon,
25. Dążę z krajów zamorskich i nie znam wcale nikogo
Z ludzi na ziemi tutejszej, w tutejszym grodzie żyjących.
Na to mu płomiennooka Atena bogini odrzeknie:
Chętnie ci mogę, ojczulku, ukazać dwór, co go żądasz,
Tuż bo tam koło niego i ojca mego siedlisko:
30. Tylko no idź tu ostrożnie — ja pójdę przodem, ty za mną,

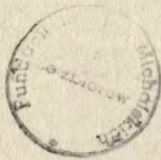
- Nie patrz zgoła na mężów, o nic nikogo nie pytaj:
 Nie zbyt radzi bo tutaj mieszkańce obcokrajowcom,
 Nie pożądanym gości, który przybył z krajów zamorskich.
 Jeno tu swym chyzopędnym okrętom ludzie są wierni:
35. Hen, przez tonie dalekie ci pędzą, a bóg im obrońcą.
 Tak jak ptaki powietrzne, jak myśl, ich lotne okręty.
 To powiedziawszy, ruszyła się przodem Atena niebiańska
 Rażnym krokiem, a w ślad za boginią Odyszej podążył;
 Tak, że ani postrzegli żeglarze sławni feaccy,
40. Gdy przez miasto przechodził Odyszej: śmiała im oczy
 Pięknowłosa Atena, a męża w mgłę owionęła
 Gęstą, nieprzeniknioną, co duszy jej był ulubieńcem.
 Patrzy zbożny Odyszej: podziwia okręty i przystań,
 Piękną arenę wiecową i mur dookoła warowny,
45. Ostrokołami umocnion — nie może się oko napatrzeć!
 Zaś gdy przed wieloszczytnem królewskim stają domostwem,
 Wtenczas zwraca się doń żywooka Atena i rzeknie:
 Otóż właśnie, ojczulku, dworzyszczce świetne, o któreś
 Pytał, władcy tutejsi, pokrewni bogom, przy uczcie
50. Tam zasiadają, a wszakże ty wnijdź i niech twoje serce
 Trwogi nie zazna, bo mąż, który staje z odwagą i męstwem,
 Zawszy swego dokaże i choćby z krajów był obcych.
 A gdy wnijdziesz do izby, to już królowej się najpierw
 Pokłoń: imię tu jej wielosławne, zwie się Areta,
55. Z przodków tychże idąca, co król Alkinoos, mąż jej.
 Najpierw bóg, ziemiotrząsy Pozejdon, Nauzytosa
 Spłodził, z Periboeją nad inne śliczną niewiastą,
 Córką Ewrymedonta najmłodszą, grodów dobywcy,
 Tego, co nieuskromionym Gigantom był przodowójcą —
60. Lecz i swych towarzyszków napastnych i siebie zatracił.
 Z tą jego córką potężny Pozejdon spłodził onegdaj
 Nauzytosa mocarza, co nad Feakami panował,
 Spłodził ci zaś Nauzytos Reksena i Alkinoosa;
 Reksen srebrnołukiego Apolla strzałą udraśnion
65. Zszedł młodzieńcem, a z żony zostawił jedyną Aretę,
 Córkę, którą następnie poślubił Alkinoos mądry,
 I wraz z nią ją otoczył bezmierną, tak, jako nie jest
 Żadna inna niewiasta w domostwie z mężem żyjąca.
 Jedna też ona tu w mieście od wszystkich czczona zarówno:
70. Od swych dzieci miłosnych, od męża, Alkinoosa,
 I od narodu całego — jak w bóstwo w nią jeno patrzą;
 Wielbią słowem radosnem, gdy z dworca wyjdzie na miasto.
 Boć to przecie i myśl u niej ważka i serce uczynne,

- Niesie pociechę w nieszczęściu i mężów swary łagodzi.
75. Jeśli to ona ku tobie przychyłność w sercu poweźmie,
Toś już wtedy upewnion, że ujrzysz żonę i dźwiatwę,
Dom twój strojnobudowny i miłą ci ziemię ojczystą.
Tak zaś płomiennooka Atena wyrzekłszy, odeszła
Precz, porzucając krainę scherejską i hen, poza morze
80. W lot na Maraton pobiegła, do Aten szerokoulicznych
W swą świątnicę Erechteuszową. A już zaś Odyssej
Wszedł na Alkinoosa okólnik, wszędy rozlicznym
Ćmiąc swoje oczy widokiem, nim próg ze spiżu przestąpił.
Gdyż niby księżyc i zaś gdyby słońce lskniło się wszędy
85. W górnostropnem domostwie u władcy Alkinoosa.
Strojne ściany ze spiżu murowne żywo się błyszczą
Wzdłuż od progu do wnętrza, a każdą uwieńcza okrajnik;
Szczelne drzwi prowadzące do świetlic złotopolyskne,
Próg ich w spiżu wykuty, zaś odrzwia srebrne, a w górze
90. Fryz też srebrny je wieńczy, a w zamkach złote pierścienie.
Srebrnozłote podobnież i psy dwa leżą po bokach
Na przedprożu u wnijścia — Hefesta dzieło na podziw,
Iżby Alkinoosa mocarza strzegły domostwo:
Trwałowiczyste, niezmienne, obadwa groźnie się patrzą.
95. Zaś koło ścian poza progiem i dalej w izbie ku wnętrzu
Krzesła stoją wytworne, a na nich lśnią się pokrowce
Miękkie, tkane misternie rękoma niewiast feackich.
W tych to krzesłach pospólnie siadają władcy Feaków,
Jedząc i pijąc — zasobów na rok cały może wystarczyć!
100. Na podślupcach ozdobnych tu, ówdzie, stoją młodzieńcy,
Każden pięknie ze złota wykształcon, w dłoni pochodnię
Dzierży, światło dającą, gdy w noc się biesiada przeciagnie.
Zaś pięćdziesiąt się krząta robotnic w dworze królewskim:
Jedne z nich, mieliwiarki, pszenicę miela i jęczmień,
105. Inne u wrzecion i krosien: a z rąk, gdyby listki osiny
Drżących, snuje się przędza, i płótno się zbija w utokach
Ścisłe, drobno utkane i zaś by oliwa polyskne.
Gdyż, jak męże feaccy nad innych sławnie umieją
Gnać chyzopędne po morzu okręty, tak i niewiasty
110. Sławnie tkają na krosnach cieniuchną przędzę; Atena
Sama tu ich wyuczyła i kunsztu i różnych pomysłów.
Wzdłuż zaś hen za dziedzińcem od bramy sad się rozciąga
Czterokwatery, a zewsząd w zrąb żywopłotem ogrodzon,
Tam też drzewa zielenią się bujne, wiecznorozkwitłe:
115. Smukłe grusze, granaty, jabłonki krasnoowocne,
Tamże i figi ulepne i gęstogałęzne oliwki.



Rzekł i zaś w popielisku przy ognia żywego płomieniach
Siadł; zaś mężę umilkli i nikt się pierwszy nie ozwał...

7. 153—154.



- Wszystkie zawždy zielone i zawždy pełne owoców,
 Zimą i latem, bo Zefir ożywczy, wciąż powiewając,
 Jedne wykluwa w zawiązkach, a inne wzrosłe rumieni:
120. Tak też gruszka po gruszcze, a jabłko dojrzewa po jabłku,
 Niemniej grono po gronie i figa po figie podobnie.
 Tamże w sadzie i piękna winnica obficie wydajna
 Krzewi się w miejscu dobornem, na słońce otwartem i suchem.
 Słońce wysładza jagody: a patrz, oto jedne w koszałkach
125. Już do wytłoczni gotowe, a inne z kwiecica dopiero
 Wiążą się, znowu zaś inne dorosłe, powoli się czernią.
 Zaś poza sadem ogrody warzywne z zioly różnemi
 Kwitną: rok caluteńki tu bowiem weselą się grzedy.
 Dwie też są i krynice wydajne z wodą przejrzystą:
130. Jedna w sadzie migocze się węzłem, a druga w podwórczu
 Tuż koło dworca, a z niej zaś wodę tu czerpią mieszkańce.
 Tak to Alkinoosa niebianie uczcili bogactwem.
 Stał też, długo i patrzył wycierp'ny, zbożny Odyszej;
 Aż gdy wszystko naokół podziwił w sercu, to naraz
135. Przez próg stąpił i prędkim krokiem do izby godownej
 Wszedł; a właśnie przy uczcie dostojnych męży feackich
 Zastał, kiedy już wstać mieli wszyscy, zdając poczesne
 Dla Argobójcy, zwyczajne, by słodki ich sen nie ominął.
 Przeszedł wzdłuż całą izbę wycierp'ny, zbożny Odyszej
140. W gęstej mgłę niewidymnej od Pallas Ateny pogrążon;
 Wstrzymał się zaś, gdzie Areta siedziała przy Alkinoosie
 I wraz padł na kolana i dłońmi nogi Arecie
 Objął — a nagle rozwiała się mgła, skrywająca go przed tem.
 Męża zaś skoro ujrzą, zamilkli władcy Feaków.
145. Patrzą w niego z podziwem, a on się odezwał i rzekł zaś:
 Roksenorówno czcigodna, zrodzona z boga Areto,
 Do twych kolan upadam i męża twego ja tułacz,
 Też i was tu biesiadnych zaklinam wszystkich, niech szczęściem
 Was obdarzą bogowie, niech każdy z was swojej dziaćwie
150. Skarb swój zdoła przekazać i zaszczyt swój narodowy;
 Lecz przez boga, zlitujcie się ludzie nademną, dozwołcie
 Mnie stryranemu w obłędach dojechać w progi ojczyste.
 Rzekł i zaś w popielisku przy ognia żywego płomieniach
 Siadł; zaś mężę umilkli i nikt się pierwszy nie ozwał.
155. Późno wreszcie dopiero przemówił sędziwy Echinejs,
 Ów sam, który w młodości Feaków był przodowójcą,
 Słynny w radzie wymową i świadom prawd starodawnych.
 Ten owo mąż prawomyślny odezwał się pierwszy i rzekł zaś:
 Alkinoosie, doprawdy, nie piękne to jest i niegodne,

160. Iżby gość przy ognisku w popielni siedział udręczon;
Inni tu zaś jeno milczą, na twoje słowo czekając.
Hejże, gościa ty podnieś, na krześle srebrnoguzistem
Niechże z nami usiądzie: a niechże i zwiastun co rychlej
Wino w dzbanie zamiesz, by Zews też głośnopiorunny
165. Dostał swoje poczystne, gdyż sam on strzeże tułaczów.
Niechże i zjeść przygotuje mu prędko skrzętna szafarka.
Zaś gdy słowo to ważne Alkinoos świetny usłyszał,
Dłońmi wręcz za ramiona ująwszy cnego Odysa,
I z popieliska podjąwszy, na krześle go sadza wytwornem
170. Tuż koło siebie, na miejscu, gdzie właśnie syn jego przedtem
Siedział, chwacki Laodam, nad innych w sercu najmilszy.
Zaś służebnica gościowi na ręce wody polała
Z konwi złotoobrębną nad srebnolśniącą miednicą;
Zaczem stawia przed gościem i stół polerowany, a na nim
175. Najpierw skrzętnie rzetelna szafarka chleb położywszy,
Znosi też inne najastki ze swych spiżarnych zapasów.
Jeść tedy począł i pił wielocierp'ny, zbożny Odyssej.
Wtem zaś do głosiciela przemówił Alkinoos mądry:
Pontoneuszu, napitku co rychlej w dzbanie zamieszaj,
180. Wszystkim nalej puhary, by Zews też głośnopiorunny
Dostał swoje poczystne, gdyż sam on strzeże tułaczów.
Rzekł, a głosiciel niebawem weselne wino rozmał
W dzbanie i wraz pokolei im wszystkim puhary nalewa.
Zaś, gdy uleli poczystne i sami wypili dostatnio,
185. Wtenczas wśród zgromadzonych Alkinoos wstał i oświadcza:
Słyszcie mnie, przodowójcy Feaków i władcy dostojni,
Iżbym rzekł, co mi serce z piersi do ust przekazuje:
Ucztą już zradowani, do domów idźcie na nocleg,
Jutro zaś, skoro świt, zgromadzimy się znów tu na miejscu:
190. Najpierw, żeby i gościa uraczyć i wszem wiekuistym
Godną sprawić ofiarę; następnie należy obmyślić,
Jak ztąd cnego wędrowca odesłać tak, żeby mógł już
Bez utraień i znoju powrócić w progi ojczyste
Prędko, z sercem radosnem i choćby najdalej wypadło;
195. Tak, by żadnej udreki już gorzkiej w drodze nie zaznał,
Aż tam nogę postawi na ziemi rodzinnej, gdyż później
Wszystko swoje wycierpi, co Parka mu jeno wyprzędła,
Przedzając nić mu żywota, gdy z łona się matki wychyłał.
Jeśli to zaś którybądź tu niebianin z nieba zstąpił,
200. To śnać, iż wiekuiści inaksze tu coś zamierzają:
Zawždy bo nam się bogowie na dworcu zwykli ujawniać,
Zwłaszcza, kiedy należnie ich uczcić żertwą ofiarną;

- Wtenczas z nami do uczty u stołu wspólnie zasięda;
 Zaś, gdy który wędrowiec obłądny z niemi się zetknął,
 205. Ludzki kształt biorą na się, gdyż im pokrewni jesteśmy
 Tak, jak owo Cyklopi i ród grubomocnych Gigantów.
 Na to mu znów się odezwał Odysej zmyślny i rzekł zaś:
 Alkinoosie, ty w sercu się tem nie zaprzataj, nie jestem
 Wcale podobien do bogów, co dzierżą niebo rozległe,
 210. Ani kształtem, ni wzrostem, lecz patrz, znikomy śmiertelnik,
 Właśnie z tych, których znacie najstroższym tkniętych uciskiem.
 Z tymi jedynie się równam w bezmiernych swoich nieszczęściach!
 Hej, i z tych pono żaden nie doznał kłesk tak przeraźnych,
 Które, jak zwał potoczyły się na mnie z bożej wyroczni,
 215. Wszystko powiem, lecz wpierw ukrzepić strawą się dajcie;
 Niemasz grozy bo większej nad pusty głodny żołądek:
 On cię zmusi niechybnie, że o nim jedynie pamiętasz;
 Choćby zgoła ci inna udręka w sercu dojadła,
 Tak, jak ja oto jestem udręczon w trosce, a wszakże
 220. On przykazuje mi jeść i zapomnieć zmusza mordegi
 Wszystkiej, którą przeniosłem, a żąda jedynie posiłku.
 Jutro zaś, skoro dzień się rozwidni, to wy mnie obmyślcie,
 Jakby tu wam zbiedzonego wędrowca, co wiele wycierpiał,
 Odwieźć w ziemię rodzinną — niech zaśbym ducha wyzionął,
 225. Bylem żonę swą ujrzał i dom i pola ojczyste.
 To im rzekł, a zaś oni i radzą i postanawiają
 Gościa szybko do domu odesłać, bo rzekł nieodzownie.
 Zaczem bogu ulawszy i samym w miarę wypiwszy,
 Snem już błogim ujęci, po swych się domach rozeszli.
 230. Zaś bogumiły Odysej na krzesle w izbie pozostał;
 Przy nim zbożna Areta i mąż, Alkinoos władca,
 Siedzą, gdy służebnice po uczcie stoły zbierają.
 Wtem zaś śnieżnoramienna Areta mówić poczęła,
 Gdyż poznaje na gościu opończę i zaś przyodziewek,
 235. Tenże sam, co go sama utkała z gronem służebnic.
 Jakoż pierwsza go wręcz zagadnęła słowem dolotnem:
 Gościu, pozwól, że muszę ja najpierw ciebie zagadnąć,
 Ktoś jest, skąd się tu wzięłeś i skąd tę szatę posiadasz?
 Wszakżeś prawil, że w błędzie po morzach tuś się doblał.
 240. Odpowiadając jej zaś, wielozmyślny rzeknie Odysej:
 Ciężko mnie, o królowo, wypomnieć wam owe kłęski
 Straszne, mnie zrokowane od niebian, Olimpu mieszańców;
 Jedno powiem ci tylko, co właśnie pytasz i żądasz:
 Stąd daleko na morzu wyłania się z wody wysepka
 245. Zwana Ogygją, przytulne siedlisko córy Atlanta,

- Pięknowłosej Kalipsy, bogunki tej, co ją wszyscy
 Tam unikają, że bóg zgoła do niej, ni człowiek nie zajrzy;
 Tylko mnie jedynego pojęła w swoje osiedle
 Zdradna owa bogunka, gdy srebrnobłyskim piorunem
250. Okręt strzaskał mi Zews na rozłogach morza bezkresnych.
 Wszystkich moich mi druhów pożarła topieli paszczęka,
 Jam jeno sam ramionami spodzinną belkę okrętu
 Mocno ująwszy, ocalał: przez ośm się dni borykałem
 Z falą, w dziewiątym na ląd wyrzuciła mię woda na ówtą
255. Wyspę odległą, gdzie pięknowłosa Kalipso ma ustron.
 Chytra bogunka do groty mię wniosła i wnet mię ugaszczą
 I wiekuistym przyrzeka i wiecznie młodym udzieryć,
 Serca mojego atoli nie zdolna skłonić lubością.
 Przez siedm lat przebywałem z nią razem, łzami zwilżając
260. Strojną szatę niebiańską, com od niej wziął w podarunku;
 Aż gdy rok w kołowrocie niebieskim zbliżył się ósmy —
 Wtenczas sama przynagła i do dom każe mi wracać,
 Nie wiem, z Zewsa wyroczni, czy zaś swego serca popędem,
 Dość, że na tratwie wysłała powięznej, w drogę mi dając
265. Chleba dostatnio i wina i w szatę świeżą odziewszy;
 Nadto i wiatr mi z tyłu napędza nieszkodny, a rażny.
 Tak przez nocy i dni siedmnaście prulem topiele,
 W dniu osmnastym hen, hen! ukazały mi gór się wierzchołki
 Kraju waszego i serce mi już zradowało się w piersiach —
270. Lecz nadaremnie, bo nowy mię trud oczekiwał mozolny!
 Nagle bóg, ziemiotrzęsny Pozejdon, wichry wypuścił
 Na mnie, zawieję okrutną, co wszelką mi drogę odjęła:
 Spiętrzył fale na morzu bezkresnem, tak, że udreżcon
 Na chybotzącej się tratwie dosiedzieć zgoła nie mogłem.
275. Aż ją nagle mi wicher na szczęty rozerwał i wplaw się
 Rzucić w morze musiałem, rękoma się garnąc i tak zaś
 Fala i wiatr dogoniły mię na brzeg kraju waszego.
 Już zaś brałem się wyjść, kiedy wał znów straszny mię porwał
 Wprost na skałę unosząc wybrzeżną, zrąb stanowiącą —
280. Lecz się oparłem i wzdłuż nieopodał rzuciłem się płynąć —
 Ażem do rzeki dociągnął, do ujścia, patrząc, wybrzeże
 Niskie, skały nie sterczą i wiatr tu całkiem ucichnął —
 Padłem na brzeg zmozolony, zaś noc niebawem nadeszła.
 W stronie od rzeki niebieskiej, żywionej dżdżami na wzgórze
285. Wszedłem lesiste i tam zaś z liści na ziemię opadłych
 Łoże wymoszczam, a bóg zaś sen błogodawczy mi zesłał.
 Jakoż liśćmi otulon, a z nęką w sercu tajemną
 Noc przespałem calutką i ranek i całe południe;

- Już zaś słońce się miało ku zniższeniu, gdy sen mię opuścił —
 290. Patrzę na brzegu pomorskim dziewczęta igrają, twej córki
 Druhny usłużne, a z niemi i ona, bogunka istotna.
 Wraz ją błagam o litość, a onaż, o jakże roztropna,
 Jakże w sercu uczynna, acz młoda, wiedziała istotnie,
 Jak sobie począć — a wszak nierozważna młódź co najczęściej.
 295. Dała mi chleba dostatnio i wina się napić, wykapać
 W rzece kazała i mnie w te szaty nagiego oblekła.
 Tak oto wam, lubo w trosce, po prawdziem wszystko wyluszczył.
 Na to mu znów się odezwał Alkinoos mądry i rzekł zaś:
 Gościu, nie ładnie to widzę spisała się moja córuchna,
 300. Wszakże powinna cię była niezwłocznie do mnie na dworzec
 Wwieźć ze służebnicami, gdyś od niej błagał ratunku.
 Odpowiadając mu, rzekł wielozmysłny, zbożny Odyszej:
 Władco Feaków, niesłusznie przyganiaś córce swej zacnej:
 Właśnie iść mi kazała z druhnami swemi pospólnie,
 305. Tylkom wzbronił się sam, bo wstyd i lęk mię ogarniał,
 Iżbyś mnie obaczywszy, oblicza swego nie zsepił;
 Podejrzliwie bo ludzie na obcych zwykle się patrzą.
 Znów zaś na to się ozwał Alkinoos mądry i rzekł zaś:
 Gościu, zgoła me serce nie takie uderza mi w piersiach,
 310. By jeno zawždy się dąsać, bo miłsza przecie łagodność.
 Obyż, Zewsie rodzicu, Ateno czcigodna, Apollu,
 Taki jak ty oto mąż i ze mną wspólny w zamysłach
 Dziecko wziął moje lube i zięciem moim się nazwał,
 W miejscu ostawszy; a miałbyś i dom i wszelkie bogactwo,
 315. Byś jeno chciał, bo wbrew twojej chęci, to z męży feackich
 Nikt cię wstrzymać nie zechce, by Zewsza gniewu nie ściagnąć.
 Odjazd twój, a już wiedz to napewno, jutro ze świtem
 Ustanawiamy; do jutra wypoczniesz, snu zażywając.
 Sprawni wiosłarze powiozą cię szybko po fali spokojnej
 320. Gdzie jeno zechcesz; do ziemi ojczystej, czy bądź której innej,
 Choćby dalszą ci była i od Euboi odległej,
 Gdzieś na krańcu leżącej, jak mówią, ci, którzy ówdzie
 Dożęglowali, wiosłarze, co wszak Radamanta rudego
 Ztąd do Tytona dowieźli, co z Gei-Ziemi urodzon:
 325. Wszakże i tam oni łatwo dotarli w lotnym okręcie:
 W jednym dniu dojechali i w tymże zwiali napowrót!
 Sam też wkrótce to poznasz, jak są doborowe okręty
 Moje i moi wiosłarze, gdy wiosła grają na falach.
 Rzekł, zaś cieszy się w sercu wycierp'ny, zbożny Odyszej
 330. I zradowany się modli, do Zewsza dłonie podnosząc:
 Ojczy Zewsie, o niechże, co rzekł Alkinoos mądry,

- W skutku też się uści i niech jego sława nie szejnie
Tu wśród pól zbożodarnych, a mnie daj ziemię ojczystą.
Tak tam oni, to jeden, to drugi wzajem gaworzą,
335. Gdy oto swym służebnicom Areta śnieżnoramienna
Usłać łoże kazała w przedsionku: położyć podściółkę
Kraśnie utkaną, a na wierzch pięknie wyszyty kobierzec,
Nadto dla otulenia dwoistą z wełny oponczę.
Wyszły one z komory, pochodnie w dłoni trzymając.
340. Zaś gdy łoże dogodne usłały skrzętne niewiasty,
Wraz do cnego Odysa podejdą i proszą go chętne:
Chodźże, gościu, wypocznij, już łoże ci jest zgotowane.
Rzekły, a on się raduje, bo dawno spoczynku pożądał.
Jakoż wnet się położył i zasnął, zbożny Odyssej
345. W pięknie wyprawnej łożnicy w dudniącym dworza przedsionku.
Zaś Alkinoos mądry w komnacie na dworcu wyniosłym
Spał, gdzie mu łoże i wywczas królewska sporzy małżonka.

ODYSSEJA — RAPSO D VIII.

FEAKOWIE

Treść: Na radzie Alkinoos postanawia odesłać swego gościa do domu, poczem wszystkich zaprasza na pożegnalną ucztę. Na cześć gościa odprawiają Feacy igrzyska, a ten pobudzony ciska krąg o wiele dalej niż inni. Tańce. Pieśniarz Demodokos opiewa miłosne przygody Aresa z Afrodytą. Gość odbiera zewsząd upominki. Ostatnie jego spotkania z Nauzyką. Demodokos na prośbę Odyssa śpiewa o drewnianym koniu wprowadzonym do Troi. Odysej rozplakał się. Król prosi, aby opowiedział swoje nieszczęścia.

- Zaś gdy z świtu rozbłysła różannopalca Jutrzenka,
Powstał w swojej potędze Alkinoos z łoża, a wstał też
Z boga zrodzony Odysej oszczepnik, grodów burzyciel.
Zaczem wiedzie go przodem Alkinoos w swojej potędze
5. Na zgromadzenie Feaków, na plac w pobliżu okrętów.
Tam zaś wszedłszy, siadają obadwaj na głazach okrzysznych
Tuż koło siebie. A ówdzie po mieście Atena się krząta,
Głos i kształt głosiciela przyjąwszy, Pontoneusza,
Powrót chcąc Odyssowi, synowi Laerta, upewnić;
10. Blisko do męża każdego podejdzie i wzbudza go mówiąc:
Hejże wy, przodowójcy i męże radni Feaków,
Idźcie żwawo na rynek, by tam zaś gościa uwielbić,
Który na morzu zabłąkan w domostwo do Alkinoosa
Wszedł był wczoraj, a całkiem, zda się, do boga podobien.
15. Tak powiadając, każdemu zachętę w duszy podzęgła.
Zewsząd też ku arenie na rynku schodzą się męże
Rażnym krokiem, a z nich zaś wielu dziwuje się, patrząc
Na zmyślnego Odyssa; albowiem Atena jasnością
Rozpromieniła mu skroń i oblicze i oba ramiona;
20. Kształt zaś dała mężowi urodny i moc ponad innych,
Iżby wszystkim czcigodnym, wielkiego rodu Feakom
Miłym zdawał się gościem i spełnił liczne zamysły,
Którymi siły Odyssa doświadczać będą Feacy.
Zaś, gdy zebrali się męże i wkrąg na ławach zasiedli,
25. Wstał wśród nich przemawiając Alkinoos mądry i rzekł zaś:
Słyszcie mnie, przodowójcy Feaków i władcy dostojni,
Iżbym rzekł, co mi serce z piersi do ust przekazuje.
Gość ten, nie wiem co zacz on, do domu się mego przybłąkał

- Gdzieś z zachodu, czy może ze wschodu narodów zamorskich;
30. Chciałby wrócić do ziemi ojczystej i żąda ratunku.
Owóż sędzę, że, jak to bywało i jego wyprawmy;
Żaden bo przedsię wędrowiec, gdy wstąpił w nasze domostwo,
Długo się nam nie napłakał, na odjazd swój wyczekując.
Hejże, czarny mu okręt na boską falę wyciągniem,
35. Pierwozeglowny, a pięćdziesięciu i dwóch przewoźników
Zpośród ludu wybrawszy, wiosłarzy znanych, najlepszych —
Wiosła niechże u ław przymocują, a później podążą
W moje domostwo, ażeby się ucztą wspólnie ukrzepić —
Sam ją wam przygotowuję, godziwą, wspólną dla wszystkich.
40. Okręt młodzi poręczam; a wy zaś, władcy dostojni,
Berłodzierzawni, podążcie wszyscy za gościem i za mną,
Aby go zaś co najhójniej w komnatach moich uraczyć.
Niech tedy nikt się nie cofnie. A niech też przyjdzie i gędźbiarz,
Czczony w narodzie Demodok, co wzięwszy z boga nad innych,
45. Dźwięczną pieśń czarodziejską wysnuwa z duszy natchniętej.
Rzekł i przodem się ruszył, a z nim zaś władcy Feaków.
Zwiastun żywo podążył, by piewę boskiego zawezwać.
Pięćdziesięciu i dwóch zaś śród ludu wiosłarzy najlepszych
Poszło z króla poręki na brzeg nad morze rozlewne;
50. Tam zaś, gdy przy okręcie nad brzegiem wody stanęli,
Okręt czarny, z pobrzeża zepchnąwszy na toń słonowodną,
Maszt w nim stawiają pośrodku i żagle gotują płócienne;
Wiosła pasują po bokach w rzemiennoruchne obrączki,
Sprawnie, rzędem u ław; a i płótna białe rozpostrzą.
55. Tak zgotowany już okręt na fali stawia, a sami
Idą, na dwór wieloszczytny, do władcy Alkinoosa.
Tam zaś izby, przedproża i wkrąg już cały okólnik
Mężów pełne feackich i starszych z wieku i młodszych.
Zaś Alkinoos bogom dwanaście baranów poświęca,
60. Wieprzów ośm białokielnych i woły powolnokroczące
Dwa, zaś rzną je młodzieńcy i tną i ucztę gotują.
Wtem zaś zbliża się zwiastun i piewę z sobą prowadzi,
Muzy kochanka — i dobro mu ona i złe zgotowała:
Światłość z oczu odjęła, a głos zaś dała niebiański.
65. Krzesło mu zaś Pontoneusz podsunął srebrnoguziaste
W izbie wysokopowalnej pod słupcem wśród biesiadników;
Zaś na pierzai zawiesił forminę dźwięcznorozgłośną
Tuż nad głową pieśniarza, a rękę ku niej mu przytknął.
Stawia i stół koło niego, a na nim kosz z kołaczami,
70. Tudzież wino w puharze, by pił zeń, skoro zażąda.
Dłońmi biorą się męże do straw przed niemi stojących.

- Zaś gdy każdy i wypił i zjadł już, ile zapragnął,
 Muza wzbudza im piewę wygłosić cześć bohaterów
 Z pieśni, która ich sławę do niebios wzniosła okrężnych:
75. Zatarg cnego Odyssa z Pelejowiczem Achillem:
 Właśnie żertwę ofiarną palili achejcy, gdy ci zaś
 Słowem jeli nawzajem się chłostać, a król Agamemnon
 Rad był w sercu, że klóćą się dwaj najlepsi z Achejan,
 Taki bo znak mu obwieścił bóg, strzałośny Apollo,
80. Przed tem w Pytji, gdy ówdzie Atryda w progi kamienne
 Wstąpił wróżby wysłuchać — zbierało się właśnie na wojnę
 Trojan z Achejanami z niechybnej Zewsa wyroczeni —
 Tak ową klótnię opiewał im gędźbiarz, a zbożny Odyssej,
 Wybryżowaną czerwieniem oponczę w dłonie ujawszy,
85. Podniósł połę ku oczom i skrył swe piękne oblicze,
 Nie chcąc mężom ukazać, iż lży z pod powiek mu ciekną;
 Zaś gdy jeno zatrzymał się gędźbiarz, pieśń przerywając,
 To on, lży na obliczu otarłszy, odrzucił oponczę,
 Brał zaś puhar do ręki i bogom poczystne otrząsał.
90. Toż gdy piewca ponownie zaczynał śpiewać, przynaglone
 Przez wielowładców feackich, gdyż pieśń radowała im serce,
 To on twarz swą ukrywając ponownie słocho i jęczy.
 Nikt zaś inny z Feaków tych łez tam jego nie dostrzegł,
 Jedno Alkinoos mądry uważał i poznał, albowiem
95. Siedząc tuż koło niego dosłyszał płacz jego rzewny.
 Zaczem rzeknie do męży feackich, żeglarzy sławetnych:
 Słyszcie mnie, przodowójcy Feaków i rajce dostojni,
 Ucztą już zradowani jesteśmy i serca się nasze
 Już upoiły formingą, co wszak biesiadę uwdzięcza.
100. Wyjść nam z izby już pora, spróbujmy i naszych młodzieńców,
 Niech zaś pójdą o lepsze, by gość nasz mógł wypominać
 Druhom swoim, do domu wróciwszy, młódz naszą dzielną
 W walce na pięści, w zapasach i w płasach i w biegu na wyścig.
 Rzekł i przodem się ruszył, a z nim ruszyli też inni.
105. Zwiastun zaś, przewiesiwszy na słupcu dzwiczną formingę,
 Wziął Demodoka za rękę i wraz z innemi ze dworca
 Wiódł go drogą tą samą, po której szli wielosławni
 Mężę Feaccy, by zaś szermierzy podziwiać igrzysko.
 Weszli zaś na arenę, gdzie już zgromadziły się zewsząd
110. Krocie narodu. Wychodzą do walki urodni młodzieńcy
 Liczni i dzielni: Akrazjos, Akajlon i zwinny Elatrej,
 Nawtej, i Prymeneusz i Ermeteusz i Anchjal.
 Ponteż, Poreus i Toon i Anbezyneusz udatny,
 Amifial też, Polinejczyk, ze krwi Tektona idący;

115. Stań! z niemi i Ewriaj urodny, jak Ares bojownik,
Syn to Nawboloona, a zaś i wzrostem i kształtem
Wszystkich mężu przewyższa feackich, prócz Laodama;
Wreszcie i Alkinoosa mocarza trzech staje synów:
Owże Laodom i Haljon i bogokształtny Klitonej.
120. Najpierw tedy probują szybkości nóg swoich rączych:
I oto kres ukazano gonitwy — razem się pomkną:
Pędem w dal pogonili, kurzawa za niemi się kłębi.
Wszech zaś innych o wiele Klitonej dzielny prześcignął:
Ile bo muły od wołów są naprzód i on tyle również
125. Dwu swych braci za sobą porzucił w biegu powrotnym.
Zaczem młódź do zapasów się bierze: za bary się wzięli —
I oto Ewriaj krzepki nad innych sławę odzierzył;
W skokach Amfielowi z młodzieńców nikt nie dorównał;
A znów zwinny Elatrej najdalej kręgiem docisnął;
130. Syn zaś Alkinoosa Laodam w pięści nad innych.
Zaś gdy dość zradowali się mężu młodych igrzyskiem,
Tenże bogu podobny Laodam rzekł towarzyszom:
Hejże, druhy miłenkie, spytajmy gościa, czy on też
Zdolny z czym się pokaże, bo z kształtu zdaje się zacny:
135. Czerstwe jego ramiona obadwa, kolana i biodra,
Kark też mocny i pierś jego zwarta i wcale mu nie brak
Pędu młodości, lecz ponoć nędza dojechała go bardzo;
Gdyż jeno morze nad wszystko najbardziej zdolne udreńczyć
Męża, starga mu dzielność i choć zaś byłby najtęższy!
140. Na to mu Ewriaj krzepki nazwajem się ozwał i rzekł zaś:
Dobra myśl, Laodamie udatny, istotnie wyborna!
Sam też zbliż się do niego i coś nam rzekł, to mu powtórz.
Zaś gdy Alkinoosa mocarza syn to usłyszał,
Wnet wychodzi na środek i rzekł do niego Odysa:
145. Chodźże i ty, cudzoziemcze, i pokaż swoje, co umiesz,
Gdy jeno umiesz cokolwiek. Wydajesz się być nie ułomkiem!
Niemasz sławy bo większej dla męża, dopóki on żyw jest,
Nad tę, którą ci dłonią dobiedzie i nóg polotnością.
Hejże, stań do zapasów, zapomnij w sercu udreki,
150. Wszak niedaleki już dzień i powrotu twego, już okręt
Masz zgotowany na morzu i w drogę wiosłarze gotowi.
Odpowiadając mu zaś, wielozmysłny rzeknie Odyszej:
Ach, Loadamie, i po co ty mnie strapionego wyzywasz,
Wszak nie igrzyska mi w duszy, lecz smętek dręczący ją wielki,
155. Zbyt bomo wiele wycierpiał i zniósłem trudy bezmierne.
Znów zaś teraz, acz radbym co rychlej do domu się wyrwać,
Z wami zasiadam, o powrót lud wasz i króla błagając.

Słyszysz to Ewrial krzepki i odrzekł jemu z przekąsem:

160. Słusznieś, gościu, powiedział, nie godzi się ciebie porównać
Z mężem, któryby stawał do walki — łatwo go poznać!
Raczej z tych mi się widzisz, co zaś, przesiadując w okrętach,
Tam się i sam przemycają — zapewne dozorca wiosłarzew,
Skrzętny dozieracz ładunku — z tobołkiem pewno się włóczyz,
Zysk jeno wietrząc, nie tobie to z nami w zawody się puszczać!
165. Na to mu rzeknie Odyszej z pod oka w niego się patrząc:
Prawisz, junaku, nieładnie, jak awanturnik i pustak!
Wiedz, iż czleka nie najdziesz, co posiadał, daryby wszystkie,
Które mi darzą bogowie: wymowność, rozum i piękność —
Wszak ci niejeden, aczkolwiek na oko się zda niepoczesny,
170. Lecz bóg kształt jego nikły słowa mu krasą uświetnił:
Rzesza go słucha, a on jej prawi i mądrze i gładko
I nie zająknie się nigdy i tak w zgromadzeniu on pierwszy,
Zaś gdy wyjdzie na miasto, to jakby w boga weń patrzą;
Inny znów, lubo kształtem niebianom zda się podobien,
175. Lecz gdy usta rozewrze, to słowo nie doda mu wdzięku —
Właśnie tak, jako ty: urodziwy istotnie, że bóg sam
Piękniejszego nie spłodzi, lecz zmysł ci coś nie dopisał.
Serceś moje uraził mi w piersi słowem napastnem,
Zgoła na wiatr wyrzeczonem! Nie fryc jam przecie w zapasach,
180. Tak jako wam się wydaje, z najtęższym mogłem się mierzyć,
Pókim dłoni dowierzał i krzepkiej sile młodzieńczej;
Dziś jam nędzą, cierpieniem udręczon, zawiele bo zniósłem
W bitwach z wrogiem okrutnym i z falą się mój borykając;
Lecz, choć nęka mię zgryzła, gdyś wyzwał i dziś się nie cofnę,
185. Gdyż twe słowo tu pierś moją targa i zmusza wystąpić.
Rzekł i tak, jako był ci w opończy, zrywa się z miejsca:
Podjął krąg — a o wiele to większy i cięższy od innych
Tych, które męże feaccy nawykli z dłoni wypuszczać —
I z nad barku machnąwszy z żylastej dłoni go puścił:
190. Warknął głaz — przychylił ku ziemi głowy z podziwem
Wszyscy dzielni żeglarze feaccy sławnookrętni,
Śledząc glazu tętent, a ten zaś, z dłoni wypadłszy,
Wdał poza kresy potoczył się wszystkie — a kres ukazuje
Boska Atena, do męża podobna, i głośno wykrzyknie:
195. Gościu, wszakże i ślepy doprawdy kresby ukazał
Twojego kręgu, bo z żadnym innym nie łączy się całkiem,
Hen poza wszystkie się wymknął, zwycięstwo twoje niechybne:
Nie prześcignie tu nikt, nie dosięgnie z męży feackich!
200. Rzekła, raduje się zaś wielociępnym, zbożnym Odyszej
Rad, że ujrzał rozjemcę, co sławę jego uświetnia.

- Ulęę w piersi doznawszy, zakrzyknął wśród zgromadzonych:
 Hej, dorzućcie mi tam, młodzieniaszki, a ja wam docisnę
 Kręgiem choćby i drugim podobnym, a choćby i większym.
 Zaś gdy z was który inny ma chęć po temu i serce,
 205. Niech zaś zmierzy się ze mną, bo wszak wyzwaliście pierwsi.
 Hejże, na pięści, w zapasy, na ostre, jestem ci gotów
 Z każdym z was, który bądź jeno zechce — prócz Laodama;
 On bo mi druh i podejmacz, a z takim któżby to walczył?
 Byłby człek nieobyty zaiste i żyć zgoła nie wart,
 210. Któryby ważył za bary się porwać z drużbą gościennym,
 Zwłaszcza wśród wielu obcych — toć samby siebie potępił;
 Lecz z was innych, gdy wyjdzie ktokolwiek stanę mu chętnie.
 Owszem, wyjdź oko w oko i wręcz poprobuuj się ze mną.
 Alboć mnie to pierwszyczna? Na wszelkich znam się igrzyskach:
 215. Niemniej tego też umiem i łuk przeginiasty naciągnąć,
 Celnie strzałę wypuścić i pierwszy podobno ci jestem
 W bitwie wroga dosięgnąć polotną strzałą i choćby
 Przy mnie też wielu innych cięciwę już miało napiętą.
 Jeden jedynie Filoktet celniejsze strzały wypuszczał
 220. Pod Ilionem, gdzie bój przeraźliwy toczyli Danaje,
 Z innych zaś wielu mężów to jestem pierwszy doprawdy,
 Z wszystkich, ilu ich żyje i ziemi się karmi owocem;
 Z czasów zaś starodawnych nie żądam współzawodniczyć
 Z bohaterami, bo jam nie Herakles, nie Ejryt z Ochalji,
 225. Których strzały się mogły z boskimi jedynie porównać.
 Ejryt głową wszelako nałożył swoje zuchwalstwo,
 Późnych lat nie doczekał w domostwie, Apollo go użgnął,
 Bełtem, gdy ten go wyzywał na celność strzały się mierzyć.
 Włócznią śmigam, że inny i grotem z łuku nie sięgnie;
 230. Tylko o nogi się lękam, że mógłby z młodzi feackiej
 Przegnać mię którykolwiek, bom steran w walce okropnej
 Z falą na morzu, a już zaś sam na okręcie, żywności
 Zgoła nie mając, i tak moja moc zwątpiła się w członkach.
 To im rzekł, a zdumieli się męże i wszyscy zamilkli.
 235. Wreszcie Alkinoos mądry się ozwał i rzekł w taki sposób:
 Gościu, miło nam było wysłuchać głosu twojego,
 Dzielność swoją musiałeś okazać w sercu zadraśnion,
 Iż tu on, młodzieniaszek, obraził twoją dostojność.
 Sprawność twoją uznaliśmy wszyscy i żaden śmiertelnik
 240. Już nie zgani cię pewno, gdy zdolny do rzeczy się ozwać.
 Lecz posłuchajże teraz i mego słowa, ażebyś
 Mógł je innym oświadczyć, co lepszym w ziemi rodzinnej,
 Gdy już z żoną i dziećmi godować będziesz w domostwie;

- Cnót też naszych pamiętny od Zewsa nam przekazanych
 245. Z ojca na syna, by sława narodu naszego nie szczyła.
 My Feakowie nie pięścią, nie łukiem słynni jesteśmy,
 Jedno nóg polotnością i sławną żeglówką okrętów;
 Pierwsi w tańcu i w gęźbie i pierwsi na uczcie weselnej,
 Strojne szaty lubimy i czyste i kąpiel i wywczas.
250. Hejże, wy co najlepsi ze skoczków, tancerze feaccy,
 W tany się puście, by gość, gdy znajdzie się w ziemi ojczystej,
 Mógł też tam swoim druhom oświadczyć, żeśmy tu pierwsi
 Nóg polotnością i tańcem i pierwsi na morzu w okrętach.
 Niech zaś dla Demodoka formingę który przyniesie
255. Tę miłodźwięczną, co w izbie godowej została na dworcu.
 Tak Alkinoos rzekł, wychowaniec Zewsa, a zwiastun
 Po miłodźwięczną formingę na dworzec prędko podążył.
 Wraz też z miejsc się ruszyło dziewięciu wybranych rozjemców
 Z całego miasta, by zaś wprowadzali ład na igrzyskach —
260. I wnet plac wymierzają do tańca równy i gładki.
 Zwiastun wraca niebawem, trzymając w dłoni formingę
 Dla Demodoka. Pośrodku usiada gęźbiarz, a młódź zaś
 Wokoło niego, tancerze słynni — i w dźwięk jego lutni
 W płaschach stopy ich ziemi tykają. A patrzy Odyszej
265. Na zwijających się nóg migotanie i dziwi się bardzo.
 Zaczem pieśniarz z formingi podźwiewkiem pieśń wypowiada
 O Aresowych miłostkach z Cyprydą strojnowianeczną:
 Jak z nią ongi w pałacu Hefesta schadzki urządzał
 Ares, jak ją darami uwdzięczał i jak ci pohańbił
270. Dom i boską łożnicę Hefesta. — Dopatrzył ich Heljos
 Rozlubowanych i wnet zaś z wieścią dobiega do męża.
 Hefest zaś, gdy usłyszy zgryzotne sercu orędzie,
 Do swej kuźni podążył ze złośnym w duszy zamysłem:
 Na pniu wielkie osadza kowadło i wziął się wykuwać
275. Pętłe sztuczne, niezerwne, by zdrajców w łapkę usidlić.
 Zaś gdy chytrze już dzieła dokończył, zły na Aresa,
 Wnosi je prędko do izby, gdzie ma swoje łożo wytworne,
 I z wszęch stron je misternie obciągnął, nikle pasemka
 Przymocowawszy do ścian, do podciągu i wszędy na krańcach;
280. Coś niby siatkę pajęczą; a pasm tych żadenby człowiek
 I żaden bóg nie dopatrzył, tak zmyślnie były ujęte.
 W taką to zaś samolówkę podstępna łożo osnuwszy,
 Wszystkim w domu powiada, że idzie w drogę do Lemmos,
 Tam, gdzie ma swoją ustron nad inne miłą mu w sercu.
285. Lecz nie nadarmo czatował już Ares, bóg złotolejcy:
 Wnet gdy jeno ci ujrzał, iż Hefest w drogę się powlókł,

- Pędzi żywo naprzelaj w domostwo sławne Hefesta,
 By Afrodytę uściskać, Cyprydę strojnowiąteczną.
 Właśnie ona co tylko, wróciwszy z drogi od Zewsa,
290. Siadła w swojej komorze, gdy Ares wpadł i natychmiast
 Dłońmi dłonie jej chwycił, odzywa się pierwszy i rzeknie:
 Chodź, kochaneczko, do łoża, połączmy się w lubym uścisku,
 Niemasz w domu Hefesta, na ucztę gdzieś się powłókł,
 Jużci do Lemnos, do swoich Syntyjców obcojęzycznych.
295. Tak rzekł, a Afrodyta nie była wzbronna mu całkiem.
 Jakoż w łożu spoczęli w uścisku słodkiem, aż oto
 Nitki sprawnomisterne Hefesta osiada ich zewsząd
 Mocno, że ani się ruszyć ni ręką, ni nogą nie zdołni.
 Patrzą oboje, że źle się popadli, już się nie wymkną —
300. I wraz w trop poza niemi przesławny wszedł Krzywonoga,
 Wstecz się z drogi wróciwszy, rzekomo do Lemnos wiodącej —
 Heljos bowiem, na straży stanąwszy, z wieścią mu podbiegł;
 Ów zaś wraca do domu, zgryzotą w sercu udręczon:
 Staje w drzwiach i wzięła go złość przeokropna, zabójcza;
305. Krzyk zaś wzniósł na niebiosach do wszystkich wiecznożyjących:
 Ojcie Zewsie, i inni bezśmiertni, szczęśni bogowie,
 Chodźcie tu, żeby ujrzeć zabawną sprawę, a niecną,
 Patrzcie, to Afrodyta, córuchna Zewsa, pohańbia
 Mnie moje łoże małżeńskie z Aresem dzikim w uściskach!
310. Iż on gładki i chwacki i w nogach zdrowy, a jam zaś
 W nogach cości nietęgi, utykam. A któż temu winien?
 Jużci nie ja, ale matka, iż mnie zrodziła kalecznym.
 Ależ patrzcie, jak słodko tu oni spoczęli w objęciach,
 Wszedłszy w moją łożnicę i ja to znoszę nieszczęsny!
315. Raz temu koniec położę, nie będą rozkoszy zażywać,
 Acz znów tak zlubowani serdecznie; odejdzie obojgu
 Chętka zalotów, w siodło się ptaszków udało mi pojąć!
 Już i nie puszczę, dopóki mi darów nie wróci jej ojciec
 Ślubnych, które odzierzył za dziewczę swoją bezwstydną.
320. Piękna ci ona istotnie, lecz cóż, gdy w duszy ma pustkę!
 Tak ich wzywał, a schodzą się bogi w spiżane domostwo:
 Owoż i bóg, ziemiotrząsy Pozejdon i ludzki wybawca
 Hermes, też i Apollo obłączny, zdala rażący —
 Z bogiń żadna atoli nie przysła, wstyd było wszystkim!
325. We drzwiach stają bogowie, rozdawcy darów niebieskich;
 Śmiech zaś wielki wybuchnął wśród władców wiecznożyjących,
 Gdy samolówkę ujrzeli w sypialni u władcy Hefesta.
 Tak zaś rzecz nie jeden, drugiemu w oczy się patrząc:
 Złe nie stanie się cnotą, powolny rączego dopędzi,

330. Patrz, kulawy Hefestos przycapnął chyżego Aresa,
Najchyższego śród bogów niebieskich, Olimpu mieszkańców.
Wziął go pomysłem, a za cudzołóstwo odbierze nawięzką!
Tak tam oni to jeden, to drugi wzajem gawędzą,
Zaś do Argozabójcy odezwie się łucznik Apollo:
335. Synu Kronidy, Hermesie, wysłańcze i ludzki wybawco,
Powiedz, azali to chciałbyś w pułapce takiej uchwytniej
W łożu wspólnie pozostać ze złotą Cyprydą w uściskach?
Na to mu zaś się odezwał posłannik, Argozabójca:
Zdała rażący Apollu, o niechby stało się tylko,
340. Niechby wtedy mi trzykroć, czterokroć więcej ujęło
Więzów i niechby się wszyscy bogowie dziwili niebiescy,
Byle mi w łożu pozostać ze złotą Cyprydą w uściskach.
Rzekł, zaś znowu bogowie serdecznym śmiechem wybuchli.
Tylko Pozejdon się nie śmiał: on wciąż się starał ujednać
345. Rękodziאלacza Hefesta, by ten Aresa odpuścił;
Jakoż zwraca się doń, zagadując słowem dolotnem:
Puść go, puść, ja ci ręczę, wypłaci on tobie rzetelnie
Całą nawięzkę, jak zakon nam przykazuje w Olimpie.
Na to odrzecz mu zaś krzywonogi, słynny Wytwórca:
350. Ej, Ziemiotrzęscio, i po co ci wręcz w nieswoje się wtrącać?
Marna to jest ci poręka, co za nędznikiem poręcza!
Czyżbym ciebie samego przycapnąć miał na Olimpie,
Gdyby mi on się i z więzów i później z długu wysłiznął!
Znów zaś na to mu rzekł ziemiotrząsny, groźny Pozejdon:
355. Ejże, Hefeście, jeżeliby Ares, z więzów uszedłszy,
Chciał też z długu się wymknąć, to sam jego dług ci uiszczę.
Na to odrzecz mu znów krzywonogi, słynny Wytwórca:
Zgoda, nie wolno mi przedsię twojemu słowu nie ufać.
Tak rzekł bóg wielotwórczy i zdrajcom pęta rozwiązał.
360. A oni więźnie oboje, gdy z pęt się strasznych uwolnią,
Pomkną wraz, gdyby wiatr: do Tracji Ares popędził,
A Afrodyta rozkoszna na Cypr uleciała w domostwo,
Tamże do Pafos, gdzie gaj ma święty i wonny swój ołtarz.
Tam ją w wannie Charytki wykapia i członki jej piękne
365. Wonnym namaszczą olejkiem, co znają go tylko bogowie,
Też i w szatę odzieją niebiańską, strojnie cudowną.
Taką im pieśń wygawędził ich pieśniarz, a zbożny Odyssej
W sercu radował się pieśnią i wszyscy się też radowali
Mężę sławnookrętni, wyborni żeglarze feaccy.
370. Wtem Alkinoos synom, Haljowi i Laodamowi,
W taniec każe się puścić samowtór, w tańcu bo oni
Pierwsi nad innych. Ci tedy co najpierw, piłkę ująwszy

- Krasną — dla nich ją tylko przemyślny skreślił Polibos —
 Stają: jeden ją w górę wypuścił, hen ku obłokom,
 375. W tył się odgiąwszy, a wtem zaś drugi od ziemi się odbił
 I w powietrzu ją chwyta, nim dotknął ziemi napowrót.
 Tak gdy jeden i drugi swą zwinność z piłką ukazał,
 Tańczyć jęli, nogami tykając ziemi żywiącej,
 Raz wraz kształt przeginając inaczej: w dłonie im klaszczą
380. Młodzi w koła okręgu i zachwyt głośny im zewsząd.
 Jakoż do Alkinoosa przemówił zbożny Odyssej:
 Mądry Alkinoosie, najwyższy władco Feaków,
 Tak jako rzekłeś, iż w tańcu Feakom nikt nie dorówna,
 Tak też jest oczywiście; z podziwem patrzę się wielkim.
385. Rzekł, zaś mądry Alkinoos w sercu ucieszył się bardzo,
 Zaczem rzeknie do mężu feackich, żeglarzy sławetnych:
 Słyszcie mnie, przodowójcy Feaków i władcy dostojni,
 Gość nasz mnie tu zajaśniał rozumem wyższy nad innych!
 Hej, należy go przedsię gościńcem pięknym odarzyć.
390. Władców liczymy dwunastu, co rządzą w ziemi feackiej,
 Dzierżąc berło królewskie, trzynastym ja oto jestem.
 Niech tedy każdy z nas ofiaruje opończę i szatę
 Świeżo udzianą, a także i złota po jednym talencie.
 Wszystko wspólnie położmy na miejscu, ażeby tu gość nasz
395. Tak odarzony, ze sercem radosnem szedł na wieczernię.
 Ewrjał zaś podarunkiem osobnym i słowem umilnem
 Niechże gościa ujedna, że niewczas z szydem się wyrwał.
 To im rzekł, przytakują mu inni i pełnią mu rozkaz:
 Każdy z nich głosiciela po dary do domu odesłał;
400. Ewrjał zaś swoją rzecz, poruszony, królowi oznajmia:
 Mądry Alkinoosie, najwyższy władco Feaków,
 Gościa chętnie ja sobie nanowo zjednam, posłuszny
 Słowu twojemu i ten oto miecz w podarunku mu wręczam
 Śliczny, srebrnoujętny; a pochwa u niego misterna
405. Ze słoniej kości wyprawna — wszak cenny to jest podarunek.
 To powiedziawszy, ów miecz spiżoostry gościowi doręcza,
 Srebrnoujętny, a wraz też gościa i słowem uwielbił:
 Cześć tobie, ojczyce wędrowny, a jeśli słowo się przedtem
 Wymkło z ust niepoczyste, to niech ono z wiatrem uleci,
410. Niech zaś szczęśni bogowie dozwolą ci żonę i dźwiatwę
 Ujrzeć i ziemię ojczystą po ciężkich znójach tułactwa.
 Odpowiadając mu zaś, wielozmyslny rzeknie Odyssej:
 Cześć i tobie, kochanku, i szczęście wszelkie od bogów
 I oby nigdy za tym oto mieczem nie było ci tęskno,
415. Coś mi go dał w upominku, uprzednio słowem ująwszy.

- Rzekł i srebrnoujętny ów miecz na ramieniu przewiesił.
 Już zaś słońce ugasło, gdy świetne dary przynieśli,
 Zaczem cni głosiciele do Alkinoosa na dworzec
 Znoszą je wszystkie, a tu znów biorą je syny królewskie
 420. I przy słupcu je tam, koło matki, kładą w porządku.
 Szedł zaś przodem Alkinoos mądry, szli za nim inni —
 Zaś gdy weszli do izby godowej, siadają na krzesłach.
 Wtenczas z boga zrodzony Alkinoos rzekł do Arety:
 Rusz się teraz, niewiasto, i niech tu skrzynię przyniosą
 425. Piękną, w której ułożysz opończe i szaty wzorzyste.
 Niech też kocioł na ogniu postawią z wodą, by gość nasz
 Mógł się przecie wykąpać, a piękne, w skrzyni leżące,
 Skarby swe obaczywszy od zacnych mężu feackich,
 Siadł z radością do uczy, słuchając pieśni rozdźwięku.
 430. Niech zaś jeszcze i ten oto puhar weźmie odemnie
 Złoty, by mnie nie zapomniał po wszystkie dni swego życia,
 Zlewkę dając dla Zewsa i innym bogom niebieskim.
 Rzekł, zaś z boga zrodzona Areta swym służebnicom
 Trójnog duży kąpielny na ogniu kazała umieścić.
 435. Jakoż stawią go one na rozplómiemionem ognisku,
 Wlawszy wody do pełna i pod spód drew dołożywszy.
 Kotła brzuch owionęły płomienie i grzeje się woda.
 Podczas tego Areta dla gościa już zgotowała
 Piękną skrzynię pakowną i w niej zaś dary układa
 440. Cenne: złoto i odzież od słynnych mężu feackich.
 Nadto szatę doręcza mu własną i piękną opończę;
 Jakoż zwraca się doń i wygłasza słowo dołotne:
 Wszystko sam tu obejrzyj i przymknij wieko należnie,
 Żeby ci ktoś czego bądź nie nadebrał, kiedy już będziesz
 445. W słodkim śnie utulony, żeglując w czarnym okręcie.
 Zaś gdy słowo to ważkie usłyszał zbożny Odysej,
 Sam zmocowuje pokrywę i związał szczelnie na węzeł
 Mądrze ujęty — od Cyrki się węzła takiego nauczył —
 Zaczem skrzętna szafarka prowadzi Odyssa do wanny,
 450. Zleca do wody mu wejść, a on raduje się w sercu,
 Kąpiel widząc gotową, bo tej był skąpo zażywał,
 Odkąd pięknowarkocznej Kalipsy opuścił domostwo.
 Tam zaś był on doprawdy, jak bóg, codziennie opatrzon —
 Zaś gdy umyły go sługi i już namaściły oliwą,
 455. W szatę świeżą oblokły i zaś okryły opończą,
 Odszedł z wanny Odysej do mężów, w izbie godownej
 Wino pijących. A wtem Nauzyka, bogunka istotna,
 Stojąc w drzwiach przy uszaku komnaty wysokopowalnej,

- Gdy ujrzała Odysa, z podziwem w niego się patrzy
 460. I odezwała się doń, zagadując słowem dolotnem:
 Cześć tobie, gościu, a obyś i tam w swojej ziemi ojczystej
 Wspomniał mnie, że to ja zratowałam cię najpierwsza,
 Odpowiadając jej zaś wielozmysłny rzeknie Odyszej:
 Och, Nauzyko miłosna, dostojna córo królewska,
 465. Niechże uści mi Zews, gromowładny Hery małżonek,
 Dzień powrotu radosny do miłej ziemi ojczystej,
 Będę ja ciębie, jakgdyby bogunkę, tamże uwielbiał
 W wszystkie dni mego życia, bo zaś je tobie zawdzięczam.
 Rzekł i przy Alkinoosie na krzesle srebrnoguziastem
 470. Siadł; zaś mięso gotowe, a wino w kruzach mieszają.
 Zwiastun zbliża się zaś, Demodoka z sobą prowadząc,
 Piewę nad innych, kochanka narodu i znów go posadził
 Wśród biesiadników pośrodku, pod słupcem, strop wspierającym.
 Wtenczas do głosiciela się ozwał zmysłny Odyszej —
 475. Cąbru z tłustego wieprza odciawszy część nieco mniejszą,
 Kładnie z boku, a większą przy sobie dzierżąc, przemówił:
 Weż, zwiastunie, to mięso i Demodokowi je podnieś,
 Niech się posili, a ja, acz stroskan, pozdrowię go później;
 Wszędy bowiem na ziemi pod słońcem ludzie żyjący
 480. We czci mają u siebie pieśniarzów boskich, bo przedsię
 Ród ich Muza miłuje i gędzić sama ich uczy.
 Rzekł, a zwiastun głosiciel, do Demodoka podszedłszy,
 Mięso mu daje do rąk, a on wziął i pożywa z radością.
 Mężę biorą się dłońmi do straw przed niemi stojących;
 485. Zaś gdy każdy i wypił i zjadł już, ile zapragnął,
 Wtenczas do Demodoka przemówił zmysłny Odyszej:
 Cny Demodoku, toż sławię ja ciębie nad innych śmiertelnych,
 Muzy bo tyś ulubieniec, niebieskiej córy, a już zaś
 Sam cię wyuczył Apollo, że tak wszechwiednie opiewasz
 490. Wielką sławę Danajów, ich męstwo i trudy bezmierne,
 Jakbyś był z niemi razem, nie to, żeś słytał od innych!
 Hej, zaśpiewajże pieśń i o ówtych koniu sławetnym
 Wielkim, którego z drzewa Epeusz z Ateną ukształcił,
 Zaś na zamek Trojańcom wprowadził zmysłny Odyszej,
 495. Mężów w nim osadziwszy, co gród zburzyli trojański.
 Jeśli mi jeszcze i to za porządkiem, jak było, wypomnisz,
 To już ciębie ja wtenczas nad wszystkich ludzi uwielbię,
 Iż jeno bóg ci zanosi do serca pieśń wiekuistą.
 Rzekł, zaś gędziarz od boga natchnięty pieśń ową począł
 500. Snuć, poczynając od miejsca, gdy w pięknoławiaстых okrętach
 Odżęglowali Argiejcy, namioty i ład porzuciwszy,



Nikt zaś inny z Feaków tych leż tam jego nie dostrzegł,
Jedno Alkinoos mądry uważał i poznał...

8. 532—533.



- Podczas, gdy zaczajeni z boskim na czele Odyssem
 Tamci siedzieli na zamku ukryci w koniu potwornym —
 Sami bo tak ich Trojańcy na zamek wwiędli niebacycznie.
505. Tam więc koń w Ilionie potworny stoi, a przy nim
 Głośno i dużo gadają Trojańcy, potrójni w zamysłach:
 Jedni z nich doradzają ów kadłub spiżem rozrąbać,
 Inni radzą ze skały go strącić z zamku na padół,
 Inni znów zalecają zostawić na cześć wiekuistym.
510. Jakoż miało się z tego niezwłocznie cości dopełnić;
 Już bo los zrokowany i miastu i mężom trojańskim,
 Odkąd konia-potwora do miasta wwiędli, a w nim zaś
 Zbrojnych mężów danajskich, niosących zgubę Trojańcom.
 Zaczem piewca opiewał, jak miasto burzyli Argiejcy,
515. Nagle się tam wysypawszy z kryjówki w koniu ukrytej;
 Jak zaś tędy owędy i tu i tam dopadając,
 Gród zdobywali. Odyszej w domostwo do Deifobosa
 Wpadł, jak bóg grozonośny, a z nim Menelaj bojownik —
 I jako tam zahuczwała najsroźsza walka i jak zaś
520. Ów za sprawą Ateny czcigodnej odnosi zwycięstwo.
 Tak im piewca gaworzył rozgłośny, a zbożny Odyszej
 Słuchał, rzewne mu łzy po jagodach z oczu płynęły.
 Jak, gdy płacze niewiasta do męża zwłok przytulona:
 Ten przed grodu murami na czele drużyny walecznej
525. Stając, padł porażony w obronie żon i niemowląt,
 A ona zaś, gdy go ujrzy w podrygach śmierci okrutnej,
 Przyłgnie doń i zaś jęk przeraźliwy wznosi, a wtem zaś
 Wróg już z włócznią do niego doskoczył, zbroję mu zerwał,
 Ją zaś wlecze w niewolę, gdzie trud ją czeka i tęskność:
530. Zwiędną członki w ucisku i zblednie krasa policzków —
 Tak z pod powiek Odysssa gorące łzy ociekały.
 Nikt zaś inny z Feaków tych łez tam jego nie dostrzegł,
 Jedno Alkinoos mądry uważał i poznał, albowiem
 Siedząc tuż koło niego, dosłyszał płacz jego rzewny;
535. Zaczem rzeknie do mężu feackich, żeglarzy sławetnych:
 Słyszcie mnie, przodowójcy Feaków i rajce dostojni,
 Niech Demodokos umilknie ze dźwięczną swoją formingą,
 Gdyż jego gędźba nie wszystkim ku rozweseleniu tu wyszła;
 Odkąd bowiem zaczęła się ucztą i pieśń się rozdzwiewa,
540. Odtąd ani na chwilę nie ustał płakać i jęczyć
 Gość nasz, smutek to jakiś bezmierny w duszy go ciśnie.
 Niechże wstrzyma się piewca, by radość była pospólna
 Gościnodawcy i gościu, bo tak jest wdzięczniej o wiele.
 Wszystko bo iść tu powinno, by on miał w sercu uciechę:

545. Okręt ma zgotowany i dary mu dane z lubością.
Gdyż to gość, błagający ratunku, to brat ci najmilszy
Jest mężowi każdemu, gdy serce drga w jego piersiach.
Lecz ty wciąż utajony przedemną, dłużej się nie kryj,
Wręcz zapytuję się ciebie i prawdę mi rzec powinienes:
550. Powiedzże nam swoje imię istotne, to, którem matka
Zwała ciebie i ojciec i wszyscy grodu mieszkańce.
Nikt bo z ludzi na ziemi żywiącej nie żyje bez nazwy,
Czyli on zacny, czy nędzny, gdy słońca świat mu zajaśniał;
Kiedy bo zrodzi go matka, to wnet też zwą go imieniem.
555. Nadto powiedz mi ziemię i naród swój i to miasto —
Iżby ci tam dożeglował mój okręt, myśl zgadujący;
Gdyż na okrętach feackich ni sternik trudu nie dozna,
Ani się rudla nie imają, co inne kieruje okręty,
Myśl one same odgadną i chęci swoich żeglarzów:
560. Wszystkie miasta im znane i wyspy i pola kwitnące,
Wszystkie zbrzeża, a szybko mknąc się po morza roztoczach,
Poprzez zmroki powietrzne i hen, przez mgły ulatują,
Poszkodowania nie znając, ni fal się, ni burzy nie bojąc.
Jedno ci wszakże napomknę, com niegdy z ojca rozmyślał
565. Powziął, Nauzytosa, że jest przeto gniewny Pozejdon,
Iż ztąd swoich tu gości obłądnych w lotnym okręcie
W dom przesyłamy po falach i groził, iż bądźkiedykolwiek
Okręt nasz wracający, na morza sinego roztoczach
Strzaska, miasto zaś nasze zaciemni, skałę podjąwszy.
570. Tak ostrzegał mię ojciec i bóg może groźb nie uścić,
Alic ziści napewno, gdy tak mu się w sercu zażąda.
Lecz oto znów zapytuję ja ciebie, powiedz rzetelnie,
Gdzieś to ty bywał, do jakich się ludzi dobląkał i jakich
Władców, jakże się zowią i gdzie ich grody mieszkalne?
575. Którzy to z nich, gdyby dzicy, jak słyhać, żyją w bezprawiach,
Zaś u których gościnność i bojaźń bożą znalazłeś?
Mów też, czemu to płaczesz i tak zaś w sercu bolejesz,
Słyszac los przeraźliwy Danajów i baszt Ilionińskich?
Wszak to sprawa niebieska: bogowie szczęśni wysnuli
580. Zgon bohaterów, by w pieśni im później żyć u potomnych.
Czyżby pod Ilionem zaprzepadł ktoś ci najmilszy,
Teśc twój może dostojny, a może zięć, którzy zwykle
Są najbliżsi po tych, co wspólni krwią i rodzeństwem;
Lub może druh ci usłużny, towarzysz skłonny umysłem,
585. Wierny — z bratem bo naszym doprawdy w cenie jednakiej
Druh, co radą ci służy i dłonią wspiera najchętniej.

ODYSSEJA — RAPSO D IX.

CYKLOP

Treść: Opowiadanie Odysa. Napad jego na Cykonów. Wiatr przeciwny napędza mu okręty do kraju Lotofagów, a stamtąd do ziemi Cyklopów, gdzie Odyszej wchodzi do pieczary cyklopa Polifema. Olbrzym ten zjada jego towarzyszy i zapowiada, że jego samego zje na ostatku. Odyszej upaja go winem i śpiącemu wysmala oko, poczem umyka z pozostałymi towarzyszami.

- Odpowiadając mu, rzekł wielozmysłny, zbożny Odyszej:
Mądry Alkinoosie, najwyższy władco Feaków,
Miło to słuchać istotnie cudownej pieśni i gęźby
Wieszca, którego głos oczywiście z boga powzięty!
5. Najwdzięczniejsza to zaś i dostojność życia ludzkiego,
Kiedy ci dusza raduje się w piersiach wszelką radością:
W pięknej izbie godownej do uczyty mężę usiedli,
Gęźba brzmi im wesoło, przed nimi stoły zastawne
Pełne kołaczy i mięs, a we dzbańcu słodki napitek
10. Cześnik wkoło obnosząc, każdemu puhar nalewa —
Oto, co mnie w mojem sercu nad wszystko zjawia się pięknie!
Lecz ciebie znów niepokoi, dla czegoż jęk w mojej piersi
Słyszysz, obym ci właśnie tembardziej już nie zajęknął.
Cóż więc tobie ja najpierw, a co na ostatku wypomnę
15. Z tych moich bied; które na mnie od bogów padły niebieskich?
Najpierw tedy ci imię, ujawnię swoje, żebyście
Znali je wszyscy, a ja, kiedy dni mojej kaźni odejdą,
Był wam družbą gościennym, acz tam gdzieś w ziemi dalekiej.
Jestem owo Odyszej, Laertów syn, znany ludziom
20. Ze zmyślności wszelakiej — do niebios sława ma sięga;
Dom zaś mój na Itace dokoławidownej, na której
Góra wysterka lesista, Neriton szczytny, a w bliżach
Inne mroczą się wyspy, a każda grodzna i ludna:
Samos to i Dulichon i ze wszem leśna Zacyntos,
25. Lecz owa moja, doprawdy, najbliższa lądu, od tamtych
Leży na północ, a one zaś od niej ku jutrzni, ku słońcu.
Twardoskalna, zaś mężów dzielnych wyżywia i tak zaś
Nie znam nic, coby miłsze mi było nad ziemię ojczystą.
Wszak mnie śliczna Kalipso bogunka chciała udzierzyć

30. We swej grocie zacisznej, by mężem przy niej pozostać,
Przed tem też mnie i Cyrka na dwór swój wiodła ponętnie,
Zdradna Aejka, by też z nią trwać i w lubości się łączyć;
Lecz mojej duszy wycierp'nej ujednać były niezdolne.
Nic, coby miłsze mu było nad gniazdo swoje i lud swój,
35. Nie zna człowiek — i choćby domostwo i skarby wysporzył
Kędyś tam na obczyźnie, zatęskni do progów ojczystych.
Tak więc powiem ci moje tułactwo i trudy bezmierne,
Którymi Zews mię udrećzał w powrocie z Troi odległej.
Wiatr mię z pod Ilionu popędził wprost do Cykońców,
40. Kędym gród ich obalił, nabrzeżny Ismar i łup zaś
Wziął niepomierny: rozliczny dobytek i mnóstwo niewolnic.
Zaś podzieliwszy się plonem bez krzywdy zgoła niczyjej,
Żądam prędko się cofnąć na wzlotnodziobnych okrętach,
Lecz nie w myśl moim druhom roztropnej rady usłuchać:
45. Rzną zaś woły rogate i tłuste barany i wina
Moc wypijają puharów na widnym brzegu pomorskim;
Zaś Cykońcy doznawszy porażki, cofnęli się w głąb i
Wkrótce innych przywiedli Cykońców znacznie mocniejszych
Z dalszych stron — a waleczni to byli mężowie i sprawni;
50. Końmi rzucali się w bój i znów, gdy trza, to na pieczętę,
Nieprzeliczeni, jak liście na drzewach, jak kwiaty na wiosnę
Przyszli z zorzy rozbrzaskiem. I tak znów Zewsa wyrocznią
Los przeraźliwy nad nami zawisnął, w klęski brzemienny.
Stajem w twarz przy okrętach i bój zawodzimy okropny:
55. Włócznie ostrookute z obydwóch stron wypadły.
Dopóki trwała jutrzienka i święty dzionek urastał,
Tośmy wciąż wstrzymywali przemożną wroga potęgę;
Lecz gdy słońce u schyłku na wyprząż wołów stanęło,
Wtenczas męże cykońscy przemogli rotę achejskie:
60. Sześciu mi zaś moich druhów bojownych w każdym okręcie
Padło, reszta zaś innych w ucieczce szukała ratunku.
Znów też dalej płyniemy radośni, żeśmy od zguby
Uszli, w sercu atoli boleśni po swych towarzyszach;
Jakoż z miejsca nie wpierrw wyruszyły smolne okręty,
65. Aż-śmy ich po imieniu potrzykroć tam wywołali,
Wszystkich tych swoich druhów, co legli z dłoni cykońskiej.
Wtem zaś Zews chmurowładca wypuścił nam na okręty
Moc Boreasza okrutną, a mgłą niewidymną pospólnie
Ziemię i wody omroczył i noc z nieba czarna zapadła.
70. Pędzą rozchybotane okręty, zaś wichru potęga
Maszty zgina, a żagle na troje na czworo rozwichrza.
Więc przerażeni zwijamy je rychło, w nawie je kładniem

- I z niepomiernym wysiłkiem okręty na ląd zaganiamy.
 Tak dwa dni i dwie noce na falozłomie pomorskim
75. Odpoczywamy, trudami i smutkiem w duszy się dręcząc.
 Zaś gdy trzeci już dzień złotowłosa rozjaśni Jutrzenka,
 Wtenczas maszt stanowimy pośrodku i żagle rozepniem
 I wyruszamy w okrętach, a wiatr kieruje i sternik.
 Jużbym tak ci natenczas dopłynął w swoje domostwo,
80. Lecz znów, tuż przy Malei, porywa mię fala hucząca
 Wraz z Boreaszem i hen zaś w bok na Cyterę poniosła.
 Przez dni dziewięć okręty mi pędził wicher porywisty
 Po przez rybne topiele bezbrzeżne, w dniu zaś dziesiątym
 Do Lotożerców zapędził, co kwiat zjadają lotosu.
85. Tu przechodzimy na ląd, żeby słodkiej wody zaczerpnąć,
 I zasiadamy do uczyty na strądzie w bliży okrętów.
 Zaś gdy każdy i wypił i zjadł już, ile zapragnął,
 Wtenczas w głąb tego kraju na zwiady prędko wysłałem
 Tęgich dwóch, towarzyszy bojowców, a ruszył i zwiastun
90. Z niemi, by zaś czegobądź się dowiedzieć o ludzie tamecznym.
 Poszli prędko i z Lotofagami wkrótce się zeszl.
 Krzywdy ci zaś Lotożercy nie chcieli uczynić bynajmniej
 Moim wysłańcom, a tylko im dali lotosu cośkolwiek
 Zjeść; lecz z nich który bądź zakosztował strawy tej słodkiej,
95. Ten z wiadomością już do mnie powrócić wcale nie żądał,
 Jedno z Lotofagami zapragnął tamże pozostać,
 Jużci lotosu zażywać, zapomnieć ziemi ojczystej;
 Tak, że ich poniewolnie wypadło wciągać na okręt,
 Zaś i do ławy przytwierdzić, pomimo ich łez i utysków.
100. Innym zaś swoim druhom bojownym kazałem corychlej
 Wsiąść na wzlotnopałaczne okręty, by z nich którykolwiek
 Nie zjadł znowu lotosu i tak jako tamci, nie przestał
 Tęsknić w sercu do ziemi rodzinnej. W rzędy na ławach
 Siedli i w tył przegibani wiosłami grać poczynają.
105. Tak znów dalej płyniemy z udręką w sercu bezmierną,
 Aż owo tam do krainy Cyklopów, w dzikości żyjących,
 Dopłynęliśmy w okrętach. O nic się tam oni nie troszczą,
 Bóg jeno sam za nich działa: nie sieją, nie orzą bynajmniej,
 Wszystko bo im i bez siejby i bez uprawy wyrasta,
110. I pszenica, i jęczmień, a wino to gronoce wydaje
 Wielkie soczyste — od dżdżów jeno boskich rozkrzewia się wszędy.
 Ani areny nie mają dla wieców, ni praw zgoła żadnych,
 Jeno wśród gór wielostocznych pozakładali siedliska
 W grotach ciemnozaczisnych, gdzie każdego z żoną i dźwiatwą
115. Żyje wygodnie, o innych się zgoła nawzajem nie troszcząc.

- Jest zaś wyspa na morzu ni bliska zbyt, ni odległa
 Od pobraża tej ziemi cyklopskiej, wyspa niewielka,
 Pełna drzew i zarośli, bezludna, kóz jeno stada
 Liczne w niej przebywają, nie trwożne, nie płoszy bo nikt ich;
120. Ludzie bo tam nie zachodzą i żaden się łowca nie przedrze
 Tam przez gęstwą, acz zwykł i na skały się piąć co najwyższe.
 Ani ci pług owej ziemi nie orze, ni trzody na łąkach
 Tam się nie pasą, nie sieje też nikt i pól nie użyźnia.
125. Niemasz bo u Cyklopów czerwienno-licych okrętów,
 Niemasz zgoła i męży ciesielnych, którzyby dla nich
 Pięknoławiaste czynili okręty, ażeby im każdą
 Rzecz przewoziły do miast mnogoludnych, tak, jako indziej
 Ludzie wzajem się łączą, na sudnach wciąż dojeżdżając.
130. Tacy to snąc na tej wyspie rozkosznyby raj uczynili,
 Żyżna bo ona istotnie i wszystko na czasby rozdziła.
 Wzdłuż nad morzem w dolinie szerokie się łąki zielenią
 Kwietne, dżdżami żywione — o jakżeby wino tu rosło!
 Orka łatwa i równa, o jakby zboża tu siewne
135. Rok w rok plon wydawały obfity — bo grunt urodzajny.
 Jest i przystań dogodna, bez cumy się tutaj obejdziesz
 I bez ciężcy utwierdnych; u brzegu ci nie trza okrętu
 Wiązać, ni rzucać kamieni, a tylko wpłynąć i czekać,
 Aż marynarze wypoczną i wiatr zawieje przedsterny.
140. Zaś w przystani na krańcu ze źródła woda wytryska
 Czysta, ze skał ściekająca wśród drzew dookoła rozrosłych.
 Tamśmy w brzeg uderzyli okrętem, ktości widocznie
 Z bogów nas tu zapędził, bo noc była czarna, pochmurna,
 W mgłę skrywająca okręty przed okiem ludzkim, a księżyc
145. Z niebios też nie zajaśniał, w obłokach wcale pograżon;
 Tak iż z nas ani wyspy narazie nikt nie dopatrzył,
 Ani też fal grzywopiennych, co tam się w progę łamały,
 Wprzód nie postrzegł, aż chluśnie która o ścianę okrętu.
 Gdyśmy tak dojechali do brzegu, zwiniliśmy żagle,
150. I z okrętu wyszedłszy, na falozłomie pomorskim
 Wnet kładniemy się spać, oczekując na boską Jutrzenkę.
 Zaś gdy z świtu rozbłysła różannopalca Jutrzenka,
 Wyspę tę przebiegamy z podziwem wzdłuż i napoprzek —
 I oto córy niebieskie, tameczne Nimfy tancerki,
155. Stada kóz przygoniły poskocznych wspólnie na ucztę.
 Jakoż wszyscy po łuki obłeczne i śmigle oszczepy
 Biegniem w lot na okręty i w trzech stanąwszy ordynkach,
 Hejże strzelać, a bóg zaś łup nam dał niepomierny.
 Całkie dwanaście okrętów płynęło ze mną, na kaźden

160. Dziewięć kóz wydzieliłem, a sobiem wziął jedenaście.
Tak przez dzień caluteńki i aż do słońca zachodu
Tamśmy razem siedzieli i mięsem i winem się rzeźwiąc.
Jeszcze bo zapas się nam nie wyczerpał w czarnych okrętach
Smakowitego napitku, bo wszystkie kruże dwuuszne
165. Każdy z nas ponapełniał po wzięciu grodu Cykońców.
Tak spożywamy, a tam niedaleczko ziemia Cyklopów:
Dym widzimy z ich siedzib i słyszym owce beczące;
Lecz gdy słońce ugało i zmrok już szlaki zaczernił,
Znów kładniemy się spać na falozłomie pomorskim.
170. Zaś gdy z świtu rozbłysła różannopalca Jutrzenka
Wtenczas ja swoich druhów zebrałem wszystkich i rzeknę:
Inni wy pozostańcie na miejscu, tu przy okrętach,
Sam zaś w swoim okręcie i z drużbą swoją dociągnę
Tam, by raz przecie uznać, co zacz są ludzie tameczni,
175. Sąż to dzikie złoczyńce, w bezprawiach jedno żyjące,
Lub może nie, może właśnie gościnni, i zaś bogobojni?
To powiedziawszy, na okręt wszedłem i swym towarzyszom
Ze mną wsiąść nakazałem i cumę od brzegu odwiązać.
Weszli prędko i rzędem na ławach długich zasiadłszy,
180. Raz w raz w tył przegibani wiosłami grać poczynają.
Gdyśmy zaś do wybrzeża na tamtej stronie dotarli,
Ujrzym wzduż ponad brzegiem pieczęć ku morzu otwartą
Z obu stron ocienioną wawrzynem bujnie rozkwitłym.
W niej to stada się owiec i kóz hodowały, a przed nią
185. Był zbudowany obszerny okólnik zrębem okrażon
Z głazów w ziemi utkwionych, z odziomów sosen i dębów.
Miał tu swoją zaciszną wielkolud, a pasł nieopodal
Własne stado baranów, z innemi się snać nie zadając,
Żyjąc sam na ustępie, a w sercu wrzał jeno złością.
190. Potwór był to ohydny, nieludzki zaiste, do czleka
Snać nie podobny, do skały to można go raczej porównać,
Gdy wśród gór ponad inne wysterka z lasem na szczytach.
Wszystkim wtedy zaś innym kochanym swym towarzyszom
Strzedz przykazuję okrętu i chronić go od napaści,
195. Sam zaś druhów dobrawszy dwunastu juźci najlepszych,
Idę, a wziąłem ze sobą i bukłak z winem wybornem,
Najsmakowitszem, co Maron mi je podarował, Ewantczyk,
Kapłan ofiarny Febusa Apolla, władcy Osmaru,
Iż był krzywdy nijakiej nie doznał w swoim domostwie
200. Od nas; mieszkał bo sam wśród drzew roztocznogałęźnych
W świętym gaju Apolla. Obdarzył wtedy mnie świetnie:
Dał mi złota cennego talentów siedem i puhar

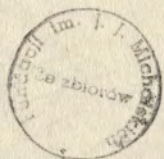
- Wielki z srebra wykuty misternie — wreszcie mi nalał
 Wina w kruże me wszystkie — dwadzieścia ich było w okręcie —
205. Wymienitego, boskiego doprawdy, w domu zaś o niem
 Nikt tam zgoła nie wiedział ze sług i jego służebnic,
 On jeno sam, jego żona i jedna stara szafarka.
 Wino to słodkowselne ilekroć piliśmy później —
 Dość go było czareczkę do wody wlać na dwadzieścia
210. Miar, a woń smakowita ze dzbańca wnet się rozeszła —
 Boska doprawdy, że już jeno pilbyś i pił bez końca.
 Tego to wina ze sobą zabrałem buklak, a w torbie
 Nieco żywności, bom coś przewidywał w duszy rozropnej,
 Iż mi przyjdzie się spotkać ze stworem o sile nadludzkiej,
215. Niezhamowanym złoczyńcą, w bezprawiach jedno żyjącym.
 Wchodzیم szybko do groty obszernej, aliści samego
 Już tu nie było, popędził stado na żyzne pastwisko.
 Rozglądamy się tedy w pieczarze, dziwne tu wszystko:
 Tu stoją kosze pełniutkie serów, a tam nieco dalej
220. Owcze zagrody: tu jedna dla jagniąt, druga dla kozłat,
 Tam znów matki osobno, a tam w zagrodzie ostatniej
 Tylko co dziś urodzone; a pełne zbory serwatki
 Stoją — szkopki i stągwie gotowe do świeżych udojów.
 Wtem towarzysze usilnie nalegać na mnie poczęli,
225. Byśmy serów co można nabrali prędko, i wnet zaś
 Jagniąt tłustych i kozłat, co tylko się da, to na okręt
 Wpędzić i wzad pożeglować po słonych morza topielach.
 Nie usłuchałem doprawdy, a byłoż raczej usłuchać;
 Chciałem bo przecie go ujrzeć, azali mi nie da gościńca;
230. Lecz nie ku szczęściu dla tych moich druhów przybył on później.
 Roznieciliśmy ognisko, do bogów się modląc i tak zaś,
 Serów nieco podjadszy, usiedlim w kącie, czekając.
 I oto wchodzi nareszcie, a brzemię dźwiga na barkach
 Ciężkie dREW wysuszonych, by przy nich wieczerzę gotować.
235. Jakoż brzemię to z trzaskiem pośrodku w grocie powalił.
 Strach nas zdjął: przyczajeni w zakątku siedzimy cichutko.
 On zaś w duży jej otwór poczyną owce i kozy
 Wpędzać dla wydojenia, zaś inne ostawia na miejscu,
 Kozły i tłuste barany na okólniku przestronnym —
240. Zaczem dźwierza ogromne, uniosłszy w górę, zastawił:
 Głaz to był wielociężny: i choćbyś dwa i dwadzieścia
 Wozów sprzął czterokolnych i takbyś go nie pociągnął.
 Takim głazem ogromnym do groty wnijscie zapaniwszy,
 Siadł i wraz ci jął doić i owce i kozy beczące,
245. Każdą z nich ile trzeba, a później podsadzi jagnięta.

- Pół świeżego udoju na twaróg stawia, by zaś go
 Wynieść, gdy się odstoi i w koszach sery ułożyć;
 Wtomiast drugą połowę w ladyszach trzyma, by napój
 Mieć, kiedy przyjdzie ochota, lub kęsy wieczery zapijać;
250. Zaś gdy sprawy te swoje niezbędne wszystkie wykończył,
 Ogień wznieca i wnet też postrzegł nas i zagadnął:
 Goście, cóż to za jedni i skąd przybyli mi tutaj
 Wodnym gościńcem, za sprawą li jaką, czy wedle rozrywki,
 Jak te łotrzyki pomorskie, co głowy swe narażając,
255. Jeżdżą z miejsca na miejsce w okrętach ludziom na postrach?
 Tak się potwór odezwał, a nam zaś serce zamarło
 W piersiach od przerażenia, gdy zagrział głos jego straszny.
 Ależ i tak nie czekając, nawzajem słowo mu rzeknę:
 Myśmy syny achejskie w powrocie z Troi odległej
260. Błędzim, wiatry nas pędzą po morza topieli bezkresnej;
 Wciąż ku domowi się kwapim, a raz wraz drogi nam inne,
 Inne szlaki przed nami się ciągną — Zewsa wyrocznią.
 Władcą nam Agamemnon, Atryda szerokodzierzawny,
 Ow sam, którego sława pod niebem dziś wielogłośna:
265. Miasto zdobył warowne i podbił wiele narodów.
 Owoż tu przyjechawszy, do kolan twoich się garnę,
 Byś nas przyjąć łaskawie się podjął, a śnać i gościńcem
 Pięknym w drogę obdarzył, jak zwykle czyni podejmacz.
 Bójże się boga mocarzu, nieszczęsny błaga o litość,
270. Zews zaś piorunowładca, on sam opiekuje się gościem,
 Sam towarzyszy mu w jego nieszczęściu i każe go uczcić.
 Tak powiedziałem, lecz bezmiłosierną słyszę odpowiedź:
 Głuptas z ciebie, kochanku, lub zbyt zdaleka tu jesteś,
 Jeśli ty bogów mi każesz się lękać i gniewu ich strzedz się!
275. Cyklop nie stoi bynajmniej o Zewsa, egidowładcę,
 Ani o innych niebieskich, bo myśmy coprawda mocniejsi;
 Niech tam Zews jeno grzmi piorunami, a ja ani ciebie,
 Ani ci zaś twoich druhów nie myślę zgola oszczędzić,
 Jeść mi się zechce, to zjem — ale powiedz, gdzieś to porzucił
280. Okręt swój morzozłapny na krańcach tam, czy tu blisko?
 Tak mnie chytrze zagadnął, bieglego atoli nie podszedł;
 Jakoż wręcz mu na wiatr bałamutnie słowo odrzekłem:
 Okręt mój wielogroźny Pozejdon na morzu roztrzaskał,
 Potrąciwszy go nagle o zrębną skałę nabrzeżną,
285. Kiedy go wiatr porywisty do łądu zbyt napędzał;
 Jam zaś z drухy swojemi uniknął śmierci okrutnej.
 Tak powiedziałem, a on zaś już nie odpowie bezecnik,
 Tylko potworne ramiona ku tymże druhom wyciągnął

- I z nich dwóch mi ujawszy, by dwa szczeniaki, o ziemię
 290. Chlasnął: pryśnie ich mózg i rozwilgnał perz koło ognia;
 Tnie zaś obu na ćwierci i wraz wieczerzę sporządza.
 Zaczem jadł gdyby lew krwawożerny, wśród gór uchowany,
 Zgoła wątroba nie gardząc i szpik też z kości wysysał.
 My zaś z płaczem do Zewsa błagalne dłonie podnosim;
 295. Widząc sprawę okropną, a dech zamiera nam w piersiach.
 Zaś kiedy straszny ów Cyklop do syta nappełnił żołądek
 Mięsem ludzkim i mlekiem, co niem swe jadło popijał,
 To wśród stada w pieczarze do snu się jak długi rozciągnął.
 Wtenczas w duszy i w sercu rozjątrzon, jużem zamyślił
 300. Podnieść blisko do niego i miecza ostrego dobywszy,
 Pchnąć go w pierś, jeno w miejsce, gdzie serce o zebro uderza,
 Któręc dłonią odnajdę, lecz myśl wstrzymała mię inna:
 Toż nam wtedyby przyszła w tej grocie śmierć nieuchronna,
 Gdyż ani nasza to moc, ani sposób, żeby ci dłońmi
 305. Głaz ten wielki odepchnąć, co wnijscie całe zapełniał;
 Tak tedy wciąż jeno w lęku, czekamy na boską Jutrzenkę.
 Zaś gdy z świtu rozbłysła różannopalca Jutrzenka,
 Cyklop rozpala ogień i znów jął owce i kozy
 Doić, tyle co trzeba, a później podsadzi jagnięta.
 310. Zaś gdy sprawy te wszystkie niezbędne skończył, to znów zaś
 Zabrał dwóch moich druhów i z nich śniadanie sporządził;
 Zjadłszy, jął swoje stado wypędzać mnożne, cośkolwiek
 Drzwi uchylwszy dla wyjścia — okrutny głaz i leciuchno
 Znów go wznosił i osadza, by zaś kołczanu pokrywkę.
 315. Z głośnym bekiem i trzaskiem na góry stado popędził
 Cyklop, a ja pozostawszy, cichutko w duszy roztrząsam,
 Czy aby prośbę wysłucha Atena i zdarzy mi odwet —
 Aż oto w sercu mi radą wydało się wreszcie najlepszą:
 Pałka tam przy zasięku leżała Cyklopa ogromna,
 320. Drąg zielonawy, oliwny, co ściał go sam na maczugę,
 Skoro mu wyschnie; na długość to był gdyby maszt co najwyższy
 Utwierdzony na czarnym, dwudziestowiosłym okręcie,
 Z tych, które ciężkoładowne po falach suną się wolno;
 Jak spuszczonej ów maszt, tak drąg ten leżał ogromny.
 325. Jakoż zbliżę się doń i kęs zeń z brzegu odciawszy
 Długi na sążeń, polecam go druhom, by zaś go ociosać.
 Jakoż wnet ociosali go gładko, a jam jego kraniec
 Dobrze zaostrzył i tak zaś w ogniu go smale i tak też,
 Pilnie skrywam go później na stronie w gnoju owczarnym,
 330. Którego sterty w pieczarze rozległej walały się wszędy;
 Zaś towarzyszym kazałem natenczas losy pociągnąć,



Rzekł, zaś drugi mu puhar napelniam winem płonącym
Wypił, trzeci napelniam...



Komuby z nich tu wypadło, by ze mną kloc owy ostry
 Wkręcić w oko olbrzyma, gdy sen go słodki ogarnie,
 Los zaś pada na tych, których same'm w duszy pożałdł:

335. Czterej do sprawy się wezmą, a piąty ja z niemi będę.

Olbrzym znowu pod wieczór z wełnistem stadem przyciągnął
 I znów wganja je prędko do swej jaskini przestronnej:

Wszystkie owce i kozy, już nic nie ostawia na dworzu,
 Czyli że cości podejrzwał, czy bóg tak zdradnie go ostrzegł.

340. Zaś, gdy dzwierzę ogromne uniósłszy, znów je osadził,
 Siadł i wnet ci jął doić i owce i kozy beczące,

Każdą z nich ile trzeba, a później podsadzi jagnięta.
 Zaś kiedy sprawy te wszystkie niezbędne skończył, to znów zaś

Dwóch mi druhów ujawszy ponownie zjadł na wieczernię.

345. Wtenczas sam do Cyklopa podszedłem blisko i rzeknę,
 Puhar w dłoni trzymając napelnion winem weselnem:

Otoć wino Cyklopie wyborne, po mięsie go ludzkim
 Podpij, żebyś to znał nieochybnie, jaki to nektar

Został w moim okręcie; na ucztę ofiarną cośkolwiek

350. Tobie uniosłem, byś nas ugościwszy, do domu wypuścił.

Lecz tyś srogi bezmiernie i któż tu przyjąć się odważy

Z ludzi na ziemi żyjących, gdy tak sobie z nami postąpisz?!

Tak powiedziałem, on wziął go i wypił i wnet się rozchmurzył,
 Rozkosz w smaku poczuwszy i żąda drugi napelnić:

355. Daj no mi jeszcze, braciszku, i imię swoje mi powiedz,
 Iżbym tak lubieznego mi gościa odarzył gościńcem.

Wszak to i u nas Cyklopów na grzędach zbożnych i wino

Też się rodzi groniaste, od dżdżów żywione i słońca,

Ależ to, to ambrozja, to nektar jest oczywisty!

360. Rzekł, zaś drugi mu puhar napelniam winem płoniącym,

Wypił, trzeci napelniam — potrzykroć pił nieogłędnie;

Aż gdy duszę Cyklopa poczęło już wino omraczać,

Wtenczas znów się do niego odezwę słowem umilnem:

Poznać chcesz moje imię, Cyklopku, sławne, to jużci

365. Powiem, a ty, jako rzekłeś, gościńcem przecie mię uczcisz,

Nikt jest moje przezwisko i ojciec i matka mię zawždy

Niktem zwali i wszyscy też inni i bracia i krewni.

Tak powiedziałem, lecz bezmiłosierną słyszę odpowiedź:

Jesteś Nikt, to wybornie, to zjem cię już na ostatku,

370. Przed tem zaś twoich druhów — to będzie dla ciebie gościńcem.

Rzekł i w tył się zachwiałszy, na ziemię runął i leżał

Thusty grzbiet przeginając i sen zaś zdjął go niebawem

Zniczulający, a z gardła to zaś owo wino ogniste

Olbrzym jął wyrzygiwać i ludzkiego mięsa kawalce.

375. Wtenczas ja owy kloc, jego ostrze, do żaru wetknąwszy,
Iżby się dobrze ozarzył, poczynam swych towarzyszków
Czterech słowem umacniać, by żaden z trwogi nie umknął.
Zaś, gdy gruby oliwniak osmałił się tak, że już wkrótce
Mógł choć świeży zapłonąć i już się wcale owęglił,
380. Wtedy go z żaru wyjąwszy, podciągam, mając ze sobą
Czterech druhów, a bóg zaś tchnął mi odwagę do serca.
Jakoż w dłonie ujawszy potężny kloc, jego ostrze
Wetkną w oko olbrzyma, a ja znów, z tyłu go dzierżąc,
Kręcę — jako zaś cieśla okrętnik tramę przewierca
385. Świdrem: z dołu go zaś kołowrocą pasem rzemiennym
Ze stron obu pacholki, a spiż wciąż wpaja się głębiej —
Tak w jego oko ów kloc ozarzony, z tyłu go dzierżąc,
Wwiercam: krwią zapienioną się zboczył cały oliwnik,
Rzęsy i brew dookoła ożogu tłą się i skwierczą,
390. Skwierczą krągła zrenica, a włókna pękają z trzaskiem.
Jak zaś w kuźni, gdy majster siekierę mocną wykuje:
Wpuszcza ją później do wody dla hartu — rozpryska się woda
Wrząc dookoła, żelazo zaś hartu nabiera — podobnież
Pod owym drągiem zaskwierkło olbrzyma oko potworne.
395. Stęknął strasznie, że wszystkie skały się wkoło zatrzęsły;
Zaś my w strachu corychlej uskoczym w zad, a on dłońmi
Prędko drąg sposoczony wyrwawszy z oka, zakrzyknął
Wściekły, precz go odrzucił i rykiem wzywa okrutnym
Wszystkich ówdzie Cyklopów, co tam dookoła się gnieżdżą,
400. Każden w swojej pieczarze śród gór wysoko-nawietrznych.
Zaś na ryk ten i stąd się i zowąd zbiegną niebawem,
Ostępują pieczarę i co to mu jest, zapytują:
Co ci to jest, Polifemie, że tak przeraźliwie tu wrzeszczysz
Sam wśród nocy kojącej i spać nam wcale nie dajesz,
405. Czyżby który śmiertelnik barany ci porwał i kozły,
Lub też zdradnie, a może i gwałtem chciałby cię zatłuc?
Na to im z wnętrza pieczary odstęknął straszny Polifem:
Nikt mię dławi chytrością, nie gwałt to, zdrada widoczna.
Rzekł, zaś oni mu wzajem odparli słowem dolotnem:
410. Sam przecie jesteś, a skoro ci gwałtu nikt nie wyrządza,
Toć to choroba od Zewsa — nie zdolni my ciebie uzdrowić.
Módl się ty raczej do Pozejdona, co jest twoim ojcem.
Tak pogadali i poszli, a jam zaś w sercu się uśmieł,
Iż mi się tak ich udało zabłąkać słowem uludnem.
415. Cyklop zaś wyrzekając i jęcząc w złości okropnej,
Dłońmi jeno szukając, odnalazł głąz i ode drzwi
Wraz go odwalił, a sam zaś w progu usiadłszy, rozłożył

- Ręce, by chwycić, jeżeliby wyjść który z nas się namyslił.
 Tak on mnie w swoim sercu za głupca widocznie osądził.
 420. Lecz ja w duszy roztrząsam, jak powziąć myśl co najlepszą,
 Iżby i swoich druhów od śmierci zbawić i sobie
 Znać ocalenie, a przetoć i podstęp wszelki i zmyślność
 Wziąłem do serca, niechybna bo zguba czekała nas wszystkich.
 Z różnych, a różnych pomysłów najlepszym zdał mi się oto:
 425. Były tam w grocie, w zagrodzie osobnej rozplodne barany,
 Tęgozażywne, dostatnio-opasłe, ciemnowełniste.
 Tam zaś wszedłszy, wikliną je złączam, z barlogów ją biorąc,
 Na których sypiał ów Cyklop okrutnik, w bezprawiach żyjący;
 Po trzy wspólnie je wiązę, by ten z nich, który pośrodku,
 430. Pod swym brzuchem mi niósł mego druha, a kryły go boczne.
 Tak to każdego męża baranów trzy miały odnieść.
 Sam zaś kozła jednogom upatrzył, co był ci najtęższy
 W stadzie, pod brzuch mu się wemknę, za grzbiet się mocno ująwszy;
 Zaś kiedy już w jego kudły rozrosłe dłonie obiedwie
 435. Wetknę, będę się dzierzył i już zaś grzbietu nie puszcze.
 Tak zgotowani, ze strachem czekamy na boską Jutrzenkę.
 Zaś gdy z świtu rozbłysła różannopalca Jutrzenka,
 To wnet kozy i owce na paszę się rwą co najprędzej,
 Bek zaś wznoszą maciory w zasiekach, dojne wymiona
 440. Już wezbrane poczuwszy, zaś pasterz wielce zatroskan
 O swe barany i owce, po grzbietach je wziął omacywać,
 Gdy wstrzymywały się w drzwiach, o jakże głupi, nie dociekl,
 Iż tam moi bojowcy pod wełną siedzą ukryci;
 Zaś na ostatku z pieczary ów koziół wielki wystąpił,
 445. Kudły własne unosząc i mnie z moją myślą tajemną,
 Zaś gdy i tego omacał Polifem straszny, to rzekł doń:
 Biedny, kochany koziółku i czego to dziś na ostatku
 Z groty wychodzisz, a przedsię nie zwykłeś w tyle pozostać,
 Zawsze bywało ty pierwszy na przedzie stada opodał
 450. Trawkę szczypiesz na łągu i pierwszy u źródłu ty jesteś,
 Niemniej pierwszy ty zawždy wieczorem do groty się kwapisz;
 Dziś ostatni podążasz, widocznie za okiem ci tęskno
 Twego pasterza, co człek niegodziwy podstępnie mu wyklól,
 Z towarzyszami lichemi, zaćmiwszy mu duszę napitkiem;
 455. Nikt ów; myślę atoli, iż on swej zguby nie ujdzie.
 Gdybyś ty mógł swoją wiedźbę wysłowić jasno przedemną,
 Wskazać, gdzie tu ów zdrajca przed zemstą moją się ukrył,
 Wnetbym głowę tu jego o ziemię w grocie rozchlastnął:
 Prysnałby mózg po zasiekach okólnych i serceby we mnie
 460. Ulgi z bólu doznało, co Nikt go sprawił przeklęty!

- Tak przygadując, podobnie jak innych, na dwór go wypuścił.
 Gdyśmy wszak na okólnik cośnieco z grotty odeszli,
 Sam z pod kozła wylażę conajpierw i zaś swoich druhów,
 Z więzów zwalням i dalejże kozły i tłuste barany
 465. Pędzim, stado calutkie i aż przy okręcie nad morzem
 Stajem; a zaś moje druhy kochane radują się bardzo,
 Nas ocalonych witając, a tamtych płaczą pożartych.
 Jęku wszakże na głos nie dopuszczam, jedno im brwiami
 Znak ukazując, a kozły i owce beczące na okręt
 470. Wpędzać każę corychlej i wstecz po morzu się puścić.
 Weszli prędko i rzędem na długich ławach zasiadłszy,
 Raz w raz w tył przechylani wiosłami grać poczynają.
 Gdyśmy zaś ujechali, że głos doń jeszczeby sięgnął,
 Wtenczas jeno z szyderstwem z okrętu wzywam Cyklopa:
 475. Hej, Polifemie, pamiętaj, że dzielny to mąż, nieulekły,
 Ten, co druhów mu jego bezwstydnie w grocie pożarłeś.
 Słuszną złość cię tera dosięga za twą niegodziwość.
 Stworze bezecny, co gościa we własnem swoim domostwie
 Zjeść się nie wzdygasz, ukarał cię Zews i inni bogowie.
 480. Tak powiadałem, a on zaś w sercu ze złością okropną
 Czub ze skały urwawszy, za nami w morze go puścił,
 Tak, iż padł przed okrętem dwustronnoławiastym bliźutko:
 Mało co brakło, a sterby z tyłu utracił okrętu.
 Rozchlusnęło się morze pod złomem w głąb wpadającym,
 485. Tak iż rozkolebane odwrotne wały napowrót
 Okręt, nieść poczynają i znów do progu doparły.
 Sam zaś wtedy ujawszy paczynę okrętu od strądu
 Wstecz go odepchnę, a zaś towarzyszków brwiami pobudzam
 Tęgo wiosłami parować, bo śmierć tuż tuż poza nami;
 490. Wstrząsem głowy przynaglę, a ci wiosłują na zabój.
 Lecz gdy już tyle samo co przedtem pomknął się okręt,
 Wtenczas znów na Cyklopa zakrzyknę, a ci zaś wylekli
 Wstrzymać mnie usiłują i proszą głosem najślodszy:
 Ach nieopatrzny i po co ci znów dzikusa rozjątrzać,
 495. Wszakże, złom wyrzuciwszy, już raz do brzegu napowrót
 Okręt wpędził i już nam tuż była śmierć nieuchronna;
 Zaś kiedy krzyk twój usłyszy i słowo twoje ponownie,
 Wnet nam głowy tu wszystkim i okręt cały roztrzaska
 Skalnym złomem, bo zdolny przecie i tu go docisnąć.
 500. Tak przemawiali, nie cofną wszakże mego zamysłu.
 Jakoż z dala z okrętu zakrzyknę w sercu rozjątrzon:
 Stworze bezecny, jeżeliby ciebie ktoś kiedykolwiek
 Spytał, skąd ci to przyszła ta ślepnia twoja haniebna,

- Powiedz, że ci to oko Odyszej zmyślny, wyżegnał,
 505. Syn ukochany Laerta z Itaki, grodów burzyciel.
 Tak powiedziałem, a on zaś z jękiem wyrzeka biadając:
 Przez bóg żywy, a toć jeno wróżba się na mnie uiszcza
 Dawna, był tu ci niegdy wieszczolek prawy, czcigodny,
 Telem, Eurymejczyk, co słynał swoim wieszczbiarstwem;
 510. Wróżąc nam tu Cyklopom, starości doczekał się później.
 On to mnie przepowiadał, iż stanie się tak nieodzownie:
 Męża dłonią, Odysssa, zostanie wzrok mi odjęty;
 Alic' zawždy myślałem, że chłop ci to jakiś ogromiec
 Nagle zjawi się u mnie w domostwie, groźny potęgą!
 515. Aż tu przecie małuczki i tak niepozorny, a wążlak
 Wyklół oko olbrzyma, zaś wpierv upoiwszy napitkiem.
 Ależ wróc się Odysse, a uczcę ciebie gościńcem,
 Nadto sam Ziemiotrzęscę ublagam, by zdarzył ci powrót.
 Wszak ci to on moim ojcem, a być jego synem się szczyce.
 520. On też sam, jeno zechce, to snadnie zdolny mi oddać
 Wzrok mój, nikt zgoła inny, ni człek, ani bóg którykolwiek.
 Tak mi oświadczył, a chytrze mu zaś jego słowo odparłem:
 Obymć tak nieochybnie z osierdzia twego i z serca
 Mógł ci duszę wyżegnać i wpędzić w głąb do Hadesa,
 525. Jak jest już nieochybnie, żeć oka nie wróci Pozejdon.
 Tak powiedziałem, a on zaś do Pozejdona mocarza
 Jał się modlić i jęczy, do niebios dłonie unosząc:
 Usłysz mnie, Ziemiotrzęsko potężny, czarnokędziorny!
 Jeśliś jest moim ojcem, a być twoim synem się szczyce,
 530. Nie zwól, iżby Odyszej Laertczyk, grodów burzyciel,
 Dom na Itace mający, bezpiecznie wrócił w domostwo;
 Zaś, gdy mu jest zrokowane, by ujrzał żonę i dziatwę,
 Dom swój strojnobudowny i miłą mu ziemię ojczystą,
 Niechże późny mu będzie po znojach i bez towarzyszków
 535. Powrót, w obcym okręcie i znój niech go czeka ponowny!
 Tak go błagał, a groźny Pozejdon wysłuchał modlitwy.
 Ów zaś znowu ci złom i o wieleż większy podjąwszy,
 Zwolna w górę zakręcił i puścił z siłą nadludzka.
 Padł złom tuż przed okrętem dwustronnoławiastym, bliziutko,
 540. Tak, iż mało co brakło, a sterby z tyłu utracił;
 Rozchlusnęło się morze pod zwałem w głąb wpadającym,
 Lecz już wały nasz okręt nie w zad, ale przodem poniosły.
 Gdyśmy się zaś przysunęli do wyspy, tam gdzie też inne
 Pięknoławiaste okręty czekały na nas, a przy nich
 545. Druhy siedzieli bojowne, biadając i nas jeno patrząc;
 Tośmy znów swoją nawę na zrębie ziemi oparłszy,

- Wraz też sami na brzeg falołomny z burt wychodzimy;
Zaczem owce i kozy Cyklopa wygnawszy z okrętu,
Łup wśród siebie dzielimy, by kaźden równo go dostał.
550. Kozła wszakże owego prócz owiec z działu przypadłych
Moje mi druhy przyznali osobno, a ja ponad morzem
Z tegoż kozła dla Żewsa Kronidy, co grzmi na niebiosach,
Żertwę sprawiam ofiarną, lecz bóg już wzgardził najastkiem:
Już był wtedy namotał zagładę smutną dla wszystkich
555. Mych marynarzy bojowców i wszystkich moich okrętów.
Tak tam dzień caluteńki i aż do słońca zachodu
Biesiadujemy i mięsem się racząc i winem weselnem;
Aż kiedy słońce ugasło i zmrok już szlaki zaczął,
Tośmy spać się pokładli na falołomie pomorskim.
560. Zaś gdy z świtu rozbłysła różannopalca Jutrzenka,
Wnet swych druhów przynaglam do wiosel: prędko im wszystkim
Siąść przykazuję na okręt i odjąć linę od zrzębu.
Weszli prędko i rzędem na ławach długich usiadłszy,
Raz w raz w tył przegibani, wiosłami grać poczynają.
565. Tak więc dalej płyniemy, radośnie z życiem uchodząc,
W sercu wszakże boleśni po druhach swoich nieszczęsnych.

ODYSSEJA — RAPSOD X

EOL. LESTRYGONOWIE. CYRKA

Treść: Dalsze opowiadanie Odyssa: Pobyt na wyspie Eola. Eol wysła Odyssa do Ojczyzny i daje mu zamknięte w miechu złe wiatry. Gdy Odysej usnął, towarzysze otworzyli miech, wypadły wiatry i napowrót do Eola zapędziły okręty. Ten z oburzeniem odepchnął od siebie Odyssa i jego okręty. Dostaje się do Lestrygonów, którzy zatapiają okręty. Został tylko okręt z Odysem. Dopływają do wyspy czarodziejki Cyrki, która towarzyszy Odyssa zamienia w wieprze. Odysej, pozyskawszy miłość Cyrki, wyzwala towarzyszy i puszcza się do Erebu.

- Tak przybywamy na wyspę Eolję, tam, gdzie to Eol
Mieszka, syn Hypoteja, rówiesny z bogi w Olimpie.
Wyspa żeglarska, wśród fal wyłoniła i spiżem warownie
Obramowana po zrębach, na strądach skały jej sterczą.
5. Spłodził ci on dwanaścioro potomstwa w swoim osiedlu;
Cór tych sześć urodziwych i sześciu synów młodzieńców —
I oto małżeństw sześć pokojarzył u siebie na dworcu,
Tak, iż w dzień się tu wszyscy u ojca i matki dostojnej
Schodzą, a wtedy przed nimi i wino i krocie najadków
10. W wonnej stoi komorze i fletnia brzmi im wesoło
Dzień caluteńki, a pod noc każdy odchodzi z małżonką
Usnąć w swojej sypialni na miękkim łożu wytwornem.
Tak-śmy tu do ich grodu przybyli na dwór zweselony.
Miesiąc nas podejmował zaś Eol, o wszystko pytając:
15. O wieloszczytny Ilion, o nasze okręty, o powrót
Synów achejskich, a jam pokolei mu wszystko wyluszczał.
Zaś gdy błagam nareszcie, by już nas w drogę odpuścił,
Zgadza się wnet i wyprawia bezpiecznie do ziemi ojczystej.
Dał bo miech mi na podróż ze skóry uszyty wołowej,
20. W nim zaś wiatrów niedobrych potęgę spętał, bo jegoż
Sprawcą wiatrów uczynił niezmienny Zews gromowładca,
Iżby je sam, skoro zechce, uciszał i sam je wypuszczał.
Miech ten w moim przytulnym okręcie mocno uwiązał
Sznurkiem srebrnopolyskim, by żaden wiew się nie wymknął:
25. Zaś jeno w drogę poza mną wypuścił technienie Zefiru,
Iżby i nas i okręty po falach pędził — aliści
Stało się zgoła inaczej, a wszystko zaś jeno z głupstwa.

- Przez dni dziewięć i nocy płyniemy po morzu przestwornem,
 Zaś w dziesiątym, hen, hen! ukazuje się ziemia ojczysta:
30. Szczyt Neritonu widzimy i dym wzbijający się z ognisk.
 Wtem zaś słodki mię sen znużonego nagle ogarnął;
 Sam bo ster kierowałem ustawnie, nikomu go z druhów
 Nie powierzając, by zaś co najrychlej w progach domostwa
 Stanąć — a oni to nuż przygadywać i radzić poczęli,
35. Jak ci to wiele i srebra i złota z sobą uwożę,
 Hojnie znów odarzony przez wielkodusznego Eola.
 Tak zaś mówi niejeden, drugiemu w oczy się patrząc:
 Przez bóg żywy, o jakże to wszyscy cnego Odyssa
 Wielbią, cenią go bardzo, gdzie bądź do grodu zawita,
40. Jakże to wiele i z Troi uwozi zdobyczy bezcennych;
 Nam zaś cóż, acz doprawdy nie mniejsze trudy ponosząc,
 Ot, z pustemi rękoma wszyscy do domu przybędziem.
 I od Eola napewno gościńcem ślicznym odarzon!
 Weźmy się prędko, by przecie zobaczyć te nowe podarki,
45. Ileż srebra i złota dla gościa w miechu tu zamknął.
 Tak przymawiali i zgubna ich myśl zwycięstwo odniosła:
 Miech rozwiążą, a wiatry wnet wyrrywają się z wnętrza;
 Okręt wicher przeraźliwy napowrót pędzi, zaś oni
 Jęczą i łzy wylewają, nie widzą już ziemi rodzinnej.
50. Jam zaś z snu przebudzony, rozważać w duszy począłem,
 Czyli mi w wodę z okrętu się rzucić, w fale pograć, czy
 Czy też zmilknąć i znieść i wpośród żywych pozostać.
 Zniosłem, żywym pozostał: okrywysz się cały oponczą,
 Padłem w nawie, a wichry ją wszystkie pędzą napowrót,
55. Wstecz do Eolji, zaś płacz się rozlega i jęk moich druhów.
 Jakoż znów dojeżdżamy do wyspy i wody nabrawszy,
 Siedliśmy przy okrętach i zaś gotujemy najastek;
 Zaś gdy każdy i wypił i podjadł już, ile zechciał,
 Wtenczas ja z głosicielem i z dwójgiem druhów bojowców
60. Dążę w sławne Eola domostwo, właśnie gdy ów sam
 Z żoną i dziećmi lubemi przy uczcie siedział weselnej.
 Wszedłszy zaś do pałacu, we drzwiachśmy w progu usiedli.
 Dziwią się mnie, skoro ujrzą, i zaś wypytywać się poczną:
 Skądżeś wziął się tu znowu, Odyssie, coż to za złośnik
65. Zbłąkał ciebie, coś był tu co najtroskliwiej opatrzon,
 Iżbyś płynął do ziemi ojczystej i gdzie jeno zechcesz.
 Tak zagadnęli, a jam się odezwał w sercu niepyszny:
 Sen przekłęty mi biedy napędził i źli, nieuważni
 Współtowarzysze — ratujcie, kochani, wszak mocni jesteście.
70. Tak przemówilem, ażeby ich słowem słodkiem ujednać;



8

<http://rcin.org.pl>
...a ten, skoro nadszedł, niezwłocznie im przeraźliwą
Śmierć przygotował...



Alić oni zamilkli, zaś ojciec groźnie zakrzyknął:

Precz ztąd, precz z mojej wyspy, nad wszystkich ludzi ty nędznik!
Toż mi nie godzi się w domu ugaszczać i w drogę odesłać
Męża, skoro ci on w nienawiści u wiecznożyjących;

75. Precz, skoro bogom omierzełeś, nie u mnie dla ciebie instancja!

Rzekł i mnie zbiedzzonego odprawił z swego domostwa.

Tak też dalej suniemy w okrętach, w duszy się dręcząc,

Ręce bo już opadają żeglarzom w trudzie nadmiernym

Przez ich głupstwo doprawdy, a znikąd juźci ratunku.

80. Tak sześć dni nieustannie i w dzień i w nocy żeglując,

W siódmym dniu dobijamy pod gród Lamnosa wyniosły,

Telepyłoński Lestrygoń — gdzie pasterz stado przygnawszy,

Innych wzywa pasterzy, by inną trzodę wypędzać,

Tak, iż dwieby zapłaty pobierał człowiek bezsenny:

85. Jedną owce pasając, a drugą — woly po nockach;

Blisko bo tam koło siebie i nocne wygony iienne.

Gdyśmy tamże okręty zawiedli w schronę zaciszną,

W przystań, w której po stronach obydwóch skały się wznoszą,

Strome, ku sobie nakłonne, stanowiąc jakgdyby bramę

90. Dla wpływających okrętów dogodną, wąską u wnijścia —

Inne swe przytuliste okręty do wnętrza okolini

Wwiedli moi bojowcy i tam zaś stawiają je rzędem,

Raz koło razu, do brzegu nie wiążąc, bo fali tam niemasz

Wielkiej ni malej, w zaciszni tu woda roztacza się gładko —

95. Jedno ja sam pozostałem na zewnątrz w bliży u wnijścia

Ze swym czarnym okrętem u strądu go tam zmocowawszy;

Zaczem wszedłem na szczyt niebosiężny skały nabrzeżnej.

Patrzę w dal: ani ludzi nie widzę, ni bydła na polach,

Jednoże dym tu i ówdzie do niebios z ziemi wypełga.

100. Wtenczas w głąb tego kraju dzikiego na zwiady wysłałem

Dwóch swoich druhów, a z niemi i zwiastun szedł, żeby uznać,

Jacy to ludzie się żywią tutejszej ziemi owocem.

We trzech poszli gościńcem ubitym twardo, po którym

Drzewo snać przewożono do miasta z gór wielostocznych.

105. I spotykają na drodze dziewicę, po wodę idącą,

Córkę niezmożonego Antyffa, Lestrygijczyka:

Z dzbańcem szła do krynicy u źródła zwanej Artakją,

Ztąd bo wodę ze źródła czerpali grodu mieszkańce.

Prosto ku niej podeszli i zaś wypytywać się poczną,

110. Kto jest władcą narodu tutejszym, królem najwyższym;

A ona im pokazała wyniosły dwór swego ojca.

Tam tedy poszli i znów spotkali na drodze niewiaścę

Dziwną, potwornie wyrosłą, że strach ich serca ogarnął.

- Zaś ona wnet przywołuje małżonka swego, Antyffa,
 115. Z rynku, a ten, skoro nadszedł, niezwłocznie im przeraźliwą
 Śmierć przygotował: jednego ująwszy, zjadł go na miejscu;
 Dważ też inni co siły im starczy do naw umykają.
 Lecz król krzyknie na miasto, a krzyk ten slyszą i biegną
 Lestrygonowie potężni: w lot zgromadzają się zewsząd,
 120. Nieprzeliczeni — a wszystko nie ludzie, giganty zaiste!
 I wnet złomy ze skał urywając, co jeno udźwigną,
 Grzmocą niemi w okręty, a krzyk przeraźliwy się podniósł
 Druhów moich ginących i łoskot naw gruchotanych.
 Trupów zaś, ni to ryby na żerdź nanizane, ponieśli
 125. Na swój wstrętny posiłek. A zaś gdy tam na obrębie
 Tamci ginęli, to ja, co najprędzej miecz wydostałszy,
 Przetnął sznur, którym czarny mój okręt u zrębu się dzierzył
 I wraz swym towarzyszom kazałem się i corychlej
 Brać się do wiosel, ażeby nam ująć zagłady i śmierci;
 130. Jakoż prac poczynają topiele, z życiem uchodząc.
 Tak z pod skały wybrzeżnej na morze czarny mój okręt
 Umknął szybko, a wszystkie zaś inne przepadły natenczas.
 Znow tedy dalej płyniemy, bolejąc w sercu po zgonach
 Swych towarzyszków, radośni atoli, iż żywi jesteśmy,
 135. I przybывamy do wyspy Aei, tam, gdzie ma dom swój
 Cyrka strojnowarkocza, rozgłośna, goworna bogunka,
 Jednożywotna z Aeitą półbogiem zmyslnopotężnym;
 Słońce, światło dające, obojga ich było rodzicem,
 Persea zaś, to ich matka, a tę zaś spłodził Ocean.
 140. Ówdzie, płynąc pobrzeżem cichutko, wwiędliśmy okręt
 Do przystani obszernej, co bóg nam wskazał widocznie,
 Zaś na brzeg wychodzimy i przez dwa dni i dwie noce
 Odpoczywamy po wielkiej mordędze w sercu boleśni.
 Nuż gdy trzeci już dzień złotowłosa rozjaśni Jutrzenka,
 145. Wtenczas, włócznie ująwszy i ostrowyikutą siekierę,
 Idę na wzgórze opodał wyniosłe, azali nie ujrzę
 Ludzi w polu robotnych, lub głos ich przecie usłyszę.
 Tak na szczyt dookoła widoczny wszedłszy, rozglądam —
 I oto dym obaczyłem od ziemi szerokorozdrożnej,
 150. W górę bijący wśród drzew i zarośli z Cyrki domostwa.
 Już zaś w duszy niezłomnej i w sercu począłem roztrząsać,
 Zali samemuby pójść, gdzie ów dym się wznosi, a wszakże
 Tak zdumanemu wydało się radą owiele pewniejszą
 Najpierw wrócić na brzeg ponadmorski do swego okrętu,
 155. Ucztę sprawić drużynie, a później zwiady zarządzić.
 Zaś gdym zbliżał się jużci do dwójskrzydłego okrętu,

- Z bogów ktoś, nieochoybnie litością zdjęty nademną,
Rozsochatego jelenia rogacza w drodze mi zesłał:
Wielki zwierz, z lasopola wyszedłszy, do strugi nadażał,
160. Iżby się wodą orzeźwić, bo słońce snąc mu dopieкло.
Zaś jeno w gąszczu się wytknie, to wnet jam włócznią go użgnął
W grzbiet w sam środek; i zaś przez kość pacierzową się przemknął
Grot, a z bekiem powalił się zwierz i dech zeń uleciał.
Nogę o brzuch mu oparłszy, wyciągam grot spiżoosty
165. Z wnętrza, krwią sposoczony, na ziemię kładę, a wnet zaś
Łyka i giętkich wypędów w pobliżu z drzew naimawszy,
Powróż długi na sążeń podwójnie skręcam i wiążę
Wraz cztery nogi jelenia rogacza i tak go ostrożnie
Na swój grzbiet nałożywszy, podążam z nim do okrętu,
170. Podpierając się drzewcem, bo jużci jedynie na barkach
Byłbym go nie udźwignął, nad podziw zwierz był ogromny.
Zwalam go zaś koło cumy okrętu i wraz towarzyszów
Wzywam; wszedłszy na okręt, łagodnie odezwę się do nich:
Druhy mileńkie, acz bieda nas ciśnie, otuchy nie traćmy,
175. Wgłąb do Hadesa nie znijdziem, aż dzień nam będzie wyroczny.
Hejże bracia, dopóki najadku i pójła nie zbraknie
W czarnym okręcie, to jedzmy i pijmy, nie mórzmy się głodem.
Tak powiedziałem, a słowo im wszystkim trafia do serca:
Rozweselają oblicze, z okrętu na brzeg wysiadają
180. I z podziwieniem się patrzą na ogromnego jelenia.
Zaś gdy już zradowali swe oczy, całego ujrawszy,
Ręce w morzu umyli i zaś zgotowują biesiadę.
Tak już dzień caluteńki i aż do słońca zachodu
Mięso jemy obficie i wino słodkie pijemy;
185. Zaś gdy słońce ugasło i zmrok już szlaki zaczerńiał,
Spać kładniemy się wszyscy na falozłomie pomorskim.
Zaś gdy z świtu rozbłysła różannopalca Jutrzenka,
Wtenczas znów swoich druhów zebrałem wszystkich i rzekłem:
Druhy mileńkie, acz w sercu boleśni, usłyszcie, co powiem:
190. Nikt z nas nie zna, kochani, skąd noc i skąd ci jutrzeńka,
I skąd słońce, jasnością darzące, wznosi się rankiem
I gdzie wgrąża wieczorem; rozważmy wszakże corychlej,
Czy jeno jest jaka rada, co do mnie, nie widzę inakszej —
Wszedłszy ówdzie na wzgórze lesiste, ujrzałem calutką
195. Wyspę: morze ją precz dookoła bezkresne owieńcza,
Sama też ona nizinna i cóż zaś, gdym się rozejrzał,
Dym zobaczyłem pośrodku wśród drzew do góry bijący.
Tak powiedziałem, a wnet zaś serce zamarło im w piersiach:
Lestrygowego bo zaś wspominają Antyffia okropność,

200. Toż ludożerstwo dzikiego cyklopa i moc jego straszna,
 Jęczeć w głos poczynają, gorące łzy wylewając.
 Lecz ni z jęku, ni z łez nie wyrośnie porada bynajmniej.
 Jakoż swych towarzyszy bojownych dzielę na hufce
 Dwa i zaś ponad każdym naznaczam męża dowódcę:
205. Tym oto siebie samego, a tamtym zaś Eurylocha.
 Zaczem znaki rzucamy w spiżowy hełm i potrząsam —
 Znak zaś Eurylocha bojowca pierwszy się wymknął.
 Poszedł pierwszy, a z nim dwudziestu i dwóch jego druhów
 Poszło z jękiem i płaczem, a my zostaliśmy w miejscu.
210. Tam zaś Cyrki należli domostwo w dolinie uroczej
 Z gładkich głązów budowne w ustroniu widnem naokrąg.
 Mnóstwo lwów koło dworca i wilków: leżą cichutko,
 Wszystkie swojskie, przymilne, ujęte zielem czarownem.
 Toć nie rzucają się dziko, gdy człek tam do nich podejdzie;
215. Wstawszy każdy się łąsi i merda długim ogonem.
 Jak gdy psy, ogonami merdając, w koło ostąpią
 Swojego władcę, gdy ten im resztki wyrzuca po uczcie;
 Tak też im przymilały się wilki i lwy pazurzyste,
 Mimo że byli wylękli, ujrawszy srogie zwierzęta.
220. Zaś gdy staną u progu domostwa ślicznej bogunki,
 Głos jej słyszą czarowny; siedziała właśnie u krosien
 Cyrka: piosnkę zawodzi niebiańską i dzierga tkaneczkę
 Świetną z przędzy cieniuchnej, niebianki godną istotnie.
 Wtedy do swych towarzyszy przemówił sprawny Polites,
225. Najstaranniejszy w drużynie i stąd mi w sercu najmiłszy:
 Czy nie słyszycie, kochani, że tam z komnaty od krosien
 Śpiew rozdźwięka się cudny i brzmi zaś w całym dworzyszczu;
 Śpiew to niewiasty, a może bogunki — ozwijmy się wszyscy.
 To im rzekł, a zaś oni się wnet odezwali donośnie.
230. Jakoż drzwi czarodziejka połyskne rozwarła, wychodzi,
 Wszystkich prosi do komnat, a oni wchodzą niebaczni.
 Jedno Euryloch pozostał, pułapki się snąc domyślając.
 Tam ich w izbie bogunka na ławach sadza i krzesłach,
 Kładnie sery przed niemi i miód z krupami przyrządza;
235. Wino im leje w puhary, doborne, zdradnie dodawszy
 Ziół czarodziejskich, by myśl im zgasa o ziemi rodzinnej.
 Zaś gdy krzynkę wypili i zjedli, to ona podeszła
 K nim, potrąca ich różdżką i wraz do chlewa zapędza.
 Wnet zaś świńskie im ryje porosły i szczech na ich karkach:
240. Poczna kwiczeć i tylko, że myśl ostała im ludzka.
 Tak tam w chlewie rechocą boleśnie, a zdradna bogunka
 Sypie im wnet do koryta żołędzie, buczynę i dereń,

Wszystko snać, co jadają wylegiwujące się wieprze.

Pomknął wstecz Euryloch do wlotnodziobego okrętu

245. Z wieścią o swych towarzyszach dotkniętych losem okropnym;

Lecz mimo chęci narazie wyrzeknąć słowa niezdolny:

Serce mu żal przeraźliwy zdrętwił, lzy jeno z oczu

Ciekną zeń strumieniami, pownętrzny ból zdradzające.

Nuż gdy srodze zdziwieni naciśniesz go, przepytując,

250. Jał nam wręcz opowiadać nieszczęście swych towarzyszków:

Poszli-śmy, jako rzekłeś, Odyssie, drogą śród gęstwiny,

Wciąż ku dolinie się kwapiąc, aż ujrzym zbliżka dworzyszczkę

Świetną, strojnokamienną, w zaułku widnym naokrąg.

255. Nasłuchujemy, od krosien w komorze śpiew się rozdzwięka,

Cudny, niewieści; u progu czekamy, nareszcie odkrzykniesz.

Jakoż drzwi czarodziejka polysknie rozwarła, wychodzi,

Wszystkich prosi do wnętrza, a oni wchodzi niebacznicy.

Jam tylo jeden pozostał, pułapki się wszak domyślając;

Jakoż wszyscy mi znikli i nikt już tam z moich druhów

260. Do mnie z izby nie wyjrzał, acz długo, długo czekałem.

Rzekł, zaś ja co najprędzej doborny miecz śpiżoostry

Poprzez ramię przewieszam i łuk zaś biorę i kołczan;

Eurylochowi zaś każę, by ze mną tamże napowrót

Szedł, lecz padł na kolana i nogi me dłońmi objawszy,

265. Jęcząc i lzy wylewając, zaklinać poczniesz i rzekł zaś:

O wychowanku niebieski, nie zmuszaj mnie, żeby znowuż

Isć tam z tobą niebacznicy; bo ani sam ty nie wybrniesz

Stamtąd i ani z nich nie ocali się żaden, co rychlej

Wszyscy stąd umykajmy, by ujść nam zguby i śmierci.

270. Tak mię błagał, a jam się zamyslił i znowu mu rzeknę:

Skoro się lękaasz i wzdragasz pójść, to w miejscu pozostań

Tu w koryciastym okręcie, zaś jedź i winem się częstuj,

Ja wzdyc pójdę, bo tak mnie twarda przynagla konieczność.

Rzekłem i wraz się ruszyłem, a okręt za mną pozostał.

275. Lecz, gdym jużci dochodził w dolinę śliczną i tam wszedł

Skąd już Cyrki, czarami słynącej, dworzec zajaśniał,

Hermes złotopososny na drodze tamże wiodącej

Staje przedemną, a do królewicza zgoła podobien,

Kiedy mu broda porasta i twarz jaśnieje młodością.

280. Dłonią za dłoń mię schwycił i pierwszy się ozwał i rzekł zaś:

Gdzież to znowu, nieszczęsny, po górach i znów po dolinach

Dążysz, w kraju ci obcym; a tam twoje druhy bojowne

Siedzą u Cyrki w zamknięciu, jak wieprze, w chlewie rechocząc.

Pędzisz, żeby ich zwolnić? — ostrożnie, kochanku, ostrożnie!

285. Sam też pewno nie wrócisz, do chlewni ówdzie zapędzon

- Tak jako inni; powściągnij krok, a wybawię cię z sidła.
 Patrz, oto czar, który mając, bez trwogi w domostwo do Cyrki
 Możesz wniść: nie dopuści do ciebie zguby nieszczęsnej.
 Wszystką powiem ci wszakże i chytróść tej zwodzicielki:
290. Wino ci ona zamiesza i ziółko wetknie do jadła,
 Lecz nadaremnie, bo wszystko zle ci odpędzi niechybnie
 Ten oto czar, który bierzesz odemnie; a słuchaj, co rzeknę:
 Wnet, gdy jeno się Cyrka różeczką na ciebie zamachnie,
 Żeby cię trącić, to ty, spiżoosty miecz wydobywszy
295. Z pochwy, ku niej się rzuć i groź, że w pół ją rozetniesz.
 Wtedy się złęknie i pocznie znów cię do łoża przynęcać.
 Ty nie wzbraniaj się wszakże, nie pogardź bogunki lubością,
 Gdy jeno chcesz swoich druhów uwolnić i być u niej gościem;
 Lecz wpierv niechże ci ona przysięgę zda uroczystą,
300. Jako ci złęgo już nic nie wyrządzi i nic nie powęźmie,
 Izbyś, miecz położywszy, utracić miał swoją mężność.
 Tak rzekł Argozabójca i wręczył mnie owe ziółko,
 Co je był z ziemi wydostał i jego mi treść ukazuje:
 Czarne ono w korzeniu, a kwiat, niby mleko, bieluchny,
305. Mollą zwie się i tylko bogowie je znają, a człowiek
 Ziółka tego nie znajdzie, bo jest ono w mocy niebieskiej.
 Hermes, tak powiedziawszy, niezwłocznie z wyspy lesistej
 Pomknął w szczyty Olimpu, a jam już prosto podążył
 W Cyrki domostwo, różnemi zamysły w sercu zatroskan;
310. I wnet w progu stanąłem u pięknowarkoczej bogunki.
 Zaczem głośno zakrzyknę, a ta, mój głos gdy usłyszysz,
 Zaraz drzwi polerowne odemknie i sama wychodzi
 I zaprasza do izby: ze strachem w sercu poszedłem;
 Tam zaś sadza mię ona na krześle srebrnoguzistem,
315. Gładkowyprawnem, z podnóżkiem u dołu dla stóp do oparcia.
 I wraz w złotym puharze podaje mi wino pramnejskie,
 Wnęty węń dosypawszy, z podstępny w duszy zamysłem.
 Puhar wzięłem do ręki, wypilem, nic mię nie wzięło —
 A ona trąca mię różdżką i rzeknie wręcz i przynagła:
320. Prędko ruszaj do chlewni z druhami się tamże wylegaj.
 Lecz ja, miecz spiżoosty co rychlej z pochwy dobywszy,
 Obces rzucam się na nią i śmiercią grozę niechybną.
 Strach zdjął Cyrkę, z okrzykiem do kolan skłania się moich,
 Dłońmi nogi objęła i nuż mię błagać i skomleć:
325. Ach, co za człowiek ty jesteś i gdzież twa rodzina i dom twój!
 Dziwne to, dziwne, że czar mój zgoła tu ciebie się nie tknął.
 Nie spotkałam doprawdy nikogo z ludzi tuziemnych,
 Któryby znieść go mógł, jeno łyk kiedy wpuści do gardła.

- Pierwszyś ty niepołomny, z męskością w piersi nietkniętą!
330. Tyś tedy jest nieochybnie Odyszej zmyślny, o którym
Hermes złotopososzny obwieścił mnie, że zawitasz
Do mnie, w progi domostwa, okrętem z Troi wracając.
Wstrzymaj miecz i do pochwy wsuń go napowrót, a teraz
Chodźże do łoża mojego, w lubości oboje się złączmy,
335. I zaufajmyże sobie nawzajem w słodkim uścisku.
Tak przemawiała, a jam się wtedy odezwał i rzekłem:
Jak ty możesz, o Cyrko, lubości odemnie pożądać,
Jeśliś mych towarzyszy najmilszych tu w swoim dworcu
W wieprze wprost przemieniła i mnie też wstrzymać zamierzasz-
340. Do swego łoża zanęcasz w uścisku z tobą się łączyć,
Byś mnie, w zbroi nie widząc, wyzuła z siły i męstwa.
Więc ty, groźna bogunko, do łoża skłaniać mię nie śmieję,
Dopóki wpierw mi nie zmówisz przysięgi swej uroczystej,
Że już złego mi nic nie zamyślasz i nic nie wyrządzisz.
345. Rzekłem, a ona mi wraz nieodzowną zmagwia przysięgę.
Zaś, gdy klątwy niebieskiej już groźne słowo wyrzekła,
Wtenczas wcale już chętnie do łoża bogunki poszedłem.
W jej zaś izbie wytwornej służebnic cztery się krząta
W służbie u swojej królowej, o jej wygody się troszcząc:
350. Nimfy to, córki niebieskie, urodne z łąk wielokwiatnych,
Z świętych rzek strumieniami ciekących i gajów rozkosznych.
Jedna z nich malowane pokrowce ściele na krzesłach
Wybrzyżowane czerwienią, a pod spód lniane oponcze;
Inna stoły ustawia wyprawne, srebrnopolyskne,
355. Przed krzesłami i kładnie kołacze w złotych koszalkach;
A znów trzecia rozmaja w napitek wino weselne
W dzbańcu srebrnym i złote, dwuuszne puhary napelnia;
Czwarta wreszcie do kotła przyniosła wody, zaś ogień
Pod trójnogiem roznieca, a wnet rozgrzała się woda.
360. A skoro w kotle miedzianym poczęła się woda gotować,
Wtedy mię wiedzie do wanny, a wody dobrawszy gorącej,
Myje mi głowę, ramiona i członkom wraca mi krzepkość;
Zaczem mnie umytego do czysta, oliwą namaszcza.
Tak gdy ona mi z członków odjęła ducha mordęgę,
365. Wtenczas w szatę odziewa mię piękną, otula oponczą
I wprowadziwszy do izby, na krzesło sadza wytwornem,
Srebrnoguzatem, z podnóżkiem u dołu dla stóp do oparcia.
Zaś pokojowa służebna na ręce mi wody polała
Z konwi złotoobrębną nad srebrnołśniącą miednicą;
370. Stawia przedemną i stół polerowny, a na nim co najpierw
Skrzętnie rzetelna szafarka w koszałce chleb położywszy,

- Znosi też inne najastki ze swych śpizarnych zapasów —
 I do jedzenia zaprasza, lecz mnie nie ochota bynajmniej:
 Siedzę wciąż zadumany, nieszczęście wciąż przewidując.
375. Zaś gdy ujrzy to Cyrka, że siedząc, zgoła do potraw
 Ręką nie sięgam, a jednym w smętnej zadumie pograżon,
 Zbliża się do mnie i wręcz zagadnęła słowem dolotnem:
 Czemu to, zbożny Odysie, markotny siedzisz, w zadumie
 Smętnej pograżon, ni wina nie pijesz, ni strawy się nie tkniesz;
380. Czyżbyś zdrady się jeszcze i teraz odemnie obawiał?
 Alic' groźna przysięga mię wiąże, to czego się lękasz?
 Tak zagadnęła, a jam się nawzajem odezwał i rzekłem:
 Cyrko, który to mąż bogobojny, w prawości żyjący,
 Mógłby znieść to na sobie: napitku i strawy zażywać
385. Wpierw, nim swych towarzyszków nie ujrzy wspólnie radosnych;
 Toż, gdy mnie tu ugaszczasz i chcesz, bym troski zapomniał —
 Puść ich zdrowych i rażnych i niech moje oczy ich ujrzą.
 To powiedziałem, a ona co rychłej z komnaty wybiegła
 Z różdżką w dłoni i drzwi zaś chlewa otwarła na oścież,
390. A oni wnet wybiegają do wieprzów zgoła podobni:
 Rzędem stają dokoła, a ona, pośrodku się kręcąc,
 Czar swój z męży odpędza i zaś jeno różdżką się dotknie,
 Szerść każdemu na grzbiecie i szczeń na karku wypelza,
 Już było gęsto porosłe od czarów złych czarodziejki.
395. Tak zaś stają się ludźmi ponownie, młodszy niż przedtem,
 A i piękniejsi o wiele i wzrostem swoim i kształtem.
 Zaś kiedy mnie obaczyli, to każdy chwytą me ręce,
 Płaczą w smętku radośni i jęk ich szerzy się głośno
 W całym domostwie, że nawet i Cyrka wzrusza się płaczem.
400. Jakoż zbliży się do mnie dostojna bogunka i rzeknie:
 Z boga zrodzony Odysie, przemyślny synu Laerta,
 Idźże teraz na brzeg ponadmorski do swego okrętu,
 Każ go z wody wyciągnąć na piach nadbrzeżny, a później
 Wszystkie sprzęt i narzędzia okrętne w ziemi ukrywwszy,
405. Wróć ze swemi druhami na dwór mój w moje domostwo.
 Tak powiedziała bogunka, a jam, jej słowu powolny,
 Wnet wyruszyłem na brzeg ponadmorski do swego okrętu.
 Zaś gdym wtargnął do nawy, zastałem swych towarzyszków
 Jęki w głos zawodzących i łzy strumieniami roniących.
410. Jak zaś z kuczy wybiegłe cieleta do krów przypadają
 Gdy one, trawy pojadszy, z pastwiska suną się wolno,
 Wszystkie w skok wyrrywają się do nich, zagroda ich żadna
 Już nie wstrzyma na miejscu, a każde z nich swojej matki
 Z bekiem dopada — podobnież i oni, mnie obaczywszy,

415. Z płaczem ku mnie się cisną i zaś im zdało się wtenczas,
 Jakgdyby już to ich powrót i ziemia ojczysta i gród ich
 Tam na skalnej Itace, gdzie się zrodzili i wzrosli.
 Zaś we łzach zradowani witają mię słowem dolotnem:
 Witajże nam, wychowanku niebieski, o jakaż to radość
420. Dla nas, że ciebie widzimy, to już gdyby ziemię ojczystą;
 Ależ powiedzże nam naszych druhów zgubę i kleskę.
 Tak przemawiali, a jam zaś słodko im rzekł, polecając:
 Najpierw z wody na łąd nasz okręt wspólnie wyciągniem,
 Sprzęt zaś w ziemi ukryjem i wszystkie narzędzia okrętne.
425. Weźcie do tego się prędko, bo wnet zaś wszyscy podążym
 Ujrzeć tam swoich druhów, jak oni na dworze u Cyrki
 Rozweseleni i jedzą i piją, co dusza zapragnie.
 Tak powiedziałem, a im zaś słowo trafiło do serca.
 Jedno znów Euroloch powstrzymać pragnie ich wszystkich.
430. Wbrew przykazowi mojemu zagadnął słowem dolotnem:
 Gdzież to idziecie, nieszczęśni, na swoją zgubę niechybną?
 Znowuż tamże do Cyrki w domostwo, iżbyto ona
 W wieprze was przemieniła obmierzłe, w lwy, albo wilki
 Straszne i tak zniewolonym kazała strzedz swego dworca;
435. Niktżę z was nie pamięta, jak Cyklop z druhy naszemi
 Wstrętne sobie postąpił, gdy wraz ze zmyślnym Odyssem
 Weszli w jego pieczarę, i śmierć tam swoją naleźli?
 Tak dogadywał, a jam już było to w sercu zamyślił,
 Zaliby miecza ostrego u boku z pochwy nie dostać
440. I zali łba mu nie uciąć, niech raz przypadnie, aczkolwiek
 Krewniak był mi on bliski, lecz inni cni towarzysze
 Do mnie skoczą i nuż mię łagodzić słowem umilnem:
 O wychowanku niebieski, niech siedzi w miejscu, a jedno
 Każ, by strzegł tu naszego okrętu od nagłej napaści.
445. Z tobą wszyscy idziemy do zbożnej Cyrki na ucztę.
 Rzekli, a wnet pozostaje za nami i brzeg i nasz okręt.
 Lecz i ów Euroloch nie został sam przy okręcie,
 Wraz z innemi podążył, mojego się gniewu uląkłszy.
 Tamtych zaś towarzyszków natenczas w swoim pałacu
450. Cyrka w wannie umyła i zaś oliwą namaszcza
 I przyodziła ich w szaty i piękne z wełny opończe.
 Tak-śmy ich zobaczyli przy uczcie w izbie weselnej.
 Nuż gdy ujrzą się razem i zaś poznają się wszyscy,
 Płakać znów poczynają i jęk się rozlega po izbach.
455. Wtem zaś zbliży się do mnie goworna bogunka i rzeknie:
 Z boga zrodzony Odysie, przemyślny synu Laerta,
 Nie wyrzekajcie już więcej, nie płaczcie, wiem to i sama,

- Jak wiele trudu w żeglówce po rybnych morza topielach
 Wyście znieśli i klęsk wiele bardzo od ludzi na lądach.
460. Hejże, strawą i winem pokrzepcie siłę młodzieńczą,
 Aż znów wzbudzi się w piersiach ta czerstwość wasza i dzielność
 Z dawnych lat, kiedy wspólnie rzuciliście ziemię ojczyzną,
 Z wojną wychodząc; a dziś wy nędzni i wąтли jesteście,
 W trudach wciąż zmozoleni okrutnych i myśli radosne
465. Już wam dusz nie rozjaśnia, bo zbyt wam przyszło wycierpieć.
 Tak przemówiła, a myśmy słowo przyjęli do serca.
 Znów zaś dnie poczynają wyciekać i rok caluteńki
 Zszedł, a myśmy raczyli się mięsem i winem weselnem;
 Nuż gdy rok kołowrotny dopełnił kręgu i już zaś
470. Wszystkie dnie i miesiące do kresu swego dobiegły,
 Wtenczas mnie towarzysze, wyzwawszy z izby, zagadną:
 Pan bóg z tobą, Odysse, przypomnij progi ojczyste,
 Jeśli ty masz zrokowane, byś ujrzął żonę i dźiatwę,
 Dom swój strojnobudowny i miłą ci ziemię rodzinną.
475. Tak przemawiali, a zaś ich słowo utknęło mi w sercu.
 Dzień-śmy jeszcze calutki i aż do słońca zachodu
 Biesiadowali i mięsem się racząc i winem weselnem;
 Zaś gdy słońce ugasło i zmrok już szlaki zaczerniał,
 Wtedy się oni rozeszli na nocleg w swoich komorach,
480. Jam zaś wszedłszy do Cyrki, w łożnicę świetnie wyprawną,
 Tam ją błagać począłem, a słucha zbożna niebianka;
 Tak owo zaś z moich ust wylatało słowo dolotne:
 Cyrko, spełnijże wreszcie przysięgę swoją i zechciej
 Nas nieszczęsnych do domu odpuścić; dusza bo we mnie
485. W trosce jest nieustannej i zaś towarzysze mię dręczą,
 I swój żal wyrażają, ilekroć z nami nie jesteś.
 Tak powiedziałem, a ona, niebiesna bogunka, odrzekła:
 Z boga zrodzony Odysse, przemyślny synu Laerta,
 Już was dziś wstrzymywała nie będę w swoim osiedlu,
490. Lecz wpierv inną ci drogę, niełatwą, trza nieochybnie
 Odbyć; w Hadesa królestwo i Persefonei pogroźnej,
 Iżby Tereziasza zagadnąć ślepcą-wieszczolka,
 Władcę Teb — jego duszę wysłuchać, wszystko widzącą,
 Gdyż tylo jemu wyłącznie w królestwie cieni pojętność
495. Dała królowa, a wszyscy tam inni to widma już tylko.
 Rzekła, a zaś moje serce zamarło zrazu mi w piersiach:
 Gorzkie łyzy wylewałem na łożu siadłszy, bo życie
 Już mi zmierzło i Słońce na niebie nie cieszy jasnością;
 Zaś gdym jużci do syta natarzał się i najęczał,
500. Wtenczas znów zapytując, wygłaszam słowo i rzeknę:

- Cyrko, a któż to mi drogę ukaże w Hadesa królestwo,
 Nikt bo przecie z doczesnych okrętem tam nie dojeżdżał?
 Tak zapytałem, a ona, niebiesna bogunka, odrzeknie:
 Z boga zrodzony Odyssie, przemysłny synu Laerta,
 505. O przewodnika okrętu się nie troszcz w kraje tameczne,
 Ustaw maszt jeno tylko i żagiel biały rozpostrzyj,
 Więcej nic — a już wiatr go natenczas, Boreasz, popędzi;
 Zaś gdy już przejechawszy Ocean okrężny, dociągniesz
 Tam, gdzie próg jeno stromo wysterka i drzewa się w gajach
 510. Persefonei mającą: bezkwietne sokory i wierzby —
 Wtenczas okręt utwierdzisz na strądzie u fal Oceanu,
 Sam zaś wejść w niewidymne, zatęchłe Hadesa królestwo;
 Tam, gdzie nurt Flegetonu szumiący z falami Kocytu,
 Który Styksu odnogą, do Acherontu uchodząc,
 515. Spływa się, tuż koło stóp wysadzistej skały zamierzchłej.
 Tam więc, skoro Odyssie nadejdiesz, należy ci prędko
 Dół należyty wyłobić na łokieć wgłąb i na podłuż
 I owo zaś ponad dołem dopełnić ofiary dla zmarłych:
 Zlewkę z miodu co najpierw, a później z wina, a wreszcie
 520. Z czystej wody wyłącznie, i jęczmień zaś posypawszy.
 Zaczem korną obiatę uczynisz ceniom pomarłych,
 Jako że tam na Itace, gdy jedno wrócisz, to wnet im
 Oddasz żertwę ofiarną z jałoszki tej, którą znajdziesz
 W stadzie najlepszą i dary należne, a dla Terezjasza
 525. Jeszcze i czarną owieczkę najlepszą w stadzie poświęcisz.
 Zaś gdy tak ułagodzisz objatą cienie bezsilne,
 Wtenczas owcę im czarną i kozła w ofierze na miejscu
 Zarznieś, ku Erebowi ją chyląc, a potem się cofniesz
 Tyłem ku rzece i wnet zaś dusze rozliczne pomarłych
 530. Zewsząd zbiegać się poczną do twojej ofiary; ty wtenczas
 Każ swym druhom, by zaś do roboty się wzięli co prędeji.
 Owcę i kozła — uprzednio porżnięte spizem zabójczym —
 Z skóry odarłszy dla bogów zapalić z modlitwą gorącą,
 Do groźnego Hadesa i Persefonei pogroźnej;
 535. Sam zaś miecz spiżoosty dobywszy z pochwy, opodał
 Stań i tak zaś nie puszczaj bezmocnych cieni umarłych,
 Izby nie tknęły krwi, aż wpierw Terezjasza wysłuchasz!
 On zaś wtedy się zbliży do ciebie, władco dostojny,
 Pierwszy zagadnie i wskaże ci drogę w twoje domostwo:
 540. Powrót cały obwieści po rybnych morza topielach.
 Tak powiadała, a już zaś świt i różana Jutrzenka.
 W szatę odziewa mię Cyrka, w opończę i inną odziewkę,
 W szatę się też przyodziewa i sama długa, srebrzysta,

- Tkaną cieniuchno i w fałd ją wgórze podciąga przepaską
545. Złotopolyskną i rańtuch lśniący na głowie okręca.
Zaczem z izby do izby przebiegam po swych towarzyszach,
I przebudzając ich wszystkich, przemawiam słowem radosnem:
Dość już snu tu naszego i naszych błogich wywczasów,
W drogę ruszamy, bo tak mi i Cyrka doradza czcigodna.
550. Rzekłem, a zaś moje słowo do serc przypada im wszystkim.
Lecz i tak bez ubytku, swych druhów stąd nie wywiodłem.
Był wśród nich jaki taki Elepnor, młodszy od innych,
W bitwach zgoła nietęgi i zgoła nie lepszy rozsądkiem,
Ów na tarasie w pałacu u Cyrki, chłodu szukając,
555. Przed tem wina zanadto wypiwszy, spać się ułożył;
I oto zaś kiedy inni ruszyli z wrzawą, to on tam
Nagle z łoża się zerwał, niebaczny — wcale zapomniał,
Iż mu zniżyć należało po schodach z góry wiodących —
Wprost zaś z wyżki na ziemię na głowę spadł i nieszczęście
560. Skręcił kark, a zaś dusza mu wnet do Hadesa ubiegła.
Gdyśmy tak wyruszyli, to zaś się odezwę i rzekłem:
Już zaś pewni jesteście, że stąd już prosto podążym
Do swojej ziemi ojczystej, a nas znów zgoła gdzieindziej
Cyrka wysła, do ciemni Erebu, w Hadesa królestwo,
565. Iżby mi tam Terezjasza z Tebajdy duszę wysłuchać.
Tak powiedziałem, a wnet zaś serce zamarło im w piersiach:
Siedli na ziemi i jęczą i rwą zaś włosy na głowach,
Ale to płacz nadaremny, na nic tu skarga i żalność.
Tak tedy wstecz do okrętu na brzeg idziemy nadmorski,
570. Smętkiem w duszy się dręcząc i gorzkie łzy wylewając.
Przyszła z nami i Cyrka do wzlotnodziobego okrętu
I przywiązawszy u niego owieczkę czarną i kozła,
Gdzieś niewidymna uciekła — a któżby to mógł niebianina
Dostrzedz, wbrew jego chęci, gdy tedy owędy się przemknął.

ODYSSEJA — RAPSO D XI

TARTAR

Treść: Odyszej przepływa Ocean i u czeluści wiodącej do Hadesa składa ofiarę z kozła i owcy duszom zmarłych, które zbiegają się do ich krwi. Najpierw przychodzi cień Elpenora z prośbą o pogrzebanie swoich zwłok. Zjawia się matka Odysa, lecz ten przed nią do krwi dopuszcza Terezjasza, dla usłyszenia jego przepowiedni. Przychodzi wiele dusz sławnych niewiast, potem Agamemnon, Achilles, Patroklos, Ajaks i inni. W głębi Hadesa Odyszej spotyka Minosa, Orjona, Tytona, Tantalą, Szyfą. Wreszcie jawi mu się cień Heraklesa.

- Gdyśmy tedy odeszli, na morski brzeg do okrętu,
Najpierw tam, zesunąwszy go z łądu na toń słonowodną,
Maszt wznosimy pośrodku i żagle na rei rozepniem;
Kozła zaś i owieczkę ująwszy, siadamy na okręt,
5. Smętkiem w duszy się dręcząc i gorzkie lzy wylewając.
Zaś poza nami, za naszym wylotnodziobym okrętem
Wiatr nam w żagle napędza przedsterny, wprost kierujący,
Cyrka strojnowarkocza, goworna, groźna bogunka.
Tak opatrzeni we wszystko, co jest potrzebne w okręcie,
10. Siedzim w ławach beczynnie, a wiatr go kieruje i sternik.
Przez cały dzień jeno żaglem napiętym mknął się po morzu
Okręt; słońce ugaślo i zmrok już szlaki zaczerniał,
Gdyśmy ówdzie dobiegli okrężnych fal Oceanu.
Najpierw tedy widzimy tu miasto i lud Kimerejców
15. Wszystek w mroku i mgłę nieustannej: nigdy bo do nich
Słońce światło dające nie zajrzy okiem promiennem,
Ani wtędy, gdy indziej na niebo wschodzi rozgwiezdne,
Ani znów, gdy ku ziemi się schyla z szczytów niebieskich;
Noc jeno czarno-posepna ogrąza tu ludzi nieszczęsnych.
20. Tam przy progu nabieżnym utwierdzam okręt, a wzięwszy
Kozła i owcę ofiarną, idziemy wzdłuż ponad strądem;
I oto w miejscu jesteśmy, gdzie Cyrka stać przykazała.
Tu Euroloch i dzielny Perimed kozła i owcę
Dzierżą, a ja, wydostawszy od boku miecz spiżoosty,
25. Dół nim kopię należny na łokieć wgląb i napodłuż
I owo tam ponad dołem dopełniam żertwy umarłym:
Najpierw miód jeno leję, a później wino weselne,
Wreszcie wodę wyłącznie, a jęczmień proszę powierzchu.

- Zaczem kornie objatę przyrzekam ceniom pomarłych,
 30. Jako że ich, na Itakę wróciwszy, uczczę natychmiast
 Pełną zertwą ofiarną z jałoszki w stadzie najlepszej.
 Tamże złożę i dary na dworcu, a Terezjaszowi
 Nadto czarną owieczkę najlepszą w stadzie poświęcę.
 Zaś gdy tak złagodziłem objatą cienie obłędne,
35. Wtenczas owcę i kozła, ująwszy z rąk swoich druhów,
 Rznę nad dołem, a krew ich ścieka i wnet oto zewsząd
 Z ciemnych głębin Erebu zbiegają się dusze pomarłych:
 Starce lat przychyleni ciężarem, młodzieńce i męże,
 I w kwiecie wieku dziewczęta, bolesną śmiercią ujęte;
40. Moc zaś tych, którzy legli od spiżu w bojach okropnych:
 Ten ci i ów okaleczon w zbroicy krwią sposoczonej —
 Wszyscy wprost wkoło dołu się cisną, tłoczą się zewsząd,
 Z groźnym dziwnie szelestem, że strach mię błądy ogarnął.
 Zaczem swym towarzyszom zagrzawszy ducha, polecam
45. Owcę i kozła, uprzednio porżnięte spiżem zabójczym,
 Z skóry obedrzeć i bogom spalać z modlitwą gorącą
 Do straszneho Hadesa i Persefonei pogroźnej;
 Sam zaś, miecz spiżoostry dobywszy z pochwy, opodal
 Staję zbrojno i zaś nie dopuszczam cieni pomarłych,
50. Iżby nie tknęły krwi, aż wpierv Terezjasza wysłucham.
 Najpierw Elpenoora nieszczęsna zbliża się dusza
 Ku mnie, jeszcze bo on nie pogrzezion na ziemi rozdrożnej
 Wala się; zostały zwłoki na dworze u Cyrki, nie mając
 Zgoła pochówku, ni leż, gdy indziej dola nas wiodła;
55. Żal zaś zdjął moje serce i łza stanęła u powiek,
 Kiedym go ujrzał i wraz też doń się odezwę i rzekłem:
 Elpenoorze, i jakżeś wszedł w tę krainę zamierzchlą?
 Pędzejs pieszko tu zdążył, niż ja w swym wzlotnym okręcie.
 Tak zapytałem go wręcz, a on się odezwał i rzekł zaś:
60. Z boga zrodzony Odyssie, przemyślny synu Laerta,
 Bies mi zgubę napędził i wino, zem pił go zanadto.
 Śpiąc na tarasie w domostwie u Cyrki, zgołam zapomniał,
 Iż mi zejść należało po schodach z góry wiodących;
 Wprost też z wyżki na ziemię runąłem głową i otom
65. Skręcił kark, a zaś dusza mi wnet do Hadesa ubiegła.
 Błagam tedy cię, władco, przez wszystkich w sercu najmilszych:
 Przez twą żonę kochaną i ojca, który ci żyw jest,
 Przez Telemacha, co przedsię pozostał w domu dziecięciem —
 Jużci wiem, skoro tylko z Erebu krainy się cofniesz,
70. Znów pokierujesz ku wyspie Aei czarny swój okręt —
 Jakoż, władco, gdy tam się dociągniesz, wspomnij że o mnie



Sam zaś, miecz spizoostry dobywszy z pochwy, opodal
Stają zbrojno i zaś nie dopuszczam cieni pomarłych...

11. 48—49.



I nie pozostaw mnie bez łez i bez pochowunku,
Zanim w drogę do domu się puścisz, bo mógłby cię skarać
Bóg wiekuisty; na stosie spal moje zwłoki z rynsztunkiem,

75. Na spalenisku; mi zaś, nad morza sinego roztoczą
Kurhan wznieś, żeby o mnie pamiątka ostała potomnym,
Wznieś go wysoko i wiosło żeglarskie na szczycie mi zatknij,
Którym z towarzyszami pospólniem grał na topielach.

Tak mię błagał, a jam zaś, znów się odezwał i rzeknę:

80. Wszystko, to czego żądasz, nieszczęsny, spełnię ci chętnie.

Smutną taką gawędę nawzajem wiodąc, stoimy
Obaj: ja z strony jednej, trzymając miecz ponad dołem,
Cień zaś druha mojego po drugiej mówił i jęczał.

85. Wtem zaś matki mej dusza umarłej zbliża się ku mnie,
Awtolikowej Antikli, co przedsię żyła ci jeszcze,
Gdym był do Ilionu wyruszał w smolnym okręcie.

Łzy stanęły mi w oczach, gdym ujrzał matkę dostojną;
Lecz mimo jęku i łez do krwi ofiarnej się przytknąć
Nawet i ją nie dopuszczam, aż wpierw z Terezjaszem się zejść.

90. Aż oto właśnie i onże wieszczolek się zbliża tebański,
Berło złote ma w ręce, a poznał mię i zagadnął:

Z boga zrodzony Odyssie, przemyślny synu Laerta,
Zaczemż to, o nieszczęsny, rzuciwszy Słońca oświetność,
Wszedłeś tutaj rozejrzeć umarłych, smutne królestwo?

95. Odstąp wszakże od rowu, powściągnij miecz, co go dzierzysz,
Iżbym wróżbę ci rzekł nieuchronną, krwi się napiwszy.

Tak się do mnie odezwał, a jam swój miecz spiżoostry
Cofnął, kładnę do pochwy, zaś on, gdy krwią się otrzeźwił,
Wieszczbiarz sławny, ponownie się ozwał i rzekł w taki sposób:

100. Chciałbyś słodkoradosny mieć powrót, świetny Odyssie,
Alic bóg go uczyni ci gorzkim; gdyż niepodobna,
Iżby on Ziemiotrzęsca powściągnął gniew swój okropny,
Żeś był śmiały Polifema, milego mu syna, oslepić.

105. Lecz choć srogo dojęci, to wszakże wszyscy możecie
Ujrzeć ziemię rodzinną, gdy jedno zdołasz powściągnąć
Siebie samego i swych towarzyszków, kiedy żeglując
Poprzez morze w okręcie, dociągniesz do wyspy Trynakji:
Tam bo stada ujrzycie na łąkach Słońcu należne,
Heliosowi, co wszystko dopatrzy i wszystko dosłysz.

110. Stad tych skoro się nie tkniesz, o powrót jeno się troszcząc,
To mimo trudy bezmierne dociągniesz w swoje domostwo;
Lecz skoro ich nie oszczędzisz, zagładę rokuje ci pewną
Twych marynarzy i twoich okrętów wszystkich, a chociaż
Sam się ocalisz, to wszakże dopiero po wielkiej mordędzie

115. Wrócisz w progi ojczyste: w okręcie obcym, zastawszy Rozpanoszonych młodzieńców na dworcu twoim, dobytek Twój zjadających i żonę ci miłą darami goniących. Lecz gdyś wrócił, to wnet poskromisz gwałt ich bezecny: W izbach swego obejścia złoczyńców jużto chytrąścią,
120. Już i żelazem zabójczem wytepisz wszystkich; a znów zaś Ujmiesz wiosło i w drogę się puścisz — mus ci niezbędny: Mężów śnać zgoła innych wynajdziesz, już nie znających Morza zupełnie i którzy ci soli nie biorą do jadła; Niemniej zgoła im obce i krasnopierśne okręty
125. I owe wiosła doręczne, co są gdyby skrzydła okrętów. Jakoż znak ukazuję ci pewny — wiedz, nie zapomnij: Gdy ino spotkasz po drodze wędrowca tam na obczyźnie, Który ci rzeknie, iż dłoń twoja sprawna trzyma wiejadło, Wtenczas ty, swoje wiosło żeglarskie w ziemi utknąwszy,
130. Pozejdona mocarza niezwłocznie żertwą ofiarną Uczcij: z byka i kozła i rozplodnego kabana; Zaczem wracaj do domu i tam zaś składaj poczystne Władcom wiecznożyjącym, co dzierżą, niebo rozległe, Wszystkich czcząc pokolei. A śmierć nie na morzu, w domostwie
135. Znajdzie do ciebie powolna, beztrwożna, w twojej starości Później, lat schyłego ciężarem, wśród ci najmiłszych, W błogosławieństwie żyjących. Com rzekł, to jest nieuchronne. Tak mi powiadał, a jam zaś znowu się ozwał i rzeknę: Tereziaszu, bogowie to nić mojej doli wyprzedli;
140. Alić mówże mi jeszcze i prawdę szczerą mi rzeknij: Tam śnać matki to mojej umarłej dusza się krząta, Nad krwią stoi ofiarną i ani w twarz mi nie spojrzy, Swemu synowi, ni słowem do niego nie zdolna zagadnąć. Wskaż mi, wieszczku, co począć, by mogła przecie mię uznać.
145. Tak zapytałem go wręcz, a on się odezwał i rzekł zaś: Ważkie słowo ci powiem i weźże je sobie do serca: Każda z dusz, których cienie tu ujrzysz, skoro ją puścisz Napić krwi się ofiarnej, to wszystko powie, co żądasz; Lecz gdy wzbronisz, to zmilknie i wstecz pograży się w otchłań.
150. To powiedziawszy, do głębin Erebu cofnęło się widmo Tereziasza wieszczolka, co wróżby rzekł nieomylnie. Jam zaś z miejsca się już nie ustąpił, stoję, aż oto Matka zbliża się znów, żeby krwi coś z dołu zachłypnąć. Zaś poznała mię wnet i z żalością ozwała się do mnie:
155. Dziecko ty moje, o jakżeś mógł w tę noc wielogroźną Wnijsć, skoro żyjesz, okropne tu wszystko żywemu oglądać. Wskroś przez środek potoki tu ciekłą rzek strumienistych;

- Zaś i Ocean okrężny, co nikt go, piechtą nie przebrnął,
 Jednoby chyba w okręcie go przemknąć szczelnobudownym.
160. Czyżby z Troi, wracając po morzach, tuś się dobląkał
 Z marynarzami po długiej tułaczcze, zgola dotychczas
 Ani Itaki nie widząc, ni żony, ni progów ojczystych?
 Tak zapytała się wręcz, a jam się odezwał i rzekłem:
 Matko najmilsza, aż tu do Erebu wydano mi rozkaz
165. Wnijsć, żeby wieszczby wysłuchać u Tereziasza wieszczółka.
 Jeszczem dotąd ni progów ojczystych, ni ziemi achejskiej
 Nie tknął nogą, lecz wciąż jeno błędę po morzu bezkresnem,
 Odkąd z Agamemnonem, przywójcą drużyn, poszedłem,
 Niosąc wojnę Trojańcom, pod Ilion końskopaszysty.
170. Alić, mówże, o matko, i prawdę szczerą mi rzeknij,
 Jaki to los, który zmógł cię wyprężnej śmierci potęgą?
 Zali przeciągła choroba obłożna, czy zaśby Dianna,
 Strzał miłośniczka Artemis, utknęłać grotem łagodnym?
 Powiedz też, co się dzieje i z synem moim i z ojcem,
175. Czyli piastują, jak dawniej królewskość moją, czy już ją
 Wziął ktoś inny i prawią, że już nie wrócę, przepadłem.
 Powiedz także i żony mej ślubnej trud i zamysły:
 Czyli z synem przebywa na miejscu, strzegąc domostwa,
 Czy może już i poślubił ją który z możnych Achejan?
180. Tak spytywałem, a zaś moja matka dostojna odrzeknie:
 Wierna ona ci jest i niezłomna, wciąż przebywając
 W izbie swojej na dworcu, żalością za tobą się dręczycy;
 Noce i dnie wyciekają, a ona w łzach jeno gorzkich.
 Nikt zaś twej królewskości po tobie nie podjął, a dział twój
185. Dzierży bezpiecznie Telemach i sam też uczyty wyrządza
 Tak, jako są przynależne od władcy swoim podwładnym;
 Też i uznają go wszyscy, zaś ojciec twój nie zagląda
 Już dziś wcale do miasta, ogrójców strzeże, a już zaś
 Ani kobierce nie kryją mu łoża, ni świetna opończa;
190. Zimą sypia w komorze pospólnie z gronem pachółków
 Przy ognisku na ziemi; wytartą szatą przedzian.
 Zaś gdy lato nadejdzie i jesień szczodroowocna,
 Krząta się dniami całemi po grzędach sadu i winnic;
 Łoże zaś swoje wymoszcza z barłogu i liści opadłych,
195. Zaś, kiedy legnie, to żal co najsroższy duszę mu targa,
 Tęskni twego powrotu, starością smętną ujęty.
 Tak to i ja, przymierając, do kresu swego dobiegłam:
 Ani bo strzał miłośniczka Artemis mnie nie dosięgła
 Nagle w izbie domostwa łagodną strzałą dolotną,
200. Ani mię ciężka choroba nie zmogła ta, która ludziom

- Z członków bólem trawionych wypędza tchnienie żywota;
 Lecz tęsknota za tobą i troska, świetny Odysse, I twoja dobroć synowska pojęły życie mi słodkie.
 Tak powiadała, a jam zaś serca porwany rozterką,
 205. Duszę matki umarłej zapragnął dłońmi uchwycić:
 Trzykroć jużci dopadłem i objąć rwało mię serce,
 Trzykroć uszła mi z rąk, niby sen, niby cień, co go niemasz.
 Żal zaś tem boleśniejszy na wskroś moje serce przeniknął,
 Jakoż, znów zapytując, wygłaszam słowo dolotne:
 210. Matko najmilsza i przecz nie ostoisz w mojem objęciu,
 Byśmy tu u Hadesa w królestwie, dłońmi się łącząc,
 Serca swe ukoili w żalości naszej bezmiernej.
 Czyżby mnie twoje widmo jedynie zesłała bezduszne
 Persefoneja, ażebym ci jeszcze boleśnieji zajęknął?
 215. Tak przemówilem, a zaś moja matka znów mi odrzeknie:
 Och moje dziecko mileńkie, ty mężu nad wszystko wycierp'ny,
 Nie ztumanila ci oczu widzących Persefoneja,
 Lecz śmiertelnych to los, kiedy życia dnie się ich kończą!
 Ani bo kości w nich, ani mięszu, ni żył, co je dierzą —
 220. Wszystko ognia wytrawi potęga na stosie pośmiertnym,
 Gdy z tchem życia ubiegnie, wątrobę i kość porzucając;
 Dusza bo wnet, gdyby mara ci hen! ulatuje na bezdroż.
 Wróćże tam, gdzie ci Słońce świeci, a wszystko, coś ujrzał
 Tu u Hadesa w królestwie, pamiętaj i żonie to powtórz.
 225. Tak gdym ja z moją matką gaworzył, schodzą się zewsząd
 Inne słynne niewiasty od Persefonei w pobudce;
 Córki wszystko i żony przestawnych króli i mężów;
 Nad krwią wokoło dołu gromadzą się wszystkie i cisną.
 Jam zaś w duszy roztrząsał, by jak z nich każdą zagadnąć.
 230. Jakoż z różnych pomysłów wydało się radą najlepszą —
 Klingę z pochwy u boku wiszącej wmię wydobywszy,
 Wszystkich ich nie dopuszczam pospólnie krwią się uraczyć,
 Zaś pokolei po jednej podchodzić zmuszę, a każda
 Ojca swego mi powie i tak zaś z każdą się poznam.
 235. Najpierw tedy podeszła dostojna Tyro królowna,
 Salmoonowym się rodem szczycała z krwi swego ojca,
 Mąż zaś jej, powiadała, Kreteusz, syn Eolowy;
 Zaś gdy rozmiłowała się niegdy w boskim Enipie,
 Najpowaźniejszym z rzek, strumieniami po ziemi ciekących,
 240. Raz wraz tam wybiegała na krasne zbrzeża Enipu;
 Zaś w jego kształt przedzierzgnięty Pozejdon, ziemi dierzyciel,
 Przy wodocięku wśród fal wirujących z nią się połączył:
 Mroczny wał, gdyby góra obłeczna, z wody się podniósł

- I pod sklepem różanym i boga skrył i dziewicę;
 245. Ów zaś żywo przepaszę jej odpiął, powieki jej lube
 Snem przytuliwszy; a zaś, gdy się władca upoił lubością,
 Schwycił dłoń swojej milej i wraz się odezwał i rzekł zaś:
 Ciesz się dziewczę, nie przejdzie to bowiem rok kołowrotny,
 Gdy dwóch synów urodzisz mi świetnych, owocne bo łożę
 250. Wiecznożyjących; ich obu wykarmisz i w trosce wyniańczysz;
 Wróć zaś teraz do domu i milcz, ani słowa nie rzeknij;
 Ten zaś, który ci jestem, to ziemiotrzesny Pozejdon.
 To powiedziawszy, pograżył się w morze śród fal wirujących;
 Ona mu zaś Peleusza i Nelleusza uległa:
 255. Dwaj to niezmorzonego Kronidy słudzy wielebni;
 Wielkodzierżawny Peleusz na Jolku mnożnowiecznym
 Dzierżył władzę, a boski Neleusz w Pylosie piaszczystym.
 Zaś Kretejowi zrodziła ponadto królowa niewiasta
 Fersa, Ezona i Amytaona, walk przodowójcę.
 260. Zaczem Antiopeję widziałem, córkę Ajzopa,
 Słynną, iż spoczywała u Zewsa Kronidy w objęciach;
 Dwóch zaś synów zrodziła mu tęgich Anifja i Zejta,
 Tych, którzy Teby stubramnej ugruntowali siedlisko,
 I gród w baszty wysoko obwiedli, bo choć i potężni
 265. We dwóch grodu samego nie zdolni wszakże udziżyć.
 Znów zaś widzę Alkmenę, Amfitriona małżonkę,
 Z której się mąż lwiego serca Herakles słynny narodził;
 Zews bo sam niebogroźny w objęciu z nią się połączył.
 Z nią też widzę i córę Krejonta, Megarę dostojną,
 270. Tę, którą tenże poślubił Herakles, Amfitryończyk.
 Widzę tu znów Epikastę urodną, matkę Edypa,
 Słynną błędem okropnym: nieszczęsna w nieświadomości
 Łoże z synem dzieliła; ów ojca w błędzie uprzętnął
 I wziął matkę za żonę; uznali oboje występki,
 275. Nieśmiertelni wykryli go ludziom. Edyp nieszczęsny
 W Tebie panował beockiej, Kadmejan władca, zaś ona,
 Przeprowadziła się wnet poza bramę Hadesa żelazną:
 Przymocowawszy sznur u podciągu w stropie domostwa,
 Pętlę zgubną na szyję zadzierzgnęła; a ten ci pozostał,
 280. Z męką w sercu okrutną: Erynje wzięły go targać.
 Chloris zbliża się znów urodziwa, którą Neleusz
 Pojął był dla urody, tysiącem darów ujawszy,
 Krwią od Jazona idącą, Amfjona córa prześwietna,
 Władcy, który królował na Orhomeonie Minejskim.
 285. Ona to Neleuszowi w Pylosie wydała potomstwo
 Światne; jej to synowie: Periktem, i Chromjos i Nestor,

- Nadto córkę powiła mu jedną, Pereję urodną,
 O którą tam uganiał się wszyscy, wszakże Neleusz
 Temu ją dać przyobiecał, co byłby zdolny mu przyznać
290. Ciołki szerokoczeliste od króla Ifikla z Fylaki.
 Był zaś słynny wieszczolek, co tej mu sprawy się podjął,
 Alić los mu nieszczęśny zamiary spętał — podstępnie
 Przez wołopasów uchwycon i w więzy srogie się popadł;
 Lecz gdy w lat kołowrocie ponownie krąg swój obiegły
295. Dnie i miesiące i znów zaś chwile poczęły się pełnić,
 Wtedy z pęt go uwolnił potężny władca Ifiklos,
 Wróżb dowiedziawszy się wszystkich i Zewsa się pełni wyrocznia.
 Tam ujrzałem i Ledę, Tyndara żonę sławetną,
 Która mu dwóch porodziła młodzieńców dzielnoobojownych:
300. Kastora, koni poskromcę i mocnego w pięści Poluksa.
 Obu ich ziemia pokryła żywiąca, a żyją obadwaj:
 Zews albowiem obydwu ich uczcił w grobie leżących,
 Iż dzień żyje z nich każdy i znów dzień leży w grobowcu,
 Wciąż się mieniając — zaś obaj bogom w Olimpie rówieśni.
305. Znów zaś tam Aloesa dostojną widzę małżonkę,
 Ifimedaję, słynącą, iż bóg ją nawiedził, Pozejdon.
 Dwoch też synów zrodziła mu słynnych, a niedługowiecznych:
 Otos do boga podobny i głośny w niebie Efialt,
 Najdoroslejsi na ziemi rodzącej, a zaś i obadwaj
310. Z męzów najurodziwsi — jedynie ich Orjon przewyższał.
 Dziewięć łokci to bowiem szerokość w barach trzymali
 Już w swym wieku młodzieńczym, a dziewięć sążni wysokość!
 Jakoż i bogom bezkresnym poczęli grozić zuchwalce;
 Wtargnąć w progi Olimpu zastępy już zgromadzili:
315. Ossę wzniesli na Peljon i znów na Ossie lesistej
 Peljon wzniesić zamierzali i tak aż w niebo się dostać.
 I spełniliby dzieło, gdy jedno latby dorosli,
 Alić syn złotowłosej Latony, Apollo niebianin,
 Grotem z łuku ich użgnął, nim jeszcze bródz się poczęła
320. Na ich wardze wypuszczać i meszek brodę oczernił.
 Widzę i Fedrę i Prokris i widzę piękną Arjadnę,
 Córkę władcy Minosa, co ją Tezeusz bohater,
 Niegdy w Krecie ująwszy, do Aten świętych pociągnął —
 Lecz nadaremnie, bo wpierv ją strzałą Artemis dosięgła
325. Na wkołomorskiej Diei, co świadczył wszak Dionizos.
 Tam ujrzałem Klimenę i Majrę i tam Eryfilę,
 Tę, która w cenie za męża błyskotki złote przyjęła.
 Lecz nie zdolny ja wam ni wypomnić ich, ani nazwać
 Cór i żon bohaterów, com ówdzie wtedy je ujrzał;

330. Wpierw zaś nocby kojąca wyciekła, a pora doprawdy
 Spocząć mnie przy okręcie nad morzem z družbą wiosłarską,
 Albo z wami na dworcu, a jutro z bogiem wyprawcie.
 Tak im gwarzył Odysej oszczepnik, a oni go wielce
 Rozciekawieni słuchając, w pomroczonej izbie zamilkli.
335. Wtem wśród nich się królowa odezwie, Areta czcigodna:
 Jakże wam, Feakowie, ten mąż przedstawia się tutaj?
 Przy jego wzięciu i kształcie, o jakże i zmysł jego świetny!
 Gościem jest ino u mnie, lecz godzien czci u was wszystkich.
 Nie przynaglajcie go też do odjazdu, ani mu darów
340. Swych nie skąpcie, bo on zubożony, a zaś wiele skarbów
 Z rozporządzenia bożego trzymacie w swoich domostwach.
 Rzekła, a wśród zgromadzenia się ował Echenej bohater,
 Mąż starodawny, od wielu śród innych czczony pierwszeństwem:
 Druhy najmiłsze, doprawdy, iż serca naszego zamysły
345. Wypowiadała królowa dostojna, słusznie wyrzekła!
 Alić słowo i czyn od Alkinoosa zależne.
 Odpowiadając mu zaś, przemówił Alkinoos mądry:
 Owoż słowo tu moje zostaje niezmiennie, dopóki
 Żyw oto jestem i mężom króluję, żeglarzom feackim.
350. Gość nasz niech mię usłucha i choć już chciałby się wyrwać,
 Niech się wstrzyma do jutra, aż będą mu już zgotowane
 Wszystkie dary dla niego; następnie sami się zajmijem
 Jego odjazdem, a ja co najbardziej, bo królem tu jestem.
 Na to mu znów się odezwał Odysej zmyślny i rzekł zaś:
355. Mądry Alkinoosie, najwyższy władco Feaków,
 Choćbyś mnie przykazywał i rok tu z wami pozostać,
 Powrót mój zgotowując i sporząc dary mi hojne,
 Tożbym tego i chciał i pożałował — byłoby raźniej
 Z pełną dłonią powrócić do miłej ziemi ojczystej:
360. Cześćbym większą u swoich pozyskał i okiemby miłszem
 Z mężów każdy poglądał na powrót mój do Itaki.
 Na to mu znowu Alkinoos mądry rzekł w taki sposób:
 Synu Laerta, Odyssie, a przecie ty nam na oszusta
 Zgoła nie patrzysz i też nie na mydłka, których bez liku
365. Ziemia wyżywia rodzącą, przybłądów, kłamstwo jedynie
 Tu i tam przynoszących, gdzie niktby ich się nie spodział.
 Kształtne słowo jest twoje i zacna myśl w twojem sercu,
 Wieść zaś twoja cudowna, a toć gdyby piewca wysnuwasz
 Kłęski swoje ty własne i innych wójców achejskich.
370. Ależ mówże no jeszcze, bo chciałbym przecie to poznać,
 Czyś tam ujrzał i tych ci najmiłszych dusze pomarłych,
 Z tych, co poszli do Troi, by śmierć tam swoją napotkać.

- Noc tera długa, nie prędko się kończy, a śnać i niepora
 Spocząć w łożu, to dalejże mów, do końca mi wygłoś
375. Powieść swą wielosławną — i choćby jutrzni doczekać
 Przyszło w tej oto izbie, słuchając twoje tułactwo.
 Odpowiadając mu zaś, wielozmysłny rzeknie Odyszej:
 Mądry Alkinoosie, najwyższy władco Feaków,
 Jest i czas na gawędę i czas na sen błogodawczy;
380. Lecz skoro żądasz i dłużej posłuchać, to jużci nie zdolnym
 Stanąc wbrew twojej chęci, acz będzie mi wiele boleśniej
 Kłękę tych co najmilszych głosić, którzy bez szwanku
 Z wojny w łyzy przebogatej z pod Ilionu odszedłszy,
 Zgon w powrocie znaleźli, jak ówten zdradą niewiasty.
385. Skoro się więc owe dusze po ciemni Erebu rozpiierzchły
 Niewiast wielce dostojnych na Persefonei pobudkę —
 Wtenczas zbliża się ku mnie Atryda, król Agamemnon,
 Śnać jego dusza kwiląca, a z nią dookoła też innych
 Mężów dusze poległych za sprawą złego Egista.
390. Krwi zaś jeno zachłypnął i wraz mnie poznał bohater:
 Skomleć pocznie i płakać, gorące łyzy wylewając;
 Ku mnie ręce wyciąga i dłoń mą pragnie uściskać,
 Lecz nadaremnie, bo moc, która członki żywiła mu czerstwe
 Ongi czasu żywota, już dziś od mary odeszła.
395. Patrzę z łąz na powiekach z żałością w duszy niezmierną.
 Jakoż pierwszy go wręcz zagadnąłem słowem dolotnem:
 Agamemnonie, Atrydo potężny, władco narodów
 Jaki to los cię uchwycił wyprężnej śmierci potęga?
 Zali cię bóg, ziemiotrząsny Pozejdon zgładził w okręcie,
400. Wichr rozgłośnohuczący i fale na morzu zbudziwszy;
 Lub cię męże waleczni ujeli zdradą na lądzie,
 Gdyś za stadem się owiec upędzał i wołów rogatych;
 Lub gdyś grodu dobywał, niewiasty i łup zgromadzając?
 Tak spytywałem go wręcz, a on się odezwał i rzekł zaś:
405. Z boga zrodzony Odyssie, przemyślny synu Laerta,
 Ani mię bóg, ziemiotrząsny Pozejdon zgładził w okręcie,
 Wichr rozgłośnohuczący i fale na morzu zbudziwszy,
 Ani mię męże waleczni nie wzięli zdradą na lądzie,
 Lecz mnie zdradny Egistos, zgubę i śmierć zgotowawszy,
410. Zabił w znowie z mą żoną występną: ściągnął mię chytrze
 W swoje domostwo i tam ugaszczając, jak wołu przy źłobie
 Zarznął nożem i taką ci śmiercią zginałem haniebną.
 Porznął też moich druhów okrętnych, wiosłarzy bojowców,
 Jakgdyby wieprzy na dworcu, gdy je na podwórczu okolnym
415. Rzną na ucztę weselną, lub inną świetną biesiadę.

- Wszakżeś dość się napatrzył na mężów spiżem ujętych,
Gdy ich włócznic i miecze pocięły w krwawych zapasach,
Tambyś wszakże dopiero ze zgrozą łzami się zalał,
Patrzając, jak wkoło stołów zastawnych winem i mięsem,
420. Myśmy w izbie leżeli pokotem, krwią się dymiącej:
Nagle głos Pryjamówny Kasandry dzwoni mi w uszach,
Gdym już był konający i patrząc, iż ją Klitemnestra
Przy mnie dławi; unoszę się z ziemi, do miecza z wysiłkiem
Dłoń swą wątlą wyciągam, lecz ona, suka bezwstydną,
425. W bok go odtrąca — i gdym do Erebu schodził, to ust mych
Martwych nie chciała stulić i przymknąć oczu gasnących.
Tak, niema nic, coby zaś było sroższe i co okropniejsze
Nad niegodziwą niewiastę, co sknuła dzieło podobne
W sercu i zaś dokonała zamysłu, śmierć przeokropną
430. Tak zgotowawszy mężowi swojemu; a jam niechybnie
Sądził: dziatwa się mną uraduje, drużyna w domostwie,
Ojca swego i pana witając, a ona zbrodniarka
Zbeczcęściła i siebie i inne wszystkie niewiasty
Dziś i w czasy potomne, acz jest cnotliwa niejedna.
435. Tak się użalał, a jam zaś znów się odezwał i rzekłem:
Ach to okropne, o jakże to Zews dookoławidzący
Przez bezwstydy niewieście potępił ród Atreuszów.
Śmierć zgotowała Helena i zgon wielu mężom achejskim,
Zaś Klitemnestra, gdyś był się zabląkał, uknuła ci zgon twój.
440. Tak powiedziałem mu wręcz, a on zaś znowu mi odrzekł:
Jakoż i ty nie zaufaj niewieście swojej na dworcu,
Myśli swojej ukrytej nie wyznaj wszystkiej, a jedno
Wyznaj coś, a co inne, niech będzie w sercu zamknięte.
Lecz ty się nie trwóż, Odysie, nie legniesz z dłoni małżonki,
445. Zbyt bo ona ci jest i uważna i pychę nie wzdęta
Córka Ikariosa, roztropna, cna Penelopa.
Żoną ci twoją młodziuchną ostała w skalnej Itace,
Gdyśmy z wojną ruszali — a miała i synka u piersi,
Dziś ci on mężem wzrósł i szczęśliw w radzie zasiada.
450. Ach, ty go ujrzyś, do domu wróciwszy i on ciebie ujrzy,
Ojca swego przytuli do piersi, w ramionach uściśnie,
Moja to zaś mi nie dała, mnie ojcu, oczu zradować
Dziecka miłego widokiem i tak zglądziła haniebnie.
Lecz coś jeszcze ci powiem, a w sercu swoim to utwierdź:
455. Bądź ty ostrożny, nie jawnie, ukradkiem do ziemi ojczystej
Dopłyn w swoim okręcie, bo ufać nie można niewiastom.
Alicz powiedz mi jeszcze i nic przedemną nie ukryj,
Czyś jeno słyszał cokolwiek o losach syna mojego.

- Gdzież on jest, czy w Beocji, czy u Nestora w Pylosie,
 460. Czyli też u Menelaja w nizinnej Sparcie, albowiem
 Nie zmarł przecie na ziemi żywiącej boski Orestes.
 Tak zapytywał, a jam zaś znów się odezwał i rzekłem:
 Agamemnonie, nadarmo się pytasz, nic zgoła nie wiem,
 Żyjeli on, czyli zmarł, a na wiatr to nie godzi się bając.
465. Tak-śmy smutną gawędę nawzajem z sobą zawodząc,
 Obaj stali w żałości bezmiernej, łzy wylewając.
 Wtem zaś Pelejowicza Achilla zbliża się ku mnie
 Dusza, a z nim i Patrokla i Antylocha młodzieńca,
 I Ajaksa, co wzrostem i kształtem swoim przewyższał
470. Wszystkich mężów achejskich, z wyjątkiem jedynie Pelejdy.
 Cień zaś Eakidesa Achilla pierwszy mię poznał;
 Z jękiem zwraca się ku mnie i rzekł zaś słowo dolotne:
 Z boga zrodzony Odyssee, przemyślny synu Laerta,
 Coś to spełnił i cóżbyś jeszcze dokonał ponadto,
475. Skoroś i tu do Hadesa przemyślił zniść, gdzie się mieszcza
 Bezświadomieni umarli — pogasłych cienie śmiertelnych!
 Tak mię zagadnął, a jam znów odpowiadając mu rzekłem:
 Nieustraszony Achilla, najtęższy z synów achejskich,
 U Tereziasza z Tebajdy kazano mi wróżby wysłuchać
480. Tu, żeby on na Itakę ukazał mi powrót, gdyż dotąd
 Jeszczem nogą ni ziemi achejskiej, ni zaś swojej własnej
 Nie tknął, tułam się wciąż; lecz tyś Achilla Pelejdo,
 Był i dziś owo jesteś nad innych w sławie i w szczęściu.
 Pokąd trwałeś na ziemi, to już cię z bogiem narówni
485. Czcili wszyscy Danaje, a dziś i w Erebie ty pierwszy
 Wpółśród cieni pomarłych — na zgon ci się nie trza uskarżać.
 Tak przemówilem, a on zaś znów się odezwał, i rzekł zaś:
 Och, nie wstawiaj ty zgonu mojego, świetny Odyssee,
 Wszakbym chętniej na ziemi pozostał rolnym pacholkiem
490. Gdzieś w zabiedzonem domostwie u bylejakiego dzierżawcy,
 Niż nad cieniów znikomych zastępem berło tu dzierżyć.
 Lecz ty powiedz mi raczej o moim synu najmilszym;
 Dzielnymi on, zali pierwszy do boju, czy może inakszy?
 Powiedz także i coś o Peleju, gdy masz jakie wieści,
495. Zali go Mirmidonowie jak dawniej w czci przechowują,
 Albo go zaś małoważą w Hellady i Ftyi grodziskach,
 Iż to dłoń jego wątła i nogi słabe na starość.
 Niemasz przy nim bo syna milego, mnie, który niegdyś
 Tam pod Troi murami wyniosłej w brwanych gonitwach
500. Hufce mężów łamałem trojańskich, broniąc Achejan;
 Niechby takim na chwilkę mi stanąć w dworze u ojca,

- Wnet mej dłoni potęgę uznali wtedyby wszyscy,
 Ci sprzeniewierczy niegodni, co czcić starego już nie chcą.
 Tak zapytywał, a jam znów, odpowiadając mu, odrzekł:
505. Nic zgoła nie wiem, Achillu, o ojcu twoim Peleju,
 Lecz o synu ci twoim najmilszym, o Neoptotemie,
 Wszystko mogę zaświadczyć i wszelką prawdę, jak żądasz.
 Jego to przecie ja sam w dwuskrzydłowym okręcie
 Ze Skyroosu przywozłem wysłany od mężów achejskich.
510. Owoż w radzie przywódców, gdy przyszło Troję zdobywać,
 Głos on pierwszy zabierał, a zawsze prawil dorzecznie —
 Boski jedynie go Nestor i jam też w radzie przewyższał;
 Lecz kiedy znowu na polu zawadzim z wrogiem gonitwy,
 Nigdy w tłumie nie został wśród mężów do boju idących,
515. Zawszy pierwszy uderza, nikogo w przód nie wypuścił,
 Moc też mężów na ziemi położył w krwawych utarczkach.
 Wszystkich tychże Trojańców nie zdołam przecie wypomnieć,
 Których zmógł w polu bitwy, w Danajów stając obronie;
 Wspomnę zaś Eripila mocarza — on to go usiekl,
520. Telefijczyka, a z nim też wielu Ketejan, broniących
 Swojego władcy — niewieście podarki zgubiły ich wszystkich —
 Sam on sławnie dorodny, li Memnon od niego piękniejszy.
 Gdyśmy zaś w owym koniu zasiedli, co zdał go Epeusz,
 Mężę przedni achejscy — a wszystko mnie poruczono:
525. Czyliby skrytkę odemknąć, czy trwać zaś w szczerem ujęciu —
 Wszyscy inni wodzowie Danajów i ich przodowójcy
 Drżeli w strachu i raz w raz lży ocierali na licach;
 Tylkoż jego jedynie ni rozum zgoła nie ujrzał,
 Iżby zbladł, żeby lżę kiedybądź ze swego oblicza
530. Starł, ale właśnie i rad był w sercu i rwał się co prędzej
 Z wnętrza konia wydostać, co raz to miecz za rękojęść
 Chwytał i włócznię okutą, by stamtąd wpaść na Trojańców;
 Zaś gdy gród wieloszczytny Pryjama wzięli Argejcy,
 Wtenczas z łupem i sławą ogromną do domu odciągnął,
535. Zgoła nie tknięty ni ostrzem strzały zdaleka rażącej,
 Ani wręcz, ni to włócznią, ni mieczem, jako się zwykle
 Dzieje na wojnie, gdy Ares dziki szaleje w zamęcie.
 Tak powiedziałem, a cień zaś szybkonogiego Achilla
 Pomknął kroki dużemi na Asfodelową dolinę
540. Rozradowany powieścią o swoim synu walecznym.
 Dusz zaś wiele też innych, co uszły z męży poległych
 Jęcząc stoi dokoła i żal swój każda oznajmia.
 Dusza jedynie Ajaksa mocarza, Telamończyka,
 Milcząc stoi opodal, bo na mnie zła, że ponad nim

545. W sądzie z wyroku w okrętach achejskich zwycięstwo odniósłszy,
Wziąłem zbroję Achilla — Tetyda ją dała na zaszczyt,
Zaś mnie w dank zrokowali Trojańcy i Pallas Atena.
Niechbym nigdy atoli owego zwycięstwa nie odniósł:
Jakaż głowę bo przez to schłoneła ziemia żywiąca,
550. Głowę Ajaksa, co kształtem i świetną swoją dzielnością
Krom jedynego Pelejdy przewyższał wszystkich Danajów.
Tak owo pierwszy do niego wygłaszam słowo i rzekłem:
Telamończyku, Ajaksie sławny, czyś i tu jeszcze,
W mrocznym Hadesa królestwie, nie pozbył gniewu się na mnie
555. O ową zbroję przeklętą, co klęską stała Danajom:
Gdyż tak byłeś im wszystkim obroną basztą, że zgon twój
Niemniej zgoła, jak głowę kochaną Achilla Pelejdy,
Oplakiwali Danaje; a nikt tego inny nie zrządził,
Jedno Zews, który zbrojne w oszczepy zastępy achejskie
560. Gniewny potępił i zaś twoją śmierć przygotował okrutną:
Ależ sławny obrońco Danajów, zbliżże się do mnie,
Usłysz słowo przyjazne, powściągnij gniew w swoim sercu.
Tak powiedziałem, a on mi nie odrzekł nic i odstąpił
Wgłąb do Erebu i zniknął tamże wśród cieni pomarłych.
565. Byłbym wstrzymał go pewno i onby słowo mi odrzekł,
Lecz już rwało mię serce wgłąb do Erebu zagładnąć,
Ujrzeć widma dawniejszych, pogastych męży bojowców.
Najpierw tedy Minosa tum ujrzał, syna Kronidy:
Siedzi na krześle, a zaś złote berło w dłoni swej dzierżąc,
570. Sądzi pomarłych, a ci wkoło bramy Hadesa żelaznej
Tam zaś stoją, tu siedzą, na wyrok swój oczekując.
Spojrzę wgłąb: a tu Orjon myśliwiec — straszny to olbrzym,
W Asfodelowej dolinie pomroczonej wciąż się upędza
Za swym zwierzem rozlicznym, co niegdyś w górach i lasach
575. Sam go zmógł i wytepiął; a grot ma w dłoni potężny.
Tamże widzę, i Tyton ogromiec z Gei urodzon,
Dziewięć staj zalegając w Erebie, jęczy rozciągnion,
Zaś wątrobę mu sępy dwa z dwu stron wyzerają,
Z wnętrza rwąc kawałami, zaś on nie zdolny się bronić;
580. Śmiał bo Latonę znieważyc, dostojną Zewsa małżonkę,
Gdy przez piękny rozkoszny Panopej szła do Pytosu.
Znów zaś spojrzę, a owo i Tantal głodny, łaknący,
Stoi w środku jeziora po brodę w wodzie pograżon;
Spragnion chciałby się napić, lecz nic ustami nie ujmie:
585. Ile bo kroć się nachyli, by żar w swej duszy ugasić,
Woda wstecz mu odrazu się umknie i patrz, jeno ziemia
Pod jego stopy się czerni — odrazu bies ją wysuszył.

- Zaś nad głową gałęzie mu drzew przychylają owoce:
 Słodkie gruszki, granaty i jabłka krasnorumiennie,
 590. Figi ulepne, zielenne oliwki — lecz skoro tylko
 Głowę stary podejmie, by owoc z drzewa zagarnąć —
 Wiatr zaszumi w gałęziach, w górę owoce się pomkną.
 Patrzę znów, a tu Syzyf ugięty, w trudzie bezmiernym:
 Wciąż on głaz wieloważny podciąga wgórze oburącz,
 595. Raz wraz w stopie utwierdzonej podstawią dłonie z wysiłkiem.
 I tak w znoju na wierzch go zatacza, lecz skoro tylko
 Już do szczytu go dopchnie, to głaz mu w dłoni się skręci
 I znów hen zalatuje daleko w pole napowrót.
 Znów ujmuje go Syzyf i znów go wtacza z wysiłkiem;
 600. Pot strumieniami ocieka mu z członków, z głowy się kurzy.
 Tam też zbliża się do mnie Herakles w swojej potędze,
 Widmo jedynie, bo sam to w Olimpie zasiada do uczyty
 Z Hebą kształtnie wysmukłą wśród niebian szczęsnożyjących,
 Syn bo to Zewsa mocarza i złotostopnej Herei.
 605. Wokoło niego z szelestem, by ptactwa stado wylękle,
 Furkają cienie pomarłych, zaś on, gdyby noc ci posępna,
 Z łukiem kroczy napiętym, a strzałę w brzechwie ujawszy,
 Zerka groźnie dokoła i gotów strzałę wypuścić.
 Barwny pas wkoło piersi mu błyska, twardorzemienny,
 610. Złotem szczelnie owity, a na nim śliczne wykształty:
 Niedźwiedź srogi i leśne odyńce i lwy ostrowidne;
 Tamże krwawe gonitwy i bitwa i męży zabójstwa.
 Niezbyt łatwieby poszło coś bardziej jeszcze wykształcić
 Temu, co pas ten groźny przepysznie złotem uświetnił.
 615. On zaś sam, skoro tylko mnie ujrzy, odrazu mię poznał;
 Z jękiem mnie przywitawszy, zagadnął słowem dolotnem:
 Z boga zrodzony Odysie, przemyślny synu Laerta,
 Biedny, ty, biedny i ciebie to, widzę, los przeokropny
 Stargał, jako i mnie, póki żyłem na ziemi pod słońcem:
 620. Zewsa byłem ci synem, Kronidy, a wszak jeno ucisk
 Wciąż był moim udziałem; u męża lichego do posług
 Mnie zniewolono, a bił mnie i zdawał prace mozolne;
 Jakoż i tu do Hadesa mnie popchnął, żeby mu stąd zaś
 Wyrwać psa ujadacza — najcięższa z prac moich wszystkich!
 625. Hejże, w dłoń go ująłem i precz z Erebu uniosłem,
 Hermes mi jeno dopomógł i ogniowzrocna Dziewica.
 Rzekł i znowu cię cofnął w Tartaru cmiącą się otchłań,
 Jam zaś w miejscu pozostał, czekając, azali kto jeszcze
 Z tych bohaterów nie przyjdzie, co nigdy na ziemi pogaśli.
 630. Toćbym pewno ich ujrzał i tych, com chciał co najbardziej:

- Cień Tezeusza i Peritoona, co z boga poczęci;
Lecz już cienie też inne dookoła się jęły gromadzić
Z groźnym dziwnie szelestem, że strach mię błądy ogarnął,
Iżby Persefonei pogroźnej nie wzięła ochotność
635. Głowy Gorgony mi zesłać z najgłębszych Erebu czeluści.
Jakoż wracam do nawy corychlej i wraz towarzyssom
Siąść przykazuję w okręcie i odjąć linę od strądu;
Weszli tedy i w rzędy u wiosel na ławach zasiedli.
I wnet w prąd Oceanu po fali pomyka się okręt,
640. Wiosłem zrazu popędzan, a później wiatru pociągiem.
-

SCYLLA I HARYBDA

Treść: Dalsze opowiadanie Odyssa: powraca z Erebu na wyspę Eeję i sprawia pogrzeb Elpenorowi. Cyrka przepowiada mu niebezpieczeństwa podróży. Wyspa Syren. Odysej między Scyllą i Harybdą. Scylla porywa mu z okrętu sześciu towarzyszków. Przybywa do Trynakji, gdzie towarzysze rzną cielce poświęcone Słońcu-Heliosowi. Helios wzywa na pomstę Zewsa. Okręt rozbija się na morzu, towarzysze toną, jedynie Odysej na belce dopływa do wyspy Ogigji.

- Zaś przez toń Oceanu okrężną, skoro się przemknął
 Okręt i wstecz się wysuwa na morza topiele bezkresne,
 Pędzim prosto ku wyspie Eei — na wschód, gdzie to mieszka
 Jutrznia ze swoją świtą i skąd wygraża się Heljos.
5. Gdyśmy zaś dojechali na miejsce, na piach wysuwamy
 Okręt i sami wychodzیم z okrętu na brzeg fałołomny.
 Tu kładniemy się spać, oczekując na boską Jutrzenkę.
 Zaś gdy z mgły się rozwidni różannopalca Jutrzenka,
 Wnet marynarzy wysyłam na piękny dworzec do Cyrki,
10. Izby mi Elpenora stamtąd zwłoki przynieśli.
 Zaczem, drwa ułożywszy, nad strądem brzegu najwyższym
 Kładniem zwłoki na stosie, gorące lzy wylewając.
 A gdy spłonął i sam i piękny jego rynsztunek,
 Na spalenisku mu kurhan wznosim i słup murujemy
15. I jego wiosło żeglarskie utwierdzam w szczytcie grobowca.
 Tak krzątamy się pilnie, a zmyślna Cyrka dostrzegła
 Powrót nasz z dalekiego Erebu: zbiera się prędko
 I zgotowana przybiega, a z nią też jej służebnice
 Przyszły, mięso i wino przyniosły i chleb, a zaś ona
20. Wśród nas, boska niebianka, stanęła w środku i rzeknie:
 Groźnopotężni, za żywaście weszli w Hadesa królestwo,
 Dwakroć śmiertni jesteście, gdy innym raz jeno umrzeć.
 Hejże, strawą i winem weselnem siłę ukrzpecie,
 Tu przez dzień biesiadując, a gdy się Jutrznia rozwidni,
25. Płynięcz dalej, a ja wam drogę ukażę i rzeknę
 Wszystko, co jest nieodzowne, by już wam w sidło się nie dać
 Wpłatać gdzieś, czy na lądzie, czy morzu i kłeski uniknąć.
 Tak powiedziała, a słowo do serc przypadło nam wszystkim.

- Jakoż dzień caluteńki i aż do słońca zachodu
30. Siedząc, żywimy się mięsem i pijem wino weselne;
Zaś gdy słońce ugasło i zmrok już szlaki zaczerniał,
Zaś moje druhy przy cumie okrętu spać się pokładli,
Wtedy bogunka, za dłoń mię ująwszy, w stronę odwiódła;
Zaczem siada koło mnie i nuż wypytywać się pocznie;
35. Jam zaś jej po kolei, co zaszło, wszystko wypomniał.
Wtenczas Cyrka dostojna ozwała się do mnie i rzeknie:
Gdy oto spraw dokonałeś nadludzkich, słuchajże teraz,
Ważne ci rzeczy ujawnię, a bóg ci je w porę napomni:
Najpierw tedy dociągniesz do Syren tych, które pieśnią
40. Swą czarującą każdego uwiodą, gdy zbliży się do nich;
Jeśli bo człek którykolwiek, nieświadom zdrady, usłyszy
Głos ich srebrny, to już go ni żona miłosna, ni dziatwa,
Nie powitają radośnie zpowrotem w progę ojczystym;
Już zaś jeno go będę Syreny, na łące usiadłszy,
45. Pieśnią swą czarowały; a patrz, jeno kości pomarłych
Tam dookoła bieleją, ze wszystkim skóra ich szczała.
Hej, nie wstrzymuj się ówdzie, Odysie, a swoim ty druhom
Uszy wpierw pozatykaj, by żaden z nich nie usłyszał
Pieśni zdradnej, a jeśli sambyś usłyszeć ją pragnął,
50. Niechże wtedy ci oni i nogi zwiążą i ręce
I koło masztu utwierdzą, powrósem doń przypasawszy,
Iżbyś mógł się bezpiecznie lubować śpiewem rozkosznym;
Lecz, byś jeno zażądał, by z więzów siebie uwolnić,
Niechże wtedy ci oni tem mocniej pęta zacisną.
55. Zaś, kiedy twoi wiosłarze tę wyspę zradną opuszczą,
Płyńże dalej, lecz już nie wszystko powiem, jak okręt
Masz pokierować, już sam jeno w duszy postaraj się wtenczas
Dać sobie radę, to jedno wskażę, iż droga ci będzie
Z prawa i z lewa, a sterczą skały po stronach obydwóch
60. Wzlotnowyniosłe, o które się fala rozbija z łoskotem.
Plankty to one — Oblędne — i tak też bogi je zowią.
Żaden ptak nie polecą owędy, jedynie gołąbki
Trwożne, ojcu w niebiosach ambrozię w dziobku noszące:
Lecz i z tych krzesanica niejedną w szczytach porywa,
65. Ojciec zaś znowu inną posyła, by liczby dopełnić.
Tam zaś żaden się okręt, popadłszy, już nie wydostał:
Zreby i tramy okrętu i wszystkich wspólnie żeglarzów
Porwie fala i zmiażdży, wichurą niesiona ognistą.
Tylko ci jeden żaglowiec tamtędy cało się przemknął,
70. Argoo wszędobowywalny, od Aieta idący,
Alic i tego napewno ów wir na głazachby strzaskał,

Gdyby nie Hera pomogła mu ujść, opiekunka Jazona.

Tam dwie skały się wznoszą naprzeciw: jedna do niebios
Szczytem sięga wyniosłym — a w górze ją chmura uwieńcza

75. Zawždy ciemna, że nigdy się błękit górno-powietrzny
Nad nią tam nie rozjaśnia, ni w lecie, ni porą jesienną.
Żaden człowiek istotnie na szczyt ów wejśćby nie zdążył,
Choćby i nóg dwanaścioro i rąk tyleżsamo posiadał;
Śliska bo to krzesanica, by snąć ociosana umyślnie.

80. W niej zaś w dole pośrodku nad wodą rozwiera się otchłań
Wdół ku Erebu zapadła czeluściom — tam to, Odysse,
Okręt swój, wymijając, ostrożnie kieruj opodal,
Tak, żeby sprawny młodzieniec, stanąwszy w burcie okrętu,
Byłby włócznią niezdolny do ówtej groty docisnąć.

85. Scylla w norze tam siedzi ohydna, wciąż ujadając,
Skomląc, jakgdyby szczenię u suk, głosem omierzłym;
Potwór to przeraźliwy, paskudny, niktby jej w oczy
Nie śmiał dłużej popatrzeć, sam bóg odskoczy ze wstrętem.
Nóg ma ona dwanaście, koślawe to zaś i niezdarne,

90. Szyj zaś sześć niepomierne wydłużnych, a łeb ci na każdej
Sprośny, w którym się zębów szeregi trzy połyskują
Gęstych, raz koło razu i czarnem zgrzyta morderstwem.
Zad jej cały i kadłub wyczejnie skryte w czeluściach,

95. Łby jeno straszne wyciąga ze wnętrza otchłani piekielnej —
Gały wytrzęszcza i raz wraz schwyci po wodzie i zboczach

Bądź co popadnie: delfina, czy fokę, czy łup jaki większy,
Których wszędy bez liku po toniach uwija się morskich.
Tam nie pochwali się żeglarz, iż uszedł cało z okrętem,
Gdy zbyt blisko się przed nią pomykał — każdą paszczką

100. Z czarnodziobego okrętu jednego chłopu mu porwie.

Drugą skałę tam ujrysz o wiele niższą, schodzistą,
Sterczą naprzeciw — od jednej do drugiej strzałą dosięgniesz.

W tej zaś z boku wyrasta figownik roztocznogałęzny,
Pod którym groźna Charybda przelyka toń słonowodną:

105. Trzykroć w dzień ją wyrzygnie i trzykroć znów ją przelknie.
Zgroza, niechże tam ciebie nie będzie wtedy, Odysse,
Gdy ją polyka i sam ci Pozejdon nicby nie pomógł.

Owoż dierz ty się raczej ku Scylli bliżej, gdy będziesz
Okręt ówdzie kierował; o wiele ci będzie dogodniej

110. Sześciu druhów poterać, niż płakać śmierci ich wszystkich.

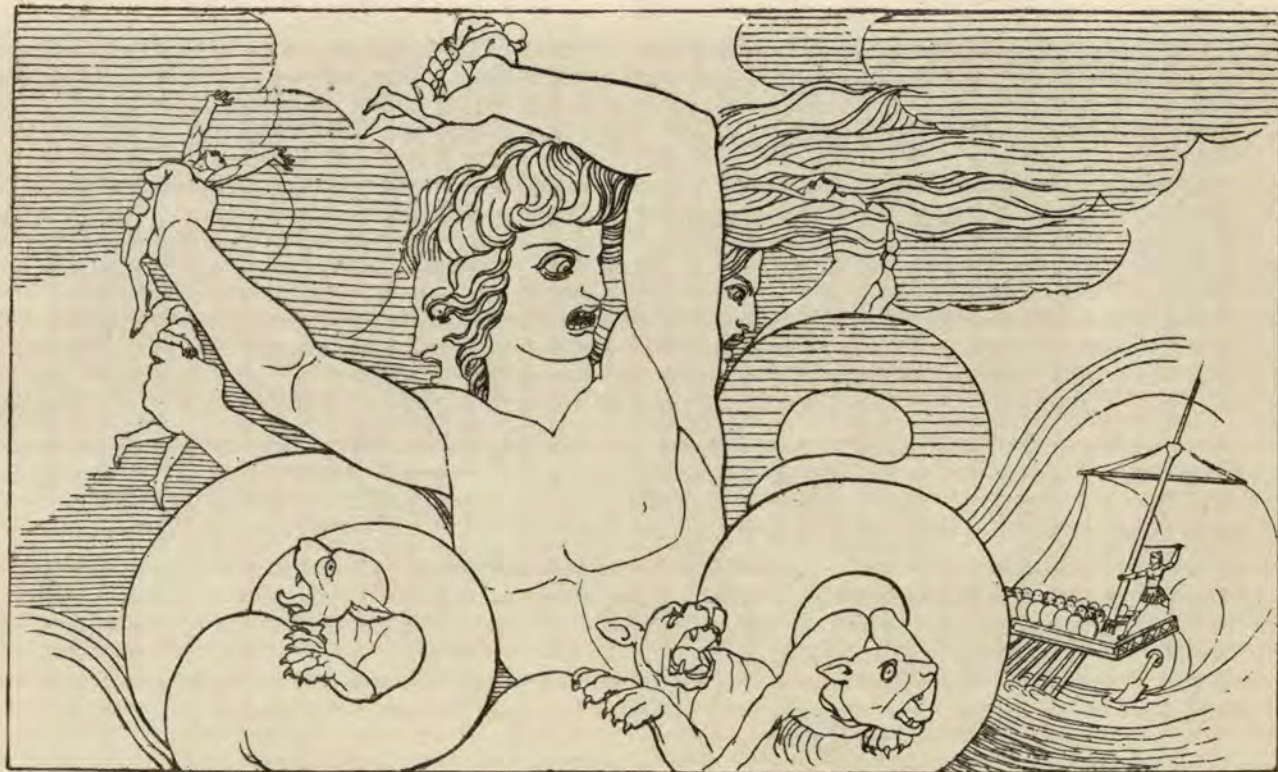
Tak powiadała mi wręcz, a jam się odezwał i rzekłem:

Tak jest, lecz mi to jeszcze wyjaśnij, złota bogunko,
Skoro się z paszczy Charybdy okrutnej wymknę, czy wtenczas
Mógłbym w Scyllę uderzyć, za druhów moich się pomścić?

115. Tak zapytałem, a ona odrzeknie mi wręcz nieodzownie:
Groźnopotężny, to jeszcze i tu twoja sława wojenna,
Krwawe gonitwy, ustąpić zgoła i bogom nie sądzisz!
Wszak nie doczesna to ona, nie śmiertna, wiecznożyjąca,
Potwór szpetny, ni włócznią ją zaś, ani strzałą nie dotkniesz,
120. Wszelka tu moc nadaremna, ucieczka jedynie ratunkiem!
Gdybyś bowiem istotnie u skał tych wstrzymał się zbrojny
Stoczyć walkę ze Scyllą, to ona ci znowu wyciągnie
Sześć łbów swoich potwornych, i znów sześć druhów ci połknie.
Raczej zmykaj co żywo i jedno błagaj Krateję,
125. Matkę Scylli — na strach porodziła ją ludziom nieszczęsnym!
Ona wstrzyma swą córkę, by z groty ci znów nie wypęłga.
Stamtąd jużci dociągniesz do wyspy Trynakji, gdzie owce
Liczne się pasą i ciolki ofiarne, Słońcu należne;
Siedm stad ciolków rogatych i owiec zaś tyle również,
130. Sztuk zaś w stadzie pięćdziesiąt. Nie mnożą się one bynajmniej
I nie ubywa ich nigdy, a pasą je dwie żywe Nimfy,
Strojnówarkocze bogunki: Fetuzja i boska Lampetja,
Córki dwie Heliosa — Słońca z Neery wylęgle;
Gdy zhodowała je matka i lat dziewczęcych dorosły,
135. Odprowadziła je wtedy na świętą wyspę, Trynakję,
Iżby ojcu tam owiec i ciolków strzegły rogatych.
Tych owo stad gdy się nie tkniesz, o powrót jeno się troszcząc,
To mimo trudy bezmierne powrócisz w progi ojcyste,
Lecz skoro ich nie oszczędzisz, zagładę rokuje ci pewną
140. Druhów twych i okrętów wszystkich, a choć się i wymkniesz
Sam, to późno, po wielkiej udźęcie do domu dociągniesz.
Rzekła, a jużci i świt i złota rozbłysła jutrzienka.
Zaczem bogunka odeszła w domostwo swoje ejskie,
Jam zaś wrócił na okręt i wnet swych druhów przynaglam
145. Brać się do wiosel i prędko cumę u brzegu odwiązać;
Jakoż w rzędy usiadłszy na długich ławach wiosłarskich,
Raz w raz wtył przegibani wiosłami grać poczynają.
Zaś poza naszym dogodnym, wylotnodziobnym okrętem
Wiatr nam w żagle napędza przedsterny, wprost kierujący,
150. Cyrka, strojnówarkocza, goworna, sławna bogunka.
Tak opatrzeni we wszystko, co jest niezbędne w okręcie,
Płyniem zgoła beczynnje, a wiatr go kieruje i sternik.
Wtenczas z troską na sercu do swych się druhów odezwę:
Druhy mileńkie, nie jeden li tylko z was i nie dwóch zaś
155. Pozna wróżby i te przestrogi, co rzekła mi Cyrka;
Wszystkim wam je oznajmię, by już zaś każdy niechybnie
Znał, co mu zgubne, a zaś co uchroni od śmierci niechybnej.

- Najpierw strzedz się kazała tych Syren, które na łące
Pieśnią ludzi czarują, gdy bądź kto zbliży się do nich;
160. Mnie zaś tylko jednemu pozwala słyszeć, lecz przed tem
Wy mnie zwiążcie, bym już zaś z miejsca na krok nie odstąpił,
I koło masztu utwierdźcie, powróstem doń przypasawszy;
Zaś, bym jeno zażądał, by z więzów siebie uwolnić,
Wtenczas mnie, moje druhy, tem mocniej pęta zacisnąć.
165. Tak zaś im po kolei to wszystko skorom wyluszczył,
Okręt gładkobudowny, do wyspy właśnie dociągał,
Tam, gdzie siedzą Syreny, a wiatr przedsterny go pędził;
Wtem zaś wiatr się uciszył i toń się jeno bezwietrzna
Rozpostarła szeroko — ustały się fale kołysać.
170. Z ław powstają wiosłarze, odjęli żagle od masztu,
Kładną je zaś w przytulistym okręcie i wraz się do wiosel
Wzięli i znów chojakami długimi toń zabielają.
Jam zaś lepkiego wosku okrągłak nożem pociąwszy
W drobne kawałki, ugniatam je w palcach; a przedko się zmiękczył
175. Wosk, zniewolony naciskiem niezłomnej dłoni żeglarskiej
I Heliosa ogrzany promieniami — słońca jasnością.
Zaczem z druhów każdemu tym woskiem uszy zalepiam;
A oni zaś, jako rzekłem, i ręce i nogi mi wiążą,
I stawia mnie koło masztu, powróstem doń przypasawszy.
180. I znów siedli na ławach i toń znów prac poczynają.
Gdyśmy zaś, posuwając się naprzód, byli od wyspy,
Jak głos ludzkiby sięgnął, to nie przeoczyły śpiewaczki
Wzlotnodziobego okrętu i głośno śpiewać poczęły:
Sam tu, świątny Odyssie, ty mężu sławny achejski,
185. Podpłyn w smolnym okręcie i pieśń tu naszą wysłuchaj.
Nikt ztąd w dal się nie puści na wzlotnodziobym okręcie,
Aż wpierw swoją tu myśl upokoi śpiewu lubością;
I zradowany odjeżdża, bogactwo w sercu unosząc.
Nam tu wszystko wiadomo, co znieśli z bożej wyroczni
190. Pod Ilionu murami Danaje i męże trojańscy.
Wszystko znamy, co jedno się pełni na ziemi żywiącej!
Tak ich głos się rozlega czarowny, a już moje serce
Radeby słuchać i rwało się do nich i brwiami dawałem
Znak moim druhom, by z pęt się uwolnić, a oni tem raźniej
195. Biją wiosłami; a wstał Euryloch i wstał Perimedes
I jeno więzy zacisną mi twardziej w nogach i w rękach.
Aż gdy już poza nami została wyspa i już zaś
Syren głosu nie słyszeć i pieśni zdradnej, natenczas
Z uszów wosk moje druhy wyjęli, który zagłuszał
200. Słuch ich całkiem i wnet zaś z pęt uwolnili mi członki.

- Lecz, gdyśmy ominęli ten ostrów, spojrzym, a tam znów
 Tuman i wełn przeraźliwy i łoskot słyszym na zrębach.
 Wiosła z rąk wypadają żeglarzom zląkłym, po falach
 Same się tłuc poczynają i wkrótce wstrzymał się okręt,
 205. Stał w miejscu, gdy wiosła go przedsię ustały napędzać.
 Jakoż wzdłuż przebiegając po ławach, wzbudzam ich wszystkich,
 Miodnem słowem zachęcam każdego z nich, gdyby ojciec:
 Druhy mileńkie, czy wam to pierwszyczna, znamy nieszczęścia
 Większe, nic tu gorszego, jak wtenczas, kiedy to Cyklop
 210. Wielgopotężny był zamknął nas w swojej grocie zacisznej!
 Ależ przecie odwaga i zmyślność moja i ztamtąd
 Was wybawiła, a toż wam wszystkim napewno pamiętne.
 Hejże, wskażę i dziś wam, a tylko mi bądźcie powolni:
 Wszyscy wy, co siedzicie na ławach, wiosła imajcie,
 215. Bijcie w toń słonowodną, a wtenczas Zews nie dopuści
 Nam zagłady i śmierci, zezwoli klęski uniknąć.
 Sternik zaś — przykazuję ci święcie, do serca to nagle
 Weź, skoro ster nieomylny okrętu dłoń twoją dzierży:
 Strzeż się tam, gdzie ów tuman i wzdyma się fala na zrębach
 220. Okręt zbliżyć, pobliza się skały dierz, bo jeżeliś
 Skrecił w lewo zanadto, to już zaś zguba nam wszystkim.
 Tak powiedziałem, a oni mi wnet do roboty się wzięli:
 Lecz im plagi nie rzekłem, co ich czekała od Scylli,
 Gdyż przerażonym żeglarzom odrzuby ręce opadły,
 225. Wiosławy wnet porzucili i w kółko zbili się trwożnie.
 Lecz znów wcale nie pomny na groźbę daną od Cyrki,
 Iżbym, tu dojechawszy, poniechał zbrojno wystąpić,
 Wziąłem zbroję na barki, a włócznie dwie spizoostre
 W mocne dłonie ująwszy, stanąłem w dziobie okrętu
 230. Groźny, ztąd bo czekałem istotnie pierwszej napaści
 Scylli skrytej w czeluściach, mającej druhów mi pożreć.
 Lecz jej nigdzie nie widzę i choć już oczy mi słabną,
 Bystro wszędy wodzące po wszystkiej skały zakątach.
 Aż tu w wąski wsuwamy się przesmyk; strach nas ogarnął!
 235. Z jednej strony bo Scylla straszna, z drugiej Charybda
 Paszczą groźnie polyka burzącą się toń słonowodną:
 Raz wraz gdy ją wyrzynie, to morze dokoła się wzburzy,
 Jak gdyby w kotle na wielkiem ognisku, a piana się biała
 W górę wszędy rozpryska ku skał obu szczytom wyniosłym.
 240. Znów zaś, kiedy ją przelknie w okropnej swojej czeluści,
 Burza groźna zahuczy we wnętrzu, ryk się rozlegnie
 Z paszczek skały ocmionej — a już jeno ziemia się pod nią
 Czarna wyłania — to strach bladolicy ogarnął nas wszystkich.



Nagle Scylla, swe łby wychyliwszy, szczęściu mi druhów
Zdjęła z okrętu...

12. 245—246.

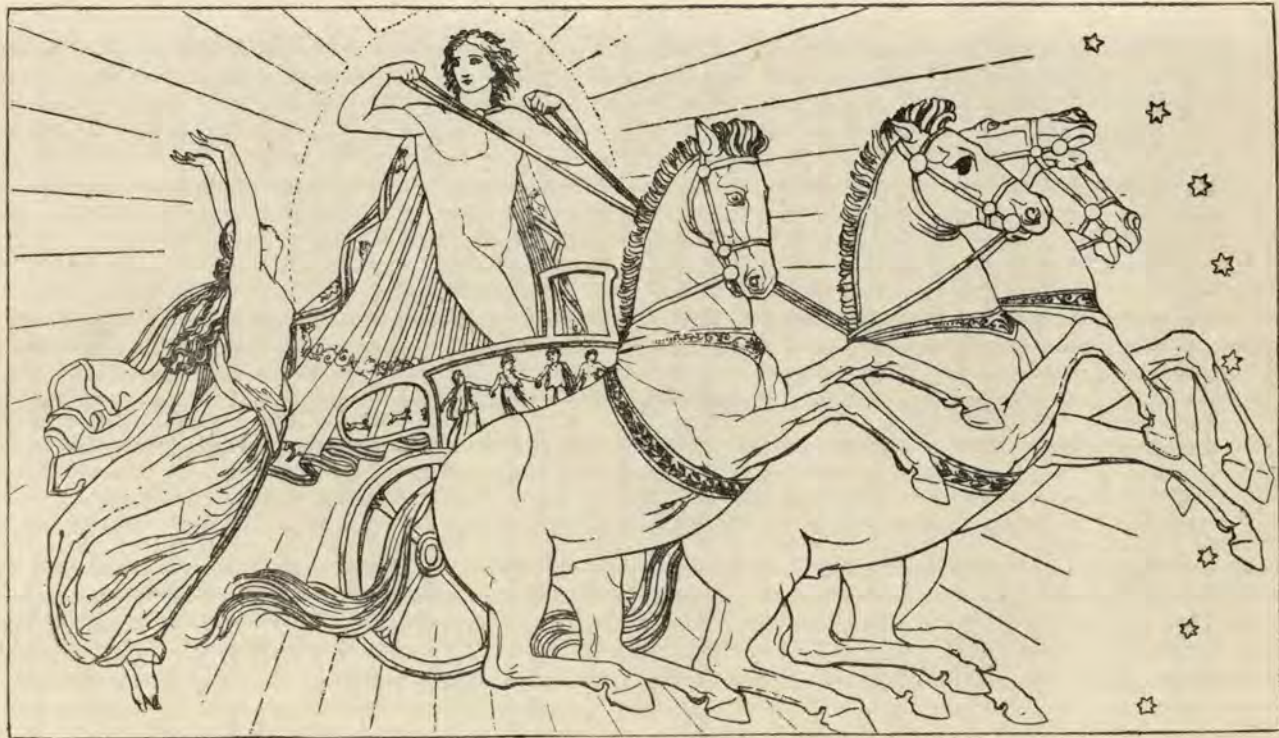


- Lecz gdy tam spozieramy, zagłady bojąc się ztamtąd,
 245. Nagle Scylla, swe łby wychyliwszy, sześciu mi druhów
 Zdjęła z okrętu, a każdy i rosły i krzepki w ramionach:
 I gdym wzrok od Charybdy na okręt ku swym marynarzom
 Zwrócił, tylkom ich ręce i nogi nad sobą tam ujrzał
 W górę podjęte — a wraz ich krzyk przeraźliwy się rozległ,
 250. Mnie po imieniu wołali po raz ostatni, biedacy!
 Jak zaś kiedy na zrębie nad morzem rybak usiędzie
 Z wędą długą i ryby uwodząc, żer dla nich ciska
 Zdradny w słone odmęty, utwierdzone w rogu bawolim;
 Zaczem łup drygający na wędzie z toni wyciąga —
 255. Tak też ich drygających, do góry wzniosłszy, w pieczarę
 Potwór wciągnął i wnet jął zgryzać, a oni mu z paszczek
 Ku mnie dłonie unosząc, ratunku wołali daremnie.
 Najstraszliwszy to zwid z tych wszystkich, którem był ujrzał
 W długich swoich po morzu przeciągach, trwał w moich oczach.
 260. Gdyśmy zaś z owych skał przeraźliwej Charybdy i Scylli
 Uszli z okrętem, niebawem do wyspy-śmy dopłynęli
 Boskiej, tam gdzie się cielce rogate, szerokoczeliste
 Pasą i owce ofiarne należne Słońca jasności.
 Już zaś zdala na morzu, stanawszy w dziobie okrętu,
 265. Ryk tych wołów słyszałem powolnokroczących i tamże
 Licznych owiec beczenie i wraz mi stają w pamięci
 Ślepca, Tereziasza przestrogi cenne i wróżby,
 Niemniej słowo od Cyrki cejskiej mnie przekazane,
 Iżbym tę Heliosa rozkoszną wyspę okrążył.
 270. Jakoż rzeknę do swych towarzyszków w sercu załękły:
 Druhy miłe, pomimo żałości w sercach, usłyszcie
 Wieszczbę Tereziasza i jego przestrogi pamiętną,
 Niemniej słowo od Cyrki cejskiej mnie przekazane:
 Wyspę tę Heliosa rozkoszną kazali okrążyć,
 275. Gdyż tu właśnie, mówili, najsroższe grozi nieszczęście;
 Tak też w stronę od wyspy nasz okręt czarny kierujcie.
 To powiedziałem, a im zaś serce zachwiało się w piersiach;
 Z nich zaś wstał Euryloch i rzekł zaś z wielką niechęcią:
 Straszny ty jesteś, Odysse, nad innych czerstwyy, ni członków
 280. Znój ci twoich nie wątli — z żelazaś cały utwierdzone;
 Nam zaś, swym towarzyszom, zmożonym w trudzie ustawnym,
 Wyjść na ląd nie dopuszczasz, na wyspę dokołaoblewną,
 Iżby godnie wypocząć i zaś przygotować wieczernię;
 Lecz nam znów całą noc przykazujeś w okręcie się błąkać
 285. Gdzieś od lądu opodal po morza mgławych roztoczach.
 Wiatry w noc wrywają się groźne, szkodne okrętom!

- Gdzież się schronić i któż z nas zdolny zagłady uniknąć,
 Jeśli z burzą huczącą i wicher też zerwie się nagle:
 Zefir śnać, lubo Notos porywczy, od których to raz w raz
290. Bogom wbrew giną liczne okręty na morzu niezmiernem.
 Sądzę, iż nam nieuchronnie należy się nocy posępnej
 Poddać, zjemy wieczernię i snu przy okręcie zażywszy,
 Jutro z brzaskiem jutrzeńki po morzach dalej pociągniem.
- Tak mnie rzekł Euroloch, a z nim zaś godzą się inni.
295. Widzę dopiero, że źle, że bies nam sprawę pogmatwał;
 Jakoż, głos zabierając, wygłaszam słowo ponownie:
 Eurylochu, jednego mnie zniewalacie tu wszyscy,
 Niechże i tak, ale wielką przysięgą zwiążcie się ze mną,
 Iż, czy to cielki rogate, czy stado owiec, jeżeli
300. Tam spotykamy na wyspie, to żaden z was się nie dotknie
 Nożem ni cielka, ni owcy i żadna strawa też inna
 Wam przez gardło nie przejdzie prócz tej, którą dała mi Cyrka.
 Rzekłem, a oni mi zaś nieodzowną głoszą przysięgę.
 Zaś gdy świętą przysięgę i klątwy groźne wyrzekli,
305. Zatrzymujemy swój okręt w dogodnym golfie zacisznym,
 Tu, gdzie ssąca się woda potoków i zaś oni wszyscy
 Wyszli z okrętu na brzeg i strawę gotują wieczorną.
 Zaś gdy każdy i wypił i zjadł już, ile zapragnął,
 Płaczą swych towarzyszków kochanych, lzy wylewając,
310. Tych, co ich Scylla pożarła, z pieczary lby wychyliwszy.
 Tak ich łzami zalanych ukoił sen błogodawczy.
 Zaś gdy noc przemijała i gwiazd korowody już gasły,
 Nagle Zews, chmurozbiorca potężny, wicherę wypuścił
 Z grzmotem i błyskiem piorunów, a mgłą zaś ciemną pospólnie
315. Wody i ziemię omroczył i noc z nieba czarna zapadła.
 Zaś gdy z świtu rozbłysła różannopalca Jutrzenka,
 Okręt w golfie zacisznym u strądu mocno utwierdzam,
 Tam, gdzie Nimfy niebianki rozkoszne tany zawodzą.
 Zaś swoje druchy wezwawszy, odezwę się do nich ponownie:
320. Druhy mileńkie, w okręcie tu dla was i wino i jadlo,
 Przetoć stad nie tykajcie, by zdrożnej śmierci uniknąć,
 Cielce te bowiem i owce tutejsze Słońcu należne,
 Heliosowi, co wszystko usłyszysz i wszystko dopatrzysz.
 Tak powiedziałem, a oni wzięli me słowo do serca.
325. Odtąd zaś cały miesiąc powiewał Notos, a żaden
 Inny wiatr nie pociągał, li Notos i Ejros wypadkiem.
 Zaś moje druchy, dopóki strawy i wina wystarcza,
 Nie tkną wołów i owiec, bo żyć z nich każdy pożąda;
 Lecz gdy wszelkie najadki w okręcie zgoła wyjedli,

330. Poczną tam się i ówdzie po wyspie krzątać, na sidła
Ptactwo łowić, gdzie bądź się popadło i ryby w pobrzeżach
Na skrzywiające się wędkę, bo głód w żołądku im skwierczał.
Jam zaś chadzał osobno na ustroń, by tamże do bogów
Modły wnieść, czyby powrót z nich którybądź nie ukazał.
335. Tak gdym zdala od swych towarzyszków wgląb się pograżył
Kraju owego, to w miejscu zacisznym dłonie umywszy,
Jałem kornie się modlić do wszech Olimpu mieszkańców,
A oni oczy mi lube zamknęli snem błogodawczym.
Wtenczas radę przekłątą podszeptął druhom Euryloch:
340. Słyszcie mnie, towarzysze, niedolą wspólną ujęci:
Wszelka śmierć nie uciecha nieszczęsnym ludziom doczesnym,
Lecz z wszech innych to jużci najgorsza z głodu tu umrzeć.
Hejże, z tych owo ciółków słonecznych cztery wybrawszy,
Spędźmy z pola i bogom uświęćmy, Olimpu mieszkańcom;
345. Zaś gdy tam na Itakę do ziemi wrócim ojczyste,
Wtenczas jasnemu Słońcu, co jest wszech ludzi radością,
Ołtarz wnet zbudujemy wyciosków krocją uświetnion;
Jeżeli zaś Heliosa potęga i inni bogowie
Zechcą w gniewie o ciółki zatracić nas i z okrętem,
350. Toć już lepiej odrazu niech woda zaleje mi gardziel,
Niż dzień w dzień, wyczekując na wyspie, z głodu tu umrzeć.
Tak owo rzekł Euroloch, a z nim zaś godzą się inni.
Jakoż wnet przyganiają słoneczne ciółki, co lepsze,
Z bliska, gdyż nieopodal od czarnodziobego okrętu
355. Piękne ciółki się pasły rogate, szerokokczeliste.
Te dookoła ostąpią i modły wnoszą do niebian,
Przedtem z dębów roztocznogałęźnych liścia nabrawszy,
Gdyż jęczmienia zabrakło na pięknoławistym okręcie.
Zaś gdy skończą modlitwę, to ciółki rzną i ze skóry
360. Wnet odzierają, a z udźców miętkie pieczenie odjąwszy,
Kości w tłuszcz owijają i mięs weń kładą obrzynki.
Brakło wina, by szczodropalenie polewać ofiarne,
Wodą je więc polewają, a wnętrza pieką nad ogniem.
Zaś gdy udźce zgorzały, to zjedli wątroby cokolwiek
365. I owo mięso na sztuki pocięte dzieją na rożny.
Wtem zaś sen błogodawczy z powiek mi umknął i wraz też
Zdążam prędko na brzeg, gdzie mój okręt stał żywopędny.
Zaś gdym już się dobliżał do dwuskrzydlnego okrętu,
Swąd mi tłustopalenia ofiarny w nos zalatuje;
370. Serce ścierpło mi w piersi i wołam do bogów niebieskich:
Zewsie, ojcie niebieski i inni szczęśni bogowie,
Toć na zgubę zesłaliście na mnie sen nielitosny,

- Gdy moje druhy natenczas uknuli dzieło przekłete!
 Wnet zaś szatopowłoczna Lampetja z wieścią pobiegła
375. Do Heliosa-Słońca, że ciolki jego porżnięte,
 Ten zaś w sercu rozjątrzon zakrzyknął wśród wiekuistych:
 Zewsie, ojcze niebieski i inni szczęśni bogowie,
 Skarżcie złych marynarzów Laertyjczyka Odyssa,
 Ciolki mi oni porżnęli ofiarne, te, którem zawždy
380. Widział, z serca radością, czy rankiem w niebo się wznosząc,
 Czy znów kiedym z niebiosów pod ziemię schodził na wieczrzę;
 Zaś gdy kary należnej za grzech swój źli nie odzierzą,
 Znijdę w mrok do Hadesa, by tam jeno świecić umarłym.
 Na to mu zaś się odezwał potężny Zews chmurowładca:
385. Bądź, Heliosie, spokojny i świeć już jako i przed tem
 Szczęsnym bogom w niebiosach i ludziom na ziemi śmiertelnym;
 Okręt zaś żywopędny tych śmiałków wnet ci piorunem
 Strzaskam w drobne kawałki na morza topieli bezkresnej.
 — Tak to strojnowarkocza Kalipso mnie powiadała,
390. Jej zaś wpiery powiedział to wszystko Hermes obrońca. —
 Gdym zaś przybył na brzeg ponadmorski do swego okrętu,
 Karzę swych towarzyszków oblesnem słowem, aczkolwiek
 Już się stało i niema ratunku, ciolki porżnięte.
 Też i bogowie niezwłocznie przerażny strach wywierają:
395. Skóry się jeły poruszać, na rożnach mięso poryka,
 A i surowe co raz jak gdyby stęknie bydłęciem.
 Tak dni sześć towarzysze ci moi żywili się mięsem
 Z cielców Heliosowi ujętych, Słońcu należnych;
 Zaś gdy z mocy niebieskiej już siódmy dzień się rozwidnił,
400. Wiatr się ucisza, ustała się morska zawieja szamotać.
 Jakoż wnet zasiadamy w okręcie i dalej po morzu
 Ciągniem, maszt jeno wznioślszy i żagle białe rozpiąwszy.
 Gdyśmy zaś porzucili już wyspę, że juźci i lądu
 Zgoła nie dojrzeć, a tylkoż niebo i fala naokrąg,
405. Wtenczas chmurę Kronida rozciągnął czarnoniebieską
 Nad przytulistym okrętem, a morze zczernia się pod nią —
 I już długo nie płynął doprawdy, bo nagle się zerwał
 Zefir z groźnym poświstem, a zeń zaś wicher wylatuje
 Wszystek w swojej potędze i patrz, obie liny od masztu
410. Zerwał, a ten się obala w zad, a narzędzie okrętne
 Sypie się w środek, zaś maszt obalony w krańcu na zajdach
 W łeb sternika uderzył i czaszkę jemu ze szczętem
 Zmiażdżył, zaś ów, gdyby nurek do morza z okrętu skaczący,
 Spadł był głową do wody i dech zeń z piersi uleciał;
415. Zews zaś w górze zahuknął i piorun srebrnoognisty



Wnet zaś szatopowłoczna Lampetja z wieścią pobiegła
Do Heliosa-Słońca, że ciolki jego porżnięte... 12. 374—375.



- Puścił w środek okrętu, a kadłub cały się roztrząsł
 Gromu potęgą i siarki zacuchnął swąd, a ze zrębów
 Powypadali wiosłarze i gdyby rybitwy dokoła
 Z czarną się falą szamocą — powrotu im bóg nie dopuścił.
 420. Jam zaś burty jedynie się dzierżył, dopóki od wręgów
 Stępki wicher nie oderwie i ot, już fala ją pędzi;
 Zaś i maszt się przewala po wodzie, a przy nim się jeszcze
 Kordel flanta ze skóry wołowej, by sznur nierozzerwny;
 Tym zaś stępkę i maszt co najrychlej mocno ująwszy,
 425. W okrak na nich usiadłem i zgubnym powierzam się wiatrcm.
 Zefir zaś, uciszywszy się nagle wstrzymał zawieję,
 Wtomiast zrywa się Notos i strach mię znowu ogarnął:
 Gdyż mi przyjdzie ponownie z ohydną Charybdą się spotkać.
 Noc tak całą płynąłem, a zaś gdy słońce już zeszło,
 430. Jestem w skałach: tam Scylla, a ja przy Charybdzie okropnej,
 Właśnie gdy przelykała wzburzoną toń słonowodną;
 Jakoż w górę się zdjąwszy, za gałąź chwytam figową
 I przyczepiłem się zaś do gałęzi, jakby niedoperz;
 Ani mi sięć nie było gdziekolwiek, ni nóg gdzieby oprzeć,
 435. Pień bo stał korzeniasty opodal, a jedno gałęzie
 Długie a kręte wiślały nad całej Charybdy paszczką.
 Jakoż dzierzę się mocno, dopóki straszna Charybda,
 Masztu i stępki nie odda i ot, wyrzgnęła je wreszcie.
 Jak zaś dłuży się droga dla męża, który zatargi
 440. Sądził w świętym okręgu i do dom wraca na wieczorz,
 Tak dłużyło się mnie, zanim drewna oddała mi otchłań.
 Jakoż dłońmi się dzierżąc, nogami w morze się puszczam;
 Z pluskiem wpadłem do wody w pobliży tramów obydwóch;
 Ich też znowu dosiadam i dłońmi sterować począłem.
 445. Scylli to zaś mi oglądać już ojciec i ludzi i bogów
 Wszak nie dopuścił, bo jużbym przecie zagłady nie uszedł.
 Tak dni dziewięć płynąłem, aż oto w nocy dziesiątej
 Wiatr mię dognał do wyspy Ogigji, tam, gdzie to nimfa
 Mieszka, strojnowarkocza Kalipso, sławna bogunka.
 450. Onaż wzięła mię chętnie — lecz po cóż mówić mi o tem,
 Wszak to wczoraj tu właśnie w komnacie wam spowiedziałem,
 Tobie samemu i twojej małżonce, a jużci nie snadno
 To, co już raz powiedziane, powtórnie wszystkim oznajmiać.

POWRÓT

Treść: Odyszej obdarowany przez Feaków odplywa na ich okręcie. Śpiącego wysadzili na brzeg wyspy Itaki. Okręt, który go przywiózł zamieniony w skałę przez gniewnego Pozejdona. Odyszej nie poznaje ojczyzny, zjawia mu się Atena i ukazuje mu, że jest w Itace. Znoszą oboje do jaskini wszystkie dary od Feaków. Atena zamyka kryjówkę głazem i nadaje Odysowski postać żebraka, a sama śpieszy do Sparty nakłonić Telemacha do powrotu.

Tak im prawil Odyszej bojownik, a oni go z ważnem Zaciekawieniem słuchając, w pomrocnej izbie umilkli.

Aż oto mówić poczyna Alkinoos władca i rzekł zaś:

Synu Laerta, jeżeliś się dostał w dom mój wyniosły,

5. Spiżokamienny, to sędzę, że odtąd już nie zabłądzisz
W drodze powrotnej, bo dość już twoich obłądzeń i cierpień.
Wam zaś dzielni mężowie feaccy, którzy na dworcu
Ze mną wino pijecie i zaś radujecie się w sercach
Gędźbą piewcy niebiańską, polecam wręcz i oświadczam:
10. W cennej skrzyni misternie okutej dla gościa naszego
Szaty są już zładowane i złoto lśniące i inne
Cne podarunki, co wyście mu je Feakowie donieśli;
Alic tego nie dość, przynależy, by każdy mu z mężów
Wręczył kociół i trójnóg, a przetoć składkę zarządźm
15. Wpóśród ludu, gdyż tyle za ciężko jednemu podźwignąć.
Tak Alkinoos rzekł, a z nim zaś godzą się inni.
Zaczem snu pożądać, po swych się domach rozeszli.
Zaś gdy z świtu rozbłysła różannopalca Jutrzenka,
Zeszli się znów przy okręcie, donosząc spiż bogacący.
20. Sam zaś władca, Alkinoos mądry, dary te wszystkie
Pod ławicami okrętu uważnie wstawia, ażeby
Nie zawadzały żeglarzom, gdy wiosła grają na falach.
Zaczem idą na dworzec, na ucztę wspólnie radosną.
Tam zaś wołu poświęca Alkinoos w swojej potędze
25. Zachmurzanemu Zewsowi Kronidzie, władcy niebiosów.
Skoro się mięso popiekło, do uczyt mężę zasiedli
I spożywają wesoło, a gędźbiarz pieśń im wygłaszał,
Czczony w narodzie Demodok. Lecz zmyślny Odyszej to razwraz

- Zwracał głowę ku słońcu, co niebo i ziemię rozjaśnia,
 30. Czyli nie zgaśnie, bo chciałby w drogę wyruszyć corychlej.
 Jak gdy rolnik wieczorem posiłku w polu zapragnie:
 Przez dzień woly mu dwa rudociemne glebę orały
 Plugiem, rad, że już przecie zapada słońca pochodnia,
 Już i kolana mu słabną i zdąża w dom na wieczernię —
 35. Tak, gdy słońce ugasło, raduje się w sercu Odyszej.
 Zwrócon tedy do męża feackich, żeglarzy sławetnych,
 Z nich zaś głównie do Alkinoosa, rzekł na ostatku:
 Mądry Alkinoosie, najwyższy władco Feaków,
 Zdajcie bogu poczyste, a mnie do domu wyprawcie
 40. Zdrowo i zdrowi zostańcie, bo wszystko mi już zgotowane:
 Dzielni wioślarze i hojne podarki, sprawa to niebian
 Wiecznożyjących, — o niechże mi dadzą i żonę kochaną
 Ujrzeć w progu ojczystym i wierną drużynę powitać.
 Wy zaś z bogiem ostańcie na radość w swoich osiedlach
 45. Żonom waszym i dziatwie — niech wszelkiem dobrem niebianie
 Wam błogosławią, a klęska żadna wśród was nie zagości.
 Tak ich żegnał, a oni go zaś podziwiają i wzajem
 Szczęsnej drogi mu życzą za słowo co rzekł błogodarne.
 Zaczem do głosiciela przemówił Alkinoos mądry:
 50. Pontoneuszu, przygotuj napitek w dzbanie i rozlej
 Nam tu wszystkim, abyśmy, zlewkę oddawszy ofiarną
 Ojcu w niebiosach, wysłali już gościa do ziemi ojczystej.
 Rzekł, a zwiastun niebawem napitek weselny rozmaił
 W dzbanie i wszystkim nalewa puhary, a ci ulewają
 55. Szczęsnym bogom poczyste, mieszkańcom szczytów niebieskich,
 Każdy z nich w swoim miejscu; a on zaś, zbożny Odyszej,
 Wstawszy, puhar dwuuszny do rąk Arcie podaje
 I przemawiając ostatnio, wygłasza słowo dołotne:
 Żyj w radości, królowo, po wszystek czas, póki starość
 60. Sił ci twoich nie zwątli i zgon zrokowany śmiertelnym,
 Ja odjeżdżam, a ty się tu ostań zdrowa na radość
 Dziatwie swojej kochanej, narodu twego i męża.
 To powiedziawszy, za próg przestąpił zbożny Odyszej,
 Zaś Alkinoos mądry wysłał z nim głosiciela,
 65. Aby go wiódł do okrętu bezpiecznie na brzeg ponadmorski;
 Zaś bogorodna Areta wysłała z nim służebnice:
 Jedna szatę poniosła mu piękną i świeżą opończę,
 Druga skrzynię z darami, by tamże w nawie umieścić,
 Chleb zaś trzecia poniosła i bukłak z winem podróży.
 70. Zaś gdy przyszli na brzeg ponadmorski do rufy okrętu —
 Wnet żeglarze, przyjąwszy podarki z dłoni służebnic,

- Wszystkie z jadem i winem starannie kładą w okęcie.
 Zaczem prędko na dnie, koło rufy okrętu kobierzec
 Miękki kładną i płachtę synowi Laerta, by usnąć
75. Mógł przytulony; on wszedł i spać się odrazu położył.
 Zaś żeglarze na długich wiosłarskich ławach usiadłszy
 Ze stron obu i cumę nabrzeżną od zrębu odjąwszy,
 Raz w raz w tył przegibani wiosłami grać poczynają;
 Podczas gdy na powieki Odysa sen błogodawczy
80. Zstał, nieprzebudzony i jak gdyby śmierci podobny.
 Okręt zaś niby cztery popędne konie grzywiaste:
 Bystro mkną się równiną w poskokach, dziarsko do góry
 Łby zadzierając i wóz potoczysty do kresu donosząc —
 Tak też dziób się okrętu do góry wzbijał, a pod nim
85. Głośno fala szumiała, od stępki w strony się tocząc.
 Szybko, bezpiecznie pomyka się okręt: jużby go teraz
 Sokół w locie nie dognał nad wszystkie ptaki lotniejszy.
 Tak zaś mknąc się po morzu i wały tnąc grzywopienne,
 Męża w spodzie unosi, co zmysłem bogu dorównał
90. I który w trudzie nadludzkim uznójon był i udręczon,
 Walcząc z wroga potęgą i z falą się mórż borykając.
 Usnął tu, gdyby kamień, udręczeń w sercu zapomniał.
 Zaś gdy gwiazda rozbłysła się jasno, ta, która zwykle
 Światłość głosi na niebie urodnej w świcie Jutrzenki,
95. Okręt, prując topiele, do wyspy właśnie dociągał.
 Jest zaś tamże na brzegu Itaki ćmiąca się przystań
 Wodnego starca, Forkisa, u dwojga skał ponabrzeżnych:
 Z zewnątrz są przychylone, a rozstąpione we wnętrzu
 I skrywające zaciszną do wichru i fal, które huczą
100. Wszędy w brzegach, że już bez uwięzi stają tu liczne
 Pięknoławiaste okręty, gdy który wpłynie do wnętrza.
 Wzwyż zaś tam po nabrzeżu oliwnik rozrasta się gęsto,
 A w pobliży tu rozdział pomroczonej groty zacisznej
 Boskich nimf, Najadami i Żeglarkami się zwących.
105. Tam to dzbany, puhary i kruże kamienne, dwuuszne
 Znajdziesz, tamże i pszczoł rojowiska mnożą się w dziuplach,
 Tamże i krosna kamienne, na których Nimfy bogunki
 Płótna tkają cieniuchne, by roztocz morza polyskne.
 Jest i źródł żywopłynny; a dwa u groty są wnijścia:
110. Jedno od Boreasza, któreży człowiek się przemknie,
 Drugie to zaś połudzieńcze od strony Notosa, a tu już
 Próg jest bogom jedynie, a nie człowiekowi do przejścia.
 W tę owo przystań wsunęli się nagle, a mknący się okręt
 Aż ci na ląd się zagorzył kadłubem swoim, połową,

115. W bystrym pędzie, bo dzielne to dłonie, co parły go naprzód.
Zaś żeglarze, wyszedłszy z okrętu na brzeg ponadmorski,
Najpierw z nieskażonego okrętu wynoszą Odyssa
Wraz z jego łozem: na płachcie i miękko utkanym kobiercu,
Twardym snem znużonego na piasku kładą nabrzeżnym;
120. Zaczem dary wynoszą, co dostał je był od Feaków
Z rozporządzenia Ateny, gdy już był w drogę się puszczał.
Kładą je zaś, zgromadzając pod wielkiem drzewem oliwnem,
Z miejsca opodal, by ktoś z tych ludzi, co chodzą tamtędy,
Nim się zbudzi Odysej nie zabrał czegoś ukradkiem.
125. Zaczem jadą w okręcie napowrót.

A groźny Pozejdon

- Nie przepamiętał pogrózek, co zaś Odyssowi już przed tem
Był zapowiedział, lecz wpierv się zwraca do Zewsa i rzekł zaś:
Zewsie, ojczye niebieski, i cześć, i sława ma szceźnie
Wpośród was wiekuistych, gdy czcić mię ludzie nie będą,
130. Mężę feaccy, aczkolwiek z krwi oni mojej urodni.
Wszak powiedziałem, że jesczce niejedno wycierpi Odysej
Wpierv nim w progi powróci ojczyste, powrotu bo odjąć
Jużci nie mogłem, gdy tyś mu obiecał i rzekł nieodzownie:
A oni patrz, śpiącego w okręcie po morzu przewieźli
135. I na Itace złożyli i świetne dary mu znieśli:
Cenne złoto i miedź i wytwornych szat i opończy
Mnóstwo; nigdyby tyle Odysej i z Troi nie wywiózł,
Choćby mu ujęć się udało bez szwanku z plonem zdobyczym.
Odpowiadając mu zaś, Chmurozbiorca rzekł mu naodwet:
140. Och Ziemiotrzęsko potężny, o zgroza, cóż to gawędzisz,
Skądże lekko cię ważą bogowie, byłaby zdrożność
Najstarszego śród niebian należną czią nie uswięcać;
Z mężów zaś którybądź jeżeliby śmiał ci poskąpić
Chwalby słusznie należnej, to zawždyś mocen go skarcić.
145. Czyń więc, jako żądasz i jak jeno miło ci w sercu.
Na to mu rzekł wielostawny Pozejdon, ziemi dzierzyciel:
Jużbym właśnie dopełnił, jak rzekleś, Czarnoobłoczny,
Lecz mnie twego gniewu i zawždy baczyć i strzedz się,
Chciałbym dziś owy okręt feacki strojnobudowny,
150. Powracający z wycieczki, na morza sinego roztoczach
Strzaskać; niechże mi raz poniechają wysyłki wędrowców
Mnie nienawistnych, a gród ich skałą zaciemnię wystorczną.
Znów zaś na to mu rzeknie potężny Zews, Chmurozbiorca:
Miły, w sercu się mojem wydaje, iż będzie najlepsze,
155. Jeśli ty okręt ów, gdy go wszyscy grodu mieszkające
Ujrzą już niedaleko od ładu, w skałę przedziergniesz

- Całkiem snąć do okrętu podobną; niechże się dziwią
Ziemi mieszkańce, a miasto im zaćmij górą wyniosłą.
160. Tak gdy bóg Ziemiostrzęsca usłyszał słowo wyroczne,
Prędko śpieszy do Scherji, siedliska mężów feackich,
Tu oczekuje i oto niezwłocznie dobliża się okręt
Wiosłem żywo popędzan; do niego to groźny Pozejdon
Podszedł, wstrzymał na miejscu i wraz go w skałę przedzierzgnął
Twardej dłoni potęgą i wyspę rychło opuścił.
165. Tam zaś w grodzie opodał rozmowę wiodą bezwiednie
Wszędożegłowni mężowie feacy, wiosłarze sławetni.
Tak zaś mówi niejeden, drugiemu w oczy się patrząc:
Ach to okropne i któż tam spętał na morzu ten okręt,
Powracający z wysyłki, gdy już widzieli go wszyscy!
170. Tak przemawiali, a skąd to się wzięło, zgoła nie wiedzą.
Wtem wśród nich się odezwał Alkinoos mądry i rzekł zaś:
Przez bóg żywy, a toć oczywiście spełnia się wróżba
Mojego ojca: obwieszczał, iż gniew żywi ku nam Pozejdon
Przez to, iż przesyłamy bezpiecznie ludzi w okrętach.
175. Zbliży się czas, zapowiadał, iż on swojej dłoni potęgą
Okręt nasz, wracający na morza sinego roztoczach,
Strzaska, a górę podjąwszy, zewszystkiem gród nam ociemni.
Tak mnie stary obwieszczał, a patrzcie, spełnia się wszystko!
Hejże, słyszcie, co powiem i tak nieochybnie uczynicie:
180. Odtąd już zaniechajmy wysyłki męży obłądnych,
Bądź który wszedłby do grodu naszego, a zaś Ziemiostrzęsca
Cielców święćmy dwanaście ofiarnych, by zdjęty litością,
Już nam grodu naszego złowieszczą górą nie zaćmił.
Rzekł, a oni się zlekli i cielce wnet sprowadzają.
185. Tam więc korną modlitwą łagodzą gniew Pozejdona
Wszyscy władcy i rajcy najlepsi narodu Feaków,
Stojąc dokoła ołtarza —
- A tu zaś zbożny Odyszej
Z snu się zbudził na ziemi ojczystej, wszakże nie poznał:
Zbyt bo już dawno nie widział, a mgłę rozsiała mu wszędy
190. Niezmocowana Atena bogini, córka niebieska,
Iżby tu zaś nieobaczny uczynić męża i zaśby
Nikt go zgoła nie uznał, ni żona, ni druhy w domostwie,
Wpierw, nim krzywdy się swojej na wszech zalotnikach nie pomści.
Tak więc czemś tu inakszem wszystko wydaje się władcy:
195. Ścieżki i drogi utarte i przystań ta dla okrętów,
Inne całkiem i drzewa rozkwitłe i skały wystorczone.
Nagle z ziemi się zerwał, postąpił, patrzy na okrąg:
Nie, to nie ziemia ojczysta, zajęknął, dłońmi się raz wraz

- Mocno w biodra uderza i rzekł zaś z wielką żalnością:
200. Biada mi, biada, do jakichże ludzi znów tu popadłem?
 Sąż to dzikie złoczyńce w bezprawiach jedno żyjące,
 A może nie, może właśnie gościnni i śnać bogobojni.
 Gdzież zaś skarby te swoje podzięję i siebie samego
 Gdzież przytulę nieszczęsny — o byleż raczej mi zostać
205. Tam u Feaków, innegobym jeszcze z władców tamecznych
 Znalazł, a tenby ugościł i wprost do domu odesłał.
 Nie znam nic, gdzieby złożyć te skarby cenne, bo jużci
 Tutaj nie mogą pozostać, kto inny wnetby je podjął.
 Przez bóg żywy, nie bardzo to byli i mądrzy i zacni
210. Ci przodowójcy Feaków i władcy, którzy mię w kraj ten
 Zgoła mi obcy dowieźli, a zaś przyrzekali, że wysła
 Na wokolowidną Itakę, a całkiem wysłali gdzieindziej!
 Skarz ich Zewsie, obrońco tułaczów, ty, który patrzysz
 Wszystkich ludzi postępi i grzesznym kary zasadzasz.
215. Hejże, muszę tu przejrzeć i zliczyć dary te cenne,
 Zali mi coś nie ukradłszy, umknęli zdrajcy w okęcie.
 Rzekł i jął się obliczać trójnogi piękne i kotły,
 Złoto i miedź i opończe utkane ślicznie i szaty —
 Lecz nic zgoła nie braknie. Zapłakał ziemi ojczystej
220. Zbożny Odyszej i tak wyrzekając, powoli się powlókł
 Wzdłuż nad morzem; a wtem się zbliża do niego Atena,
 Kształt pasterza przyjąwszy, młodzieńca, z twarzą nadobną,
 Płcią delikatną, jak gdyby to dziecko z rodów królewskich:
 Barki miał przyodziane dwoistą piękną opończą,
225. Pod lśniącemi stopami podeszwy, w dłoni zaś oszczep.
 Skoro ją ujrzał Odyszej, z radością biegnie naprzeciw,
 I przemawiając, zagadnął boginię słowem dolotnem:
 Druhu miłości, ty pierwszyś jest, któregom tu ujrzał,
 Bądź pozdrowion, a nie miej ku mnie wrogięgo zamysłu,
230. Bądź mi obrońcą i zbawcą w nieszczęściu moim do nóg twych
 Kłonię się biedny i błagam, jak gdyby boga o litość.
 Powiedz tedy mi prawdę istotną, ażebym to uznał,
 Cóż to za kraj, w którym jestem i jacy tu ludzie się gnieźdzą?
 Jest li to wyspa wśród fal wyłoniona, czy raczej wypusta
235. Łądów zwartoziemistych pobrzeżem w głąb wysunięta?
 Na to mu płomiennooka Atena bogini odrzeknie:
 Dziecko z ciebie, wędrowcze, lub zbyt zdaleka tu jesteś,
 Skoro się pytasz o ziemię tutejszą, a wszak ona nie jest
 Z tych nieznaných nikomu i owszem, ludzie ją znają,
240. Bądź tam w stronie żyjący, gdzie jutrznia wschodzi i słońce,
 Bądź i tam, gdzie ci słońce u schyłku gaśnie wieczorem.

- Jest ona skalna, nierówna, — nie będziesz końmi tu pędzał!
 Śnać też nie jest maluczka i nie rozległa zanadto.
245. Mnóstwo zbóż tu się pełni na grzędach i wino tu rośnie,
 Wciąż bo się gleba użyźnia i rosą i deszczem ożywczym.
 Owce i bydło rogate hodują się świetnie, a mnóstwo
 Drzew też wzrasta na górach i woda dla stad przewyborna!
 Wszak to Itaka, mój gościu, aż w Troi przecie rozgłośna,
 Ówtej gdzieśi daleko, okrutnie daleko, gadają.
250. Rzekła, raduje się zaś wielocierp'ny, zbożny Odyssej,
 Ziemią swoją się cieszy ojczystą, bo jużci mu oczy
 Pallas Atena rozwarła, dziewicza córka niebieska.
 Jakoż znów przemawiając, zagadnął słowem dolotnem.
 Alić szczerze nie mówi, zamiary omija wykrętnie,
255. Wciąż bo myśl swą istotną podstępnie w duszy ukrywał:
 Ach, toć prawda, gadano mi ówdzie na Krecie rozległej,
 Hen za morzami, o tejsze Itace, do której tu właśnie
 Skarby swoje dowiozłem, a jeszcze ich zaś drugie tyle,
 Działwie swej darowawszy; uciekłem, bom syna uprzętnął
260. Władcy, Idomeneusza, gdy ów zaś, sprawny Orsyloch,
 Ze wszech szybkobiegaczów najpierwszy w Krecie, zapragnął
 Wydrzeć łupy odemnie zdobyte w Troi warownej,
 Tam, gdzie moc i utrapień i cierpień krocie przeniosłem,
 Walcząc z wroga potęgą i falą się móż borykając.
265. Owoż prawil mu ojciec, nie byłem sługą mu wiernym
 Pod Ilionem, lecz wiodłem sam swoje druhy do walki —
 Właśnie z pola powracał Orsyloch, a jam zaczajony
 Wraz ze swym towarzyszem, spiżaną włócznią go użgnął —
 Noc była czarna na ziemi i w niebie, nikt tego ujrzeć
270. Nie mógł z ludzi doczesnych, ukradkiem śmierć mu doniosłem;
 Lecz gdym zaglądził go tak spiżoostрым grotom, to wszakże
 Wnet pobieżałem na okręt do zacnych mężu feackich
 Z prośbą gorącą i część im łupu oddawszy, ażeby
 Mnie do Pylosu dowieźli i tamże na ląd wysadzili,
275. Albo do boskiej Elidy, dziedzictwa mężów epejskich.
 Wzięli mię chętnie, płyniemy, aż oto wichura porywca
 Precz ich w stronę odpędza — nie sędzę, by chcieli mię zdradzić —
 Jakoż zbici ze szlaku, w ciemnościach nocy żeglując,
 Tuśmy do brzegu dotarli i przystań z trudem naleźli
280. Głodni, łaknący, lecz już ani myśleć o żadnym posiłku,
 Jedno wysiadłszy na ląd, co najrychlej spać się pokładli
 Wszyscy, a sen też i mnie strudzonego słodki ogarnął.
 A oni zaś moje skarby wybrawszy ze swego okrętu,
 Gdym jeno spał, ułożyli je przy mnie na piasku nabrzeżnym;

285. Sami zaś, siadłszy ponownie na okręt, na Sydon fenicki
 Dziób skierowali, a jam tu w trosce na miejscu pozostał.
 Rzekł, zaś płomiennooka Atena uśmiecha się słodko,
 Ścisła rękę Odysa, przyjąwszy kształt znowu inny:
 Pięknej, smukłej niewiasty wytwornych prac umiętejnej.
290. Zaczem znowu go wręcz zagadnęła słowem dolotnem:
 Byłby szczwany istotnie, przemyślny ów, ktoby zmógł cię
 W chytrych twoich podejściach, a choćby i bóg z tobą walczył!
 Nieprzełamany, wykretny, zmyslny i tu owo jeszcze
 Na swojej glebie rodzinnej nie zdolnyś jest przepamiętać
295. Zdradnych swych opowieści, tak w sercu ci one ponętne.
 Lecz się wzajem nie ludźmy i tyś jest świadom, i ja też
 Wszelkich zdrad i pomysłów, bo jako z mężów ty jesteś
 Pierwszy w radzie i słowie, tak ja wśród niebian w Olimpie
 Zmysłem swym i mądrością slynę — cóż to, nie poznasz?
300. Pallas Atena ci jestem, dziewica niebieska, co zawsze
 W trudach twych i mordęgach przy tobiem stała niechybnie;
 Jam sprawiła ci właśnie, żeś serce Feaków pozyskał
 I oto znowu tu przysłałam, ażeby ci radę podszeptać:
 Najpierw skarb ci należy przechować, ten co posiadłeś
305. Od wielosławnych Feaków, gdyś w ich okęcie odjeżdżał
 W progi ojczyste, a nadto znać ci należy, co jeszcze
 W domu ci przyjdzie wycierpieć, lecz mus twój nęką ponowną
 Znieść; a zaś ani mąż, ani żadna niewiasta, niech nie zna,
 Żeś tu sam się dośląkał; wycierp'nie znieś wielokrotną
310. Krzywdę swoją i gwałt, który zemstą w sercu się jątrzy,
 Na to jej znów się odezwie Odyszej zmyslny i rzekł zaś:
 Śmiertelnemu nie łąco i choćby znał cię, niebianko,
 Poznać ciebie, bo w kształt coraz inny siebie przedzierzgniesz.
 Wiem zaś dobrze i sam, żeś łask twych krocie doświadczył
315. Przez ten czas, gdy Argiejcy pod Troją boje toczyli;
 Gdyśmy zaś obalili Pryjamów gród wielosławny
 I ujechali w okrętach, a Zews po morzu rozpedził
 Synów achejskich, tom odtąd ciebie, niebianko, nie ujrział,
 Nie wstąpiłaś na okręt, by do mnie klęsk nie dopuścić;
320. Sam zostawszy i kaźń jeno w sercu srogą ponosząc,
 W trudach trwałem bezmiernych, po morzach błądząc, aż oto
 Zews ulitował się przecie nademną, a tyś wprowadziła
 Mnie do grodu Feaków i słowem tam wspomagalaś —
 Więc przez Ojca twojego cię błagam, gdyż niepodobna,
325. Iżbym stał tu w okręgu Itaki wokołowidocznej;
 W jakiejś innej tu ziemi napewno błądę, a ty zaś
 Z mojego serca igrając boleścią, ludzisz mię tylko —

Powiedz, zali istotnie oglądam ziemię ojczystą.

- Na to mu znów żywooka Atena bogini odrzeknie:
 330. Zawždy jednaka roztropność jest w twojej piersi, Odyssej,
 Przetoc nigdy w nieszczęściu nie zdolnam ciebie opuścić;
 Gdyż twe słowo ostrożne i bystre, a myśl twa uważna.
 Inny mąż, gdyby w swoje dziedzictwo po długiej tułaczce
 Wstąpił, biegłby corychlej dziatwę i żonę powitać;
 335. Tobie to wszystko niewczesne, bo mus ci twój nieodzowny
 Wpierw doświadczyć kochanej małżonki, a ona tam właśnie
 W izbie swej przesiaduje na dworcu twoim w żalości,
 Noce i dnie wyciekają, a ona w łzach jeno gorzkich.
 Jam zaś dobrze wiedziała, że masz zgotowany niechybnie
 340. Powrót, a tylko to jedno, że twoje ci druhy przepadną;
 Z Pozeidonem atoli w zatargi wchodzić nie mogłam:
 Brat to ojca mojego, a gniew ku tobie on powziął,
 Iżes śmiał Polifema miłego mu syna oslepić.
 Hej, ukazuję ci ziemię ojczystą, ażebyś mię uznał:
 345. Patrz, Forkysa to przystań, wodnego starca, nie pomnisz?
 Tam zaś wyżej na brzegach oliwnik rozrasta się gęsty,
 A w pobliżu pieczara zaciszna, ciemnopomroczna,
 Boskich nimf, Najadami i Żeglarkami się zwących;
 Czyżbyś przecie nie poznał — ta grotą w której postokroc
 350. Nimfom boskim ofiary dawałeś, modlitwy zanosząc.
 Tam znów patrz, to Neriton szczytny lasami uwieńczon.
 Tak powiadając, sreżogę rozprasza i kraj mu zajaśniał
 I uradował się zaś wielocierp'ny, zbożny Odyssej,
 Ziemię swoją całuje, pozdrawia pola rodzajne.
 355. Zaczem śle powitanie bogunkom, dłonie podnosząc:
 Nimfy, córny niebieskie, Żeglarki, jużem był sądził,
 Iż was nigdy nie ujrzę; witajcie, słowo radosne
 Chwalbę waszą wygłasza, a zaś i darami uwielbię
 Was, jako niegdy, jeżeli mi zwoli Dziewica niebieska
 360. Zostać żywym i dziecku mojemu użyczy potęgi.
 Na to mu znów żywooka Atena bogini odrzeknie:
 Ufaj, świetny Odyssej, i w sercu już o to się nie troszcz;
 Najpierw myśl, żeby twoje te skarby wszystkie umieścić
 Tu w tej grocie zacisznej, by nikt ich przecie nie ujrzał;
 365. Później zaś uradzimy, gdzie pójść i co czynić wypadnie.
 To powiedziawszy, bogini do zmroczonej groty obszernej
 Weszła skrytkę wynaleźć dogodną, a świetny Odyssej
 Skarby swoje do wnętrza donosi: szaty wytworne,
 Cenne złoto i miedz, podarunki od mężów feackich;
 370. W skrytce wszystkie umieścił, a otwór głazem zawarła

Pallas Atena, dziewica niebieska, córka Kronidy.
Zaczem pod oliwnikiem rozrosłym siadłszy oboje,
Sądzić rozpoczynają zagładę i śmierć zalotnikom.

Pierwsza rzeknie mu zaś żywooka Atena bogini:

375. Z boga zrodzony Odyssie, przemyślny synu Laerta,
Rozważ, jakby ci dłoń swą położyć na tych dziewosłębach:
Już trzy lata zuchwale na dworcu się twym panoszących
I twą boską niewiastę ślubnemi darami goniących;
A ona wciąż jeno twego powrotu wygłada, a ich zaś
380. Dzień w dzień ludzi nadzieją i już jednemu przyrzeknie,
Już i wysła poselstwo i znów coś inak obmyśli.

Na to jej znów się odezwał Odysej zmyślny i rzekł zaś:

- Ach, to okropne, ten los, który Agamemnona pograżył,
Był też mnie zgotowany na dworcu w moich komnatach,
385. Gdybyś ty, wiekuista niebianko, mnie nie ostrzegła,
Hejże, radź i nakazuj, by jak poskromić złoczyńców;
Przy mnie stój nieochybnie i serce odważną napełniaj,
Tak, jako ongi bywało, gdym baszty kruszzył trojańskie!
Jeśli i dziś swoich łask i potęgi mi swojej użyczysz,
390. To nieulekły na stu i na dwustu pójdę samowtór
Z tobą świetna bogini, co zawsze była mi tarczą. —

Na to mu zaś żywooka Atena bogini odrzeknie:

- Chętnie stanę przy tobie, nie spuszczę z oka bynajmniej,
Gdy już wspólnie do dzieła się weźmiem, a pewno, że wtenczas
395. Z tych owo hardych młodzików, co mienie ci twe przejadają,
Mózgiem swoim niejeden obryzgnie ściany domostwa.
Alicь wpierw nieobaczny czynię ciebie dla wszystkich:
Zmarszczę pleć twoją gładką na pięknej twarzy i członkach,
Jasne włosy na głowie ci zniszczę, wdzieję na barki
400. Łachman podły, odrazę budzący w tych, co go ujrzą,
Ślicznych oczu zagaszę ci blask i mgłą je zaciemnię;
Tak, iż wstrętnym się wydasz i wszystkim tym dziewosłębcom
I swej żonie i temu synowi, któregoś opuścił.
Najpierw tedy na siolo podążysz, tam, gdzie jest pasterz
405. Któryc strzeże dobytku i jest ci sługą najlepszym
Twoim i syna twojego i żony twej, Penelopy.
Znajdziesz właśnie go tam koło świń u skały Korakskiej,
Gdzie Aretuzy krynica — w zaroślach pasą się wieprze,
Jedząc smaczno zołędzie i wodę coraz popijając
410. Owdzie ze źródła, co tłuszczu świniom nadaje obfitość.
Tam się wstrzymaj u niego, a wszystko od niego tam uznasz.
Przez ten czas ja pobiegnę do Sparty krasnodziewiczej,
Iżby ci wprost Telemacha twojego syna tu przysłać;

- Gdyż on tam w Menelaja domostwo zjechał, ażeby
415. Powziąć wieści u niego, azali żyjesz gdziekolwiek.
Odpowiadając jej zaś, wielozmysłny rzeknie Odyssej:
Czemuż ty, która wiesz, nie ostrzegłaś jego o błędzie,
Czy aby jeszcze i on się nie zbłąkał, trawion żalością
Gdzieś na morzu pustynnem, gdy inni mu grabią dóbytek?
420. Na to mu znów żywooka Atena bogini odrzeknie:
Synu Laerta, Odysse, o syna ty w duszy się nie trwóż,
Jam i w drodze go strzegła i byłam z nim, żeby zyskał
Cześć swą, tam przynależną, a nic mu nie grozi bynajmniej:
Siedzi na dworcu Atrydy, a ten podejmuje go hojnie.
425. Wprawdzie zgraja młodzieńców itackich w czarnym okręcie
Czyha na niego na morzu, w powrocie śmierć mu gotując,
Lecz nadaremnie, bo wpierw to ich samych ziemia pochłonie,
Wszystkich tych dziewosłębców, co mienie ci twe przejadają.
To powiedziawszy, potrąca go laską Atena niebiańska —
430. I wnet skóra mu zwiędła na czerstwych członkach i spełznął
Wszystek włos mu na głowie, a oto i twarz jego piękna
Wręcz ukazała się wtędy we zmarszczkach późnej starości,
Zgasły śliczne mu oczy patrzące, mgłą się powlekły.
W inną szatę odziewa go również: brudną, nikczemną
435. I w płaszcz całkiem odarty, zaszargan, w dymie oczernion.
Zaś na grzbiet zarzuciła mu wielką skórę jelenią
W szerści wypełzłą, a w dłoń dała kosztur i sakwy podróżne,
Szpetne, wskrós polatane ze zgrzebnym na ramię powrósem.
Tak uradziwszy, rozchodzą się w strony: ona co rychlej
440. Poszła do Lacedemony, by ztamtąd syna mu przysłać.
-

ODYSSEJA — RAPSO D XIV

PASTERZ EUMEJ

Treść: Eumej przyjmuje Odyssa w swojej zagrodzie, opowiada o zbytkach zalotników, nie przypuszcza, iżby Odysej mógł powrócić. Ten opowiada pasterzowi swojemu zmyśnione przygody swego życia. Eumej zabija wieprza na wieczerzę. Pod noc zrywa się burza. Odysej dostaje do okrycia oponę, pod którą zasypia.

- Zaś wielozmyslny Odysej ścieżynką w górach podążał
Poprzez skalne wyżyny lesiste, tam gdzie Atena
Ustroń mu wskazywała cnego pasterza, co wierniej
Niż którynni służebnik doglądał jego dobytku.
5. Właśnie siedział Eumej na progu w swoim osiedlu,
Skąd mu widniał szerokobudowny, podniosły okólnik
Piękny, otarasowany bezpiecznie; sam ci go pasterz
Tak już był wyporządził pod władcy swego niebytność,
Zdała od mieszkań Laerta i swej władczyni dostojnej:
10. Z nagromadzonych kamieni i gonnych drzew okolicznych
Wkoło otarcił i słupce naokół w ziemi utwierdził
Raz koło razu, z dębiny je czarnej sam wyciosując.
Wewnątrz zaś pobudował dwanaście zborów obszernych
W rzędach, raz koło razu, dla trzody chlewnej, a w każdym
15. Świń pięćdziesiąt zamykał, wylegiwujących się macior
Prośnych i już z prosiętami; a wieprze legały na dworczu;
Lecz tych szczupło już było, bo zaś dziewosłębcy natenczas
Liczbę ich umarzali, gdyż dzień w dzień musiał Eumej
Z wieprzów już upasionych co najtłustszego im posłać —
20. Ino ich trzysta już tylko zostaje sztuk i sześćdziesiąt.
Zaś cztery psy, niby wilki czujne strzegły okręgu.
Sam je hodował Eumej, dozorca świń i pacholków.
Właśnie do nóg przypasywał rzemienne, twarde podeszwy,
Które wykroił ze skóry wołowej: pasterze zaś inni,
25. Trzej, już snąc się rozeszli, pognawszy stado na pasnię,
Zaś czwartego wyprawił do miasta, znów dziewosłębcom
Karmną sztukę dopędzić — nakazem znów zniewolony. —
Wpierw ją bogu poświęca, a mięsem uraczą się później.
Nagle psy, obaczywszy Odyssa, ruszyły się wszystkie,

30. Z naszczekiwaniem do niego dopadły, Odyszej natychmiast
Chytrze ku ziemi przycupnął, a kosztur z boku położył.
Takby w własnej zagrodzie gotowe go psy pokaleczyć,
Gdybyc pasterz corychlej do niego nie podbiegł, zerwawszy
Z progu się szybko i tamże na miejscu chodaki rzuciwszy;
35. Krzycząc i zaś kamieniami w prawo i w lewo miotając,
Psy chyżonogie odpędził od swego władcy i, rzekł zaś:
Mało co brakło, a byłyby psy pogryzły cię całkiem
Mój starowino, i mnie to byś później kłął niepotrzebnie,
A i bez tego do syta i jęku i stęku tu ciągiem
40. Bóg mi nadarzył; toć siedzę ci tutaj i tak jeno dzień w dzień
Władcy swego wyglądam, a wieprze to juźci wykarmiam,
Wcale nie jemu, lecz innym, a on tam może i głodny
Tyra się gdzieś za morzami po cudzych grodach, wśród mężów
Obcych, gdy jeno żyw i raduje się słońca jasnością.
45. Ależ chodź, starowino, do izby, zjedźże cokolwiek,
Słodkiem winem na duszy się pokrzep, a powiesz mi później
Skądżeś tu mi się wziął i niedole mi swoje wyluszczysz.
Tak doń rzekł i do izby go powiódł pasterz Eumej.
Wwiódłszy dał mu siedzisko, gałęzi mu pęk podesławszy,
50. Skórą je zaś oczapiając kudłatą z kozła dzikiego,
Na której sypiał sam. Uradował się zmyślny Odyszej
Tak gościnnie przyjęty i rozwarł usta i rzekł zaś:
Niechże Zews cię opatrzy, kochanku i inni bogowie
Wszystkiem, czego pożądasz, gdyś tak mnie przyjął po ludzku.
55. Na to mu zaś się odezwał staranny pasterz Eumej:
Gościu, wszak się nie godzi przybłądą wzgardzić, że jest on
Lichszy i lichy przyodzian, gdyż Zews opiekuje się każdym
Gościem, choć i żebrakiem; a datek szczery, acz drobny,
Od nas idzie na biednych, bo taki to los służebników
60. Raz wraz zniepokojonych, a zwłaszcza, kiedy młodzieńczyk
Władcą. O czemu to szczęśni bogowie zadzierzgli mu powrót,
Temu, co byłby ukochał wiernego sługę, a pewno
I uposażył we wszystko, co jest ci przecie należne:
Własny dom i dobytek i żonę, za którą ci tęskno;
65. Gdyś się natrudził dostatnio, a bóg ci w pracy dopomógł,
Tak jak mnie dopomaga, iż trwam i sporzę dobytek.
Oj, nagrodziłby mnie mój władca, by ino powrócił;
Lecz on zginął; o niechżeby raczej Heleny przekłetej
Szczenął ród, który zaś co najlepszym kolana poderwał.
70. Wszak to i jego samego pociągnął król Agamemnon
Do Ilionu, by tam z Trojanami o cześć jego walczył.
To powiedziawszy powrółem podwiązał szatę i ruszył



12
A i bez tego do syta i jęku i stęku tu ciągiem
Bóg mi nadarzył... <http://rcin.org.pl>

14. 39—40.



- Prędkim krokiem do chlewni, gdzie moc hodowało się prosiąt;
 Dwa z nich schwycił, przynosi i prędko rżnie, oporządza,
 75. Smali nad ogniem, na części tnie i wdziewa na rożny.
 A gdy się dobrze popiekły, posypał je mąką i z rożnów
 Zdjąwszy, kurzące się jeszcze, na stół przed Odyssem położył.
 Zaczem w bluszczni rozmał wyborne wino weselne
 I przed gościem usiadłszy, zachęca by jadł, powiadając:
80. Gościu, zjedźże narazie prosiątko, bo nic ci lepszego
 Sługa nie znajdzie, gdy wciąż dziewosłębcy na dwór zabierają
 Wieprze tłuste, na nic niepamiętni, bezmiłośnierni.
 Wszak powiadają bezprawia i krzywda nie miłe są bogom,
 Jedno dzieło godziwe i prawość czczą oni tylko.
85. Toć i złoczyńce okrutni, gdy zaś do obcej krainy
 Chyłkiem zdolą się wkraść, a Zews im szczęścia dostarczył
 I gdy łup zgromadziwszy w okrętach, do domu się kwapią,
 To snąc trwoga ogarnia ich wszystkich, jak to się skończy;
 Lecz oto ci, dowiedzieli się skądści, czy bóg im oznajmił,
90. Śmierć zbożnego Odyssa, że już ani chcą się zalecać
 Do jego żony godziwie, ni pójść do spraw swoich własnych,
 Jednoć rozpanoszeni zuchwalce dobytek mu niszczą:
 Dzień za dniem ulatuje i noce schodzą niebieskie,
 A oni wciąż jeno rżną mu i ciolki ofiarne i wieprze,
95. Niemniej wino mu z kruz wybierają i piją bezmiernie.
 A wszak jego bogactwo ogromne tu było, że nikt się
 Z władców z nim nie porównał, czy z tych, którzy trwają na lądzie,
 Czy znów tu na Itace — i zbierz ich razem dwudziestu,
 Jeszcze nie starczą na jego dobytek. Wyliczę ci wszystkim:
100. Ówdzie bydła na polach dwanaście stad się rozciąga,
 Świń tylesamo i owiec i tyleż kóz skałopaśnych:
 Strzegą ich zaś wynajęte, a znów i swoje pacholki;
 W górach tu zaś niedaleczko, to kóz też stad jedenaście
 Po krzesanicach się błąka na brzegach Itaki, a zacni
105. Stróże je pasą — a z nich zaś każdy ze stada swojego
 Dzień w dzień sztukę najlepszą dopędza im dziewosłębcom.
 Ja znów świń dozoruję i tuczę je zaś na żółędziach
 I raz w raz, wyszukawszy najtłustszą, wysyłam podobnież.
 Tak wypomniał, a on jeno prosię jadł z apetytem;
110. Milcząc, wino popijał i zgubę w sercu obmyślał
 Tym dziewosłębcom; a zaś kiedy zjadł już, ile zapragnął,
 Ów mu czarę już pustą ponownie winem napelnia
 Aż po wręby, a wziął ją z radością Odyszej bojownik
 I znów zwraca się doń, zapytując słowem dołotnem:
115. Druhu mileńki i któż to ów, co mu słyszysz tak wiernie?

- Ów tak bardzo bogaty i tak wielosłowny, jak sądzisz,
 Iż Agamemnon go wezwał, by zaś o cześć jego walczył.
 Powiedz, jakże on zwał się, a możeć sobie przypomnę,
 Jedno, bo Zewsu wiadomo i innym wiecznożyjącym,
120. Czym go gdzieści nie poznał, przebywszy miast wiele bardzo.
 Na to mu znowu odrzeknie dozorca świń i pacholków:
 Mój starowino, na nic już twoja tu będzie gawęda,
 Już ani żony tu jego, ni syna mu nikt nie nagabnie
 Z tych włóczykiów: wałęsa się taki po świecie szerokim,
125. Rad coś dostać i zmyśla, a nigdy prawdy nie rzeknie.
 Zaś gdy bądźktóry z nich do Itaki znów się dobląka —
 Toć i do mojej władczyni podąży: głupstwa jej prawi:
 A ona chętnie go przyjmie, ugości i pyta i zgłębia
 I znów wzdycha i płacze i lży jeno gorzkie polyka,
130. Ot, zwyczajnie kobieta, gdy mąż gdzieś zginie bez wieści.
 Mógłbyś i ty, starowino, niezgorszą bajkę wymądrzyć,
 Jedno trzaby tu ciebie przyodziać w szatę chłudniejszą.
 Ot, gadanina, a jemu już psy i ptactwo żarłoczne
 Gdzieś tam kości obdarły, a dusza mu precz uleciała;
135. Lub też ryby go w morzu ogryzły, a kości na brzegach
 Gdzieś wyrzucone bieleją, na piaskach gdzieś przysypane.
 Szczeń i wieść zaginęła, a ból jeno w sercu pozostał
 Wszystkim moim kochanym, a mnie to największy, bo już zaś
 Nigdzie władcy nie znajdę, co byłby mi równie miłościw:
140. Choćbym w progi rodzinne do ojca wrócił i matki,
 Tam gdzież zrodził się przecie i dzieckiem był zhodowany —
 Już ani zgoła za niemi nie tak się utęskniam, aczkolwiek
 Radbym przecie i dom swój ujrzeć i niwy ojczyste —
 Jako za tymże Odyssem, co nam zaginął bez wieści.
145. Jego to nawet, o gościu, i nazwać, ciężko mi w sercu
 Gdzieś zgubionego, nad wszystkich bo innych mnie umiłował.
 Jeno go zowie obrońcą, acz już nie ujrę go nigdy.
 Odpowiadając mu, rzekł wielocierp'ny, zbożny Odyszej
 Twierdzisz druhu, że władca twój ci zaginął i już zaś
150. W progi nie wróci ojczyste, i żadnej wieści nie przyjmiesz;
 Otóż nie błaho ci powiem, bo zaś i przysięgą utwierdżę,
 Iż on wróci i wnet wynagrodzić zmuszony mi będziez
 Dobrą wieść, skoro on ci zawita do ziemi ojczystej,
 Dasz mi wtedy opończę i szatę i resztę odziewku.
155. Przed tem nic nie požądam, acz jestem w biedzie zupełnej;
 Znienawidzony mi bowiem zarówno z progiem Hadesa
 Ów, co nędzą zniewolon rozgłasza baśnie utudne.
 Świadkiem Zews mi najwyższy z bogów i dom, w którym goszczę,

- Świadkiem ziemia ojczysta Odysa, po której tu stąpam,
 160. Iż ono wszystko co rzeknę, to spełni się tak nieochybnie:
 Wpierw nim słońce dopełni okręgów, wróci Odyszej,
 Wpierw nim księżyc odwinie się złoty i nowo rozbłyśnie —
 On w swoim domu zawita i zaś ukarze złoczyńców
 Tych, którzy żonę kochaną mu dreczą i syna lubego.
165. Na to mu znów się odezwie gorliwy pasterz Eumej:
 Mój starowino, ni wieści ja dobrej tobie nie będę
 Spłacał, ni boski nie wróci Odyszej; zgoła bez troski
 Pij swoje wino i już co innego gadajmy, zaniechaj
 Wspomnień o nim, bo zaś moje serce wzrusza się w głębi
170. Wielką boleścią, gdy władcę mego wspomni ktokolwiek;
 Też i przysięgi zaniechaj, co rzekłeś. O niechby Odyszej
 Wrócił, a toć go i sam wyczekuję i cna Penelopa,
 Niemniej zacny, sędziwy Laertes i boski Telemach —
 Otóż i nowa udreka, o dziecko to lube Odysa,
175. O Telemacha, zaledwie go bóg wyhodował i wzrósł tak,
 Jakgdyby rośl, gdy wyrośnie i mówię: jużci do ojca
 Podobniuteńki i wzrost i uroda tażsama doprawdy —
 Gdy oto ktoś z wiekuistych pomieszał myśl mu rozważną.
 Lub ktoś z ludzi doczesnych: za ojcem na morze się puścił
180. Wieści szukać, do Sparty, do Pylos; a zaś dziewosłębcy
 Już tam w drodze czyhają na niego, by ród cały zacny
 Arkeziosa w Itace z imieniem zgoła wytepić.
 Alic i tego zostawmy na boskiej opiece: azali
 Wpadnie w zasadzkę, azali go Zews uratuje wszechmocny —
185. Hejże, stary, opowiedz mi teraz i swoje nieszczęścia
 Własne i swoje uciski, a mówże prawdę nie zmyślaj,
 Ktoś jest, z ludu jakiego i gdzie twa rodzina i dom twój,
 Czyżże to okręt, na którym płynąłeś i z kąd ci żeglarze
 Którzy cię tu na Itakę przywieźli, cóż to za jedni?
190. Gdyż nie sędzę, ażebyś na pieczętę zjawił się u nas.
 Odpowiadając mu znów, wielozmysłny rzeknie Odyszej:
 Skoroś zażądał, to wszystko ci zaś pokolei wypomnę;
 Wszakże, choćby tu ktoś i dzień w dzień jadła dostarczał
 Nam w tej izbie zacisznej i stawiał wino weselne
195. Nam zgoła nic nie czyniącym — a trud spełnialiby inni —
 Choćbym i cały ci rok kołowrotny wtedy gawędził,
 Toćbym jeszcze nie zdołał tych wszystkich bied ci wyluszczyć,
 Które mi przyszło wycierpieć z niebieskich bożych wyroczeni.
 Ród mój z Krety wychodzi, rozległej wyspy i ludnej,
200. Jam zaś syn bogatego rodzica, a kilku też innych
 Miał on synów na dworcuz i sam wyhodował, zrodzonych

- Z prawej małżonki, a jedno ja sam z niewolnej urodzon;
Lecz mnie z prawowitemi narówno w sercu ukochał
Kastor, syn Hylakowy, którego się chlubię synowstwem.
205. Był ci on zaś, ni to bóg, wśród ludzi na Krecie uwielbian
Gwoli swego bogactwa i dzielnych synów młodzieńców;
Lecz gdy śmierci okrutna potęga, zgon przynosząca,
Wwiodła go już w Hadesowe królestwo, to jego synowie
Wnet podzielili się jego majątkiem, losy rzuciwszy;
210. Mnie jeno dom wydzielili osobny i szczupły dobytek.
Żonę wszakże pojąłem z wielkiego rodu, zamożną.
Wiele bo cnót posiadałem postawą kształtny i w bitwach
Z sercem wciąż nieulekłem — a dziś już szczeło to wszystkim;
Jakbyś spojrział się oto na zżęty łąn zbożodarny,
215. Ścierń jeno tylko pozostał — istotnie zgryzła mię nędza!
A wszak męstwo mi dali Atena i Ares okrutnik
I żywą moc gruchoczącą, ilekroć stanę do walki,
Lub na zasadzkę idziemy, zagładę wrogom gotując.
Już zaś serce się we mnie nie złęknie wtedy, nie zadrzy:
220. Włócznią wstrząsam na czele i pierwszy ci męża dopadam,
Zaś i dopędzę, gdy ów jeno nogom powierzę się rączy!
Chwat byłem zawždy na wojnie, a trud pokojowy mi nie w smak
I domosiedna staranność, co dziatwę zdrową wypładnia.
Pięknoławiaste, masywne okręty, to moja rozkosz!
225. Bitwy, strzały pociskne i włócznia gładkowylotna —
Dla mnie wszystko zabawki, a groza to zaś wielu innym,
Mnie zaś miłe, gdyż bóg tako serce ci moje usprawił. —
Mąż który inny, to znów zaś w innych lubuje się wzięciach.
Hejże, wpierv nim na Troję ruszyli Danaje w okrętach,
230. Dziewięć-kroć przywodziłem okrętom i swoim bojowcom,
Z wojną idąc na obce narody i wszak nie nadarmo:
Łup co najpierwszy, zaszczytny, to mój był, z reszty zaś później
Też część z losu wypadła mi większa i tak zbogaciłem
Dom swój; bać się i czcić mię poczęli Krety mieszkańce;
235. Lecz gdy Zews dookoławidzący wyprawę nieszczęsną
Był zwyrokował, co wielu najlepszych z nóg powaliła,
Wtedy ze sławnym Idomeneuszem i mnie przykazano
Do Ilionu w okrętach z drużyną pójść, ani sposób
Było się z tego uwolnić i głos też ludu przynagłał.
240. Dziewięć lat bojowaliśmy ówdzie, synowie achejscy,
Zaś w dziesiątym, zdobywszy Ilion, do domu w okrętach
Płyniem, wtedy to bóg porozpędzał na morzu Danajów;
Alic mnie przygotował doprawdy najsroźsze uciski:
Jużem ci był w swoim dworcu i miesiąc się już radowałem

245. Dziećmi, żoną kochaną i mieniem swoim, gdy oto
Żądne serce mi znów do Egiptu kazalo pociągnąć
Na przytulistych okrętach i z towarzyszami ochotnie.
Dziewięć naw zgotowałem, a zbiegli się wnet co najęźsi.
Przez dni sześć moi mili żeglarze u mnie w domostwie
250. Biesiadowali wesoło, niemało bo cielców zarząnałem,
Bogom zdając poczestne, a im zaś ucztę gotując.
W siódmym dniu zasiadamy przy wiosłach i z Krety przestronnej
W dal ciągniemy po morzu, a wiatr nam wieje przedsterny,
Rażny Boreasz, że wciąż jeno z falą płyniemy, zaś okręt
255. Żadnej szkody nie zazna i tak owo z duszą radosną
W rzędach siedzimy na ławach, a wiatr kieruje i sternik.
W piątym dniu wpłynęliśmy do ujścia szerokostrumiennej
Rzeki egipskiej i tu zhamowałem wylotne okręty.
Swym zaś druhom bojownym kazałem w miejscu pozostać,
260. Strzedz przytulistych okrętów, na brzeg je wzdłuż powyciągać;
Zaś dla wywiadu na strażnie wysłałem śpiegów, a ci zaś
Wbrew mojej chęci, niebaczni, a zaślepieni zuchwalstwem,
Piękne włości egipskie, bogatorozkwitłe, poczęli
Łupić, żony i dzieci Egipcjan w plon porywając:
265. Samych rzną: dolatuje do grodu krzyk przerażenia.
Zaś gdy grodu mieszkańce usłyszą, to z jutrzni rozbrzaskiem
Wyszli w pole i cała równina od spiżu rozblęła
Mężów konnych i pieszych, a Zews, lubujący się w gromach,
Postrach rzucił haniebny na druhow moich, że nikt z nich
270. Wrogom czoła nie stawia i klęska spada na wszystkich.
Moc ich padło zabitych od ostrza spiżu i moc też
Żywcem wzięto w niewolę, do prac zagoniono tamecznych.
Mnie zaś Zews wtedy radę podszeptną — zgubną zaiste —
Obym ci raczej już zginął i zaś swego kresu dosięgnął,
275. Tamże w Egipcie, a bied, które na mnie czekały nie zaznał.
Hełm swój strojnie owity niezwłocznie zdjąłem i tarczę
Wielką z ramienia odpiąwszy i włócznię — precz je odrzucam,
I wprost biegnę do koni królewskich i nogi królowi
Dłońmi objąwszy, całuje: zlitował się król, udarował
280. Życiem, na wozie posadził i tak mnie wziął splakanego.
Moc zaś grotów gotowych do pchnięcia, śmierć gotujących,
We mnie już wymierzono, bo wściekłość wrzała śród hufców,
Lecz zasłonił mię król, obawiając się pomsty od Zewsa,
Gościnodawcy, co wszak nie dopuszcza spraw niegodziwych.
285. Siedm zaś lat przesiedziałem w Egipcie i znów znamienite
Zewsząd wziąłem bogactwo od wszystkich hojnie odarzan;
Lecz gdy w lat kołowrocie i rok rozpoczął się ósmy,

- Wtenczas zbliża się do mnie przebiegły kramarz fenicki,
Szalbierz, który już pierwszej niemało złego wyrządził
290. Ludziom; zdołał i mnie otumanić i tak pojechałem
Z nim do Fenicji, gdzie dom miał własny i swoją posiadłość.
Tam to z nim cały rok przebywałem w ziemi fenickiej;
Lecz gdy rok kołowrotny dopełnił kręgu i znów zaś
Dzień za dniem i miesiące niebieskie poczęły się pełnić,
295. Wtedy mię on w morzopławnym okręcie wiezie do Libji
W chytrze udanym zamiśle, by zwieźć mu towar dopomódz,
W rzeczy atoli by tam mnie drogo w niewolę odstąpić.
Wsiadłem też poniewoli na okręt, zdradę miarkując.
Wiatr nas pędził — Boreasz pomyślny, ostro wiejący;
300. Już-śmy Krete minęli, gdy Zews mu zgubę naciągnął:
Właśnie w tyle została się wyspa, że jużci i łądu
Zgoła nie dojrzeć, a tylko niebo i fala bezkresna,
Gdy oto chmurę Kronida rozpostarł ciemnoniebieską
Nad przytulistym okrętem i noc z nieba czarna zapadła,
305. I wraz groźnie zahuknął i piorun srebrnoognisty
Puścił w środek okrętu, a kadłub cały się roztrząstł
Gromu potęgą i siarki zacuchnął swąd, a ze zrębów
Powypadali wioślarze i gdyby rybitwy dokoła
Z czarną się falą szamocą — powrotu im bóg nie dopuścił.
310. Mnie jeno Zews uratował: gdy ze swym losem okrutnym
Walczę, maszt od okrętu podsunął mnie w moje ręce,
Iżbym mógł się uchwycić i strasznej śmierci uniknąć.
W okrak siadam na maszcie i zgubnym powierzam się wiatrom.
Dziewięć dni ponoszony, w dziesiątym w noc niewidymną
315. Bałwan wielki na brzeg mię wyrzucił ziemi Tesprockiej:
Tam mię Fidon bohater, tesprzyjski władca, gościnnie
Przyjął w dworcu, bo jego to właśnie syn ukochany
Podbiegł mnie na ratunek i już mnie z sił wyzutego
Dzierżąc w dłoniach obojgu, w domostwo do swego rodzica
320. Wwiódł, zaś w szatę przyodziął, w oponczę i inny odziewek.
Tam też wieść o Odyssie powzięłem, król mi oznajmił,
Iż był właśnie Odyssa ugaszczal w swoim domostwie,
Gdy ów wracał do ziemi ojczystej i skarb jego wszystkich
Wtenczas mnie pokazywał: i złoto i miedź i żelaztvo,
325. Na przechowanie mu dany; a byłoż tego bez liczby
W izbie królewskiej — na sześć pokoleńby mogło wystarczyć
Innym; Odysej bo wtedy wyruszył do Sellów Dodońskich,
Iżby Zewsa mocnego wyrocznię z dębu wysłuchać,
Jakby mu wrócić do pól zbożodarnych Itaki ojczystej,
330. Jawnie, czy zaśby ukradkiem po tak owo długiej tułaczce.

- Sam to mi król wypominał i kłął się bogiem na dworcu
 Wina ulawszy, że już zgotowani żeglarze i okręt,
 Który powiezie Odyssa do milej mu ziemi ojczystej;
 Mnie zaś pierwej odesłał, gdyż inny stał w pogotowiu
335. Okręt, odpływający od Tesprów do pszennej Dulichji,
 Oddał mnie marynarzom okrętu do króla Alkosta
 Zawieźć, a oni zaś w sercu powzięli zamiar ohydny
 Na moją zgubę, by zaś i pogrążyć w niedolę najsroższą.
 Skoro bo ład poza nami pozostał, że już go nie dojrzeć,
340. Oni mi wraz zgotowali niewolne dni mego życia:
 Zdarli ze mnie oponicę i szatę i inną odziewkę,
 Wdzieli natomiast ten łachman podły i ten oto kubrak
 Wskroś połatany, na który oczyma żywemi poglądasz.
 Zaś gdy tak dojechali do jasnych brzegów Itaki,
345. Wtenczas mnie przywiązali na strojnoławiastym okręcie
 Mocnoskrętnem powrółem, a sami wyszedłszy z okrętu,
 Prędko na brzegu nadmorskim wieczereć jeść poczynają.
 Alić sami bogowie pomogli mi wtedy rozerwać
 Pęta ohydne i zaś, zarzuciwszy na głowę ten łachman,
350. Tamże po sterze gładziutkim okrętu w morze się puszczam
 I zanurzony po szyję, obiema dłońmi szybując,
 Mknę coraz dalej i dalej i tak im zdrajcom uszedłem.
 Zaczem wchodzę na brzeg, kędy las się gęsto rozrastał
 I przyczajony, cichutko usiadłem, a oni natenczas
355. Wściekli szukali mię wszędy, lecz zbyt daleko się puszczać
 W obcym kraju nie było bezpiecznie, odeszli napowrót
 Do swojej nawy dogodnej, a mnie już wtedy bez trudu
 Szczęśni skryli bogowie i tu sprowadzili w zagrodę
 Czleka prawd świadomego, bo żyć znaczone mi jeszcze.
360. Skończył, a zaś mu się ozwał Eumej zbożny i rzekł zaś:
 Och, nieszczęsny tułacz, o jakżeś serce me dotknął
 Smutną swą opowieścią tułactwa swego i cierpień!
 Jedno mi tu nie do ładu i już mi tego nie weprzesz,
 Coś o Odysie powiedział i po cóż tobie w nieszczęściu
365. Bajki zmyślać i sam już wiem, zali stanie się jawnym
 Powrót mojego władcy; bogowie na niego zawzięci
 Wszyscy, o niechżeby raczej pod Troją legł wielobasztną,
 Lub też skonał na ręku przyjaciół z wojny wracając;
 Wtenczas Wszechachejanie mogilnik jemuby wzniesli,
370. Syn zaś jegoby po nim zaszczytną sławę odzierzył.
 Tak zaś cóż, srogie Harpie go rozszarpały bez wieści,
 Szczeznął, ślad jego zniknął — a ja mu tu trzód dozoruję.
 Już i do miasta nie chodzę, a chyba że mnie Penelopa

- Wezwie sama do siebie, gdy z wieścią ktoś się nastęrczy.
375. Wtenczas gościa takiego ci tam dookoła obsiedą
I przepytują, a smucą się jedni, władcy czekając,
Inni to zaś się radują, bezkarnie dobytek mu niszcząc.
Jam zaś sobie obmierzył już całkiem pytać i zgłębiać,
Odkąd jakiś Etołczyk gawędą mnie tu nagabnął:
380. Zabił kogoś podobno, a później długo się błakał
W różnych krajach i do mnie zbiegł, a jam go ugościł.
Głędził mnie, że na Krecie u władcy Idomeneusza
Widział Odysssa, gdy ów swój okręt wichrami potargan
Skladał i ręczył, że w lecie, jesienią najpóźniej, powróci
385. Z towarzyszami i z wielkiem swem zgromadzonem bogactwem.
Owoż i ty, starowino, gdy bies cię do mnie napędził,
To mi się zaś nie przymilaj zanadto i poco ci zmyślać,
Wszak i bez twoich umizgów gościnnie tu ciebie podejmę,
Gdyż sam Zews opiekuje się gościem i każe go uczcić.
390. Odpowiadając mu zaś, wielozmyslny rzeknie Odyssej:
Jaka to snąc niedowierna, zaklęta myśl w twojej piersi,
Żem cię skłonić ku sobie niezdolny nawet przysięgą!
Hejże, przeto ugodę zawrzyjmy, a obu nam będą
Świadczyć szczęsnożyjący bogowie, mieszkańce Olimpu:
395. Jeżeli władca żyw, i powróci w swoje domostwo,
To mnie sprawisz opończę i szatę i resztę odziewku
I do Dulichji odeślesz, gdzie stąd się rwie moje serce;
Jeśliby zaś nie wrócił na dworzec swój, jako rzekłem,
Wtedy mię każesz pacholkom ze skały strącić, ażeby
400. Odtąd żaden cię inny włóczęga już nie nagabnął.
Na to mu znów się odezwie gorliwy pasterz Eumej:
Gościu, piękna to sławę istotniebym wtedy uzyskał
W całej Itace u wszystkich i dziś i w czasy potomne,
Gdybym ciebie do swej tu zagrody wzięwszy i gościa
405. Zaś uraczywszy, następnie żywiącą go duszę mu odjął —
Skwapnie wtedyby przyszło do Zewsa Kronidy się modlić.
Lecz już czas na posiłek, a wrócą tu wnet i pacholki
Z pastwisk, snadnie tu zaś i wieczerzę wspólną urządzim.
Tak gdy oni to jeden, to drugi wżajem gawędzą,
410. Z lasów świnie wracają i ludzie za niemi, pacholki,
Którzy je wraz zaganiają do chlewów, kędy się patrzy.
Kwik, rechotanie rozlega się głośno świń wracających.
Zaczem zbożny Eumej poleca swoim pacholkom:
Wieprza prędko mi tutaj przypędźcie z tych, co najtłustsze,
415. Zarżniem, żeby i gościa uraczyć, który tu przybył
Kędyś, z bardzo daleka, a też się i sami pożywim;

Inni się karmią, to wszakże i nam się należy przekąska.

- Rzekł, i ostrym toporem nalupał drew wysuszonych;
 Zaś niezwłocznie pacholki zażywną sztukę przywiedli,
 420. Podprowadzają do ognia; a pasterz wszak nie zapomniał
 Uczcić niebian, bo duszę ci w piersiach miał bogobojną.
 Jakoż z wieprza na łbie szczeciowatą chmyzę uciąwszy,
 Rzuca ją w ogień, do bogów się modląc — błaga ich najpierw,
 Iżby świetny Odyszej powrócił w progi ojczyste.
425. Zaczem wieprza polanem, co sam je z dębu wyciosał,
 Palnął w łeb, a zaś dech zeń uleciał, a jego pacholki
 Wnet dorzynają i smalą nad ogniem i dziela na ćwierci.
 Pasterz zaś, wydzieliwszy pierwiastki i w tłuszcz owinąwszy,
 Kładzie na ogniu i jęczmień też posypuje ofiarny.
430. Mięso krają pacholki, kawałce dzieją na rożny,
 Pieką nad żarem; a gdy się popiekły, to znowu je zdejmą
 I układają na stolni; a wtenczas pasterz ofiarnik
 Wstał, żeby mięso podzielić, słuszności świadom nad innych.
 Jakoż dzieli je równo na siedem części, a z tych zaś
435. Pierwszą kładzie dla Nimf, zaś drugą bierze mu Hermes,
 Korną modlitwą ujęty, a resztę dzieli śród mężów:
 Cąbrem zaś pacierzystym, owitym w tłuszcz, to zaś uczcił
 Wszechzmyślnego Odysa — a władca raduje się w sercu;
 Zaczem zbożny Odyszej wygłasza słowo i rzekł zaś:
440. Obyż ciebie, Eumeju, podobnież Zews umiłował,
 Jak w mojem sercu ty jesteś, żeś uczcił mnie zbiedzonego.
 Na to mu zaś powiadając, odrzeknie pasterz Eumej:
 Jedz, bóg z tobą, tulaczu, spożywaj wesół, co jedno
 Starczy w mojem domostwie, a resztę bóg jeno zdolny
445. Dać, lubo wziąć, gdy zapragnie, bo wszystko w mocy niebieskiej.
 Rzekł, zaś wiecznożyjącym niebianom objatę pokropił
 Winem słodkoweselnem, a przed grodoburzcą Odyssem
 Czarę nalewa, a ten zaś siadł koło swego jedziwa.
 Chleb zaś mężom podawał Mezaljos, sługa podręczny,
450. Którego nabył Eumej pod władcy swego niebytność —
 Też i Laerta nie pytał o rozkaz, ani królowej
 Za swoje własne go nabył od kupców z Tafji płynących —
 Mężę biorą się dłońmi do straw przed niemi stojących;
 Zaś gdy każdy i wypił i zjadł już, ile zapragnął,
455. Chleb ze stołu Mezaljos sprzątnął, a tamci by radzi
 Spocząć, jużci do syta podjadłszy chleba i mięsa.
 Noc zaś przykra nadeszła, bezgwiedzna, Zews nieustannie
 Chłostał deszczem, a Zefir wichurą smagał pomorską.
 Wtem się odezwał Odyszej, by swego pasterza doświadczyć,

460. Zali mu też przyokrywę obmyśli, własną opończę,
 Lub też którą pachółków, gdy tak go szciodrze ugościł:
 Miły ty mnie, Eumeju i wy towarzysze, słuchajcie,
 Chciałbym wam się pochełpić z chemś, wszak wino rozognia
 Myśl, skromnego ci nawet do śpiewu wzbudzi i tańca,
465. Śmiać mu się każe wesolo i skakać rażno, jak nigdy;
 Z ust też słowo się wymknie, co raczej mu było przemilczeć.
 Hejże, gdym się już wyrwał, to jużci trza i dokończyć.
 Gdybyż siłę mi chwacką i młodość moją mi oddać,
 Gdyśmy pod Ilionem najlepsi szli na zasadzkę:
470. Szedł zaś przodem Odyszej oszczepnik i zbożny Menelajs,
 Jam zaś w trzecim szeregu, bo tak mi z losu wypadło;
 Gdyśmy zaś dosunęli się ówdzie pod mur wielobasztny,
 To przyczajamy się wszyscy po gęstych bądź to zaroślach,
 Bądź też w trzcinie na bagnie porosłej; zbrojnie odziani
475. Siedzim skryci, a noc była zła, niegodziwa, Boreasz
 Mroźny siekł i zaś śnieg nam oziębły na głowy się sypał
 I śniegowicą omrażał i tarcze nasze i helmy.
 Wszyscy inni natenczas w opończach i w szacie dostatniej
 Mogli spać przewybornie, za tarczą ramiona ukrywszy,
480. Jedno ja sam na wychodnem opończę zdałem pachółkom,
 Nie przewidując, że przecie i mróz może człeka docisnąć;
 Z tarczą się jeno wybrałem i świetną zbroją opasan.
 Zaś gdy noc przemijała i gwiazd korowody już gasły,
 Rzeknę wręcz do Odyssa, co przy mnie spał, leciutenko
485. Potrąciwszy go łokciem, a on się zbudził i słucha:
 Z boga zrodzony Odyssie, przemyślny synu Laerta,
 Już nie pogoszczę ja długo z żywemi, ziąb mię okropny,
 Zewsząd ścisnął, opończy nie wzięłem, bies mię pokusił
 Iść tu w lekkiej odzieży, a już niepodobna się cofnąć.
490. Rzekłem, a on w swojej duszy odrazu fortel obmyślił,
 Tych bo mu nigdy nie brakło, czy w radzie, czy w bitwy zawichrach
 I odwróciwszy się ku mnie, cichutko rzekł, powiadając:
 Leż tu i milcz, aby nikt cię nie słyszał z synów achejskich;
 Zaczem głowę na łokciu oparłszy, w głos się odezwał:
495. Druhy mileńkie, słuchajcie, a toć mię sen tu nawiedził
 Boski, zbytśmy daleko odeszli od leży okrętnych;
 Niech zaś Agamemnona kto bądź z was prędko zawezwie,
 Iżby tu nam towarzyszy bojownych więcej nadesłał.
 Rzekł, zaś Toas się zerwie natychmiast, Andremonowicz
500. I porzuciwszy na ziemi opończę własną, corychlej
 Pędzić jął do okrętów, a jam w nią wraz się okręcił,
 Szczęśliw, spałem wybornie do jutrzni złotej rozbrzasku.

- Gdybyż się tę chwacką i młodość moją mi oddać,
 Wnetby mnie tu użyczył opończy z was którykolwiek
505. Z dwojga powodów: z ludzkości i czci dla męża bojowca.
 Dziś już mnie małoważą, żem zaś w łachmany przyodzian.
 Na to mu znowu odrzeknie Eumej, wójca pacholków:
 Iście, składna to gadka, coś nam, starowino, obwieścił,
 Nie bez zysku też ona ci będzie, w czas ją wyrzekłeś:
510. Ani ci tutaj opończy nie zbraknie, ni bądź czegokolwiek,
 W co przynależy tułacza opatrzeć w jego nieszczęściu.
 Weź tę moją, a rankiem to w łachman swój połatany
 Znów się okręcisz, bo w domu tu u nas szaty nie znajdziesz
 Zbytniej, jedną ma kaźden i dość mu, więcej nie pragnie;
515. Lecz gdy syn ukochany Odyssa wróci na dworzec,
 On ci da przyodziewek, w opończę i szatę opatrzy
 I przygotuje ci okręt, gdzie bądź jeno w drogę zażadasz.
 To powiedziawszy, wstał i wymoszcza w bliży ogniska
 Łoże dla gościa dogodne ze skór kozłęczych i owczych;
520. Na niem kładzie się zbożny Odysej, a pasterz natenczas
 Inną wziął przyodziewę, włochatą, tę, którą tylko
 Wtędy kładł, kiedy zrywał się wicher na podwórczu ziębiący.
 Tak tu w izbie Odysej do snu się złożył, a przy nim
 Śpią dwaj młodzi pasterze po bokach; lecz ich dozorca
525. Spać z nimi razem nie będzie, o stado swoje się troszcząc.
 Na dwór zbiera się pójść, a raduje się sługą Odysej,
 Iż tak dbały o dobro, acz władca gdzieści mu przepadł.
 Jakoż miecz na ramieniu zwiesza Eumej, i wraz też
 Wdziewa na siebie przestronną opończę, od wiatru chroniącą,
530. Jeszcze i skórę na plecy zarzucił z kozła rogacza
 I wziął włócznię do ręki na postrach psom i złoczyńcom.
 Odszedł zaś, żeby spocząć ku straży świń białokielnych
 Tam pod skałą zaciszną, co pęd Boreasza powściąga.

POWRÓT TELEMACHA

Treść: Atena rozkazuje Telemachowi powracać. Opuszcza on dworzec Menelaja i jedzie do Pylosu, z kąd zabiera ze sobą wróżbitę Teoklimena, a uniknąwszy zasadzki zalotników, przybija do Itaki. Eumej opowiada Odyssovi dziwne przygody swego życia. Telemach odsyła okręt do miasta, a sam udaje się do zagrody Eumeja.

- Poszła Pallas Atena do Lacedemony podolnej,
 Nieskażonemu synowi Odyssa tamże napomknąć
 Powrót w dom rodzicielski, bo czas już zagnała ostatni.
 Zeszła tu zaś Telemacha i Nestorowicza ponocku
5. W łóżach u Menelaja Atrydy w dworza przedsiönku :
 Syn Nestora Pizystrat, ujęty snem błogodawczym,
 Alić sen Telemacha się nie tknął, wielka bo troska
 O swego ojca lubego nie daje synowi spoczynku.
 Zbliży się doń żywooka Atena bogini i rzeknie :
10. Świetny synu Odyssa, nie godzi się dłużej śród obcych
 Błąkać, zdala od swego domostwa, a tam ci dobytek
 Został twój na uciechę pyszałków, a nuż-że ci oni
 Połkną wszystko i ta twoja podróż stanie się kłeską.
 Tak tedy proś Menelaja Atrydę, by już co najrychlej
15. Odjazd twój przygotował, byś matkę jeszcze mógł ujrzeć ;
 Przecie to już i jej ojciec i bracia nastają, by wzięła
 Z Eurymachem ślub, który dary swojemi nad innych
 Wzniósł się współmuzalotnych i sławę hojnością uzyskał.
 Jakoż bacz ! by natenczas i skarb twój z domu nie umknął,
20. Wszak ci nikomu nie tajne zamysły w duszy niewieściej,
 Z kim się zejdziesz, to już ci i sporzyć mu rada w domostwie,
 A o działwę uprzednią i męża, co miły był niegdyś,
 Gdy ów zmarł, nie troska się już i nie pyta się więcej.
 Wracajże tedy do domu i tam swój dom i bogactwo
25. Zwierz tej cnej służebni y, co jest nad inne ci wierna,
 Pókić ślubnej nie dadzą małżonki szczęśni bogowie.
 Nadto słowo i drugie ci powiem, a weź je do serca :
 Tych zalotników przywójczy w zasadzce na ciebie czyhają
 Przy onej skalnej wysepce pomiędzy Itaką i Samos ;
30. Śmierć zgotowali ci pewną, gdy będziesz w drodze powrotnej ;

- Lecz nadaremnie, bo wpieryw to ich samych ziemia pochłonie,
 Tych złych synów achejskich, co twój ci dobytek mitręzą.
 Jakoż, płynąc w okręcie, ów przesmyk zdala okrążaj,
 Płyni zaś jedno ponocku, a wiatr zaś tobie pomyślny
35. Ześle bóg, który cię wyhodował i strzegł cię dotychczas.
 A skoro zaś do Itaki gdzie bądź do brzegu dociągniesz,
 Okręt z druhy swojemi odesłij wtedy do miasta,
 Sam zaś idź co najrychlej na sioło do tego pasterza,
 Który ci trzód dozoruje i jest wierniejszy nad innych.
40. Noc u niego przebędziesz; a rankiem służę na dworzec
 Wyślesz z wieścią radosną do matki swej, Penelopy,
 Iżeś zdrów i bez szwanku powrócił z ziemi Pylońskiej.
 Rzekła i wraz ci na Olimp odeszła bogini dostojna,
 On zaś wstał i Nestorowicza nogą trąciwszy,
45. Ze snu zbudził i wręcz się do niego odezwał i rzekł zaś:
 Nie śpij, Nestorowiczu, co rychlej wstań i zaprzęgnij
 Jednokopytne rumaki, by wnet nam w drogę się puścić.
 Na to mu syn się Nestora odezwał, młody Pizystrat:
 Hej, Telemachu, aczkolwiek spieszo ci bardzo, to wszakże
50. Trudno po ciemku wyjeżdżać, niebawem się jutrznia rozwidni.
 Niech zaś wpieryw podarunki gościenne włoży w kolaskę
 Sławny syn Atreusza, donośnogłosy Menelajs;
 Niech nas przecie i słowem umilnem w drogę pożegna;
 Wszakże gość i najdalszy po wszystkie dni swego życia
55. Gościnodawce pamięta, że z nim miłościwie się rozstał.
 Tak przemawiali, a zaś, gdy zlotokoleśna jutrzenna
 Zeszła, sam do nich idzie donośnogłosy Menelajs,
 Wstawszy z łoża, gdzie spał przy pięknowarkoczej Helenie.
 Zaś gdy syn ukochany Odyssa zdala go ujrzął,
60. Świetną szatę oliwnopolyską wdziewa co prędzej,
 Też i dwoistą opończę na mocne ramiona zarzucił —
 Zaczem, drzwiami wyszedłszy, przystąpi ku niemu i rzekł zaś
 Syn zmyślnego Odyssa, Telemach do boga podobny:
 Atreowiczu, dowódco słynny, wybrańcze niebieski,
65. Dziś już mnie ty odesłij do milej mi ziemi ojczystej,
 Serce bo we mnie wyrzywa się het w moje progi domostwa.
 Odpowiadając mu, rzeknie donośnogłosy Menelajs:
 Cny Telemachu, gdy tak już w drogę ci pilno, to dłużej
 Trzymał ciebie nie będę, bo wszak za złe poczytuje
70. Gościnodawcy, jeżeli ci on, czy zanadto miłościw,
 Czy znów zbyt oziębły, we wszystkim miara niezbędna:
 Równie błędzi i ten, ktoby gościa z domu odesłał,
 Gdy ów radby pozostać i ten, kto go dżierży niewolnie.

- Chcesz gość jechać, odsyłam, a zostać — chętnie ugaszczam!
75. Ależ czekajże, czekaj, niech dary ci włożę w kolaskę
Piękne, żebyś je przedsię obaczył, a niech i niewiasty
Ucztę nam przygotowują poranną, hojną i smaczną.
Jedno i drugie mi w myśli i uczcić was i nakarmić,
Byście przecie podjadłszy, w daleką puścili się podróż.
80. Jeśliby zaś do Hellady, do Argos chciałbyś się dostać,
Toćbym i sam towarzyszył ci chętnie: do wozubym kazał
Zaprządz konie i dalejże jazda, a tenby i ów zaś
Nas nie odprawił daremnie, cośkolwiek każdyby wręczył:
Bądź już trójnóg i kocioł nowiutki od spiżu połyskny,
85. Bądź dwa muły pociągłe i bądź złoty puchar dwuuszny!
Na to mu znów się odezwał rozważny młodzian, Telemach:
Atreowiczu, dowódco słynny, wybrańcze niebieski,
Serce się we mnie do domu wrywa, bo kiedym odjeżdżał,
Nikt zgola pewny nie został, co strzegłby mienia mojego.
90. Obym to zaś, swego ojca szukając, i sam nie zaprzepadł,
Gdyż tam dużo mojego dobytku może mi szczeznąć.
Zaś gdy słowo to ważne usłyszał sławny Menelaj,
To wnet żonie kochanej polecił i jej służebnicom
Prędko ucztę gotować poranną, hojną i smaczną.
95. Właśnie zaś i Eteon przydążył, syn Boetowy,
Z łoża wstawszy, osiedle bo miał niedaleko od dworca.
Ogień każe mu zniecić donośnogłosy Menelaj,
Żeby się mięso upiekło, a ten zaś spełnia mu rozkaz.
Sam zaś władca natenczas do wonnej wchodzi komory,
100. Z nim też boska Helena i syn jego, dzielny Megapent.
Nuż gdy tam się znaleźli, gdzie moc leżało bogactwa:
Wziął syn Atreuszowy ze skarbcza puchar dwuuszny,
Dzban zaś złotopółyskny powierza w dłoń Megapenta,
Srebrny, a boska Helena do wielkiej skrzyni podeszła,
105. Gdzie jej szaty leżały utkane ręką jej własną;
Z nich zaś jedną wyjąwszy, zabiera z sobą królowa:
Przestronniejszą od innych, cieniuchną, utkaną misternie,
Lśniącą gwiazd promieniami i wybryżowaną najświetniej.
Zaczem idą napowrót i niosąc dary, podeszli
110. Do Telemacha, a rzekł zaś płowokędziorny Menelaj:
Synu Odysa, o niechże dozwoli ci Zews gromogłośny,
Tak jako w sercu pożądasz powrócić w progi ojczyste,
Z skarbów zaś co najdroższych zebranych w mojem domostwie
Najsliczniejszy wyjąłem, istotnie, droższy nad inne.
115. Ten oto kruz darowuję ci srebrny, patrz, jaki piękny:
Ostrumieniony po brzegach, wytwornie lśniący się złotem,

- Sławne to dzieło Hefesta, a dał mi go Fedim bohater,
 Władca Sydoński, gościnnie mnie podejmując na dworcu,
 Gdy już wracał w okrętach, niech odtań sławą ci będzie.
120. To powiedziawszy Atryda Menelaj, puhar mu wręcza
 Piękny, dwuoszny, a dzielny Megapent dzban spiżosrebrny
 Przed Telemachem postawił ukwiecon świetnie, a złotem
 Ostrumieniony; a zaś i Helena do niego podeszła,
 Szatę w rękę trzymając, wygłasza słowo umilne:
125. Przyjmże dar i odemnie, kochany chłopcze, tę szatę
 Dłoni Heleny utkaną i niech w niej stanie do ślubu
 Przyszła twoja małżonka, a przed tem niechże ją matka
 W swej przechowuje komorze i obyś szczęsny powitał
 Dom swój strojnobudowny i miłą ci ziemię ojczystą.
130. Rzekła i dar mu doręcza, a on zaś wziął go z radością.
 Wszystkie te zaś podarunki Pizystrat dzielny ułożył
 W pudle dwukółki, z podziwem każdemu się wpierw napatrzywszy.
 Zaczem płowokędziorny Menelaj wwiódł ich do izby,
 Kędy w rzędzie usiedli na ławach i krzesłach poręcznych.
135. Wnet zaś im służebnica na ręce wody polała
 Z konwi złotoobrębnej nad srebrnolśniącą miednicą,
 Zaczem stawia przed gośćmi i stół polerowny, a na nim
 Najpierw skrzętnie rzetelna szafarka chleb położywszy,
 Znosi też inne najadki ze swych spiżarnych zapasów.
140. Mięso kraje i dzieli Eteon, syn Boetowy;
 Syn zaś Menelajowy nalewa wino w puhary.
 Męże dłońmi się biorą do straw przed niemi leżących.
 Zaś gdy każdy i wypił i zjadł już, ile zapragnął,
 Wtenczas świetny Telemach i syn Nestora Pizystrat
145. Konie zaprzągłszy, usiedli na strojnie okutej powóźce —
 I wyjeżdżają ze dworca dudniącym w bramie kruzgankiem.
 Lecz im płowokędziorny Menelaj drogę zastąpił,
 Puhar złoty we dłoni trzymając z winem weselnem,
 Izby się jeszcze raz uroczyście z niemi pożegnać.
150. Jakoż, zdrowie ich pijąc, przed końmi stanął i rzekł zaś:
 Bądźcie zdrowi młodzieńcy, a tam i Nestora Nelejdę
 Też pozdrówcie odemnie, gdyż był mi ojcem miłosnym,
 Gdyśmy bój z Trojanami toczyli, synowie achejscy.
 Na to mu znów się odezwał rozważny młodzian Telemach:
155. Cny Menelaju, wybrańcze niebieski, tak, jako rzekłeś,
 Tak, dojechawszy do Pylos, oświadczy władcy i obym
 Mógł do Itaki dociągnąć, zastawszy w domu Odyssa,
 Toćbym i jemu oznajmił, iż szczęsny z domu twojego
 Wracam, świetnie ugoszczon i hojnie darami odarzon.

160. Właśnie rzekł, kiedy z prawej mu strony ptak nalatuje
 Orzeł skrzydłowypustny unosząc w szponach ogromną
 Gęś — ze stada na dworcu ją porwał — gonią go z krzykiem
 Chłopcy, kobiety — a wszak przed końmi to on niedaleczko
 Schwycił łup i wzbil się na prawo — patrzą się wszyscy
165. Z wielką radością i serce im błogo ukrzepia się w piersiach.
 Syn Nestora Pizystrat odezwał się zaś zapytując:
 Powiedz nam, Menelaju, wybrańcze Zewsa, co sądzisz,
 Nam li to znak ukazują bogowie, czy tobie samemu?
 Tak go zagadnął, a zasię Menelaj, Aresa rówieśnik,
170. Nuż się namyśla, by rzecz z rozważą, a mądrze wyluszczyć —
 Wtem uprzedza go zaś długoszatna Helena i rzeknie:
 Och, słuchajcie, niechybną ja wróżbę zdolna oświadczyć;
 Bóg ją tchnął w moje serce, napewno się tedy uisci:
 Jak ową gęś hodowaną na dworcu orzeł mi porwał,
175. Gdzieś tam z gór przyleciawszy, gdzie ród jest jego i gniazdo,
 Tak i Odyszej, mordęgi i kłesk bez miary doznawszy,
 Wróci z długiej tułaczki, by krzywdy swojej się pomścić;
 Lub też w domu już jest i zagładę gotuje zuchwalcom.
 Na to jej zaś się odezwał roztropny młodzian Telemach:
180. Niechże uisci to Zews, gromowładny Hery małżonek,
 Wtenczas będę ja ciebie, jak bóstwo, czcił i uwielbiał.
 Rzekł i pletnią zacina, a konie ruszyły się rażno:
 Po-przez miasto, a potem gościńcem mkną coraz dalej.
 Tak przez cały się dzień potrzasał sprzęg im na karkach.
185. Właśnie słońce dogasło i pomrok szlaki zaczerniał,
 Gdy dojechali do Ferów na dworzec cnego Diokla,
 Którego spłodził Orsyloch bojownik, syn Alfeosów,
 Tu przez noc zabawili, gościnnie w domu przyjęci.
 A gdy z świtu rozbłysła różannopalca Jutrzenka,
190. Znów zaprzęgną biegusy i w piękną siadają dwukółkę;
 Klasnął pletnią Pizystrat, a konie puściły się rażno:
 I wyjeżdżają ze dworca dudniącym w bramie kruzgankiem.
 Zaś gdy już dojeżdżali do Pylos, wciąż poganiając,
 Wtedy do Nestorowicza się ozwał boski Telemach:
195. Nestorowiczu, azali nie zechcesz być mi powolny
 Słowu mojemu? pamiętaj, iż w drużbie my z sobą gościennej
 Przez swych ojców, a także i wiekiem ze sobą rówieśni;
 Niemniej zaś i ta podróż zażyłość naszą utwierdza:
 Zostaw mnie przy okręcie nad morzem, już nie dojeżdżaj
200. Ze mną tamże na dworzec do ojca swego, bo ten zaś
 Wstrzymałby mnie, poniewoli ugaszczwał, a spieszę się bardzo.
 Tak doń rzekł, a zaś w sercu Trazymed poczyną rozsądzać,

- Jakby tu zaś swego druha życzeniu mógł się uiszcic;
 Z różnych wszakże pomysłów najlepszym zdał się, że oto:
205. Skręca konie ku miejscu, gdzie okręt stał ponad strądem;
 Tam zaś składa przy rufie okrętu śliczne podarki:
 Wszystką odzież i złoto od syna Atreuszowego,
 Zaczem wręcz Telemacha zagadnął słowem dolotnem:
 Wejdzże prędko na okręt i każ marynarzom corychlej
210. Brać się do wiosel i ruszyć wpierw, nim z wieścią do ojca
 Przyjde, znam bo ja swego rodzica, jak to u niego
 Zawszy dusza zapalna, nie puści on ciebie napewno,
 Sam tu przyjdzie i sądzę, że przyszedłby zaś nie nadarmo,
 Jeśliby ciebie tu zastał, bo gniewby go zdjął nieodzownie.
215. Tak doń rzekł i niezwłocznie popędził konie grzywiaste
 Wprost na dwór do Pylosu i tam przed bramę zajeżdża,
 Zaś bogumiły Telemach napędzać jął towarzyszków:
 Żwawo, kochani, coprędzej naładźcie czarny mój okręt,
 Byśmy wnet wyruszyli na morze, bo spieszo mi bardzo.
220. Tak im rzekł, a zaś oni na rozkaz jego coprędzej
 Okręt mu zgotowali i już zasiadają na ławach.
 Lecz gdy boski Telemach odjazdem zjety, objatę
 Wpierw przy okręcie Atenie składał, człek się do niego
 Zbliżył, z ziemi dalekiej uchodząc, z Argos, gdzie męża
225. Zabił; wróżbiarz i sam i z ojca wróżbiarza urodzon.
 Ród zaś wiódł od Melampa, co w Pylos mnożnowiecznem
 Mieszkał wśród Pylończyków i dom tam ongi posiadał;
 Alić z ziemi ojczystej do innej daleko się umknął,
 Przed Neleusza potęgą uchodząc, władcy narodu;
230. Ten bo stada mu jego zajmwszy wszystkie, calutki
 Rok je dzierżył, a on zaś wtedy na dworcu Fylaka
 W pętach siedział niewolnych, cierpienia srogie ponosząc;
 Wszystko to zaś gwoli córki Neleja, urodą słynącej,
 Przez kusicielkę Erynię zaślepion w duszy obłądnej.
235. Uszedł wszakże od śmierci i zaś z Fylaki do Pylos
 Przegnął woły powolnokroczące i tak się uiszcil,
 Neleuszowi je zdawszy; a zaś jego córkę urodną
 Swojemu bratu odstąpił, a sam ujechał gdzieindziej,
 W Argos końskopaszystą, gdyż tam zrokowane mu było
240. Osiąść, dom pobudować i władztwo swoje odziedzic.
 Tam też żonę poślubił, a ta zaś w pięknym domostwie
 Dwóch mu synów uległa: Antifatesa i Mantja.
 Syn zaś Antifatesa, Ekleon, mąż lwiego serca,
 Spłodził Amfiareja, co był wśród walk przodowójcą,
245. Którego Zews gromowładny i łucznik Febus-Apollo

- Umiłowali nad innych, a wszakże długo nie pożył:
 W Tebach zmarł w sile wieku przez żony swej przeniewierstwo.
 Dwóch zaś wszakże zostało mu synów: Amfiloch i Alkmen.
 Mantjos, zasię Melantczyk, to znów Polifida i Klejta
250. Spłodził, Klejta, którego złotokoleśna Jutrzenka
 Wzięła gwoli piękności, by zaś z niebianami zamieszkał.
 Dzielnego zaś Polifida młodzieńca Febus-Apollo,
 Gdy zmarł zbożny Amfiar, wieszczolkiem pierwszym uświęcił;
 Lecz ten w gniewie na ojca do Hyperezei ustąpił,
255. Tamże zamieszkał i tam jako wieszczbiarz słynął w narodzie.
 Właśnie tego syn, Teoklimen zbliża się teraz
 Do Telemacha, gdy ów przed swym zgotowanym okrętem
 Stojąc, modły zanosi i zdaje bogom poczystne:
 Ten zaś zwraca się doń i zagadnął słowem dolotnem:
260. Druhu najmiłszy, gdy widzę, iż oto składasz objatę —
 Hej, przez twoją objatę zaklinam ciebie, przez głowę
 Twoją i twych towarzyszków, przez bogów, do których się modlisz,
 Powiedz, pytam się ciebie i prawdy przedemną nie ukryj,
 Ktoś jest, z ludu jakiego i gdzie twa rodzina i dom twój?
265. Na to mu zaś się odezwał, rozważny Telemach i rzekł zaś:
 Gościu, szczerze ci to, czego żądasz, mogę oznajmić:
 Jestem rodem z Itaki, zaś ojcem moim Odyssej
 Ponoć był, ale gdzieś go los niegodziwy zapędził;
 Przetoć z towarzyszami ruszyłem w czarnym okręcie,
270. Wieści wszędę pytając o ojcu swym zagubionym.
 Znow zaś na to się ozwał Teoklim boski i rzekł zaś:
 Błąkam i ja się podobnież zdaleka od ziemi ojczystej,
 Tam owo męża zabiwszy, co miał swych druhów i krewnych
 W Argos końskopaszystem, przywódców swego narodu;
275. Zemstę oni napięli mi krwawą; wymknąwszy się chyłkiem,
 Zbiegłem, tułam się tedy wśród ludzi w kraju mi obcym.
 Weź mnie z sobą na okręt, u nóg twych błagam o litość;
 Śmierć mię czeka niechybna, napewno puścili się w pogoń.
 Na to mu znów się odezwał, rozważny młodzian, Telemach:
280. Wejdz, a wszystko co jest, podzielimy z tobą się chętnie.
 Rzekł i włócznie o grocie polysknym wziął z jego ręki
 I wzdłuż kładzie na miejscu w dwuskrzydłowym okręcie;
 Sam zaś, wszedłszy na czarny, po morzach mknący się okręt,
285. Usiadł tamże na zajdach i tuż koło siebie posadził
 Teoklimena wieszczolka — zaś cumę wiosłarze odejmą.
 Zaczem swych towarzyszków Telemach słowem powziąwszy,
 Każe się brać do roboty, a ci zaś pełnią mu rozkaz:

- Maszt chojarowy z łożyska na długolawistym okręcie
 290. Prosto w górę podnoszą u dołu linami go wiążąc,
 Żagle zaś rzemieniami ujęte rozpięli na rejach.
 Wiatr zaś płomiennooka Atena zsyła pomyslny.
 Wiatr jał żagle wyteżać, a rażno posunął się okręt
 I przez morza sinego topiele do kresu podążał.
 295. Krunę szybko omija i pięknorzeczną Chalcydę.
 Zaś gdy słońce ugasło i pomrok szlaki zaczerniał,
 Okręt wiatrem pojęty niebiesnym, Ferów dojeżdżał;
 Zaczem boską ominał Elidę, krainę Epejan.
 Ztąd zaś ku Echinadom skierował nawę Telemach
 300. Ważąc w duszy, ażeby zaś ujść mu zguby i śmierci.

* * *

- Podczas tego w zagrodzie Odyszej i boski Eumej
 Jedli wieczernię, a z nimi też inni, pasterze pacholki.
 Zaś gdy każdy i wypił i zjadł już, ile zapragnął,
 Ozwał się wtedy Odyszej, by zaś Eumeja doświadczyć,
 305. Azali rad mu istotnie, czy zaś zatrzymać go zechce
 W swojej zagrodzie — czy zaśby nie myślał do miasta go wysłać:
 Słyszcie mnie, Eumeju i wy pasterze pacholki,
 Jutro z świtem poranku do miasta zbieram się kopnąć
 Z prośbą w inne domostwa, by wam zbyt długo nie ciężyc,
 310. Poradz, proszę cię jednak, a w drogę daj mi przywójcę,
 Któryby mnie towarzyszył, bo w mieście, to dam sobie rady
 Juźci i sam, przechadzając po domach — tu chleba okrawek,
 Tam znów dadzą mi lyknać, a zajdę też i na dworzec
 Piękny Odyssa i wieść Penelopie zaniosę czcigodnej;
 315. Poznam i tych dziewosłębców pustych, azali też oni
 Zjeść mi czego nie dadzą, toć mają krocie najadków.
 Mógłbym nawet, co prawda i służyć im, skoro zechcą —
 Gdyż, posłuchaj no tylko i zrozum dobrze, co powiem:
 Hermes, boski wysłannik, co przedsię ludzi obdarza
 320. Uwdzięcznieniem ich prac: skrzętnością i zabiegliwością,
 Sprawił, iż mnie w mojej służbie nie sprostał żaden śmiertelnik:
 Bądź to drzewa narąbać i ogień tego rozniecić,
 Bądź znów mięso pokrajać i popiec, czarki napelniać —
 Wszystko to co od sług swych władca wymaga zamożny.
 325. Na to mu zafrasowany odrzeknął pasterz Eumej:
 Ależ, gościu najmiłszy, i cóż to za myśl w twojem sercu
 Dziś się uległa! a toć już chyba ci życie niemiłe,
 Gdy jeno chcesz się docisnąć w gromadę tych dziewosłębców,

- Których gwałt i nieprawość dosięga szczytów niebieskich.
 330. Tam zaś im sługowują nie tacy, jak ty, starowino,
 Lecz młodzieniaszki, w opończach schludnych i szatach odświętnych,
 Z utrefionemi włosami i krasnem żywem obliczem.
 Tacy to kręcą się tam koło stolów gładkowsywnych,
 Wciąż im stawiając i mięso i chleb i wino weselne.
 335. Zostań raczej na miejscu, nikomu tu zgoła nie ciężysz,
 Ani to mnie, ani zaś komubądź z tych moich pacholków;
 Zaś gdy syn ukochany Odysa wróci na dworzec,
 On tobie da i opończę i szatę i resztę odziewku
 I odeśle w okręcie, gdzie bądź twoja dusza pożąda.
 340. Na to mu znów powiadając, odrzeknie zmyślny Odyszej:
 Obyż cię, Eumaju, podobnież Zews umiłował,
 Jak w mojem sercu ty jesteś, żeś uczcił mnie zbiedzonego.
 Niemasz nic coby gorsze ci było nad żywot prośalny:
 Ileż znieść przeraźliwych udręczeń człek zniewolony,
 345. Kiedy go głód przyniewala ustawnie się tułać i zebrać.
 Lecz gdy każesz mi zostać, ażebym na tego tu powróć
 Czekał, to powiedz mi coś i o matce Odysa, a także
 O jego ojcu, co był już starcem, gdy on go opuścił.
 Żyjął jeszcze oboje i słońca się cieszą jasnością,
 350. A może zaś i pomarli i są w Hadesa królestwie?
 Na to mu znów się odezwał Eumej, wójca pacholków:
 Gościu, to o co pytasz, powiedzieć mogę ci chętnie:
 Dotąd żyje Laertes, lecz wciąż do boga się modli
 W swoim siedlisku, by dech już z niego co prędzej uleciał;
 355. W ciągłej on bowiem żalosci za synem swym, co mu gdzieści
 Przepadł i za swoją żoną czcigodną, która go śmiercią
 Swą przeraziła, że wszystkim włos mu na głowie posrebrniał.
 Z wielkiej to ona boleści za dzieckiem swoim przesławnem
 Zmarła śmiercią okrutną, o niedajże, boże, nikomu
 360. Umrzeć tak, jako ona, z kochanych i mnie kochających.
 Dopóki żyła ci jeszcze, to mimo żalosci i jęku,
 Jakże błogo mi było pogadać z nią, pogawędzić;
 Ona to mnie z swoją córką narówni, Klimeną urodną,
 Wspólnie chowała, najmłodszą ze swoich cór urodziwych;
 365. Strzegła czujnie i snąć bez mała kochała jednako;
 Gdyśmy wszakże oboje dojrzeli w lata młodzieńcze —
 Córkę oddano w zamęcie do Samos, moc podarunków
 Wziąwszy, a mnie zaś, w opończę i w szatę i resztę odziewku
 Pięknie tak przyodziawszy i dawszy na nogi chodaje,
 370. Przeprowadziła na sioło i wciąż jeno bardziej miłując.
 Dziś wszystkiego mi braknie, a jedno w moich powzięciach

- Szczęśni mnie wspomagają bogowie i sporzą dobytek;
 Ztąd mam zjeść co i wypić i gościa przyjąć należnie,
 Zaś od mojej władczyni to już pociechy mi żadnej
375. Ani w słowie, ni w datku, bo odkąd dom przywaliła
 Thuszcza tych dziewosłębców pustych, to sługa nie wnijdzie
 Tam, żeby z nią pogaworzyć, rozpytać wszystko i znów zaś
 Zjeść i wypić poufnie, a zawsze jeszcze i dostać
 Coś przy odejściu — a wszak podarunki są miłe dla serca.
380. Odpowiadając mu zaś, wielozmysłny rzeknie Odyszej:
 Przez bóg żywy, a toć, Eumeju, ty byleś dziecięciem,
 Gdyś się z ziemi rodzinnej od ojca i matki odbłąkał;
 Alić mów no mi jeszcze, a szczerze z serca wyrzeknij,
 Czyżby to miasto szerokouliczne, gniazdo narodu,
385. Kędy mieszkali i ojciec i matka twoja czcigodna,
 Wojna starła, a ciebie w polu od bydła, lub owiec
 Mężę wrodzy uwieźli w okręcie i zaś sprowadzili
 Tu na Itakę, a władca tutejszy odkupił cię od nich?
 Na to mu znowu odrzeknie Eumej, wójca pachółków:
390. Gościu, gdy tak zapytujesz i chcesz zaś wszystko to uznać,
 No, to słuchajże pilnie i pij swoje wino weselne,
 Siedząc w miejscu — a noc tera długa i można się wyspać,
 Można się też naradować gawędą, kłaść się do łoża
 Nam zbyt wczesnie obydwom, a sen zbyt długi niedobry —
395. Wy młodzieniaszki, gdy zaś wasze serce i dusza pożąda,
 Kładźcie się tedy spać, by jedno z jutrzni rozbrzaskiem,
 Zjadłszy ranny posiłek, popędzić stado na pasznię;
 My zaś starzy tu w izbie cośniecoś jedząc i pijąc,
 Bied swych rozprowadaniem bolesnych wzajem się cieszyć
400. Będziem — skoro minęło, to chętnie człowiek przypomni,
 Jak to się wiele nabiedził, natulał po ziemi rozdrożnej,
 Tak więc, skoro się pytasz i poznać chcesz, to posłuchaj:
 Wyspa jest zwana Syrją, zapewnień słyszał — na krańcach
 Tam za Ortygją leżąca, gdzie zwrot jest słońca wiosenny;
405. Nie tak zbyt ona ludna, a wszakże bogata i pszenna;
 Kóz tam stada i bydło rogate i wino się rodzi,
 Głód też ludziom nieznan bynajmniej, ni żadne choróbsko
 Nigdy też nie udręcza tej wyspy błogiej mieszkańców;
 Zaś gdy już zgrzybiałości po miastach ludzie dochodzą,
410. Srebrnoluki się zjawia Apollo i boska Dianna
 I wraz śmierć im gotują, leciuchne strzały miotając.
 Dwa są grody na wyspie do dwu przynależne okręgów,
 Władztwo zaś nad oboma mój ojciec sławny pozyskał,
 Ktesios, Ormenidejczyk, niezłomny, do boga podobny.

415. Tam zaś męże fenicy, żeglarze sławni częstokroć,
W swych przybywali okrętach, błyskotek krocie przywożąc,
Mój zaś ojciec u siebie na dworcu miał Fenicjankę
Piękną, kształtnie wysmukłą, wytwornych prac umiejętną.
Ją to chytrze udało się uwięzić kupcom fenickim.
420. Najpierw jeden ci z nich, gdy pierała w bliży okrętów,
Powziął ku niej miłośćkę, co myśl najbardziej zamąca
Strojnawłosym niewiastom, acz jest niektoła i zacna.
Wziął zaś ją przepytywać, gdzie dom jej, gdzie są rodzice,
A ona skwapnie mu kraj powiedziała i dom swego ojca:
425. Moja ojczyzna — powiada — to Sydon, gród wielobasztny,
Zaś mój ojciec Arybant, dostojny człek i zamożny,
Lecz mnie morskie łotrzyki tafijskie wzięli na okręt,
Gdym się w polu bawiła nad brzegiem i tak mię w okręcie
Zwieźli do Syrii, a władca tutejszy odkupił mnie od nich.
430. Na to jej odrzekł ów, który miał z nią schadzki tajemne:
Więcbys rada zapewne napowrót z nami się dostać
W swoje domostwo, a ujrzeć tamże i ojca i matkę,
Gdyż oni żyją oboje i słynni swoim bogactwem.
Tak ją zagadnął, a na to mu znów odurzona niewiasta:
435. Owszem, zgodzę się chętnie, lecz wpierw przysięgę mi złożcie
Iż przewiezicie mnie bez krzywdy do moich rodziców.
Tak powiedziała, a oni jej zaś spowiadają zakłęcia;
Zaś gdy klątw domówili i świętą zdali przysięgę,
Wtenczas ona niewiasta poufnie znowu im rzekła:
440. Teraz, sza, ani słówka, niech nikt się z was nie odezwie
Do mnie, czyliby ze mną się spotkał gdzieś na ulicy,
Czyliby znów koło zdrojów, bo mógłby kto ujrzeć i wtenczas
Władcę ostrzedz, a chytra u niego myśl i przezorna:
Wnet zaś mnieby uwięził, a wamby śmierć przygotował.
445. Tak też w sercu się swem przyczaiwszy, sporzcie zasobność;
Zaś gdy już cały okręt żywnością w bród zładujecie,
Wtenczas niechże mi prędko do izby przyjdzie wiadomość;
Wniosę bo wam na wasz okręt nietylko złoto i srebro,
Które mi wpadnie do rąk, lecz i czems owiele ważniejszym
450. Was nadgrodzę, bo przy mnie hoduje się synek urodny
Mojego władcy i rad też ze mną wybiega za miasto,
Ze mną wnijdzie na okręt, a cenne za niego wykupne
Wziąć odrazu możecie, gdziekolwiek w gród zajechawszy.
To powiedziawszy, odeszła niewiasta na dwór wieloszczytny,
455. A oni zaś cały rok zabawiali się jeszcze na wyspie,
Żywność wciąż zgromadzając na swym pakownym okręcie:
Zaś gdy szczelnobudowny ich okręt był już obciążon,

- Wtenczas zdraonej niewieście zdradziecką wieść posyłają:
 Przybył człek ci obrotny na dwór mego ojca, przynosząc
460. Śliczny, złotem utkany naszyjnik w bursztyń oprawny;
 Hejże, wszystkie niewiasty i matka moja czcigodna
 Z ręki do ręki podają i oglądają go pilnie,
 Wreszcie w targ i kupują, a on jeno skinał, ukradkiem
 Dał jej znak i napowrót do swego okrętu podążył.
465. Zaczem wzięwszy mię ona za rękę z domu wywiodła.
 Zaś na stołach w godowni puhary stały polyskne,
 Złote, biesiadowali bo przed tem w dworze u ojca
 Mężę dostojni i wyszli na wiec zgromadzony na rynku —
 Trzy z nich wzięta najlepsze i skrywszy u siebie w zanadrzu,
470. Wyszła z progów domostwa, a jam z nią szedł nieopatrzny.
 Słońce właśnie dogasło i mrok już szlaki zaczerniał,
 Gdyśmy dwoje w pośpiechu, dojeśli się tam, gdzie jest przystań,
 I gdzie już zgotowany był okręt, męży fenickich:
 Ci tedy wszedłszy na pokład i nas ze sobą zabrawszy,
475. Prac poczynają topiele, a wiatr zaś wieje przedsterny.
 Przez sześć dni-śmy nocami i dniami całemi płynęli,
 Nuż gdy siódmy się dzień kronosowy z Jutrzni rozwidnił;
 Nagle strzelna Artemis pociskiem tknęła niewiastę:
 Tak, iż gdyby rybitwa na pokład padła w okręcie:
480. W wodę ją wnet porzucili wioślarze rybom i fokom
 Ówdzie na żer, a jam ci pozostał z duszą zamarłą.
 Zaczem zerwał się wiatr i wprost do Itaki zapędził
 Okręt i tu mię Laertes odkupił swoim dobytkiem.
 Tak poraz pierwszy me oczy ujrzały ziemię tutejszą.
485. Skończył, a z boga zrodzony Odyszej znów się odezwał:
 W piersiach mych, Eumeju, boleśniesz serce mi dotknął
 Smutną swą opowieścią udręczeń twoich i nieszczęść;
 Lecz mimo złego, to bóg ci przecie i dobra nie skąpił,
 Skoro nadarzył ci wniść na dworzec zacny do władcy
490. Sprawiedliwego, że oto i zjeść ci nie braknie i wypić
 Smacznie i życie upływa ci błogo: a ja oto jestem
 Wszystkonieszczęsny: od miasta do miasta tułam się żebrząc.
 Tak tam oni, to jeden, to drugi, wzajem gaworzą,
 Aż i zdrzemną się wreszcie obadwaj — lecz kruciuteńko,
495. Gdyż wnet złota zabłysła Jutrzenka.

* * *

A ówdzie żeglarze
 Już Telemacha do brzegu dowieźli i żywo zwijają
 Zagle, maszt opuszczają w łożysko, a wiosła ujawszy,

- Okręt w gólf zaganiają i tam u strądu go wiążą.
Zaczem sami wychodzą z okrętu na brzeg falolomny.
500. Ranny gotują posiłek i wino w dzbanie mięszają.
Zaś gdy każdy i wypił i zjadł już, ile zapragnął
Wśród nich wtedy się ozwał rozważny Telemach i rzekł zaś:
Hej, towarzysze, ruszajcie wy sami w okręcie do miasta,
Gdyż ja wpierw tu na siolo podążę do stad i pasterzów;
505. Zaś gdy wszystko rozejrzę, to stanę w grodzie na wieczór.
Jakoż nie dziś, ale jutro za wasze trudy podróżne
Uczta was wynagrodzę i mięsem i winem dobornem.
Rzekł, a wtem bogorodny Teoklim doń się odezwał:
A gdzież ja się podzieję, o dziecko drogie, u kogoż
510. Z władców tu na Itace kamiennej w domu zagoszczę,
Zaliby do twojej matki na dworzec z niemi podążyć?
Na to mu znów się odezwał rozważny Telemach i rzekł zaś:
W innym razie, kochanku, to dom swój wskazałbym najpierw,
Iżbyś miał nienaganne przyjęcie; lecz tam o przyjęciu
515. Już ani myśleć i mnie to nie będzie i matki też mojej
Tam nie ujrzysz, bo rzadko już dziś ukazuje się gościom,
Swym zalotnikom: u krosien na wyżkach zabawia się przedzą.
Alic wskażę ci męża, co chętnie w domu cię przyjmie:
Syn to ci jest Poliboja, prześwietny człek, Eurymach;
520. Dziś nań, gdyby na boga, się patrzą w całej Itace,
Gdyż to i mąż znamienity i matkę moją zaślubić
On też pragnie najbardziej i władztwo wziąć po Odysie.
Alic zna jeno Zews Olimpijczyk, władca niebieski,
Azali zguby nie dozna wpierw nim ślubem się zwiąże.
525. Właśnie rzekł, kiedy ptak mu od prawej strony nadciągnął,
Sokół, zwiastun Apolla, a dzierżąc w szponach gołąbkę,
Szarpie ją dziobem, a pióra na ziemię z góry się sypią,
W środek padają pomiędzy okrętem i synem Odysa.
Widzi to zbożny Teoklim, na stronę wziął Telemacha,
530. Ścisła dłoń jego mocno i ozwie się doń, powiadając:
Patrz, Telemachu, to bóg tego ptaka z prawej ci strony
Zesłał, jenom go ujrzał, a widzę, wróży ci szczęście:
Żaden ród na Itace kamiennej nie zdolny przewyższyć
Was czcigodnością i władzą królewską, wyście tu pierwsi!
535. Na to mu znów się odezwie rozważny młodzian, Telemach:
Gościu, niechże się przecie to słowo twoje uści —
Poznasz wtedy i wdzięczność moją i dary odzierzysz
Hojne odemnie, że szczęścia ci będzie każdy zazdrościł.
Rzekł i swojego druha Pireja, wraz przywołuje:
540. Synu Klitesa, Pireju, coś był wśród swych towarzyszków

Sprawniej niż który inny rozkazy moje wypełniał,
Tego mi gościa zaprowadź do ojca swego w domostwo
I miłościwie podejmuj, aż sam nadejdę go zabrać.

Odpowiadając mu, rzeknie Pireusz, dzielny oszczepnik:

545. Synu Odyssa i choćbyś tam co najdłużej pozostał,
Będę go w domu ugaszczał i nic nie będzie mu brakło.

Rzekł i siada na okręt i kazał wnet swoim druhom
Brać się do wiosła i prędko cumę u brzegu odtargnąć.
Jakoż weszli i rzędem na ławach długich zasiedli.

550. Wtenczas boski Telemach podwiązał piękne podeszwy,
Wziął też włócznię do ręki wylotną z grotem połysknym
Już zaś pierwej z okrętu — a cumę żeglarze odjęli.

Tak owo ci, odepchnąwszy się razem, płyną do miasta,
Jako im syn Odyssowy przykazał, świetny Telemach;

555. Tego zaś nogi poniosły co prędzej tam na okólnik,
Kędy świnię hodują się liczne, a z niemi jest pasterz
Ów, który strzeże dobytku i władcy służy najwierniej.

SYN POZNAJE OJCA

Treść: Telemach wchodzi do zagrody Eumeja. Eumej wysłany do Penelopy z zawiadomieniem o powrocie syna. Odysej daje się poznać synowi i układają plan dalszego działania. Podczas tego wioślarze Telemacha wylądowują pod miastem, a wkrótce po nich przybija też okręt z zalotnikami, którzy czatowali na powrót Telemacha. Eumej powraca do zagrody.

- Właśnie wtedy raniutko Odysej i pasterz Eumej
 Strawę w chacie warzyli, jak świt, wzniciwszy ognisko,
 Zaczem już na polanki wystawszy z trzodą pacholków —
 Wtem zaś wszedł na okólnik Telemach: psy się do niego
5. Wdzięczą, żaden nie warknie; a poznał zmyślny Odysej
 Psów zradowanie i odgłos kroku ludzkiego posłyszał;
 Jakoż wraz Eumeja zagadnął słowem dolotnem:
 Ktoś pasterzu, do ciebie tu zdąża, druh ci napewno,
 Lub ktoś znany ci dobrze, bo pies nań żaden nie szczeknie,
10. Wszystkie skomlą radośnie i krok też ludzki tu słycać.
 Słów tych zaś dopowiedział, a wtem jego syn ukochany
 Stanął w drzwiach: zadziwiony poskoczy ku niemu Eumej,
 Kruż porzucając i dzban, w którym właśnie wino rozmajał,
 Przygotowując napitek; zaś dłońmi swojego władce
15. Objął, w głowę całuje i w oczy żywo patrzące,
 W rękę jedną i drugą, a lzy z pod powiek mu ciekną.
 Jak, gdy ojciec swe dziecko jedyne przytula do piersi,
 Gdyż to syn ukochany mu wrócił po latach dziesięciu
 Z ziemi odległej, a on tak dużo o niego się troskał —
20. Tak Telemacha, jak bóg urodnego, wierny mu pasterz
 Ścisnął go i całował, jak gdyby z śmierci mu umknął.
 I przeniknięty czułością zagadnął słowem dolotnem:
 Jesteś nam Telemachu, słoneczko moje, a jużem
 Sądził, że ciebie nie ujrzę, gdyś zbiegł do Pylosu w okręcie;
25. Ależ chodźże do izby, kochanku, niechże się w sercu
 Tobą napieszczę, boś zniknął i gdzieś zdaleka mi jesteś;
 Zbyt zaś często nie chodzisz na sioło do swoich pasterzów,
 Wciąż jeno w mieście zaprzątinion, bo snąc już tak ci wypadło
 Patrząc tam dziewczosłębców pustych wesela i zbytki.

30. Na to mu zaś się odezwał rozważny młodzian, Telemach:
 Masz mię znowu, tatulku, umyślniem przybył co najpierw,
 Izby się tobą nacieszyć i coś od ciebie tu powziąć.
 Cóż tam z matką, czy mieszka na dworcu, a może zalotnik
 Już ją który poślubił, a łożę cnego Odyssa
35. Już nie słane, nie schludne, pajęczyn snąc zbiorowisko.
 Na to mu znów się odezwał Eumej, wójca pacholków:
 Wierna ona ci jest i niezłomna, w dworcu na wyżkach
 Siedząc w swojej komnacie, ustawną znosi udrekę;
 Noce i dnie wyciekają, a ona w łzach jeno gorzkich.
40. To powiedziawszy, spiżaną włócznię z dłoni mu odjął,
 On zaś kroku postąpił i próg przeszedłszy kamienny,
 Wchodzi, a wraz jego ojciec, Odysej z siedziska się podniósł,
 Miejsce mu czyniąc, Telemach atoli wstrzymał go mówiąc:
 Siedźże, gościu, siedzenie tu przedsię i dla mnie się znajdzie
45. W naszej zagrodzie, a jest oto człek, co i o tem pomyśli.
 Rzekł, zaś zbożny Odysej siadł, a pasterz Eumej
 Wiązkę drobnych położył gałęzi i owczym je runem
 Nakrył, i wraz na niem siadł ukochany syn Odyssowy.
 Zaczem wójca pacholków obojgu gościom talerki
50. Stawia z wieprzowem mięsem, co z uczyty zostało wczorajszej;
 Chleb też kładzie przed niemi na stolni w upletnej koszałce,
 Wreszcie i słodki napitek weselny w bluszczni rozmaił.
 Zaczem siada i sam pod ścianą naprzeciw Odyssa.
 Mężę biorą się dłońmi do straw przed niemi stojących;
55. Zaś gdy każdy i wypił i zjadł już, ile zapragnął,
 Wtenczas do Eumeja się zwraca Telemach i rzekł zaś:
 Skądże gość ten u ciebie, tatulku, skąd ci żeglarze,
 Którzy go tu na Itakę przywieźli, cóż to za jedni?
 Gdyż nie sędzę, ażeby na piechtę zjawił się u nas.
60. Na to mu znów się odezwał gorliwy pasterz Eumej:
 Dziecko milenkic, gdy żądasz, to szczerą prawdę ci rzeknę:
 Gość nasz sławi się być urodzonym w Krecie rozległej
 I opowiada, iż miast wiele bardzo na ziemi oglądał
 Z rozporządzenia bożego w tułaczce po morzach i lądach;
65. Zaś od męży tesprockich z okrętu się tera wymknąwszy,
 Wszedł tu w moją zagrodę, a ja go zdaję w twe ręce;
 Postąp z nim, jako zechcesz, ratunku u ciebie on żąda.
 Na to mu znów się odezwał rozważny młodzian, Telemach:
 Ach, Eumeju, o jakżeś serce boleśnie mc dotknął!
70. Jakże tu gościa mi przyjąć na dworcu moim nieszczęsnym,
 Jestem wszak niedoletni i nie dość krzepki ramieniem,
 Izby wrogiego męża w napaści od siebie odtrącić;

- Zaś moja matka, to jużci podwójnie skłania ją serce:
 Zaliby ze mną pozostać, jak dotąd, strzegąc domostwa,
 75. Uczcić męża łożnicę i godną sławę pozyskać,
 Lub wejść w inne dziedzictwo, do męża, który się o nią
 Przed innemi upędza i darów znosi najwięcej.
 Alic gościa twojego, gdy on w tej chacie zawitał,
 To przyodzieję i szatę mu dam i niezgorszą opończę,
 80. Dam pod stopy chodaje i dobry miecz obosieczny
 I odprawię w okręcie gdzie bądź jego serce pożąda;
 Chcesz zaś, to go zatrzymaj w zagrodzie swej i podejmuj,
 A ja mu zaś przyodziejew nadesłę i strawy dostarczę,
 Jak przynależy, by tobie, ni twoim druhom nie ciążył:
 85. Gdyż u siebie na dworcu za nicbym przyjąć go niemógł,
 Wszak ta zgraja zuchwałych wyrostków, pychą nadętych,
 Jęłaby wnet go wyszydzać i miałbym znowu natenczas
 Wielką udrękę; zaciężko jednemu naprzeciw im wszystkim
 Swego dokazać i mocny nie zmoże, gdy siła zawielka.
 90. Tak mu oświadczył, a na to mu rzekł wielocierp'ny Odyssej:
 Druhu mileńki, jeżeli pozwolisz, powiem, co sądzę —
 Gdyż doprawdy, że serce się we mnie żżyma, gdy słyszę
 Pyszność tych dziewczosłębów i ich bezprawia haniebne
 Owdzie w twojem dworzyszczu naprzekór tobie, lecz powiedz,
 95. Czyś po dobremu przemocy się poddał, a może też inni
 Niemniej z bożej wyroczeni na zgubę twoją uwzięci?
 Czyżby i druhy stanęli ci poprzek, ci, którym przedsię
 Zawždy człek się powierzy i choćby w bitwie najkrwawszej?
 Gdybyż mnie z mojem męstwem i młodość moją mi oddać,
 100. Być zaś synem Odyssa, lub samym zmyślnym Odyssem,
 Tak, gdyby wrócił po długiej tułaczce — a wróci napewno! —
 Wtenczas, niechżeby wróg mój głowę od karku mi odciął,
 Jeślibym ja tym natrętom nie zadał klęski ostatniej;
 Zaś, gdyby wpadli do domu Odyssa i tam w jego izbach
 105. Mnie przeważyli potęgą — ja jeden, a ich cała hurma —
 To i takby mi wtenczas na dworcu w swoich komnatach
 Raczej zginać i paść, niż patrzeć tak nieustannie
 Na ich sprośne hulanki i ich bezprawia niegodne
 W izbach cnego domostwa, uściski mężów i niewiast,
 110. Na ich wypitki i zaś trwonienie cudzego dobytku
 Tak bezmyślnie, bez końca, wśród wciąż nieudałych zalotów.
 Na to mu znów się odezwał rozważny Telemach i rzekł zaś:
 Gościu, skoro mię tak zagadnąłeś, to szczerze ci rzeknę:
 Ani tu nikt z wielu innych na zgubę się moją nie uwziął,
 115. I ani druhy nie stają mi poprzek, ci, którym przedsię

- Zawždy człek się powierzy i choćby w bitwie najkrwawszej;
 Jeno z woli to Żewsa nasz ród dogasa królewski:
 Arkzejs syna ci wszak jedynego spłodził, Laerta,
 Ten zaś znów jedynego Odyssa, a tenże Odyszej
120. Spłodził mnie jednego w domostwie i wkrótce ujechał,
 Dzieckiem mnie porzuciwszy i dziś mam wielu zawistnych:
 Ilu bo jest dookoła młodzieńców wysp okolicznych:
 Na Dulichonie, na Samos i zaś na ludnej Zacyncie,
 Synów władców tamecznych i tu na skalnej Itace —
125. Matce mej przymilają się wszyscy i dwór mi napadli;
 A ona im ani przeczy zaślubin, ani też nie śmie
 Końca temu położyć, a oni tu siedzą i dzień w dzień
 Mój spożywają dobytek i tak moja cześnie majetność —
 Alić wszystko to jeszcze u bogów skryte w zanadru.
130. Tatku, do Penelopy co rychłej z wieścią radosną
 Pójdź, iż syn ukochany powrócił zdrowo z Pylosu,
 Ja zaś wstrzymam się tu, a ty idź i gdy wieść jej oznajmisz,
 Wracaj — jej tylo jednej, niech o tem z męży achejskich
 Nikt się nie dowie, niejeden bo z nich mojej zguby wygląda.
135. Na to mu znów się odezwał gorliwy pasterz Eumej:
 Znam, o co chodzi, pojąłem, boś nie głupiego zagadnął,
 Alić powiedz mi jeszcze, bym jużci wiedział napewno,
 Czyli za jedną mi drogą i tam do Laerta nie podbiedz
 Z wieścią radosną — on biedny w żalu za synem kochanym
140. Prac swych wszakże doglądał i często bywało w zagrodzie,
 Siadłszy z swoją drużyną i zjadł z nią razem i wypił,
 Odkąd wszakże i tyś mu ujechał w okręcie do Pylos,
 Jużci podobno mi strawy się nie tknie, ani napitku,
 Też i na pola nie chodzi, a jedno w ciągłej żalości
145. Siedząc, wzdycha i jęczy, a mięsz mu cześnie na kościach.
 Na to mu znów się odezwał rozważny młodzian, Telemach:
 Smutne to bardzo, a wszakże ze swoją żalością pozostać
 Przyjdzie mu jeszcze, bo gdyby tu człek mógł sobie zapewnić
 Wszystko po myśli, to byłby tu najpierw ojca mojego
150. Powrót. Ruszajże z wieścią i prędko drogą najkrótszą
 Wracaj, do starca nie zachodź, a zaś jeno matce napomkniesz,
 Iżby to zaś potajemnie wysłała do niego szafarkę
 Z wieścią radosną, a już zaś ta powiadomi go prędko.
 Rzekł i zagnała pasterza, a ten pod stopy podwiązał
155. Skórne podeszwy i ruszył ku miastu.
 A nie przeoczyła
 Zbożna Atena, że pasterz Eumej z zagrody się wymknął;
 Jakoż zbliża się znów, a przedzierzgała się w młodą niewiastę

- Piękną, kształtnie wysmukłą, wytwornych prac umiejętną.
 We drzwiach staje domostwa widoczna synowi Laerta,
160. Jemu wyłącznie — Telemach bogini zgoła nie dostrzegł;
 Gdyż nie wszystkim się jawią naocznie mieszkańce Olimpu.
 Ujrzał tylko Odyszej i psy, lecz żaden nie warknął,
 Jedno mrużąc, po stronach zagrody kryją się z lękiem.
 Brwiami skinęła, a pojął znak wielozmysłny Odyszej;
165. Wyszedł z izby, za parkan okolny dużego podwórcza
 I do bogini przystąpił, a doń zaś rzeknie Atena:
 Z boga zrodzony Odyssei, przemyślny synu Laerta,
 Czas już, żebyś synowi rzetelną prawdę oznajmił,
 Jak we dwóch dziewosłębcom zagładę i śmierć zgotujecie:
170. Zaś, kiedy staniesz na dworcu, to wspólnie wtedy i ja też
 Wyjść z niemi do walki i was na krok nie odstąpię.
 Tak powiedziała Atena i różdżką trąca go złotą —
 I wraz w szatę odziewa go piękną, barki i pierś mu
 W świetną otula oponię, a wzrost przywraca i mężność.
175. Pleć swą czerstwą odzyskał Odyszej i gładkie policzki,
 Szczezła z brody siwizna, zaś ciemne włosy porosły.
 Tak dokonawszy, bogini odeszła, Odyszej natomiast
 Wraca do izby, a zdumiał się syn jego luby, Telemach,
 Nie śmie w oczy mu pojrzeć i zaś gdyby boga się lęka —
180. Jakoż i ozwie się doń i zagadnął słowem dolotnem:
 Gościu, zgoła tyś inny wystąpił tera przedemną,
 Inne szaty na tobie i inna pleć twoich członków!
 Tyś jest bóg oczywisty, w niebiosach twoje domostwo,
 Bądźże łaskaw, a żertwę wnet zgotujemy ci świetną,
185. I wnet dary ci złote przyniesiem, zmiłuj się władco.
 Odpowiadając mu rzekł wielocierp'ny, zbożny Odyszej:
 Jam nie bóg, Telemachu, i czegoż z bogiem mię równasz,
 Hej, jam ojciec twój ukochany ten sam, co go płaczesz,
 Gorką w sercu udrękę i krzywdy od ludzi ponosząc.
190. Rzekł i syna całuje, a lzy z pod powiek mu ciekną
 Gęste, na ziemię padają, a zaś wstrzymywane dotychczas.
 Lecz nie dowierza Telemach, azali istotnie to ojciec;
 Jakoż znów się odezwał i słowo głosi dolotne:
 Tyś nie Odyszej, nie ojciec mój, jeno bóg mię uwodzi
195. Szczyściem, żeby mi później tem sroższą gotować udrękę;
 Żaden bo przecie śmiertelnik nie zdolny tego dokazać
 Własnym zmysłem i jeno potęgą tu boża widoczna
 Starość tak nieodzownie na młodość zmienić, ty przedsię
 Starcem byłeś przed chwilą, i w łachman zdarty przyodzian,
200. A oto bogom się równasz, co dierząż niebo rozległe.

- Znów zaś na to mu rzekł wielocierp'ny, zbożny Odyszej:
 Spójrz, Telemachu, to ojciec twój, który stoi przed tobą,
 Toż mnie zbyt nie podziwiał i ufaj mnie, swemu ojcu;
 Już bo tu inny do ciebie nie przyjdzie władca Odyszej,
 205. Jak owo ten, co go patrzysz: po długiej tułaczce i znojach
 Ciężkich w roku dwudziestym do ziemi wracam ojczystej.
 Sprawa to zaś wielowładnej Ateny łupami darzącej,
 Iż nadaje mi kształt ku uznaniu swemu i raz mię
 Starcem wręcz upodobni w opończy zdartej i znów zaś
 210. Mężem w sile młodzieńczej, odzianym w szatę wytworną.
 Łącznie zdarza się bogom, co dzierżą niebo rozległe,
 Bądź tu wznieść i uświetnić człeka, bądź go pograżyć.
 To powiedziawszy Odyszej siadł, zaś dłońmi Telemach
 Objął ojca lubego i jęczy łzy wylewając.
215. Tak zaś żal się rozbudził w obydwóch, skargi zawodzą
 Obaj, płaczą rozgłośnie; jak sępy dwa krzywodziobe,
 Jak dwa orły donośno kwilące, kiedy im chłopcy
 Z gniazd wydarli pisklęta niezdolne wzlotu, podobnie
 Jek się ich obu rozlegał, a łzy z pod powiek im ciekną.
220. Nad ich jękiem i płaczem i słońce świecąceby zgasło,
 Gdyby się znowu Telemach do ojca był nie odezwał:
 W jakimż przecie okręcie przybyłeś, ojcze, i gdzieś są
 Ci marynarze, co tu na Itakę ciebie przywieźli,
 Gdyż nie sądzę, ażebyć na pieczętę zjawił się tutaj.
225. Odpowiadając mu, rzekł wielocierp'ny, zbożny Odyszej:
 Już zaś wszystko ci, synku, wypomnę, jak to się stało.
 Słynni żeglarze feaccy przywieźli mnie, którzy wszelkich
 Innych też przesyłają, ktobądźby się do nich dośląkał.
 Na przytulistym okręcie mnie do Itaki dowiozłszy,
 230. Twardym snem zmroczonego na brzeg położyli, a przed tem
 Obdarowali mnie hojnie odzieżą i miedzią i złotem.
 Wszystko to z polecenia bożego skryłem w zachówku
 W grocie zacisznej, niemniej z polecenia Ateny tu jestem,
 Iżby z tobą pospólnie zamotać zgubę złoczyńcom.
235. Hejże, powiedz mi wszystkich niegodnych tych dziewosłębców:
 Ilu ich jest i skąd oni są i jacy to męże,
 Iżbym wpierw, naradziwszy się zmyslnie w duszy i w sercu,
 Poznał, azali my jeno samotwór zdolni ich stargnąć
 Zgoła bez innych, czy jużci przyjdzie pomocy zawezwać.
240. Na to mu znów się odezwał rozważny Telemach i rzekł zaś:
 Ojcze, wszędy mi prawią o twojej sławie bezmiernej,
 Jako ci dłoń potęgą i zmysłem nikt nie dorównał;
 Lecz zbyt wiele wyrzekłeś! i strach mię zdjął, niepodobna

- Mężom dwóm z taką liczbą i tak potężną się równać.
245. Wszak ich tam nie dziesięciu i nie dwudziestu dojeżdża!
Więcej, o wiele ich więcej — posłuchaj, wyliczę ci wszystkich:
Z Dulichionu samego pięćdziesiąt męża i dwóch zaś,
Wszystko młódź doborowa, a sześć im służy pacholków;
Z Samos zaś przesiaduje ich tutaj dwudziestu i pięciu,
250. A z Zacynty dojeżdża piętnastu młodzi achejskiej;
Wreszcie z naszej Itaki dwudziestu jurnych młodzieńców —
Medon z niemi, ich zwiastun i Femjos, piewca niebiański;
Dwóch też mają służebnych pacholków, krajczych od mięsa.
Hejże, jeśli my dwaj z taką liczbą u siebie na dworcu
255. Z niemi do walki wystąpię, to krzywdy swojej nie pomścisz.
Masz więc kogo na myśli, co mógłby naszym obrońcą
Stanąć, wnet go zawezwij, by moc swą z nami połączył.
Znów zaś na to mu rzekł wielocierp'ny, zbożny Odyszej:
Tak jest, powiem ci tedy, a ty zaś w sercu to rozważ:
260. Czyli Atena i Zews, jej ojciec groźnopotężny,
Nam nie wystarcza, czy jeszcze ci innych trza sprzymierzeńców?
Na to mu zaś powiadając, roztrozny Telemach odrzeknie:
Szczytni to są sprzymierzeńcy doprawdy, których'ęs wezwał,
Ponad chmury się wznoszą w błękitach swego królestwa,
265. Stamtąd ludziom panują i szczęsnym bogom niebieskim.
Znów zaś wtedy mu rzekł wielocierp'ny, zmyślny Odyszej:
Więc ci dwoje napewno nie będą stali opodal
Krwawej gonitwy, gdy nas, a z nami i tych dziewosłębców
Ares wznieci okrutny na dworcu w izbie godowej.
270. Jutro tedy corychlej ze świtem złotej jutrenki
Idź na dworzec i tam zalotników będziesz zaprzętał;
Mnie zaś stąd nieco później Eumej wwiedzie do miasta
W starca teje postaci, o kiju, w guni odartej.
Zaś gdy poczną się tam naigrawać ze mnie na dworcu,
275. Znoś cierpliwie i choćby najsrozsze miotali obelgi,
Choćby za nogi ujawszy, wywlekli z izby i choćby
We mnie kłody rzucali, ty patrz i cierp nieugięty.
Jeno im radź zaniechania pustoty swej nieochajnej,
Napominając łagodnie, acz oni zgoła już ciebie
280. Słuchać nie zechcą, bo już zaś dzień zagłady ich nadszedł.
Jakoż jeszcze ci rzeknę, a w sercu swoim to utwierdź:
Gdy już radę należną Atena mi w duszy podszeptnie,
Wtenczas skinę ci głową, a ty się pomiarkuj, by tak zaś
Wszystkie włócznie i tarcze, te, które tamże się mieszczą
285. W izbie godowej na dworcu, pozbierać szybko i przenieść
W górną skrytkę na wyżkach, a ich dziewosłębców, gdy poczną

- Się niepokoić i pytać, ulagódź słowem umilnem :
 Z dymów wziąć je musiałem, bo nic nie podobne do ówtych,
 Które tu był pozostawił Odyszej, z wojną wychodząc,
 290. Osmędziły się całkiem, gdy dym je z ognia ogarniał;
 Nadto myśl mi ważniejszą Kronida w duszy podszeptnął:
 Byście wina wypiwszy nadmiernie, zwadę począwszy,
 Nie poranili się wręcz, znieważając swoją biesiadę
 I swe zaloty, bo jużci młodzieńca żelazo pociąga. —
 295. Tak im rzeknij, a mnie ino tylko i sobie pozostaw
 Miecze i włócznie i tarcze obłęczne dwie do ujęcia,
 Byśmy je mogli narazie schwycić, a wtedy ich wszystkich
 Olśnią Pallas Atena i wielki Zews gromowładca.
 Lecz coś jeszcze ci powiem, a w sercu swoim to utwierdź,
 300. Jeśliś synem ty moim i krwią zaś moją się szczycisz :
 Niechże nikt tu nie uzna, że wrócił zbożny Odyszej ;
 Ani Laertes, ni boski Eumej, ni zaś z domowników
 Bądź którykolwiek i również nic Penelopa dostojna.
 Zaś my dwaj jeno służby uprzednio poznamy zamysły :
 305. Niewiast wszystkich i wszech służebników, domowych pachółków,
 Tych, którzy nam pozostali tu wierni i nas poważają,
 Oraz i tych, którzy ciebie młodzieńca chcą się tu pozbyć.
 Na to mu znów się odezwał i rzekł zaś syn jego świetny :
 Sądzę, ojcze kochany, że już zaś rychło ty poznasz
 310. Mojego serca roztropność, że płochość w niem nie zagości.
 Jakoż z tego, co mówisz, nie byłoby dla nas podobno
 Żadnej korzyści ; bo zważ jeno tylko, proszę cię bardzo :
 Będziesz chadzał daremnie po włościach swych, przepytując
 Tych tu, tam znowu innych, a tamci zgoła bezkarnie
 315. Będą wciąż, jako dawniej, roztrwaniać nasze bogactwo.
 Radzę ci tedy narazie niewiasty jedynie doświadczyć,
 Które tu z nich zawiniły bezwstydnie, a które ci wierne ;
 Mężów zaś przepytować, chadzając z izby do izby,
 Jeszcze dziś ci niewczesnie, na później tę sprawę odłożmy,
 320. Gdy jeno znak ci nie tajny od Zewsa, egidowładcy.
 Tak we dwóch naradzali się mądrze, a tam owy okręt,
 Wzdłuż pod brzegiem Itaki płynący, do miasta dociągnął,
 Ów sam, którym Telemach z druhami z Pylosu powrócił.
 Ci tedy, skoro wpłynęli do wnętrza zatoki okolnej,
 325. Okręt czarny co rychlej z pobrzeża na ląd wysunąwszy,
 Wiosła swe zabierają i inny sprzęt na okręcie ;
 Zaś w Klitiosa domostwo zanieśli piękne podarki.
 Przed tem zaś głosiciela wysłali na dworzec Odysza
 Z wieścią, iżby ci on Penelopie roztropnej oznajmił

330. Powrót syna milego, że sam on w siole pozostał,
Zaś towarzyszy wyprawił do miasta, w sercu się troszcząc
O swoją matkę dostojną, by łez nie roniła napróżno.
Idąc, zesłi się tedy głosiciel i boski Eumej,
Obaj z tążsamą wieścią zdążając w progi królewskie.
335. Nuż gdy staną obadwa na dworcu cnego Odysa,
Zwiastun w gronie zebranych służebnic głosi poselstwo:
Już twój syn do Itaki powrócił, królowo dostojna.
To powiedziawszy, odchodzi, a wnet i pasterz Eumej
Podszedł do Penelopy i tak zaś wszystko oznajmił,
340. Jak przykazywał Telemach, a zaś gdy spełnił poselstwo,
Prędko wraca do trzód, opuszczając dwór i okólnik.
Zaś dziewosławcy niepyszni, a z troską w sercu tajemną
Z izby wyszli za mur dookoła dworca wyniosły
I przy bramie zasiadłszy, poczęli się tamże naradzać.
345. Wśród nich syn Polibosa, Eurymach, pierwszy się ozwał:
Druhy mileńkie, a wszakże Telemach doprawdy nie błahej
Sztuki dokazał, ta podróz to miała się wszak nie uiścić.
Hejże, prędko wybierzmy najlepszy okręt i wraz go
Pchnijmy na morze, wioślarzy dobrawszy sprawnych, niech jadą
350. Prędko, by zaś im oznajmić, by już nie czekali daremnie.
Słowa nie skończył, gdy oto Amfinom, w stronę pojrzawszy,
Tam, gdzie wgrąza się przystań, u brzegu nawę dopatrzył:
Żagle ci już spowinęli żeglarze i wiosła odjęli —
Rozśmiał tedy się w głos i rzekł do współzalatników:
355. Już nie trzeba im wieści bynajmniej, patrzcie, ich okręt:
Albo im bóg którykolwiek oświadczył, albo też sami,
Okręt zdala na morzu dojrzawszy, nie mogli go dognać.
Rzekł, a wnet oni wszyscy na brzeg wyruszyli nadmorski.
Tam zaś okręt corychlej z wybrzeża na ląd wysuwają,
360. Sprawni zaś ich towarzysze odnoszą sprzęty żeglarskie.
Zaczem wszyscy ruszyli na rynek, gdzie już ani starszy,
I ani młodszy ktoinny do rady nie będzie dopuszczon.
Wśród nich pierwszy się ozwał Antinoos, syn Eujejta:
Przez bóg żywy, o jakże on mógł nam z sidła się wymknąć!
365. Wszak dzień w dzień nieustannie na strądu szczytach wyniosłych
Mysmy stali na czatach kolejką, a zaś kiedy słońce
Zaszło, nie kładli się spać, jeno znów po morzu rozlewnem
Tędy owędy żeglując, czekali na złotą jutrzeńkę,
Patrząc wciąż Telemacha, by pojmać go i uśmiercić;
370. Lecz oto bies niegodziwy do domu wwiódł go napowrót.
Jakoż rady nie widzę inakszej, tylko na miejscu,
Tu na Itace zagładę obmyślić, niechże nie ujdzie

- Z naszych rąk, bo dopóki on żyw jest, nasze zamysły
 Wszystkie pójdą na wiatr; a on zaś zdolny już sobie
 375. Radzić i sam, a i lud na Itace nie sprzyja nam wszystkim.
 Hejże do dzieła, dopóki on przedtem nie wezwie na rynek
 Mężów achejskich, bo wtenczas sprawy on swej nie popuści,
 Alić zgrozą wybuchnie i wszystkim zgłosi naokrag,
 Żeśmy śmierć zgotowali mu straszną, a jedno chybnęli.
380. Naród zaś, gdy usłyszy haniebne dzieło poczęte,
 Nas niezawodnie potępi, i źleby wtedy się mogło
 Skończyć, z kraju wygnancy wśród obcych tulać się będziem.
 Hejże, albo go w polu gdzie bądź jednego zaskoczmy,
 Lub na drodze uchwycimy, a wtenczas skarb i dobytek
385. Wszystek nasz, podzielimy się równo, a tylko na dworcu
 Zostanie matka i mąż, który był ją zdolny pozyskać.
 Zaś gdy myśl moja wam nie na rękę i postanawiacie
 Izby żył w swoim dworcu i dzierzył mienie ojczyste,
 To mu nie traćmy dobytku i już zaś nie przejadajmy
390. Jego zasobów, gromadnie nachodząc, każdy niech siędzie
 W swoim dziedzictwie i cnej Penelopie donosi podarki,
 Aż ona tego poślubi, co los go darami wywyższy.
 Tak zapowiedział, a inni zamilkli i cisza zaległa,
 Wreszcie wśród zgromadzenia wygłasza słowo Amfinom;
395. Świetny syn Nizeusza, ze krwi od Areta idący;
 Z pszennej, żyznopaszystej Dulichji sam dojeżdżając,
 Wszem zalotnikom przywoził i zaś Penelopie się nadał
 Swoją wymową, bo jaśniał zawždy umysłu prawością;
 Ten owo mąż prawomyślny odezwał się wtedy i rzekł zaś:
400. Druhy miłeńkie, co do mnie, nie radzę zguby gotować
 Telemachowi, bo szczep to królewski, na niego się targnąć,
 Zgroza! pierwej wyrocznie niebieską godzi się poznać:
 Jeśliby Zews wielowładny zamysły nasze utwierdził,
 Wtenczas sam się do dzieła zabiorę i innych zawezwę,
405. Lecz skoro bóg nie dopuszcza, poniechać radzę zamysłów.
 To im rzekł, a słowo zaś jego podoba się wszystkim.
 Jakoż ruszyli się z miejsc i na dworzec idą Odyssa,
 Tam zaś w izbie godowej na ławach usiedli i krzesłach.

*

- Wtem zaś znów nawinęła się myśl Penelopie roztropnej
 410. Wyjść do swych zalotników niegodnych, pychą nadętych.
 Jużci wiedziała, iż oni na śmierć jej syna uwzięci,
 Niecne bo ich machinacje oznajmił Medon głosiciel.
 Jakoż, dwie służebnice ze sobą wzięwszy, po schodach

- Zeszła; lecz skoro ujrzy królowa swych zalotników,
 415. Staje w drzwiach okazałej komnaty strojnobudownej,
 Rańtuch pięknie ubarwion ku licom z głowy zsunawszy;
 Zaczem do Antinoosa wygłasza słowo i rzeknie:
 Antynooście, złoczyńco, powszechnie o tobie gawędzą,
 Żeś jest w całej Itace nad innych swoich rówiesnych
 420. Pierwszy i czynem i słowem, lecz kłamstwo to jest oczywiste!
 Nędzny, Telemachowi zagładę i śmierć zgotowałeś
 Straszna, zgoła nie bacząc, że Zews mu jest sprzymierzeńcem
 W jego sieroctwie i on sam zbrodnię ukarze niechybnie.
 Jakże to, czyś niepamiętny u kogo się schronił twój ojciec
 425. Przed ścigającym go ludem, gdy nań rozzarli się wszyscy,
 Iż był z Tafianami w rozbojach srogich się złączył,
 Gdy oni wpadli na Tesprów w sojuszu z nami będących;
 Już byli zgubę napięli mu straszna, postanowili
 Ściąć go, wziąć mu dobytek i włości jego zagarnąć —
 430. Jedno Odyszej się oparł i wstargnął gniew ich okropny.
 Dziś zaś jemu w podziękę wyluszczaś jego majątność,
 Na śmierć syna mu czyhasz i mnie zgotowujesz nieszczęście.
 Hejże, wstrzymaj się sam i innych pohamuj złoczyńców.
 Rzekła, a na to jej zaś Eurymach, syn Polyboja:
 435. Córko, Ikariosa, roztropna, cna Penelopo,
 Bądź spokojna i w sercu bynajmniej o to się nie troszcz,
 Niemasz tu i nie było i zaś nie ulegnie się taki,
 Któryby na Telemacha się targnął, syna twojego,
 Pokąd żyw oto jestem i słońca się cieszę jasnością.
 440. Już zaś postanowiłem i spełni się tak nieuchronnie:
 Wnetby czarna tu krew z pod włóczni mojej wytrysła
 Z piersi zabójcy! — a przecie to on, grodoburzca Odyszej,
 Dzieckiem brał mnie na swoje kolana, strawę do ust mych
 Dłońmi swemi podawał i winem poił mię słodkiem;
 445. Przetoć z męży tu wszystkich najmiłszym dziś na Itace
 Jest mi Telemach; o niechże śmierci nie lęka się całkiem
 Z rąk dziewosłębców, od boga zesłanej to nikt ci nie ujdzie.
 Tak rzekł, uspokajając, a sam na śmierć jego dążył.
 Zaś Penelopa, wróciwszy do swej komnaty niewieściej,
 450. Płakać męża poczęła, lubego Odysza, aż sen jej
 Słodki skleił powieki za sprawą dziewiczej Ateny.

* * *

Zaś do Odysza w zagrodzie i jego syna młodzieńca
 Wrócił z miasta Eumej, gdy już gotowali wieczernię,
 Wieprzka właśnie młodego zabiwszy; a wtedy Atena

455. Do zmyślnego Odyssa podeszła i znów jeno laską
Trąci, a znowu się w starca zbożny Odyszej przedzierzgnął.
W gunię znów go oblekła wytarta, by wierny mu pasterz
Władcy swego nie poznał, bo wnetby ci on Penelopie
Podniósł wieść, tajemnicy nie zdolny w sercu udzieryć.
460. Pierwszy doń się Telemach odezwie i wręcz go zagadnął:
Wracasz, cny Eumeju, i cóż tam w mieście gawędzą?
Czyliby już dziewosłębcy wrócili ze swojej zasadzki
Gdzieści na morzu, czy wciąż jeno mnie wyczekują w okręcie.
Na to mu zaś się odezwał gorliwy pasterz Eumej:
465. Nie znam nic, nie gadałem bo z nikim, ani na mieście,
Ani na dworcu Odyssa, bo jedno spieszno mi było
Do dom wracać, gdy wieść Penelopie o tobie doniosłem.
W drodze spotkał atoli wysłańca twych marynarzów,
Ich głosiciela; do matki on pierwszy z wieścią podążył.
470. Lecz coś jeszcze ci powiem, co tam w żywe oczy mi wpadło:
Gdym już, z grodu wyszedłszy, na wzgórzu stanął Hermesa
W drodze powrotnej — ujrzałem ci okręt zdala na morzu
Podpływający w zatokę do miasta, a było w okręcie
Wielu młodzieńców, a każdy z tarczą i włócznią wylotną —
475. Coś poznałem żeglarzy — lecz nic napewno nie rzeknę.
Tak mu powiadał, a boski Telemach się jeno uśmiechnął,
Zerknął tylko na ojca, lecz pasterz tego nie dostrzegł.
A gdy skończą obrzędy i już zgotowali wieczernię,
Jeść zasiadają, a część każdemu wypadła dostatnia.
480. Zaś gdy każdy i wypił i zjadł już, ile zapragnął,
Spać pokładli się wszyscy, a sen im dary rozdawał.
-

ODYSSEJ ŻEBRAK

Treść: Telemach opowiada matce swą podróż. Teoklimen wróży rychły powrót Odyssa. Odysej, jako żebrak prowadzony przez Eumeja do miasta. Spotyka ich po drodze pasterz kóz Melantjos i nie szczędzi im szyderstw. Na dziedzińcu przed dworcem pies Argos poznaje Odyssa. Zalotnik Antinoos ciska podnóżkiem na żebrzącego Odyssa. Penelopa wzywa żebraka na rozmowę. Eumej wraca do zagrody.

- Zaś gdy z świtu rozbłysła różannopalca Jutrzenka,
 Pędko syn ukochany Odyssa z łoża się podniósł,
 Pod gładkimi stopami podwiązał piękne podeszwy,
 Wziął też włócznię bojowną, do dłoni się wraz nadającą,
 5. I już się mając ku wyjściu, pasterza swego zagadnął:
 Tatku, idę do miasta, by matce tam się ukazać,
 Niechże obaczy synalka, bo snać nie ukoj się ona
 We swych łzach i udręce i smutku swoim, dopókad
 Mnie w żywe oczy nie ujrzy, a tobie tu zaś przykazuję,
 10. Gościa swego, tulacza, do miasta wprowadź i niech tam
 Pójdzie na żebrę, a zawždy, czy zjeść cośkolwiek, czy łyknąć,
 Ten mu i ów nie poskąpi; bo mnie już dziś niepodobna,
 Wobec trosk moich gorzkich przybłędów wszystkich ugaszczać.
 Jeśli to zaś nie po myśli mu jest i zgniewa się na mnie,
 15. Niechże się gniewa, ja mówię otwarcie i swego się dzierzę.
 Słyszy to zaś, wielozmysłny, zbożny Odysej i rzeknie:
 Miły, ja sam ci nie pragnę tu u was dłużej pozostać,
 Wszak biedakowi na mieście o wiele łatwiej, niż w siołach
 Diennej stawy użebrac — laskawca znajdzie się zawsze.
 20. Zaś zbyt stary już jestem, by pójść gdzieś w domu na służbę
 I chlebotawcy we wszystkim na rozkaz jego się stawiać.
 Idź więc, bracie, a on mię powiedzie i tylko przy ogniu
 Niechże się jeszcze pogrzeję i dzień się troszkę ociepli,
 Nędzny bo mój przyodziewek, to mógłby szron mię poranny
 25. Zziębnić; a stąd ci do miasta, to kawał drogi podobność.
 Rzekł, zaś boski Telemach z zagrody w drogę się pomknął
 Rażnym krokiem, zagładę gotując i śmierć zalotnikom.
 Zaś gdy wszedł na okólnik w domostwo strojnobudowne,
 Włócznię swą koło domu przy słupcu stawia na przyźbie,

30. Sam zaś, próg przeminawszy kamienny, wchodzi do izby.
Z wszystkich Eurykleja piastunka ujrzała go najpierw,
Kładła wtedy bo właśnie podściółki miękkie na krzesłach;
Z płaczem biegnie ku niemu, a z nią służebnice też inne
Biegną w dworcu Odyssa, a wierne mu zaś doostatka.
35. Każdą w twarz Telemacha całuje, ramiona mu ściska.
Też Penelopa czcigodna co żywo z izby wybiegła
Do Artemidy-Diany i Afrodyty podobna;
We łzach matka na szyję się rzuca synowi lubemu,
W głowę, w czoło całuje i w śliczne oczy patrzące,
40. I przepytując go, z jękiem wygłasza słowo dolotne:
Jesteś nam, Telemachu, słoneczko moje, a jużem
Łkała, że ciebie, nie ujrzę, gdyś zbiegł do Pylosu w okręcie,
Nagle, w słuchy za ojcem kochanym, wbrew mojej chęci;
Ależ mówże mi wszystko, coś ujrzał tam, co usłyszał.
45. Na to jej wręcz się odezwał, rozważny Telemach i rzekł zaś:
Matko najmilsza, nie zbudzaj żałości we mnie, nie wzniecaj,
Smutku w piersiach, gdym zaś jeno śmierci okropnej się wymknął,
Raczej zbierz służebnice i do swej izby na wyżkach
Wejdz, a tam się umywszy i świeżą szatę odziewszy,
50. Ślubuj żertwy ofiarne niebianom wszystkim w Olimpie,
Izby Zews mi dopomógł odwetu sprawę uścić.
Przez ten czas ja na rynek podążę, ażeby ci przywieść
Gościa, który był ze mną przyciągnął tu do Itaki;
Jam go z marynarzami wyprawił właśnie do miasta
55. I poruczyłem go zaś Pirejowi, by w swoje domostwo
Wziął go i z czcią podejmował, dopóki ja sam nie przybędę.
Tak jej rzekł, a słowo zaś jego na wiatr nie uleci:
Poszła, twarz swą umywszy i świeżą szatę oblókłszy,
Ślubuje żertwy ofiarne niebianom wszystkim w Olimpie,
60. Izby Zews dopomagał odwetu sprawę uścić.
Zaś bogumiły Telemach podążył szybko na rynek
Z włócznieą w dłoni, a zaś wkoło niego i psy chyzogónice,
Twarz zaś jego i kształt spromieniła Atena boskością,
Iż gdy wszedł, z podziwieniem wszyscy na niego się patrzą.
65. Najpierw zaś otaczają go tam zalotnicy natrętni
I zagadują umilnie, acz zgubę knują mu w sercu,
Lecz on z ciżby się ich wydostawszy, tam jeno biegnie,
Kędy usiedli Antyfos i Mentor i mąż Haliterses,
Którzy mu są przyjaciółmi przez ojca, wierni mu zawsze.
70. Wśród nich siadł w swoim miejscu, a oni go zaś wypytują.
Wtem się zbliża ku niemu Pireusz, sprawny oszczepnik,
Gościa z sobą na rynek prowadząc; nie czekał Telemach,

- Aż gość blisko podejdzie, poskoczył wprzód, a Pireusz
Pierwszy zwraca się doń i zagadnął słowem dołotnem:
75. Synu Odyssa, przysyłajże prędzej sługi nadworne,
Iżby ci te podarunki odniosły, co dał ci Menelajs.
Na to mu zaś się odezwie, rozważny młodzian, Telemach:
Nie znam nic, Pireuszu, jak sprawa się moja zakończy;
Jeśli bo mnie dziewczosłębcy niegodni w mojem domostwie
80. Chytrze zglądzą i mieniem podziela się mojem ojczystem,
Toć już niech te podarki u ciebie zostałyby raczej,
Niż u któregooby z nich, a jeżeli ja ich zwyciężę
Wtenczas zradowanemu radosny dary te oddasz.
Rzekł, i gościa wędrowca prowadzi ze sobą na dworzec.
85. Zaś gdy weszli do izby godowej na dworcu wyniosłym,
To porzuciwszy ze siebie opończe na ławach i krzesłach,
Obaj poszli do wanien kąpielą się w wodzie ukrzepić.
Zaś gdy już służebnice umyły ich czysto i wonną
Już namaścili oliwą w opończe i szaty oblekły —
90. To z kąpeli wyszedłszy, na krzesłach usiedli poręcznych.
Wnet zaś im służebnica na ręce wody polala
Z konwi złotoobrębnej nad srebrnolśniącą miednicą;
Zaczem stawia przed niemi i stół polerowany, a na nim
Najpierw skrzętnie rzetelna szafarka chleb położywszy,
95. Nosi też inne najadki ze swych spiżarnych zapasów;
Matka zaś koło wnijsia naprzeciw w izbie usiadłszy
W krzesle poręcznem, wysnuwa z kądziolki nitkę cieniuchną;
A oni dłońmi się biorą do straw przed niemi stojących,
Zaś gdy każdy i wypił i zjadł już, ile zapragnął,
100. Wtenczas znów Penelopa do syna się zwraca i rzeknie:
Synu, juźci ja pójdę na wyżki do swojej komory,
Padnę w łożę, co tam jeno łożem mojej żalości;
Dzień w dzień lzy jeno gorzkie wylewam, odkąd Odyssej
Z Agamemnonem do Troi pociągnął — czemu to nie chcesz
105. Wpierw nim znowu się zejdą w tej izbie źli dziewczosłębcy,
Rzeknąć coś mi o ojcu, azaliś słyszał cokolwiek?
Na to jej zaś się odezwał rozważny młodzian, Telemach:
Matko, wszystko ci powiem, co żadasz, nic nie zataję;
Najpierw więc przyjechałem do Pylos, gdzie Nestor Nelejczyk
110. Władcą, on to mię przyjął na dworcu swoim wyniosłym
I podejmował starannie — jak ojciec syna ugascza,
Kiedy mu wróci z dalekiej obczyzny, podobnie i Nestor
Mnie w swoim dworcu ugasczał i świetni jego synowie;
Jednak o moim ojcu nieszczęsnym, zbożnym Odyssie,
115. Żyjeli gdzieś, czyli zmarł, nie umiał nic mi powiedzieć;

- Więc do Sparty mię wysłał, do Menelaja na dworzec,
 Koñmi swemi i z synem na pięknostrójnej dwukółce:
 Tam też i żonę ujrzałem Atrydy, Helenę, o którą
 Hojnie krew przelewali Danaje i męże trojańscy.
120. Jał mnie zaś wypytywać donośnogłosy Menelaj,
 Z jakąż sprawą przybyłem do Lacedemonu boskiego.
 Zaś gdym wszystko powiedział i szczerą prawdę wyluszczył,
 Wtenczas on się nawzajem odezwał i rzekł oburzony:
 — Ach to okropne, na łożu ci męża o sercu żelaznem
125. Spocząć chcą niegodziwcy bezwstydni, życia niegodni!
 Alić nie — jako w lwa legowisku, jeżeliby lania
 W niem porzuciła jelonki zrodzone świeżo i ssące:
 Wyszła z kniei zamierzchłej w dolinę traw wielokwiatną
 Dla pożywienia, a wtem zaś wraca do swego łożyska
130. On i sprawia nieszczęsnym okropny los — zgoła również
 Na owych tam dziewosłębcach Odyszej dłoń swą położy.
 Zewsie, ojcze niebieski, Ateno dziewicza, Apollu,
 Obyż tak mu udało się tego, jak ongi na Lesbos,
 Gdy on z Filomedczykiem zajaśniał w krwawych zapasach:
135. Z nóg go na ziemię powalił z radością wszystkich Achejan.
 Tak ci to on niezawodnie poskromi i tych dziewosławców;
 Śmierć oczekuje ich pewna, nie słodkie ich będą zaloty.
 Zaś o co pytasz — powiadał — i błągasz, to ja ci inaczej
 Zgoła nie powiem, nie zwiode, nie zboczę z prawdy bynajmniej,
140. Lecz wcale tak, jako zaś nieomylny był mi oświadczył
 Starzec morski — ni słowa nie dodam, ni słowa nie ujmę.
 Owoż widział go ów zbolalego na wyspie samotnej
 W grocie u nimfy Kalipsy, co tam poniewoli go dzierży,
 Skąd już wcale niezdolny powrócić w swoje domostwo,
145. Ani bo jemu okrętu, ni wiosel, ni tych jego druhów,
 Którzyby hen go zawieźli po grzbiecie topieli rozlewnej.
 Tak mi obwieścił Menelaj oszczepnik, syn Atreuszów,
 Jam zaś, słowo powziąwszy, wyruszył napowrót, a wiatr zaś
 Dali bogowie i prędko powiedli do ziemi ojczystej.
150. Tak powiadając, żalością napelnił duszę jej w piersiach;
 Alić k'niej się odezwał do boga podobny Teoklym:
 O sprawiedliwa niewiasto Laertyjczyka Odyssa,
 Ów dziad wiele nie poznał, ja więcej znam i posłuchaj.
 Prawdę będą ci wróżył istotną, nic ci nie zmyszę:
155. Świadkiem Zews mi najwyższy z bogów i dom, w którym goszczę
 Świadkiem ziemia rodzinna Odyssa, po której tu stąpam,
 Że już w progach ojczystych napewno gości Odyszej,
 Gdzieś tu chadza i gdzieś przesiaduje, a świadom niegodnych

- Czynów twych dziewosłębców gotuje zgubę im wszystkim —
160. Gdyż był ptak mi nadciągnął przy pięknoławiastym okręcie
W znak nieomylny i jam go Telemachowi ukazał.
Na to mu zaś, Penelopa roztropna, wzajem odrzeknie:
Gościu, niechże się przecie to słowo twoje uіści —
Poznasz wtedy i wdzięczność moją i dary odierzysz
165. Hojne odemnie, że szczęścia ci każdy będzie zazdrościł.
Tak tam w izbie godowej nawzajem oni gaworzą,
Zaś przed domem Odyssa zebrali się już zalotnicy,
Gwarnie bawią się kręgiem i włócznie z cel wyrzucają
Na zbrukowanym dziedzińcu, gdzie zwykli sprawiać igrzyska.
170. Lecz gdy czas obiadowy się zbliżył i zwierza ofiarne
Z różnych stron przygonili pasterze, w stadzie najlepsze,
Wtenczas Medon się do nich odezwał, zwiastun ich wszystkich,
Milszy im zaś ponad innych — do uczy z niemi zasiadał:
Hej, młodzieniaszki, na dziś już dość zabawy i figłów,
175. Chodźcie wszyscy do izby, biesiadę czas przygotować,
Gdyż to zjeść w swojej porze, to wcale nie rzecz bagatelna.
Rzekł, zaś oni ruszyli się z miejsc i pełnią mu rozkaz.
Zaś gdy weszli do izby godowej na dworc u wyniosłym,
To porzuciwszy ze siebie opończe na ławach i krzesłach,
180. Wielkie tłuste barany i kozły rznąć poczynają,
Rzną też wieprze opasłe i woły powolnokroczące
I zgotowują biesiadę.

* * *

- A tam w zagrodzie pasterskiej
Pasterz i zbożny Odyszej do miasta się iść wybierają.
- Jakoż pierwszy się ozwał Eumej, wójska pachółków:
185. Gościu, skoro koniecznie się uwiązał do miasta podążyć
Jeszcze i dziś, to i ja z tobą pójdę, bo tak przykazano;
Choćbym wołał cię raczej na straż w zagrodzie umieścić,
Lecz skoro władca nakazał, to muszę słuchać, by później
Mnie nie skarcił, bo przykra to rzecz połajankę usłyszeć.
190. Jakoż w drogę ruszajmy, już słońce wgórę podeszło,
Przejdzie dzień, a wieczorkiem to chłodek mógłby cię zziębić.
Odpowiadając mu zaś, wielozmyślny rzeknie Odyszej:
Wiem o co chodzi, pojąłem, boś nie głupiego zagadnął:
Hejże chodźmy, lecz mnie ty nie odstęp, prowadź mię ciągiem,
195. Daj też, jeśli no znajdziesz, do ręki dogodny mi kosztur,
Iżbym mógł się podeprzeć, boć droga śliska, mówicie.
Rzekł i zaś na ramiona zarzucił sakwy dziadowskie,
Szpetne, wskroś polatane, ze zwitym na ramię powrółem;

- Zaś mu Eumej i kosztur podaje dogodny do ręki.
 200. Ci więc poszli, a psy i pacholki zostają na miejscu,
 Strzedz zagrody pastuszej. I taki prowadzi do miasta
 Pasterz swojego władcę upodobnionego do starca
 I ubogiego włóczęgi, o kiju, w guni odartej.
 Nuż gdy drogą się tam kamienistą wlekąc, od miasta
 205. Byli ci już niedaleczko i do krynicy podeszli
 Ślicznej, wiecznociekącej, skąd wodę czerpią mieszkańce —
 Rozbudowali ją niegdy Polyktor, Irak i Nerit;
 Zaś z obu stron ocieniają topole roztocznogałęźne
 Z wilgnej ziemi wyrosłe; a chłodna tu woda i smaczna
 210. Wciąż ze skały się sączy, zaś nad nią wzwyż zmurowany
 Ołtarz wodnym bogunkom, gdzie dary kładą przechodnie —
 Tam ich w drodze dopędził Melantej, syn Doliosa,
 Pasterz, który najtłustsze kozłeta gnał dziewosłębcom
 Dzień w dzień im na biesiadę, a dwóch z nim idzie pacholków.
 215. Ów zaś, starych obydwu ujrzawszy, jął im urągać
 I lżyć słowem szyderczem, że zadrzał w sercu Odyszej:
 Patrzcie, łazęga prowadzi łazęgę, dobrali się pięknie,
 Bóg sprawiedliwy, równego ci zawždy z równym połączy.
 Gdzież to znów, świniopasie, żebraka tego pociągasz,
 220. Przykulonego dziadygę, na ucztach śnać pasibrzucha:
 Znam go, w progu stanąwszy, błagalnie dłonie wyciąga,
 Na niedojadki ma chrapkę, a wstręt do miecza i łaźni.
 Odstąp mnie go braciszku, zagrodę mi będzie zamiatał,
 Znosił trawę kozłętom — niezgorszym byłby pacholkiem!
 225. A i pośladki by swe zaokrąglił, pijąc serwatkę.
 Alić on znarowiony włóczęgą pewnoby nie chciał
 Rąk ku pracy dołożyć, wygodniej mu jeno po dworcach
 Żebrząc, brzuch nienasytny ładować z cudzej litości.
 Wszakże jedno ci powiem, co spełni się już niezawodnie:
 230. Jeśliby on tu zamyslił na wielki dworzec Odysa
 Zajść, to gnat mu niejeden i kij nad uchem zawarknie
 Z dzielnej dłoni młodzieńców i guz go czeka niechybny.
 Rzekl i zaś wymijając, potracił nogą Odysa
 W biodro, z drogi atoli, acz pchnął go, wszakże nie zepchnął:
 235. Został w miejscu Odyszej i już zaś w duszy rozmyślał,
 Zali mu nań się nie rzucić i łeb kosturem roztrzaskać,
 Lub też głową o ziemię go grzmotnąć, za nogi pojawiwszy;
 Lecz powstrzymał się w gniewie, a jedno pasterz Eumej
 Gromić wziął niegodziwca i błaga dłonie podjawszy:
 240. Nimfy wodne, bogunki niebieskie, jeśli Odyszej
 Niósł wam kiedy objaty i żertwą szczerze ugaszczal

- Z jagniąt młodych i kóz, to uście mnie moją prośbę:
 Niechże wróci ów mąż niepołomny — bógby go zesłał;
 Tenby wnet cię nauczył porządku, onbyć uskromił
245. Pychę twoją bezmierną i jużbyś wtedy nie laził
 Cięgiem jeno do miasta, a kózbyś w polu doglądał.
 Na to mu zaś powiadając, odrzeknie koziarz Melantej:
 Przez bóg żywy, o jakże ten pies niegodziwie odwarknął!
 Niechno się jeszcze do niego zabiorę — w czarnym okręcie
250. Precz go z Itaki uwiozę i przedam z dobrym zarobkiem.
 Obyż tak co najpewniej Apollo srebrnołuczysty
 Puścił grot w Telemacha, lub niech zalotnicy go użgną,
 Jak już zginął Odyszej i przepadł wam jego powrót.
 Rzekł i zaś pozostawia ich w tyle, powolno kroczących,
255. Sam zaś przodem podążył i wkrótce przybył na dworzec.
 Prędko wchodzi do izby godowej i wśród dziewosłębców
 Siadł przed Eurymachem, bo śnać go lubił najbardziej.
 Wnet zaś mięsa mu stawia pacholek część mu należną,
 A i chleb mu doniosła skrzętnie rzetelna szafarka,
260. Wedle przekąski.
 A wkrótce Odyszej i boski Eumej
 Tamże podeszli i stoją — wesoło zaś gędzba rozdźwięka,
 Ze strun gładkiej formingi, a pieśniarz śpiewa niebiański,
 Femjos; rzekł zaś Odyszej, pasterza za rękę ujawszy:
 Wszak, Eumeju, napewno dziedzictwo tutaj Odysza
265. Śliczne, łatwo je poznać, nad inne się ono wyróżnia:
 W rzędach stoją budynki, okólnik wkrąg ubezpieczon
 Zrębem z temi basztami — a cóż za brama potężna,
 O dwu skrzydłach, nie łącznoby takie wrzeciędzy odeprzeć.
 Zaś miarkuję, że wielu tu mężów zasiadło do uczt
270. W izbie godowej i dym się unosi i dźwięczy forminga,
 Którąc dali niebianie, by ucztę ludziom uwdzięczać.
 Na to mu znów się odezwał, Eumej zbożny i rzekł zaś:
 Zgadłeś, gościu, widocznie, iż nigdy rozumu ci nie brak.
 Hejże, zważ i uradzmy, by jak nam tera postąpić:
275. Albo ty najpierw wnijdź w to królewskie, strojne domostwo
 Prosto wśród zalotników, a ja się wstrzymam na zewnątrz,
 Lub, gdy chcesz, to ja pierwszy, a ty przy bramie pozostań,
 Lecz niezadługo, bo nużby tu ciebie z nich który dostrzegł,
 Mógłby wpaść i potraćić — pomyślmy przeto obadwaj.
280. Znów zaś na to mu rzekł wielocierpny, zbożny Odyszej:
 Wiem, o co chodzi, rozumiem, boś nie głupiego zagadnął;
 Idź, Eumeju, ty pierwszy, a ja zostanę na miejscu.
 Toż nie obce mi razy i chłosty choćby najśroźsze,



19

Zaś niezwłocznie się Argos we mrokach śmierci pogрузił,
Gdy jeno pana swojego tu ujrzał po latach dwudziestu...



- Lecz moja dusza wycierp'na, bo wiem złego doświadczył
285. W bitwach i falach na morzu, to niechże i dziś to wycierpię.
 Jedno brzuch kiedy pusty, to już nie zataisz, gdy głód ci
 Skwierczy w żołądku, co ludzkich kłesk przyczyną jest wszystkich;
 Dlań się zbroją okręty wytworno-pakowne i dążą
 Poprzez morze bezkresne, pożogę wrogom zanosząc.
290. Tak tam oni to jeden to drugi wzajem gaworzą,
 Gdy oto pies tu leżący nadstawił uszy i łeb wznosił,
 Argos wierny: Odyszej sam wyhodował go niegdyś,
 Sam go w domu wykarmił, nim z wojną ruszył w okrętach;
 Zaś go nie użył; po lasach młodzież wodziła go później:
295. Pędzał sarny, zające i kozły dzikie, a dziś już
 Wzgardzon; skoro, bo władca się jego gdzieś zaczęścił,
 Pies jego leży samotny pod stertą gnojów bydłecych —
 Zewsząd tu zgromadzanych, aż znowu je w pole wywiozą
 Sprawne Odysza pacholki, by zbożną glebę umierzwiać.
300. Tak, to pies jego, Argos, robactwem cały zanędzon:
 Lecz gdy jużci zawietrzył i postrzegł blisko Odysza,
 Merdać jął mu ogonem i uszy stula ku niemu,
 Lecz już siły mu zbrakło do pana swego się dowlec.
 Ten zaś skoro go ujrzy, to prędko lże jeno z oka
305. Strząsnął tak, że nie dostrzegł Eumej i rzekł, zapytując:
 Dziw, Eumeju, doprawdy, ten pies tu w gnoju leżący,
 Z wielkich psów chyzopędnych, a rzecz ciekawa, czy miał też
 Niemniej w polu ochotę i rącość w łowach niezbędną;
 Czyli też był jeno psem zdomowionym, z tych pokojowców
310. Często zbyt hodowanych, by jedno stoły uświetniać.
 Na to mu zaś się odezwał Eumej zbożny i rzeknie:
 Pies ten do władcy należał, co dziś się gdzieś zawieruszył,
 Cenny to pies, gdyby on swoją rącość i wiatr swój odzyskał,
 Kiedy go był tu porzucił Odyszej z wojną wychodząc,
315. Toćbyś wtedy podziwiał i sprawność jego i szybkość:
 Nigdy zwierz mu się żaden nie umknął w jarach lesistych,
 Jednoby za nim się puścił, a dobrze znał się na tropach.
 Dziś już zmarniał, gdy pan jego zdala od ziemi ojczystej
 Szczeznął, o psa jego już nie troszczą się tera niewiasty.
320. Tak to słudzy, gdy dłoń ich władcy nad niemi nie cięży,
 Ręce wnet im opadną, godziwa praca im strętna;
 Gdyż to Zews dookoławidzący połowę zacności
 Ujmie wnet człowiekowi, gdy dnie w niewoli mu ześle.
- Rzekł i wszedł na okólnię do wnętrz wspaniałego domostwa;
325. Tam zaś wkracza do izby obszernej wśród zalotników;
 Zaś niezwłocznie się Argos we mrokach śmierci pograżył,

- Gdy jeno pana swojego tu ujrzał po latach dwudziestu.
 Najpierw zaś Eumeja Telemach, do boga podobny
 Sposrzedł, wkraczającego do izby godowej i wraz też
 330. Skinął nań, przywołując do siebie, a ten, gdy go ujrzał,
 Ławkę z boku podjąwszy, na której zwykle siadywał
 Krajczy, mięso wydając pacholkom dla dziewczosłębów,
 Stawia ją tam koło stolni, przy której siedział Telemach,
 Wprost mu naprzeciw i tamże siadł, a zwiastun niebawem
 335. Mięso przed nim położył i kołacz z kosza wyjęty.
 Wkrótce za Eumejem na dworzec wszedł i Odyszej
 Upodobniony do starca i zaś zbiedzonego włóczęgi:
 Z torbą zdąża, o kiju żebrackim, w guni odartej.
 Wstrzymał się zaś koło drzwi i na progu siadł jesionowym,
 340. Wsparłszy plecy na odrzwiach wypolerowanych gładziutko —
 Z cyprysowego odziomu wyciosał je cieśla misternie.
 Wtenczas do Eumeja się zwrócił boski Telemach,
 Kołacz świeży wyjąwszy z pięknie udzianej koszalki,
 Tudzież wzięwszy i mięsa w dłonie obiedwie i rzekł zaś:
 345. Daj gościowi to zjeść i napomknij, żeby niezwłocznie
 Wszedłszy wśród dziewczosłębów, kolejką prosił o datek;
 Niemasz wstydu, gdy człek zubożony wsparcia pożąda.
 Rzekł, zaś wierny mu pasterz, posłuszny władcy, do gościa
 Podeszedł blisko i wraz go dolotnem słowem zagadnął:
 350. Gościu, zjeść ci przysyła Telemach i zleca, ażebyś,
 Wszedłszy wśród dziewczosłębów, kolejką prosił o datek;
 Niemasz wstydu, gdy człek zubożony wsparcia pożąda.
 Odpowiadając mu zaś, wielozmyslny rzeknie Odyszej:
 355. Ojciec Zewsie, nad innych tu mężów wznies Telemacha,
 Niech mu się wszystko uści, co jedno w duszy zażądał.
 To powiedziawszy, i strawę ujawszy w dłonie obiedwie,
 Kładzie ją zaś koło siebie na torbie swojej wytartej;
 Zaczem jadł, póki piewca w godowni grał na formindze;
 Zaś gdy spożył najastek, to wraz i gęźbiarz zaprzestał
 360. Śpiewu; zerwali się zaś dziewczosłębcy z hałasem, a wtenczas
 Pallas Atena podeszedłszy do Laertyjczyka Odyssa,
 Jęła wzbudzać, by szedł i o chleb zalotników upraszał,
 Poznał zaś, który z nich sprawiedliwy, a który niegodny;
 Alić i tak ani jeden nie ujdzie zguby nieszcześnej.
 365. Ów zaś ruszył i wszędy, od męża do męża podchodząc,
 Dłoń wyciąga, by żebrak doświadczon w swoim rzemiośle;
 Ten, ów daje z litości, a wszakże dziwią się wszyscy
 I przepytują nawzajem, co zacz jest, skądże tu wziął się;
 Aż oto koziarz Melantjos odezwał się do nich i rzekł zaś:

370. Słyszcie mnie zalotnicy królewskiej żony Odyssa,
Coś wam powiem o gościu, bo przecież niedawno go spotkał;
Wiódł go właśnie Eumej i drogę mu sam pokazywał;
Lecz kto zacz on i skąd jest, tego powiedzieć nie umiem.
Rzekł, a wraz Eumeja Antinoos jał napominać:
375. Pasterz z ciebie nie tegi i pocóż było do miasta
Wwodzić dziada włóczęgę, nie dość ci tu jeszcze łazęgów
Tych, co każdą ci ucztę weselną zdolni obmierzyć?
Pełno ich wszędy, widocznie ci korzyść, że trawią zasobność,
Twojego władcy, to jeszcześ i tego hultaja przyciągnął!
380. Na to mu zaś się odezwał Eumej zbożny i rzekł zaś:
Antinoosie, na oko ty świetny, a prawisz niepięknie,
Któżby ściągał wędrowca i w dom do siebie zapraszał,
Jeśli on nie jest mężem, co byłby ludowi przydatny:
Lekarz, lubo wieszczolek, lub cieśla, sprawny budownik,
385. Albo i piewca niebiański, co gędzbą serca weseli —
Takich wszakże śmiertelnych z odległych stron przyzywają,
Lecz któż chciałby umyślnie żebraka do siebie przyciągać.
Z wszystkich ty zalotników najprzykrzej sługom Odyssa
Zawždy dojadasz, a juźci najbardziej uwzięles się na mnie;
390. Nie dbam wszakże o ciebie, dopóki tu zaś Penelopa
Żyje roztropna i syn Odyssowy do boga podobny.
Tak doń mówił, a wtem zaś Telemach mu na to odrzeknie:
Przestań, stary, nadarmoś słów mu tak wiele nazmyślał,
Juźci wiadomo Antinoos lubi ci zawždy doskwierzyć
395. Słowem złośnie dokuczmem i innych na ciebie podjątrza.
Rzekł, zaś zwrócon do Antinoosa, znów go zagadnął:
Antinoosie, o jakże ci jestem wdzięczny, by ojciec,
O mnie jeno się troskasz, o moje bogactwo i jużbyś
Rad zbiedzonego dziadygę z domostwa precz wyforować.
400. Niechże bóg niedopusci! Ty zaś go wspomóż nie bronię,
Owszem, daj mu cokolwiek, na matkę moją nie bacząc,
Ani na służbę żyjącą na dworcu boskiego Odyssa,
Alic w piersi u ciebie nie zjawi się myśl bogobojna:
Sam tobyś zjadł, a biednemu i kaska nie zdolny ustąpić.
405. Na to mu znowu Antinoos gładki rzeknie na odwet:
Chłopcze swarnojęzyczny, zawzięty, cóż to gawędzisz!
Czekaj, dam ja mu kasek i niech no wszyscy też inni
Dadzą mu również, to już go tu ze trzy miesiące nie ujrzym!
To powiedziawszy, pochylił się nagle i z ziemi podnożek
410. Wziął, pod stołem leżący, na którym nogi opierał:
Wszyscy inni już byli cośniecoś dali do torby
Chleba i mięsa i już był zbierał się zbożny Odyszej

- Siąść na progu ponownie i datki swoje pożywać,
 Wstrzymał wszakże się jeszcze przed Antinoosem i żebrze:
415. Dajże i ty, kochaneczku, nie gorszys przecie od innych,
 Owszem, jakby najpierwszy, na oko królem wyglądasz,
 Tożby godziło się tobie nie mniej, lecz chyba co więcej
 Chleba mi dać, a wysławię cię wszędy po ziemi rozległej.
 Hejże, było to niegdy i jam posiadał domostwo
420. Własne, nic mi nie brakło i często wspierał tułaczów,
 Już to opończę, i chlebem i bądź co który zażądał;
 Miałem ci moc służebników, dobytku, wszystko ci miałem,
 Co daje życiu wesołość i wielką sławę bogactwa.
 Zews zaś wszystko mi stargnął, Kronida w swojej potędze:
425. Z morską zgrają łotrzyków wyprawił mię był na okręcie
 Aż tam het do Egiptu, by snąć mnie tam zaczeluścić.
 Gdyśmy się zaś przysunęli do ujścia rzeki Egipskiej,
 Wtenczas swym towarzyszom kazałem w miejscu pozostać
 Strzedz przytulistych okrętów, na brzeg je wzdłuż powyciągać,
430. Zaś dla wywiadu na straźnie wysłałem spiegow, a oni
 Wbrew mojej chęci, niebaczni, a zaślepieni w zuchwalstwie,
 Piękne włości egipskie bogatorozkwitłe poczęli
 Łupić, żony i dzieci Egipcjan w plon porywając,
 Samych rzną; dolatuje od grodu krzyk przerażenia.
435. Waś gdy grodu mieszkańce usłyszą, to z jutrzni rozbrzaskiem
 Wyszli w pole i cała równina od spiżu rozblysła
 Mężów konnych i pieszych, a Zews, lubiący się w gromach,
 Postrach rzucił haniebny na druhów moich, że nikt z nich
 Wrogom czoła nie stawia i grom się zwała na wszystkich:
440. Moc ich padło zabitych od ostrza spiżu i moc też
 Żywcem wzięto w niewolę, do prac zagoniono tamecznych.
 Mnie sprzedali ci zaś na Cypr zdarzonemu nabywcy,
 Demeterowi Jazydzie, co władcą tamże na wyspie;
 Stamtąd zbiegłem i tum się ci oto w biedzie dośląkał.
445. Na to mu znowu Antinoos gładki rzekł, powiadając:
 Cóż za bies niegodziwy przypędził ciebie, ażebyś
 Nam tu biesiadę zajątrzał — a preczże od stołu mojego,
 Żebyś to ja cię czasami na Cypr twój znów nie zapędził,
 Lub do Egiptu, bezczelny ty jesteś dziad i natrętny!
450. Tam do jednego, tu znów do drugiego podejdzie, wyciąga
 Dłoń swą, a każdy mu w torbę coś wetknie — zła to jest hojność,
 Gdy nie ze swego dajemy — nie racja, że każdy ma zbytnio.
 Na to się cofnął wtył wielozmyslny Odyssej i rzeknie:
 Przez bóg żywy, pozornie tyś piękny, a mądry nie jesteś.
455. Wszak ty w domu u siebie kruszynki soli byś nie zniósł

Dać biedakowi, gdy zaś przy cudzem siedząc, nie zdolnyś
Dać mi chleba okrawek, acz leży na stole ci nadmiar.

To usłyszawszy, tembardziej Antinoos wzburzył się w sercu.

Patrząc w niego z pod oka, ze złością rzekł mu na odwet:

460. Dość tej sprośnej gawędy, na podwórz stary się wynoś,
Precz z tej izby godowej — urągać jeszcze mi będziesz!

To powiedziawszy, podnóżkiem w Odyssa cisnął i w ramię
Prawe go trącił, a ten gdyby skała stoi na miejscu;

Ani na piędź nie ustąpił Odyszej tknięty pociskiem,

465. Jedno głową potrząsnął i odwet knuł w swoim sercu.

Jakoż wraca do progu i siadł i tamże na miejscu

Sakwy pełne położył i tak zaś rzekł dziewosłębcom:

Słyszcie mnie, dziewosłębcy królewskiej żony Odyssa,

Iżbym rzekł, co mi serce z piersi do ust przekazuje:

470. Niemasz skargi istotnie i niemasz w sercu żalości,

Jeśli w bitwie o dom, o dobytek, o stada rozliczne

Owiec i wołów rogatych, osiągniesz razy pocisków;

Lecz Antinoos mnie przez głód, który cknął się w żołądku,

Dotknął ciosem, ów głód przeraźliwy, co zbrodnie podjątrza:

475. Hej, gdy są i Erynje i bóg bezdomnych obrońca,

Antinoosie, nie ślub, ale śmierć ci wpierv zgotowana.

Na to mu syn Eupejta Antinoos znowu odrzeknie:

Siedz tu cicho i jedz, lub precz stąd, jeśli nie zechcesz,

Żeby cię, stary łazęgo, ktoś młodszy za twe złorzeczeństwa

480. Z szat cię nie odarł i z izby wyciągnął, za nogi ujawszy.

Rzekł, lecz już nie podoba się innym słowo pyszałka;

Tak zaś mówi niejeden z młodzieńców w sercu oburzon:

Antinoosie, nie ładnie ci wyszło dziada uszturchnąć!

Nic nie pamiętny, a może to bóg jest, z nieba zeszedłszy,

485. Wszakci bogowie częstokroć kształt przybierają wędrowca,

Wchodzą do miast, nawiedzają mieszkańców, żeby doświadczyć

Ludzkiej pychy i znów o prawości przekonać się innych.

Tak z nich mówi niejeden, lecz on ich słowem pogardził.

Zadrzał w sercu Telemach boleśnie, ojca ujrzawszy

490. Przytłuczonego pociskiem, a wszakże łzy nie uronił,

Milcząc głową potrząsnął i odwet knuł w swoim sercu.

Alic gdy Penelopa roztropna słyszy na wyżkach

Zmaltretowanie żebraka, to rzekła w gronie służebnic:

Obyż ciebie podobnież Apollo strzałą docisnął!

495. Jej zaś Eurymowa szafarka słowo utwierdza:

Gdybyż chcieli bogowie modlitwy naszej wysłuchać,

Żadenby z tych dziewosłębców do jutrzni dziś nie doczekał.

A na to jej Penelopa roztropna znowu odrzeknie:

- Babciu, wszystko to wrogi na naszą zgubę uwzięci,
 500. Czarną śmiercią atoli Antinoos stał się najbardziej;
 Gość, wędrowiec nieszczęsny, w domostwo wszedł i o datek
 Biesiadujących uprasza — zmusiła go twarda konieczność,
 Jakoż wszyscy mu inni do sakw wetknęli cośkolwiek
 Ten zaś w ramię go trącił, podnóżkiem weń ugodziwszy!
 505. Tak tam w izbie niewieściej na wyżkach gwarzy królowa
 Z służebnicami, a w dole przy uczcie siedzi Odyszej;
 Zaś przywołała do siebie dozorcę świń i zagadnie:
 Cny Eumeju, przyprowadźże do mnie tego wędrowca,
 Niechże przyjdzie, pozdrowię go chętnie i chcę pogaworzyć
 510. Z nim, zali jakiej powieści nie uznał o zbożnym Odyssei,
 Może go zaś i napotkał, gdy zwiedzał miast wiele bardzo.
 Na to jej znów się odezwał Eumej, zbożny i rzeknie:
 Niech zaś jenoby tam dziewosłębcy trochę przycichli,
 Onby ci wnet twoje serce rozjaśnił swoją gawędą.
 515. Przez trzy noce go miałem na siołach w mojem osiedlu,
 Przez trzy doby calutkie — bo do mnie przybył on najpierw —
 Jeszcze mi zaś opowieści utrapień swych nie zakończył.
 Jak owo piewce widzimy, gdy ten zaś w duszy wysnuwa
 Pieśń swą z boga poczetą ku rozradowaniu śmiertelnym,
 520. Pilnie słuchają go wszyscy i słuchać radzi bez końca —
 Tak mnie on w mojej chacie czarował swą opowieścią.
 Mówi, iż jest z bogorodnym Odyssem, w družbie gościennej,
 Był zaś Krety mieszkańcem rozległej krainy Minosa;
 Stamtąd krocie niedoli przebywszy, tu się dobląkał,
 525. Z miejsca do miejsc przerzucany, a twierdzi, iż zbożny Odyszej
 Żyje napewno i jedno się jeszcze, na krótko u Tesprów
 Wstrzymał, skarby zaś wiezie ogromne w swoje domostwo.
 Na to mu zaś Penelopa roztropna znowu odrzeknie:
 Idźże, sprowadź go do mnie, niech sama od niego to uznam,
 530. Zaś dziewosłębcy, czy tam koło bramy ostaną w dziedzińcu,
 Czyli tu w izbie, to zaś nie ucichną, bo serca ich rzeźkie,
 Ich bo własny dobytek nietknięty u nich na dworcach,
 Wino i chleb; z domowników jedynie weźmie ktokolwiek.
 Dzień w dzień nasz jeno dom nieuchronnie wszyscy nachodzą,
 535. Rzną nasze cielce rogate, barany tłuste i kozły,
 Wino z kruż wypijają doborne, wiecznie radośni.
 Tak marnieje tu nam i zasobność wszelka, bo niemasz
 Męża, któryby mógł się z Odyssem w domu porównać;
 On tylo jeden Odyszej niech wszedłby w progi ojczyste,
 540. Wnetby sam i z pomocą synowską gwałt ich powściągnął.
 Rzekła, a wtem zaś Telemach tak głośno kichnął, że tamci

- Nagle w izbie zamilkli — uśmiechnie się zaś Penelopa
Do Eumeja się zwraca i znów się odezwie i rzekła:
545. Idźże, sprowadź mi tego wędrowca, niechże go ujrzę!
Słyszysz tam, jako syn mój przykicnął słowu mojemu,
Wszakże to im, zalotnikom napewno śmierć zgotowana.
Wszystkich ich tu wytępi, ni jeden zguby nie ujdzie.
Jeszcze i drugie ci powiem i sobie to już zapamiętaj:
Jeżeli poznam, iż człek ów poprawdzie wszystko mi orzekł,
550. Dam mu wtedy oponczę i szatę i resztę odziewku.
Tak powiedziała, a ruszył Eumej i spełnia jej rozkaz.
Zeszedł wdół i podchodzi do gościa i zaś go zagadnął:
Tatku wędrowny, a toć Penelopa cię wzywa na wyżki,
Matka to jest Telemacha i żadna ciebie zagadnąć
555. Coś o męża lubego, acz trosk bez liku ją dręczy;
Zaś gdy pozna istotnie, żeś jedno prawdę oznajmił,
Toć podaruje ci wtedy oponczę i szatę, co właśnie
Dziś ci trzeba najbardziej, bo chleba tu, ówdzie, uprosisz,
Z głodu w Itace nie zamrzesz — od stołu cię nikt nie odepchnie.
560. Odpowiadając mu, rzekł wielocierp'ny, zbożny Odyszej:
Mógłbym ja, Eumeju, zupełną prawdę wyluszczyć
Córce Ikariosa, roztropnej, cnej Penelopie —
Gdyż go znam i pospólnie niejedną biedę i ucisk
Z nim przeboleiałem, lecz mnie oto pyszność tych dziewostębców
565. Zraża okropnie, a toż ona stropów sięga niebieskich;
Właściem z prośbą obchodził po izbie, nikomu nie czyniąc
Ujmy, gdy ów młodzienaszek mię dotknął ciosem bolesnym!
Nikt, Telemach ci nawet, nie stanął moim obrońcą.
Powiedz zaś Penelopie, niech w izbie swojej na wyżkach
570. Siedząc, mnie oczekuje, dopóki słońce nie zgaśnie;
Wtenczas wszystko się dowie o mężu, a tylko przy ogniu
Niech mię blisko posadzi, bo, jak to znasz, przyodziewek
Mój jest marny, o niego to przedsię błagałem cię najpierw.
575. Tak doń rzekł, a zaś z wieścią Eumej ruszył na wyżki,
Próg przestąpił, gdy zaś Penelopa ozwała się pierwsza:
Sam, Eumeju, powracasz, nie wiesz gościa, azaliż
Boi się wniść, żeby w domu go hultaj który nie trącił?
Lub się wstyda — niedobry to wstyd ubogiemu wędrowcu.
580. Na to jej wszak się odezwał staranny pasterz Eumej:
Właśnie w porę się zachnął i takby też inny postąpił
Pragnąc tych młodzienaszków niesfornej pychy uniknąć,
Każe ci wszakże poczekać, dopóki słońce nie zgaśnie,
Gdyż i tobie, królowo dostojna, będzie dogodniej
Na osobności w komnacie poufnie z nim pogawędzić.

585. Na to mu zaś Penelopa roztropna znowu odrzeknie:
Kto on zacz, niewiadomo, atoli rozsądku mu nie brak,
Gdyż, jak ziemia szeroka bodaj, czy gdzieściby znalazł
Równych tym zalotnikom pyszałków złych i niegodnych.
Tak powiedziała królowa, a pasterz boski powrócił,
590. Tamże w tłum dziewosłębców, gdy spełnił swoją powinność.
Siadł zaś przy Telemachu i głowę doń przychyliwszy,
Rzekł mu na ucho, by nikt zgoła inny słowa nie słyszał:
Już ja pójdę, kochanku, pilnować świń i pachółków,
I wszelakiego dobytku, a ty miej w pieczy tu wszystko:
595. Sam się strzeż conajbardziej i czuwaj wciąż, abys złego
Bądź od kogo nie doznał, bo wiele tu masz niegodziwców
Wpółród Achejan, o niechże ich Zews wytępi co rychlej.
Na to mu znów się odezwał rozważny młodzian Telemach:
Tatku, stanie się tak, ale przedtem zjedzże i wypij,
600. Wróc zaś jutro ze świtem, przywiódszy zwierza ofiarne.
O mnie to zaś, ty się nie trwóż, mnie bóg z ich sidel wypłacze.
Tak doń rzekł, a zaś pasterz na krześle siadł polerownem,
Zaczem strawą się dość uraczywszy i winem weselnem,
Wraca do swego dobytku, okólnik i dwór porzucając —
605. W tym zaś wrzała biesiada i tańce wesole i lutnia
Słodkodźwięczna, a słońce już nisko i zbliża się wieczór.
-

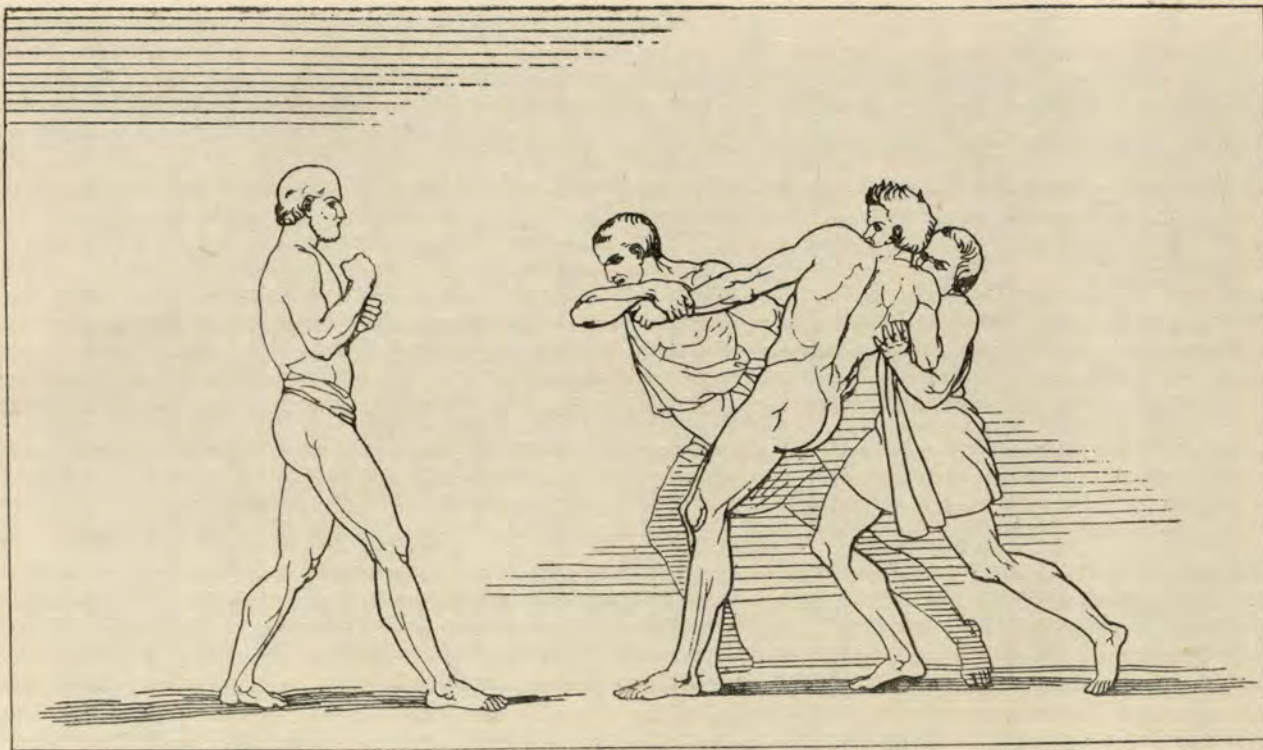
ODYSSEJA — RAPSO D XVIII

IROS

Treść: Iros, miejscowy żebrak idzie w zapasy z Odyssem i jest pokonany. Odyszej ostrzega zacnego Amfinoma, aby się usunął z niego-dziwego towarzystwa. Penelopa ukazuje się w izbie godowej i przyjmuje od zalotników podarunki. Służebnice urągają Odyssewowi, a zalotnik Eurymach rzuca w niego stołkiem. Zalotnicy przeklinają przybysza jako sprawcę kłótni i rozchodzą się na noc do domów.

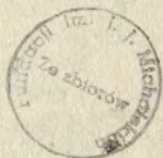
- Nadszedł wtem znany wszystkim w Itace hultaj, co zwykł był
Datki zręcznie wyludzać i sływał brzuchem żarłocznym;
Zjeść mógł zdumiewająco, pić bez miary, a wszakże
Siły niewielkiej, acz rosły przedsię i w sobie zażywny.
5. Arnej było mu imię od ojca i matki mu dane
Przy urodzeniu, powszechnie atoli go zwano Irosem,
Właścza Posyłką, iż zawždy z wieścią dobiegał ochotnie.
On to, wszedłszy w siedzibę Odysa, chciał go tu wygnąć
Z jego dziedzictwa i lżąc mu, zagadnął słowem dolotnem:
10. Odnijdz z progu, dziadygo, bo nie, to się wezmę do ciebie,
Precz cię wciągnę, a patrzno, mergają wszyscy tu na mnie,
Iżbym wziął cię za nogi i wywłókl, a jedno się wzdragam.
Wstańże sam i umykaj; pamiętaj, pięść moja ciężka!
Rzeknie mu na to Odyszej, z pod oka w niego się patrząc:
15. Bies cię opętał, nie czynię ci złego nic, nie oskarżam,
I nie zazdroścę, żeś wszedł tu datki u ludzi wypraszać.
Próg ten zmieści nas obu, i ty więc mnie tu nie zazdrość,
Żem coś nieco uzebrał: a zdasz mi się takim biedakiem,
Jak i ja sam: nam obydwum bogowie nie dali dostatków.
20. Pięścią znów to zanadto mi nie groź, gniewu nie zbudzaj
We mnie, żebym to czasem, acz stary, gęby ci jeszcze
Krwia nie umazał, a spokój sobie na jutro zapewnił;
Gdyż nie sądzę, byś wtedy poraz tu wtóry się przywłókl
W piękne cnego Odysa domostwo, syna Laerty.
25. Odrzekł znowu mu Iros obłąda, w złości się jątżąc:
Przez bóg żywy, o jakże ci gładko brehocze ten żarłok,
Istna baba piekarka, lecz niechno się wezmę do ciebie
Pięścią jedną i drugą, to wnet ze szczęk ci się wszystkie
Zęby na ziemię posypią, ty wieprzu w szkodzie obżarty.

30. Hejże do dzieła, przepasuj się wnet i niechże tu wszyscy
Ujrzą walkę na pięści, gdy chciałbyś z młodym się równać.
Tak oni dwaj koło drzwi zaworzystych w gładkociosanym
Progu domostwa, wzajem się łącz, dogadują na odwet.
Jakoż świetny Antinoos klótnię żebraków ujrzawszy,
35. Śmieje się głośno i rzekł swoim druhom, współzalotnikom:
Druhy mileńkie, toż nic równego nie było dotychczas;
Patrzcie, jaką to bóg krotochwilę nam tu nadesłał:
Gość ten z naszym Irosem na dobre się klóćą i tylko
Patrzeć, a pójdą na pięści: podjudźmy, niechże się wezmą!
40. Rzekł, a wszyscy porwali się z miejsc ze śmiechem rozgłośnym
I otaczają z radością obdartych dwóch włóczykijów;
Wśród nich znów się Antinoos ozwał, syn Eujejta:
Słyszcie mnie, zalotnicy królewskiej żony Odysssa:
Kiszki smażyć się oto koźłące nam na wieczernię
45. Nad węglami na roznach krwią nadziewane i sadłem.
Ten z nich dwóch, który w pięści mocniejszy i wyjdzie zwycięzcą,
Jedną z nich, co najtłustszą, w nagrodę sobie pozyska
I niech zważy zasiada już odtąd z nami do uczy.
On tylo jeden, innego tu zaś włóczykija nie puścim!
50. Tak Antinoos rzekł, a myśl spodobała się wszystkim.
Odpowiadając mu zaś, wielozmysłny rzeknie Odyszej:
Mili, coprawda niepięknie się mierzyć jemu, młodzieńcu,
Ze mną starym i tak zabiedzonym, a wszak nie ustąpię:
Głodny i cięgi odniesie, by jeno strawę pozyskać.
55. Hejże, wszyscy, jak tutaj jesteście, przysięgą się zwiążcie,
Że z was nikt, wspomagając Irosa, mnie się nie dotknie
Ciężką dłonią, by zaś jego siłę podstępnie umocnić.
Rzekł, a oni mu wszyscy przysięgę mówią, jak żądał.
Zaś gdy klątw domówili i świętą zdali przysięgę,
60. Wtedy się ozwał Telemach uroczy w swojej potędze:
Gościu wędrowny, jeżeli cię dusza wzbudza i serce
Skarcić tego zuchwalca, to innych Achejan się nie trwóż,
Gdyż nie z jednymby miał do czynienia ów, ktoby zechciał
Ciebie tknąć, bo jam tu gospodarz, Antinoos świetny
65. I Eurymach, ogłędni obadwaj, zgodzą się ze mną.
Rzekł, a wszyscy mu zaś przytaknęli. Zaczem Odyszej
W biodrach jeno się wkrąg przepasuje szmatą, zaś uda
Odsłania tęgie i barki i tęgie ramiona obadwa,
Piersi związłe i plecy szerokie, a Pallas Atena
70. Zbliża się doń i umacnia mu członki mocą niebieską.
Zaś dziewosłębcy niepyszni z podziwem w niego się patrzą,
Tak zaś rzeknie niejeden drugiemu w oczy pojrzawszy:



Zaczem Odyszej
W biodrach jeno się wkrąg przepasuje szmatą, zaś uda
Odślania tęgie i barki i tęgie ramiona obadwa,
Piersi zwięzłe i plecy szerokie...

18. 66—69.



- Ponoć Iros-posyłka w zeszykę zmieni się smętną,
 Sądząc z tych ino bark, które dziad z łachmanów nam odkrył.
75. Tak powiadali, a serce Irosa drgnęło bojaźnią,
 Lecz niema rady pilnują pacholki, opasał się również.
 Pot zeń z czoła ocieka, poczęły mu członki dygotać,
 Karci go zaś Antinoos świetny i rzekł, przynaglając:
 Hejże, ty samochwalco, bodajś był u nas nie postać
80. I nie urodził się nigdy, że drzysz i tak się wylakłeś
 Wobec starca, co jużci w latach i w biedzie pogniębion.
 Ejże, bacz, gdyż powiadam, a słowo się moje uści:
 Jesliby ten ci łazęga poraził ciebie i potłukł,
 Wtenczas precz cię wyprawię okrętem na łąd poza morze,
85. Hen, do Echeta w podarku, co wszystkie hultaje wytepia,
 Izby cię tam i wyrzezał, a nos i uszy obciąwszy
 Ostrem żelazem, porzucił to jeno psom na pożarcie.
 Rzekł, zaś jemu tembardziej kolana drzeć poczynają.
 Wyprowadzili go wszakże i pięść swą każdy natężył.
90. Jął zaś wtedy rozważać wycierp'ny, zbożny Odyssej
 Zali go trzepnąć tak, żeby dech zeń wszystek uleciał,
 Czy aby lżej, żeby tylko na ziemię padł porażony.
 Z dwojga radą mu zdało się lepszą z nóg go jedynie
 Stracić i tak zaś, nie dawszy się poznać synom achejskim.
95. Jakoż pięści obadwa wznieśli: w ramię go Iros
 Trącił prawe, a ten go zaś chrostnął w kark, że mu kości
 Zachrobotaly i krew zaś czarna rzuciła się z gęby.
 Padł jak długi w kurzawę ze stękiem, dzwonią mu zęby
 Piętami ziemię roztrąca; a wtem zalotnicy sławetni
100. Śmieją się zeń do rozpęku, podnosząc ręce, a wtenczas
 Zbożny Odyssej, za nogi Irosa ująwszy, wyciągnął
 Z izby precz na okólnik i aż przy bramie na miejscu
 Usadowiwszy pod słupcem i kij mu w dłonie wetknąwszy,
 Tam i odezwie się doń, przykazując słowem dolotnem:
105. Siedz tu, twoje tu miejsce, odpędzaj psy i prosięta,
 A skoro żebrak do ciebie podobny przyjdzie, to już zaś
 Wstępu mu nie broń, ażebyś znów co gorszego nie doznał.
 Rzekł i zaś na ramiona ponownie torbę dziadowską
 Zawdział, wskrós połataną z uwitym na ramię powrośsem.
110. I znów wraca do progu i siadł, a zaś dziewosłębcy
 Doń z uśmiechem podchodzą i zdrowia życzą witając:
 Niechże ci Zews daje wszystko i inni szczęśni bogowie,
 Co jeno chcesz, co zażądasz i zaś co ci w sercu najmilsze,
 Żeś tak dzielnie powściągnął niesformiść tego łazęgi;
115. Nienasycony to żarłok, na łąd go wysłemy w okręcie

Hen, do Echeta w podarku, co takie hultaje wytepia.

- Tak powiadali, a chwałbą raduje się zbożny Odyszej.
 Jakoż przed nim Antinoos kiszkę położył najtłustszą,
 Pełną sadła i krwi zapieczonej, a zasię Amfinom,
 120. Dwa kołacze z koszałki wyjąwszy, kładzie przed gościem
 I wraz puhar podaje mu z winem, zdrowia mu życząc:
 Zdrowie twoje, staruszku, i obyś jeszcze pod słońcem
 Zaznał szczęścia, bo dziś to cię nędza zgryzła ze wszystkim.
 Odpowiadając mu zaś, wielozmyslny rzeknie Odyszej:
 125. Ty, Amfinomie, istotnie prawością zdajesz się słynać,
 Godnyś syn twego ojca, Nizosa, władcy w Dulichji,
 Którego znam z opowieści, możnego i nieskażonego.
 Iż zaś jego ty synem, to znać z twojego rozsądku.
 Jakoż powiem ci coś, a posłuchaj i zaś zapamiętaj:
 130. Wśród wszystkiego, co tylko ci dyszy na ziemi i peiza,
 Niemasz nic, coby lichsze ci było jak sam ino człowiek:
 Póki bo dają bogowie mu dzielność, póki się krzepko
 Dzierży na nogach, nie sądzi, iż przyjdzie mu kiedy wycierpieć;
 Lecz niech władcy Olimpu nieszczęścia srogie mu zesłą,
 135. Niecierpliwie je znosi, ze wstrętem w duszy, bo tak są
 Zmienne życia koleje śmiertelnych, na ziemi żyjących,
 Jak te dnie, które płyną od ojca i ludzi i bogów.
 Hejże, szczęścia to niegdyś i jam wśród ludzi doświadczył,
 Lecz przewiniłem zanadto, w potęgę i w dłoń swoją ufny
 140. Własną, w dłoń swego ojca i braci swoich i krewnych.
 Niechże tedy się nikt nie dopuszcza krzywdy niczyjej,
 Niech jeno darów zażywa niebieskich, które odzierzył.
 Widzę tu zaś dziewosłębców, brojących dzieła niegodne,
 Roztrwaniających bogactwo i znieważających niewiastę
 145. Męża, który, jak mówią, już jest niedaleko, bliźutko
 Od swych progów ojczystych i swoich sług — jeno patrzeć!
 Niechże ci bóg nie dopuści pozostać w jego domostwie,
 Z nim się spotkać, gdy wróci do milej mu ziemi rodzinnej;
 Gdyż bez krwi się rozlewu ta sprawa już nie zakończy:
 150. Próg jeno domu przestąpi, a skarci surowo złoczyńców.
 Rzekł i bogu ulawszy, do ust złoty puhar przychylił
 Z winem weselnem i wręcza napowrót w dłoń przodowójcy.
 Ten zaś zafrasowany powolnym krokiem się cofnął:
 Głową wstrząsa, bo snąć przewidywał w sercu nieszczęście.
 155. Wszakże zgonu nie uszedł i jego tu bowiem Atena
 Ujmie w sidło, by padł z Telemacha dłoni karzącej;
 Siadł zaś znowu na krześle, z którego przed tem się podniósł.
 Wtem zaś płomiennooka Atena żywo przynagła

- Córkę Ikariosa, roztropną, cną Penelopę,
 160. Zejść w dół ku dziewosłębcom, by znów jeno duszę uludzić
 Swym zalotnikom, a cześć zaś większą dla siebie pozyskać,
 Niżli ją miała dotychczas u syna swego i męża.
 Jakoż mówić poczyna królowa z uśmiechem poufnym:
 Eurynomo, jak nigdy dotychczas, skłania mię serce
 165. Swym zalotnikom oblicze ukazać, acz niemi pogardzam,
 Też i synowi do ucha niezbędne słowo dorzeknę,
 Izby się strzegł pokumania z tą butną zgrają młodzieńców,
 Gdyż jeno słodko w ich ustach, a zdrada w sercu napewno.
 Na to jej Eurynoma odrzeknie, skrzętna szafarka:
 170. Słusznie mówisz, miła, roztropne to jest i potrzebne,
 Owszem, idź, moje dziecko, koniecznie synowi to powtórz,
 Lecz wpieryw twarz swoją obmyj i wonną oliwą namaścij,
 Gdyż tak przecie ze swoim obliczem w łzach nieustannych
 W dół nie znajdziesz — niedobrze to wciąż ubolewać i jęczyć.
 175. Syn twój jużci dorosły, a już mu i broda porasta —
 Takim właśnie go ujrzyć błagałaś bogów niebieskich.
 Na to jej znów Penelopa roztropna wzajem odrzeknie:
 Eurynomo najmiłsza, nadarmo ty o to się troszczysz,
 Izby twarz umywała i namaszczała wonnością,
 180. Gdyż blask mojej urody bogowie, mieszkańce Olimpu,
 Wnet przygasili, gdy zbożny Odyszej ujechał w okręcie.
 Każ, niech raczej tu przyjdą Antonja i Hippodameja,
 Izby, mnie towarzysząc, stanęły wspólnie u wnijścia,
 Samej bo przecie mi wejść wśród mężczyzn byłoby wstydno.
 185. Tak powiedziała, a z izby staruszka wybiega co prędzej,
 I zawiadamia niewiasty i do przybycia ją zagnała.
 Wtem zaś myśl znowu inną powzięła Atena niebiańska:
 Spuszcza sen błogodawczy na córkę Ikariosa,
 Iż się zdrzymnie na krześle plecami wsparta o poręcz,
 190. Zbezwładniona; a wtedy jej boska nad inne niebianka
 Darów swych wiekuistych użyzca w podziw młodzieńcom:
 Najpierw twarz jej umywa ambrozją, tą, którą tylko
 Strojnowianeczna Cypryda uświetnia swoje oblicze,
 Gdy w korowodzie Charytek rozkosznych wychodzi do tańca;
 195. Zaczem wzrost jej nadaje królewski i kształt urodniejszy,
 Płeć zaś śliczną jej czyni, jak słonia kość polerowna.
 Wszystko to zaś dokonawszy, bogini odeszła, a wtem zaś
 Piękne dwie służebnice królowej śnieżnoramienne
 Weszły do izby z szelestem; a sen jej z powiek ustąpił,
 200. Zaczem dłońmi oblicze przetarłszy, zwraca się, mówiąc:
 Ach, jaki sen czarujący nawiedził mnie w moim smutku!

- Obyż śmierć mi podobnie rozkoszną dała Artemis,
 Choćby i dziś, żebym jęcząc i gorzkie łzy wylewając,
 Nie strawiła żywota w żalości po mężu kochanym,
205. Ze swych cnót wielosławnym w wszystkich synów achejskich.
 Rzekła i schodzi po schodach wysokich do izby godownej,
 Nie sama jedna, bo szły poza panią i dwie służebnice,
 Alić boska niewiasta, gdy ujrzy swych zalotników,
 Staje w drzwiach okazałej komnaty strojnobudownej
210. Rańtuch pięknie udziany ku licom z głowy zsunawszy,
 Jej zaś dwie służebnice przy pani stoją po bokach.
 Aż zadrżeli młodzieńcy olśnieni w sercu lubością,
 Każdyby rad co najrychlej z królową ślubem się związać.
 A ona zwraca się zaś do syna swego i rzeknie :
215. Myślę coś, Telemachu, iż serce w tobie nie krzepkie :
 Gdyś był jeno chłopięciem, toś lepszy zmysł zapowiadał ;
 Dziś, gdyś oto i wzrósł i doścignął kresu młodości,
 Iż ktoś inny na wzrost i urodę twoją pojrzawszy,
 Mógłby rzec: oto syn nieochybnie szczęsnych rodziców :
220. Ani godności dopatrzeć w tobie, ni myśli poważnej.
 Jakżeś mógł tu dopuścić do tak sprośnego występku,
 Izby człek zgoła obcy, wędrownik, był sponiewieran.
 Jakże to, gość w progu naszym, w udrcę swojej, zaszedłszy
 W dom twoego ojca, uciski wstrętne zmuszony ponosić !
225. Czyż to nie wstyd i nie hańba dla ciebie u ludzi pod słońcem?
 Na to jej zaś się odezwał rozważny Telemach i rzekł zaś :
 Matko ty moja, rozumiem, że dziś oburzona ty jesteś,
 Alić przecie i sam już w duszy to swojej rozróżniam,
 Co jest złe, a co zacne, a przed tem byłem jak dziecko ;
230. Tylko ci jeszcze nie wszystko należnie zdołam uiścić,
 Gdyż odurzony tu jestem i błędny wśród biesiadników,
 Zgubne zamiary knujących, a nikt mi nie stanie obrońcą.
 Wszakże wiedz, iż Irosą utarczka z gościem nie poszła
 Im zalotnikom na rękę, gdy ów przewagę uzyskał.
235. Dajże, ojcze niebieski, Ateno czcigodna, Apollu,
 Izby i ci dziewostębcy na dworcu naszym podobnież
 Głowy swe pochylili — i bądź tu w izbie godownej,
 Bądź poza progiem domostwa niech tak im członki osłabną,
 Jak Irosowi, co już tam w progu u bramy dziedzińca
240. Siadłszy, głową potrząsa, jak gdyby winem się urznął ;
 Już zaś wcale na nogach nie zdolny stać, żeby odejść
 Gdzieś do swego barłogu — ze wszystkim stęgly mu członki !
 Tak tam matka i syn gaworzali z sobą, a wtem zaś
 Do Penelopy dostojnej odezwie się znów Eurymach :

245. Córko Ikariosa, roztropna, cna Penelopo,
Niechnoby wszyscy też inni młodzieńcy w Helladzie i w Argos
Ciebie ujrzeni, a wnetby się zbiegli tu w twoim dworcu
I godowali pospólnie, bo żadna inna niewiasta
Tobie nie zrówna ni kształtem, ni myślą twoją rozważną.
250. Na to mu zaś Penelopo roztropna wzajem odrzeknie:
Eurymachu, i kształt i urodę moją niebianie
Wnet przygasili, gdy z wojną straszną ruszyli w okrętach
Mężę achejscy, a z niemi i mąż mój, zbożny Odyssej.
Niechnoby on powrócił, obrońca w moim ucisku,
255. Wtenczas moja dopieroby piękność sławą rozblęła.
Dziś się dręcze, zawiele bo złęgo bóg mi napędził.
Wszakci to on, porzucając ojczystą ziemię, pamiętam,
Ujął w dłoń moją rękę i rzekł zaś mnie na odjeźdźnem:
Żono, bodajże nie wszyscy w gołeniach zbrojni Danaje
260. Z Troi wrócą nietknięci zpowrotem w swoje domostwa,
Gdyż to i mężę trojańscy nieczgorzej bić się umieją:
Z łuków strzały wypuszczają, oszczepem śmigać i końmi
Szybkonogiem koleśno dopędzać, które niechybnie
Rozstrzygają zwycięstwo wśród chwiejnych walki zawichrów.
265. Nie znam zaś, czyli bóg mię wypuści stamtąd, czy padnę
Tamże w ziemi trojańskiej; ty miej zaś wszystko na oku:
Ojcem mym się opiekuj i matką moją na dworcu,
Tak jako przed tem, a nawet i bardziej, gdy mnie tu nie będzie;
Zaś gdy syn ci dorosnie i pocznie mu broda porastać,
270. Za mąż wyjdź, skoro zechcesz, a on niech w domu zarządza —
Tak mi polecił, a oto i wszystko pełni się teraz:
Noc mi nadciąga i przyjdzie mi zawrzeć wstętnę małżeństwo,
Mnie od Zewsa przeklętej z bogactwa odartej niewieście.
Lecz zaś żyyma się serce i dusza się we mnie udęcza
275. Przez ten nigdzie nieznany dotychczas nowy obyczaj
Mych zalotników: wszak inni w umizgach, ażeby zaskarbić
Łaskę swej ulubionej, zrodzonej w rodzice dostojnym,
Własne cielce rogate przywodzą i tuczne barany
W cześć dla jej conajbliższych i ślą przedślubne podarki,
280. Hej, bez szczodrej nagrody nie połkną cudzego dobytku.
Rzekła, a cieszy się zaś, wielocierp'ny, zbożny Odyssej
Iż podarunki umiała wyludzać i serca ich mącić
Słówkiem słodkoponętnem, acz coś innego w jej myślach.
Zaczem znowu się ozwał Antinoos świetny i rzekł zaś:
285. Córko Ikariosa, roztropna, cna Penelopo,
Dary, któreby tobie ktokolwiek z synów achejskich
Wniósł, to je weź, bo nie ładnie odrzucać; wiedz to jednakoz,

- Iż my stąd nie odejdzem do swoich spraw, czy gdzieindziej
 Wpierw, nim ślubu nie zawrzesz z kimkolwiek z nas, kogo zechcesz.
290. Tak Antinoos rzekł, a z nim zaś godzą się inni.
 Każdy z nich służebnika po dar wyprawił w domostwo:
 Wnet też Antinoosa wysłannik szatę powłóczną
 Przyniósł, wybryżowaną misternie, dwanaście mającą
 Haftek złotych, a każda z pętelką zmyślnie wygiętą;
295. Eurymacha służebny przynosi ślicznie wydziergan
 Łańcuch zlotopolyskny, by słońce, w burzstyn oprawny;
 Eurydama wysłannik kolczyki wniósł w podarunkach
 Trójgwieżdziste, ponętne, rozkosznym skłniące się blaskiem;
 Zaś dzielnego Pizandra Polyktorowicza służebnik
300. Ślicznie wyprawny bogaty naszyjnik w darze doręczył.
 Tak tedy każdy z młodzieńców osobnym darem ją uczył.
 Zaczem boska niewiasta do swej komnaty na wyżkach
 Poszła, a z nią służebnice z pięknymi w dłoniach darami.
 Zaś zalotnicy do płasów i śpiewów słodkocucichnych
305. Znów się zabrali i aż do wieczerni radują się w sercach.
 Zaś gdy tak zweselonych ujęła noc wielozmroczna,
 Wtenczas w izbie godowej świeczniki trzy zapalono
 Rozświecające, a pęk zaś dranek zalegał przy każdym
 Łatwo zapalnych ze suchych drewna nalupanych umyślnie
310. I z smolnego łuczywa, a zaś służebnice Odysa
 Kładły świeże na miejsce wygasłych. Wtem się odezwał
 Do sług z boga zrodzony Odyssej i rzekł polecając:
 Hej, służebnice Odysa, co gdzieś się wam zaczęluścił,
 Idźcie w górę na wyżki do swej królowej dostojnej,
315. Tam zaś jej dogadzajcie, pilnując spraw swoich własnych,
 Welnę każę li czesać, czy wziąć wrzecziono i kądziel;
 Świeczni zaś, to ja sam dozorowałem będąc im wszystkim,
 Choćby najdłużej i choćby do jutrzni wypadło mi dotrzeć;
 Wielce to mnie nie utrudzi, bo jam do trudu przywyknał.
320. Rzekł, zaś śmieją się zeń i jedna w drugą pogląda,
 Z nich zaś krasnooblicza Melento poczyna mu burczyć —
 Córka zła Doliosa — a wszak Penelopa ją sama
 Wyhodowała, by zaś swoją własną w darach i zbytkach;
 Lecz jej dziś ani w myśli udręka i żal Penelopy,
325. Z Eurymachem to ona w uściskach wręcz i miłostkach —
 Jakoż łąjąc poczęła Odysa i lżyć go natrętnie:
 Hej ty, stary łazęgo, twe zmysły zcmiły cię całkiem:
 Miasto w kuźni kowalskiej gdzie bądź przy ogniu się wygrzać,
 Lub gdzieś w innej gospodzie, to tutaj się flantasz i bredzisz.
330. Juźci pozwalasz ty sobie zanadto sam w gronie władców

- Zgoła bezkarnie; zanadtoś pił, a może i zwyczaj
 Jest twój taki haniebnym na wiatr mleć pusto ozorem;
 Czyś może znowu tak pyszny, żeś zmógł Irosa przybłądę:
 Ejże bacz, żeby lepszy kto inny pięści na ciebie
335. Nie wznioś, zęby ze szczęk powybił i precz stąd
 Zapłakanego i krwią zbroczonego z dworca nie wywłóki.
 W nią z pod oka się patrząc, odrzeknie zbożny Odyssej:
 Zmilknij suko, poczekaj, a Telemachowi oświadcze
 Twoje zuchwalstwo, to wnet cię każe różgami oćwiczyć.
340. Tak przykazując, odpędził od świeczni płocze niewiasty.
 Precz zaś z izby wynoszą się wszystkie, a nogi pod każdą
 Drgnęły w strachu, bo coś miarkują, iż rzekł nie na żarty.
 Sam więc tylko Odyssej u światel został i pilnie
 Wciąż dozoruje, ażeby nie zgasły; w sercu atoli
345. Motał myśl swoją własną, co wkrótce miała się spełnić.
 Zaś nie dopuszcza Atena niebiańska złym dziewosłębcom,
 Izby wstrzymać się mogli od swoich zbytków i tak zaś
 Niechże to już co najbardziej rozjątrzą serce Odysa.
 Jakoż syn Polybosa Eurymach jął mu urągać,
350. Naigrawając go zaś, a w innych śmiech obudzając:
 Słyszcie mnie zalotnicy przesławnej żony królewskiej,
 Izby rzekł, co mi serce z piersi do ust przekazuje:
 Boska sprawa widocznie, że człek ten w dworzec Odysa
 Wtargnął, toż by najlepsza pochodnia świeci nam wszystkim
355. Jego łysina — jednegoby włoska tam nie dopatrzyć!
 Rzekł i zwraca się wręcz do Odysa, miast burzyciela:
 Gościu, czybyś ty zgodzić się nie chciał do mnie na służbę
 W moich ogródcach, a wziąłbyś przedsię i płacę należną!
 Będziesz płoty mi grodził i drzewka sadił na grzędach —
360. Brzuch zaś strawy co dzień byś dostał i zaś przyodziewek
 Miałbyś wcale niezgorszy i dobre chodaje na nogach;
 Lecz cóż, tyś zwyczajony darmozjad, pracy rzetelnej
 Jąc się nie zechcesz, dogodniej ci przedsię z torbą się włóczyć
 Z domu do domu i zawždy brzuch to się jakoś napęlni.
365. Odpowiadając mu zaś, wielozmyslny rzeknie Odyssej:
 Eurymachu, a nużby my dwaj, w zawody się jąwszy,
 Szli do roboty na wiosnę, gdy dnia przybywa najbardziej —
 Choćby na łąkę: i jabym ci kosą sprawnie odgięta
 Ciał i ty jeno również, na prześcig, gdyby zaś kosić
370. Aż do wieczora wypadło, nie jedząc, a trawa zaś gęsta!
 Lub, gdyby wziąć się do orki na polu pługiem, gdy woły
 Dwa rudociemne, pociągłe, że znój ich żaden nie zwątli,
 Wzrostem równe i rokiem; pastewnej trawy podjadłszy,

- Pełny mógg czteromierny lemieszem kraja — natenczas
 375. Ujrzał-byś, jako równo przy skibie skibę układam.
 Lub też niechby to Zews nam i wojnę znowu okropną
 Wzbudził — jedno mi tarczę do ręki i dwie spizoostre
 Włócznie, jedno mi hełm grzywotrząsy w skroniach przyległy —
 Ujrzał-byś, jako zmagam się pierwszy na czele szeregow —
 380. Jużbyś wtedy nie nazwał natrętym mnie darmojadem;
 Lecz tyś pychą nadęty, nie mając w sercu litości,
 Sądziś, żeś tu na dworcu potężny i niezmocowany,
 Mając zgraję hultajów za sobą odwagi niepewnej!
 Hej, gdyby nagle Odyszej tu stanął w progu ojczystym,
 385. Wnetby drzwi te podwójne, acz przecie stoją na rozcierz,
 Ciasne stały się tobie, byś mógł z przedsionka się wymknąć.
 Rzekł, a zaś Eurymach ze złością w sercu okrutną
 Patrząc w niego z ukosa dolotnem słowem mu odparł:
 Milcz, niegodziwcze, nie ujdzie bezkarnie twoje zuchwalstwo!
 390. Jużci pozwalasz ty sobie zanadto sam w gronie władców
 Zgoła beztrwożny; zanadtoś pił, a może to zwyczaj
 Jest twój taki haniebny na wiatr mleć pusto ozorem,
 Czyś może znowu tak pyszny, żeś zmógł Irosa przybędę?
 To powiedziawszy podnóżkiem cisnął, atoli Odyszej,
 395. Szybko u nóg Anfinoma przysiadłszy, władcy Dulichji,
 Ciosu uniknął, a cios zaś jeno cześnika dosięgnął
 W rękę prawą i dzban mu z ręki wytrącił, a cześnik
 Ciężko w ramię dotknięty na ziemię zwałił się z jękiem.
 Rozgwar wśród dziewosłębców wybuchnął w izbie pomrocnej.
 400. Tak zaś mówi niejeden, drugiemu w oczy się patrząc:
 Niechżeby wpierv taki dziad był zmarniał, zanim się przywłóki
 Nam na Itakę, włóczęga, by nam jeno dusze rozjątrzać.
 Wszak my dziś o przybłędów jedynie w kłótni jesteśmy,
 Miasto biesiady używać; co podłe, górę tu wzięło.
 405. Na to im odrzekł Telemach uroczy w swojej potędze:
 Bies was przecie opętał, niezdolni zjeść, ani łyknąć
 Smacznie, doprawdy, że bóg tu wam jeno kłótnie podjątrza:
 Już-ście dobrze podjedli, do domuby pójść należało
 Spocząć — jeśli ochota, bo sam przecie was nie wypędzam.
 410. Tak im rzekł, a zaś oni to jedno wargi przygryzłszy,
 Dziwią się, skądże to znów taką śmiałość zdobył Telemach.
 Wreszcie wśród zgromadzonych Amfinom z radą wystąpił,
 Świetny syn Nizeusza, z krwi od Areta idący:
 Druhy mileńkie, Telemach się nam sprawiedliwie odezwał:
 415. Jakoż sądzę, że nikt z nas już mu nie będzie urągał,
 Ani mu gości lżył, ni bądź zaś któregokolwiek

- Z sług zbożnego Odyssa, co tu w jego domu się mieszczą.
Niech tedy cześnik usługny puhary wnet ponapełnia,
Byśmy, bogom ulawszy, wypili i poszli na nocleg;
420. Tego tu zaś pozostawmy na miejscu, w dworcu Odyssa,
Telemachowi, bo wszakże to on w jego domu zagościł.
Rzekł, a zaś jego słowo przypadło innym do serca.
Zaczem Amfinomowy służebnik z Dulichionu,
Muljos wierny, we dzbańcu rozmaił wino weselne
425. I do każdego podchodząc, napelnia puhar, zaś oni
Szczęsnym bogom ulawszy, raczyli się winem płoniącym.
Zaś gdy spełnią objatę i sami wypiją dostatnio,
Snu spragnieni, rozeszli się prędko po swoich osiedlach.
-

ODYSSEJ ŻEBRAK I PENELOPA

Treść: Odyszej i Telemach wszystką broń z izby godowej przenoszą do skarbcza na wyżkach. Schodzi Penelopa i rozmawia z Odyssem-żebnikiem. Eurykleja, myjąc nogi Odyssovi poznaje go, lecz zmuszona zamilknąć. Odyszej poddaje myśl Penelopie, izby wezwała zalotników do strzelania z łuku Odyssewego przez ucha toporków.

Został w izbie godowej na dworcu zbożny Odyszej,
Przygotowując z Ateną pospólnie śmierć zalotnikom.

Jakoż znów Telemacha zagadnął słowem dolotnem:

Tarcze i broń, Telemachu, należy ci teraz uprzętnąć

5. Stąd i w skarbcu umieścić, a ich, dziewosłębców, gdy poczną
Się niepokoić i pytać, uspokój słowem umilnem:

— Z dymów wziąć je musiałem, bo nic nie podobne do ówtych,
Które tu był pozostawił Odyszej, z wojną wychodząc:

Osmędziły się całkiem, gdy dym je z ognia ogarniał.

10. Nadto myśl mi ważniejszą Kronida w duszy podszeptnął:

Byście wina wypiwszy nadmiernie, zwadę począwszy,

Nie poranili się wręcz, znieważając swoją biesiadę

I swe zaloty, bo jużci młodzieńca żelazo pociąga. —

Rzekł, zaś ojca usłuchał Telemach i pełni mu rozkaz.

15. Jakoż Eurykleję piastunkę wzywa i rzeknie:

Babciu, w swojej komorze zatrudnij tera niewiasty,

Dopóki stąd nie wyniosę do skarbcza broni ojcowskiej

Świętej niegdyś, a dziś jeno kopciem osutej od dymów,

Odkąd ojciec ujechał, dziecięciem mnie porzuciwszy.

20. Złóż ją tam, gdzie już dym ci napewno nie pójdzie od ognia.

Na to mu Eurykleja, piastunka luba odrzeknie:

Dobrze, dziecko, że myśl ci przecie nadeszła rozsądna,

Troska o dom i okólnik, by statek wszelki nie marniał;

Ależ która ci pójdzie z pochodnią z przodu poświecić?

25. Wzbranasz przyjąć służebnicom, a wszakże to ich obowiązek.

Na to jej znów się odezwał rozważny młodzian Telemach:

Ten oto gość, bo kto u mnie zamieszka i strawą się moją

Karmi, to niechże coś pełni i choćby zdala się przywłókł.

Tak zapowiedział, a słowo to zaś zrozumiała staruszka.

30. Wraz też drzwi poza sobą do izby godowej zawarła;
Zaś do roboty się wzięli Odysej i syn jego świetny.
Znoszą w górę do skarbcza i hełmy i tarcze doręczne,
I spizoostre jesionce, a Pallas Atena im przodem,
Dzierżąc złotą pochodnię, cudowną tworzy świetlistość,
35. Tak, iż rzekł zadziwiony Telemach do swego rodzica:
Ojcie kochany, doprawdy, iż na dziwowisko się patrzę:
Wszak mi się tutaj wydają te ściany w izbie i belki,
Te sosnowe podciagi i słupce strop wytrzymujące,
Iż ono wszystko jak gdyby w płonącym ogniu goreje.
40. Iście, któryś tu bóg jest z nami, mieszkawiec Olimpu.
Odpowiadając mu zaś, wielozmysłny rzeknie Odysej:
Zmilknij, w sercu to jeno zachowaj, nic się nie pytaj;
Sprawa to jest wiekuistych, co dzierżą niebo rozległe.
Teraz ty idź i wypocznij, a ja zostanę na miejscu,
45. Dopóki matka i jej służebnice z góry nie znijdą.
Będzie tu ona mię zaś wypytywać z płaczem i jękiem.
Rzekł, zaś bogu podobny Telemach, do swojej sypialni
Odszedł spać się położyć, jaśniejąc w świetle pochodni.
Kędy zwyczajnie się kładł, kiedy sen go słodki ogarniał,
50. Tam się i teraz położył, na boską czekając jutrzeńkę.
Sam zaś z boga zrodzony Odysej w izbie pozostał,
Przygotowując z Ateną pospólnie śmierć zalotnikom.
Zeszła zaś Penelopa roztropna z izby na wyżkach
Do Artemidy-Diany i Afrodyty podobna,
55. Stało tu zaś i jej krzesło, na którem siadła przy ogniu,
Słoniową kością zdobne i srebrem okute misternie;
Ikmaliona to dzieło na podziw, a był i podnózek
Piękny, dla stóp do oparcia pokryty miękkim kobiercem;
W tem to krześle wytwornem usiadła cna Penelopa.
60. Zeszły z góry i jej służebnice śnieżnoramienne,
Iżby stoły biesiadne odstawić; chleb zabierają
I sprzątają puhary do wina, wypite postokroć.
Ze świetlników popioły wytrząsną i drew nałupanych
Kładą nowe powiezie, by ciepło dawały i jasność.
65. Zaś obaczywszy Odyssa Melanto, poczyna mu burczeć:
Cóż to, znów, włóczykiju, tu jesteś i w nocy się będziesz
Flantał w całym domostwie i podpatrywał dziewczęta;
Za drzwi wynoś się precz, już przecie dosytu podjadłeś,
Jeśli bo nie, to cię tym opalakiem z domu wypędzę.
70. W nią z pod oka się patrząc, odrzeknie zmyślny Odysej:
Bies cię opętał, i czegoż słowem dojadasz mi cierpkim?
Iżem stary, i biedny i odzian w szatę nikkzemną,

- I zniewolony nieszczęściem jałmużny błagam u obcych?
Taka bo doła okrutna tułacza na ziemi rozdrożnej.
75. A wszak było to niegdy i jam posiadał domostwo
Własne, nic mi nie brakło i często wspierał tułaczów:
Już to oponczą, i chlebem i bądź co który zażądał;
Miałem ci moc służebników, dobytku, wszystko ci miałem,
Co daje życiu wesołość i wielką sławę bogactwa.
80. Zews zaś wszystko mi stargnął, Kronida w swojej potędze!
Obyś kiedy, niewiasto, i ty swej krasy dzisiejszej
Nie utraciła, co tak się nią chelpisz wśród ci rówiesnych.
Niech jeno gniewem ku tobie królowa się w sercu rozjątrzy,
Lub niech wróci Odyszej oszczepnik — a wróci napewno! —
85. Jeśli to zaś nie sądzony mu powrót w progi ojczyste,
Toć już syn jego luby, Telemach, za sprawą Apolla
Lat swych dojrzał, a on nie dopuści w służbie na dworcu
Żadnej płochej niewiasty, rozpustne wszystkie uprzątnie.
Tak napominał, a słyszy to zaś Penelopa dostojna:
90. Łajac dziewczkę poczęła niesforną, groźnie ją karcąc:
Ach, ty, suko bezwstydna, twe sprawki znane mi dobrze,
Nic moich oczu nie uszło i głową mi wszystko zapłacisz.
Wszak ci wiadomo, mówiłam to przedsię i tobie i innym,
Iż z tym gościem poufnie gdzie bądź w zakątku domostwa
95. Chcę pogawędzić, o męża rozpytać, troską się dręcząc.
Rzekła i znowu przemawia do Eurynomy szafarki:
Eurynomo, tu krzesło podsuń i runem je okryj,
Ażeby gość mój usiadłszy, swobodnie mógł pogaworzyć
Ze mną, wieść mi oznajmić i wzajem słowo usłyszeć.
100. Tak powiedziała, a ta poruszyła się prędko i krzesło
Pięknie wyprawne przyniosła, pokryte runem owieczym.
Jakoż siada na krzesle wycierp'ny, zbożny Odyszej,
Zaś Penelopa dostojna ku niemu się zwraca i rzeknie:
Gościu, oto najpierwsze, co radam ciebie zagadnąć,
105. Ktoś jest, skąd się tu wzięłeś i gdzie twa rodzina i dom twój?
Odpowiadając jej zaś, wielozmyslny rzeknie Odyszej:
Zacna niewiasto, wśród wszystkich ludzi na ziemi bezkresnej
Nikt nie znajdzie się pewno, co mógłby ciebie nie uczcić,
Gdyż twoja sława, to jak gdyby króla, który i w bojach
110. Dzielny i zaś, ponad innych potężny, w kraju zarządza,
Strzegąc zakonu bożego: a już zaś ziemia mu czarna
Rodzi pszenicę i jęczmień, a drzewa się gną pod owocem;
Liczne stada się plenią, a morze rybami nagradza
Prawość rządów i cnoty się plenią w narodzie rozliczne —
115. Stąd w tej izbie godowej o wszystko inne wypytuj

- Mnie, a tylko o ród nie wypytuj i ziemię ojczystą,
 Jeśli chcesz w mojem sercu nie zbudzić srodze bolesnych
 Wspomnień: a snać i nie godzi się przecie, abym zaszedłszy
 W obcy dworzec, jedynie tu stękał i gorzko zawodził,
 120. Złą sobie dolę gotując, na śmiech narażając się pewny;
 Gdyżby ze sług powiedziała niejedna i ty może sama:
 Podpił stary zanadto i tak coś wzdycha i skomli.
 Na to mu zaś Penelopa roztropna znowu odrzeknie:
 Gościu, sławę ci moją i piękność szczęśni bogowie
 125. Już przygasili: gdy z wojną straszną ruszyli w okrętach
 Mężę achejscy, a z niemi i mąż mój, zbożny Odyszej.
 Niechno onby tu wrócił obrońca w moim ucisku,
 Wtenczas moja dopieroby piękność sławą rozbłysła.
 Dziś się dręcę, zanadto bo złego bóg mi napędził:
 130. Ilu bo jest dookoła młodzieńców wysp okolicznych
 Na Dulichjonie, na Samos i na mnogoludnej Zacyncie,
 Synów władców tamecznych i tu na skalnej Itace,
 Wszyscy się mnie przymilają niechętniej i dom cały niszczą;
 Jakoż ja, nie zważając bynajmniej na wieści wędrowców,
 135. Ani na głos zwiastunów, co pełnią służbę narodu,
 Jedno wciąż wyczekując Odysa, w sercu się dręcę.
 Oni nastają na ślub mój, a ja ich zdradnie uwodzę,
 Bóg zaś któryś widocznie wyborną myśl mi nastreczył:
 W izbie swej nawinęłam na krosnach przędę cieniuchną
 140. Długą, jęłam ją dziergać i rzekłam tak dziewczosłębcom:
 — Słyszcie mnie dziewczosłębcy, gdy zmarł już zbożny Odyszej,
 Zamaż wyjdę ponownie, atoli nie wpierw, póki przędzy
 Tej nie wykończę, bo żal przecie byłby roboty zaprzestać;
 Toć dla starego Laerta na czechło grobne, gdy smutna
 145. Śmierć go zimnowypreżna na marach złoży pogrzebnych,
 Nie chcę, żeby mi która Achejka wręcz przyganiała,
 Że ów bez upowicia pozostał, pan tyłu włości!
 Tak powiedziałam podstępnie, a oni mi wręcz uwierzyli.
 Jakoż wnet do roboty się wzięłam, lecz to, co ci utkam
 150. W dzień, to znów rozesnuwam do nitki w nocy przy żagwiach.
 Tak trzy lata bez przerwy achejską młóź tumaniałam,
 Zaś gdy rok kołowrotny nadciągnął czwarty i znów zaś
 Dzień za dniem i miesiące niebieskie zaczęły się pełnić,
 Wtedy ich jedna ze sług mych świadomych zdrady ostrzegła.
 155. Niespodziewanie mnie zesłzi i gniew okropny ich porwał —
 Jakoż wbrew mojej chęci roboty musiałam dokończyć.
 Stało się, i anim zdolna uniknąć ślubu, ni jakoś
 Inak sobie uradzić. A już i rodzice mnie nagłą

- Zawrzeć ślub, a i syn niepokoi się bardzo zatrą
 160. Swego dziedzictwa, a wszak ci on dorósł męża i zdolny
 Sam swem mieniem zarządzac, co Zews mu na chwałę użyczył —
 Ależ powiedz mi ród swój i plemię swoje, bo wszakżeś
 Nie ze skały urodzon, nie dąb cię spłodził bajeczny.
 Na to jej znów się odezwał Odyszej zmyślny i rzekł zaś:
 165. O sprawiedliwa niewiasto Laertyjczyka Odysza,
 Widzę, że chcesz nieochybnie wyluszczyć słowo, by uznać
 Ród mój, powiem ci więc, aczkolwiek ból mego serca
 Stanie się sroższy, bo tak jako mąż, który z ziemi ojczystej
 Był zniewolony uchodzić i poznał miast wiele bardzo,
 170. Tako i ja się tułałem, uciski srogie ponosząc;
 Lecz skoro pytasz i żądasz, to słuchaj, powiem ci wszystko.
 Wyspa jest zwana Kretą wśród mórz wyloniona rozlegle;
 Kraj to piękny i żyzny wodami okrażon, a w nim zaś
 Mnóstwo żyje narodu i wznosi się miast dziewięćdziesiąt
 175. Różnych, różnojęzycznych: mieszkają bo tam Achejanie
 Sławni i prastarodawni Kreteńcy i zaś Cydonowie,
 Trzykroć słynni Dorowie i lud nieborodnych Pelazgów;
 Tam też gród ponad inne wyniosły, Knossa, gdzie Minos
 Przez lat dziewięć królował, wybraniec Zewsa mocarza,
 180. Ojciec Dewkaliona mojego ojca, bo ten był,
 Spłodził mnie, a i brata mojego, Idomeneusza,
 Który do Troi zamorskiej na wzlotnodziobych okrętach
 Z Agamemnonem pociągnął, zaś imię moje Ariton.
 Młodszym z rodu, zaś on, że to starszy, władztwo odzierzył.
 185. Tam zaś w Knossie poznałem Odysza i tam go na dworcu
 Podejmowałem — bo wiatr go, z drogi mu zbiwszy okręty
 W bok od Malei, na Kretę zapędził — do Troi on wtenczas
 Płynął, a tutaj, wyrwawszy się wiatrom, wstrzymał się najpierw
 W boskiej Amizie, gdzie jest Eleutji pieczara i przystań —
 190. Zaś gdy przybył do Knossy, to rad był wtedy co najpierw
 Zajść do Idomeneusza, iż był z nim w drużbie gościennej;
 Lecz już zesła dziesiąta, czy zaś jedenasta jutrzeńka,
 Odkąd on w koryciastych okrętach do Troi pociągnął;
 Tak też sam w swoim dworcu podejmowałem Odysza,
 195. Wszystkiem go ugaszczając, czem tylko było zasobne
 Moje domostwo; zaś druhów, co z nim do Troi płynęli,
 Lud zaopatrzył i w krupę i w wino — i wołów na zapas
 Narznąć dużo kazałem, by nikt z nich głodu nie zaznał.
 Dni przebywali na Krecie dwanaście, powstrzymywani
 200. Przez Boreasza, co wciąż im groźną wichurę napędzał
 Tak przeraźliwą, że trudno się było na nogach udzieryć.

W dniu trzynastym uciszył się wiatr i ruszyli w okrętach.

Tak jej prawił Odyszej, wymysły za prawdę podając.

Słucha go zaś Penelopa i lez się zalewa potokiem,

205. Śliczną płeć swoją każąc: jak śnieg roztapia się w górach,
Kiedy nasypie go Zefir, a Ejros zmiękczy, podobnie
Piękne oblicze niewiasty co raz przemieniało się całkiem
Jak gdyby w potok ciekący wezbrany łzami gorzkiem,
Które wylewa za mężem, co jest tuż przy niej — a wszakże

210. Zbożny Odyszej nie wzruszy się w sercu łzami i jękiem
Żony miłosnej — zaś oczy u niego jak róg, jak żelazo,
Lśnią spokojnie w powiekach i skrywa łzy swoje własne.
Gdy zaś żal wielotęśchny we łzach zatopiła gorących,
Znów zaś mówić poczyna do gościa, wręcz zapytując:

215. Gościu, spytam cię jeszcze o jedno, bo muszę to poznać,
Czyś ty wtedy istotnie mojego męża ugaszcział,
Jego samego i z nim jego druhów u siebie na dworcu.
Powiedz, w jaką oponę natenczas był ci przyodzian,
Sam on jakże ci patrzył i zaś jego druh nieodstępny?

220. Odpowiadając jej zaś, wielozmyślny rzeknie Odyszej:
Zacna niewiasto, tak dawno to było, że trudno pamiętać.
Wszakże to rok niezawodnie dwudziesty już się zakończył,
Odkąd ów z mojej ziemi ojczystej do Troi pociągnął.
Hejże, powiem ci wszakże, co mnie utkwiło w pamięci:

225. Był ci wtedy Odyszej w wełnistą przyodzian oponę
Tkaną misternie, ze złotą u szyi agrafą połyskną,
Dwójpętliczną, a było to dzieło istotnie na podziw:
Pies przednimi łapami na bestrym siedzi jelonku,
Patrząc w jego podrygi; podziwiał każdy te oba

230. Złote wykształty: ten patrzy się w zdlawionego zwierzaka,
Ten znów sili się ująć, racicami próżno miotając;
Pomnę też jego szatę wytworną utkaną na podziw:
Miękką i zaś gdyby skórka cebuli dobrze wyschniętej,
Tak cieniuteńka, i jak gdyby słońce świecące połyskna.

235. Pomnę wszystkie niewiasty patrzyły w niego z podziwem.
Lecz i to ci napomknę, a rozważ to w swoim sercu;
Nie znam nic, czyby tak przyodziany z domu wyruszył
Zbożny Odyszej, czy może te szaty wziął w podarunku
W darze gościennym, bo wszędy go zaś, wielbiono bezmiernie,

240. Gdyż niewiele Danajów z Odyssem mogło się równać.
Dostał też i odemnie i miecz spiżoosty i śliczną,
Wybryżowaną czerwieniem oponę i szatę otulną —
I wyprawilem go świetnie na pięknotawistym okręcie.
Zwiastun zaś, który mu towarzyszył, latami od niego

245. Starszy; mogę i tego określić kształt i prezencję:
Płeć miał śniadą, a włosy pokrętnie, w plecach przygarbion,
Eurybates imieniem; nad wszystkich go służebników
Cenił Odyssej, bo zawždy w myśl swego pana utrafiiał.
Tak jej prawil i znów w niej wzbudza tęsknotę żalosną;
250. Jawne znaki bo słyszy niewiasta z ust swego męża:
Zaś gdy żal wielotęschny we łzach zatopila gorących,
Znów zaś zwraca się doń, zagadując słowem umilnem:
Dziś już gościu, doprawdy, nietylko że litość obudzasz
We mnie, miły mi jesteś i uczczon w mojem domostwie:
255. Jam przecie sama tę szatę i tę, coś widział, opończę
Z cudną złotą agrafą przyniosła; w tej oto izbie
Dałam w drogę mężowi. — I już go snąc tu nie ujrzę
Więcej, już nie uściśnie zpowrotem w progu ojczystym.
Dola go zła prowadziła na gładkobudownym okręcie
260. Z Agamemnonem Atrydą dobywać Troi przekłetej!
Odpowiadając jej zaś, wielozmyslny rzeknie Odyssej:
O sprawiedliwa niewiasto, Laertyjczyka Odysssa,
Ochłoń z żalu, nie marnuj odtąd płci swojej pięknej,
Nie dręcz serca żaloscią po mężu. Byłci on słuszny
265. Żal twój; lzy leje rzewne i każda inna niewiasta,
Męża swego straciwszy i ojca dzieciak, acz nie był
On ci Odyssem, o którym gadają, iż bogom rówiesny;
Lecz ty żalu zaprzestań, zaufaj słowu mojemu;
Wszystką prawdę ci bowiem wypomnę, nic ci nie zmyślę.
270. Jakom słyszał i wiem: już w drodze powrotnej Odyssej,
Już niedaleko, u Tesprów w żyznej krainie on gości
Żyw i zdrów; podarunków ci wiezie krocie cudownych,
Które uzyskał wśród wielu narodów; lecz swoich druhów
Stracił wszystkich i okręt w środku na morzu bezkresnem,
275. Gdy odpływał z Trynakji; bo Heljos i Zews gromoburzcza
Gniew swój na nich wywarli za świętych wołów porznięcie.
Wszystkie druchy mu szczełi w odmętach fal szalejących;
Jego jedynie na tramie okrętu fala poniosła
Aż na brzeg do krainy Feaków, bogom pokrewnych.
280. Tam go z czią, gdyby boga, podejmowali Feacy,
Obdarowali go hojnie i już bezpiecznie w okręcie
Postanowili do domu odesłać — i takby Odyssej
Już był w domu, lecz w sercu mu zdało się jeszcze niezbędne
Inne zwiedzić okręgi, bogactwo wciąż zgromadzając;
285. Gdyż to płodny w pomysły nad wszystkich ludzi śmiertelnych
Z boga zrodzony Odyssej, w chytrósci mu nikt nie dorówna —
Zaś mię Fidon upewniał, Tesprotów władca dostojny,

- Klnąc się przytem i bogom poczestne z wina oddając,
 Że zgotowany już okręt i już marynarze gotowi,
 290. Którzy go prędko powiozą do miłej mu ziemi rodzinnej.
 Mnie zaś pierwiej odesłał, gdyż inny stał w pogotowiu
 Okręt, odpływający od Tesprów do pszennej Dulichji.
 Skarby mi też pokazywał, co był je zdobył Odyszej:
 Moc tego było: na sześć pokoleńby mogło wystarczyć
 295. Innym mężom to wszystko, co dlań leżało na dworcu:
 Gdyż był jeszcze ujechał Odyszej do Sellów Dodońskich,
 Chcąc tam Zewsa Kronidy wyrocznię z dębu wysłuchać,
 Jakby mu wrócić do pól zbożodarnych Itaki ojczystej,
 Jawnie, czy zaśby ukradkiem po tak owo długiej tułacze.
 300. Tak tedy żyje twój luby Odyszej i już jeno patrzeć
 Wróci do ciebie, królowo, i zaś do swoich przyjaciół —
 Wróci do ziemi ojczystej, przysięgą za to ci ręczę.
 Świadkiem Zews mi, najwyższy z bogów i dom, w którym goszczę,
 Świadkiem ziemia Odyssa ojczysta, po której tu stąpam,
 305. Iż ono wszystko, co rzekłem, to spełni się tak nieuchronnie.
 Wpierw nim słońce dopełni okręgów, wróci Odyszej,
 Wpierw nim księżyc odwinie się złoty i nowo rozbłyśnie!
 Odpowiadając mu zaś, Penelopa roztropna odrzeknie:
 Gościu, niechże się przecie to słowo twoje uści,
 310. Poznasz wtedy i wdzięczność moją i dary odierzysz
 Hojne odemnie, że szczęścia każdy ci będzie zazdrościł —
 Alici wiem, przewiduję, jak znów to wszystko się skończy:
 Ani Odyszej nie wróci, ni ciebie tu nikt nie odesła
 W dalszą drogę, bo dziś już władcy tu niema na dworcu
 315. Tak zmyślnego jak syn ci Laerta, jedyny śród mężów,
 Bądź czy gościa uraczyć i bądź go w drogę odesłać.
 Hejże, wy służebnice, gościowi nogi umyjcie
 I wraz łożę dla niego uścielcie, derą pokrywszy,
 Iżby spoczął, czekając na rozbrzask złotej jutrzeńki.
 320. Jutro zaś skoro świt go wykąpcie i ciało namaście
 Wonną oliwą, by mógł z Telemachem sięść do posiłku
 W izbie godowej; a bieda każdemu z tych dziewosłębców,
 Któryby śmiał go ukrzywdzić, już odtąd ów zachowania
 Mieć tu nie będzie i choćby najbardziej się o to upędał.
 325. Lecz ty gościu i sambyś nie poznał mię, jako jestem
 Roztropnością i cnotą nad inne wszystkie niewiasty,
 Gdybyś w tej przyodziewce nikczemnej miał tu na dworcu
 Siadać do uczty. Nie długi ci żywot ludzi doczesnych:
 Lecz kto duszę ma twardą i twardych spraw wykonawcą,
 330. Temu śmiertelni za życiaby radzi zgubę uścić,

- A i po zgonie szyderstwem lżą jego pamięć przeklętą;
 Zaś kto duszę ma zacząć i zacnych spraw wykonawca,
 To jego sławę po ziemi szerokiej roznoszą wędrowcy
 Wśród wielu miast i narodów i ludzie zowią go dobrym.
335. Odpowiadając jej zaś, wielozmysłny rzeknie Odyszej:
 O sprawiedliwa niewiasto Laertyjczyka Odysssa,
 Już mi wstrętne doprawdy oponicze i świetne kobierce
 Odkąd żyzne doliny i śnieżne góry Kretońskie
 Precz porzuciłem za sobą, na bystroskrzydłym okręcie
340. W dal ujeżdżając, to pozwól, że spocznę i tutaj, jak w ówte
 Noce bezsenne, gdy dane mi było na twardem leżysku
 Jeno się kłaść, wyczekując na rozbrzask złotej jutrzynki!
 Niemniej też moje nogi nękanie w trudzie codziennym
 Całkiem od mycia odwykły i niech ich żadna niewiasta
345. Nie tknie z tych, które widzę, krzątają się w twojem domostwie.
 Gdybyś wszakże tu miała stateczną jaką staruszkę,
 Któraby ze mną porówno nieszczęścia w życiu poniosła,
 Tej bym chyba jedynie nie wzbraniał stóp moich dotknąć.
 Na to mu zaś Penelopa roztropna znowu odrzeknie:
350. Gościu drogi, doprawdy, iż dotąd żaden wędrownik
 Nam nie zawitał w domostwie tak miły, jak ty i dorzeczny:
 Jakże to każde ci słowo rozważne, co z ust ci wybiegło!
 Owszem, służę tu u mnie staruszka skrzętna i zacna,
 Ta, która jego samego wypiastowała na dworcu,
355. We swe dłonie go wzięwszy, gdy z łona się matki wychynął;
 Niechże ona ci nogi umyje, acz wiek ją przycisnął —
 Zbliż się tutaj, piastunko, Euryklejo przezacna,
 Zaś niby swojemu władcy umyjesz nogi, gdyż pewno
 Dziś już całko podobne ma ręce i nogi Odyszej,
360. Prędko ci bowiem starzeje się człowiek w grozach ucisku.
 Tak powiedziała, zaś ona staruszka odezwie się z jękiem,
 Łzy wylewając gorące i dłońmi oczy zakrywszy:
 Biada mi, biada, o dziecko nad wszystkich ludzi nieszczęsne,
 Zews cię chłoscze nad innych, a tyś sprawiedliwy i zacny;
365. Żaden przecie tu mąż Zewsowi, co grzmi na niebiosach,
 Tyleć tłustopalenia i żertw tak szczerze nie dawał,
 Ile mu ty przynosiłeś z modlitwą, ażebyś w domostwie
 Lat swych starych doczekał i dzielność syna oglądał;
 Bóg zaś tobie jedynie powrotu dnia nie dopuścił —
370. Może i tam go podobnież wśród obcych ludów zamorskich
 Gdzieś, gdy w domu zagościł, naigrawają niewiasty,
 Jak tu z ciebie nieszczęsny, te suki szydzą bezwstydnę;
 Ty znów, żeby szyderstwa i ich sprośności uniknąć,

- Nóg sobie myć nie dopuszczasz — aż oto mnie przykazuje
375. Córka Ikariosa, roztropna, cna Penelopa,
Więc Penelopie posłuszna umyjęć stopy wędrowcze;
Jakoż i sama przychylna ci jestem, w sercu bo mojem
Trosk zgromadziło się dużo — lecz zaś posłuchaj, co rzeknę:
Wszakże niejeden wędrowiec dotychczas w domu tutejszym
380. Gościł, zeden atoli tak nie był całkiem podobien
Do zmyślnego Odyssa, jak ty i głosem i kształtem.
Odpowiadając jej zaś, wielozmyślny rzeknie Odyszej:
Miła staruszeko, nie pierwszaś to postrzegła i gadasz;
Wszyscy inni gadali toż samo, co znali obydwóch,
385. Iż-śmy zgoła podobni, jak zaś dwaj bracia rodzeni.
Rzekł, zaś stara piastunka przyniosła żywo kopańkę
Gładką, do nóg umywania i w nią zaś wody naląła
Chłodnej, potem dolewa goręcej. A wtedy Odyszej
Usiadł tyłem do ognia odwrócon w cień, przewidując
390. I niepokojąc się w sercu, że mogłaby przecie staruszka
Ujrzeć bliżnę powyżej kolana i mogła go poznać.
Jakoż zbliża się doń i poczęła go myć i niezwłocznie
Spojrzy — bliżna —
- Pamiętka to rany zadanej mu niegdyś
Kłem zjuszonego odyńca, gdy w górach wchodził na Parnas,
395. Goszcząc w matki domostwie ojczystem, u Autolikosa,
Oslawionego zaborcy — bo niegdy sprzyjał mu bardzo
Hermes, sam go chytróści wyuczył, żertwą ofiarną
Wciąż przez niego raczony z baranów tłustych i kozłów —
Ów zaś Autolikos, do skalnej Itaki przybywszy,
400. Zastał tam swoją córkę, gdy właśnie syna uległa.
Eurykleja piastunka, przyjąwszy w dłoń to dziecko,
Jemu je wznosi, gdy kończył wieczerzę i kładąc je rzeknie:
Autoliku, twa córka uległa to dziecię, a jeśliś
Rad urodzeniu, to dajże mu imię, samże go ochrzcij.
405. Na to zaś Autolikos się ozwał i rzekł polecając:
Córko moja i zięciu, nazwijcie to wasze niemowlę
Według tego, że właśnie przybyłem tu wam na Itakę
Wzburzon gniewem na wielu śmiertelnych i mężów i niewiast;
Niechże gniewnym, to znaczy Odyssem zwie się to wasze
410. Dziecko, a skoro już lat swych dorośnie, niechże natenczas
W dom swojej matki zawita na Parnas, a tam z mego skarbcza
Dary wydzielę mu hojnie i wróci z duszą radosną.
Jakoż po owe dary prześwieatne pojechał Odyszej.
Autolikos i jego synowie w domu go zacnym
415. Z wielką przyjęli radością, uściskiem i słowem witając;

- Niemniej i Amfiteja witała cnego Odyssa,
Swojego wnuka, objawszy mu głowę i w twarz go całując.
Zaczem Autolikos rozkazał synom obydwum
Ucztę sutą zarządzić, a ci zaś pełnią mu rozkaz.
420. Wołu wnet sprowadzają tucznego, pięcioletniego;
Rzną go, skórę zdzierają i mięso dzielą na ćwierci
I wykroiwszy pieczenie starannie, dzielą na rożny;
Zaczem pieką nad ogniem i rozdzielają śród mężów.
Tak przez dzień caluteńki i aż do słońca zachodu
425. Biesiadowali i było im wszystkim, co dusza zapragnie;
A kiedy słońce ugasło i zmrok już szlaki zaczerniał,
Spać się w łóżach pokładli, błogości snu zażywając.
Zaś gdy z świtu rozbłysła różannopalca jutrzenska,
Autolika synowie na łowy poszli, prowadząc
430. Sfory psów chyżogończych, a z niemi podążył i gość ich,
Zmyślny Odyszej; a wszedłszy na Parnas, w knieję zamierzchłą,
Wpółśród gór wielostocznych do brzegów dotarli ostępu.
Zaś gdy słońce rażące po niwach rozsiało się blaskiem,
Zwolna, z fal Oceanu wyszedłszy, w górę się wznosząc —
435. Wtenczas zesłi młodzieńcy w cienisty parów; przed niemi
Biegną psy pocuchując za zwierzem, a zaś poza psami
Autolika synowie; a z niemi i zbożny Odyszej
Tuż za psami podąża ze śmigłym w dłoni oszczepem.
Tam zaś w ciemnym czaharze ogromny się dzik wylegiwał
440. Wśród drzew w cichem leżysku, że ani tu wiatr nie dociąga,
I ani słońce świecące nie wpędza swoich pocisków,
I ani deszcz nie zacieknie do wnętrza, tak się tu wokrag
Drzewa splotły gałęzmi nad liśćmi uslaną zacisznią.
Mężów kroki i psów szczekotanie tknęły odyńca:
445. Już zaś był osaczony i nagle z łoża się zerwał:
Ogień błyska mu z ócz, a szczeń na grzbiecie się jeży;
W łowców rzuca się wprost, a z nich zaś pierwszy Odyszej
Oszczep w dłoni gotowy trzymając, staje mu poprzek:
Już był grotem wymierzył, gdy doń zaś pierwszej doskoczył
450. Zwierz i kłem go zaś użgnął powyżej kolana, przeciąwszy
Skórę ukośnie i mięsz, ale kości mu przecie nie dotknął;
W odwet włócznią go pchnął niepołomny, zbożny Odyszej
W prawą łopatkę, a grot spiżoosty z lewej się wytknął;
Runął zwierz, jeno zgrzyta zębami i dech zeń uleciał.
455. Autolika synowie podbiegłszy, wraz otaczają
Bogorodnego, mężnego Odyssa i ranę bolesną
W mig owinęli starannie, a krew zaś z rany ciekącą
Zatamowali zakłębem i w dom wrócili ojcowski.

- Tam zaś Autolikos i dzielni jego synowie
 460. Ranę mu zaś wygoili i obdarzyli go hojnie
 I odesłali do ziemi ojczystej, wstecz na Itakę,
 Zradowanego i sami radośni; a tu, gdy go ujrzą
 Ojciec i matka, poczęli go zaś wypytywać i zgłębiać
 Skąd ta blizna u niego na nodze, a on im oświadczył,
 465. Jak go kłem białokielny odyniec w górach zadrasnął,
 Gdy wraz z Autolika synami chadzał na Parnas. —
 Tę ową bliznę staruszka dotknąwszy dłonią, poznała
 Swojego władcę: zadrżała calutka, wypadła jej noga
 Z rąk: zaszczękała kopańka i zaś przechyliła się nagle
 470. Tak, iż woda z naczynia po izbie rozlała się wszystka.
 Radość zdjęła piastunkę i ból ją schwyił za serce,
 Oczy łzami zabiegły i zamarł głos na jej ustach:
 Jakoż chwyta pod brodę Odyssa i ozwie się szepcą:
 Tyś jest zbożny Odysej, o dziecko moje, nie zdolnam
 475. Była cię poznać wpiery, aż nóg się twoich dotknęłam.
 Rzekła i ku Penelopie zwracając twarz pałającą,
 Już jej miała oznajmić, że mąż jej siedzi tuż obok;
 Lecz ni spojrzeć nie może, ni dostrzedz choćby cokolwiek,
 Tak jej wzrok wstrzymywała Atena; a wtedy Odysej
 480. Prawą dłonią staruszkę za szyję mocno ująwszy,
 Lewą ku sobie przycisnął i zbliżka w ucho jej szepnie:
 Babciu, chceszli mię zgubić, piastunko, moja, co piersią
 Mnieś karmiła, a jam zaś trudów doznawszy bezmiernych,
 Dziś tu wrócił po latach dwudziestu do ziemi ojczystej;
 485. Gdyś mię tedy poznała i bóg ci w duszy to odkrył,
 Milczeże, niechże tu o tem na dworcu nikt się nie dowie!
 Postanowiłem to bowiem, a słowo się moje uści:
 Jeśli pozwoli mi bóg mojej dłoni potęgą porazić
 Tych zalotników, to biada i tobie, acz mojej piastunce,
 490. Gdy służebnice niewierne wytracać pocznę w domostwie.
 Na to mu Eurykleja piastunka znowu odrzeknie:
 Dziecko ty moje, i cóż to za słowo z ust ci wybiegło!
 Wszakże znasz, jako dusza jest we mnie twarda, niezmienna,
 Twoja się w niej tajemnica utwierdzi, ni gład ni żelazo.
 495. Coś innego atoli ci powiem, a zważ i pamiętaj:
 Jeśli dozwoli ci bóg twojej dłoni potęgą porazić
 Tych zalotników, to wskażę ci zaś służebnice w domostwie
 Te, które cię znieważyły i zaś, które były ci wierne.
 Odpowiadając jej, rzekł wielozmyslny, zbożny Odysej:
 500. Babciu mileńka, nie trzeba mi dziś ukazywać ich wszystkich,
 Sam je później wynajdę i poznam każdą zosobna,

- Ty jeno milcz, co wiadome, a resztę bogu pozostaw.
 Tak jej rzekł, a staruszka, z izby godowej wyszedłszy.
 Świeżą wodę gotuje, bo pierwsza rozlała się wszystka.
505. Zaś gdy mu nogi umyla i namaściła oliwą,
 To znów bliżej do ognia podsunął krzesło Odyssej,
 Żeby się ogrzać, a bliznę na nodze zaslonił opończą.
 Zaczem znów Penelopa roztropna doń się odezwie:
- Gościu, jeszczebym ciebie o jedno chciała zagadnąć —
510. Wszak ci to już niezadługo i pora miłego spoczynku:
 Zdejmie sen błogodawczy i choć kto troską obarczon —
 Mnie jeno bóg tylo samą udręką bez miary obciążył.
 W dzień wśród łąz nieustannych jedynie mi jest ukojeniem
 Patrząc spraw swoich własnych i prac zaś moich służebnic;
515. Lecz gdy zbliży się noc i zaś inni śpią w niepamięci,
 To mnie wtedy bezsensną udręcza myśli rozterka,
 Wciąż jeno serce me szarpiąc śród jęku i łąz moich gorzkich.
 Jak owo córka Pandara, Aedon, słowik brunatny,
 Żal swój słodko wygłasza, gdy wiosna świeżo rozkwitnie:
520. Wpśród drzew niewidoczna gdzieś, na gałązce usiadłszy,
 Raz wraz ton przemieniając, wykwiła pieśń wielodźwięczną —
 Tak to ona zawodzi po swym Itylu nieszczęsnym,
 Własnym swoim synalku i króla Zetosa, iż w błędzie
 Pchnęła go ostrem żelazem — podobnież i moja w rozterce
525. Myśl: czy zaś mi niezbędnie przy synu zostać i strzedz zaś
 Jego dobytku, służebnic i komnat w jego domostwie,
 Uczcić męża łożnicę i sławę u ludzi pozyskać;
 Czyli też dłoń swoją oddać jednemu z przednich Achejan,
 Który się do mnie umizga i moc mi znosi podarków.
530. Syn mój, póki tu jeszcze chłopięciem był nieuważnym,
 Chciał, bym z nim się ostała na dworcu, nie poszła za innym,
 Lecz dziś, kiedy już wzrósł i doścignął kresu młodości,
 Sam już na mnie nastaje, ażeby mu z domu ustąpić,
 Gdyż dziewosłębcy, powiada, dobytek zjedzą mu wszystek —
535. Ależ słuchajno jeszcze i sen wytlumacz mi dziwny:
 Gąsek swoich widziałam dwanaście: piły z korytka
 I wybierały pszenicę, a jam patrzyła z radością;
 Wtem zaś, z gór wyleciawszy, nadciągnął ptak krzywodzioby,
 Orzeł, wpada na gąski i wszystkim szyję poskręcał.
540. W izbie leżały pokotem, a on zaś z wiatrem uleciał.
 Placę gorzko i jęczę, acz snem głębokim ujęta —
 I otaczają mnie zaś Achejanki strojnowarkocze,
 Ze mną wspólnie biadają, iż ptak podławił mi gąski.
 Wtem znów orzeł powraca i siadł na dachu krawędzi.

545. Ludzkim głosem się ozwie i rzekł, mój żal uciszając:
 Córko Ikariosa, zaniechaj lez i żalości,
 Wszak to nie sen, ale jawa i zaś w żywe oczy to ujrzysz:
 Gąski to zaś dziewosłębcy, a jam zaś w lotnego orła
 Kształt przedzierzgnięty zpowrotem ci jestem, twój oto własny
550. Mąż, który twym zalotnikom zgotuje kres ich ostatni.
 Słów dopowiedział i wnet zaś sen ulatuje mi z powiek.
 Wraz się rozglądam i patrzę, a gąski żyją jak przedtem,
 Piją wodę z korytka i ziarnka zeń wybierają.
 Na to jej znów się odezwał Odyszej zmyślny i rzekł zaś:
555. Twojego snu, o niewiasto, ni pojąć nie można inaczej,
 Ani wyjaśnić, gdyż sam ci to przecie Odyszej oszczepnik
 Wyrzekł to, co wypełni: nad zgrają tych dziewosłębców
 Śmierć już zniża się groźna i żaden zguby nie ujdzie.
 Na to mu zaś Penclopa roztropna znowu odrzeknie:
560. Gościu, przecie to we śnie bez liku płacze się marzeń
 Nic nie znaczących, nie wszystkie ci one znak ukazują.
 Są dwie bramy, przez które się senne mającą widziadła:
 Jedna ze słoniej kości, a druga z rogu wyłączną;
 Te, które bramą wychodzą ze słoniej kości wyprawnej,
565. Są jeno duszy uludą, bez treści słowo przynosząc;
 Lecz zaś inne, co nam z polerownych rogów się mizdrzą,
 Są wieloważne i zawsze się pełni, co mara wyrzeknie.
 Alić znowu nie ztamtąd ta mara, co mnie nawiedziła,
 Zgoła nie ta, której pragnę i ja i syn mój Telemach!
570. Lecz coś jeszcze ci rzeknę, a zaś ty w duszy to rozważ:
 Zbliża się czas i ów dzień przeokropny, w którym nazawsze
 Mam wyjść z domu Odysa — zamierzam igrzysko urządzić:
 Ostrych owych toporków dwanaście w izbie ustawię
 Rzędem, przez których ucha naprzestrzał, w drzewca ujęte,
575. Zwykł był zbożny Odyszej niechybnie strzałę wypuszczać;
 Jakoż swym zalotnikom tę sprawę polecę osobną:
 Któryby z nich co najłatwiej, ujawszy luk w swoje ręce,
 Mógł go naciągnąć i grot przez wszystkie ucha przepuścić,
 Temu zostanę małżonką — i dom ten swojej młodości
580. Już zaś wtedy opuszczę, zasobny, na schwał zbudowany,
 Też nie zapomnę go nigdy i w snach wspominała go będę.
 Odpowiadając jej zaś, wielozmyślny rzeknie Odyszej:
 O sprawiedliwa niewiasto Laertyjczyka Odysa,
 Myśl twa udatna i radzę prędko ją wskaż zalotnikom,
585. Gdyż nieochybnie wpierw wielozmyślny Odyszej przybędzie,
 Nim ów luk przeginiasty naciągnie z nich którykolwiek
 I przez ucha toporków wylotną strzałę przepuści.

- Na to mu zaś Penelopa roztropna znowu odrzeknie:
Gdybyś chciał, miły gościu, tu siedząc w izbie godownej
590. Ze mną gwarzyć, to senby zgoła mych powiek się nie tknął,
Alic jest niepodobna bezsennie nocy przepędzać
Nam śmiertelnym, na każdą bo rzecz wiekuiści bogowie
Własny czas ukazali mieszkańcom ziemi żywiącej.
Jakoż pójde na wyżki do swojej komory niewieściej,
595. Padnę w łożę, co tam ono łożem mojej żalości;
Dzień w dzień lzy jeno gorzkie wylewam, odkąd Odyszej
Ze swoją drużbą się puścił dobywać Troi przekłetej.
Tam do snu się położę, a ty w przedsionku tu spocznij
Choćby na ziemi, lecz pościelby raczej dla ciebie rozesać.
600. To powiedziawszy, odeszła do izby swojej na wyżkach,
Nie sama jedna, odeszły za panią i jej służebnice;
Tam zaś z służebnicami pospólnie, jako i przedtem,
Płakać męża poczęła lubego Odysa, aż sen jej
Słodki skleił powieki za sprawą Ateny niebiańskiej.

ZAPOWIEDŹ KARY

Treść: W przedsionku spoczywający Odyszej widzi rozpustę dworskich dziewczek. Z twardego snu budzi go płacz Penelopy. Znak pomysłny zesłany z nieba. Na przybycie zalotników służebnice wyprzątają izbę godową. Pasterze przypędzają ofiary na rzeź, a z niemi i Filetjos wierny Odyssowi. Zalotnicy przestrzeżeni z nieba wstrzymują się od zamordowania Telemacha. Podczas biesiady Ktezip w Odysseja cisnął gnatem wołowym. Teoklimen opuszcza dworzec, zapowiadając karę dziewczęstwu.

- On zaś zbożny Odyszej do snu się kładzie w przedsionku,
 Skórę posławszy wołową, a na niej runa puszyste
 Z własnych swoich baranów porżniętych przez dziewczęstwą;
 Dała mu zaś Eurynoma i dla otulenia oponię.
5. Tak się położył, lecz nie spał, bo odwet wciąż jeno motał
 Złym dziewczęstwu — a wtem wybiegają z izby dziewczęta
 Te, które z zalotnikami ponocne miewały miłostki.
 Hejże, poczną chichotać i szydzić z siebie nawzajem.
 Słyszy władca i dusza mu w piersiach zgrozą się targa.
10. Jakoż długo i w sercu i w myślach zwał Odyszej,
 Czyby się z łoża nie zerwać i śmiercią skarać ohydne,
 Lub też z zalotnikami pozwolić uciechy zażywać
 Raz już przecie ostatni, a dusza mu targa się w piersiach.
 Jak owo suka u szceniąt leżąca, skamle i raz w raz
15. Warcząc, z budy wypadnie i naszczekuje przechodniów,
 Tak też jego się wewnątrz hydnością spraw oburzało.
 Lecz on, bijąc się w piersi, uśmierza serca porywczosć:
 Wytrwaj, serce, a przedsię bywałoś w gorszym ucisku;
 Wspomnij to, kiedy Cyklop straszny moich mi druhów
20. Zjadał dzielnych, a jam przecie wytrwał i aż oto fortel
 Zbawczy z groty ich wywiódł, gdzie zgon już czekał haniebny.
 Tak powiadając, powściągnął serce, burzące się w piersiach
 I ukoilo się ono posłuszne władcy nakazom,
 Zgrozę tłumiąc; a on zaś jeno się w łożu przewracał.
25. Jak owo krwią nadziewane i sadłem trzewo koźłecę,
 Gdy je człek ponad ogniem na rożnie dzierży i raz wraz
 W prawo i lewo odkręca, by już się corychlej dopiekło —

- Tak i on się na łożu odkręcał, wciąż jeno myśląc,
 Jak mu na tych zalotnikach bezecnych dłoń swą położyć.
30. Lecz ich wielu, on jeden; a wtem doń boska Atena
 Zeszła z niebios, w niewiasty wysmukłej kształt przedzierzgnięta;
 W głowach jemu stanęła, ozwała się pierwsza i rzeknie:
 Czemu to czuwasz, nie zaśniesz, o mężu, nad innych wycierp'ny,
 Wszak ci tu twoje domostwo i żona twoja na wyżkach,
35. I twój syn ukochany, jakiegoby każdy pożałował.
 Odpowiadając jej zaś, wielozmysłny rzeknie Odyszej:
 Tak jest, mądra to rzecz, sprawiedliwa, co mówisz, bogini,
 Alić dusza się we mnie nateża w piersiach, by jakoś
 Ciężką dłoń swą położyć na zdrożnych tych dziewosłębach;
40. Lecz ja tu sam, a oni tu przedsię i liczni i mocni!
 Nadto troska i druga mię dręczy, o wiele ważniejsza:
 Jeżeli z twoją i Zewsa pomocą wytepię ich wszystkich,
 Kędyż sam się uchronię, i cóż ty na to, niebianko?
 Tak zapytywał, a płomiennooka Atena odrzeknie:
45. Mężu wycierp'ny, a toć i drużbie ty swemu zaufasz,
 Acz ten jeno śmiertelny i nie zbyt świadom pomysłów,
 Jam zaś przecie boginią, co w sprawach twych i mordęgach
 Zawždy byłam ci tarczą; posłuchaj, wręcz ci oświadczam:
 Choćby tu hufców orężnych pięćdziesiąt różnojęzycznych
50. Nas dookoła obległo i wszczęło bój przeokropny,
 Tyśby stada ich wszystkie do swej zagrody popędził.
 Hejże, śpij i ucichnij, bo wszak ci męka to również
 Spędzać noce bezsenne, a dość już twoich udręczeń.
 Rzekła i spuszcza na jego powieki sen błogodawczy.
55. Zaczem wraca na Olimp dostojna córka niebieska.
 Lecz gdy sen tu Odyssa owładnął, kojący udrekę,
 Znieczulający, to tam jego żona w izbie i na wyżkach
 Nie śpi, iży leje rzewne na strojnem łożu oparta;
 Zaś gdy żal wielotęschny we łzach zatopiła gorących,
60. Do Artemidy-Diany czcigodnej wznosi modlitwę:
 Usłysz mnie, o Dianio, Kronidy córo dostojna:
 Albo serce mi przedźgnij dolotną strzałą i wydrzwyj
 Żywoć z łona mojego, lub niech wichrzyca mnie porwie,
 Het, przez mgieł zawieruchę poniesie i rzuci na krańcach
65. Tam, gdzie płynie Ocean, kołowroczący się wiecznie —
 Tak jako córki Pandara pomorska wichura uniosła:
 Ojca i matkę zabili bogowie, zostały się córki
 Osierocone w domostwie; niebianki je wzięły hodować:
 Afrodyta je miodem wykarmia, winem i serem
70. Hera kształty urodne i wdzięk nadaje dziewczętom,

- Zaś w ich duszy roztropność, a wzrost im daje Artemis,
 Pallas Atena je zaś wyuczyła prac umięjętnych —
 Alić gdy Afrodyta na Olimp poszła wyniosły,
 Izby u Zewsa, co grzmi na niebiosach, dziewczkom ujednać
75. Szczęsnoblogie zamęście — bo wszystko z niego się iści:
 Rozkosz życia nadaje śmiertelnym i smaga ich klęską —
 Wtenczas wichry pomorskie uniosły one dziewczęta,
 I przeraźliwym Erynjom w służbę oddały na wieczność —
80. Niechże i mnie zaprzepaszczą mieszkańce pałaców Olimpu,
 Lub niech strzałą zabije Dianna, żebym to raczej,
 Wgłąb do Erebu zeszedłszy, ujrzała lubego Odyssa,
 Niżbym miała tu zostać lichszego męża radością.
 Lżej zaś byłoby znieść tę udrekę, jeżeliby tylko
 We dnie żal mię uciskał i serce poił goryczą,
85. W noc zaś, ach, żeby usnąć, bo sen, gdy skleci powieki,
 Wtenczas złe ci narównu i dobre w duszy ucichnie;
 Alić mnie, to i mary zesyla bóg na udrekę,
 Tak, jak znowu tej nocy: jak gdyby ktości tu obok
 Przy mnie spał, niby on, co go niemasz — i serce się we mnie
90. Już zradowało, bo już sądziłam, nie sen, ale jawność.
 Tak zawodziła, aż oto i świt i rozbłysła jutrzienka.
 Żony płacz i lamenty usłyszał zbożny Odyszej
 I zniepokoił się bardzo, bo już mu zdało się w sercu,
 Iż poznała go przedsię i tuż mu w głowach stanęła.
95. Żywo opończę i runa, na których spał, zgromadziwszy,
 W izbie kładzie na krzesłach, a na dwór skórę wołową
 Wyniósł i tamże się modli, do Zewsa dłonie podnosząc:
 Ojczy Zewsie, jeżeli mię lądem i morzem przywiodłes
 Tu w moje progi ojczyste po wielkich znojach tułactwa,
100. Spraw, niech znak mi ukaże ktobądź tu w mojem domostwie,
 Człowiek, a tam na niebiosach ty sam wskaż dłoni potęgą.
 Tak go błagał, a Zews wszechopatrny wysłuchał modlitwy:
 Zagrzmiął głośno na niebie z wyniosłych szczytów Olimpu
 Wśród różoświetnych obłoków; a cieszy się zbożny Odyszej;
105. Zaś z pobliza w domostwie żarniarka niesie mu wróżbę
 Ztąd, gdzie stoją na miejscu doręczne żarna Odyssa,
 A wkoło nich się zwyczajnie dwanaście uwija młarek,
 Męłą ziarno pszeniczne i jęczmień, siłę dla mężów —
 Śpią zaś wszystkie już inne, bo zmelfy swoją wydziałkę,
110. Ta tylo jedna niemocna niezdolna domleć, a wtem zaś
 Odstąpiła od żarn i do władcy zbliża się, mówiąc:
 Ojczy Zewsie, o ty, który ludziom i bogom królujesz,
 Jakżes zagrzmiął donośnie śród gwiezdnych w górze niebiosów,

- Acz chmur zgoła niewidno, to zaś jeno w znak nieomylny!
115. Spełnij tedy, o władco, i mnie moją korną modlitwę,
Spraw, niech ci dziewosłębcy niegodni raz już ostatni
Dziś na dworcu Odyssa biesiadę spożyją rozkoszną,
Gdyż mnie w trudzie codziennym i nogi mdleją i ręce
Od ciągłego mielenia — niech raz ich gody się kończą!
120. Tak wyrzekała, a wróżbą raduje się zbożny Odysej,
Niemniej cieszy go grzmot, znamieniący karę niebieską.
Zaś służebnice już inne na dworcu świętym Odyssa
Weszły do izby i już zaś żar zaparzają w ognisku.
Wstał też z łoża Telemach urodny, do boga podobny:
125. Szatę wdziewa na siebie i miecz przez ramię przewiesza,
Pod gładkimi stopami podwiązał piękne podeszwy,
Wziął też włócznię, do ręki dogodną z grotem połysknym,
Zaczem w progu stanąwszy, do Euryklei przemówił:
Babciu kochana, azali to gość nasz był przynależnie
130. Uczczon strawą i łożem, czy spał jeno gdzieś tu na ziemi,
Tak jak zwykłe u matki, acz ona, gadają, roztropna:
Często ci zaś i zanadto przechodnia obcego ugości,
Bylejakiego włóczęgę, a wzgardzi znów i najlepszym.
Odpowiadając mu, rzeknie Eurykleja piastunka:
135. Dziecko, niesprawiedliwie ją dziś tak srodze osądzasz:
Winem jedynie się krzepił i pił zaś, ile zapragnął,
Lecz gdy matka mu jeść podawała, rzekł, że nie głodny;
Wreszcie, kiedy zażądał, by zasnąć mógł i wypocząć,
To służebnicom kazała dogodne łożę mu usłać,
140. Lecz on nędzą poteran i już do biedy przywyklszy,
Wręcz odmówił, by kłaść się na miękkim łożu i płachtach,
Jedno, skórę posławszy wołową i runa owieczę,
Legł w przedśionku, a jam go później okryła oponczą.
To usłyszawszy, Telemach wychodzi prędko ze dworca
145. Z włócznią w dłoni, a zaś wkoło niego i psy chżyżogńcze.
Szedł zaś w rynek na wiec do Achejan strojngolewnych.
A ona zaś służebnice napędza, zbożna niewiasta,
Córka Pejznorowicza Opossa, Eurykleja:
Hejże, dziewczki, do miotel się bierzcie, izbę nasamprzód
150. Wodą skropcie i wnet zamiatajcie; a barwne kobierce
Kładźcie na krzesłach; a wy znów stoly wytrzyjcie do czysta
Gąbkami dziurkowatemi, a dzbany pomyjcie i wszystkie
Złote puhary dwuuszne; a wy znów skoczcie po wodę
Świeżą z krynicy bieżącej i pełne kruże przynieście;
155. Już jeno patrzeć, a wnet zalotnicy nadejdą, gdy słońce
Wyjdzie z brzasku na niebo — dla wszystkich dziś uroczystość.

- Tak przykazuje, a żywo zaś one rozkazy jej pełnią.
 Z nich dwadzieścia pobiegło po wodę z krynicy bieżącej,
 Inne zostały na miejscu i sprawnie czynią porządek.
160. Wtem i pacholki achejskie na dworzec wchodzą i zaraz
 Biorą się drew toporami narąbać; a zaś i niewiasty
 Wodę w dzbanach przynoszą. A wszedł i pasterz Eumej,
 Wieprze trzy utuczone prowadząc, w stadzie najlepsze;
 I pozostawia je tamże na okólniku przestronnym,
165. Żeby się pasły, a sam do Odyssa się zbliża i rzeknie:
 Gościu, jakże to dziś zalotnicy na ciebie się patrzą,
 Lepszem okiem, czy zaś znieważają, jako i przed tem?
 Odpowiadając mu zaś, wielozmysłny rzeknie Odysej:
 Obyż to, Eumeju, tę zgrozę bóg wiekuisty
170. Pomścił, którą tu ci niegodziwcy pychą nadęci
 Broją w cudzem domostwie, bynajmniej wstydu nie znając.
 Tak tam oni to jeden, to drugi wzajem gaworzą,
 Gdy oto koziarz Melantjos przystąpił do nich, przynawszy
 Kozły tłuste, najlepsze, wybrane w stadzie calutkiem
175. Dla zalotników na ucztę, a dwóch z nim idzie pacholków.
 Kozły wiciną uwiązał w przedsiönku głośnie dudniącym,
 Sam zaś znów do Odyssa z szyderstwem rzekł, zagadując:
 Ach ty łazęgo, to jeszcze i dziś tu się będziesz wałęsał,
 Naprzykrzając się mężom i kiedyż precz się ustąpisz?
180. Sądzę zaś, że nie pierwej do ładu z sobą my dojdziem,
 Aż zakosztujesz mej pięści, bo hultaj z ciebie natrętny,
 Darmostrawca, nie możesz to chodzić po innych osiedlach?
 Tak zeń drwił, ale zbożny Odysej słowa nie odrzekł,
 Jedno głową potrząsnął i odwet knuł w swoim sercu.
185. Wtem i trzeci dobliża się pasterz, zacny Filetjos,
 Cielca im, zalotnikom prowadząc i kozły opasle
 Z tych, co je zwożą w okrętach żeglarze — a zgoła też chętnie
 Oni i ludzi przewożą, by zaś kto jeno zażądał —
 Kozły wiciną uwiązał w przedsiönku głośnie dudniącym,
190. Sam zaś do Eumeja się zbliża i rzekł, zapytując:
 Cóż to za gość, Eumeju, na pięknym dworcu Odyssa
 Znów przesiaduje i kto on, cóż to za plemię, z którego
 Szczyci się być urodzonym i gdzież jego niwy ojczyste?
 Biedny on, biedny, a wszak ci z kształtu do króla podobny!
195. Jakże snąć się uwzięli bogowie na ludzi nieszczęsnych,
 Skoro i król, a w tułactwie udrękę znosi i nędzę.
 Rzekł i blisko do gościa podszedłszy, dłoń mu uściśnął;
 Jakoż i wraz przywitawszy, zagadnął słowem dołotnem:
 Witaj, ojczu wędrowny, niech bóg ci wróci pomyślność,

200. Tak jako ongi, bo dziś to widzę, niedola cię nęka.
Ojczy Zewsie, nad wszystkie ty inne niebiany najbardziej
Sporzysz klęsk człowiekowi, acz ojcem przecie mu jesteś,
On zaś w trosce bezmiernej i kaźń wciąż jeno go dręczy.
Toż z pod powiek mi łzy potoczyły się gorzkie, gdym ujrzał
205. Tego biedaka, bo zaś, by Odyssej, stanął mi w oczach!
Wszakże i on nieochybnie w łachmany odzian u obcych
Tuła się, gdy jeno żyw i raduje się słońca jasnością;
Zaś gdy szczeł i zestąpił w pomroczone Hadesa królestwo,
Żał mi, żał sławnego Odyssa, on to mię najpierw
210. Chłopcem wziął z Cefalonji, a później całe mi stadko
Bydła powierzył, a ono się teraz mnoży i rośnie!
Gdzież to któremu władcy tak plenią się krowy i byczki;
Lecz cóż, kiedy je obcy co dzień nam każą przypędzać
Na swoje uczyt haniębne, na syna wcale nie bacząc,
215. Mojego pana i pomsty się bogów nie bojąc i już zaś
Sądzą się dzielić dobytkiem po mężu, co gdzieści zaprzepadł.
Jakoż serce już moje doprawdy skłania mię w piersiach
Zemknąć stąd — acz myśl to niedobra, syn przecie został —
Zemknąć gdzieś i do innej krainy stado przepędzić,
220. Tam je paść, bo najgorsze, to już tu w miejscu pozostać,
Obcym ciotki hodować i znosić w sercu niepokój.
Hej, już byłbym się dawno wyslizgnął gdzieści do innych
Władców, choćby najgorszych — bo tu niepodobna wydzierżyć! —
Gdybym przecie nie tuszył, iż on powróci nieszczesny
225. I wnet całą tę zgraję napastną z domu wypędzi.
Odpowiadając mu zaś, wielozmysłny rzeknie Odyssej:
Ani złość, ani głupstwo z twych oczu nie patrzy bynajmniej,
Widzę i sam, że jedynie uczciwość drga w twojem sercu,
Przetoć słuchaj, co rzeknę, a słowo stwierdzę przysięga:
230. Niech zaświadczy mi Zews i stół przy którym tu goszczę,
I oto święte ognisko Odyssa, iż nieuchronnie
Nim z tej uczyt godowej odejdiesz, wróci Odyssej,
I owo sam, skoro zechcesz, oczyma żywemi to ujrzysz,
Jak on tych zalotników niegodnych będzie wytępiał.
235. Na to mu znów się odezwie Filetjos wierny mu pasterz:
Gościu, oby to słowo, co rzekłś Kronida uścił,
Wnetbyś przecie tu poznał i mojej dłoni potęgę.
Rzekł, a wraz i Eumej się modli do niebian w Olimpic,
Iżby zmysłny Odyssej do ziemi wrócił ojczystej.

* * *

240. Tak tu oni, to jeden, to drugi wzajem gaworzą,
 Gdy owo tam dziewosłębcy, gdy już zaś śmierć niezawodną
 Telemachowi napięli, to spojrzą, a z lewa nadciągnął
 Orzeł górnowylotny, i dzierży w szponach gołębia.
 Zaczem wśród zgromadzonych Amfinom rzekł, ukazując:
245. Druhy mileńkie, o patrzcie, nadarmo-ście zgotowali
 Śmierć Telemacha, powróćmy się raczej biesiadą weselić.
 To im rzekł, a zaś słowo im wszystkim trafia do serca.
 Jakoż wchodzą do izby godownej boskiego Odyssa,
 Kładnąc swoje opończe na ławach i krzesłach poręcznych —
250. I wnet rznąć poczynają barany tłuste i kozły,
 Wieprze trzy upasione i cielce w stadzie najlepsze.
 Podroby pieką nad ogniem, a w dzbańcach wino weselne
 Rozcieńczają w napitek. Puhary stawia Eumej,
 Chleb zaś stawia na stołach biesiadnych zacny Filetjos
255. W pięknie upletnych koszalkach, a wino nalewa Melantej.
 Meże biorą się dłońmi do straw przed niemi stojących.
 Podstęp zaś knowający Telemach, posadził Odyssa
 Przy drzwiach pięknej komnaty biesiadnej w progu kamiennym.
 Przygotowawszy mu tam i siedzisko i stół byle jaki,
260. Na którym skibę wątroby położył i wina mu nalał
 W czarkę złotą i głośno do niego rzekł, przykazując:
 Siedz tu, stary i pij i pożywaj tak, jako inni,
 Jeśliby zaś kto na ciebie, czy słowem, czy dłońią się targnął,
 Stanę twoim obrońcą, bo jużci tu przecie nie zamtuz,
265. Alić dworzec Odyssa, po którym syn go odzierzył.
 Hejże, wy zalotnicy, od razów i słów złorzeczących
 Powściągnijcie się dziś, żeby wroźda i swar nie wybuchnął.
 Tak zapowiedział, a oni to zaś, jeno wargi przygryzłszy,
 Dziwią się, skądże to znów taką śmiałość zdobył Telemach.
270. Aż im wreszcie Antinoos rzeknie, syn Eupejta:
 Acz dotkliwie są nam, Achejanom, wręcz przymawiane
 Telemachowe pogroźki, to znieść je nasz obowiązek:
 Zews nam wzbronil, Kronida potężny, a byłby doprawdy
 Już uciszony w domostwie młodzieńczyk swarnejęzyczny.
275. Tak Antinoos rzekł, ale ów jego słowem pogardza.

* * *

Tam zaś w grodzie natenczas bydłęta i kozły ofiarne
 Dwaj głosiciele prowadzą, a ciągną za niemi się zewsząd
 Kędziorowate Achejcy do gaju Febusa Apolla.

* * *

- Zaś gdy się mięso popiekło, to prędko zdjęto je z roznów,
 280. Tną na kawalce i uczta już zgotowana dla wszystkich.
 A przed zbożnym Odyssem pacholki kładą na stolni
 Porcję mięsa niemniejszą, jak innym z działu wypadło,
 Gdyż tak syn im Odysa porączył, świetny Telemach.
 Lecz zalotnikom poczesnym nie nadto pozwala Atena
285. Złość swą w duszy hamować, bo radaby zaś co najbardziej
 Serce w piersi rozjątrzyć u Laertyjczyka Odysa.
 Tam też był z niemi razem bezbożny człek, nieochajny,
 Ktezip było mu imię, a dom jego gdzieści na Samos.
 W wielkie swe zaufany bogactwo, i on jako inni
290. Pojąć chciał zginionego Odysa dostojną małżonkę.
 Jakoż wśród dziewosłębców się ozwał wtedy i rzekł zaś:
 Słyszcie mnie zalotnicy poczesni, cości wam rzeknę:
 Mięsa część z nami równą otrzymał obcy wędrownik,
 Słusznie, byłoby przecie niepięknie czleka pokrzywdzić
295. Z tych, którzy przedsię tu żyją i gośćmi są Telemacha;
 Niechże ci ma i odemnie najastek, iżby zeń owszem
 Kąpielowemu uczynił podarek, czy bądź komukolwiek
 Z tych służebników, co wzdyc krzątają się w domu Odysa.
 Rzekł i z kosza ująwszy odciętą wołu racicę
300. Prosto w niego ją cisnął, Odyszej ciosu uniknął,
 Głowę w bok uchyliwszy i jedno w duszy się rozśmiał
 Śmiechem szyderyczym, a gnat zaś w ścianę uderzył budynku.
 Zaczem boski Telemach Ktezippa jął napominać:
305. Żeś mi gościa nie trącił i on twego ciosu uniknął,
 Gdyżbym ciebie tą włócznią dolotną przebił nawyloc,
 Tak, iż miast weseliska, to pogrzeb juźci by ojciec
 Sprawił swemu synowi; niech tedy nikt się nie pyszni
 W mojem domostwie, bo jużem dojrzał i zdolny rozeznąć
310. Co owo złe, a co zacne — dotychczas byłem jak dziecko!
 Patrzę atoli spokojnie na brzydką waszą hulankę.
 Kozły rżniecie i ciołki i wino pijecie i chleb mój
 Wciąż wyjadacie — bo jeden tu jestem, a was cała hurma!
 Bądźcież tedy łaskawi wybryków swoich zaprzestać;
315. Gdyście zaś zamierzili tu w sercach spiżem zabójczym
 Zglądzić mnie, to odrazu mię zglądźcie, byłoby mniejsze
 Dla mnie złe, bo doprawdy, że raczej mi umrzeć, niż patrzeć
 Na znieważanie mi gości, na sprośną waszą rozpustę
 Z służebnikami mojami na dworcu w moich komnatach.
320. Tak im rzekł, zadumieli się wszyscy i cisza zaległa.
 Wśród nich wreszcie Agelaj się ozwał, syn Damastora:

- Druhy najmilsze, doprawdy, iż słowo ci rzekł nienaganne
Syn Odyssowy i nikt z nas łajać go za to nie będzie,
Ani mu gościa lżyć i nie dręczyć bądź kogokolwiek
325. Z tych domowników Odysa, co pełnią służbę na dworcu.
Radbym wszakże i ja z Telemachem pomówić dorzecznie
I z jego matką, a może, jak na toż, zgodzą się ze mną.
Tak jest, póki bo wam tu nadzieją krzepi się serce,
Iż on, zmyślny Odyszej powróci w progi ojczyste,
330. Dotąd wam oczekiwać nie wzbraniał nikt i powściągać
Chęć zalotników natrętnych, bo juźci większym to dla was
Zyskiem, jeżeliby zaś powrócił w swoje domostwo
Zbożny Odyszej, lecz dziś to widoczne, że szeszł i zaprzepadł.
Owoż i ty, Telemachu, do matki pójdz i niezmiennie
335. Rzeknij, by z tym zalotnikiem, co los jego dary uświęci,
Ślub małżeński zawarła — i takbyś z ojca dziedzictwo
Swoje odzierzzył, a onaby w dom do innego odeszła.
Na to mu zaś się odezwał rozważny młodzian, Telemach:
Ja, Agelaju, na Zewsa przysięgam ci, na tułactwo
340. Mojego ojca, czy zginął, czy zaś gdzieś żyje i błądzi,
Wciąż ku domowi się kwapiąc, że matce nie wzbraniam zamęścia,
Owszem, sam ją zachęcam poślubić męża, co darów
Jej przynosi najwięcej, lecz chcesz, bym ją poniewolnie
Ze swego domu wypędzał — o niechże bóg nie dopuści!
345. Tak zapowiedział Telemach, a wtenczas wśród zalotników
Wielki śmiech obudziła Atena i myśl się ich błąka
Tak, iż jakby nie oni, lecz gęby śmiały się tylko:
Mięso krwią zrumienione lykają, błyszczą im oczy,
Pełne łez, a ich dusze, to jak gdyby jęczą z żałością.
350. Wtem wśród nich się odezwał Teoklim do boga podobny:
Biada wam, biada, młodzieńcy, nieszczęście, noc jeno ciemna
Zewsząd was tu ogarnia i głowy i nogi i ręce;
Głos wasz — jęk przeokropny, a lży wam z oczu się sączą;
Drzwi i ściany te wszystkie i płatwy krwią ociekają,
355. Przedsień pełna upiorów i pełny ich cały okólnik:
Dążą w czarne Erebu czeluście; a patrz, to i słońce
Zgasło na niebie i zmrok dookoła szlaki zaczercił.
Tak przewidywał, a oni tembardziej śmieją się wszyscy.
Wśród nich rzekł Eurymach zalotnik, syn Polybosa:
360. Snać, iż myśl ztumaniona u tego nowego przybłądy!
Hejże, chłopcy, na podwórz z nim, wyrzucicie go prędko,
Skoro mu ciemno tu w izbie, to ówdzie światła ma dosyć.
Znow zaś na to się ozwał Teoklim do boga podobny:
Eurymachu, nie mnie tu potrzebny na drogę przewodnik,

365. Patrz, mam oczy widzące i uszy i nogi obiedwie,
Niemniej myśl nieościana bynajmniej jest w mojej piersi.
Jakoż i bez przewodnika potrafię wyjść, skoro patrzę
Już zbliżającą się do was niechybną śmierć, co wytepi
Wszystkich was, którzy w domu równego bogom Odysa
370. Mężów cnych znieważacie, bezwstydnie, sprośne machery.
To powiedziawszy, opuścił prześwietny dworzec Odysa,
Odszedł w dom Pireusza, gdzie ów go przyjął gościnnie.
Zaś dziewosłębcy, ku sobie nawzajem w oczy się patrząc,
Naigravaju się znów z Telemacha i śmieją się z gości.
375. Tak zaś gwarzy niejeden z młodzieńców pychą nadętych:
Zkąd, Telemachu, u ciebie się biorą te goście natrętne?
Choćby i ten, co tu siedzi na progu stary łągęga:
Jeść jemu tylko i pić, a co zresztą hultaj, do żadnej
Pracy nie zdatny i po co to żyje na ziemi żywiącej!
380. Lub ten drugi — a to ci dopiero wyborny tu wieszczek!
Słuchaj, daję ci radę najlepszą, sam ją utwierdzisz:
Pozwól, a ja ci ich obu na pięknoławiaстым okręcie
Do Sicelei odeślę, to zysk ci szczodry przyniosą.
Tak zeń drwią, ale ten jak gdyby zgoła nie słyszał
385. Nic, jeno milcząc, co raz to na ojca zerknie i czeka,
Rychło li dłoń swoją ciężką położy na tych dziewosłębcach.
Zaś na uboczu siedziała na krześle srebrnoguzatem
Córka Ikariosa, roztropna, cna Penelopa,
Słyszac swych zalotników gawędy sprośne i zbytki.
390. A oni zaś radowali się ucztą głośno, wesoło,
Jedli zdrowo i pili, narznawszy kóz i baranów;
Alic żadna biesiada nie być pono smutniejszą
Nad tę, którą im wnet przygotowuje bogini i ówten
Mąż niepołomny w nagrodę za ich tu sprawy bezecne.
-

NAPIĘCIE ŁUKU

Treść: Penelopa wynosi ze skarbcza wielki łuk. Telemach wbija do ziemi w rząd dwanaście toporków. Zalotnicy usiłują cięciwę łuku naciągnąć. Smętne przeczucia wieszczbiarza. Odyszej daje się poznać dwóm wiernym pasterzom i każe im bramy pozamykać. Zalotnicy odkładają strzelanie na dzień następny. Z rozkazu Telemacha łuk dostaje się w ręce Odyssea, który go z łatwością naciąga i przestrzela ucha toporków.

- Wtenczas płomiennooka Atena myśl nawinęła
 Córce Ikariosa roztropnej, cnej Penelopie,
 Iżby w izbie Odyssea postawić łuk zalotnikom,
 Oraz toporki, i pójdą na wyścig i zguba ich pewna.
5. Jakoż wchodzi królowa po schodach w górę na wyżki,
 Wziąwszy klucz sporządzony misternie, z spiżu wykształcon,
 Z rączką ze słoniej kości, a zmyślnie w krańcu odgięty.
 Tam ze służebnicami podeszła w głąb do komory,
 Kędy skarby królewskie bezcenne leżą w zamknięciu:
10. Lśniące złoto i miedź i doborne gładkie żelastwo.
 Tam też był w zachowaniu i łuk przeginiasty i kołczan
 Pełen strzał piórolotnych, zabójcze razy noszących.
 Dar to z Lacedemony przygodny, zacna pamiątka
 Po cnym Ejrytowiczu Ificie, z którym Odyszej
15. Był w Mesenie się zetknął na dworcu strojnobudownym
 U Orzylocha; bo przecie i tam zaś wtedy dojeżdżał
 Z twardoskalnej Itaki w nieszczęsnej sprawie mieszkańców:
 Mężę to bowiem meseńscy uwieźli byli z Itaki
 Trzysta baranów z pasterzem na swych mnogowiosłych okrętach.
20. W tej to sprawie Odyszej, acz młodzik jeszcze, podążył
 Był do Meseny, przez ojca wysłan i rajców Itackich.
 W tymże czasie Ifitos naciągnął tamże, przepadłych
 Mułów swych poszukując i pięknych klaczy dwunastu —
 Co wszak śmiercią mu później i zgubą stały się czarną,
25. Kiedy zajechał na dworzec, gdzie władcą syn Kronidowy,
 Niezmocowany Herakles, potężnych spraw dokonawca.
 Ten go zrazu ugościł, a później w domu go własnym
 Załukł, mąż niegodziwy, na pomstę bogów niebaczny,

- Ani na stół, przy którym ugaszczał — zglądził go chytrze —
30. Klacze zaś twardokopytne na dworcu u siebie zadzierzył —
Tych to ów poszukując, z Odyssem zszedł się i wtenczas
Łuk mu dał w upominku, ten sam, z którym świetny Ejrytos
Niegdyś chadzał, a po nim go syn w puściźnie uzyskał.
Zaś Efitowi nawzajem Odyszej dał w upominku
35. Tęgą włócznię i miecz. Ale juźci się oni nie zesli
Dwaj przy stole gościnnym, bo przed tem syn Kronidowy
Zglądził Ejrytowicza Ifite, tego, co łuk ów
Był Odysowski doręczył. A nie wziął zbożny Odyszej
Tegoż łuku, gdy z wojną wyruszył w czarnym okręcie,
40. Lecz jako cenną pamiątkę po swoim druhu zadzierzył
W skarbcu — zażywał go przed tem jedynie w ziemi ojczystej.
Jakoż tam do komory podszedłszy, boska niewiasta
Staje w progu dębowym, co był go cieśla zaprawny
Niegdyś gładko wyciosał i mocne wstawił uszaki
45. Pod sznur prosto i drzwi na zawiasach szczelnie utwierdził.
Zaczem sama, ująwszy z obrączką ciężel i w otwór
Klucz ze spiżu wykuty wsunąwszy, rygiel odparła,
Wprawnie weń uderzając, a drzwi skrzypnęły rozgłośnie:
Jak gdy byk na pastewni zaroczy, tak ci rozgłośnie
50. Drzwi skrzypnęły w zawiasach i tak rozwarły się nawciąż.
Weszła do wnętrza i wchodzi na pomost tam, gdzie szeregim
Stały skrzynie, a w każdej dwanaście szat i opończy.
Tam zaś dłonie wysoko podjąwszy, zdjęła z pierzai
Kołczan i łuk przeginiasty okryte szczelnie pokrowcem;
55. Zaczem siadła i cenny skarb na kolanach trzymając
I lży roniąc bolesne, z pokrowca łuk wydobywa.
Zaś gdy żal wielotęskny w gorących łzach zatopila,
To znów wraca do izby godowej ku swym zalotnikom,
Wielki łuk przeginiasty trzymając w rękę i kołczan
60. Pelen strzał piórolotnych, zabójcze razy noszących.
Z nią zaś dwie służebnice przyniosły kosz gdzie się mieszczą
Cenne spiże Odysa, nagrody walk na igrzyskach.
Zaś gdy zesła do swych zalotników boska niewiasta,
Staje w drzwiach okazałej komnaty, szczelnobudownej,
65. Rańtuch pięknie udziany ku licom z głowy zsunąwszy;
Dwie zaś jej służebnice przy pani stają po bokach.
A ona wręcz zalotnikom wygłasza słowo i rzeknie:
Słyszcie mnie, zalotnicy natrętni, wy, którzy dom ten
Wciąż nachodzicie i męża, co gdzieści zaginał, dobytek
70. Juź pięć lat przejadacie, a żaden z was nieudolny
Usprawiedliwić inaczej bezprawia swego i gwałtów,

- Jak, iż mnie się zaleca i radby ślubem się związać
 Ze mną, idźcieżę tedy na wyścig, nagrodę zdobędzcie.
 Stawiam ten oto łuk przeginiasty cnego Odyssa:
75. Któryby z was w swoje dłonie go wzięwszy, mógł go naciągnąć,
 I przez ucha dwunastu toporków strzałę przepuścić,
 Temu zostanę małżonką i dom ten swojej młodości
 Już zaś wtedy opuszczę, zasobny, na schwał zbudowany,
 Którego snać nie zapomnę i w snach wspominała go będę.
80. Tak powiedziała i do Eumeja się zwraca, pasterza,
 Iżby łuk zalotnikom położył i lśniące toporki.
 Ze lżą w oczach Eumej wystawia broń drogocenną,
 Niemniej płacze Filetjos, gdy łuk swego władcy obaczył,
 Zaś ich obu Antinoos łajac poczyna i rzekł zaś:
85. Nieokresane paroby, niezdolne z duszy wyrzygnąć
 Myśli poważnej i czegoż lży wylewacie napróżno,
 Żal wzbudzając królowej, co już i tak docisnięta
 Niezwetowanem nieszczęściem po męża lubego utracie.
 Dość tych łez i utyskań u stołu siedzicie, lub za drzwi
90. Precz się wynoście, a łuk ten nam jeno w izbie zostawcie:
 Pójdziem strzelać w zawody na prześcig, sądzę atoli,
 Iż ten łuk utoczony nie łacno przyjdzie naciągnąć,
 Gdyż tu z was, dziewosłębcy, bodaj jednego nie znaleźć,
 Któryby z boskim się równał Odyssem, znałem go przedsię,
95. Dobrze pamiętam, acz wtenczas byłem tu małym chłopięciem.
 Tak zapowiadał, a zaś miał w sercu nadzieję ponętną,
 Iż jeno sam i cięciwę naciągnie i strzałę przepuści.
 Jakoż pierwszy to on rzeczywiście strzały doświadczy,
 Gdy ona z rąk się Odyssa wyłizgnie, którego bezkarnie
100. Lżył w jego domu tu własnym i innych na niego podjątrzał.
 Wtedy się ozwał Telemach w urocznej swojej potędze:
 Strach, co się dzieje, widocznie, iż Żews mi rozumu poskapił:
 Matka moja kochana, roztropna, wręcz zapowiada
 Iż dziś złączy się z innym i dom ten rzuci nazawsze,
105. Ja zaś śmieję się głupi i serce me pełne radości.
 Hej, zalotnicy, do dzieła się bierzcie, nagroda istotnie
 Świetna was oczekuje: niewiasta, że takiej nie znaleźć
 Ani w Mycenie i w Pylos i choć w Argolidzie całej,
 Ani w Itace i nigdzie na wyspach i nigdzie na lądzie!
110. Czyżby tu jeszcze wysławiać, azali nie znacie jej wszyscy?
 Nie wzdragajcie się tedy i bez wykřetu, a żwawo
 Bierzcie łuk pokolei, a wnet ujrzymy zwycięsę.
 Jużci z wami i sambym w zawody się puścił ochotnie,
 Gdyż skoro łukbym naciągnął i grot przez ucha przepuścił,

115. Wtenczas matkaby moja kochana ku mojej radości
Jużci z domu nie wyszła za innym, skoroby syn jej
Zdolny ci był swego ojca w zawodach chlubnych zastąpić.
Rzekł i z miejsca się ruszył, uprzednio na ziemię rzuciwszy
Barwnie utkaną oponczę i miecz od boku odjawszy,
120. Zaczem prędko ustawia toporki: bruzdę co najpierw
Pod sznur prosto wyźłobił oszczepem i w ziemi utwierdza
Rzędem w równych odstępach żeleźca — dziwią się wszyscy
Zkąd tak stawia je chwacko, acz pierwszy to raz mu wypadło.
Zaczem staje u progu i łuk probuje naciągnąć.
125. Trzykroć w palce cięciwę ujawszy, pragnie ją zatknąć,
Trzykroć siła zawiodła, a wszakże, pewny już całkiem,
Iż ją dociągnie i celnie strzałę przez ucha przepuści,
Byłby zamiaru dopełnił, po czwarty ją raz napinając;
Lecz nań skinął Odyssej i wstrzymał syna w zapędzie.
130. Jakoż znów się odezwał Telemach świetny i rzekł zaś:
Przez bóg żywy, czy już mi przyjdzie bezsilnym pozostać,
Lub może jeno za młodym jest i zaś nieudolny
Dłoni zaufać i napaść złośną od siebie odeprzeć.
Hejże, wy dziewostębcy, co siłą mnie przemagacie,
135. Z łukiem się tym pomocujcie, by raz już sprawę zakończyć.
To im rzekł i ów łuk przeginiasty ku ziemi opuścił,
Przy drzwiach gładkociosanych o ścianę go tamże oparłszy,
A przy kabłąku postawił i wartką strzałę pierzastą;
I znów siada na krześle, z którego przed tem się podniósł.
140. Tak zaś wtedy się ozwał Antinoos, syn Eujejta:
Hej, towarzysze, do dzieła: od brzegu prawego począwszy,
Tak jako cześnik obchodzi z napitkiem, idźcie o lepsze.
Tak Antinoos rzekł, a zaś inni godzą się chętnie.
Najpierw tedy się podniósł Leojdes, syn Onioppa,
145. Wróżbiarz z dymów, ofiarnik: przy dzbanie zwykle ostatni
Siadał i zaś nie podzielał on jeden zdrożnych wystąpień
Swych towarzyszy, a często ich karciał, złe przewidując.
On tedy, łuk co najpierwej ujawszy i strzałę dolotną,
Stanął w progu, cięciwę pociąga i zgiąć usiłuje
150. Kabłąk, lecz nadaremne wysiłki i tylko umęczył
Dłoń swą zbyt delikatną i rzekł zaś wśród zalotników:
Druhy najmiłsze, nie dla mnie to łuk jest, bierzcie go inni,
Alić on, o wierzajcie, najlepszym siłę rozprzęże,
Dech im z piersi wypuści, a jednak raczej nam wszystkim
155. Paść tu na miejscu, niżeliby żyć i zamiaru nie dopiąć,
Jeno się wciąż zgromadzając i wciąż wyczekując daremnie.
Wśród nas jużci niejeden i chciałby i żywi ochotność

- Cną Penelopę zaślubić, roztropną żonę Odyssa;
 Lecz gdy łuku się dotknie i próżność swoich zamysłów
160. Pozna, niechże się zwróci ku innej zacnej Achejce,
 By ją darami pozyskał, a zaś królowę zaślubi
 Mąż, który z losu naznaczon i darów wniesie najwięcej.
 To im rzekł i ów łuk przeginiasty ku ziemi opuścił,
 Przy drzwiach gładkociosanych o ścianę go tamże oparłszy;
165. A przy kabłąku postawił i wartką strzałę pierzastą.
 I siadł znowu na krześle, z którego przed tem się podniósł.
 Wtem się do niego Antinoos ozwał i mówi z szyderstwem:
 Hejże, cóż to za słowo, Leojdzie, z ust ci wypadło!
 Groźne, przerażające, na wstręcie ono tu wszystkim;
170. Iż ten łuk ma pozbawić najlepszych synów achejskich
 Życia i tchu jeno przez to, że tyś go niezdolny naciągnął!
 Matkę swoją obwiniaj, że nie zrodziła cię teźszym,
 Byś mógł z brzechwą cięciwę ujawszy, strzałę wypuścić,
 Czyżby nie było tu innych, co zdolni sprawę uiszczyć?
175. Rzekł i znów do koziarza się ozwał, wręcz przykazując:
 Rychło ogień na trzonie nam rozpał, zacny Melancie,
 Podsuń krzesło do ognia, należnie runem je okryj;
 Zaczem skocz do komory i przynieś loju okrągłak,
 Iżby lojem napuszczon przy ogniu łuk się rozmiękczył,
180. I oto nasze igrzysko zaszczytnie się mogło ukończyć.
 Rzekł, zaś na spalenisku roznieca ogień Melantes:
 Podsuwa krzesło do ognia wygodne, runem je nakrył,
 Pobiegł w lot do komory i przyniósł loju okrągłak.
 Jakoż grzeją młodzieńcy, smarują łuk, chcą naciągnąć,
185. Lecz nadaremnie, o wiele im siły ku temu zabrakło —
 Tylko Antinoos jeszcze i bogu podobny Eurymach
 Dwaj zalotników przywódcy nie jeli łuku doświadczać.
 Wtem zaś dwaj służebnicy, pasterze cnego Odyssa,
 Wolarz i pasterz Eumej, z izby na dwór się wynieśli;
190. Wnet zaś ruszył za nimi i władca, zbożny Odysej.
 Zaś gdy już poza progiem w podwórczu wspólnie się zejda,
 Wtenczas ów co najśłodziej odezwie się do nich i rzekł zaś:
 Chciałbym wam, Eumeju i tobie wolarzu, oznajmić
 Coś, a może zamilknąć, lecz serce wzbudza oznajmić:
195. Zaliby miał tu Odysej uciechę z was, gdyby nagle
 Z boską jedynie pomocą na dworcu sam tu wystąpił?
 Czybyście wręcz zalotnikom, czy zaś Odyssowi pomogli?
 Jak najszczerzej powiedźcie, co serceby wam przykazało.
 Tak zapytywał, a na to mu odrzekł wolarz Filetjos:
200. Ojcie Zewsie, o gdybyś prośbę ty moją uiszczył,

- Izby z boską pomocą ów mąż tu wrócił w domostwo,
Gościu, wnetbyś ty ujrzał i mojej dłoni potęgę.
Zaczem i zbożny Eumej z modlitwą się zwraca do Zewsa,
Iżby zmyślny Odyssej powrócił w progi ojczyste.
205. Tak zaś sług swych Odyssej przychyłność stałą powziąwszy,
Znów zaś zwraca się ku nim i wręcz się odezwał i rzekł zaś:
Otóż z wami tu jestem — po znojach i trudach nadludzkich
Wracam w roku dwudziestym do milej mi ziemi ojczystej;
I spostrzegłem, że wyście tu jedni ze sług moich wszystkich
210. Tęskniąc, mego powrotu czekali; po innych tu nie znać,
Iżby znów byli radzi mnie ujrzeć w domu z powrotem,
Jakoż wam jeno dwóm i zamysły swoje ujawnię:
Jeśli mi bóg dziewosłębów niegodnych pozwoli wytępić,
To otrzymacie obadwaj i własny dobytek i dom swój
215. Tuż koło mego domostwa i żony własne i odtąd
Żyć jak druh z wami będę i ja i syn mój Telemach.
Alic' wpierv ukazuję wam jeszcze i znak nieomylny,
Byście w sercu się mogli upewnić, że sam oto jestem:
Patrzcie, blizna po dzikim odyńcu, co kłem mię uszarpnął,
220. Gdym był z Autolika synami wchodził na Parnas.
Rzekł i podjąwszy opończę, na nodze bliznę ukazał;
A oni skoro to ujrzą i już upewnią się w sercach,
Dłońmi szyję objęli Odyssa, lzy wylewając,
Ręce jego całują, ramiona i głowę kochaną.
225. Niemniej zbożny Odyssej ich ręce i głowy całował.
Nad ich płaczem i jękiem słońce świecąceby zgasło,
Gdyby ich sam już Odyssej nie wstrzymał, wręcz nakazując:
Dość już płaczu, by z nich którykolwiek, z izby wyszedłszy,
Nas tu przecie nie ujrzał i zaś towarzyszków nie ostrzegł;
230. Jakoż tedy odejdzmy stąd i wejdzmy napowrót
Najpierw ja, a wy za mną, a baccie znaku mego:
Wszyscy bo tam dziewosłębcy zebrani w izbie godownej
Krzyk podniosą, jeżeli zażadam łuk w swoje ręce
Wziąć, lecz ty Eumeju go wtenczas schwyć i niezwłocznie
235. Przy mnie złóż go na progu; a przykaż wnet służebnikom
Szczelnie drzwi zarygłować od wnijsia w izbie niewieściej;
Zaś gdy w swojej komorze usłyszysz z nich którakolwiek
Z zewnątrz wrzawę i jęk, to niech wyjść nie waży się wtenczas
Na dwór, niech jeno w izbie roboty swojej dogląda.
240. Twojej zaś, boski Filetju, baczności drzwi na zatyłku
Zlecam: na rygiel je zamknij, kolco i cięgiel ująwszy.
To powiedziawszy, powraca do pięknej izby godownej
I znów siadł na siedzisku, z którego przedtem się podniósł.

- Weszli wkrótce i słudzy Odyssa jeden i drugi.
245. Już zaś wtedy Eurymach, ująwszy łuk przeginiasty,
Kabłąk lojem napuszcza i grzeje przy ogniu, a wszakże
Sławy nie odniósł, nie zdolny go napiąć, acz chciał go najbardziej.
Jęknął z serca i rzekł zaś gniewny do swych towarzyszków:
Przez bóg żywy, za siebie i za was wstyd mię ogarnął,
250. Lecz nie przez to, że z nas królowej nikt nie posiedzie,
Innych przecie je dość Achejanek zarówno na miejscu,
Na wkołowidnej Itace, jak wszędy w grodach ościennych.
Hej, gdy swoją potęgą tak bardzo przemaga nas wszystkich
Z boga zrodzony Odysej, że nikt jego łuku niezdolny
255. Napiąć, hańba tu nas oczekuje i wstyd u potomnych!
Odpowiadając mu, rzekł Antinoos, syn Eujejta:
Eurymachu, tak źle to nie będzie, zważ jeno w sercu:
Święto dziś uroczyste u ludu Febusa Apolla;
Też i nie godzi się łuku naciągać, w spokoju połóżcie
260. Strzelbę, a jedno te wszystkie toporki, jak stoją na miejscu,
Tak pozostawmy, bo nikt się pewno nie skusi ich ukraść,
Wszedłszy pociemku na dworzec Laertyjczyka Odyssa.
Niech tedy cześnik dokoła puhary nam ponapełnia,
Bogom oddamy poczystne, a łuku na dziś zaniechajmy;
265. Jutro zaś skoro świt niech koziarz Melantej przypędzi
Nam dwa kozły ofiarne wybrane w stadzie najlepsze,
Byśmy, strzelnołukiego Apolla czią ujednawszy,
Wtedy dopiero się wzięli do dzieła i sławę odnieśli.
Tak Antinoos rzekł, a z nim zaś godzą się inni.
270. Jakoż wnet głosiciele poleli im wody na ręce,
Dzbańce zaś napełniają pacholki winem weselnem
I nalewają dokoła puhary, każdemu dopełna.
Tak tedy boga uczciwszy, poczęli się już dziewosłębcy
Winem weselić, gdy wtem się odezwał zmyślny Odysej:
275. Słyszcie mnie zalotnicy wszechsłynnej żony Odyssa,
Iżbym rzekł, co mi serce z piersi do ust przekazuje:
Boskiego Eurymacha i Antinoosa najbardziej
Błagam, który się z tem oto słowem dorzecznie odezwał,
Iżby łuku na dzisiaj zaniechać, bogu zostawić
280. Strzelbę, a bóg komu zechce, to jutro sławę uści.
Lecz dziś bądźcie łaskawi pozwolić mnie go na chwilkę,
Chciałbym dłoni doświadczyć i krzepy, zali w nich jeszcze
Moc tażsama, co niegdy żywiła członki me czerstwe;
Czy też nęka i nęcza już wytrawiły ją wszystką.
285. Tak ich błagał, a oni obruszą na niego się hardo;

- W strachu atoli, a nużby łuk starowina naciągnął!
 Jakoż boski Antinoos uszczypnem słowem go dotknął:
 Ejże, gościu wędrowny, twe zmysły zćmiły się całkiem:
 Tego nie dość, że tu z nami w poważnem gronie młodzieńców
290. Jesz i pijesz i nikt ci nie sarka; że wolno ci słuchać
 Rozmów naszych poufnych, a żaden inny dotychczas
 Z obcych krajów przychodziń zaszczytu takiego nie doznał.
 Piłeś zanadto i wino cię wzięło, zawždy bo ono
 Weźmie człeka, gdy pije bez końca, miary nie bacząc.
295. Tak ci to ono Euryta, centaury sławy bezmiernej,
 Kiedy Lapidów nawiedzał u władcy Peritoosa,
 Oszołomiło ze wszystkim: w zupełnym błędzie umysłu
 Strasznych dzieł dokonywał Eurytos na dworze u obcych.
 Zawrzał gniew bohaterów, porwali się z miejsc i za drzwi
300. Precz pijanego wywlekli i bezlitosnem żelazem
 Uszy obcięli i nos i tak pijaczyna do domu
 Wrócił, hańby zapłatę unosząc w duszy oćmionej.
 Wprawdzie bój z tego później z Centaurami wybuchnął,
 Alic już zgotowanej piętnówki nikt mu nie odjął.
305. Taki to los zapowiadam i tobie, jeżelibyś łuk ten
 Zechciał w rękę naciągać, bo już zaś żadnej litości
 Mieć nad tobą nie będziemy: w okręcie pošlemy cię zaraz
 Władcy Echetonowi, co wszystkie hultaje wytepia.
 Zdrow od niego nie ujdiesz; posłuchajże rady zbawiennej:
310. Jedz tu i pij, ale z nami się przecie w zawody nie puszczaj!
 Skończył, a na to mu zaś Penelopa roztropna odrzeknie:
 Antinoosie, niepięknie to jest i niegodnie znieważać
 Gości, gdy zaś jeno który na dwór Telemacha przybędzie;
 Azali sądzisz, że jeśliby człek ten łuk Odyssowy,
315. W dłoniach moc wykazując, naciągnął, to jużby napewno
 Wziął mnie w swoje pielesze i żoną swoją okrzyknął?
 Ani on sam w swoim sercu nie żywi tykiego zamysłu,
 I ani z was którykolwiek niech o to się w duszy nie troska,
 Niech biesiaduje spokojny, obawa to wszak niedorzeczna.
320. Na to jej znów Eurymach się ozwał, syn Polybosa:
 Córo Ikariosa, roztropna, cna Penelopo,
 Nikt z nas zgoła nie sądzi, by człek ten żonę mógł pojąć
 W swoje pielesze, lecz wstyd nam mężów i niewiast achejskich,
 Iżby to zaś kiedykolwiek nie ozwał się który Achejczyk:
325. Patrzcie, jacy to marni się dziś dobijają o żonę
 Nieskażonego Odyssa — nie zdolni łuku naciągnąć,
 Gdy oto pewny łążęga, niewiedzić zkąd przydybawszy,

- Wziął i naciągnął i strzałą przepuścił ucha toporków —
 Takby przecie gadali, a wtenczas hańba nam wszystkim!
330. Nato mu znów Penelopa roztropna wzajem odparła:
 Eurymachu, nie mogą się sławą u ludzi zaszczycać
 Mężę, którzy pustoszą zasobność i dom znieważają
 Władcy, iż on nieobecny — i to jest wstyd ci największy;
 Ten zaś gość, jeno patrzcie i kształtny przecie i rosły,
335. Sławnego ojca synostwem i z rodu szczyci się również;
 Niechże i on tego łuku doświadczy, ujrzymy to wszyscy.
 Tak zaś wam zapowiadam, a słowo się moje uści:
 Jeśli naciągnie on łuk ten i da mu sławę Apollo,
 Dam mu wtedy opończę i szatę i resztę odziewku,
340. Włóczęnię dam spiżoostrą na postrach psów i złoczyńców,
 Nadto miecz obosieczny i dam pod stopy chodaje;
 Zaczem go zaś i odeślę gdzie bądź jego serce zażąda.
 Na to jej znów się odezwał rozważny Telemach i rzeknie:
 Matko, z wszystkich tu mężów achejskich, nikt nie ma racji
345. Do tego łuku się wtrącać, czy dać, czy zaś go odebrać,
 Bądź już z tych, którzy mają dziedzictwo swe na Itace,
 Bądź i na innej z wysp przy Elidzie końskopaszystej;
 Nikt z nich chęci tu mojej nie zdolny złamać, gdy zechcę
 Łuk ten swojemu družbie i choćby dać w podarunku.
350. Wracaj tedy do izby i pilnuj spraw swoich własnych:
 Krosna twoje i kądziel, a każ i swym służebnicom
 Siąść do roboty, a rządy i sprawę strzelby pozostaw
 Mężom, a mnie co najbardziej, bo władcą w domu tu jestem.
 Rzekł, zaś ona zdumiona odeszła do swojej komnaty,
355. Mądre bo rozporządzenie synowskie wzięła do serca.
 Tam zaś wszedłszy, w komorze ze służebnicami pospólnie
 Płakać jęła Odyssa, lubego męża, aż sen jej
 Słodki skleił powieki za sprawą Ateny dziewiczej.
 Łuk zaś w dłoń swą natenczas Eumej wziął i odnosi —
360. A wtem wrzask dziewczosłębcy podnoszą w izbie godownej;
 Jakoż z tych zawołanych pyszałków niejeden wykrzyknął:
 Gdzież ten łuk przeginiasty odnosisz, pasterzu niebaczny,
 Bies cię opętał, pamiętaj, że pójdziesz psom na pożarcie
 Tym, co świń twoich strzegą, by jedno Febus Apollo
365. Łask nam swoich użyczył i inni szczęśni bogowie.
 Tak złorzeczyli, a on już łuk ci położył na miejscu,
 Strwożon krzykiem, bo już zaś wszyscy na niego napadli.
 Wtem zaś w izbie z przeciwka Telemach zawołał donośnie:
 Podnieś łuk, nie uważaj na wrzaski, ja tu zarządzam,

370. Słuchaj mnie, bo cię wnet, stary dziadu, w pole odpędzę
Do twoich świń; acz młodszy, to przeciwnie w dłoni mocniejszy!
Niechbym i tych dziewosłębów, jak są tu w izbie godownej,
Niemniej siłą przewyższał i dłoni swojej potęgą,
Toćbym z nich niejednego odrazu precz wyforował
375. Z progów naszego domostwa za ich swawolę i zbytki.
Tak zapowiedział, a znów zalotnicy śmiać się poczęli,
Rozradowani i uspokojeni pozbyli się złości;
Na Telemacha; a łuk zaś boski Eumej ponownie
Wziął i niesie go prędko i zaś Odyssovi go wręczył,
380. Zaczem Eurykleję piastunkę wzywa i rzeknie:
Euryklejo przemyślna, polecił tobie Telemach
Szczelnie drzwi zaryglować przyległe izbie niewieściej;
Zaś gdy w swojej komorze usłyszysz z nich którakolwiek
Z zewnątrz wrzawę i jęk, niech wyjść nie waży się wtenczas
385. Na dwór, niech jeno w izbie roboty swojej dogląda.
Tak jej rzekł, mimo uszu zaś ona słowa nie puści.
Wnet też szczelnoujęte od wejścia drzwi mu zapała.
Milczkiem także i pasterz Filetjos z izby się wymknął
I zaś drzwi na zatyłku zamczyste sprawnie umocnił;
390. Tam też leżał na przyzbie pocięgiel długi okrętny
Z łyka uwity, przytwierdził nim rygiel i wrócił do izby —
I znów siada na krześle, z którego przed tem się podniósł.
Patrzy w cnego Odyssa — a ten już z łukiem się pieści:
Dzierżąc w dłoniach, odwraca i ze wszech stron go ogląda,
395. Zaliby rogu pod jego niebytność czerw nie potoczył.
Tamci to widzą i szepcą to jeden to drugi nawzajem:
Ej, to jakiś obzieracz, na łukach się zna oczywiście!
Pewność łuk taki sam i u siebie trzyma w domostwie,
Lub może chciałby wytworzyć podobny, patrz, jako w dłoniach,
400. Tak go i owak odkręca, to widać sprytny włóczęga.
Znów zaś inny zuchwały młodzieńczyk rzeknie naodwet:
Niechno ztąd jeno tyle uchwyci zysku, że kiedyś,
Zechce broń nieujętą podobnież sobie narządzić.
Tak zalotnicy gaworzą, a on zaś, zmyślny Odyssej,
405. Gdy jeno łuk przeginiasty ze wszech stron pilnie obejrzał —
To wnet, jak gdyby gęźbiarz, co umie z formingą się obejść,
W mig, gdy struna barania mu pęknie, świeżą naciągnie:
Z obu ją stron u kołeczków utwierdzi sprawnie i szybko.
Niemniej sprawnie i szybko ów łuk Odyssej naciągnął:
410. Zaczem w dłoni go dzierżąc, ukradkiem cięciwę potrąca;
A ona, jak świegocąca jaskółka, jęczy mu dźwięcznie.

- Przestrach zdjął dookoła młodzieńców, lica im wszystkim
Zbladły, a zagrzmiał na niebie i Zews, swój znak ukazując.
I uradował się zaś wielocierp'ny, zbożny Odysej,
415. Iż mu i Zews gromowładca niechybne wróży zwycięstwo.
Schwycił strzałę dolotną, co już wydobyta na stolni
Przed nim leżała, gdy inne w kołczanie tkwią i we wnętrzu
Skryte — a wnet pokosztują młodzieńcy smaku ich wszystkich —
420. Karb do struny przyłożył i w palcach dzierżąc, pociągnął
I nie podjawszy się z krzesła pierzastą strzałę wypuścił,
Okiem cel wymierzając, a w pierwsze się ucho toporka
Bystra strzała wetknąwszy ostatniem z tyłu wypadła
I utknęła mu w drzewiach, a on rzekł w Telemacha się patrząc:
425. Patrz, Telemachu, twój gość nie przynosił domowi uszczerbku,
Ani bo celu nie chybił i dłoni zbyt nie utrudził,
Łuk napinając, widocznie, że wszystka moc w moich członkach
Jest nietknięta, a już wzgardzili tu mną dziewosłębcy!
Lecz już czas i należy im ucztę sprawić porządną,
Dopóki światło bieleje, by później śpiewem i gędźbą
430. Serca swe zradowali, co wszak biesiadę uwdzięcza.
Rzekł i brwiami mu skinał, a wtędy świetny Telemach,
Syn zbożnego Odyssa, przez ramię miecz spiżoostry
Zwiesił, a w dłoń swoją mocną ująwszy włócznię, przy ojcu
Stanął, tuż koło krzesła, polysknym spizem migocząc.

RZEŻ ZALOTNIKÓW

Treść: Odyszej w progu napina łuk i zabija najpierw Antinoosa. Eurymach wylekły przyrzeka wynagrodzić mu krzywdy. Walka trwa dalej. Telemach uzbrowszy też dwóch pasterzy pomaga ojcu. Melantjos zakrada się do zbrojowni, ale go schodzą pasterze i wiążą. Atena podnosi pogromną egidę i rozstrzyga zwycięstwo. Zalotnicy wytępieni. Odyszej wymierza karę na Melanta i na przenviercze dziewczki; wreszcie każe izbę siarką wykadzić.

A wtem zrzuca ze siebie swój łachman świetny Odyszej,
 Stał w progu, a łuk zaś w rękę trzymając i kołczan
 Pelen strzał piórolotnych, wytrząchnął strzały na ziemię
 Tuż przed swemi nogami i tak zaś rzekł dziewosłębcom:

5. Spór nasz tedy w zapędach o zaszczyt już się rozstrzygnął;
 Lecz oto cel zgola inny: dotychczas nikt nie ugodził
 Weń, a może zaś utknę i da mnie sławę Apollo.

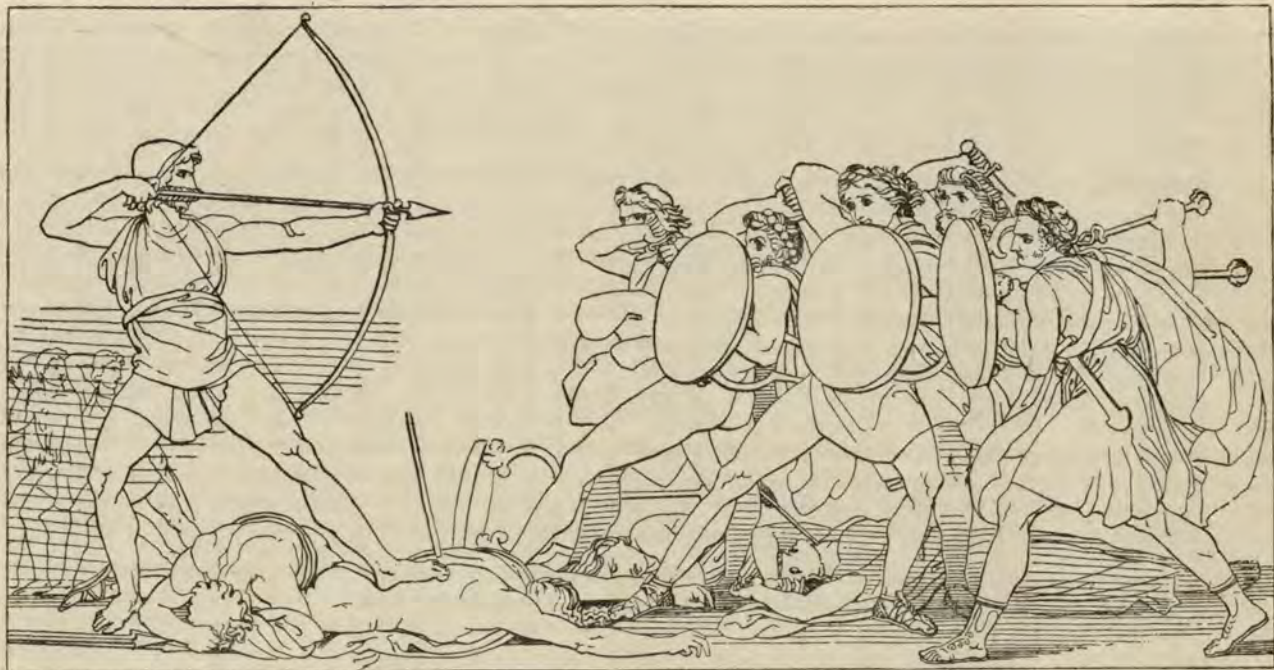
Rzekł i w Antinoosa wymierza strzałę pierzastą.

- Ten zaś właśnie ku ustom podnosił puhar dwuuszny,
 10. Piękny, złotopolyskny, oburącz w dłoni go dzierząc.
 Już miał wina się napić, o śmierci zgola nie sądząc,
 Bo i kóżby to przecie posadził w gronie biesiadnem,
 Iż mąż jeden wśród tyłu i choćby to był przepotężny,
 Śmierć mu waży się straszną i czarny kres przygotować;
 15. Zaś go Odyszej, na oko wzięwszy, w gardle mu utknął
 Strzałę, a grot spiżoosty nawylot szyję mu przewdział.
 W bok się młodzian pochyła na krzesle, puhar upuścił
 Z rąk, i runął na ziemię, a zaś ustami i nosem
 Krew wypryska mu czarna; w podrygach, nogami miotając,
 20. Zwalił stół, a najadki na ziemię spadły, pospólnie
 Chleb się wala w kurzawie i mięso; a zaś dziewosłębcy,
 Widząc męża okrutne zabójstwo, krzyk w niebogłosy
 Wzniesli, z krzesel się zerwą, a zdjeci trwożą i złością,
 Patrzą wszędy dokoła po ścianach komnaty wytwornych —
 25. Lecz ani tarczy, ni włóczni doręcznej nigdzie nie ujrzeć;
 Jakoż lżyć poczynają Odyssa, grozą przejęci:

Coś to zrobił, włóczęgo, do ludzi strzelasz, narazie
 Toć się udało, lecz basta, już śmierć ci w oczy pogląda!

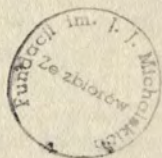
- Patrzaj, kona tu mąż, który jaśniał w całej Itace
30. Ponad wszystkie młodzieńce — to wnet zaś sępy cię pożrą.
 Tak powiadali, a są jeno pewni, że tylko niechcący
 Męża zglądził Odyszej, o jakże ślepi, nie wiedzą,
 Iż ten sam zgotowany im wszystkim kres ich ostatni.
 W nich z pod oka się patrząc, zakrzyknął Odyszej bojownik:
35. Psy wy bezecne, to wam się zdało, że jużci nie wrócę
 Z Troi odległej — i dalejże, moje tu stada wytepiac,
 Z służebnicami rozpustę płodzić i pójść w zalecanki
 Do mojej żony, gdy zaś, oto patrzcie, żywy tu jestem —
 Aniście bogów nie bali się pomsty, władców niebieskich,
40. Ani ludzkiego przekleństwa, co zdrożne czyny potępia.
 Przetoć wam zgotowana tu wszystkim śmierci pułapka!
 Tak im oświadczył, a strach bladolicy ogarnia młodzieńców,
 Każdy się jeno ogląda jak ująć przed zgubą okropną.
 Zaś Eurymach, on jeden, odważył się słowo odeprzeć:
45. Jeżeliś ty rzeczywiście Odyszej, władca Itaki,
 Słuszność masz, wyrzekając na złe sprawowanie Achejan
 W twojem domostwie i liczne straty na siołach poniosłeś;
 Alić sprawca nieczności tej wszystkiej leży ci martwy,
 Gdyż jeno sam ci Antinoos knował to dzieło niegodne —
50. I snąć mniej ci pożądał zaślubić twoją niewiastę,
 Niż zaś innych zaszczytów, co Zews mu ich nie uścił:
 Izby, twojego syna w zasadzce zdradnie ubiwszy,
 Sam na pięknoosiadłej Itace królem pozostał,
 Jakoż karę należną odzierzył, a innych ty oszczędź
55. Twoi my ludzie i zaś wynagrodzim wszystko, cokolwiek
 Bądź tu wypite i bądź wyjedzone w twojem domostwie.
 Każdy z nas ci osobno dwadzieścia wołów dostarczy,
 Spiżu znieśm i złota dostatnio, póki się w tobie
 Serce nie zmiękczy, bo gniew twój dziś nieodzowny i słuszny.
60. Weń z pod oka się patrząc, odrzeknie zmyślny Odyszej:
 Eurymachu, i choćbyś wszystkie bogactwa mi oddał
 Swoje i swych towarzyszków, co masz i co jeszcze posiędziesz,
 Toćbym i tak ani chwili nie wstrzymał dłoni karzącej,
 Póki tu zaś swojej krzywdy i swej zniewagi nie pomszczę.
65. Nie pozostaje wam nic, jak tylko ze mną tu walka
 Albo ucieczka, jeżeliby ktoś od śmierci się wyrwał —
 Lecz nie sądzę, by umknąć udało się z was komukolwiek.
 Rzekł, a strach zalotnikom i serce i członki odrętwił;
 Z nich zaś znów Eurymach jedynie się ozwał i rzekł zaś:
70. Druhy najmiłsze, ten mąż nie powściągnie dłoni okrutnych,
 Raz w nie kolczan ująwszy i łuk, nieprędzej ustanie

- Strzały z progu wypuszczając, aż wpierv do jednego wytepi
 Nas tu wszystkich, a więc, towarzysze do broni się bierzmy:
 Miecze z pochw dobywajcie, a tarczą stoły nam będą
75. Od tych strzał chyzopędnych i hejże, wszyscy na niego
 Wspólnie uderzmy, by tylko od drzwi go odepchnąć, a później
 Wpadniem w miasto i wzniesiem krzyk, przyzywając ratunku;
 Wtenczas raz ci on pono ostatni strzałę wypuści!
- To powiedziawszy, co rychlej u boku z pochwy wyciągnął
80. Ostry miecz obosieczny i z krzykiem rzuca się groźnym
 Wprost na Odysa, lecz w teje chwili Odyszej bojownik
 Z łuku strzałę wypuścił i w pierś go żgnął u brodawki;
 Grot zaś w sercu uwięztał, a jemu zaś miecz się wyslizgnął
 Z dłoni na ziemię, a sam się zatacza, o stół zawadziwszy,
85. Padł bezsilny; a stół się powalił, spadły na pomost
 Puchar dwuuszny i mięso i chleb, a on bije czołem
 W ziemię, wierzga nogami, ramiona ściąga i krzesło
 Zwala na siebie, a noc zaś czarna mu oczy powlekła.
- Wtem zaś na wspaniałego Odysa dzielny Amfinom
90. Puszczą się, ostrego miecza dobywszy, wpada na oslep,
 Izby od progu odepchnąć, atoli z tyłu go pierwej
 Użgnął boski Telemach oszczepem w spiż okowanym
 W grzbiet pomiędzy łopatki i przewdziął pierś mu na wylot.
 Padł z loskotem młodzieniec o ziemię czołem się chrosnął;
95. Wstecz zaś skoczył Telemach bojownik, grot porzucając
 Długi w piersi uwięzły, w obawie, by który Achejczyk,
 Nim on grotby wyciągnął, nie dopadł z mieczem ku niemu
 I bądź z tyłu, czy bądź jeno z przodu wręcz go nie szastnął;
 Zaś skoro odszedł wstecz, to ponownie wraca do ojca
100. I tuż przy nim stanąwszy, zagadnął słowem dolotnem:
 Ojcze, pójdę na wyżki i dwa ci przyniosę oszczepy,
 Oraz tarczę i helm spiżokuty do głowy stosowny;
 Niemniej sam się należnie opatrzę i obu pasterzom
 Dam też pełne rynsztunki, bo w zbrojach walka różniejsza.
105. Odpowiadając mu zaś, wielozmysłny rzeknie Odyszej:
 Biegnij, przynieś je prędko, dopóki strzał mi wystarczy,
 Izby samego we drzwiach dziewosłębcy mnie nie odparli.
 Rzekł, zaś ojca usłuchał Telemach i pełni mu rozkaz:
 Pędzi w lot do komory, gdzie cenne bronie leżały;
110. Tam zaś wziął cztery tarcze, oszczepów ośm spiżoostrych,
 Helmów pięć okowanych misternie, grzywopotrzęsnych —
 Przyniósł prędko je wszystkie, przy ojcu kładzie i najpierw
 Sam przyodziewa się szczelnie w obronny spiż płomienisty,
 Zbroją się też i pasterze obadwaj w świetne rynsztunki,



Ten zaś, póki mu strzał do obrony własnej wystarcza,
Póty co raz, to jednego młodzieńca na cel jeno wzięwszy
Strzałę w niego wypuszczał i kładł na ziemi pokotem...

22. 116—118.



115. Zaczem stają przy zbożnym podstępnozmyślnym Odyssie.
Ten zaś, póki mu strzał do obrony własnej wystarcza,
Póty co raz, to jednego młodzieńca na cel jeno wzięwszy,
Strzałę w niego wypuszczał i kładł na ziemi pokotem;
Lecz gdy strzał chyżopędnych w kołczanie zbrakło, natenczas
120. Władca łuk przeginiasty opiera o lśniący się uszak
Tuż koło drzwi okazałej komnaty, a sam się uzbraja:
Tarczę poczwórnorzemienną na mocnem zwiesza ramieniu,
Hełm zaś piękny osadza na skroniach, misternie okuty,
Trójgrzebieniasty, a groźnie wstrząsa się grzywa na tylcu;
125. Wreszcie i dwa spiżoostre oszczepy bierze do ręki.
W dworcu Odyssa na schwał zbudowanym było uboczne
Wyjście prosto z godowni na miejską ulicę wiodące,
Z tęgim progiem na zewnątrz, a mocno drzwiami zawarte,
Tego to wyjścia Odysej porączył Eumejowi
130. Strzedz, przy drzwiach jeno stojąc, by nikt się tamtędy nie wymknął.
Właśnie wtedy Agelaj zawołał na swych towarzyszów:
Druhy najmiłsze, a możeby z was kto furtą uboczną
Przemknąć mógł się do miasta i podnieść krzyk o ratunek.
Wtenczas raz ci ostatni on pono strzałę wypuści.
135. Na to mu wszak się odezwał Melantjos koziarz i rzekł zaś:
Niepodobieństwo to jest, Agelaju, wybrańcze niebieski,
Tam są drzwi wielomocne i dostęp do nich niełatwy;
Jeden mąż w sile wieku powstrzymać zdolny tu wszystkich;
Lecz jeno chwilka, a wnet wam zbroje przyniosą wyborne,
140. Tam ze skarbcu na wyżkach, bo sędzę, że nigdzie ich indziej
Nie mógł schować Odysej i syn jego, chwacki Telemach.
To powiedziawszy, co rychlej popędził koziarz Melantjos
Wzwyż biegiącemi schodami do górnej skrytki Odyssa:
Wziął zaś tarczy dwanaście i tyleż ostrych oszczepów,
145. Tyleż hełmów obronnych misternie okutych i wszystkie
W mąg zalotnikom przynosi ich wierny druh i służebnik.
Zląkł się zbożny Odysej, gdy ujrzął, jak dziewosłębcy
Piękne zbroje wdziwiają i włócznie w spiż okowane
Dzierżą w dłoniach, niełatwą mu teraz wydała się walka.
150. Jakoż znów Telemacha zagadnął słowem dolotnem:
Patrz, Telemachu, widocznie, iż któraś z niewiast służebnych
Nowy nam bój zgotowała, lub może koziarz Melantjos.
Na to mu wszak się odezwał, uważny młodzian Telemach:
Ojcze, kochany, to ja przewiniłem, jam tylo jeden
155. Nikt zaś inny, bo szczelne drzwi do komory wiodące,
Lekkom jeno zatrzasnął, a ktoś przebiegły to postrzegł.
Idźże, boski Eumeju i zamknij drzwi co najprędzej;

- Tam zaś mądrze pomiarkuj, czy tak nas która niewiasta
Zradza, czy syn Doliosa Melantjos, jak się domyślam!
160. Zaś gdy, tak powiadając, nawzajem się ci naradzali,
To znów koziarz Melantjos do skrytki spieszy na wyżkach
Więcej broni dostarczyć; a wtem Eumej go dostrzegł
I wraz rzekł do Odysssa, co stał z nim w progu tuż obok:
Z boga zrodzony Odyssee, przemyślny synu Laerta,
165. Właśnie ów niegodziwiec, co wszyscy-śmy go odgadli,
Znów tam wchodzi na wyżki; powiadaj szczerze co począć:
Mamże go zgładzić, gdy jedno mi siła potemu wystarczy,
Lub może raczej dostawić go żywcem, by przecie zapłacił
Wszystkie swe bezceństwa, co spełnił w twojem domostwie.
170. Odpowiadając mu, rzekł wielozmyślny, zbożny Odyssej:
Owoż i ja i Telemach, zostawszy w progu na miejscu,
Powstrzymywali ich będziem, acz na nas godzą potężnie,
Zaś ty sam i Filetjos w komorze go tam przyłapawszy,
Weźcie go: nogi mu zwiążcie i ręce w tył, a zamknijcie
175. Drzwi; zaś mocnym powróśłem ramiona mu z tyłu ująwszy,
Tam koło słupca go zaś do podciągu, w górze przytroczcie,
Iżby długo pojęczał w nagrodę za swe bezceństwa.
Rzekł, zaś wierni mu dwaj służebnicy pełnią mu rozkaz:
Poszli wnet do komory i zdrajcę zesłi samowtór.
180. Właśnie jał przepatrywać rynsztunki stare w zakątach,
A oni dwaj koło drzwi z obu stron utajeni czekają;
Wtem, gdy próg już zamierzał przestąpić koziarz Melantjos,
W jednej dłoni trzymając obronny hełm, a zaś w drugiej
Wielką tarcz omotaną, zaśniedział już, starodawną,
185. Tę, której jeszcze Laertes używał w swojej młodości —
Dziś zaś bezużyteczna i szwy już skóry nie dzierżą —
Wtedy skoczą do niego za kark go schwyca i wepchną
Wzad do komory i tam go, acz się szamotał i jęczał,
Wraz położyli i wiążą sznurem i nogi i ręce,
190. W tył je podawszy — niechybnie, jak jedno kazał im władca
Z boga zrodzony Leartów syn, wielocierp'ny Odyssej;
Jakoż i mocnym powróśłem ramiona mu z tyłu ująwszy,
Tamże u słupca do góry go ciągną i wiążą u belki.
Zaczem doń się odezwał Eumej, wójca pacholków:
195. Miłą tu nockę, koziarzu, wypadnie tobie przepędzić
Na wymoszczonej łożnicy w sam raz dla ciebie dogodnej;
W czas też z fal Oceanu wyszedłszy w świecie urodna
Złotokoleśna Jutrzenka ze snu cię zbudzi, ażebyś
Pognał kozy na ucztę, jak zwykłeś, dla dziewosłębców.
200. Jakoż ten tu nieszcześnie na belce trwał zadzierzgnięty,

- A oni dwaj, przyodziawszy zbroje i drzwi zaworzyste
 Mocno zawarłszy, wracają do władcy swego, Odyssa.
 Tak to czterej ci męże, niezłomni w sercu, na progu
 Stoją, a tamci zaś w izbie naprzeciw i liczni i mocni.
205. Wtem do Odyssa się zbliża Atena, córka niebieska,
 Mentor zgola zupełny, i głos i kształt jego wzięwszy.
 Zaś gdy ją ujrzał Odysej, to rzekł do bogini z radością:
 Odwróć groźbę, Mentorze, na przyjaźń moją pamiętny,
 Jam ci przecie rówieśnik i zawżdyd dobro ci świadczył.
210. Rzekł, acz w sercu rozpoznał zawziętą w boju Atenę.
 Zaś dziewosłębcy, gdy w izbie ją ujrzą, wrzawę podnieśli:
 Pierwszy ją zaś Damastorów Agelaj, groźnie zagabnął:
 Mentor, niechże tu ciebie, nie zjedna sobie Odysej,
 Izbyś, z nim sprzymierzywszy się na śmierć, z nami tu walczył;
215. Gdyż ci wręcz tu oświadczam, a słowo się moje uści:
 Skoro bo tylko ich dwóch zabijemy, syna i ojca,
 Wnet zaś zguba i ciebie dosięgnie: za twe zamysły
 W sprzeciw nam zrokowane podstępnie, głowę nam oddasz;
 Zaś gdy ostrem żelazem ukroćim twoje zuchwalstwo,
220. Wtedy i twoje bogactwo, co w domu je masz i za domem,
 Złączym wspólnie z Odyssa bogactwem i już nie dopuścim
 Synom twym, ani córkom, ni żonie twojej miłosnej
 Tu na Itace pozostać w ojczystych progach domostwa.
 Rzekł, zaś gniewem okropnym zawrzała w sercu Atena:
225. Jakoż grozę miotając poczęła Odyssa podjątrzać:
 Gdzież twe męstwo Odyssie i twojaż siła niezmierna,
 Gdyś był wojnę okropną o śnieżnoramienną Helenę
 Przez lat dziewięć zawodził w odległej ziemi trojańskiej?
 Mężów moc niepolomnych przemogłeś w krwawych gonitwach,
230. A swoją radą przemyślną Pryjamów gród obaliłeś;
 Dziś zaś w domu tu własnym, o własne twoje dziedzictwo
 Walcząc, jakże to miernie się stawiasz tym dziewosłębcom.
 Przy mnie stań, kochaneczku, przy boku moim i patrzaj,
 Jak ci wdzięczny pozostał, za przyjaźń twoją i dzielność
235. Mentor Alkimowic, gdy przyszło z wrogiem się spotkać.
 Tak powiadała, a wszakże odrazu nie daje zwycięstwa,
 Wciąż jeno jeszcze na próbę wystawia siłę i dzielność
 Już i samego Odyssa i już jego syna, młodzieńca.
 Sama to zaś uleciała im z oczu i w izbie godownej
240. W kształt przemieniona jaskółki na belce w górze usiadła.
 Zaś dziewosłębców ponownie ukrzepia Agelaj bojownik;
 Z nim zaś syn Polyktora, Pizander, z nim i Demoptol,
 I Amfimedon i Ejrym i z nim też sprawny Polybos,

- Gdyż ci wnoszą się męstwem nad innych swych towarzyszków
 245. Tych, którzy żywi są jeszcze i walczą o duszę już własną;
 Innych bo już uciszyły zabójcze strzały Odyssa.
 Hej, do tych jeno żywych Agelaj rzekł polecając:
 Druhy mileńskie, ten mąż przeokropny, uśmierzy się prędko,
 Gdyż jeno Mentor ukrzepiał go wciąż, a ten ci już odszedł.
 250. We drzwiach czterech ich tylko nam wszystkim staje tu poprzek.
 Więc nie wszyscy pospólnie oszczepy z dłoni miotajcie,
 Hejże, jeno my szczęściu narazie walczmy, azali
 Zews nam zwoli Odyssa ugodzić i sławę pozyskać;
 Zaś niema troski o tamtych, gdy ten jeno w proch powalony.
 255. Rzekł, a oni mu wnet wypuścili szparkie jesiońce
 Wedle rozkazu, atoli ich ciosy Atena nicestwi:
 Utknął jeden w uszaku u drzwi komnaty wytwornych,
 Utknął drugi pośrodku w podwojach szczelnoujętych,
 Inne ostrookute jesiońce w ścianach uwięzły;
 260. Jakoż przez zalotników nie tknięty wcale pociskiem
 Z boga zrodzony Odysej do sług się zwraca i rzekł zaś:
 Druhy najmiłsze, a teraz to nam się należy wypuścić
 Szparkowylotne oszczepy w gromadę tych zalotników,
 Którym nie dość, że tępili nam bydło i nas chcą wytepić!
 265. Rzekł i wraz oni czterej oszczepy z dłoni wypuszczą
 Celnie, i tak znów Deoptolema Odysej bojownik,
 Ejryadczyka Telemach, a zaś Elatona Eumej,
 Zaś i Pizandra Filetjos pociskiem z nóg powalili.
 Tak ci czterej nieszczęśni zagryźli ziemię, zaś inni
 270. Poukrywali się w izbie w zakątach, strachem przejęci.
 Tamci poskoczą ku trupom i groty z wnętrz wyrrywają.
 Alić znów zalotnicy nawzajem długie jesiońce
 Z dłoni wypuszczą, i znów ich ciosy Atena nicestwi:
 Utknął jeden w uszaku u drzwi komnaty wytwornych,
 275. Utknął drugi pośrodku w podwojach szczelnoujętych,
 Inne ostrookute jesiońce w ścianach uwięzły.
 Amfimedoon jedynie dosięgnął w dłoń Telemacha
 Grotem tuż przy napiętku, lecz jeno skórę osmorgnął.
 Ktezib zaś Eumeja oszczepem tuż poza tarczą
 280. Dotknął w ramię, a grot przeleciawszy w ziemi uwięzł.
 Znów zaś wieloprzemysłny Odysej i trzech towarzysze
 Ostre groty wypuszczą w gromadę współzalotników —
 I znów Eurydoma Odysej, grodów burzyciel,
 Amfimedona Telemach, a zaś Polybosa Eumej
 285. W proch położyli; a wolarz Ktezippa grotem pocisknym
 W pierś w sam środek ugodził i rozradowany wykrzyknie:

- Synu zły Politesa, na nic człowiekowi się nie zda
 Innych lżyć, a samemu się chęłpić, bogom wyłącznie
 Słowo i sąd przynależy, bo ci przedniejsi są od nas.
290. Ten oto cios, to podzięka za twoją racicę wołową,
 Którąś uczcił Odyssa, gdy ów w swoim domu tu żebrał.
 Tak rzekł wolarz, dozorca pachółków, a zbożny Odyszej
 Żgnął znów Damastorydę, oszczepem wręcz uderzając;
 Zaś Leokryta Telemach podobnie, Ejnorowicza,
295. Uźgnął w pierś, a plecami na wierzch wychynęło się ostrze;
 Padł jak długi na ziemię — w kurzawę głową się chrosnął.
 Wtędy pogromczą egidę Atena w górę podniosła
 Aż do pułapu i mroźny strach zalotników odrętwił;
 Z trwogą biegają po izbie godowej, jak bydło na paszni,
300. Kiedy je giez strokowaty napadłszy, kole je żądłem,
 Podczas pory upalnej, gdy dzień się staje najdłuższy.
 Tamci to zaś gdyby sępy klukdziobe, długoszponiaste,
 Jeśli z gór wyleciawszy, na polne ptaki napadną:
 Strach tym w górę się podjąć i jedno w trawie się chronią;
305. Sępy ich zaś dopadają i szarpia — nie zdolne bo one
 Ani się bronić, ni umknąć, a człek zaś dziwi się patrząc —
 Wpadli i oni podobnie na resztę tych dziewosłębców
 W wielkiej izbie godowej, a z głów padających na ziemię
 Jęk się rozlega i krwią się kurzy zalane klepisko.
310. Wtem się rzuca do kolan Odyssa Leodjes ofiarnik
 I przemawiając błagalnie, zagadnął słowem dolotnem:
 Klęcząc błagam, Odyssie, ulituj się przecie nademną,
 Żadna z twoich służebnic na dworcu nie powie, ażebym
 Bądźcoś złego tu broił i owszem, wciąż zalotników
315. Powstrzymywałem, gdy któryby co sprośnego zamyslił;
 Alic nie usłuchali napomnień moich i przetoć
 Słuszna za ich bezceństwa dosięgła kara ich wszystkich;
 Jam jeno żertwy ofiarne niebianom sprawiał, czyż miałbym
 Kaźń za cnotę ponosić i paść tu zgola niewinny?
320. Weń z pod oka się patrząc, odrzeknie zmyślny Odyszej:
 Rzekłeś sam, iżeś był tu ofiarnym u tych dziewosłębców,
 Przetoć, sądzę, niejedną gorącą prośbę zaniósłeś,
 By jeno powrót mój wstrzymywali szczęśni bogowie,
 Gach, żeby żonę mą pojmał i z nią zaś spłodził potomstwo,
325. Przetoć śmierci, zagładę niosącej, i ty się nie umkniesz.
 To powiedziawszy, uchwycił prawicą, na ziemi leżący,
 Ostry miecz, który rzucił Agelaj, padając, przesyty
 Włócznie i, tym zamachnąwszy, od karku głowę mu odciął,
 Iż się w proch potoczyła, ostatnie słowo bełkocząc.

330. Femjos, piewca jednakoż, co gędził był zalotnikom
Przyniewolony, uniknął zguby i śmierci okropnej.
Stał on w rękę trzymając rozwdzięczną swoją formingę
Blisko drzwi na uboczu z podwójnym w sercu zamysłem:
Czyby się z izby nie wymknąć i usiąść tam, gdzie jest ołtarz
335. Zewsa, obrończy, gdzie niegdy Laertes i zbożny Odyszej
Kładli żertwy ofiarne, modlitwę do boga zanosząc;
Czyliby raczej się rzucić do kolan złego Odysssa —
Tak się wahając, rozpoznał, iż będzie dla niego najlepsze
Objąć dłońmi kolana boskiemu synowi Laerta;
340. Jakoż gładką, przytulną formingę kładzie na ziemi
Pomiędzy dzbanem upadłym i krzesłem srebrnoguzicznym,
Sam zaś żywo do stóp zbożnego Odysssa dopadłszy,
I wraz doń przemawiając, zagadnął słowem dołotnem:
Kłęcząc, błagam, Odysse, ulituj się przecie nademną,
345. Sambyś później żałował, jeżelibyś piewcę uśmiercił,
Który ci zgoła niewinny, a ludziom śpiewa i bogom.
Nikt mię gędzby nie uczył, to bóg sam tchnął w moje serce
Dziejów pieśń starodawnych, a słuszne mi będzie i ciemie
Sławić, jak gdyby boga, a przetoć życie mi oszczędź.
350. Wszak twój syn ukochany, Telemach, zaświadczy niechybnie,
Żem nie dla zysku i wcale niechętnie w twoje domostwo
Wchodził, i zaś dziewosłębcom ich huczne biesiady uwdzięczniał;
Lecz oni mocni i liczni, ja słabszy, nie mogłem się oprzeć.
Tak go błagał, a zaś jego prośbę dosłyszał Telemach,
355. Jakoż zwraca się sam do ojca swego i rzekł zaś:
Ojcze, tego ty oszczędź, bo on niewinny, a niemniej
Żywot też Medonowi darujmy, był ci on zwiastun
Zawždy wierny twojemu synowi i twojej małżonce.
Gdzież on wszakże, a może go już był zgładził Filetjos,
360. Albo Eumej, a może też padł i od twoich pocisków?
Rzekł, zaś słowo to jego dosłyszał Medon uważny,
Siedząc skryty za krzesłem pod wielką skórą wołową
Z cielca dziś zabitego, by czarnej zguby uniknąć.
Toż, z pod skóry z za krzesła ostrożnie głowę podjąwszy,
365. Do Telemacha się rzucił i dłońmi kolana mu objął
I wraz doń przemawiając, zagadnął słowem dołotnem:
Jestem żywy, a ty się ulituj i ojca powściągnij
Gniew, by mnie jako innych nie zgładził dłonią karzącą,
W słusznym gniewie na tych zalotników, którzy dobytek
370. Twój przejadali i już zaś śmierć gotowali ci pewną.
Słyszy to zmyślny Odyszej i zaś z uśmiechem mu odrzekł:
Bądź spokojny, już on cię wybawił od zguby i śmierci,

- Lecz i sam zapamiętaj i zawždy zgłaszaj to innym,
Iż jest cnota o wiele przedniejsza nad złość i występck.
375. Wyjdźcie teraz wy dwaj na okólnik: ty i sławetny
Pieśniarz i tam poczekajcie w stronie od rzezi okrutnej,
Aż ja tu w swoim dworcu porządek uczynię ze wszystkim.
To im rzekł, a zaś oni, z izby wyszedszy obadwaj,
Siedli w środku dziedzińca u stóp ołtarza Kronidy,
380. Patrząc trwożnie dokoła, czy śmierć nie grozi im jeszcze.
Zaś przegląda Odyszej domostwo swoje, azali
Ktoś się w kącie nie ukrył, by czarnej zguby uniknąć.
Wszystkich wszakże ich widzi pokotem w krwi i kurzawie
W izbie godowej leżących — i zaś jak ryby na piasku
385. Gdy mnogookim niewodem rybacy na brzeg je wygarną
Z czarnej zatoki nabrzeżnej i tak wyrzucone ryczałtem
Leżą, a radaby każda na nowo się w fale pogrążyć,
Aż im słońce, na niebie świecące, odejmie żywotność —
Tak też ci dziewosłębcy na ziemi leżeli pomostem.
390. Wtenczas do Telemacha przemówił zmyślny Odyszej:
Teraz mi, synu, przywołaj Eurykleję piastunkę,
Bym jej słowo powiedział, co w sercu mi jest nieodzowne.
Rzekł, zaś boski Telemach niezwłocznie pełni mu rozkaz:
Wszedł ku drzwiom i przemówił do Euryklei piastunki:
395. Zejdź tu do nas, sędziwa staruszko, która tu jesteś
Wiernym stróżem naszego dobytku i niewiast służebnych,
Chodźże, wzywa cię ojciec, by słowo ci rzec nieodzowne.
Tak przywoływał, a stara, posłuszna zawždy na rozkaz,
Pięknobudownej komnaty podwoje rozwarła i prędko
400. Zbiera się wyjść — a już przed tem uważny Telemach się cofnął —
I obaczyła Odyssa wśród trupów spiżem pociętych:
We krwi stał sposoczony, jak lew, który z łowów okolnych
Wrócił, tłustego cielca na żyznem polu rozdarlszy:
Cała mu wtedy paszczyka i kudły płowe na piersiach
405. Czarną krwią ociekają, że strach już jeno go ujrzeć —
Tak też ręce i nogi Odyssa krwią ociekały;
Zaś gdy krew zobaczyła staruszka i mord zalotników,
Już zaś chciała wykrzyknąć, ujrawszy sprawy nadludzkie,
Lecz ją w tem uniesieniu powściągnął zmyślny Odyszej,
410. Jakoż i wraz się odezwał i rzekł zaś słowo dolotne:
W sercu jedynie się ciesz, lecz głos powstrzymaj radosny,
Gdyż to trupy nieszczęsne, nie godzi się im przygadywać.
Kara to ich poraziła niebieska za czyny ich zdrożne,
Wszak to oni zuchwalcy nikogo z ludzi nie chcieli
415. Uczcić, zacny, czy hultaj, gdy wszedł w to nasze domostwo;

Jakoż te ich bezceństwa ten los ściągnęły haniebny.
 Hejże, powiedz mi zaś te niewiasty wszystkie na dworcu,
 Które tu mnie znieważały i te, które były mi wierne.

Odpowiadając mu, rzeknie Eurykleja piastunka:

420. Wszystko, ci ja, moje dziecko, po prawdzie szczerze wypomnę:
 W izbach twego domostwa pięćdziesiąt krząta się niewiast,
 Są wśród nich przyuczone do robót: przędą u kądziel,
 Welnę czeszą, a są pracowite i wierne ci zawsze;
 Z nich atoli dwanaście rozpuście oddały się całkiem,
 425. Już zaś i Penelopy nie uczczą; bo przecie Telemach
 Dorósł męża niedawno, a matka mu jeszcze nad służbą
 Nie poleciła zarządu, by niewiast miał dozorować —
 Ależ pozwól, a z wieścią pobiegnę w górę na wyżki
 Do twojej żony, co tam jest w śnie utulona niebiańskim.
 430. Na to jej znów się odezwał Odyszej zmyślny i rzekł zaś:
 Babciu, jeszcze jej nie budź, a pierwej każ niech tu przyjdą
 Te służebnice niewierne, co jedno żyły w rozpuście.

Tak jej rzekł, a zaś ona co rychłej z izby wybiegła,
 Izby zwołać niewiasty i do przybycia je zagnała.

435. A on zaś Telemacha i wiernych pasterzy obydwóch,
 Blisko do siebie wezwawszy, zagadnął słowem dolotnem:

Hej, należy niezwłocznie te trupy ztąd powyciągać;
 Też służebnicom nakażcie, by krzesła, stoły i ławki
 Gąbkami dziurkowatemi wytarły wszystkie do czysta;

440. Zaś gdy całe domostwo już będzie schludne, natenczas
 Sprośne owe niewiasty wywiedźcie z izby na podwórz,
 Tam zaś na okólniku pomiędzy wozownią i murem,
 Ostrego miecza dobywszy, ścinajcie głowy bezwstydnic,
 Aż wytniecie je wręcz co do jednej, niechże zapomną
 445. Jak to z zalotnikami miłości tajne uświęcać.

Rzekł, a wraz one wszystkie niewiasty weszły do izby.
 Gorzkie lzy wylewając i jęk się rozlega ich głośno.

Najpierw zwłoki pobitych powywlekały z godowni
 I wspólnemi siłami przedSIONKIEM niosą i kładną

450. Na zbrukowanym podwórcu. Odyszej roboty doglądał,
 Miejsca sam ukazując, a one każdego dowlekły.
 Zaczem w izbie godowej i ławy i stoły i krzesła
 Gąbkami dziurkowatemi wytarły wszystkie do czysta.
 Sam zaś boski Telemach i wierni pasterze obadwaj
 455. Wszędy w całej godowni klepisko sprawnie wymietli
 Wydrapaczami, a na dwór slugi wyniosły nieczystość.

Tak gdy wszystko na izbie odzyszcze schludny porządek,
 Wtenczas sprośne niewiasty wywiedli z izby na podwórz;

- Tam zaś na okólniku pomiędzy wozownią a murem
 460. W miejscu je zgromadzają, by żadna z nich nie uciekła.
 Tam też ozwał się wtenczas rozważny Telemach i rzekł zaś:
 Niechże śmiercią haniebną pogina te, które wniosły
 Hańbę w nasze domostwo na moją głowę i matki
 Głowę kochaną, w lubostki po nocach z gachami się wdając.
465. Rzekł i długie powróło od czarnodziobego okrętu
 Tuż przy słupcu wozowni wysoko hen u podciągu
 Mocno uwiązał, by nogi ich żadnej do ziemi nie sięgły:
 Jak więc ptactwo niekiedy: gołębie szybkie i drozdy,
 Pozadzierzgają się w sidło rozpięte w drzewa gałęziach;
 470. Tu przylatały na nocleg i ot, spoczynek ich smutny —
 Tak też one szeregami zawisły, a szyję ma każda
 W pętlę sznurem ujętą, by tak zginęła haniebnie —
 Już zaś jeno chwileczkę niektórej nogi podrygną.
 Zaczem wnet i Melanta wywiedli z izby na podwórz:
475. Wraz też uszy i nos mu obcięli ostrem żelazem,
 Też i srom i rzucają to wszystko psom na pożarcie.
 Hejże i ręce mu obie odetną i nogi obiedwie.
 Zaczem krwawe swe ręce i nogi własne umywszy,
 Idą ponownie na dwór wieloszczytny władcy Odyssa.
480. Ten zaś wtedy się ozwał do Euryklei, piastunki:
 Babciu, przynieś mi siarki, co złe odczynia, a później
 Ogień wznieć, żeby izbę wykadzić, a już jeno wtenczas
 Pójdiesz w górę na wyżki, by zaś Penelopa tu zesła
 Z służebnicami, a niech też przyjdą mi inne niewiasty.
485. Na to mu Eurykleja, piastunka luba odrzeknie:
 Dobra myśl, moje dziecko, i stanie się tak, jako żądasz,
 Alic niechże ci pierwej opończę i szatę przyniosę,
 Izbyś temi lachmany już dłużej plec nie ogarniał,
 Będąc u siebie na dworcu, bo nie przystoi to całkiem.
490. Na to jej znów się odezwał Odyszej zmyślny i rzekł zaś:
 Najpierw na spalenisku niech ogień rozniecą mi w izbie.
 Tak jej rzekł, a posłuszna mu Eurykleja, piastunka,
 Siarkę przynosi i ogień, a wtenczas zbożny Odyszej
 Wszystkie kąty wykadza w godowni, przedsionek i przyźbę.
495. Zaczem stara pobiegła do komnat w dworcu Odyssa,
 Izby zwołać niewiasty i do pośpiechu je zagnęła.
 Jakoż wchodzą do izby, pochodnie w dłoni trzymając.
 Wszystkie witają lubego Odyssa, głowę objawszy,
 Z umiłowaniem całują i twarz i ramiona kochane,
500. I ściskają mu ręce, a żal rozrzewnia go tęskny,
 Jęczy i płacze Odyszej, bo w sercu wszystkie je uznał.

PENELOPA POZNAJE ODYSSA

Treść: Eurykleja uwiadamia Penelopę o powrocie męża. Penelopa nie dowierzając, schodzi do izby godowej. Syn przygania matce jej oziębłość. Odyszej, aby ukryć scenę mordu, nakazuje w domu płasy i śpiewy; sam idzie do kąpieli, a wyszedłszy z niej, jest przez małżonkę poznany. Małżonkowie opowiadają sobie w łóżnicy dzieje swych cierpień. Rankiem Odyszej każe jej zamknąć się w swojej komnacie, a sam z synem i dwoma pasterzami udaje się na siolo, do zagrody swego ojca, Laerta.

- Rozradowana staruszka z pokrzykiem w górę na wyżki
 Biegnie, pani oznajmić, że mąż jej luby jest w domu.
 Rażnym krokiem dobiegła — kolana w siłę się wzmogły —
 Staje w głowach królowej, odzywa się k'niej przebudzając:
5. Zbudź się, zbudź, Penelopo, o dziecko drogie, a ujrzysz
 Wnet w żywe oczy, coś już tak dawno pragnęła tu ujrzyć:
 Wrócił twój ukochany Odyszej, w domu już gości,
 Hardych twych zalotników wytepił wszystkich, co w dwór nasz
 Hańbę wnieśli, grabieżąc i śmierć twego syna gotując.
10. Na to jej zaś Penelopa roztropna z gniewem odrzeknie:
 Babciu, zmysł poraziły ci bogi: w mocy ich przedsię
 Już zgola durnym uczynić mądrego przed tem i już zaś,
 Kiedy mu zbraknie pojęcia, pojętność znowu mu wrócić.
 Tak, poraziły ci zmysł twój, acz mądraś była dotychczas!
15. Czego to mnie, która jestem w żałości gorzkiej napadłaś
 Z wieścią twoją szyderczą, a jeszcze i sen mi odjęłaś
 Słodki, który tak mile przytulił się mnie na powiekach.
 Pierwszy to raz tu usnęłam z takową w sercu lubością,
 Odkąd on, wielozmysłny Odyszej, do Troi pociągnął.
20. Zejdźże z oczu mi precz, do izby swojej napowrót
 Znajdź, gdyby zaś która inna z nadwornych moich służebnic
 Z wieścią, taką na wiatr, przybieżała zbudzić mię ze snu,
 Wnetbym ją przegoniła zuchwałą, preczby odeszła
 Z płaczem wstecz do komory; a wiek jeno ciebie oszczędza.
25. Na to jej Eurykleja, piastunka luba, odrzeknie:
 Ależ, dziecko miłeńkie, nie szydę z ciebie bynajmniej,
 Jest już w domu Odyszej, istotnie w domu, to przecież
 Gość ów, ten ci wędrowiec, co tak znieważali go wszyscy.

- Wszak Telemach już przed tem wiedział i znał jego powrót,
30. Alić on tajemnicy dochował ojcu, dopókad
Ten nie uskromi w domostwie napastnej zgrai zloczynców.
Rzekła, a rozradowana królowa, z łoża wybiegłszy,
Szyję staruszce obejmie, a łzy jej płyną po licach.
Jakoż znów przemawiając, wygłasza słowo dolotne:
35. Babciu kochana, o jeśli to prawda jest, co oświadczasz,
Jeżeli on rzeczywiście w domu, to przedsię mi powiedz,
Jakże to on zalotników tych wszystkich zdołał wytępić
Sam swoją dłonią — on jeden, a ich zaś tam cała hurma?
Na to jej Eurykleja piastunka znowu odrzeknie:
40. Nie znam nic, nie widziałam, a tylko jęk mię dolatał
Tam zabijanych, siedziałyśmy wszystkie w komorze w zakątku
Z trwożą w sercach, a drzwi były od nas mocno zaparte;
Aż mnie nagle Telemach podszedłszy, głośno zawezwał,
Iżbym przyszła, gdyż jego to ojciec mnie przywołuje.
45. I obaczyłam Odyssa: śród trupów spizem pociętych
We krwi stał sposoczony, by lew, kiedy wołu rozerwał.
Wokoło niego pokotem leżeli w krwi i kurzawie
Gęsto jeden za drugim — radosne to było i straszne.
Wszyscy oni za progiem już leżą pośrodku dziedzińca,
50. W długim szeregu, a siarką Odysej wykadza domostwo,
Mocny ogień znieciwszy i mnie po ciebie tu wysłał.
Chodźże, byście się przecie radością mogli ukoić
Dziś już szczęśni oboje, wytrwawszy krocie udręczeń;
Już bo twoja nadzieja najwyższa spełnia się całkiem:
55. Wrócił żywy Odysej i żywych zastał i ciebie
I twego syna lubego; a tych zalotników niegodnych
Za ich sprawy bezecne co do jednego wytępił.
Na to jej znów Penelopa roztropnie wzajem odrzeknie:
Babciu kochana, nadarmo ty szczęściem serce radujesz,
60. Wiesz to przecie i sama, jak powrót jego nam wszystkim
Jest pożądany, a mnie i synowi mojemu najbardziej;
Alić wieść, którą głosisz, prawdziwą nie jest bynajmniej;
Raczej ktoś z wiekuiстых wytępił tych dziewostębców,
Rozpanoszonych niegodnie, oburzon tu ich zajadłością.
65. Wszak to oni zuchwalce nikogo z ludzi nie chcieli
Uzczyć, zacny, czy hultaj, gdy wszedł w to nasze domostwo;
Słuszną tedy i karę odnieśli — alić Odysej
Powrót swój nieochybnie zatracił, zginął napewno.
Na to jej znowu odrzeknie Eurykleja piastunka:
70. Dziecko miłeńkie, i jakież to słowo z ust ci wybiegło!
Jakże to, jeszcze nie wierzysz, iż mąż twój wrócił i siedzi

- Tam przy swoim ognisku ojczystem, o jakżeś nieufna!
 Hejże, inny ci tedy ukazę znak nieomylny:
 Bliznę tę, którą nigdyś odynieć kłem mu wydrasnął,
 75. Gdym umywała mu nogi, postrzegłam, chciałam ci krzyknąć,
 Lecz on usta mi nagle obojgiem dłoni zacisnął,
 Nie dopuszczając do głosu, gdyż bał się zdradzić niewczesnie.
 Chodźże prędko, a ja swoje życie daję ci w zastaw:
 Jeślić słowoby moje zawiodło, zabij mnie wtenczas!
80. Na to jej znów Penelopa roztropna wzajem odrzeknie:
 Babciu kochana, nie zdolna ty wiecznie żyjących niebianów
 Mądrej myśli odgadnąć, acz samaś przecie rozsądna.
 Wszakże pójdę do syna mojego, ażeby tam ujrzeć
 Tych zalotników pobitych i władcę, który ich stargnął.
85. To powiedziawszy wychodzi z komnaty w dół, ale w sercu
 Waży na dwoje, azaliby męża z oddali doświadczyć
 Wpierw, czy zbliżyć się doń i twarz mu całować i ręce.
 Zaś kiedy próg już przeszła kamienny i weszła do izby,
 Siadła naprzeciw boskiego Odyssa w ognia rozblasku
90. W krześle pod ścianą opodał; a on przy słupcu wysokim
 Siedzi, w ziemię pogląda, czekając, azali to pierwsza
 Doń nie podejdzie małżonka, gdy zaś w żywe oczy go ujrzy.
 Lecz ona milczy i czeka, zdumiona w sercu, a już zaś
 Zda się jej, tenże sam z kształtu i z oczu, to znówuż
95. Obcym zda się jej całkiem, wytartą odzian oponczą:
 Jął też matce przyganiać Telemach, gniewnie ją karcąc:
 Matko, niematko, doprawdy, iż serce w tobie kamienne,
 Jakże to, siadłaś opodał od ojca mego, a twego
 Męża, zbliżże się przecie, powitaj słowem radosnem!
100. Żadnaby inna niewiasta od męża swego nie siadła
 Tak na uboczu ozięble, gdy ten po trudach nadludzkich
 Wrócił w progi ojczyste, dwadzieścia lat się tułając —
 Lecz twe serce to zawsze ni głaz, ni żelazo najtwardsze.
 Na to ozwała się doń Penelopa roztropna i rzeknie:
105. Dziecko ty moje, zamarła mi dusza w piersiach, niezdolnam
 Ani słowa mu rzec, ani spytać zaś o cokolwiek,
 I ani w oczy mu pojrzeć; jeżelić wszakże istotnie
 Jest to Odyszej i on sam wrócił w domostwo, to wzajem
 Rozpoznamy się łatwo, bo są zaś znaki tajemne,
110. Nam jeno tylko wiadome, co nas obojga upewnią.
 Tak powiadała, uśmiechnął się na to zbożny Odyszej;
 I przemawiając do syna, zagadnął słowem dolotnem:
 Matce swej, Telemachu, nie wzbraniaj prawdy wyświecić
 W izbach naszego domostwa, maluczko, a ona mię pozna,

115. Sprawia to zaś moja szpetność i ta ot zdarta oponcza,
Iż mnie wzdraga się uznać, uwierzyć, iż ja oto jestem!
Alić raczej pomyślny, co nam uczynić wypadnie:
Jaśli bo ktoś w swojej ziemi rodzinnej spełni zabójstwo,
Choćby i zgładził pacholka, co miałby niewielu powinnych,
120. Pierzchnąć musi, porzuca domostwo i pola ojczyste,
Myśmy to zaś porazili tu zastęp grodu obrońców,
Młódź na Itace doborną, zastanów się tedy, co począć.
Na to mu znów się odezwie Telemach świetny i rzekł zaś:
Poradz sam, ukochany mój ojcze, twoją bo zmyślność
125. Sławią wszystkie narody i nikt zaś z ludzi żyjących
Z twą zaradnością i zmysłem, o lepsze z tobą nie pójdzie.
My trzej z tobą idziemy ohotnie, a sądzę, iż odtąd
Już nienadarmo, co siły wystarczą, z tobą jesteśmy.
Odpowiadając mu, rzekł wielozmyslny, zbożny Odyszej:
130. Tak jest, powiem ci tedy, co mnie się wydaje najlepsze:
Najpierw trza się wykąpać i szatę świeżą przyodziać;
Jakoż i te służebnice niech wnet przyodzieją się pięknie;
Niech zaś siądzie i gędźbiarz z rozdzwiewczą w dłoniach formingą
I niech w struny wesoło zadzwieknie do śpiewu i tańca,
135. Iżby tam poza dworcem i bliższy i dalszy przechodzień
Sądził, iż się tu w izbie wesele odbywa się huczne —
Tak, żeby wpierv się na mieście po domach wieść nie rozniosła
O dziewosłębcach pobitych, aż wreszcie w pole odejdziem,
Kędy ogrody i sioła kwitnące, a tam zasię ujrzym,
140. Jaką nam władca Olimpu nastęczy radę zbawienną.
To im rzekł, a zaś oni posłuszni pełnią mu rozkaz:
Najpierw myją się wszyscy, następnie szaty wdziewają;
Stroją się też służebnice, a gędźbiarz boski, ująwszy
Gładką swoją formingę ucieszną, zagrał i wszystkich
145. Wzbudził żywo do tańca i śpiewów słodkoweselných.
Gędźbą całe rozbrzmiewa domostwo i nóg tupotaniem
Mężów żywo tańczących i kształtnych w pasie służebnic.
Jakoż rzeknie niejednen przechodzień gdzieś poza dworcem:
Już tam ktości poślubił królowę, wesele napewno!
150. Niezhamowana, nie chciało się pani wierności dochować
Ślubnemu swemu mężowi, nie mogła powrotu doczekać!
Tak tam prawil niejednen, istotnej sprawy nieświadom.
Wielkodusznego Odysa tymczasem kąpię na dworcu
Eurynoma i wonną oliwą mu ciało namaszcza,
155. W świetną szatę obleka i w piękną odziewa oponczę;
Zaś wielowładna Atena, czcigodna córca Kronidy,
Ulubieńcowi swojemu nadaje kształt urodniejszy:

- W kędzior włosy uwija na głowie, by kwiat hyacentu;
 Zaś, jak złoto na srebrze polyska, gdy je rozcięńczy
160. Biegły mistrz, co go Hefest sam i Atena uczyli
 Różnych sztuki tajemnic i ślicznych dzieł wykonywać;
 Taki mu czar na ramieniu i skroniach wznieca niebianka —
 Iż z kąpeli wyszedłszy, do bogów stał się podobnym
 Wzrostem i kształtem i siadł zaś w krzesło, gdzie siedział już przedtem,
165. Nawprost swojej małżonki i tak zaś rzekł, przygadując:
 Bógże z tobą, kobieto, istotnie władcy Olimpu
 Dali ci serce kamienne, jak żadnej innej niewieście!
 Żadna bo inna doprawdy od mężaby swego nie siadła
 Tak na uboczu ozięble, gdy ten po trudach nadludzkich
170. Wrócił w progi ojczyste, dwadzieścia lat się tułając.
 Babciu, łoże osobno mi pościel, sam jeno pójdę
 Spocząć, serce bo u tej niewiasty zimne żelazo.
 Na to ozwała się zaś Penelopa roztropna i rzeknie:
 Pan bóg z tobą, nie pyszna ci jestem, nie stronię od ciebie,
175. Ani się zbyt nie narzucam; a już zaś dobrze pamiętam,
 Gdyś w koryciastym okręcie z Itaki w drogę się puścił.
 Tak jest, Euryklejo, łożnicę mu tedy przygotuj,
 Alic nie w tej, co ją sam wyporządził komnacie ozdobnej,
 Ztamtąd weź i gdzieindziej ją postaw i tamże mu zaściel
180. Miękkie runa owieczne, oponiężę i barwny kobierzec.
 Tak powiadała, by męża doświadczyć, a zbożny Odyssej
 Już z oburzeniem się ozwał do swej dostojnej małżonki:
 Cóż to ja słyszę, kobieto, o jakież słowo bolesne!
 Któżby mógł moje łoże oderwać, niktby nie zdołał,
185. Choćby i zmyślny i mocny i chybać bóg jeno tylko
 Mógłby je, gdyby zechciał, na innem miejscu utwierdzić,
 Lecz nikt z ludzi żyjących i choćby w sile młodzieńczej;
 Gdyżby przecie nie odjął, bo jest zaś dziwna osobność
 Tej łożnicy małżeńskiej, co przecie ją sam sporządziłem:
190. Gęstolistna oliwka wyrosła w środku dziedzińca,
 Rozkonarzona, a pień jej zdrów, gdyby filar przedsiönku.
 Wokoło niego komnaty wykreślam i dom cały wznoszę:
 Obrukowuję przyciesia, a dach na płatach umacniam;
 Kładę progi kamienne i drzwi zaworzyste w uszakach
195. Wstawiam; a wtedy z rozrosłej oliwki konary podciąwszy,
 Pień zaś z kory obrawszy i ociosawszy go zewsząd
 Pod sznur zmyślnie, a gładko—i tak nieruchomo utwierdzam
 Mocną stopę; a później to już i toporem i świdrem
 Z wierzchu robotę wykańczam, aż łoże gotowe stanęło:
200. Zdobne słoniową kością, a złotem lśniące i srebrem

- I wyrównane misternie zaplotem gurtów rzemiennych.
 Ten ci znak ukazuję, niewiasto, teraz bo nie znam
 Czy też łożo to moje na miejscu stoi, czy już je
 Ktoś od trzonu oderwał i zaś gdzieindziej umieścił.
205. Rzekł, zaś nogi zadrzały i serce drgnęło jej w piersiach,
 Słyszy bo z ust swego męża nieznaną innym osobność;
 Z płaczem rzuca się w jego objęcia, dłońmi ujęła
 Szyję kochaną, całuje w skroń i mówi z żałością:
 Przebac, luby Odysie, nad innych ludzi ty wszystkich
210. W każdej sprawie najmędrzy; bogowie to nam zrokwali
 Krzywdę, szczęściu naszemu zazdroszcząc: nie dali pospólnie
 Przeżyć lat młodocianych — zetknęli u progu starości —
 Lecz ty w żalu ochłodnij i już nie gniewaj się na mnie,
 Żem cię nie przewitała uściskiem, wszedłszy do izby;
215. Zawždy serce bo moje nieufne było i trwożne,
 Aby to mnie którybądź wędrowiec obcy nie złudził
 Słowem umilnem, bo wielu jest takich, co zdradę knowają.
 Czyżby śliczna Helena, niebiańska córą, uległa
 Wprost obcemu mężowi i rozlubowała się zdroźnie,
220. Jeśliby znała, że ją Achejanie z Troi napowrót
 Wyrwą i wżad na okręcie powiozą do ziemi ojczystej.
 Bóg ją pchnął oczywiście niegodnej sprawie się poddać,
 Nie przewidziała nieszczęścia obłędem zaćmiona, iż błąd jej
 Stanie się w klęski brzemienny — a dotknął nas co najbardziej;
225. Lecz gdy wskazał mi owo tajemne znamię osobne
 Wspólnej naszej łożnicy, o którym nikt tu nie uznał
 Prócz nas dwojga i wiernej nam służebnicy Aktorji,
 Com ją z wianem dostała od ojca, z domu wyszedłszy,
 Izby strzegła porządku w komnacie naszej małżeńskej,
230. Toś moje serce uzyskał, acz tak ostrożne dotychczas.
 Tak powiadała, a w nim jeno żalosość wzbudza się większa.
 Płacząc, trzyma w objęciach miłosną swoją małżonkę.
 Jak gdy ład pożądany zabłyśnie żeglarzom nieszczęsnym:
 Bóg, ziemiotrzęsny Pozejdon, ich okręt szczelnobudowny
235. Gdzieś na morzu daleko roztrzaskał — wiatr porywisty
 Wzbudził i wały rozhuśtał na słonej topieli odmętów —
 Jakoż z nich poniektórzy jedynie, brzegu dotarliszy,
 Z fal wynurzają się mętnych, a morszczą każdy oplątan —
 Tak w jej sercu i on też upragnion był i utęsknion,
240. Iż od szyi kochanej nie zdolna ramion oderwać.
 Takby to ich biadających różanna zesła jutrzeńka,
 Gdyby nie znów wielomocnej Ateny sprawa i zmyślność,
 Gdyż ona noc wstrzymywała u kresu, ujawszy Jutrzeńkę

- Złotokoleśną śród fal Oceanu, nie dając jej zaprząd
 245. Rączych obu rumaków, śmiertelnym światło niosących,
 Lampa i Faetona, co rydwan niosą Jutrzenki.
 Jakoż rzeknie do swojej małżonki zmyślny Odyszej:
 Zono, znaj i pamiętaj, zem dotąd jeszcze nie wszystkich
 Swych podźwignów dopełnił, że trud i mordęga ponownie
 250. Mnie oczekują, a mus mój sprawę należnie uiszczyć.
 Duch mi Terezjasza obwieścił wszystkowiedzący,
 Gdy był w groźnopomroczone Hadesa wstąpił królestwo,
 Iżby mi powrót uznać i własny i swych towarzyszków —
 Lecz nam pora, niewiasto, obojgu w łożu wypocząć
 255. I we śnie błogodawczym otrzeźwić siłę i dzielność.
 Na to mu zaś Penelopa roztropna znowu odrzeknie:
 Będzie twoje ci łoże gotowe zawsze, ilekroć
 W duszy zapragniesz, gdy otoc zwolił ci bóg na niebiosach
 Wrócić w progi ojczyste, do miłej ci ziemi rodzinnej;
 260. Lecz gdyś wspomniał o nowych zamysłach z boga powziętych,
 Powiedz, jakie to trudy czekając jeszcze, bo chociaż
 Później wszystkie je uznam, nie wadzi i wnet je usłyszeć.
 Na to jej znów się odezwie Odyszej zmyślny i rzekł zaś:
 Pan bóg z tobą, kobieto, i czegoż tak z ciekawością
 265. Mnie przepytujesz: odpowiem ci tedy, a nic nie zataję:
 Alić ani twe serce się tem nie ucieszy, ni w mojem
 Ztąd nie wesele, że oto, jak wiesz mi nakazał: ponownie
 Ujmiesz wiosło i w drogę się puścisz, mus ci niezbędny;
 Mężów snąc zgoła innych wynajdziesz, już nie znających
 270. Morza zupełnie i tych, którzy soli nie biorą do jadła.
 Niemniej zgoła im obce i krasnopięrsne okręty
 I owe wiosła doręczne, co są gdyby skrzydła okrętów.
 Jakoż znak ukazuję ci pewny — wiedz, nie zapomnij:
 Gdy ino spotkasz po drodze wędrowca tam na obczyźnie,
 275. Który ci rzeknie, iż dłoń twoją sprawna trzyma wiejadło,
 Wtenczas ty, swoje wiosło żeglarskie w ziemi utknąwszy,
 Pozeidona moczara niezwłocznie żertwą ofiarną
 Uczcij: z byka i kozła i rozplodnego kabana.
 Zaczem wracaj do domu i tam zaś składaj pocztne
 280. Szczęsnym, wiecznożyjącym, co dzierzą niebo rozległe,
 Wszystkich czcząc pokolei. A śmierć nie na morzu, w domostwie
 Znajdzie do ciebie powolna, beztrwożna, w twojej starości
 Późnej, lat schyłonego ciężarem, wśród ci najmilszych,
 W błogosławieństwie żyjących. Co rzekł to jest nieodzowne. —
 285. Skończył Odyszej, a na to mu znów Penelopa roztropna:
 Jeśli szczęśni bogowie tak starość błogo ci wieszczą,

Toć zaufajmy, że odtąd i klęski srogiej nie doznasz.

Tak tam oni to jedno, to drugie wzajem gaworzą,

Zaś Eurynoma natenczas i Eurykleja piastunka

290. Strojne łoże im ścielą derami w świetle pochodni.

Zaś gdy już zgotowały obojgu miły spoczynek,

Snu spragniona piastunka do swej komory odeszła,

Eurynoma ich zaś, pokojowa służebna, prowadzi

W górę do izby sypialnej, pochodnię w dłoni trzymając.

295. Wwiodłszy, wraca napowrót, a oni w swoją łóżnicę

Weszli, dawną królewską, uszczęśliwieni oboje.

Też i Telemach i pasterz Filetjos i boski Eumej

Rozradowani weselem i odprawiwszy niewiasty,

Również poszli wypocząć, a każdy do swego zakątka.

300. Ci zaś dwoje, gdy słodkim się już upoili uściskiem,

Poczną z sobą nawzajem gaworzyć, rozpowiadając:

Ona mu więc opowiada, jak wiele musiała wycierpieć,

Patrząc zdrożne zabiegi i zbytki swych dziewosłębców,

Którzy, by cel swój osiągnąć najlepsze ciolki i kozły

305. Rżnęli i wina obfite zapasy z kruż wypijali;

Zaś bogorodny Odyszej wygwarzył swojej niewieście,

Ile to bied i utrapień przysparzał innym i sam też

Nędze znosił i trudy nadludzkie, a ona słuchała —

Sen ją wpięrow nie owładnie, aż on dokończy powieści.

310. Tak tedy gwarzył Odyszej, jak był poradził Cykońców,

Jako do ziemi się znów Lotofagów żyznej doblał,

Jak nań Cyklop się wziął, a on zaś srodze się pomścił

Za swych druhów, co ich był w grocie pozjadał okrutnik;

Jak ztąd znów do Eola się dostał, a ten go ugościł

315. Szczodrze i w drogę bezpiecznie ich wysłał wprost do Itaki,

Lecz nadaremnie, acz byli już blisko, to zerwał się wicher

I wstecz znowu popędził po rybnych morza topielach.

Tak zaś do Lestrygońców dopłynął Telepylońskich,

Którzy mu znów i okręty i druhów jego wytlukli;

320. On tylo jeden z okrętem i z drużbą swoją pozostał.

Też i o Cyrki chytrościach małżonce lubej napomknął;

I znów jako w pomroczne Hadesa wstąpił królestwo,

Iżby zaś u Terezjasza wieszczolka wieszczby wysłuchał;

Jak zaś swych towarzysów w Erebie ujrzał i tamże

325. Matkę, która go wszak porodziła i wyhodowała;

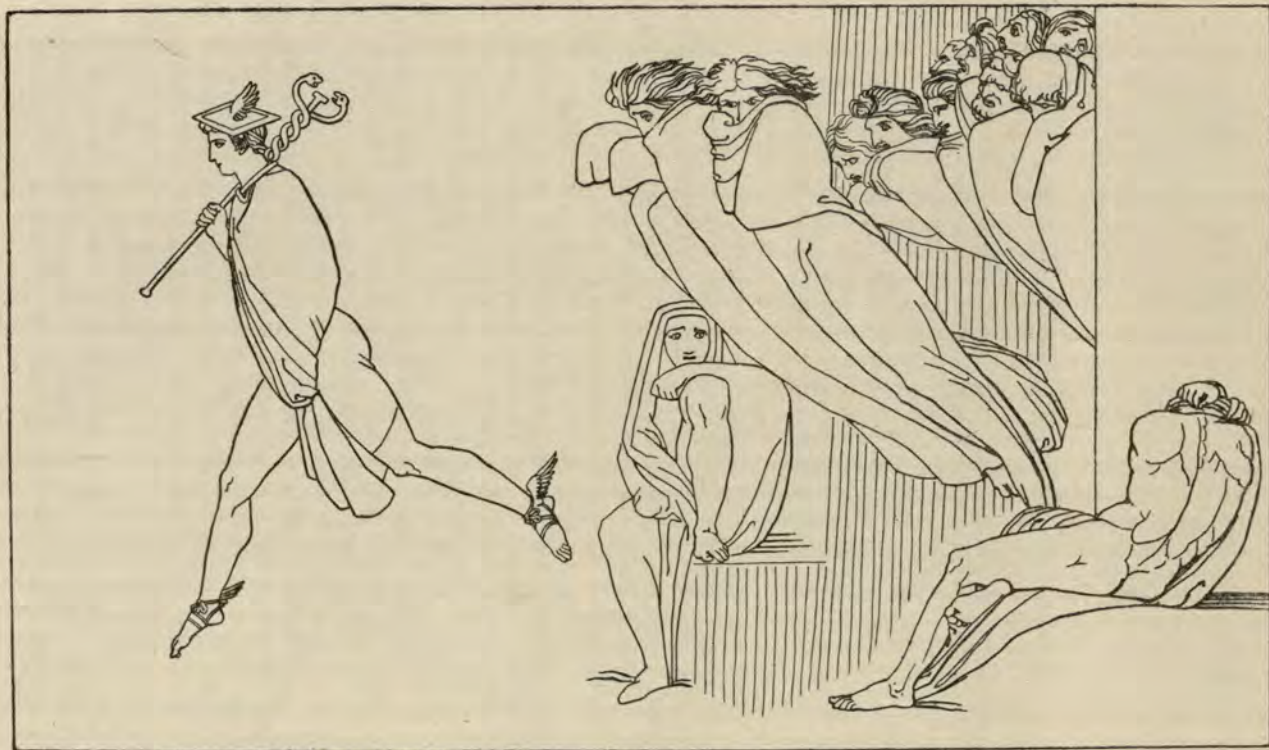
Jak znów Syren uwodnych ponętą lubował się pieśnią,

Zaczem w skały do Planktów się dostał: pomiędzy Charybdę

Wpadł i Scyllę okrutną, co sześciu mu druhów pożarła;

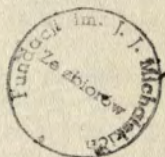
Znów zaś jak jego druhy porznęli ciolki Heljosa,

330. Przez co mknący się okręt piorunem na morzu roztrzaskał
Zews, lubujący się w gromach i resztę druhów wytepił;
Sam on tyło się wymknął z okrutnej zguby i śmierci.
Jak zaś przybył na wyspę Ogygję do nimfy Kalipsy,
Która go znów wstrzymywała, by mężem przy niej pozostał
335. W boskiej grocie zacisznej i goszcząc, wciąż go upewnia
Nieśmiertelnym uczynić i młodość dać wiekuiłą,
Alic' duszy mu zbożnej nie zdolna przecie owładnąć;
I jako wreszcie po wielkiej mordędzie do kraju Feaków
Przybył, a ci go uczcili nie to, gdyby boga samego
340. I wyprawili w okręcie do miłej mu ziemi rodzinnej,
Obdarowawszy go hojnie szatami i złotem i srebrem.
Na tem skończył Odyssej opowieść swoją, bo sen już
Zdjął go słodki i serca mu stłumił bolesną udrcę.
Jakoż znów do roboty się wzięła Atena niebiańska:
345. Gdy jeno w duszy postrzegła, że już wielozmyslny Odyssej
W słodkim śnie ukojony przy swej czcigodnej małżonce,
Złotokoleśną Jutrzenkę wypędza z fal Oceanu,
Iżby światło po ziemi rozniosła; a wtem i Odyssej
Wstał z łóżnicy i rzekł zaś do lubej swojej niewiasty:
350. Zono, krocie udrczeń doświadczyliśmy oboje:
Ty we łzach wieloletśknych na powrót mój wyczekując,
Mnie zaś Zews i niebianie też inni, udrci nie szczędząc,
Powrót mój wstrzymywali do miłej mi ziemi ojczystej;
Lecz od dziś, gdy oboje na leżach swoich jesteśmy,
355. Ty, jak przed tem zawiaduj bogactwem naszym w domostwie,
Zaś te stada i trzody, co zjedli nam dziewosłębcy,
W części łupem odzyskam, a w części zwrócą mi chętnie
Inni władcy achejscy i znów się zagrody wypełnią.
Dziś zaś wyjdę za miasto, na sioła kwitnące, by tamże
360. Ojca swego powitać, co wszak o syna się troszczy.
Nadto jeszcze, kobieto, i ważną ci sprawę porączam:
Wraz ze słońca rozbłykiem rozejdzie się wieść po zaułkach
O dziewosłębców kłesce, żem zaś wytepił ich wszystkich.
Jakoż ty, służebnice zebrawszy, w izbie na wyżkach
365. Schroń się, o nic nie pytając, nikogo zgoła nie patrząc.
Rzekł i zaś na ramiona połyskną zbroję włożywszy,
Zbudził wnet Telemacha i wiernych pasterzy obydwóch —
Każe im zaś przyodziewać bojowne, lśniące rynsztunki;
A oni pełnią mu rozkaz i w spiż przybierają się groźny.
370. Zaczem drzwi odemknawszy, wychodzą, a przodem Odyssej-
Światłość już się po ziemi rozwidnia; Atena ich wszakże
W mgłę owinęła i tak zaś z miasta wywiodła bezpiecznie.



Dusze ich precz uleciały szeleszcząc, a przodem podążył
Hermes, ludzki obrońca, w podziemian ćmiącą się otchłań...

24. 9—10.



DZIEWOSŁĘBCY W EREBIE — POJEDNANIE

Treść: Hermes prowadzi do Erebu dusze zalotników. Tam są świadkami spotkania się Achilla z Agamemnonem. Ten wypytuje Amfimedona o przyczynę ich śmierci. Odyszej z Telemachem i pasterzami przybywa do zagrody Laerta. Tam wchodzi do sadu i zastaje ojca sadzącego szczepy i w końcu odkrywa mu, że jest jego synem. Udają się na biesiadę, podczas której wita go stary Doljos ogrodnik z sześciu synami. W mieście Eupejtes, ojciec Antinoosa, pobudza mieszkańców do pomsty. Odyszej ze swemi uderza na tłum. Pierwszy ginie Eupejtes z ręki Laerta. Atena kończy bitwę i czyni zgodę między królem a narodem.

- Hermes, władca kileński, przypędził dusze zawezwać
 Martwych wszech dziewosłębców; a laskę w dłoni czarowną
 Dzierży, którą, gdy zechce, to oczy stula śmiertelnym,
 W śnie ich grożąc i znów jeno dotknie, a wzbudzi uśpionych —
5. Laską je trąca, a one mu wnet ulatują z szelestem.
 Jak niedoperze, u stropu wiszące w grocie zamierzchłej,
 Wszystkie wnet ci uleczą świegocąc, skoroby tylko
 Pierwszy z nich, który bądź, ze splotu się umknął, podobnież
 Dusze ich precz uleciały szeleszcząc, a przodem podążył
10. Hermes, ludzki obrońca, w podziemian ćmiącą się otchłań.
 Po-przez bramę słoneczną i mar znikomych siedlisko,
 Po-przez wart Oceanu i wpoprzek skał Leukatskich
 Wskroś pomykając, na Asfodelową dostały się łąkę,
 Tam, gdzie snują się dusze, bezmocne cienie pomarłych.
15. Wśród nich tamże i widmo Pelejowicza Achilla;
 A z nim dusze Patrokla i Antylocha młodzieńca,
 I świetnego Ajaksa, co wzrostem swoim i kształtem
 Był ponad wszystkich Danajów z wyjątkiem jedynie Pelejdy.
 Tak przy Achillu gromadzą się inni — a zbliża się ku nim
20. Widmo znów, Agamemnon Atryda, z jękiem żalonym,
 Druhów swych otoczony cieniami, którzy pospólnie
 Z nim poginęli na uczcie za sprawą złego Egista.
 Doń zaś widmo-Achilles zwraca się pierwszy i rzekł zaś:
 Atreowiczu, nad wszech bohaterów sławnych achejskich
25. Ciebie to wszak umiłował najbardziej Zews gromowładca,
 Skoro ci dał królowanie nad mnóstwem męży bojownych

- W ziemi trojańskiej, gdzie ciężkie znoje tyrały Danajów;
Alić patrz, to i ciebie dotknęła twarda konieczność,
Której nikt ci nie ujdzie, gdy słońca świat mu zajaśniał.
30. Czemuż władco dostojny, uroczny w swojej potędze,
Tamże w Troi nie ległeś, tam kres swój mając zaszczytny;
Wzniesliby tobie wysoki mogilnik męże achejscy,
Syn zaś twój ukochany sławęby twoją odzierzył;
Lecz zgotowano ci śmierć nad wszystkie inne okropną!
35. Na to mu zaś Agamemnon, Atrydy widmo, odrzeknie:
Szczęsny Pelejowczu, do boga podobny Achillu,
Gdyś ty zdała od Argos pod Troją legł wielobasztną,
Wokoło ciebie Danaje i męże przedni trojańscy
W krwawych padali gonitwach, a ty wśród krwi i kurzawy
40. Wielkiś leżał na wielkiej powierzchni, o bitwie zapomniał.
Cały się dzień borykano o zbroję twoją Achillu,
Końca nie byłoby walki, aż Zews ją burzą rozpędził.
Z pobojowiska twe zwłoki podjąwszy, niesiemy w okręty,
Tam cię na łożu kładziemy, myjemy pleć twoją piękną
45. I namaszczyamy wonnością; a ileż to lez ponad tobą
Gorzkich wyleli Danaje i włos swój kładli odcięty.
A twoja matka miłosna z orszakiem nimf wiekuistych
Wysłała z wody na wieść przeraźliwą i jęk wniebogłosy
Po-przez morza poniosła, że strach zdjął wszystkich Achejan.
50. Już zaś byliby precz cofnęli się w czarnych okrętach,
Jedno wstrzymał ich mąż niepożyty, starej mądrości,
Nestor, którego rady i przed tem były najlepsze;
On to mąż prawomyślny się wtedy odezwał i rzekł zaś:
Stójcie, nie uciekajcie, waleczni synowie achejscy,
55. Matka z morza wybiegła, a z nią jej siostry, bogunki,
Uczcić syna lubego po raz już przecie ostatni.
Tak przemawiając, powściągnął strach wśród męży achejskich.
Ciebie zaś wtedy Nerejdy, córy wodnego starszka,
Łzy wylewając, ostąpią i w gźło wiekuiste oblekły —
60. Dziewięć Muz ponad tobą naprzemian głosem niebiańskim
Pieśni piało żalosne, a wtedy bez łez toś nie ujrzał
Ani jednego z Achejan, tak śpiew ich dusze przeniknął.
Tak przez dni siedmnaście i tyleż nocy śmiertelni
I wiekuiści pospólnie płakaliśmy ciebie, Pelejdo,
65. W dniu ósmnastym ogniowi dajemy — a moc dookoła
Thustych rżniemy baranów i wołów powolnokroczących.
Płoniesz w boskiej odzieży na stosie, leją ci w ogień,
Słodki miód i oliwę — a huf bohaterów achejskich
Walkę zawodzi dokoła ogniska w zbrojach; ci pieszo,

70. Inni na wozach koleśno i niebios wrzawa dosięga.
Zaś gdy ogień Hefesta już zwłoki twoje pochłonał,
Proch twój z brzaskiem jutrzeńki, w przesłiczny dzban zsypujemy,
Z wonnościami i winem rzeźwiącym, a twoja to matka
Dzban ów złoty dwuuszny podała, w darze go wzięwszy
75. Od Dioniza, a Hefest słynny to dzieło wykończył.
W tym twój proch zpopielony się kryje, świetny Achillu,
Z prochem miłego ci w sercu Menetyjczyka Patrokla;
Proch zaś Antylochowy, twojego druha, co był ci
Najulubiwszy po zgonie Patrokla, stoi tuż obok.
80. Na spalenisku ci zaś, nad dzbaniem sypią ci kurhan
Wielkozaszczytny, wyniosły, achejskich walk przodowójcy;
Tuż nad strądem pomorskim, gdzie w dal się rozciąga Helespont,
Iżby każdy go widział, żeglując po morzu rozległym,
Z mężów dziś ci żyjących i tych, którzy później nastąpią.
85. Zaś twoja matka, u bogów zebrawszy świetne podarki,
Stawia je synom achejskim, zwycięskim wręcz na igrzyskach.
Choćby wielu już mężów pochówki widział ktokolwiek
Sławnych, w boju poległych — gdy młodzież w zbrojach, na ostre
Wzajem uderza o świetne nagrody na cześć po umarłym —
90. Wszakże w sercuby zdumiał się wtenczas, tam ci dopiero
Te podarunki ujrawszy, co je na cześć twoją kładą
Matka twoja, Tetyda, boś był ukochany od bogów
Tak, iż nawet po zgonie twe imię słynne i wielka
Mężność twoja, Achillu, wśród ludów brzmi wielogłośna;
95. Zaś mnie jakąż podzięką? Gdym wojnę do kresu dociągnął,
W dniach powrotu mojego zagładę mi Zews przygotował
Straszną z dłoni Egista i mojej żony występnej.
Tak dwa cienie, to jeden, to drugi gaworzą, gdy patrząj
Hermes zbliża się ku nim przewodnik, Argozabójca,
100. Dusze z sobą prowadząc poległych z dłoni Odysa
Wszech dziewosłębców; zdumieni obadwaj idą naprzeciw.
Zaś wśród tych Agamemnon Atryda łatwo tu poznał
Dzielnego Amfimedona młodzieńca, syna Melantja,
Gdyż on był jego drużbą gościennym tam na Itace.
105. Jakoż pierwsza do niego odezwie się dusza Atrydy:
Amfimedonie i cóż to za doła pod ziemię tu strąca
Was tak licznych i wiekiem rówiesnych, toczy to lepiej
Nikt w całym grodzie nie wybrał dobornych, zwawych młodzieńców.
Czyliby was ziemiotrzęsny Pozejdon zglądził w okrętach,
110. Wichrów groźno huczających zawieję na morzu zbudziwszy
Lub was męże waleczni ujeli zdradą na lądzie,
Gdyście stado baranów i wołów silili się porwać;

- Lub może w miasta obronie i niewiast poległście wszyscy?
 Mówże, wszak my ze sobą jesteśmy w drużbie gościennej.
115. Czyżby ci już niepamiętne, jakeśmy z cynym Menelajem
 Weszli w twoje domostwo, by zaś Odyssa pociągnąć,
 Izby z nami do Troi wyruszył w smolnych okrętach:
 Miesiąc cały pędziliśmy wszędy po morzu rozlewnem,
 Aż-śmy wręcz zniewolili Odyssa, grodów dobywcę.
120. Tak go zagadnął, a cień zaś Amfimedona mu odrzekł:
 Agamemnonie przesławny, Atrydo, władco narodów,
 To, coś rzekł, wychowanuku niebieski, wszystko pamiętam,
 Jakoż i to, co ten kres zgotowało nam przeokropny,
 Powiem, nic nie zataję. Odysej długo nie wracał,
125. Myśmy się też zalecali darami do jego małżonki;
 A ona zaś nie odmawia narazie, ani też końca
 Nie śniąc temu położyć, napięła zgubę okropną —
 I wprost zdradę uwiła w umyśle swoim niewieścim:
 W izbie swej nawinąwszy na krosnach przędzę cieniuchną,
130. Długą, tkąc ją poczęła i rzekła nam zalotnikom:
 Słyszcie mnie, zalotnicy, gdy zmarł już zbożny Odysej,
 Za mąż wyjdę ponownie, atoli nie wpierw, póki płótna
 Tego nie utkam, bo żal przecie byłby roboty zaprzestać,
 Toć dla starego Laerta, na czechło grobne, gdy smutna
135. Śmierć go zinnopreżna na marach złoży pogrzebnych;
 Nie chcę, żeby mi którą Achejka wręcz przyganiała,
 Że ów bez upowicia pozostał, pan tylu włości!
 Tak powiedziała, a wszyscy-śmy uwierzyli po męsku.
 Cóż pokazało się? ona, co w dzień cokolwiek ci utka,
140. To znów w noc rozesnuwa tajemnie w blasku przy żagwiach.
 Tak przemijały i dnie i miesiące w okręgu niebieskim.
 Przez trzy lata podstępnie achejską młódź tumańiła,
 Lecz gdy czwarty nawinął się rok i dnie znowu biegły,
 Wtedy nas jedna ze sług jej świadoma zdrady ostrzegła.
145. Tak to myśmy ją zesłzi, gdy wążek kradła ponownie;
 Jakoż wbrew swojej chęci roboty musiała dokończyć.
 Zaś gdy cała ta przędza wytkana była do końca,
 I gdy ją nam pokazała wypraną, jak słońce połyskną,
 Nagle bies nam Odyssa na zgubę skądści przypędził.
150. Najpierw do Eumeja pasterza zmyślny Odysej
 Wstąpił, a tamże zawitał i syn jego, boski Telemach,
 Z piaszczystego Pylosu wróciwszy w czarnym okręcie.
 Zaś we dwóch namotawszy zagładę nam dziewosłębcom,
 Przyszli wkrótce do miasta. Odysej atoli się zjawił
155. Później: przodem Telemach wyruszył, a wreszcie Eumej

- Przywiódł swojego władcę upodobnionego istotnie
 Do uboższego staruszka i gdyby dziada włóczęgę,
 Przykulonego, o kiju żebraczym, w guni odartej.
 Nikt z nas tam zgromadzonych — i młodszych wiekiem i starszych
160. Nie przewidywał chytrości i nie mógł zgoła go poznać.
 Jakoż wraz mu dojadać poczęli słowem i ciskać
 Weń, ale on i wymysły i ciągi u siebie na dworcu
 Nieporuszony, cierpliwie zniósł, lecz wszystko do czasu,
 Aż gdy Zews gromoburzca rozbudził ducha mu w piersiach!
165. Wtenczas wraz z Telemachem zebrawszy zbroje w domostwie,
 Skryli je w skarbcu na wyżkach i tam zamknęli je szczelnie;
 Zaś swej lubej małżonce polecił zdradny Odyszej,
 Iżby swym zalotnikom żelaźca i luk położywszy,
 Strzelać kazała o lepsze, co stało się rzezi pobudką,
170. Gdyż ani jeden z nas, ani luku nie zdołał naciągnąć,
 Ani strzały wypuścić — zabrakło siły u wszystkich.
 Zaś gdy w dłonie Odyssa kolejką miał się już dostać
 Łuk, wtedy my przerażeni zakrzyknem, żeby mu nie dać
 Łuku i strzał wypadzistych i choćby najbardziej pożądał;
175. Alć właśnie Telemach rozkazał luk mu doręczyć.
 Hejże tedy, gdy zmyślny Odyszej w dłonie go dostał,
 Łatwo naciągnął i wnet przestrzelił ucha toporków,
 Zaczem w progu stanąwszy, przed sobą strzały roztrząsał,
 Patrzy groźnie, wymierza i w krtań zaś Antinoosa
180. Użgnął; poczem jednego po drugim strzały celnemi
 Kładzie na ziemię, a jedni na drugich wałają się z jękiem,
 Było to zaś oczywiste, iż bóg mu któryś dopomógł;
 Jakoż w końcu i wręcz się rzucili, tną, zabijają,
 Tam i sam dopadając i stęk rozlega się straszny
185. Głów padających i krwią zbuzgała się izba całutka.
 Tak-śmy, Agamemnonie, przepadli wszyscy i dotąd
 Tam nasze zwłoki bez cześci na dworcu leżą Odyssa,
 Nic bo matki nie wiedzą i siostry o naszej porażce,
 Iżby, z krwi i kurzawy obmywszy braci i krewnych,
190. Ze czcią nas pochowali i w łzach, co należy umarłym.
 Na to mu znów powiadając, Atrydy cień się odezwał:
 Szczęsny synu Laerta, wycierp'ny, zmyślny Odyssie,
 Jakżeś wierną istotnie poślubił swoją niewiastę!
 Jakże w piersi to serce niezłomne cnej Penelopy,
195. Córki Ikariosa, że tak ci była pamiętna
 Męża z swojej młodości; jej sława cnoty niewieściej
 Nieprzeminiona, bogowie bo ludziom ukażą śmiertelnym
 Słynną pieśń wiekuistą o mądrej, cnej Penelopie.

- Pieśń zaś zgola inaksza o córce Tyndara wyrodnej,
 200. Tej zbójczyni prawego małżonka: o niej z przekleństwem
 Pójdzie wieść w pokolenia najdalsze, wszystkie bo ona
 Inne shańbi niewiasty, acz jest niektóra i zacna.
 Tak tu oni, to jeden, to drugi wzajem gaworzą
 W groźnozmrocznem Hadesa królestwie, otchłani podziemnej.

* * *

205. Tamci to zaś, wydostawszy się z miasta, prędko na sioło
 Przyszli, do pięknej zagrody Laerta, którą był starzec
 Niegdyś nabył i w nią dużo trosk i starania umieścił.
 Tu było jego dworzyszczce, a tuż zaś, blisko i szatra,
 W której jedli, sypiali i odpoczywali po trudach
210. Sprawne jego pacholki, co dłoń pracują ochotnie.
 Z nim też mieszka i stara Sycylja, zacna szafarka,
 Która tu zdala od miasta na siołach o niego się troszczy.
 Rzekł zaś wtedy Odyszej do syna i swoich pasterzów:
 Wejdźcie wy na okólnik do tej zagrody porządnej,
215. Tam zaś wieprza tłustego wybrawszy, zarzńijcie na ucztę;
 Sam zaś wpierw do ogrójca pójde, ażeby też ojca
 Swego powitać, azali to on, gdy mnie w żywe oczy
 Ujrzy, czy pozna, czy zaś i zapomniał, tak dawno nie widząc.
 Rzekł i oddaje do rąk im i włócznie swoją i tarczę.
220. Ci tedy poszli w domostwo ojcowskie, a on zaś Odyszej
 Wszedł do ogrójca, gdzie drzew owocowych zieleni się mnóstwo:
 Wkroczył w drzewne ulice, lecz ni Doliosa nie zastał,
 Ani też jego pacholków, ni synów, wszyscy bo oni
 Właśnie wyszli po cierń na ponowny płot dookolny,
225. Zaś sędziwy ogrodnik roboty ich tam dozorował.
 Więc ino ojca samego w ogrójcu postrzegł, gdy ten zaś
 Winny krzew okopywał: wytartą szatą przyodzian
 Pełną łąt, zaś skórnie u niego na nogach prostackie,
 Poczesywane z kawałków, by stopy o cierń nie zadrasnąć;
230. Też i rękawce podobne na dłoniach, na głowie zaś czepiec
 Z kozłej skóry uszyty, a on sam w smutku pograżon —
 Zaś gdy zbożny Odyszej go ujrzał w pracy mozolnej
 Już w tym wieku sędziwym i z troską w duszy bezmierną,
 To, stanąwszy pod gruszą wyniosłą, zapłakał nad ojcem.
235. Jakoż w sercu rozważa, azali się ojcu w objęcia
 Rzucić, dłoń ucałować i tak, jak stało się właśnie,
 Ojcu oznajmić, że syn jego luby do ziemi rodzinnej

- Wrócił, czy raczej zagadnąć, doświadczyć wpierv go należy.
 Owoż w sercu mu zdało się wtedy, że będzie najlepiej,
240. Jeśli wpierv nieuchwytnie doświadczy swego rodzica;
 Z tą też myślą podstąpił ku niemu zbożny Odyssej.
 Właśnie krzew okopywał staruszek, głowę zniżywszy,
 Gdy owo, tuż koło niego stanąwszy, syn go zagadnął:
 Starcze, wszystko tu patrzy, iż tegi z ciebie ogrodnik,
245. Nic bez troski i pieczy nie widzę w ogrodzie tym ślicznym:
 Bądź oliwka, czy figa, jablonka, bądź i winograd,
 Każde drzewko i grzędy pielęgnowane starannie;
 Lecz coś jedno ci rzeknę, a tylko się na mnie nie zachnij:
 Wszystko tu piękne, lecz czegoż sam zaniedbany tak jesteś?
250. Starość smutna ciemieży i brudna szata na tobie;
 Jużci nie twoje lenistwo, że władca o ciebie tu nie dba!
 Hejże, ani postawą, ni kształtem wcale nie patrzysz
 Na służebnika i raczej to sam, gdyby władca wyglądasz!
 Tak jest, trza ci się tylko wykąpać, a później po uczcie
255. Słodkich wczasów zażywać, co wszak się należy starości.
 Alic powiedz mi, proszę, i nic przedemną nie ukryj,
 Czyimż sługą ty jesteś i czyj hodujesz tu ogród?
 Jedno szczerze mi rzeknij, bym raz już przecie to uznał,
 Czy to istotnie Itaka ten kraj, do którego przyszedł?
260. Gdyż tak prawil mi ktości na drodze tutaj, lecz sądzę,
 Nie był to człek i rozumny zanadto; ani bo zdolny
 Odrzec mnie, ani słuchać uważnie, gdym go zagadnął
 O swego druha milego, azalic żyje gdziekolwiek,
 Czy owo zmarł i zestąpił w pomroczne Hadesa królestwo.
265. Jakoż ciebie się pytam, a ty posłuchaj i rozważ:
 Podejmowałem ja niegdyś na dworcu w ziemi ojczystej
 Męża milego mi w sercu, a odtąd żaden już inny
 Mąż z moich druhów gościennych nie bawił się u mnie, zaś onże
 Szczycił się być urodzonym na wyspie Itace i mówił,
270. Iż Arkezyjczyk Laertes był ojcem jego dostojnym.
 Owoż w domu go wtędym ugościł i godnie go uczył
 Wszystkiem czem jeno było zasobne moje domostwo,
 Niemniej zgola i dary godziwe mu dałem w gościńcu:
 Złota w pięknym wyrobie połysknych siedem talentów,
275. Srebrny dzban polerowny, cudownie w kwiaty usświetnion,
 Płacht welnianych dwanaście i tyleż ślicznych kobierców,
 Opończ tyleż utkanych świetlisto i szat tyleż samo;
 Nadto jeszcze i niewiast, wytworne roboty znających,
 Cztery, kształtnie urodnych — co sam zaś sobie je dobrał.
280. Na to sędziwy odrzecz mu ojciec, łzy wylewając:

- Gościu, właśnie to ziemia też sama, o którą się pytasz,
 Lecz ją dziś niegodziwcy obsiedli, stwory bezbożne;
 Och, nadarmo ty swoje prześliczne dary mu wręczył;
 Gdybyś zastał go bowiem żywego na ziemi Itackiej,
285. Byłby ci on się wywdzięczył i w drogę z domu cię wysłał —
 Wpierw ugościwszy cię hojnie, bo toć wzajemna powinność.
 Alic' powiedz mi jeszcze, kochanku, bo radbym to uznać,
 Ile to lat temu będzie, gdyś w domu go swoim ugaszczal,
 Tego biedaka wędrowca, mojego syna, nad wszystkich
290. Dotkniętego nieszczęściem — a juźci go zaś nieochybnie
 Zdala od ziemi rodzinnej na morza topieli bezkresnej
 Gdzieś tam ryby pożarły, lub w górach dzikie zwierzęta;
 Nie oplakali go tam zbiedzonego matka i ojciec,
 Aniż jego małżonka, hojnemi dary pojęta,
295. Nie uścięgnęła mu ręki na łożu śmiertnem i oczu
 Zamknąć już mu nie mogła, co wszak się należy umarłym.
 Alic' jeszcze ja ciebie zagadnę, bo radbym to poznać,
 Ktoś zac, skąd się tu wzięłaś i gdzie twa rodzina i dom twój,
 Gdzież jest wlotnopałaczny ów okręt, który cię tutaj
300. Przywiózł z marynarzami; a możeś ty jeno podróżny
 W obcym okręcie, a ten ci tu przybił do lądu i odszedł.
 Na to mu znów się odezwał Odyszej zmyslny i rzekł zaś:
 Wszystko to, czego żadasz odemnie, szczerze ci powiem:
 Jestem gość z Alibantu i tam jest moje dworzyszczce;
305. Ojciec mój, to Afidan bojownik, syn Polypenta,
 Imię zaś moje Epejrit — płynąłem wcale gdzieindziej,
 Jeno mię bóg nieprzyjazny z Sykanji tutaj zapędził.
 Okręt mój stoi zdala od miasta na strądzie pomorskim.
 Rok zaś piąty wycieka, gdy był Odyszej, jak rzekłem,
310. Z mojego dworca wyruszył ku swojej ziemi ojczystej.
 Jakże, nieszczęsny, a wszakże, pamiętam, ptaki mu powrót
 Ukazywały pomyślny i sam radowałem się wtenczas;
 On też z sercem ujechał radosnem, byliśmy obaj
 Pewni, że wkrótce się ujrzym i wzajem darami się uczcim.
315. Rzekł, zaś ogarnia Laerta żalości chmura posępna:
 Schylił się, ziemi ogrodnej nabrawszy w dłonie obiedwie,
 Na siwą głowę ją sypie, zawodząc i lzy wylewając.
 Tu przełamało się serce synowskie: z nozdrzy wyparsknął
 Gorzkość w duszy tłumioną, gdy ujrzął lzy swego ojca;
320. Skoczył, szyję mu objął, całuje, ścisza i rzeknie:
 Jestem właśnie, mój ojcze, ten sam, o którego się pytasz,
 Syn twój w roku dwudziestym do ziemi wracam ojczystej,
 Hej, ale przecie powściągnij lzy i jęk swój żalсны.

325. Krótkoć powiem, gdyż ani tu chwilki nie mogę uronić:
Tych zalotników natrętnych wytłukłem u siebie na dworcu,
Niegodziwości ich wszystkie i hańbę domu pomściwszy.
Na to mu zaś się odezwie Laertes, znów zapytując:
Jeśliś ty rzeczywisty Odyszej w domu z powrotem
330. Znak niezawodny mi ukaż, ażebym słowu zaufał.
Odpowiadając mu, rzekł wielozmyślny, zbożny Odyszej:
Ojcze, spójrz no się tylko na nogę moją, na bliźnę,
Którą mi był, kiedyś wchodził na Parnas, kłem krzywoostrym
Wyżnął dzik białokienny, gdy został od was obojga
335. Wysłan do Awtolika, matczego ojca po dary
Które mi był przeobiegał, na me urodziny przybywszy;
Nadto drzewa ci wskażę w tym pięknym twoim ogródcu
Któreś mi dał w podarunku, gdyś jeszcze małym chłopięciem
Biegł za tobą, pytając o wszystko, a szliśmy obadwaj
340. Tych oto drzew szpalerami, a tyś mi każde je nazwał.
Dziesięć wtedy jabłonek i grusz mi dałeś trzymaście,
Też czterdzieści figowców, a jeszcze i wina pięćdziesiąt
Rządków dać przyrzekałeś najlepszych — słodkie ich grona
Czernią wszędy u słupków; bo zawsze jagody dojrzeją,
345. Gdy Zews dżdżami je zrasza, a słońce wygrzeje dostatnio.
Tak przypominał, a nogi pod starcem drgnęły z radości,
Gdy oto znaki mu wskazał istotne zbożny Odyszej.
Objął w mig ramionami lubego syna, a ten zaś
Ojca już mdlejącego do piersi swojej przycisnął.
350. Zaś gdy się starzec otrzeźwił i duch mu w piersi się ocknął,
Coś miarkować poczyna i znów się odezwał i rzekł zaś:
Ojcze Zewsie, doprawdy, że twoja się wola uświęca,
Skoro ci zdroźni młodzieńcy należną karę ponieśli,
Alic strach mnie ogarnia, by zaś nie ruszyli się z miasta
355. Wszyscy Itaki mieszkańce, przyzwawszy sobie na odsiecz
Cefalończyków i innych mieszkańców wysp okolicznych.
Odpowiadając mu, rzekł wielozmyślny, zbożny Odyszej:
Ojcze kochany, nie troskaj się o to i w duszy się nie dręcz:
Pójdziem raczej do twojej zagrody, tam bo już na nas
Oni czekają: Telemach, Eumej i wolarz Filetjos,
360. Gdyż wysłałem ich przed tem, by ucztę nam zgotowali.
Rzekł i wraz wyruszyli na rozbudowany okólnik.
Zaś gdy weszli obadwaj w to piękne sióło ojcowskie,
Ujrzeli tam Telemacha i wiernych pasterzy obydwóch,
Jak już płatają mięso i wino w kruży mięszają.
365. Zaczem wielkodusznego Laertę w jego domostwie
Myje stara Sycylka, namaszcza oliwą go wonną

- I przyotula go piękną opończę; a boska Atena
 Członki wszystkie umacnia narodu władcy i daje
 Wzrost mu urodny i kształt o wiele piękniejszy niż przed tem,
 370. Tak, iż syn jego luby się zdziwił, ojca ujrzawszy
 Odmłodzonego przez kąpiel, iż zdał się do boga podobien.
 Jakoż zwraca się doń i zagadnął słowem dolotnem:
 Ojcze, doprawdy, iż bóg jeno tylko wiecznożyjący
 Mógł ten kształt okazały ci nadać i wzrost taki piękny.
 375. Na to mu zaś prawomyślny Laertes wzajem odrzeknie:
 Ojcze Zewsie, Apollu, Ateno dziewicza, o niechbym
 Dziś był tym, jako ongi bywało, gdym tu Neriton
 Z Cefalonami zdobywał na morskim brzegu zalewnym —
 Miał tę siłę młodzieńczą i mógł do walki wystąpić
 380. Z włócznią w zbroi polysknej, by zaś już z tobą pospólnie
 Tępić tych zalotników; niejedenby z mojej potęgi
 Legł tam w proch powalony, a tybyś się, synu, radował.
 Tak tam oni, to jeden, to drugi gaworzą, a tamci
 Już dokonali obrzędu i uczta stoi gotowa.
 385. W rząd też stawia i krzesła dogodne i inne siedziska;
 I wraz biorą się męże do straw przed niemi stojących.
 Wtem zaś Doljos ogrodnik przydażył z syny swojemi,
 Utrudzonemi robotą; przyzwała ich z pola staruszka,
 Ich rodzicielka, Sycylja, co tych karmiła, a starca
 390. Dozorowała godziwie, gdy ciężar lat go przycisnął.
 Ci owo zaś, kiedy ujrzą i rozpoznają Odyssa,
 W izbie stają zdumieni, a wraz też zbożny Odyssej
 Do Doljosa się ozwał, umilne słowo mu głosząc:
 Siadaj, stary, tu z nami, dowoli nadzieisz się później,
 395. Wszyscy głodni jesteśmy i jadlo stoi, a na was
 Tylko czekamy, ażeby je wspólnie z wami przekąsić.
 Rzekł, zaś stary ogrodnik, podniosłszy dłonie przystąpił
 Żywo ku niemu, uchwycił mu ręce i obie do ust swych
 Mocno przyciska i wita go, słowo miodowe mu głosząc:
 400. Jesteś z nami najmilszy i upragniony, a dziś już
 Niespodziewany zupełnie; to bóg nam ciebie tu zesłał!
 Witajże nam i postokroć, a on niech darzy cię łaską.
 Ależ powiedz mi proszę, bo radbym przecie to uznać,
 Azali już Penelopa roztropna wie, że ty jesteś
 405. W domu z powrotem, czy zaś może z wieścią do niej pobiegnąć?
 Na to mu znów się odezwał, Odyssej zbożny i rzekł zaś:
 Wie już, wie Penelopa o wszystkim, o nią się nie troszcz.
 Rzekł, zaś stary na krzesle poręcznem siadł zradowany;
 Niemniej także i jego synowie Odyssa witają

410. Mocnym dłoni uściskiem i słowem słodkomiłnem.
Zaczem przy swoim ojcu do uczyty rzędem usiedli.

* * *

- Tak oni tam u Laerta w domostwie siedzą przy uczcie,
Gdy już wieść wielogębna po całym rozległa się mieście,
Głosząc grodu mieszkańcom zagładę wszech dziewosłębców.
415. Zewsząd tedy zbiegają się męże z grozą hałaśną
Przed Odysowe domostwo, zawodząc i lzy wylewając;
Trupy z dworca wynoszą, by już zaś swoim pomarłym
Sprawić pogrzeb, a zaś wielu innych z wysp okolicznych
Wraz wysyłają na miejsca na sprawnych łodziach rybackich;
420. Zaczem znów się gromadzą na rynku w sercu boleśni.
Tu, skoro zeszli się męże, dostojni grodu mieszkańce,
Powstał wśród zgromadzonych Eujejt i wraz się odezwał,
Nieukojoną boleścią udreńczon w sercu, o syna,
Antinoosa, co padł był pierwszy od strzał Odysowych.
425. Nad tym lzy wylewając gorące, wygłasza pobudkę:
Druhy najmilsze, o jakże skrzywdził Odyszej Achejan:
Jednych, tych co najlepsi, w okrętach z sobą uwiózłszy,
Gdzieś z nawami na morzu bezkresnem zatracił ich wszystkich,
Innych zgładził wróciwszy, kwiat naszej młodzi itackiej!
430. Hej, niech przecie zabójca nie zdąży ująć do Pylosu,
Ani do boskiej Elidy, dziedzictwa mężów Epejskich!
Wszyscy uderzmy, ażeby nie stracić czci u potomnych;
Gdyż wspominali nas będą z pogardą nasi następcy,
Jeżeli synów i braci najmilszych zabójstwa nie pomścim.
435. Jużbym ja w swoim sercu na chwilę pokoju nie zaznał;
Umrzeć raczej mi wnet i w Erebu pograć się otchłań!
Hejże, do dzieła, by nam poza morze zbójca nie czmychnął.
Mówił, lzy wylewając, a litość zdjęła Achejan.
W tem przybyli na rynek głosiciel Medon i gędźbiarz
440. Prosto z dworcu Odysa, gdy sen ich błogi odstąpił;
Wśród zgromadzonych stanęli, a męże dziwią się patrząc.
Medon zaś, prawomyślny doradca, tak ich zagadnął:
Słyszcie mię Itaczanie i zważcie, nie wbrew to niebianom
Z boga zrodzony Odyszej dokonał spraw ponadludzkich;
445. Sam też boga widziałem istotnie, stał owo przy nim
Podczas walki okrutnej w Mentora kształt przedzierzgnięty.
Bóg ów, raz to ci przodem wychodził i tuż przed Odyssem
Stojąc, słowem zagrzewał, to znów zalotników rozpraszał
Tędy owędy po izbie i w proch padali pokotem.

450. Tak im rzekł, a zaś oni zamilkli i strach ich ogarnął.
 Aż oto wstał w zgromadzeniu Haliters, mąż bohaterski,
 Syn Mastora; on jeden i wstecz się oglądał i naprzód.
 Ten ci to mąż prawomyślny się wtedy odezwał i rzekł zaś:
 Słyszcie mnie, Itaczanie i zaś co wam rzeknę, rozważcie.
455. Wasza to mili, przewrotność jest dzieł tych sprawcą okropnych!
 Czemu to żaden z was, gdy ja doradzałem i Mentor,
 Zbożnej rady nie przyjął: powściągnąć synów szaleństwo,
 Tych dziewosłębców, co niecnych spraw dopuszczali się ciągiem,
 Niszcząc mienie, dobytek i żonę cną napadając
460. Męża, co jest ponad innych, że niby się gdzieś zawieruszył.
 Słyszcie tedy co rzeknę powolni słowu mojemu:
 Walk zaniechajmy z Odyssem, by więcej złego nie doznać.
 To im rzekł, ale wnet zaś z krzykiem porywa się wielkim
 Mężów większa ich część — zaś inni siedzą na miejscu —
465. Nie w smak tym, co liczniejsi, ogłędna myśl Halierta,
 Poszli wraz z Eupejtem, ażeby się w broń zaopatrzyć.
 Jakoż przyodziewają się szybko w groźne rynsztunki
 I przed grodem zebrali się w hufce i liczni i dzielni.
 Nieukojoną żalością udręczon sam Eupejtes
470. Wiedzie w pole zastępy: umyślił syna odemścić,
 Lecz nie wróci nieszczęsny i sam jeno śmierć swą napotka.
 Wtenczas Zewsa w Olimpie niebiańska Atena zagadnie:
 Ojcze, Zewsie potężny, nad innych władco najwyższy,
 Powiedz mnie, zapytuję się ciebie, jakże ty sądzisz?
475. Azali bitwę okropną i pogrom znowu zamyślasz
 Wzbudzić, czy raczej byś przeciw kojącą zgodę utwierdził?
 Na to jej zaś się odezwał potężny Zews, chmurowładca:
 Dziecko miłeńkie i czegoż mnie zapytujesz i zgłębiasz?
 Wszakżeś sama to już zrokowała, że zmyslny Odyszej
480. Krzywdy swojej na wrogach się pomści, do domu wróciwszy.
 Czyń tedy, jak ci dogodnie, ja rzeknę, co godzi się tylko:
 Owoż, kiedy ci już zalotników Odyszej wytepił,
 Przetoć sojusz zawrzyjmy: niech on króluje, jak przedtem,
 Mężom swym na Itace, a my umorzemy w ich sercach
485. Pamięć synów poległych i niech się miłują, jak dawniej,
 Naród i król, zgromadzają bogactwo i żyją w dostatkach.
 Rzekł i wzbudził Atenę i tak już bardzo ochotną,
 Szybko w lot pobieżyła z wyniosłych szczytów Olimpu.

* * *

490. Zaś gdy w domu Laerty na uczcie męże podjedli,
 Wtedy się znów wielozmysłny Odyszej odezwał i rzekł zaś:
 Niech kto wyjdzie za próg i spojrzy, czy już tu nie ciągną.
 Tak zapowiedział, a syn Doljosa spełnia mu rozkaz:
 Stanął w progu i widzi, że hufce już są nieopodal,
 Jakoż wraz do Odysa zagadnął słowem dołotnem:
495. Idą, już są niedaleczko, za broń chwytajmy corychlej.
 Rzekł, zaś z miejsc porywają się męże, zbroje wdziewają:
 Czterech włącznie z Odyssem i sześciu synów Doljosa,
 A i Laertes i Dolios wdziewają zbrojne rynsztunki,
 Acz już starzy, lecz mus ich zagnała do boju wystąpić.
500. Zaś gdy tak przyodziali się oni w spiż płomienisty,
 Drzwi rozwarłszy wychodzą, a przodem wiedzie Odyszej.
 Wtem zaś zbliża się do nich Atena, córka niebieska,
 Mentor zgoła zupełny — i głos i kształt jego wzięwszy.
 Cieszy się zbożny Odyszej, gdy ujrzal swą opiekunkę,
505. Do Telemacha się zwrócił swojego syna i rzekł zaś.
 Jużci i sam, Telemachu, pojałeś, żeśmy tu wyszli
 W pole na bój, gdzie odwaga utwierdza sławę dla mężów,
 To aby wstydu nie przynieś praojcom swym, którzy niegdyś
 Groźną siłą i męstwem po wszystkiej ziemi słynęli.
510. Na to mu znów się odezwał, rozważny młodzian Telemach:
 Ujrysz wnet, ukochany mój ojcze, azali ci będę
 Wstydem swoim praojcom, czy zaś im cnotą dorównam.
 Rzekł, a stary Laertes z radością w sercu zakrzyknął:
 Jakiż dzień mi zajaśniał szczęsny, o wieczni bogowie,
515. Syn i wnuk moi wspólnie wystąpią o cześć bohaterską.
 Wtem doń płomiennoka Atena, zbliża się mówiąc:
 Arkezyjczyku, nad wszystkich druhów najmilszy mi jesteś,
 Wezwij Zewsa na odsiecz i ogniowzroczną Dzięwicę
 I wraz swoją ty włócznie dołotną z dłoni wypuszczaj.
520. Tak powiedziawszy, utwierdza mu w piersiach moc niepożyta:
 Jakoż, córce Kronidy potężnej za dość wyczyniając,
 Włócznie swoją dołotną w męża na przedzie wypuścił —
 I wraz w hełm Eupejta ugodził tęgonaczolny:
 Hełm nie wstrzymał pocisku na wskroś wetknęło się ostrze,
525. Mąż zaś runął na ziemię, a spiżna zbroja zachrzęsta.
 Wtedy się rzucił Odyszej na hufce i syn jego dzielny:
 Tnąc ostremi mieczami i zaś włóczniami ich rażąc,
 Tak, iż byliby w mocy ich wszystkich zgoła wytepić,
 Jeśliby Egidowładcy, Kronidy, córka niebieska,
530. Głos swój gromki podniósłszy, nie rozbroniła walczących:
 Dość już, dość, Itaczanie, na nic nie przyda się walka,

Krew przelewacie napróżno, po domach wnet się rozejdzie.

Tak zwoływała, a ich zaś strach bladolicy ogarnął;

Jakoż miecze im z rąk wypadają i włócznie dolotne —

535. Głos je bogini wytrącał — na ziemię sypią się wszędy.

W zad poruszyli się męże, do miasta z życiem uchodzą.

Goni ich z mieczem Odyszej bojownik, z krzykiem dogania

Wszystek w swojej potędze, jak orzeł, ptak górolotny —

Wtem zaś z niebios Kronida piorunem w ziemię ognistym

540. Cisnął przed żywooką Dziewicą, boginią niebieską.

Zaczem wręcz do Odyssa odezwie się groźna niebianka:

Z boga zrodzony Odysse, przemyślny synu Laerta,

Wstrzymaj dłoń swą zabójczą, już dość tej walki nieszczęsnej,

Iżby się Żews dookoła-widzący na ciebie nie targnął.

545. Tak powiedziała bogini, a on wziął słowo do serca.

Zaczem święte przymierze po obu stronach zawarła

Córka Egidowładcy, Kronidy, Atena niebiańska —

Mentor zgoła zupełny — i głos i kształt jego wzięwszy.

OBJAŚNIENIA I UWAGI TŁUMACZA

RAPSOD I.

- w. 1—10. Jak w *Iliadzie* początkowe siedem wierszy, tak w *Odysei* początkowe dziesięć stanowią jakgdyby syntezę, kompleks całego poematu. Podobnież kompleksem, ale już raczej lirycznie, a nie epicznie, rozpoczyna się i nasz „*Pan Tadeusz*“.
- w. 9. Bóg znaczy tu Słońce-Heljos. A nie należy słońca utożsamiać z Febusem-Apollem. Apollo u Homera jest synem Zewsa i Latony, Heljos — Hiperjona i Tytanji.
- w. 10. W tem wezwaniu do Muzy ten wiersz nie wyraża, aby nam ona cośkolwiek powiedziała o bohaterze poematu, lecz, żeby powiedziała wszystko, a tylko gdzieśkolwiek bądź (απόθεν) rzecz rozpoczęła; a to jakgdyby w przeciwstawieniu do konstrukcji *Ilijady*, gdzie wypadki przedstawione kolejno, poczynając od gniewu Achilla.
- w. 15. W grocie zacisznej (γλαφυροῖσι). Sądzę że epitet γλαφυρός niewłaściwie tłumaczą: wyciosany, wydrążony... Stosuje go przecież Homer nietylko do jaskini, ale także do okrętów, a wreszcie, co już najważniejsze i do skały, która osłaniała od wiatru (XIV. 533) a więc chyba w znaczeniu: zaciszny, wygodny, przytulny.
- w. 27. U Zewsa. Zachowuję więc tak zw. zetacyzm i wogóle staram się wedle możliwości nazwy i imiona greckie stosować do ucha polskiego.
- w. 30. Orestes. Bohaterstwo Oresta, który pomścił śmierć swego ojca, staje się w *Odysei* pobudką do czynu Telemacha.
- w. 44. Płomiennooka Atena. Istotnie γλαύξ znaczy sowa (płomieńczyk), a γλαυκος, ognisty, a także niebieski, sądzą wszakże, że ten epitet Ateny (γλαυκοπίς) należy tłumaczyć: ogniowzrocza, płomiennooka, żywooka, a nie: sowiooka, niebieskooka. Dowód na to mamy choćby w *Iliadzie* I 200, tak też tłumaczy i Węclewski. Lecz już starożytni, jak się zdaje, tłumaczyli to opacznie i bodaj stąd sowa stała się symbolem mądrości, wreszcie godłem Aten.
- w. 53. Atlas — dozorca słupów, które „podpierają niebiosa w rozjęciu z ziemią“. Tylko chyba w ten sposób należy ten wiersz pojmować.
- w. 84. Hermes argozabójca. Zabójca stuokiego Argusa, który z rozkazu Hery zazdrosnej śledził Io'nę, kochankę Zewsa.

- w. 107. Grali w kamienie. Były to zapewne jakieś pierwotne warcaby.
- w. 241. Harpje, uosobienie burzy. Wyobrażano je w postaci potworów skrzydlatych. Było ich trzy: Podarga, Aella i Okipeta.
- w. 347—349. Tekst tych wierszy należy pojmować w zestawieniu z w. 579—588 rapsodu VIII. *Avδράσιw*, stosuje się więc nie do aoidów, ale do bohaterów, których ci opiewają.

RAPSOD II.

- w. 1. Różannopalca Jutrzenka. Wyjaśniałem to już, że homerowe palce jutrzeńki są to owe smugi różane, które widzimy niekiedy po zachodzie słońca, rozchodzące się po rozpogodzonym niebie od zachodu na wschód. Zjawisko to powstaje, gdy na zachodzie poniżej naszego widnokregu znajdują się niewidoczne nam obłoki, pomiędzy którymi przeblyskuje słoneczne światło. Zdarza się, iż te smugi przebiegają cały strop niebieski i w perspektywie zgromadzają się na wschodzie. Zjawisko to ukazuje się nam nie tylko jako zorza wieczorna, ale dla analogicznych przyczyn i jako ranna jutrzeńka.
- w. 50. Dziewosłębcy. Wszystkich ich było 120 (XVI 245—253), a istotnymi konkurentami Penelopy było zaledwie kilku, a właściwie to tylko Antinous i Eurymach, inni to ich towarzysze, którzy swoim najazdem na dwór nieobecnego Odyssa, potęgowali szantaż, ufając, że otrzymają hojne wynagrodzenie przy podziale odyssowej majątkości. Nazywać ich gachami wydaje mi się i niepoetyczne i niewłaściwe, gdyż ubliża to Penelopie, gach bowiem to kochanek mężatki, oczywiście kochanek ze wzajemnością.
- w. 91. Łudząc tego owego... Penelopa w ten sposób oszukiwała swych zalotników, gdyż nie miała innego wyjścia, była bowiem nie tylko pod presją ich najazdu, ale i pod presją swej rodziny, a po części i syna, którzy ją przynaglali do zawarcia małżeństwa z jednym ze swych konkurentów.
- w. 268. Mentor. Należy pamiętać, że bogowie u Homera występują w potrójnej postaci: jako wprost żywioł natury, jako uosobienie tego żywiołu i jako wcielenie się w zwykłych śmiertelników.

RAPSOD III.

- w. 299. Wylotnodziobe okręty. Wyraz *θοός* znaczy szybki, lotny, a także spiczasty, a więc w przenośni może oznaczać: wysmukły, wyniosły, wylotny... i sądzę, że tylko takie ma zwykle znaczenie u Homera, jako epitet okrętów, zwłaszcza okrętów na brzeg powysuwanych, których wyniosłe dzioby nadawały im specjalny charakter.

- w. 378. Trytogeneja. Nazwę tę Ateny objaśniają pochodzeniem jej od Pozejdona i nimfy Trytonji, dodając, że ją Zews tylko za swoje dziecko przyjął. Najprawdopodobniej Atena otrzymała tę nazwę od strumienia Tritona w Beocji, gdzie najdawniej cześć jej oddawano. Tłumaczę też: z głowy zrodzona, od eolskiego trito, głowa! Mit o wyskoczeniu Minerwy z głowy Jowisza powstał napewno ze złego zrozumienia tego przydomku Ateny.

RAPSOD IV.

- w. 385. Proteusz egipski. Pasał on neptunowe cieleća. Neptun u Rzymian jest to Pozejdon u Greków.
w. 405. Cieleća, to oczywiście foki zwane też cielećkami morskimi.

RAPSOD V.

- w. 51. Hermes podobien wodnej rybitwie. Doczekaliśmy się czasów, że potrafimy dziś czynić niemal wszystko, co za czasów Homera czynili tylko bogowie.
w. 66. Wronce — κορώναι. Będą to zapewne kormorany, ptaki z rzędu rudlonogich, tak zw. kruki morskie.
w. 100. Wbrew mojej chęci... Hermes (Merkury) jak gdyby się tu tłumaczył, dlaczego nie od razu przybył na wyspę Ogigję, jak tego żądała Atena. Widocznie ociągał się wtedy, wynalazł sobie jakieś inne, miłsze poselstwo, a Zews mu ustąpił przez słabość dla synka. To opóźnienie Hermesa nie stanowi bynajmniej dowodu, że Odysseja, jaką dziś posiadamy, jest zlepkiem dwu poematów: Telemachjady i jakiejś pierwotnej Odyssei. A i inne dowody w tym względzie też nie są przekonywujące.
w. 154—155. Przy chętlivej niechętny... Te dwa wiersze w oryginale tak naturalnie brzmiące, czytamy w rymowanym przekładzie Siemieńskiego, że Odyszej „do bogini serce stracił: a chociaż nocą sypiał przy niej, to gwałt był, lecz nie z jego, a tylko z jej strony“.
w. 432—433. Porównywa tu Homer Odysa nie z żadnym polipem, który „wyrwany z miejsc, gdzie był wrosnięty, ma żwirem i głazami oblepione pręty“ (Siem.), tylko ze znanym głowonogiem (mątwą), mięczakiem jadalnym, który leżąc na dnie, narzuca sobie na ramiona i grzbiet kamyczki i piasek, a gdy go od dna oderwać, przylgnięte kamyczki pozostają na ciele zwierzęcia.

RAPSOD VI.

- w. 1. Wielocierp'ny Odyszej. Dla oddania po polsku epitetu Odysa πολύτρως nie zdaje mi się, aby nadawał się nowo ukuty niemiłodźwięczny wyraz *cierpiętnik*.

- w. 139. Córka Alkinoosa Nauzyka. Porównywano częstokroć Nauzykę z Zosią w „Panu Tadeuszu“.

RAPSOD VII.

- w. 90. Dwa psy — czy czasami nie zastępują tu one dla lepszego rytmu dwóch lwów?
 w. 107. Płótno ociekające oliwą. Nie znaczy to, żeby płótno wysączało z siebie oliwę, a tylko, że ma połysk jakgdyby oliwy, o czym wielokrotnie mowa i w *Iljademie* i w *Odyssei*.

RAPSOD VIII.

- w. 215—220. *Iljada* nic nam nie mówi o *Odyssie*, jako o sławnym łuczniku, łucznictwo jest tam nawet do pewnego stopnia lekceważone. Poeta uprzedza tu nas, abyśmy byli przygotowani do celności strzał bohatera, gdy ten na swoim dworcu będzie wyłupiał złoczyńców, zalotników żony swojej.
 w. 457—464. To ostatnie spotkanie się *Nauzyki* z *Odysem* jest nie tylko wzruszająco piękne, ale też jednym z wielu innych dowodów jednolitości i doskonałości konstrukcji całego poematu.

RAPSOD IX.

- w. 333. Oko *Cyklopa*. Osobliwe jest, że *Homer* nigdzie nie nadmienia, jakoby olbrzym *Polifem* miał tylko jedno oko i do tego pośrodku twarzy. Znamienne jest u *Homera* wogóle unikanie opisów wszelkiej potworności.
 w. 425. Rozplodne barany, znaczy tryki, bukowce.

RAPSOD X.

- w. 3. Wiersz ten tylko w zestawieniu z wierszem 21. może być zrozumiany. *Eolja*, wyspa pływająca? Raczej chyba żeglująca, a mianowicie żeglująca okręty, t. j. dająca dobre wiatry okrętom, wreszcie schronę żeglarską. Fakt, że podczas żeglugi *Odyssa* stała na miejscu. Przecie to nietylko *Eol*, ale i *Cyrka* i *Kalipso* zdolne były napędzać pomyślne wiatry okrętom i to jak gdyby całkiem niezależnie od *Boreasa*, *Notosa*, *Zefira* i *Ejrosa*. A więc może: wyspa wiatrów żeglarskich?
 w. 235. Do chlewa zapędza. Pokazało się, że ten mit o przemienianiu ludzi w wieprze przez *Cyrkę* jest jeszcze przedhomeroowy, babilońsko-asyryjski.

RAPSDOD XII.

- w. 85. Scylla. Mit o Scylli powstał zapewne wskutek olbrzymich głowonogów trafiających się na wielkich morzach, których okropność przedstawił nam Wiktor Hugo w „les Travailleurs de la mer”. Jeszcze niezbyt dawno przyrodnicy sądzili, że owe potwory istnieją tylko w wyobraźni marynarzów; dziś wiemy, że są one rzeczywistością. Okaz takiego olbrzyma głowonoga można, o ile wiem, oglądać w Londynie w muzeum zoologicznym.
- w. 439—441. Tak dłużyło się mnie... Jedno z najosobliwszych porównań Homera. Odyszej nie mówi, że tak długo trwał przyczepiony do gałęzi, jak długo musi iść sędzia wracając z sądów do domu — taki przekład nie ma sensu. On mówi, że tak mu się czas dłużył, jak owemu sędziemu.

RAPSDOD XIII.

- w. 199. Odyszej, przebudziwszy się na Itace i po dwudziestu latach nie mogąc już poznać ziemi ojczystej, zniepokojony dłońmi uderza się w biodra: gest znany i dziś nam wszystkim; nie należy więc tego wiersza samowolnie tłumaczyć, że Odyszej „ze szlochem pięścią uderza się w piersi”, bo Homerby tego nie powiedział o swym bohaterze.

RAPSDOD XIV.

- w. 48. Greckie ὑφορβός znaczy świniarz, świniopas, ale czy należy tak tłumaczyć w stosunku do Eumeja, jeżeli chodzi nam nie o filologję, lecz o poezję. Przecie świniarz, czy świniopas, brzmi po polsku pogardliwie, u Homera zaś jest to wyraz niemniej szlachetny, jak np. owczarz, pasterz. Więc chyba w inny sposób należy uwydatnić godność boskiego Eumeja, aby dać istotny równoważnik poetycki.

RAPSDOD XV.

- w. 226—238. Mamy tu nieco zadługie dopełnienie historii konkurentów o córkę Neleusza nadmienionej w rapsodzie XI 285—297.
- w. 410. Nagłą, łagodną śmierć mężczyzn starożytni przypisywali strzałom Apolla, a kobiet strzałom jego siostry Artemidy (Diany).

RAPSDOD XVI.

- w. 245—253. Wylicza więc tu Telemach 112 zalotników swojej matki. Rzeczywistych było wszakże nie więcej jak 5—6, reszta to ich towarzysze, a więc faktycznie, jakby dziewczosłoby, dziewczosławcy,

tworzący potężny kompleks dla zmuszenia Penelopy do ponownego wyjścia za męża.

- w. 394. Świetny syn Nizeusza, Amfinom. Nawet Penelopa cenila prawość jego umysłu, a wszakże z rozkazu Ateny został też śmiercią ukarany. I słusznie. Prawość, która daje afirmatywę przestępstwu, przestaje być prawością, właśnie bodaj przed innymi powinna uleść karze. Mylny to pogląd, że u Homera „obojętne jest, kto kogo zabija, niech bohater zabija i wbrew słuszności, byleby był podziwienia godny, w tem co czyni“. Niestety i Wyspiański uległ temu błędowi w tragedji „Powrót Odyssa“. I w *Iljadzii* i w *Odyssei* mamy swoistą bardzo subtelną etykę.
- w. 435—447. Najmilszy mi Telemach... To uspakajanie Penelopy przez Eurymacha może nam służyć i dziś za wzór wyrafinowanej perfidji.

RAPSOD XVII.

- w. 101. Osobliwy jest stosunek Telemacha do jego matki. Syn, jednak, nie zdolny ocenić jej uczuć macierzyńskich, tembardziej nie ocenia i wprost nie rozumie jej zabiegów dla utrzymania wierności nieobecnemu swemu mężowi. Żywi też pewną niechęć ku matce w obawie o utratę mienia swego (XX. 129—133.)
- w. 455. i 500. Antinoos. Najwstrętniejszy Penelopie ze wszystkich jej zalotników; a zważmy, że był on i najpiękniejszy z nich wszystkich. Rozpieszczony jedynaczek, bezwzględny samolub. Porów. XVI. 418—433.

RAPSOD XVIII.

- w. 6. Iros — posyłka. Sądzę że w przekładach arcydzieł literackich nawet w imionach i nazwach powinno się ujawniać wyjaśnienie oryginalnego tekstu, aby czytelnik odczuwał poezję, a nie łami-główki.
- w. 139. Lecz przewiniłem zanadto... Odyszej tu bynajmniej nie przyznaje się do istotnych grzechów swego życia, on tylko, jako niby żebrak, usiłuje ostrzedz Amfinoma, że nie powinien trzymać się złej kompanji, gdyż może go za to spotkać kara, jak rzekomo on, Odyszej został ukarany.
- w. 320. Melanto — dziewczka złośliwa, rozpasana, a przytem bardzo urodziwa, wychowana przez Penelopę w pieszczotach i zbytkach.

RAPSOD XIX.

- w. 4—13. Tarcze i broń... Rozkaz ten dany przez Odyssa Telemachowi już poprzednio (XVI. 284—294.) tu się powtarza, gdy już są

obadwaj u siebie na zamku. Wykonanie rozkazu odbywa się nieco inaczej, niż sobie wyobrażał Odysej w chacie Eumeja. Artystycznie rzecz uvažając, niema w tem jednak żadnej przeciwności.

- w. 380. Całkiem podobny do Odyssa... A więc nawet i tak przemienionego Odyssa poznał pies jego Argos i poznała go jego piastunka Eurykleja. Nikt więcj.

RAPSOD XX.

- w. 276—278. Te trzy wiersze są jakgdyby wtrącone i zdawałoby się niepotrzebne; a wszakże mają one swoje znaczenie dla przygotowania słuchacza, w jaki to sposób dziewosłębcy będą usprawiedliwiali niepowodzenie swoje w strzelaniu łukiem, z czego skorzysta Odysej, wzięwszy łuk w swoje ręce (XXI 258—259).
- w. 285. Ktezyp. Najwstrętniejsza to ze wszystkich postaci w Odysei, podobnie jak Terzytes w Iljademie.

RAPSOD XXIII.

- w. 310—341. Odysej wykazuje Penelopie swoich dwanaście wielkich trudów w powrocie do ziemi ojczystej, jakgdyby analogicznie do dwunastu prac Heraklesa (XI. 615—626).

RAPSOD XXIV.

- w. 13. Dziewosłębcy wchodzą do Erebu na Asfodelową dolinę, gdzie właśnie Agamemnon opowiada Achillowi wspaniałości jego pogrzebu. Odyseja jest sama w sobie artystyczną całością, ale też jest jakgdyby dydaktycznym dopełnieniem Iljady. Mamy w niej ukazane losy powojenne nietylko samego Odyssa, ale też i innych głównych bohaterów achejskich wojny trojańskiej: Agamemnona, Menelaja, Nestora, obu Ajaksów, Achilla i syna jego Neoptolema, Diomeda...
- w. 47—49. Jęk wniebogłosy poprzez morza poniosła... Wzruszające jest u Homera to ubóstwienie miłości macierzyńskiej.

* * *

SŁÓWKO O HEKSAMETRZE

Heksamet, wiersz, który wytworzył się w Grecji starożytnej: pierwotnie w pieśniach religijnych, w hymnach, w odpowiedziach wyroczni, wreszcie w całej dziedzinie eposu (Iljada, Odyseja...). Jest to wiersz właściwie daktyliczny sześciomiarowy, daktyle jednak mogą być zamieniane spondejami z wyjątkiem stopy piątej, która zawsze pozostaje

daktylem i szóstą, która może być tylko spondejem, albo pozornie trochejem; pozornie, zarówno bowiem w heksametrze, jak w każdym innym wierszu rytmicznym, stopy racjonalnie uważne t. j. ze stanowiska antropofoniki są iloczynowo jednolite.

U Homera znajdujemy heksametr już wykształcony zupełnie i wzniesiony do takiej doskonałości prozodyjnej i eufonicznej, do jakiej się później już może nigdy nie podniósł.

Rytmiczny żywioł heksametru, a więc rytm daktyliczny, daje się stwierdzić w toku różnych robót ludzkich (kucie, dzwonienie...) a także w tańcu starożytnych. Jakoż na wiersz ten możemy też zapatrywać się jako na idealnie antropofoniczne przystosowanie się głośno wypowiedzianego słowa, do naszego serca i organów mownych, a poniekąd nawet ich korelację, co wytworzyło się rozwojowo w szeregu pokoleń aoidów. Tym sposobem każdy heksametr w swojej genezie iloczynowo skojarzony jest z jednym naszym wydechem: sześć stóp to sześć „tchnień” wydechowych zdeterminowanych sześcioma uderzeniami serca, sześć ars odpowiada sześciu skurczom komór sercowych, tezy odpowiadają sześciu pauzom i skurczom przedsionków.

Analizując rytm oddechu naszego (oczywiście przy odpowiednim tempie wydechu, gdyż tempo to bywa rozmaite: inne normalne we śnie, w spokoju, a inne przy śpiewie, recytowaniu, a znowu inne przy różnych naszych zwyczajnych zajęciach), możemy a priori wyprowadzić znane właściwości heksametru i niejedną nową wykazać, oraz sprostować niejedną błąd w prozodji traktowanej czysto gramatycznie. Nie istnieje np. stopa: — ◡ —, zwana amfimakrem, gdyż fonetycznie staje się ona albo anapestem ◡ ◡ —, albo też jakąś kombinacją dwóch stóp uzupełnionych pauzami.

Heksametr psychofonetycznie uważany, jest to więc zidealizowany artystycznie naturalny tok obrazującej (poetyzującej) donośnej mowy naszej. W przeplataniu się daktyłów ze spondejami rządzi nie traf, ale raczej bardzo subtelna logika artystyczna i wprost logika i charakter słowa ludzkiego. Rytm heksametru to nie żadne podrygiwanie, tylko harmonijna potoczność. Sądzę, iż przekład mój Homera stał się przynajmniej do pewnego stopnia ilustracją tej mojej teorii rytmu, którą powyżej luźno naszkicowałem. Wyłożona zaś ona została gruntownie w pracy mojej zatytułowanej „Serce a heksametr” wydanej 1901 r. nakładem kasy Mianowskiego¹.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 25 60 87

¹ Istotnie naukowa podstawa prozodji jest jedna i taż sama we wszystkich językach ludzkich.

ERRATA

Str.	17 w.	205	<i>zamiast</i> tumanić	czytaj:	obłudzać
„	21 „	374	„	zanim	„ aż
„	56 „	8	<i>wyraz</i> już	<i>wykreślić</i>	
„	113 „	3	<i>wyraz</i> warownie	<i>wykreślić i czytać tak:</i>	
„	133 „	283	<i>zamiast</i> idącą	czytaj:	idącą
„	137 „	426	czytaj:	Martwych juźci nie zwarła, nie przymkła oczu gasnących.	
„	154 „	6	czytaj:	W drodze do domu powrotnej, bo dość już twoich obłądzeń.	
„	161 „	286	czytaj:	Dziób skierowali okrętu, a jam tu w trosce pozostał.	
„	184 „	278	czytaj:	Śmierć mię czeka, gdyż pewno w pogoń puścili się za mną.	
„	209 „	222	<i>zamiast</i> chrapkę	czytaj:	chętkę
„	224 „	228	czytaj:	Alic przeciwie i sam już niechybnie w duszy rozróżniam,	
„	228 „	406	<i>zamiast</i> przeciwie	czytaj:	wszystkich
„	230 „	20	czytaj:	Wszystką złożę ją tam, gdzie już dym nie dochodzi od ognia.	
„	235 „	228	<i>zamiast</i> na bestrym	siedzi	jelonku
„	237 „	320	czytaj:	naciska	pstrego jelonka,
„	238 „	366	i 367	czytaj:	Kornej ofiary i żertw tak szcudrze jak ty nie dostarczał, Zawždy z modlitwą gorącą, ażebyś tu w swoim dworcu



NAKLADEM WYDAWNICTWA
ULTIMA THULE

UKAZAŁY SIĘ:

	Cena
Aforyzmy Indyjskie , przekł. z sanskrytu P. E. Pavoliniego, prof. uniwers. we Florencji	1.90 zł.
Bhagawadgita , texte sanscrit, publié par St. F. Michalski-Iwieński	3.50 zł.
Bhagawadgita , przekł. z sanskrytu dr. St. F. Michalskiego-Iwieńskiego, wyd. 3	7.60 zł.
Dhammapadam , przekł. z palijskiego dr. St. F. Michalskiego-Iwieńskiego	7.— zł.
Dobrzycki Stanisław , Rodowód Telimeny, studjum literackie	4.— zł.
Encyklopedja Ultima Thule , wydawana przez dr. St. F. Michalskiego przy udziale wybitnych sił naukowych. Wyszło dotąd sześć tomów. Każdy tom w prenumeracie	50.— zł.
Obrona Stanisława Fr. Michalskiego , redaktora Encyklopedji Ultima Thule, oskarżonego o zniesławienie ś. p. W. Feldmana, wygłoszona dn. 3 września 1930 r. w Sądzie Okręgowym w Krakowie, na papierze czerpanym	5.— zł.
Rzewuski Henryk hr. , Pamiętniki Michałowskiego, z ośmioma ilustracjami, portretem autora i przedmową prof. H. Mościckiego.	7.50 zł.
Skarga Piotr , Kazania Przygodne, wydane przez dr. St. F. Michalskiego-Iwieńskiego i A. A. Kryńskiego, w 5 częściach, na czerpanym papierze, druk trójbarwny, stron 800 in folio, w wykwintnej oprawie skórzanej od	140.— zł.
Upaniszady , przekł. z sanskrytu dr. St. F. Michalskiego-Iwieńskiego, wyd. 2	4.— zł.

F

23.421